

JUDE  
DEVERAUX

*Słodki  
kłamca*

# Prolog

## Louisville, Kentucky

### Stycze 1991

- Jak ojciec mógł zrobić mi coś takiego! My łąłam, a mnie kochał - powiedziała Samantha Elliot do mężczyzny, który był adwokatem jej ojca, a także jego przyjacielem, odkąd się łągała z nim. To, że ten przemawiający łagodnym głosem mężczyzna spiskował z jej ojcem, tylko spotęgowało ból i uczucie odrzucenia, którego doświadczała.

Co nie znaczy, że potrzebowała czegośkolwiek, aby silniej odczuwać ból. Przed trzema godzinami stała przy grobie ojca, przyglądając się gorczymi, suchymi oczami, jak opuszcza w głąb ziemi jego trumnę. Miała dopiero dwadzieścia osiem lat, a widziała już więcej śmierci niż jeden człowiek w ciągu całego życia. Jej rodzice odeszli, podobnie dziadkowie, a Richard, jej mąż, mógłby równie dobrze być martwy. Orzeczenie o rozwodzie dostała w dniu, w którym zmarł ojciec.

- Samantha - adwokat nadał swemu głosowi niski, proszący ton. - Twój ojciec naprawdę cię kochał. I właśnie dlatego, że tak bardzo cię kochał, postawił ten warunek.

Mówiła to obserwując uważnie. Jego ona martwiła się o Samantha. Niepokoiło ją, i od śmierci ojca dziewczyna nie uroniła ani jednej łzy.

- To dobrze - odpowiedział wówczas onie. - Jest silna jak jej ojciec.

- Ale jej ojciec wcale nie był silny, prawda? - odparła. - To właśnie Samantha była zawsze tą silną osobą w rodzinie. Do dziś przyglądała się, jak jej ojciec dogorywa i w końcu umiera na jej oczach, a wszystko to nie wywołało u niej ani jednej łzy.

- Dave zawsze twierdził, że Samantha jest dla niego niczym opoka. - Zamknął teczkę i umknął z domu, zanim ona zdążyła ponownie się odezwać, ponieważ obawiał się tego, co powie, kiedy treść testamentu Davida Elliota stanie się ogólnie wiadoma.

Teraz, kiedy przyglądał się Samancie, stojącej w bibliotece ojca, czuł strugi potu spływające po karku na wspomnienie swoich bezowocnych wysiłków, jakie czynił, by wyperswadować Dave'owi podjęte postanowienie. Kiedy jego umierający przyjaciel postanowił sporządzić testament, był już tak słaby, że ledwie mówił: - Muszę dać jej szansę. Jestem jej to winien - szeptał. - Odebrałem Samancie część życia, a teraz ją zwracam. Jestem jej to winien.

- Twoja córka jest kobietą. Dorosłą kobietą, która musi sama podejmować decyzje - adwokat jeszcze próbował przekonywać, ale równie dobrze mógłby oszczędzić sobie fatygi. Dave nie zwracał na niego uwagi; sprawa była postanowiona.

- To tylko na rok. To wszystko, czego od niej oczekuj. Jeden rok. Na pewno spodoba się jej Nowy Jork.

Znienawidzi to miasto, pomyślał adwokat, ale zatrzymał tę opinię dla siebie. Znał Samantha. Był obok przez całe dwadzieścia osiem lat jej życia. Nosił ją na barana, gdy była dzieckiem, obserwował, jak się miała i bawiła z innymi dziećmi. Był wiadkiem, jak biegała w wyścigach i płatała figle rodzicom. Widział ją szczęśliwą, kiedy dobrze zdała egzamin i zapłakaną, kiedy poszło jej gorzej. Wysłuchiwał, jak kłóciła się z matką o kolor sukienki, czy też walczyła o pozwolenie na używanie pomadki. Do dwunastego roku życia była ze wszech miar normalnym dzieckiem.

Przyglądając się jej teraz, w kilka godzin po pogrzebie ojca, zdał sobie sprawę z tego, kim się stała: starą kobietą o młodym ciele, ukrywającą swój urod pod skromną czarną sukienką, odpowiednią dla kogoś trzy razy starszego od niej. Prawdopodobnie mówiła wyglądając na to, że Samantha robi wszystko, by ukryć swą kobiecość. Włosy spięte do tyłu, zupełny brak makijażu, bezkształtne, zbyt długie i nijakie ubranie. Jednak jeszcze gorszy od wyglądu był jej stan psychiczny; od wielu lat Samantha prawie się nie uśmiechała, zupełnie za nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widział ją naprawdę rozesmianą.

A przecie kiedy już się uśmiechnęła, stawała się bardzo, bardzo ładna, myślał. Pamięć podsunęła mu obraz Samantha sprzed kilku lat, zanim wyszła za niego i opuściła Louisville. Znajdował się wówczas w jednym z pokoiów w domu Elliotów i telefonował, kiedy dziewczyna

niespodziewanie wróciła z sali gimnastycznej. Myląc, że jest sama, zrzuciła okrycie i zaczęła wyczy w salonie. Na widok jej kształtnych nóg o smukłych udach i zgrabnych łydkach adwokat, stojący w drzwiach ze szklanką mroźnej herbaty w ręce, zapomniał błyskawicznie, że dziewczyna jest córką starego przyjaciela i stał tam, gapiąc się z otwartymi ustami na młodą kobietę, którą przez lata uważał za raczej przeciętną. Jej włosy wymknęły się spod ciemnej opaski i opadały na twarz pierścienkami czystego złota, skóra zaróżowiła się z wysiłku, mocno błękitne oczy błyszczały w otoczeniu styczeńskich. Nigdy dotąd nie zauważył, że ma tak pełne, niemal nadmierne wargi i zuchwale zadarty nosek. Ani tego, że jej ciało godne jest dłuższej bielizny.

- Dzieci nam dorastają, prawda? - stwierdził Dave, który właśnie nie nadszedł, zaskakując przyjaciela.

Adwokat odwrócił się szybko, zawstydzony, że przyłapano go na przyglądaniu się dziewczynie do młodej, by było jego córka. To, co myślał, jasno odzwierciedlał wyraz jego twarzy. Zmieszany odwrócił się i wyszedł z Dave'em na zewnątrz.

Lata później, kiedy Dave przygotowywał swój ostatni wywód, przyznał, że wyciągnął z Samantha wszystkie „soki”.

- Zrobiłem jej coś, czego ojciec nie powinien zrobić dziecku - zaczął Dave samokrytycznie. Adwokat, który aż nazbyt dobrze pamiętał małe, kształtne ciało Samantha w czerwonym gimnastycznym kostiumie, szybko zebrał papiery i wyszedł.

Zbyt dobrze pamiętał to popołudnie, gdy poczuł dreszcz po odnalezieniu, jakiego nie powinna w nim wzbudzić córka przyjaciela. I nawet pomimo, że Dave leżał na łóżku mierci, nie chciał wysłuchiwać wyznań, które, jak mu się wydawało, zaraz zostaną uczynione. Nie chciał słuchać o czymś, co nigdy nie powinno mieć miejsca, a jednak cięgle się zdarzało.

Jego myśli krążyły co prawda wokół pytania, co takiego mógł Dave zrobić Samancie, o ile w ogóle coś zrobił, ale nie miał zamiaru niczego dowieść, gdy nie czuł się do odważny, by wstąpić do wiata, o istnieniu którego wolał nawet nie słyszeć.

\*

- Nie chcę tego robić - oświadczyła Samantha, patrząc w dół na swoje dłonie. - Mam inne plany.

- To tylko na rok - odparł adwokat, powtarzając słowa Dave'a. - A potem dostaniesz kup forsy.

Samantha podeszła do okna i położyła dłoń na brokatowej zasłonie. Właśnie wybieranie tych zasłon było ostatnią czynnością, jaką wykonała wspólnie z matką i do dziś pamiętała jak przerzucały tysiące próbek materiałów, zanim w końcu zdecydowały się na ten, a nie inny kolor i fakturę.

Na dziedzińcu cięgle rosnęło drzewo, które zasadzili z dziadkiem, gdy Samantha była jeszcze brzdącem. Kiedy miała dziesięć lat, dziadek Cal wyrwał na jego pniu duży C+S, mówiąc, że dzięki temu będzie razem tak długo, jak długo będzie rosnęło drzewo. Odwróciła się i popatrzyła na pokój swego ojca, gdzie siadywała na jego kolanach, gdzie miała się i bawiła z rodzicami. Tu właśnie nie oświadczył jej się Richard. To wszystko wydarzyło się w tym pokoju, który dziś ...

Podeszła do swojego biurka ojca i podniosła kawałek skóry. Na gładkiej, pomalowanej na niebiesko powierzchni napisano niewprawnymi dziećsićmi literkami: *Kocham cię, Tatusiu*. Zrobiła dla niego ten skórzany przycisk do papierów, gdy była w trzeciej klasie.

Na dwa tygodnie przed śmiercią, kiedy Samantha pielęgnowała go i kiedy, jak się działo, stali się sobie bliżej niż kiedykolwiek, ojciec sprzedał po cichu dom wraz z wyposażeniem. Nie myślała wiele o sobie w ciągu tych kilku tygodni zanim zmarł, lecz pewnego dnia zaskoczył ją pytaniem, co zamierza robić po jego śmierci. Z trudnością odpowiedziała, że prawdopodobnie będzie dalej mieszkała w tym domu, wezmie kilka kursów w college'u, by może poprowadzić kilka klas komputerowych i będzie robiła to samo, co inni ludzie, którzy nie pracują przez sześć dni w tygodniu, jak to ona robiła w ciągu ostatnich dwóch lat ojciec nie zareagował w żadnym sposób, ale czuła, że chyba im podobała mu się jej odpowiedź.

- I nie podał żadnego powodu, dla którego sprzedał dom?  
- Samantha odłożyła przycisk na miejsce i spojrzała na adwokata.  
- Powiedział tylko, że chciałby, aby spędziła rok w Nowym Jorku i spróbowała odszukać tam swoją babkę. Nie wydaje mi się, żeby uważała, że ona jeszcze żyje. Sądzi, że raczej chciałby, aby spróbowała dowiedzieć się, dokąd się udała po opuszczeniu rodziny. Twój ojciec miał zamiar sam poszperać w archiwach, żeby wyjaśnić, co się z nią stało, ale...

- Nie starczyło mu czasu, by zrobić wiele innych rzeczy - przerwała mu tak gorzkim tonem, że adwokat zmarszczył brwi, zmartwiony. - Wiem teraz, że mam jej szukać zamiast niego?  
- Przypuszczam, że nie chodziło mu tak bardzo o te poszukiwania. Sądzi, że obawiał się, że babcia siedziała w domu sama, nie widując nikogo. Chyba myślał, że skoro twoja matka nie zostawiła żadnej rodziny, to po jego śmierci twoja babka, jeżeli jeszcze żyje, to znaczy... - Przerwał, zapłatawszy się, i odchrząknął nerwowo, zastanawiając się, jak szybko uda mu się ustąpić wymknąć nie uchybiając grzeczności ci.

Samantha odwróciła wzrok od mężczyzny, tak aby nie mógł zobaczyć jej twarzy; nie chciała ujawniać swoich uczuć. Ból - ból zdrady - tak głębił ją jak jej nie nadawał się do pokazywania. Pragnęła zostać sama. Chciała, aby ten człowiek opuścił jej dom, zamknął za sobą drzwi i nigdy ich nie otworzył. Kiedy dom już będzie pusty, wczłoga się w jakieś ciepłe, ciemne miejsce, zamknie oczy i nigdy ich już nie otworzy. Jak wiele strasznych przemocy może doświadczyć człowiek i przetrwać?

Adwokat wyciągnął z kieszeni kółko z kluczami i położył je na biurku.

- To są klucze od mieszkania twego ojca. Dave wszystko już załatwił. Miał zamiar odejść na wcześniejszą emeryturę i przeprowadzić się do Nowego Jorku, by odnaleźć matkę. Wynajmował mieszkanie, nawet je umeblował. Wszystko było gotowe, kiedy zdecydował się poddać badaniom i... i stwierdzono raka.

Samantha nie odwróciła się, więc zaczął iść w stronę drzwi.

- Samantho, naprawdę bardzo mi przykro z powodu Dave'a. Kochałem go i wiem, jak bardzo go kochała. I jakkolwiek by to teraz brzmiało, on tak i cię kochał. Kochał cię bardzo i wszystko co zrobił, zrobił z miłości do ciebie. Uważałem, że tak będzie najlepiej.

Mówił zbyt szybko i zdawał sobie z tego sprawę. Był może powinien jej coś zaoferować. Jeżeli już nic innego, to przynajmniej ramiączko, na którym mogłaby się wyplakać, ale prawdą było, że nie chciał słuchać o tak wielkim bólu, jaki musiała odczuwać. Było mu jej żal - tak wiele śmierci w ciągu tak krótkiego życia - jednak nie zaoferował jej swego ramienia. Pragnął już iść do domu, do swojej zdrowej, uśmiechniętej rodziny, i opuścić ten dom na zawsze. Był może Dave miał rację sprzedając go, może było tu zbyt wiele złych wspomnień, które rozwiać mogło tylko opuszczenie tego miejsca.

- Zostawiam na biurku papiery związane z mieszkaniem - powiedział szybko odwracając się. - Właściciel da ci klucz do drzwi wejściowych, kiedy już tam się znajdziesz, a tu, na podłodze, zostawiam pudełko z rzeczami twojej babki.

Kiedy kładł dłoń na klamce drzwi frontowych, czuł się niczym biegacz niecierpliwie oczekujący strzału ze startera.

- Jeżeli babcia czego potrzebowała, proszę, daj mi znać.

Samantha skinęła głową, ale nie odwróciła się, kiedy wychodził. Zamiast tego dalej wpatrywała się w ogołoczone złoty podwórko za domem ojca. Prawda, już nie jego domem. Ani jej. Kiedy dorastała, zwykła myśleć, że kiedy wychowa tu swoje dzieci, ale... Mrugając, żeby lepiej zobaczyć, uświadomiła sobie, że ma tylko dziewięć dni, aby opuścić dom swojego dzieciństwa.

Z wahaniem popatrzyła na pakiet papierów leżący na biurku ojca, które teraz należało do kogoś innego. Przez chwilę odczuła pokusę, aby wyjść i zostawić to wszystko. Potrafiłaby utrzymać się sama i dobrze wie, że potrafiłaby utrzymać także inną osobę. Jeżeli jednak nie postąpi według życzenia ojca, utraci wszystkie pieniądze, które jej zostawił, pieniądze ze sprzedaży domu, a także sumy oszczędzone przez lata, oraz wszystko to, co ojciec odziedziczył po jej dziadku. Zdawała sobie sprawę, że jeżeli będzie ostrożna, pieniądze, które odziedziczy, wystarczą, by uczynić ją

finansowo niezależna na resztę życia. Będzie mogła mieszkać tam, gdzie chce i robić to, co jej się podoba.

Ale z jakiego powodu ojciec zdecydował, iż zanim cokolwiek dostanie, musi spędzić rok w domu, brudnym i nieczystym, przerywając zakurzone stare akta w nadziei odnalezienia bodaj jakiegoś ładunku osoby, która odeszła od rodziny, kiedy jej wnuczka Samantha miała zaledwie osiem miesięcy. Szukając postaci, która nagle zostawiła uwielbianego ojca, kochanego syna, synów, która za nią tęskniła i wnuczkę, mogącą pewnego dnia jej rozpaczliwie potrzebować!

Niewiele myśląc sięgnęła po przycisk i... przez moment chciała rzucić nim w okno. Opanowała impuls i powoli, ostro nie odłożyła przycisk z powrotem na biurko. Jeśli jej ojciec przeczył sobie, aby spróbowała odszukać babkę, zrobi to (czy przez lata nie robiła dokładnie tego, czego sobie przeczył?).

Wychodząc zatrzymała się przy drzwiach. Musi wrócić po stare pudło na kapelusze, które zawierało wszystko, co zostało po babce, i zabrać je ze sobą na górę. Nie była ciekawa, co kryło i nie miała ochoty tam zaglądać. Była całkowicie przekonana, że lepiej będzie o niczym nie myśleć i niczego nie pamiętać. Raczej robić niemyśle, zdecydowała. Na szczycie czekało już wielkie pakowanie.

## 1

### Nowy Jork Kwiecień 1991

Samancie Elliot ukradziono portfel w piętnaście minut po wylądowaniu w Nowym Jorku. Wiedziała, że to wylądowanie jej wina, gdy zapomniała zasunąć suwak torby, więc złodziejowi nie pozostało nic innego, jak tylko wsunąć ręk i wyjąć jej zawartość. Przepadły karty kredytowe, a także wszystkie gotówki. Wykazała jednak przynajmniej tyle rozsądku, by sto pięćdziesiąt dolarów schować w bagażu podręcznym, nie była więc teraz tak do końca głupa.

Kiedy odkryła kradzież, musiała przejść przez zupełnie nowe doświadczenia życiowe, związane z uniemożliwieniem kart. Wszystko co wiązało się z podróżą do Nowego Jorku, wydawało się jej szokujące. Pierwszy przylot do tego dużego, złego miasta, kradzież kieszonkowa na powitanie, uniemożliwienie kart...

Dla znudzonej młodej kobiety załadunki były to „tragedie”, które zdarzają się pięćdziesiąt razy dziennie. Wręczając Samancie formularz, wskazała na wiszącą na ścianie listę numerów telefonicznych towarzystw kredytowych i kazała jej do nich dzwonić. Podczas gdy Samantha telefonowała, kobiecie udało się z gumką wypolerować paznokcie, porozmawiała z chłopakiem przez telefon i powiedziała koleżance, czego sobie życzy na lunch. Samantha próbowała opowiedzieć jej o swoim straconym portfelu, jak cennym przez to, że należał jeszcze do jej matki, o jego wytłoczonym wzorku, który ojciec zwykł nazywać „psychodelicznym”. W odpowiedzi kobieta obdarzyła Samanthę pustym spojrzeniem i błąknęła tylko „Tak, oczywiście”. Gdyby przy tym nie wykazała wcale, iż posiada dość inteligencji, by sprostać kilku zadaniom naraz, Samantha wywnioskowałaby z bezmyślnego wyrazu jej oczu, iż jest po prostu głupia.

Zanim zdołała opuścić dział rzeczy zagubionych, jej bagaż znalazł się w przeszklonym zamkniętym pokoju. Była stamtąd wydostać, musiała poszukać strażnika, jednak żadna z osób, które zapytała, zdawała się nie wiedzieć, w którym posiadaniu ów klucz może się znajdować. Wyglądało na to, iż nikt nie wie, że taki pokój w ogóle istnieje.

Kiedy dokonała prawdziwego wyczynu i w końcu wydostała torbę, którą sięgnęła teraz za sobą na wózek, przewiesiwszy przez ramiona torbę podręczną, była już tak zmęczona, że drżała z wyczerpania i zdenerwowania.

Teraz pozostało tylko złapać taksówkę, pierwszą w jej życiu taksówkę, i pojechać do miasta.

W trzydzieści minut później znajdowała się w najbrudniejszym samochodzie, jaki zdarzało jej się oglądać. Smród dymu papierosowego o mało jej nie zabił. Nie mogła ratować się otwarciem

okna, gdy w trzech nowojorskiej taksówce było pozbawione uchwytów pozwalających opuścić szyby. Mogłaby powiedzieć o tym kierowcy, lecz jego nazwisko, umieszczone na kartce pod licznikiem, wydawało się składać z samych „x” i „k”, a poza tym jako nie wyglądało na to, by rozumiał zbyt wiele po angielsku.

Spoglądając przez brudne i zamknięte na zawsze szyby, próbując nie oddychać, podjęła niemożliwe do wykonania próby niemy lenia o niczym, zwłaszcza za tym, gdzie się znajdowała, dlaczego tu była i jak długo będzie musiała w tym miejscu pozostać.

Taksówka przejechała pod mostem kwalifikującym się do natychmiastowej rozbiórki, a potem wzdłuż ulic, wypełnionych po obu stronach małymi sklepikami o brudnych oknach. Kiedy kierowca po raz trzeci zapytał o adres, Samantha odpowiedziała, próbując nie przelewać na niego swojej frustracji. Dokument, który wyczytał jej adwokat za wiadczą, i mieszkanie znajdowało się w domu z piaskowca w East Sixties, pomiędzy Lexington a Park.

Kierowca zwolnił, szukając adresu. Ulica, na której się znajdowali, wyglądała na spokojniejszą i mniej zatłoczoną niż inne, wzdłuż których przejeżdżała. Kiedy taksówka wreszcie się zatrzymała, Samantha zapłaciła kierowcy, nie pomijając napiwku, a potem bez jego pomocy wywlokła z podłogi samochodu swoje dwie torby.

Stała przed czteropiętrowym domem, szerokim zaledwie na dwa okna. Była to bardzo ładna kamieniczka, ze stromymi schodkami, prowadzącymi do drzwi, nad którymi umieszczono półkoliste okno. Po lewej stronie wejścia ciana budynku ozdobiona była bujnie rozrośniętymi wistariami. Samantha przyglądała się jej gotowym do rozwinięcia, purpurowym płatkom.

Nacisnęła dzwonek i chwilę czekała na odpowiedź. Po trzech dzwonekach i piętnastu minutach oczekiwania nadal nikt się nie zjawił.

- Oczywiście - powiedziała do siebie, siadając na torbie. A czego to oczekiwała? Właśnie cieciel domu będzie czekał, aby dać jej klucze do drzwi wejściowych? Nie mogła przecież spodziewać się, że będzie w domu tylko dlatego, że napisała do niego i poinformowała o dacie swojego przyjazdu. Co go to obchodzi, że ledwie była i chciałaby wziąć prysznic, a tak właśnie wreszcie na czymś, co by się nie poruszało.

Próbując siedzieć na torbie i czekać na faceta, który nie wiadomo, czy w ogóle miał zamiar się pojawić, zastanawiała się, co zrobi w tym olbrzymim miejscu, nie mając gdzie się zatrzymać. Czy ma pojechać do hotelu i tam spędzić noc? A może powinna zadzwonić do adwokata ojca i poprosi go, aby przekazał jej telegraficznie trochę pieniędzy, dopóki nie będzie mogła otworzyć sobie rachunku w banku?

Minęło jeszcze kilka minut. Nadal nikt się nie pojawił. Przechodnie zdawali się jej nie zauważać. Jednak kilku mężczyzn miało się do niej, lecz Samantha stanowczo odwróciła wzrok.

Siedząc tak na szczycie schodów zauważyła, że poniżej gruntu znajdują się jeszcze jedne drzwi. Byłoby to właśnie nie było wejście i tam należało zapukać.

Nie była pewna, czy to bezpieczne zostawić torby na schodach, ale zdecydowała, że trudno, zostawi je, modląc się, by nie zostały skradzione. Zeszła ze schodów, okrążyła je, minęła płot z kutego żelaza i zapukała. Pukała kilka razy, ale i tu nikt się nie odezwał.

Wziwszy głębi oddech i zacisnęwszy pięści, popatrzyła na swój bagaż, który leżał bezpiecznie na podłożu. Tu obok bocznych drzwi stały skrzynie z czerwonym geranium. Widok kwiatów sprawił, że uśmiechnęła się. Przynajmniej one wyglądały na zadowolone: były zadbane, bez uschniętych liści, w wilgotnej, lecz nie za mokrej ziemi, a ich łodygi były ciśnie od płotów.

Uśmiechając się ruszyła w kierunku schodów, i gdy tylko minęła róg, piłka futbolowa przeleciała koło jej głowy tak blisko, że odruchowo pochyliła się. Władza piłki pojawiło się - lekko licząc - kilkaset funtów masy ciała, przyodzianego w dżinsowe szorty i podkoszulek z pachami wyciętymi po tali. Samantha niemal rozpląszczyła się na cianie.

Próbowała zejść mu z drogi, ale okazała się nie do szybka. Mężczyzna złapał piłkę szybciej niż nad jej głowę, a potem, zaskoczony, dostrzegł ją w momencie, gdy już niemal na nią wpadł. Błyskawicznie wypuścił piłkę i schwycił Samanthę, zanim upadła na przety płot.

Sapnął lekko, zdziwiony, po czym przyciągnął ją do siebie, próbując ochronić przed upadkiem.

Przez chwilę stała tak otoczona jego ramionami. Był wyszy ni jej pi stóp i cztery cale, miał pewnie sze stóp, ale sposób, w jaki ją trzymał sprawił, że ich oczy znalazły się na niemal równym poziomie. Byli tu zupełnie sami, gdy z jednej strony osłaniały ich wysokie schody budynku, z drugiej podobne schodki, prowadzące do siedniego domu, a tu obok stały skrzynie z geranium. Samantha już miała zacząć dzikowa nieznajomemu, jednak gdy na niego spojrzała, słowa zamarły jej na wargach.

Był to bajecznie przystojny mężczyzna, o czarnych, kręconych włosach, ciemnych, czarnych brwiach, ciemnych oczach w oprawie rzęs, przed którą da kobieta skapitulowałaby i pełnych ustach, przywodzących na myśl rzeźbę Michała Anioła. Mógłby wyglądać trochę kobieco, gdyby jego nos nie był w paru miejscach złamany, a policzków nie pokrywał ciemny, na oko trzydniowy zarost, a gdyby jego pięknie wysklepiona głowa nie spoczywała na ciele, które a kipiało od miłości. Nie, zdecydowanie nie wyglądał na zniewieciałego. żadne rysy twarzy nie mogłyby sprawić, by ten mężczyzna wyglądał na kogokolwiek innego, poza stuprocentowym samcem. Nieznajomy emanował męskością, która sprawiała, że Samantha czuła się mała i bezradna, jakby dawała na sobie całe metry lawendowej koronki. Przede wszystkim pachniał jak mężczyzna. Nie tym sztucznym zapachem, który można kupić w sklepie. Nie, ten facet pachniał czystym męskim potem, trochę piwem i całym akrami opalanej skóry, rozgrzanym słoncem i wysiłkiem fizycznym.

Ale to jego usta najbardziej zafascynowały Samanthę. Miał najpiękniejsze usta, jakie kiedykolwiek zdarzało jej się widzieć. Były pełne i pięknie wykształcone, wydawały się zarazem miękkie i twarde. Nie mogła oderwać od nich oczu. Kiedy zobaczyła, jak usta te zbliżyły się do jej warg, nie odsunęła się. Nieznajomy przyłożył wargi do jej ust, zrazu delikatnie, jakby prosząc o pozwolenie. Samantha, ulegając podszeptowi instynktu, pragnienia i czegoś jeszcze bardziej pierwotnego, rozchyliła lekko wargi, on zaś nacisnął mocniej. Nie potrafiłaby oderwać ust od jego ciepłych słodkich warg nawet, gdyby jej życie od tego zależało, ale kiedy podniosła rękę w niezbyt przekonywającym proteście, natrafiła dłoń na jego ramię. Minęło już sporo czasu, odkąd czuła przy sobie ciało mężczyzny. A takiego ciała nie czuła jeszcze nigdy. Twarde, zgrabne muskuły zachęcały, by ręka Samanthy przesunęła się po nich. Jej chłodne palce zagłębiły się w sprężyste ciało.

Kiedy mężczyzna poczuł jej dłoń na swoim barku, przysunął się jeszcze bliżej, a jego dłoń, twarde, ciemne ciało naparło na nią, niemal rozplaszczając Samanthę na cianie. Jej ręka przesunęła się na grzbiet mężczyzny, a następnie wślizgnęła pod podkoszulek, napotykając tam równie wspaniałe mięśnie pleców.

Jeździła, a jej ciało zatonało w ciele nieznajomego.

Położywszy swoje dłoń z tyłu jej głowy, zaczął całować Samanthę z całym namiotem, jakiej do tej pory tak bardzo brakowało w jej życiu. Całował ją w sposób, w jaki zawsze pragnęła być całowana, marzyła o byciu całowaną. Całował ją tak, jak zwykle powinny kochać się pięknie, i jak, zgodnie z tym, co mówi wszystkie księżki, powinien wyglądać pocałunek - czyli tak, jak nikt nigdy dotąd jej nie całował.

Kiedy wsunął jedno ze swoich dłoń, muskularnych ud pomiędzy jej o wiele drobniejsze nogi, ramiona Samanthy otoczyły szyję mężczyzny przyciągając go do niej tak mocno, jak to tylko było możliwe.

Gdy oderwał usta od warg Samanthy, poczęł całować jej szyję, ucho, a jego palce wdrapały w dół jej pleców. Ująwszy w dłonie jej pośladki, przeniósł ciężar ciała dziewczyny na swoje udo, a potem opuszczył dłoń wzdłuż jej nogi i uniósł ją, oplatając się nią w tali.

- Hej, Mike, zaraz zbierze się tu niezły tłum!

Samantha nie usłyszała głosu. Nie słyszała niczego. W tej chwili mogła tylko odczuwać.

To mężczyzna pierwszy się odsunął. Oderwawszy usta od jej ciała, położył dłoń na jej policzku, pieszcząc go delikatnie kciukiem, i zajął jej w oczy z uśmiechem.

- Hej, Mike, to twoja wie o odzyskana kuzynka, czy poderwałeś ją na ulicy?

Pochylał się nad nią, mężczyzna jeszcze raz delikatnie ucałował Samanthę, po czym zdjęła jej nogę ze swojego biodra, nadal trzymając jej rękę.

Dopiero kiedy trochę się odsunął, Samancie powróciła zdolność myślenia. Pierwszym uczuciem, jakiego doświadczyła, było przerażenie, absolutne, czyste przerażenie na myśl o tym, co zrobiła. Próbowwała wysunąć dłoń z uchwytu mężczyzny, ale on trzymał ją mocno.

Tu obok nich stało trzech spoconych mężczyzn, wyglądających na facetów, którzy noszą papierosy w rękawie i piją piwo przed nadaniem. Wszyscy gapili się na nią, uśmiechając się głupawo, jakby wiedzieli coś, o czym nie powinni byli się dowiedzieć.

- Przedstawisz nas wreszcie?

- Oczywiście. - Mężczyzna, popchnął lekko do przodu opierając się na Samanthę. - Chciałbym wam przedstawić...

Odwrócił się, patrząc na nią, pytając co.

Samantha spuściła wzrok. Nie chciała widzieć znów jego twarzy. Nie potrzebowała lustra, by wiedzieć, że jej własna twarz płonie z zażenowania.

- Samantha Elliot - wykrztusiła.

- O, naprawdę? - powiedział mężczyzna, cięgle trzymając jej rękę, i popatrzył na pozostałych, poszturchując się teraz, kiedy zrozumieli, że Mike nawet nie znał kobiety, którą przed chwilą całował tak, jakby chciał położyć ją całą.

- Poznajcie, proszę, moją lokatorkę - powiedział Mike pełen dumy i zadowolenia, wykrzywiając wargi w uśmiechu.

- Będzie mieszkała ze mną w moim domu.

Samancie udało się wreszcie oswobodzić rękę. Nie sądziła, że może poczuć się jeszcze bardziej upokorzona, ale kiedy uświadomiła sobie, kim jest mężczyzna, uczucie wstydu jeszcze się pogłębiło. Przerażenie, poniesienie, panika, słabość.

- Wszystkie te uczucia przytłoczyły ją. Chciałaby zniknąć. Lub umrzeć. A najlepiej jedno i drugie.

- Nikt wieciej, tylko koleżanka z pokoju! - Jeden z mężczyzn przyjrzał się jej się od góry do dołu, uśmiechając się przy tym wulgarnie.

- Kochanie, gdyby tylko zechciała zamieszkać ze mną, po prostu daj mi znać - powiedział drugi.

- Z tobą i twoją siostrą - dorzucił trzeci, trzymając kolegę w rękawie. - Złotko, ja nie jestem onaty. Dobrze się tobą zaopiekuję. Lepiej niż Mike.

- Wynoście się stąd - krzyknął Mike pobłażliwie, bezgrobowo w głosie, odrzucając im piłkę. Cóż za uosobienie dobrego humoru.

Jeden z mężczyzn złapał piłkę i wszyscy trzej odeszli w głąb ulicy, poszturchując się i śmiejąc. Mężczyzna odwrócił się do niej.

- Jestem Mike - przedstawił się i wyciągnął rękę, aby się przywitać. Nie rozumiał, dlaczego Samantha tylko na niego patrzy. - Michael Taggart. - Lecz kiedy nadal nie reagowała, zaczął wyjątkowo: - Twój gospodarz. Napisała do mnie list, nie pamiętasz?

Samantha minęła go bez słowa, wystrzegając się, by go nie dotknąć i weszła na schody. Trzymała ją bagaż bezpiecznie w rękach, zanim ją dogonił.

- Poczekaj chwilę, otwórz drzwi. Mam nadzieję, że mieszkanie będzie ci odpowiadało. Zatrudniłem sprzątaczkę, aby zrobiła porządek i zmieniła pościel. Przepraszam, że nie było mnie, kiedy przyjechała, ale straciłem poczucie czasu i - hej, dokąd to?

Zanim zdążył otworzyć drzwi, Samantha zbiegła ze schodów i była już o trzy domy dalej.

Przeskakując po dwa stopnie naraz dogonił ją i wyciągnął rękę po bagaż, zagradzając jej drogę. Wyrwała mu swoje torby i próbowała go wyminąć, ale nie pozwolił jej przejść.

- Nie jesteś chyba w ciekła, czy się spóźniłem?

Samantha rzuciła mu szybkie, harde spojrzenie i znowu starała się go wyminąć. Po jeszcze trzech udaremniczonych próbach zrezygnowała, odwróciła się i zaczęła iść w przeciwną stronę, jednak znowu zabiegł jej drogę. W końcu zatrzymała się i popatrzyła na niego ze złością.

- Czy byłby pan tak miły i pozwolił mi przejść?

- Nie rozumiem. A dokąd to się wybierasz?

Ci głupi, inteligentni ludzie, pomyślała. Czy by to miasto roziło się od nich?



- Panie Taggert, mam zamiar znaleźć hotel.

- Hotel? Ale dlaczego? Mieszkanie jest przecież gotowe. Nawet go jeszcze nie widziała, więc nie mogło ci się nie spodobać. Mam nadzieję, że nie chodzi ci o mnie. Powiedziałem przecież, że przepraszam. Zwykle raczej się nie spótniam, lecz mój zegarek zamókł w zeszłym tygodniu i oddałem go do naprawy. Nie miałem pojęcia, która jest godzina. A te typki, z którymi byłem, nie umiałyby powiedzieć, która godzina, nawet gdyby miały zegarki i wiedziały, jak je zapisać.

Samantha obdarzyła go spojrzeniem, które powinno zetrzeć Mike'a na proch, po czym znów usiłowała go wyminąć.

Ale nie tak łatwo było się go pozbyć. Co prawda zszedł jej z drogi, jednak cięgle szedł za nią, dalej przepraszając.

- To ci faceci, prawda? Raczej ordynarni, co? Przepraszam cię za nich. Widuj się z nimi tylko, gdy mam ochotę pograć z kimś w piłkę albo po wicy. Nie spotykam się z nimi towarzysko, jeżeli o to chodzi. Obiecuję, że nigdy nie zobaczysz ich w naszym domu.

Samantha zatrzymała się.

Jak może być taki piękny, a jednocześnie nie tak mało rozumie, myślała. Zmusiła się, by odwrócić od niego wzrok. To właśnie nie jego uroda wpadła jej w kłopoty.

Kiedy ruszyła, dotrzymywał jej kroku.

- Jeżeli nie chodzi o to, że się spótniłem, ani o chłopaków, to na czym polega problem? - spytał.

Zatrzymała się na rogu ulicy. Nie miała pojęcia, co ma dalej robić, gdzie się znajduje, ani dokąd idzie. Na filmach ludzie w takich sytuacjach łapali ófite nowojorskie taksówki stojące przy krawężniku i machając rękami. Umieciała więc jedną z toreb na ramieniu i uniosła drugie ramię. Nie minęło kilka sekund, gdy jedna z taksówek zatrzymała się tuż przy niej. Zachowując się jak ktoś, kto robił to już tysiące razy, położyła rękę na drzwiach.

- Poczekaj chwilę! - zawołał Mike. - Nie możesz tak odjechać. Nigdy przedtem nie byłaś w tym mieście i nawet nie wiesz, dokąd jechać.

- Mam zamiar odjechać od pana tak daleko, jak tylko mogę - odparła nie patrząc na niego.

- Ale wydawało mi się, że mnie lubisz. - Twarz Mike'a wyrażała głębokie zaskoczenie.

Samantha zaczęła wsiadać do taksówki, teraz już kompletnie wyprowadzona z równowagi.

Mike powstrzymał ją, chwytając zresztą jej bagaż, a potem ramię. Trzymał mocno jedno i drugie.

- Nie jedziesz - zdecydował i do końca zniweczył jej plan, mówiąc do kierowcy: - Spadaj.

Taksówkarz dostrzegł to co miał ujrzeć - muskuły Mike'a, dobrze widoczne z powodu skąpego ubrania i szybko odjechał, nie zadając żadnych pytań i nie czekając nawet, aż Mike zatrzaśnie drzwiczki.

- No dobrze - odezwał się Mike spokojnie, jakby próbował obłaskawić płochliwego konia. - Co prawda nie wiem, o co ci chodzi, ale właśnie dlatego musimy porozmawiać.

- Gdzie? W pańskim domu? W domu, gdzie podobno mam z panem mieszkać? - spytała gniewnie Samantha.

- To o to chodzi? Jesteś na mnie wściekła, bo cię pocałowałem? - Jego głos obniżył się znacząco, gdy obdarzył ją powolnym, ciepłym uśmiechem. - Wydawało mi się, że raczej ci się to podobało - dodał, zbliżając się do niej.

- Proszę się ode mnie odsunąć! - Samantha cofnęła się. - Wiem, że w tym mieście nikogo to pewnie nie będzie obchodzić, ale może jednak ktoś zwróci uwagę, jeżeli zaczniesz krzyczeć.

Mike posłusznie cofnął się i dopiero teraz w oczy rzucił mu się grzeczny, mały granatowy kostiumik - tylko w ten sposób mógł określić to, co miała na sobie - składający się z prostej sukienki sięgającej za kolana oraz akietu z białym kołnierzykiem i mankietami. W jaki niepojęty sposób to nudne ubranko zupełnie ukrywało kształty jej ciała. Gdyby Mike nie do wiadczył, jak niewiarygodnie miała figurę, pomyślałby, że jest płaska jak deska. Kiedy ją całował, czuł pod dłońmi licznie wymodelowany tyłeczek, poniżej perfekcyjne uda, kostki i mały, smukły stop. Wydawałoby się, że nie sposób ukryć takiego ciała pod jakimkolwiek ubraniem, a jednak jej się to jako

udało. Twarz dziewczyny stanowiła skrzyżowanie wdzięku i urody. Była prawie nieomalowana, jakby chciała raczej stłumić swój urod, niż podkreślić. Domyślał się, że cięgnęła ciasno z tyłu głowy włosy długie i choć wyglądały na proste, muszby bujne, jak to jedno pasemko, które wyswobodziło się i teraz opadało na policzek, tworząc piękny lok. To jego kciuk sprawił, że ów kosmyk wymknął się na wolno; zapagnął znowu go dotknąć.

Trudno było mu uwierzyć, że jest to ta sama kobieta, którą całował, gdy ani w jej twarzy, ani w sylwetce nie mógł dopatrzyć się niczego seksownego. Prawdopodobnie mówił w tej grzecznej, małej sukience, z włosami związanymi w ciasny kok wyglądała raczej na matkę kilkorga dzieci, uczącą w szkole niedzielnej. Gdyby mijał ją na ulicy, na pewno nie poświęciłby jej ani jednego spojrzenia. Cóż z tego, skoro dobrze pamiętał, że widział ją zupełnie inną i to zaledwie kilka minut wcześniej. Ta rozpalona, godna podania, głodna piękność musiała się gdzieś tam ukrywać.

Kiedy omijał schody, by złapać piłkę, o mało jej nie stratał; udało mu się jednak schwycić ją, zanim upadła na trawę ogrodzenia. Otworzył usta, by spytać, czy nic się jej nie stało, ale kiedy zająrzył w jej oczy, nie mógł wymówić ani słowa, ponieważ patrzyła na niego tak, jakby się dziwiła, że jest najseksowniejszym, najprzystojniejszym, najbardziej godnym podania facetem na wiecie. Mike od zawsze zdawał sobie sprawę ze swojej atrakcyjności i wykorzystywał swój wygląd, kiedy tylko było to możliwe, jednak nigdy dotąd żadna kobieta nie patrzyła na niego tak jak ona.

Nie przeczytał, i być może on również patrzył na nią w ten sam sposób. Duże, ciepłe, niebieskie oczy dziewczyny były tak pełne zaskoczenia i podania, wpatrując się w niego znad małego, zadartego noska, a usta tak pełne i kuszące, że nie oparł się ich ci skosztowania.

Pocałował ją, z początku nie mając pewności, czy dobrze robi, ponieważ nie chciał jej przestraszyć, lecz kiedy jego wargi dotknęły jej ust, wiedział już, że nie potrafi przestać, nie potrafi się powstrzymać. Żadna kobieta nigdy nie całowała go tak jak ona. Odczuł nie tylko jej podanie, ale wręcz głód. Całowała go tak, jakby była zamknięta w więzieniu przez ostatnie dziesięć lat, a teraz, kiedy wyszła na wolność, on właśnie był tym mężczyzną, którego pragnęła najbardziej.

Nie rozumiał, co działo się z nią teraz. Jak mogła tak go całować, a w dziesięć minut później patrzeć, jakby wzbudzał w niej wstręt. A zwłaszcza, jak ta grzeczna paniuska mogła być tym samym czarodziejką, która otoczyła nogę jego biodra?

Nie znajdował odpowiedzi, a tym bardziej nie rozumiał tego, co się działo, lecz jedno wiedział na pewno: nie może pozwolić jej odejść. Musi się dowiedzieć, co sprawia, że Samantha chce uciec od niego jak najdalej. Najchętniej wziąłby ją na ręce, zaniósł do domu i wziął w posiadanie, by być z nią na zawsze. Ale jeżeli najpierw wyczyłaby sobie, żeby wdrapał się do nieba, zebrał ze dwanaście gwiazd, nanizął je na sznurek i powiesił w jej sypialni, to się dźwił, że powinna mu o tym powiedzieć, tak aby mógł ją zacząć zwizywać drabiny.

- Przepraszam za wszystko, co zrobiłem, a co mogło ci urazić - powiedział, nie zdając sobie nieomal sprawy, co mówi. Jego myśli w całości wypełniało wspomnienie kostki Samantha wspartej na jego biodrze.

- Czy pan się dżi, że panu uwierzę? - Przyjrzała mu się zmrużonymi oczami i odetchnęła głębokob, próbując się uspokoić, gdy zdawała sobie sprawę, że zwracają na siebie uwagę.

- Czy nie moglibyśmy dokąd pójść i porozmawiać o tym? - spytał.

- Może do pańskiego domu? - rzuciła ironicznie. - Nie mamy o czym rozmawiać.

Nie ulegało wątpliwości, że uważa jego dom za jaskinię rozpusty. Mike wziął głębokobki oddech.

- Wróćmy do domu, usiądziemy na tarasie, tak aby cały Nowy Jork mógł nas widzieć i porozmawiamy o tym problemie, wszystko jedno, jakiej jest natury. Potem, jeżeli nadal będziesz chciała wyjechać, pomogę ci znaleźć hotel.

Samantha czuła, że nie powinna go słuchać, a tylko złapać następną taksówkę i znaleźć jakieś miejsce, gdzie mogłaby spędzić noc.

- Posłuchaj, przecie nawet nie wiesz, dokąd idę, prawda? Nie możesz wsiąść do taksówki i tak po prostu powiedzieć „Proszę mnie zawieźć do hotelu”. To wykluczone. Kto wie, gdzie by wylądowała, więc pozwól mi zadzwonić i zarezerwować dla ciebie pokój.

Widząc jej wahanie, Mike natychmiast złapał jej bagaż i ruszył w stronę domu, mając nadzieję, że Samantha podąży za swoimi torbami. Bojąc się ryzykować utratę tego, co uzyskał, nie

powiedział jej nic więcej, tylko powoli, acz stanowczo maszerował w kierunku domu, zatrzymując się od czasu do czasu, by sprawdzić, czy dziewczyna idzie za nim.

Kiedy doszli, wstąpił na podest, po czym zwrócił się do niej:

- A teraz, czy mogłaby mi powiedzieć, o co ci chodzi?

Patrząc w dół na swoje dłonie, Samantha uświadomiła sobie, że jest bardzo zmęczona tym długim, wyczerpującym dniem, a może nawet całym długim, wyczerpującym rokiem.

- Myślę, że to oczywiste - powiedziała, starannie unikając patrzenia na niego, ponieważ był tak skądś po ubrany.

Mike stał oparty o poręcz i milczał. Gdy sięgnął pod podkoszulek, by podrapać się w pierś, Samantha kiedyś dostrzegła brzuch pokryty warstwą twardych mięśni.

- Nie mam zamiaru mieszkać w jednym domu z mężczyzną, który będzie gonił mnie po całym budynku. Jestem w żałobie po śmierci ojca, wolałam nie się rozwodzić i nie chcę żadnych komplikacji - przemówiła starając się, by wszystko było jak najbardziej jasne.

Był może Mike nie powinien czuć się urażony, ale to co usłyszał, zabrzmiało tak, jakby uważyła go za brudnego starca, który nie umie trzymać ręk przy sobie, kiedy w pobliżu pojawi się atrakcyjna, młoda dziewczyna. Z trudem oparł się pokusie, by przypomnieć jej, że przecie do niczego jej nie zmuszał. Poza tym był to tylko pocałunek i nie ma powodu zachowywać się, jakby napastował jawnie zadeklarowanego gwałciiciela.

- W porządku - powiedział zimno. - A więc jakie są te zasady?

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi?

- O, tak, wiesz doskonale. Kiedyś, kto ubiera się tak jak ty, musi kierować się zasadami. Licznymi zasadami. Wiem, że raczej mi oznajmi, jakie one są.

Samantha w odpowiedzi podniosła torbę i wolała nie kłaść dłoń na drugiej, kiedy ją powstrzymał.

- No dobrze - westchnął zrezygnowany. - Jeszcze raz przepraszam. Czy moglibyśmy zacząć od nowa?

- Nie - odparła. - To niemożliwe. Czy mógłby pan puścić mój torbę? Chciałabym odejść.

Mike zdecydowanie nie miał zamiaru jej puścić. Pomijając fakt, że pragnął jej tak bardzo, iż pot spływał mu po karku pomimo chłodnej pogody, była jeszcze obietnica, dana jej ojcu. Zdawał sobie sprawę, że Samantha nie wie, jak blisko był z jej ojcem i ile czasu spędzili razem, zanim Dave powiedział mu, że córka wraca do domu. Po tym oświadczeniu Dave ograniczył ich przyjaźń do listów, przesyłanych do adwokata, ponieważ z jakiegoś powodu nie chciał, by Mike i Samantha mieli okazję spotkać się, przynajmniej dopóki on żył. Na dwa dni przed swoją śmiercią, Dave zadzwonił do Mike'a. Był już tak słaby, że Mike niewiele rozumiał z tego, co do niego mówił. Udało mu się jednak uchwycić sens proby przyjaciela. Dave zdecydował, że wyśle Samanthę do Nowego Jorku i miał nadzieję, że Mike będzie jej opiekunem. Mike obiecał jej ochronę i czuwa nad nią. Nie przypuszczał jednak, by to co dzisiaj zaszło, było sytuacją, o którą chodziło Dave'owi.

Zerknął na torby Samanthy.

- W której masz rzeczy niezbędne na noc?

To bardzo dziwne pytanie, pomyślała Samantha, ale przecie ostatnie kilka minut należało do najdziwniejszych chwil w jej życiu.

Nie czekając na odpowiedź, chwycił torbę pod ramię i otworzył drzwi do domu.

- Pięć minut to wszystko, o co proszę. Daj mi pięć minut, a potem naciśnij dzwonek.

- Czy mógłby pan oddać mi torbę?

- Która jest teraz godzina?

- Kwadrans po czwartej - odpowiedziała automatycznie, zerknęła na zegarek.

- W porządku, dwadzieścia po naciśnięciu dzwonek.

Zatrzasnąwszy za sobą drzwi, zostawił Samanthę stojącą samotnie na podcie, pozbawioną połowy bagażu. Korciło jej się, by wziąć wieszak torbę i pójść sobie, ale fakt, że ocalałe pieniądze znajdowały się w mniejszej, zmusił ją do czekania. Próbowwała nie myśleć o ojcu, nie zadawała sobie pytania, dlaczego jej to zrobił, a zwłaszcza nie pamiatała o tym - poprawka - eksm-u. Zmusiła się, by patrzeć na ulicę, na spacerujących ludzi, mężczyzn i kobiety w nader krótkich

spódniczkach. Nawet w Nowym Jorku atmosfera przepełniona była lenistwem niedzielnego popołudnia.

Ten facet, ten Michael Taggert, chce zacząć jeszcze raz, pomyślała. Ona, gdyby tylko mogła, zaczęłaby od nowa całe swoje życie. Najchętniej od chwili, gdy zmarła matka, ponieważ po tym dniu w jej życiu nic już nie było takie, jak dawniej. Tak jest i to, że się tu dzisiaj znalazła, było dla niej czynnikiem bólu i rozpaczy, która się wtedy zaczęła.

Zerknęła ponownie na zegarek, zastanawiając się, czy mogłaby go zastawić, ale ponieważ kosztował zaledwie trzydzieści dolarów, prawdopodobnie niewiele by za niego dostała. Było już dwadzieścia pięć po czwartej. Może jeśli teraz zadzwoni, Michael Taggert otworzy drzwi i odda jej torbę, a wtedy będzie mogła wydostać się z tego okropnego miasta.

Wzięła głębi oddech, wygładziła sukienkę i upewniwszy się, że jej fryzura trzyma się jak należało, nacisnęła dzwonek.

## 2

Niemal natychmiast otworzył drzwi. Samantha stała przez moment mrugając oczyma ze zdziwienia na widok zmiany, jaka w nim zaszła. Miał na sobie niebieską elegancką koszulę, rozpiętą pod szyję, ale mimo to wyglądał schludnie, luźno zawieszony jedwabny krawat, ciemnoniebieskie spodnie i dokładnie wyczyszczone półbuty. Głowa jego czarnych kręconych włosów została poskromiona i uczesana w klasyczny, uporządkowany sposób. W ciągu kilku minut zmienił się z seksownego, choć raczej niebezpiecznego przywódcy gangu chuliganów w dobrze prosperującego bankiera na krótkim urlopie.

- Cześć, ty pewnie jesteś pani Elliot - pozdrowił ją, wychwytując rękę. - Jestem Michael Taggert. Witamy w Nowym Jorku.

- Proszę oddać mi moją torbę - zignorowała jego wychwytanie dłoni. - Chciałabym odejść.

Mike odsunął się na bok z uśmiechem, pomijając zupełnie to co powiedziała.

- Czy chciałaby wejść? Twoje mieszkanie jest już przygotowane.

Samantha nie chciała wchodzić do domu tego człowieka. Czuliła się zmieszana faktem, że potrafił tak szybko i tak zupełnie zmienić swój wygląd z muskularnego typu, który nigdy w życiu nie uczynił niczego inteligentniejszego od wbicia sobie do głowy kilku zagrywek futbolowych, w kogo wyglądał czegoś jak młody profesor. Gdyby spotkała go takim po raz pierwszy, nie miałaby pojęcia, kim jest naprawdę. Teraz za niego nie wiedziała, który z nich jest tym prawdziwym.

Kiedy zobaczyła swoją torbę stojącą u podnóża schodów, weszła po nią do holu i natychmiast usłyszała jak drzwi zamykają się za nią. Wbiegła, z zaciśniętymi ustami odwróciła się w stronę Mike'a. Nie patrzył na nią.

- Czy chciałaby najpierw obejrzeć cały dom, czy swoje mieszkanie?

Chciała niczego oglądać, ale on stał przed nią, blokując wyjście, niczym ogromny głaz tarasujący wejście do jaskini.

- Chcę się stąd wydostać. Chcę...

- A, zatem dom - powiedział radośnie, jakby to ona dokonała wyboru. - Zbudowano go w latach dwudziestych, nie wiem dokładnie, w którym roku, ale jak zobaczysz, wszystkie pokoje mają oryginalne gzymsy.

Stała w miejscu, bojąc się oddalić choć na chwilę od swojej torby. Mike zmusił ją jednak do uczestnictwa: ująwszy pod ramię skierował ją do pokoju, to znów lekko cięgnąc, w kierunku salonu.

Wprowadził ją do olbrzymiego pokoju z dużymi, wygodnymi fotelami z czarnej skóry i sofą. Na podłodze leżał szorstki, ryczy tkaniny dywan. Gdzieś tam stały gustownie rozmieszczone przedmioty sztuki ludowej z całego świata. W kącie pokoju, w pobliżu okien zobaczyła dwie olbrzymie palmy. Na ścianach wisały przeróżne maski, a także tkaniny dekoracyjne i malowidła z Bali. Był to typowo męski pokój, utrzymany w ciemnych kolorach, pełen skóry i drewna - lokum męczyzny wyrafinowanego i o dobrym guście.

Nie wyglądał wcale jak dom publiczny, czego się obawiała, zważywszy jakie jego właściciel wywarł na niej wrażenie. Prawdopodobnie mówił facet, który teraz znajdował się obok niej, o wiele bardziej pasował do tego miejsca niż zabijaka, którego poznała.

Mike uważnie obserwował jej twarz. Gdy wynik tych obserwacji go usatysfakcjonował, nacisk na ramie Samantha zrelaksował. Cięgle niechciała, choć już z mniejszym gniewem, szła za nim z pokoju do pokoju, oglądając jadalnię z olbrzymim stołem, przywiezionym z Indii, i wspaniałym, cynobrowym parawanem, potem zaszczycając garderobę, oklejoną tapetami, ukazującymi Edwardia skie karykatury.

Coraz bardziej zaciekawiona obejrzała bibliotekę wyłożoną książkami boazerii, siłującymi się sufity półkami pełnymi książkami, które w większości, o ile mogła się zorientować, po wycieczce były historiami amerykańskiego gangsterizmu; stały tam pozycje różnego rodzaju, biografie, a nawet książki ukazujące ekonomiczny aspekt bycia gangsterem. Odwracając z niesmakiem wzrok od półek, w kierunku pokoju, obok zarzuconego papierami biurka spostrzegła stos wielkich, białych pudeł, opatrzonych nalepkami Company and Hewlett Packard. Z twarzą wyrażającą zdziwienie odwróciła się w stronę Mike'a.

- Twój czynsz - odpowiedział na nieme pytanie. - Całoroczny czynsz za twoje mieszkanie leży tu, w tych pudłach, a ja nie mam pojęcia, co z tymi cholernymi kłopotami.

- Mogłabym - Samantha urwała zdając sobie sprawę, że górę wzięła jej dusza komputerowego maniaka, który cierpi widząc, jak kompletne opróżnienie marnuje się, leżąc w pudłach. Tak musi się czuć zbieracz lalek widząc pudełko z etykietką „Lalki Babuni” i nie mogąc się do nich dostać.

- Czy przypadkiem nie wiedziałyby, jak się do tego zabrać? - spytał niewinnie, widząc doskonale, że jest prawdziwym komputerowym czarodziejką. Kupił to, co jak napisał mu w jednym ze swych listów Dave Elliot, kupiłaby Samantha.

- Wiem o nich coś nieco - powiedziała wymijając, niechciała odwracać wzrok od pudeł.

Na piętrze Mike zaprowadził ją do dwóch sypialni. Obie udekorowane były różnymi i artystycznymi przedmiotami z całego świata. Jedną z nich zapełniały wiklinowe fotele pełne poduszek z wydrukowanym wzorem bluszczu.

- Podoba ci się? - spytał nie próbując ukryć entuzjazmu.

- Tak, podoba mi się. - Samantha uśmiechnęła się mimo woli. Kiedy odpowiedział uśmiechem, niemal zaparło jej dech w piersiach. Jego uśmiech pełen czystej przyjemności, czynił go jeszcze bardziej przystojnym. Ruszyła do drzwi, poczuła bowiem, iż w pokoju zrobiło się nagle bardzo, bardzo gorąco.

- Czy chcesz teraz zobaczyć swoje mieszkanie?

Skinęła głową, starając się ze wszystkich sił, by na niego nie patrzeć.

Mieszkanie, na które skazał jej ojciec było na drugim piętrze. Kiedy Michael otworzył drzwi pierwszego pokoju, Samantha zapomniała zupełnie o Nowym Jorku i o tym, czy nie wywołują w niej takie mieszanie, ponieważ nagle odczuła obecność ojca, który zawsze mówił, że gdyby musiał zaczynać wszystko od początku, urządziłby swój dom w kolorach zieleni i burgunda - a ten salon został zrobiony dla jej ojca. Ciemnozielona sofa tworzyła przed kominkiem trójkąt wraz z dwoma dużymi, wygodnymi fotelami w zielone pasy. Sprężyste stały na rzeźbionym wschodnim dywanie w kolorze zieleni i kremowej bieli. Pokój wypełniały ciemno mahoniowe meble, z których jeden miał wrzecionowatych nóg, zmuszających do ciągłego pilnowania, by czegoś nie przewrócił. Na obramowaniu kominka stały liczne, oprawione w ramki fotografie rodzinne: matki, rodziców, dziadka ze strony ojca i jej samej od niemowlęctwa, a do ukończenia pierwszego roku życia. Lekko drżąc wzięła do ręki oprawione w srebrną ramkę zdjęcie matki i trzymając je przy sobie zamknęła na chwilę oczy. Uczucie, że jej ojciec jest obecny w tym pokoju było tak silne, iż prawie oczekiwała, że go zobaczy, kiedy tylko otworzy oczy.

Zamiast niego zobaczyła duży obraz, stojący w progu i patrzący na nią z dezaprobatą.

- Nie podoba ci się - zawyrokuje Mike. - Ten pokój nie jest dla ciebie odpowiedni.

- Jest doskonały - powiedziała miękko Samantha. - Czuję w nim obecność ojca.

Mike jeszcze bardziej si nachmurzył.

- Naprawd ?

Mówi c to spojrział na mieszkanie innymi oczami i zdał sobie spraw , e nie był to pokój odpowiedni dla ładnej blondynki. To był m ski pokój. A zwłaszcza był to pokój Davida Elliota.

- Sypialnia jest tam - id c za Samantha postrzegają ka dy k t w zupełnie nowy sposób.

Pokoje zawdzi czały swe umeblowanie gustowi siostry Mike'a. W swoim czasie Mike pochwalił si Dave'owi, e wystarczy tylko zadzwoni do jego siostry i powiedzie jej, jaki styl ma prezentowa uko czone dzieło, a ona ju sama dokona reszty. Dave chciał, aby jego mieszkanie przypominało angielski klub dla panów i takie wła nie miało oblicze. Samantha za wygl dała po ród tych ciemnych barw równie nie na miejscu, jak wygl dałaby w prawdziwym m skim klubie.

ciany sypialni pomalowano na kolor ciemnozielony, a okna wychodz ce na balkon zasłoni te były ci kimi kotarami z bawełnianego aksamitu w zielono-kasztanowe pasy. Łó ko nie miało baldachimu, a po ciel zadrukowana była we wzorek ze szkockiej kraty i psy my liwskie. Mike zauwa ył, jak Samantha delikatnie przesuwają do po grubym watowanym pledzie.

- Czy mój ojciec w ogóle tu mieszkał?

- Nie. Wszystko zamówił telefonicznie, b d listownie. Miał zamiar przyjecha , ale...

- Wiem - powiedziała delikatnie. Kiedy była w tym pokoju, czuła si tak, jakby jej ojciec wcale nie umarł, jakby ci gle ył.

Mike pokazał jej barek znajduj cy si w sypialni, a potem dwie łazienki, wykonane w ciemnozielonym marmurze, salon z fotelami w czerwono-zielon krat i półkami wypełnionymi ksi kami biograficznymi, które jej ojciec uwielbiał. Na pi trze znajdowała si sypialnia dla go ci i pracownia z ci kim d bowym biurkiem i francuskim oknem, wychodz cym na balkon. Samantha otworzyła okno, post piła krok do przodu i w dole zobaczyła ogród.

Nie spodziewała si ujrze w Nowym Jorku takiego miejsca, a ju na pewno nie takiego ogrodu. Patrz c na jedwabisty zielony trawnik, dwa wysokie drzewa, krzewy całe w p kach i klomby z jednorocznymi ro linami niemal zapomniana, e znajduje si w mie cie.

Kiedy odwróciła si w stron Mike'a, uczucie szcz cia, które znalazło swoje odbicie w wyrazie jej twarzy nie pozwoliło jej dostrzec, e jeszcze bardziej spochmurniał.

- Kto opiekuje si ogrodem?

- Ja.

- Czy mogłabym pomóc? To znaczy, gdybym tu została, to chciałabym pomaga w ogrodzie.

Lekki u miech przebił si przez jego zmartwion min .

- Byłby to dla mnie zaszczyt - powiedział wiedz c, e powinien si cieszy , a tymczasem było co , co go niepokoiło, nie dawało mu spokoju. Chciał przecie , eby została, a teraz niemal pragn ł, by odeszła. Jego mieszane uczucia miały wiele wspólnego ze sposobem, w jaki poruszała si po pokojach - pokojach Dave'a. Co w sposobie, w jaki nadal przyciskała do piersi fotografii matki sprawiało, e miał ochot kaza jej odej .

- Czy chciałaby zobaczy kuchni ?

Samantha kiwn ła głow na znak zgody. Mike przeszedł na zachodni stron pokoju i otworzył drzwi, prowadz ce na w sk , ciemn klatk schodow .

- To schody dla słu by - wyja nił. - Dom nie został przerobiony na apartamenty, wi c b dziemy mieli wspóln kuchni .

Popatrzyła na niego ostro.

- Nie musi pani si tym martwi - powiedział zaniepokojony, e ona znów zdaje si przed nim broni . By mo e powinien da jej oficjalne o wiadczenie z policji, gwarantuj ce, e nie jest gwałcicielem ani morderc na zwolnieniu warunkowym. - O kuchni wiem jeszcze mniej ni o komputerach, wi c niecz sto b dziemy si tu spotykali. Wiem, jak u ywa lodówki i to wszystko. Ju nawet toster wprawia mnie w osłupienie.

Wpatrywała si w niego bez słowa, lecz dawała mu pozna , jak bardzo daleka jest od uwierzenia w jego dobre intencje.

- Posłuchaj, Sam, by mo e ty i ja zacz li my nie najlepiej, ale chciałbym ci zapewni , e nie jestem... no, nie jestem tym, za kogo mnie bierzesz. B dziesz ze mn absolutnie bezpieczna. Bezpieczna przede mn . Wszystkie twoje drzwi maj dobre, solidne zamki, a ja nie mam do nich kluczy. Twój ojciec miał jedyny komplet. A co do kuchni to, je li chcesz, mo emy ustali dy ury. Mo emy w ten sposób zorganizowa całe nasze ycie, je li sobie ycysz. Nie b dziesz musiała wcale mnie widywa . Twój ojciec zapłacił mi czynsz za rok z góry, wi c my l , e powinna tu zosta . Tym bardziej, e wydałem wszystko na t kup złomu, który tam le y i nie mógłbym nawet zwróci ci pieni dzy.

Nie była pewna co odpowiedzie : zostaje, czy te nie. Oczywi cie, nie powinna zosta , pami taj c jak si poznali, ale teraz wyra niej czuła obecno ojca, ni pami tała dotyk tego m czyny. By mo e nie powinna tu zamieszka , ale czy mo e opu ci drugi dom, który stworzył jej ojciec? Straciła dom w Louisville, razem ze wszystkimi wspomnieniami i duchami, które go zamieszkiwały, i czuła, e tu oto mog narodzi si nowe wspomnienia.

Niech tnie odło yła zdj cie matki i zacz ła schodzi a na parter, gdzie znajdowała si kuchnia. Chocia ten m czynna powiedział, e zupełnie nie zna si na gotowaniu, to jednak kto tu znał si na tym, gdy miła, przestronna, biało-niebieska kuchnia była dobrze wyposa ona i w stanie u ywalno ci.

Ju miała zacz zadawa pytania, gdy nagle w odległym k cie kuchni, tu za urokliwym, małym pokojem niadaniowym, dojrzała podwójne szklane drzwi, prowadz ce do ogrodu.

Nie mog c si oprze pchn ła je i znalazła si w ogrodzie. Nie było tu zbyt wiele miejsca, ale ogród otaczał solidny drewniany płot o miostopowej wysoko ci, tak wi c dziedziniec wydawał si zaciszny i odosobniony. Po bli szej penetracji stwierdziła, i zak tek ten był jeszcze ładniejszy, ni wydawał si z wysoko ci drugiego pi tra. Płot obro ni ty był pn cymi ró ami, które wkrótce miały zakwitn . Ró e zawładn ły ogrodem; były staromodne i pachn ce. Takie ró e zawsze kochała, nie te nowoczesne, bez zapachu i o ci ni tych p kach.

- Wykonał pan tu kawał dobrej roboty. - U miechn ła si do Mike'a.

- Dzi ki - powiedział, naprawd zadowolony z pochwały.

Wdychaj c zapach ró i rozmy laj c o pokojach ojca na górze, szepn ła : - Zostaj .

- W porz dku. Mo e jutro poka ci par miejsc, gdzie mogłaby kupi meble. Jestem pewien, e b dziesz chciała je zmieni , te pokoje nie s z pewno ci w gu cie kobiety. Moja siostra jest dekoratork wn trz i zwykle to jej powierzam takie prace, wi c...

Odwróciła si w jego stron , a jej twarz wyra ała stanowcze postanowienie.

- Panie Taggart, bardzo panu dzi kuj za t propozycj , ale chc , aby my si dobrze zrozumieli. Nie szukam przyjaciela, kochanka ani przewodnika. Mam tu zadanie do wykonania, a kiedy si z nim uporam, wyjad . A do tego czasu nie ycz sobie... niczego zaczyna . Czy pan zrozumiał?

Popatrzył na ni unosz c jedn brew, aby udowodni , i rzeczywi cie zrozumiał.

- Rozumiem doskonale. Nie chcesz mie ze mn nic wspólnego. Dobrze. Klucze s na stole w kuchni, jeden do drzwi wyj ciowych, a drugi do zamków w twoim mieszkaniu. Dave chciał, by wszystkie zamki otwierały si jednym kluczem, dlatego s tylko dwa.

- Dzi kuj - powiedziała i weszła do kuchni omijaj c go.

- Samantha - głos Mike'a zatrzymał j . - Mam jedn pro b .

- O co chodzi? - spytała, zbieraj c siły.

- Zapewne nieraz, mimo woli b dziemy spotykali si , szczególnie w kuchni, wi c chciałbym ci prosi ... – zni ył głos. - Gdyby musiała zej na dół w nocy, lub wcze nie rano, nie wkładaj na siebie adnej z tych białych koronkowych szmatek. Wiesz, takich, które przylegaj do ciała. Czarne czy czerwone b d dobre, mog znie czarne, b d czerwone, nawet z niebieskimi nie b dzie problemu, ale nie dam rady oprze si białej koronce.

Wbiegła do domu nie ogl daj c si , złapała klucze i pognała na gór .

### 3

Samantha obudziła się. Pierwsza noc w Nowym Jorku, spędzona w łóżku wybranym przez ojca, nieco złagodziła przykre przeżycia poprzedniego dnia. Powoli wracała pełna wiadomości o sytuacji, w jakiej się znalazła. Była w obcym mieście, otoczona przez nieznanymi. Nigdy przedtem tak naprawdę nie była sama, ponieważ miała rodziców, dziadka, a potem matkę. Poczuli się gorzej niż wieczorem.

Słysząc na zewnątrz jakieś odgłosy, zerwała się z łóżka i podbiegła do okna. Jej gospodarz podlewał rośliny, i w momencie kiedy Samantha uchyliła zasłonę, podniósł głowę i pomachał jej. Zupełnie, jakby ją słyszał! Samantha odskoczyła od okna, opuszczając zasłonę.

Była nie tylko sama, ale jeszcze otoczona przez zdrajców. Zobaczyła siebie zagubioną po rodu oceanu z kołem ratunkowym wokół talii, obserwując liniowiec ze szczytami, rozbawionymi ludźmi na pokładzie, którzy zbyt dobrze się bawili, by usłyszeć wołanie o pomoc. Tymczasem otaczały rekiny, zdradzając dziwne podobieństwo do Michaela Taggerta.

Wzięła prysznic, ubrała się, i odczekała z zejściem na dół, a usłyszała, że za Michaeliem zamknięty się drzwi. Marudziła chwilę przy drzwiach, wahając się, czy wyjść na zewnątrz. Wcale nie miała ochoty opuszczać domu, ale musiała kupić trochę jedzenia, a także otworzyć sobie rachunek w banku.

Szczerze mówiąc, Nowy Jork przerażał ją. Zerkając na ulicę zza zasłon przypominała sobie wszystko, co o nim słyszała, kiedy czytała. Cały świat zdawał się uważać to miasto za coś w rodzaju straszaka dla dorosłych. Kiedy gdziekolwiek indziej w Ameryce zdarzało się coś naprawdę okropnego, ludzie mówili zaraz: „To miasto staje się równie niebezpieczne jak Nowy Jork”, lub „Dobrze, że to nie Nowy Jork”. Tymczasem ona była w Nowym Jorku, i w dodatku musiała wyjść z domu zupełnie sama.

Co mogło się przydarzyć ludziom, którzy samotnie spacerowali po ulicach? Przez szybki w drzwiach widziała wiele kobiet idących samotnie, kiedy prowadziły na smyczach psy. Niektóre miały na sobie długie, obcisłe, czarne sukienki i krótkie spódniczki. Żadna nie wyglądała na przerażoną.

Wzięła więc głęboki oddech, otworzyła drzwi, zamknęła je za sobą na klucz, potem zeszła ze schodków, minęła szereg budynków i skręciła w lewo. Na zielonym znaku świetlnym odczytała nazwę ulicy: Lexington Avenue. Idąc na północ mijając sklepy spożywcze z wystawionymi na zewnątrz skrzynkami owoców i warzyw, sklepy z obuwem, pralnię chemiczną, oddział Banku Nowojorskiego, mały wypożyczalnię wideo, delikatesy pachnące wieńcem upieczonym chlebem i wyrobami cukierniczymi, a także księgarnię.

W ciągu dwóch godzin otworzyła rachunek w banku, kupiła jedzenie, wieńcem kwiaty i powie w miasteczku okładkę - a wszystko to zrobiła nie przechodząc nawet przez ulicę. W drodze powrotnej minęła sklepy, doszła do rogu ulicy, skręciła w prawo, a potem prosto do kamienicy, gdzie włożyła klucz do zamku, otworzyła drzwi, zamknęła je za sobą i oparła się o nie z głębokim westchnieniem ulgi. Dokonała więc samotnego wypadu i powróciła bezpiecznie. Nikt nie przyłożył jej noża do gardła, nie wyrwał portmonetki, ani nie próbował sprzedać narkotyków. Niemniej jednak czuła się tak, jakby wdrapała się na szczyt góry, zatknęła tam flagę i wróciła do domu, by o tym opowiedzieć.

Odłożyła zakupy i zrobiła sobie duży talerz płatków i filiżankę ziołowej herbaty, wyjęła z torby bułki z urawin, położyła to wszystko na tacy i zabrała do ogrodu.

Usadowiła się na jednej z ławek, wyciągnęła nogi przed siebie. Teoretycznie powinna czuć się samotna, ale czuła tylko, jak to wspaniale nie mieć żadnych obowiązków, nie ponosić żadnej odpowiedzialności. Kiedy wyszła za matkę, nie miała dla siebie ani minuty, gdy jej matka zawsze czegoś potrzebował. Jeśli akurat nie był głodny, to prosił, by pomogła mu coś znaleźć, albo trzeba mu było wyczyścić ubranie lub wysłuchać jak nędznie prowadzi życie. Czasami wydawało jej się, że przez całe życie kimś się opiekowała. Myślała o tym zaciśniętą zębami. Lepiej było nie przypominać sobie byłego matki i jego „pisania”.



- Widz , e była w sklepie.

Na d wi k tego głosu Samantha niemal wyskoczyła ze skóry, a potem momentalnie usiadła sztywno, ze stopami mocno opartymi na ziemi i r kami zło onymi na kolanach. Patrzyła przed siebie i milczała.

- Miała jakie kłopoty? - spytał Mike, spogl daj c na Samanth . Był zaniepokojony i zły, gdy ona najwyra niej uwa ała go ci gle za maniakalnego morderc o nie kontrolowanych potrzebach seksualnych.

- Nie, adnych - powiedziała wstaj c i ruszaj c do domu.

- Nie musisz odchodzi tylko dlatego, e przyszedłem.

- Nie, oczywi cie, e nie. Po prostu mam co do zrobienia, to wszystko - wyja niła szybko nie patrz c na niego.

Nachmurzony Mike spogl dał w ład za ni , zdaj c sobie spraw , i wyszła, by nie pozostawa w pobli u niego.

Samantha weszła do mieszkania. Chciała zaszy si w pokoju ojca, który jej go przypominał, w którym czuła si bezpieczna. Usadowiła si w ciemnozielonym fotelu i zacz ła czyta ksi k . Miała przed sob cały dzie i mogła robi co si jej ywnie podoba. Prawd mówi c, miała przed sob całe ycie, aby robi to, na co b dzie miała ochot . Musi tylko odsiedzie ten roczny wyrok. Potem b dzie wolna.

\* \* \*

Przez nast pne tygodnie Samantha cieszyła si swoj wolno ci tak, jak tylko mo e cieszy si człowiek, który nigdy nie był wolny. Od mierci matki nie miała do czasu, by usi spokojnie, poczyta , lub po prostu pomarzy . Kiedy była dzieckiem, lubiła długie k piele z mnóstwem piany, ale po mierci matki starczało jej czasu wył cznie na prysznic. Rozmy laj c o przyszłym yciu u wiadomiła sobie, i wreszcie b dzie mogła przeczyta te wszystkie ksi ki, które od dawna na to czekaj , czy te zaj si jakim hobby, o ile znajdzie co , co wyda jej si dostatecznie interesuj ce. Dni po wi ci na robienie wszystkiego lub totalne leniuchowanie.

Ka dego ranka budziła si z u miechem, rozgl daj c si po sypialni ojca, czuj c go blisko przy sobie i rozkoszuj c si perspektyw nast pnego wolnego od obowi zków dnia. Zrobiła list ksi ek, które miała zamiar przeczyta . W bibliotece ojca było wiele biografii. Zacz ła od studiowania ycia królowej Wiktorii. Ksi ka musiała wa y ze cztery funty.

Nie musiała wychodzi z domu, chyba tylko by odnowi zapasy. W mieszkaniu znajdowało si wszystko, czego potrzebowała. W kuchni była pralka i suszarka, za cian - ogród, w salonie odtwarzacz wideo i kasety z wiczeniami. Miała tu tak e ksi ki, telewizj kablow , no i mnóstwo czasu. Nie było powodów do opuszczania domu.

Jedynym elementem zakłócaj cym to miłe, spokojne ycie był jej gospodarz. Dotrzymał słowa i nie niepokoił jej wi cej. W ci gu pierwszych dwóch tygodni po przybyciu czuła si , jakby mieszkała sama. Oczywi cie dokładała wszelkich wysiłków, by si z nim nie spotka . Byłaby bardzo zadowolona, gdyby mogła pozna jego rozkład zaj , by tym skuteczniej go unika , ale Mike prowadził do nieregularny tryb ycia. Czasem wychodził z domu wcze nie rano, innym razem dopiero po południu, b d wcale, i wtedy Samantha miała pewne trudno ci z unikaniem go, poniewa zwykle decydował si skorzysta z kuchni akurat wtedy, gdy ona zeszła na dół po co do zjedzenia. Musiała wi c błyskawicznie umyka na schody, by si z nim nie spotka .

Kiedy Mike'a nie było w domu, zdarzało si , e spacerowała po jego pokojach. Drzwi nie miały adnych zamków, które odgradzałyby je od reszty mieszkania. Nie dotykała jego rzeczy, tylko patrzyła, odczytywała tytuły ksi ek o gangsterach. Nie był chyba zbyt schludny, gdy zdarzało mu si zostawi na podłodze ubranie tak, jak je zdj ł. We rody przychodziła ładna, młoda kobieta, by posprz ta . Zbierała ubrania, prała je i układała w szafach.

Pewnej rody Samantha usłyszała dzwonek telefonu, a potem trzask drzwi wyj ciowych. Domy liła si , e kobieta musiała wyj wcze niej.

Na parterze zobaczyła, że suszarka zawalona jest mokrymi rzeczami, a w jadalni stoi pełno brudnych naczyń. Nie wiadomo, czy zabierała się do porządków. Suszarka skończyła pracę. Samantha wyjęła ubrania, poskładała je i schowała, mówiła sobie przy tym, że przecież jest wolna i może robić, na co ma ochotę. A poza tym jej gospodarz nigdy się nie domyśli, kto odwalił te roboty.

Na początku trzeciego tygodnia pobytu w Nowym Jorku Samantha odkryła, że wystarczy telefonicznie zamówić towar w sklepie, a zostanie dostarczony do domu. Trzeba tylko dać napiwek posłańcowi. Uwiadomił jej to pracownik sklepu, spojrzący z ciekawością, jak uginają się pod ciężarem trzech wielkich toreb. Pomysł ten bardzo przypadł jej do gustu, ponieważ teraz wcale nie musiała wychodzić. Następnego ranka pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było pójście do banku i pobranie pięćdziesięciu dolarów w gotówce, które miały umożliwić jej pozostawanie w domu przez dłuższy czas.

Gdy wróciła, z zadowoleniem stwierdziła, że dom jest pusty. Przypomniał sobie, że jest wolna i może robić, co jej się tylko podoba, uprawiała trochę kukurydzy, a potem położyła się do łóżka i zaczęła oglądać filmy. „Dzieła” filmowe, które zgromadził jej ojciec, były przeważnie uczonymi rozprawami na temat przeróżnych ptaków i insektów. Szybko poczuła, że jest bardzo leniwa. Jak to cudownie móc sobie pospać po południu, pomyślała, że z pewnością ciędrzemka to jeden z najwspanialszych luksusów, dostępnych ludzkości.

O zmroku obudził ją odgłos miechy. Wstała, podeszła do okna i zerknęła na ogród, gdzie jej gospodarz właśnie nieurządził przyjęcia. Piekł steki na grillu - na ile mogła dostrzec ze swego okna, robił to nieprawidłowo, nakłuwając mięso przy przewracaniu - i pił piwo z pół tuzinem gustownie ubranych ludzi.

Jak zwykle wyczuła, że Samantha musi przyjechać, bo nagle odwrócił się i pomachał ręką, zapraszając ją, by dołączyła do gości. Samantha nerwowo cofnęła się i zasunęła szczelnie zasłony. Wzięła płytę kompaktową i zasiadła w fotelu ojca z książką - czytała teraz pięćdziesiąt biografii Katarzyny Wielkiej.

Odgłosy zabawy stawały się coraz głośniejsze, wzmocniła więc gramofon. Wszystkie kompaktki ojca zawierały muzykę jazzową w wykonaniu starych piewaków bluesowych, przeboje lat dwudziestych i trzydziestych, ponure songi śpiewane przez Bessie Smith, Roberta Johnsona i innych podobnych. Sama nie wybrałaby tego rodzaju muzyki, ale zaczynała już ją lubić, ponieważ podobała się jej ojcu.

Kiedy trzeci tydzień prawie niezauważalnie przeszedł w czwarty, odkryła, że tym, co najmniej robiłaby bez przerwy, jest spanie. Gdy została już tylko z ojcem, nie miała do czasu, by się wysypiać. Zawsze była szkoła, obowiązki domowe, a także cudze potrzeby, czekające, by je zaspokoić. Po wyjściu za mąż musiała codziennie przygotowywać trzy posiłki, pracować prócz tego od ośmiu do dwunastu godzin dziennie przez sześć dni w tygodniu. Wydawało się naturalne, że nagromadzone latami zmęczenie wreszcie ją dopadło, i teraz przemęczony organizm domaga się wypoczynku.

Przed wyjazdem z Louisville nie mogła się zdobyć, aby rozdać wszystkie ubrania ojca, więc zapakowała niektóre z nich i przesała do Nowego Jorku. Teraz odkryła, że czuje się bliżej ojca, nosząc jego koszulę do swoich dżinsów. Przyjemnie sprawiało jej spanie w jego piętach, a już szczególnie uwielbiała jego flanelowy płaszczki pielowy.

Minął miesiąc, gdy zawitała nieco bojaźliwie w Nowym Jorku. Teraz czuła się już bardzo wypoczęta. Zadziwiała ją tylko, że może tyle spać. Czasami budziła się dopiero koło dziesiątej, by zejść na dół i przyrządzić sobie płatki. Często jednak nie jadła niczego. Odkryła też, że nie musi po sobie zmywać. Wystarczyło zostawić brudne naczynia w zlewie, a młoda kobieta, która przychodziła werody, zajmowała się nimi. Samantha była z tego bardzo zadowolona, ponieważ zwykle czuła się zbyt zmęczona, by je pozmywać.

Koło południa była już zwykle leniwa, nie facygowała się więc, by zdejmować piątki ojca. Mycie się i przebieranie w czyste ubrania wydawało jej się zbyt męczące, zwłaszcza że przecież nie mogła być zbyt brudna, skoro nie robiła prawie nic poza spaniem. Kiedy próbowała przeczytać książkę o Elbie I, ledwie mogła utrzymać oczy otwarte.

W ciągu tych kilku tygodni jeszcze parę razy słyszała dobiegające z ogrodu miechy, ale już nie wstawała, by zobaczyć, co się dzieje. Jej gospodarz nadal dotrzymywał słowa i nie niepokoił jej.

Kilka razy wpadła na niego w kuchni. Umiechała się wówczas sennie i wracała na górę, już nawet nie starając się przed nim uciekać.

\* \* \*

Odebrała książkę na stolik i zgasiła lampę. Była dopiero siódma wieczór i na dworze jeszcze zupełnie widno, ale Samantha była już zbyt pijana, musiała się położyć. Zasnęła, pomylając jeszcze, a kiedy wreszcie wypocznie, przeczyta wszystkie książki, znajdujące się w mieszkaniu, ale teraz chce tylko spać.

\*

Patrząc na Mike'a poprzez blat ogrodowego stołu, Daphne Lammourche uznała, że nie trzeba geniusza, by zorientować się, jak jest zmartwiony. Zwykle Mike był bardzo wesoły, żartował, robił kawały i poierał niemal tyle miśsa, ile sam ważył, ale dziś przesuwając swój stek po talerzu, jakby wcale nie był głodny.

Daphne nie wiedziała, dlaczego ją tu dziś zaprosił. Był może sama się wprosiła, bo dla akurat „przejciowo wolna”, jak ludzie zwykli grzecznie to określać. Ostatni klub, gdzie pracowała, zatrudnił nowego kierownika, tłustego małokreaturę, który się dzielił i Daphne poczytała sobie za honor erotyczne obsługiwanie go. Kiedy jednak odmówiła przyjęcia tego zaszczytu, została zwolniona. Miała trochę zaoszczędzonych pieniędzy i wiedziała, że z pewnością wystarczy, dopóki znów czegoś sobie nie znajdzie. Ale na razie, z przyjemnością przyjęła poczęstunek Mike'a.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Tak, oczywiście - odpowiedział, ale nie zabrzmiało to przekonująco.

Daphne nigdy dotąd nie widziała Mike'a w takim stanie. Zwykle był duszą towarzystwa, zawsze rozemianą, zawsze chętny do zabawy. Swoim wyglądem podbijał hurtem damskie serca, choć sam z reguły się nie angażował. Zastanawiała się, czy nie zostawił w domu jakiejś dziewczyny. A może miał w mieszkaniu przyjaciółkę. Kiedy widziała, jak dziewczyny z jej klubu rzucają się na niego, miała ochotę poradzić im, by nie marnowały czasu. Nie miały cienia szansy, by dostać takiego faceta.

Daphne zdawała sobie sprawę, że one wszystkie śdzą, i śpią z Mike'em, gdy nigdy nie zaprzeczała.

Daphne i Mike byli dobrymi przyjaciółmi.

Problem Daphne, który na nieszczęście dzieliła ze zbyt wieloma kobietami, polegał na desperackiej potrzebie mężczyzny, który kochałby ją, a ponieważ jednocześnie nie znudzona była kłębem, kto to robił, spędzała większość czasu, a często tak, że nie spędzała pieniędzy, próbując skłonić jakiegoś samolubnego łajdaka, by obdarzył ją prawdziwym uczuciem. Kiedy ten tylko ją wykorzystywał, wyplakiwała się na ramieniu kochających ją ludzi - zwykle byli to mężczyźni - dowodząc, że wszyscy faceci to łajdacy - tak jak jej ojciec.

Na Mike'a nie tylko przyjemnie było popatrzeć. Był tym, który zawsze troszczył się o Daphne, kiedy porzucał ją kolejny ukochany, mimo to nie myślała o nim, jako o mężczyźnie. A przynajmniej nie jak o prawdziwym mężczyźnie, gdy Mike nigdy nie traktował jej z lekceważeniem, jakiegoś do wiadomości od tych, którzy jej się podobali.

Bo dla trzech w umiała znaleźć się z długiej listy kochanków, którzy przewinili się przez jej życie. Kiedy była pijana, płakała nad nimi. Ale trzeźwa czy pijana, dobrze rozumiała, i Mike spośród wszystkich dziewcząt z klubu zaprasza do swego bogatego domu właśnie nie tylko dlatego, i ona nigdy na niego nie polowała.

- Jak ci idzie z książką? - spytała. Mike wzruszył ramionami.

- Dobrze, choć nie pracowałem ostatnio zbyt wiele.

Daphne nie wiedziała, co odpowiedzieć. Pocieszenie Mike'a było czymś nowym, zwykle sytuacja wyglądała odwrotnie, to on starał się rozweselić i przekonać, że lepiej będzie bez tego czy tamtego mężczyzny.

- Jak twoja lokatorka? - próbowała zmienić temat.  
- Myślę, że dobrze. Nigdy jej nie widuję. - Bawił się jedzeniem. - Nie sądzę, żeby mnie lubiła.

- Ciebie, Mike? A zatem jest na tej planecie dziewczyna, która ciebie nie lubi? - Daphne za nią miała się. - A co ty o niej sądzisz?

Mike popatrzył na nią oczami wyrażającymi takie podanie, i Daphne, sądząc, że widziała już wszystko, na co może czynna może się zdobyć, by wyrazić swoje pragnienia, odruchowo odsunęła się od niego. Musiała wypić spory łyk zimnego piwa, zanim była w stanie w ogóle się odezwać.

- Sama nie wiem, czy mam jej zazdrości, czy bałam się o nią - szepnęła, przykładając do policzka oszronioną butelkę.

Mike znów wbił wzrok w talerz.

- Próbowaleś kiedyś zaprosić ją?

- Owszem, ale ona ucieka, kiedy tylko zbliżysz się do niej na odległość mniejszą niż dziesięć stóp. Gdy tylko usłyszysz, że nadchodzi, pędzi do drzwi, a poza tym, wyłaczając posiłki, w ogóle nie wychodzi, cały czas siedzi w mieszkaniu.

- A co robi przez cały dzień?

- O ile wiem, pił - powiedział Mike zdęgotowany.

- Biedactwo. Czy nie mówiła, że jej ojciec niedawno zmarł, i że ona jest wiekiem po rozwodzie? - Daphne wzięła do ust kęs steku.

- Tak, ale z tego, co słyszałem, jeżeli idzie o matkę, nie była to wielka strata.

- Był może, ale strata mężczyzny sprawia, że czujesz się parszywie. Jakby człowiek nie był nic wart! Pamiętam, kiedy facet zostawił mnie po raz pierwszy. Boże! Ale ja go kochałam. Był moim pierwszym mężczyzną i oddałabym za niego życie. Dawałam mu wszystko, czego tylko zapragnął. - Parsknęła wyzywająco. - To wtedy właśnie zaczęłam się rozbiierać. On twierdził, że jestem w tym tak dobra, kiedy robi to dla niego, że powinnam w ten sposób zarobić dla nas trochę forsy. Ale mimo to zrobiłam to, czego chciał i tak pewnego dnia zastałam mieszkanie puste. Nie zostawił nawet listu. Oczywiście, kiedy teraz o tym myślę, zastanawiam się, czy ten łajdak w ogóle umiał pisać. Człowieku, ale byłam zrozpaczona! Szczytnie, że skoro mnie zostawił, nie mam już po sobie. Przez kilka dni próbowałam pogryźć się w pracy, ale potem zaprzestałam i tego. Zamknęłam się w domu i spałam. Do diabła, pewnie ci głębiej jeszcze bym spała, gdyby ten koleś nie uwiadomił mi, jakim on był łajdakiem. Absolutnie niegodzien, by dla niego spać.

Mike przysłuchiwał się słowom Daphne jednym uchem, gdy jej opowiadania zwykle go przygnębiały. Powiedział jej kiedyś, że mogłaby mieć w tłumie stu porządnych facetów, wśród których znajdowałby się jeden trujący łajdak i wyłuskałaby go dla niego już po trzydziestu sekundach. Daphne za nią mówiła i dodała, że gdyby tylko był wystarczająco zły, zabrałaby go do swego mieszkania i w trzy minuty wzięła na utrzymanie.

Teraz myślał wyłacznie o Samancie. Może przez te wszystkie lata kochające kobiety zepsuły go, może zbyt łatwo znajdował sobie dziewczyny. Samantha stanowiła wyzwanie. Od kiedy przyjechała do Nowego Jorku, próbował wszystkiego, by zwrócić na siebie jej uwagę, włącznie z wsuwaniem pod drzwi zaproszeń. Wpadał na nią „przypadkowo” w kuchni setki razy. Wspominał wówczas mimochodem, że chciałby nauczyć się używać komputera, ale ona patrzyła na niego, jak gdyby nigdy przedtem nie słyszała tego słowa.

Nie mógł jej rozszyfrować. Z jednej strony była paniusią, która bała się zostać sama w domu z mężczyzną, z drugiej gorczywą, namiętną kobietą, która całowała go, jak nikt przedtem. Ostatnio za pojawił się niechlujny, mały duszek, który cichutko snuł się po kuchni ubrany w piżamę i podomki ojca. Od jakiegoś czasu nader rzadko słyszał nad sobą odgłosy kroków, a zawsze, kiedy tylko ją widział, ziewała, choć wyglądała tak, jakby dopiero co wstała z łóżka.

- Co ty powiedziała? - podniósł głowę gwałtownie.

- Powiedziała, że tak bardzo za nim tęskniła, że nosiła wyśniewane jego ubrania. Nie mogła, co prawda dopiąć koszulki na białym, ale to się nie liczyło. Ważne było tylko noszenie jego ubrań, gdy sprawa, że czuła się bliżej niego. Gdyby ten facet...

- Jaki facet? - Mike pytał nerwowo.

- No, ten facet ze szpitala. - Daphne wyglądała na zdziwioną. - Czy ty w ogóle słuchałaś, co do ciebie mówiłam? Chciałam spać wiecznie, więc właśnie nie to zrobiłam. Zaryzykowałam cały flakon pigułek i znalazłam się w szpitalu, i tam właśnie nie spotkałam tego faceta, który powiedział mi, że powinnam żyć dalej.

Mike stał przez moment patrząc na nią, lecz jej nie widział. Dopiero teraz zaczął pojmować, o czym tak naprawdę mówiła.

- Samantha do ostatnio przeszła, Mike - słyszał głos ojca Samantha, słaby, a zarazem szorstki, cięki od przecucia zbliżającej się śmierci. - Miała cię kochać i nie wiem, co zrobi, kiedy odejdziesz. A ja, że nie znam jej lepiej, ale tak już jest. Nie wiem, co się dzieje w jej głowie, a chciałbym opuścić ten świat z przezwyciężeniem, że jest ktoś, kto się nią zajmie. Chciałbym, żeby to był ty, Mike, i żeby wynagrodził jej wszystko, czym ja zawiniłem. Zaopiekuj się nią ze względu na mnie. Nie ma nikogo innego, kogo mógłbym o to poprosić.

Mike przeżył jedynie śmierć swego wujka Mike'a, ale i to było już wystarczające. Prawdę mówił, że nie mógł sobie wyobrazić śmierci, czy też utraty tak wielu bliskich, jak do wiadomości tego Samantha. A już w ogóle nie potrafił sobie odpowiedzieć, jakby się czuł, gdyby zmarł jego ojciec - lub, jak w przypadku Samantha - gdyby zmarł jego jedyny i ostatni przyjaciel.

Popatrzył w okna jej mieszkania. Jak zwykle zasłony były zaciągnięte. Niewielki znowu piasek wiecznym, jakby powiedziała Daphne.

- Jesteś kiepskim opiekunem, Taggart - powiedział do siebie, a potem spojrzał na przyjaciółkę.

- Pewnie chcesz, żebyś sobie poszła. - Daphne wzięła torebkę i pomaszerowała do wyjścia. Błędnie niemal przy drzwiach dodała: - Jeśli będziesz czegoś potrzebował, daj mi znać. Jestem ci winna parę przysług.

Mike kiwnął głową, wpatrzony w okna Samantha. Wszystkie jego myśli były skupione na niej. Dwie minuty później wisiał już na telefonie, zamawiając posiłek z dostarczeniem do domu.

## 4

Stojąc przed drzwiami mieszkania Samantha wzięła głęboki oddech, a potem zapukał. Nie miał pojęcia, czy postępuje słusznie, lecz był gotów bardzo się postarać.

Nie odpowiedziała na pukanie. Prawdę mówił, że tego właśnie nie się spodziewał, więc balansując trzymaną na jednej dłoni tacę, wyciągnął z kieszeni klucz, włożył go do zamka, otworzył drzwi i zorientował się, że wszystkie światła są wygaszone. Wznosząc oczy ku niebu, wymamrotał: - Żeby tylko nie była w czymś białym.

Samantha budziła się z trudem, niechętnie otwierając poranne ostrym wiatrem powieki. Próbowła zorientować się, gdzie jest. Przez chwilę mrugała, a gdy już otworzyła oczy, zobaczyła swego gospodarza stojącego nad nią z tacą w rękach.

- Co pan tu robi? - spytała pochmurniej i siadając, lecz w jej głosie nie było prawdziwego strachu, ani nawet specjalnego zainteresowania. Ze zmęczenia bolały jej kości i nic nie było w stanie specjalnie ją wzruszyć.

- Przyniosłem ci coś do jedzenia - powiedział, stawiając tacę na biurku przy oknie. - To arcy pochodzi z jednej z najlepszych restauracji Nowego Jorku.

Samantha przetarła oczy.

- Nie chcę nic jeść. - Teraz już prawie zupełnie przebudzona popatrzyła w stronę zamkniętych drzwi swego mieszkania.

- Jak pan się tu dostał?

Mike wyciągnął z kieszeni klucz, uśmiechając się przy tym, jakby uważał to za wietny dowcip.

Samantha podciągnęła kołdrę pod siebie. Razem z przebudzeniem przyszedł gniew.

- Okłamała mnie! Powiedziałyście, że nie macz klucza. Powiedziałyście ... - Jej oczy rozszerzały się w miarę, jak coraz mocniej przyciskała się do wezgiłowia. - Jeśli się zbliżysz, zacznij krzyczeć.

Jakby nie do, ulic przejeżdżała wlaśnie karetka, której sygnał spiskował przeciwko niej i wdierał się do pokoju przez na wpółprzymknięte okno sprawiając, że zasłony prawie się poruszyły.

- Czy myślisz, że ktoś ci usłyszy? - spytał Mike, dalej się uśmiechając.

Samantha była już o krok od ataku hysterii. Panika, którą odczuwała, odbijała się na jej twarzy. Próbując zachować spokój, odrzuciła kołdrę i usiłowała wstać, ale Mike chwycił ją za ramiona.

- Posłuchaj, Sam - powiedział prosiącym głosem. - Przykro mi, i odniosła obrażenie, że jestem seksualnym maniakiem. Pocałowałem cię, ponieważ ...- przerwał, uśmiechając się chłopiście - ...moje lepiej zostawmy ten temat. To, czego od ciebie chcę, jest daleko ważniejsze od seksu. Byłoby nie tak przyjemne, ale na dłuższą metę obojętne. Przyszedłem tu, aby porozmawiać z tobą o Tonym Barretcie. Chciałbym, aby pomogła mi do niego dotrzeć.

Samantha przestała się wyrywać i popatrzyła na niego, jakby nagle zwariował.

- Czy mógłbyś zabrać rękę?

- Och, oczywiście - odparł.

Miał zamiar tylko przytrzymać ją za łokieć, by nie uciekła z pokoju, na co się zanosilo, ale zamiast tego mimowolnie! rozsunął palce i muskał dłoń jej ramienia. Była bez wątpienia najmniej godną podania istotą, gdy zapewne nie kąpała się od paru dni, włosy miała tłuste i splecione, pod oczyma ciemnie kręgi, i opadnięte koki liczących ust. A mimo to Mike nigdy dotąd nie pragnął tak bardzo wskoczyć do łóżka jakiejś kobiety, jak teraz. Byłoby to wina wiosny. Może powinien spędzić długi weekend w łóżku z którąś z przyjaciółek Daphne. A może potrzebował Samanthę.

Puścił ją i odsunął się od łóżka.

- Słuchaj, powinniśmy porozmawiać.

Samantha odetchnęła głębiej, spojrzała na zegar stojący przy łóżku i zobaczyła, że jest dziesięć po jedenastej.

- Kiedy spotkałam cię po raz pierwszy, niemal mnie napadło. Dziś wieczór ujęła klucza - a przysięgam, że go nie posiadasz - aby bezprawnie, że już nie wspomnę o grzeczności, wtargną do mojego mieszkania w środku nocy. Teraz pytasz mnie o człowieka, o którym nigdy nie słyszałam. A tak jest o to, dlaczego jestem zdenerwowana. Panie Taggart, czy słyszał pan kiedy słowo prywatnie?

- Słyszałem mnóstwo słów - odparł, pomijając milczeniem uwagi na temat sposobu, dzięki któremu „go cię” w tym mieszkaniu. Zamiast przyznać rację, usiadł na skraju łóżka, twarzą zwróconą w jej stronę.

- To nie do zniesienia. - Samantha ponownie spróbowała wstać.

- Ciesz się, że ci rozłożyłem. W końcu to lepsze niż przesypanie łóżka.

- To co robi z moim łóżkiem, to nie twoja sprawa - wyrzuciła z siebie, wyskakując z łóżka i chwytając podłokojca.

Mike umieścił przed sobą tacę, podniósł serwetkę, pod którą znajdował się koszyk z pieczywem i wyjął bułeczkę. Ugryzł to arcydzieło kunsztu piekarskiego i powiedział z pełnymi ustami:

- Nie wkładaj tego szlafroka, jest na ciebie za duży. Nie masz czegoś bardziej dziewczęcego?

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem, i zdecydowanie wsunęła rękę w rękaw dużej flanelowej podomki. Ten człowiek był naprawdę nieznośny.

- Jeśli chciałbyś czegoś bardziej dziewczęcego... - cóż za staromodne słowo - sugerowałabym, by poszedł w tym celu gdzie indziej.

Ani jej ton, ani wrogość, aby nie wspomnieć o wyraźnym daniu opuszczenia pokoju, nie wywarły na nim żadnego wrażenia. Dalej jadł swoją bułkę.

- Jestem staro wieckim chłopcem. Nie robiłbym tego na twoim miejscu.

Samantha, która ju trzymała rękę na kłamec, kiedy ją ostrzegł, po raz pierwszy poczuła strach. Stojąc do niego plecami, z nieomal drżącą ręką, bała się odwrócić.

- Och, Sam - powiedział z dającym się wyczuć rozdrażnieniem w głosie. - Nie musisz się mnie bać. Nie skrzywdzę cię.

- Spodziewasz się, że ci uwierzę? - szepnęła, próbując zachować spokój i ukryć strach, choć nie bardzo to jej udało. - Skłamałaś o kluczu.

Mike wyczuł w jej głosie przerażenie, a przecie nie chciał, by się go bała. Była to ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzył. Powoli wstał z łóżka - żadnych gwałtownych ruchów - podszedł do niej, ale się nie odwróciła. Bardzo delikatnie położył dłonie na jej ramionach; zmarszczył brwi gdy poczuł, jak jej ciało napięło się, jakby w oczekiwaniu na ciosy. Delikatnie, jak gdyby była rannym zwierzęciem, doprowadził ją do łóżka i odciął kołdrę.

- Nie - szepnęła głosem drżącym ze strachu.

Oczywiście musiała się dźbieć, że tak bardzo chce jej mieć w łóżku, i gotów jest na napastę, napastę, napastę albo i gorzej. Nigdy przedtem żadna kobieta nie podejrzewała Mike'a, że jest gwałtcielem! Nigdy żadna się go nie bała. Tym mniej podobało mu się to, co miało miejsce teraz, zwłaszcza że niczym sobie na to nie zasłużyła.

- Och, do diabła z tym! - krzyknął i pchnął ją na łóżko, gdzie wylądowała w różnorodnej porzucanej po cieli.

Robiło mu się od tego niedobrze. Miał do traktowania go jak seksualnego zbrojnego, który notorycznie napastuje swoje lokatorki. Odsunął się od łóżka i z daleka wpatrywał się w nią.

- W porządku, Sam, wyjdźmy sobie pewne sprawy. No więc pocałowałem cię. Byłoby zgodnie z twoimi zasadami powinienem zostać za to powieszony, lub przynajmniej wykastrowany, ale żyjemy w tolerancyjnym społeczeństwie. Co mam powiedzieć? Są ludzie, którzy sprzedają dzieciom narkotyki, są wielokrotni mordercy, są ludzie napastujący dzieci, i jestem ja. Całuję ładne dziewczyny, które patrz na mnie, jakby chciały, bym je pocałował. Niestety, prawo nie karze podobnych zbrodni.

Samantha zacisnęła usta, zakładając ręce pod biustem obronnym gestem.

- A więc, o co ci chodzi?

- Chodzi o to, że ty i ja mamy RAZEM pewną pracę do wykonania, a ja jestem już zmęczony oczekiwaniem, kiedy wreszcie wyjdiesz zacerpnąć trochę powietrza.

- Pracę? Nie wiem, o czym mówisz.

Całe minuty zajęło mu dogłębne uwiadomienie siebie, że ona naprawdę nie wie, o czym on mówi.

- Czytała testament ojca?

Poczuła gwałtowne uderzenie bólu i gniewu, ale opanowała się.

- Oczywiście, że czytałam. A przynajmniej wiem, co zawiera.

- A zatem nie czytała go. - Jego frustracja uległa zwi kszeniu.

- Naprawdę chciałabym, żebyś sobie poszedł.

- Nie mam zamiaru wyjść, więc daruj sobie. Niedobrze mi się robi, gdy widzę, jak się ukrywasz, nie jesz, niczym się nie interesujesz. Kiedy ostatni raz wychodziła z domu?

- To, co robi, czy tego nie robi, to nie twoja sprawa. Nawet cię nie znam.

- Może i nie, a mimo to jestem twoim opiekunem.

Samantha popatrzyła na niego, otworzyła usta, zamknęła je,

otworzyła i znowu zamknęła. Ten człowiek jest szalony, zdecydowała. Opiekunowie to oczywiście wyjęte z gotyckich powieści, nie z życia. I nawet w powieści nie dawano im pod opiekę dwudziestoletnich rozwiedzionych kobiet. Gdyby tylko udało jej się jako wyrzucić go z pokoju, mogłaby spakować torbę i wynieść się stąd na zawsze.

Mike'owi nietrudno było domyślić się, co planowała. Irytowało go to już ponad miarę. Wysłuchał go, choć by miał w tym celu przywitać ją do łóżka. Zamiast jej witać - za co bez wątpienia podałaby go do ściany - podniósł tacę i położył na jej kolanie.

- Jedz - rozkazał.

Samantha miała chęć odmówić, ale zbyt się bała, by nie posłuchać. Podczas jej wahania Mike rozsmarował coś na grzance i podsunął jej pod nos. Miał przy tym taki wyraz twarzy, jakby zamierzał użyć wszelkich sposobów, by zmusić ją do jedzenia. Samantha niechętnie otworzyła usta. „Wmuszono” w nią pasztet z grzankami, jedną z najpyszniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek jadła. Ujęcie rozluźniła się trochę i nastąpił kontakt z jego rękami bez protestów.

- Teraz - powiedział Mike - ja będę mówić, a ty będziesz słuchała.

- A czy mam jakiś wybór? - Połykała włącznie trzeci kawałek grzanki. No cóż, może i była trochę głodna.

- Nie. Absolutnie żadnego. Nie jesteś dobra w słuchaniu, prawda? Najwidoczniej nie słuchała adwokata ojca, kiedy mówił ci, żeby przeczytała testament.

- Jestem wspaniałą słuchaczką i miałam zamiar go przeczytać. - Jadła teraz tak szybko, że ledwie zdążyła rozsmarowywać pasztet na ciepłej grzance.

- Tak jak miała zamiar wziąć piel.

Chciał ją obrazić, a zarazem przekonał siebie, że nie była najbardziej seksowną kobietą, jak dane mu było spotkanie. Ale nawet teraz, kiedy nie powinna być zbyt pościągająca, nie mógł opowiedzieć sobie o tym, co chętnie zrobiłby z jej smakowitym - choć może akurat teraz nie było to najlepsze określenie - ciałem. Chętnie zobaczyłby jej język na czymś innym niż ten kawałek pasztetu, który włącznie spadł jej na nadgarstek.

- Jeśli nie chcesz być w pobliżu mnie, możesz przecie wyjść. Masz moją zgodę - powiedziała.

Strach nie władał niemu tak bardzo, mogła mu się spokojnie przyjrzeć. Miał na sobie miękki, ciemnobrązowy żakiet z bawełnianych koszul i dżinsy. Wyglądałby całkiem przyzwoicie, gdyby nie miękka klatka piersiowa, doskonale widoczna pod koszulą. Obserwowała go, gdy rozsmarowywał pasztet i jadł tosty. Kiedy gryzł, tak poruszał dolną wargę, że stawała się pełna i zmysłowa. Odwróciła wzrok.

- Nie pójdziesz sobie, dopóki nie wysłuchasz wszystkiego. Kiedy zamierzasz rozpocząć poszukiwanie babki?

Skąd on o tym wie, pytała zaskoczona sama siebie.

- Jestem dorosła i...

- Tak włącznie nie myślałem. - Chrzęknął. - Wcale nie miała zamiaru jej szukać, prawda?

- To już chyba naprawdę nie twój interes!

- A włącznie nie, może tak. Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, kto będzie miał za zadanie sprawdzić twoje poszukiwania? Kto zatwierdzi to, co zrobiłaś i za wiadczy, że zdziałałaś dosyć, by otrzymać pieniądze ojca?

Samantha zamarła z kanapką w pół drogi do ust i zagapiła się na niego. Nie, żadne z tych pytań nigdy nie przyszło jej do głowy.

Widząc, że wreszcie udało mu się rozbudzić jej zainteresowanie, wstał, podszedł do barku i wyjął z niego butelkę zimnego białego wina. Pamiętała, że było ich tam kilka sztuk, ponieważ poczynił odpowiednie przygotowania z okazji przyjazdu Samanthy. Teraz przekonał się, że wszystkie nadal znajdowały się na swoim miejscu. Był może małe problemy ze sobą, pomyślał, przyglądając się zapieczonym butelkom, ale przynajmniej nie jest alkoholiczką. Otworzył butelkę i napełnił dwa kieliszki, pochmurniej ciekaw widok jej twarzy.

- To nie jest wstęp do sceny uwiedzenia, więc przestań na mnie patrzeć, jakbym był satyrem. Wypij lub nie, jak chcesz. Myślę, że kto tak spity jak ty jest prawdopodobnie zbyt pruderyjny, by popełnić coś tak szalonego jak wypicie kieliszka wina.

Podniosła górny warg w grymasie, który jak się zdzielił wyrażał wyzwanie. Wypiła wino do dna i podsunęła mu kieliszek, by go ponownie napełnić.

- Jak prawdziwy marynarz, co? - Mike za nią się. - Masz jakie tatuaż?

Samantha nie zadała sobie trudu, by mu odpowiedzieć, ale już łałowiała, że wypiła to wino. Niewiele jadła i poczuła, jak alkohol uderza jej do głowy, włącznie nie teraz, kiedy powinna zachować zimną krew, a nie czuć się odprężoną i z zamętami w głowie, gdy tak włącznie nie wino zwykle na nią



działało. Usłyszała, że mówi „adnych tatua y, które mogłabym pokazać tobie”, a potem wykrzywiła twarz.

Zawsze miała bardzo słabą głowę. Pół szklanki wina i już ta czyła na stole - a przynajmniej o tym myślała. To zawsze denerwowało Richarda, więc sobie z tym poradził. Jak zwykle, znalazł doskonale rozwiązanie i tego „problemu” Samantha. Ponieważ nie miała głowy do picia, zabronił jej cokolwiek mocniejszego brać do ust.

Spojrzała na tacę, spoczywając na jej nogach i dostrzegła tam duży, soczysty stek, tonący w sosie.

- Nie jadam mięsa - powiedziała, odwracając wzrok.
- Dlaczego? Nie lubisz?
- Gdzie był przez ostatnie sto lat? Czy nie czytałeś raportu na temat mięsa? Zawarto tłuszczu. Stwardnienie arterii. Cholesterol i włókna...

- I to wszystko? Powietrze może ci bardziej zaszkodzi, niż ten stek. Zjedz go, Sam.

- Mam na imię Samantha, nie... - Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo w jej usta wpadł kawałek mięsa. Jego smak wydawał się boski, po prostu boski. Już go, przypomniała sobie, że kiedy przestała jeść mięso głównie po to, by zmniejszyć wydatki na żywność.

- Ohydne, prawda? - stwierdził, obserwując ją z zadowoleniem.

Zignorowała ten komentarz.

- Słucham, że chcesz, abym ci wysłuchała. Czy mógłbyś powiedzieć, co masz do powiedzenia, a potem sobie pójdę?

Odcinając następną kawałek steku i zaczął ją karmić, jakby była dzieckiem, lub jakby byli w coś więcej bardziej zażyłych stosunkach, niż miało to miejsce w rzeczywistości. Wziął więc od niego widelec i zaczęła jeść sama. Udawała, że nie zwrócił uwagi na spojrzenie, jakim go obrzuciła, gdy wziął widelec do sałatki i zaczął czystować się stekiem.

Samantha próbowała nie myśleć o scenie, w której uczestniczyła, a jednak wyobraziła sobie dziewczynę siedzącą u wejścia łóżka, karmioną przez mężczyzn swobodnie leżącemu na jej pościeli, z głową blisko jej kolan, jedzącemu z tego samego talerza.

- Słyszała kiedyś o Larrym Leonardzie?

- Jeszcze jedna osoba, która nie jest naszym wspólnym znajomym - powiedziała beztrząsco, wskazując na niego widelcem. Zdecydowanie nie powinna była pić tego wina.

- Larry Leonard jest - był - pisarzem. Opisywał tajemnicze morderstwa. Nie napisał zbyt wiele i jego książki niezbyt dobrze się sprzedawały, ale krytycy chwalili je za staranny dobór materiału. Wszystkie były o gangsterach.

Miała pełne usta steku i cięgle syczała drugi kieliszek wina.

- Na pewno wspaniale by wam się pracowało, z tego, co się zorientowałam. - Zaczerwieniła się, kiedy tylko to powiedziała.

- Myszkowało się trochę, co? - Mike uśmiechnął się do niej. - Przy okazji dziękuję za poskładanie moich rzeczy tego dnia, gdy Tammy musiała wczynie wyjść.

Samantha wbiła wzrok w talerz, by nie mógł dostrzec jej rumieńca.

- Tak czy inaczej - kontynuował - Larry Leonard tak naprawdę nazywał się Michael Ransome i był moim przyszywanym wujkiem, przyjacielem mojego dziadka. Odziedziczyłem po nim imię. Wujek Mike mieszkał w domku gościnnym w posiadłości mojego ojca w Kolorado. Spędzałem z nim mnóstwo czasu, gdy byłem mały. Byli my... kumplami - dodał miśko.

Samantha przestała przeżuwać stek, gdy wyczuła w jego głosie ledwie słyszalny ból. Rozumiała aż nadto dobrze, jak czują się ludzie, którzy stracili kogo bliskiego. Wyciągnęła rękę w jego stronę, ale cofnęła ją, zanim zdążyła go dotknąć.

Wydawało się, że Mike niczego nie zauważył, zajęty rozmową i jedzeniem.

- Kiedy trzy lata temu wujek Mike zmarł, zostawił mi wszystko, co posiadał. Nie było tam żadnych pieniędzy, tylko zbiór księzek o gangsterach. - Uśmiechnął się, by podrażnić się z nią. - To wola nie te, które widziała.

- Jestem pewna, żeś tak e w twoim guście. - Nabiła na widelec plasterki pomidora, zanim on zdążył to zrobić.

- Zostawił mi tak e rozpoczął pracę na temat pewnego gangstera ze starych, dobrych czasów, niejakiego Doktora Anthony'ego Barretta.

- To ten facet, którego niby miałabym znać ?

Podnosił brew, by wyrazić uznanie dla jej pamięci, nie odpowiedział, lecz przygotował do zjedzenia ostatni kęs steku, a potem ofiarował go jej.

Samantha, która prawie go już przyjęła, potrzebowała głów :

- Naprawdę chciałabym, żeby już skończył to opowiadanie i poszedł sobie. - Obawiała się tego, dokąd może ją zaprowadzi przedłużająca się intymna atmosfera posiłku.

Mike podniósł ostatni serwetkę i oczom Samantha ukazała się głęboka salaterka pełna czekoladowego musu. Nakazywała sobie odmówić go, ale deser wyglądał tak ponownie, miał taki piękny, głęboki kolor i jedwabistą konsystencję, więc bezwiednie zanurzyła w nim łyżeczkę w tym samym momencie, w którym zrobił to Mike.

- Na czym to już skończyłem? - spytał, oblizując łyżeczkę pod baczynym okiem obserwującej go Samantha, która zastanawiała się właśnie, czy zawsze jest taki łatwy we wspólnocie. - Ach, tak. Biografia. Przeczytałem to, co napisał wujek i zainteresowała mnie postać tego Barretta. Skończyłem właśnie cykl wykładów w szkole i miałem trochę wolnego czasu, pomyślałem więc sobie, że mógłbym pociągnąć dalej to, co zrobił wujek. Kiedy przeglądałem jego książki, znalazłem wśród nich teczkę .

Zamilkł, a Samantha przeciągle popatrzyła na niego.

- Czy chcesz mnie zaintrygować ? O co mam teraz zapytać : Jak ta teczka ?

- Tak, oczekiwałbym nieco zainteresowania z twojej strony. Ale widzisz, że nic z tego. - Nabrał na łyżeczkę nieco musu. - Teczka była zatytułowana „Maxie”, a w środku znajdowało się wycięte z gazety zdjęcie twoje, twojej babci i waszego psa.

Samantha odrzuciła łyżeczkę z głośnieym brzękiem.

- Moja babka odeszła, gdy miałam osiem miesięcy. Nie ma żadnej wspólnej fotografii.

Pochyliwszy się na łokciu, wpatrywał się intensywnie w jej twarz, jakby próbując przekazać jej jakieś przesłanie.

- Och - powiedziała Samantha. - Ta fotografia.

Przypomnienie sobie zajęło jej dobrą chwilę. Nie pamiętała samego faktu, ale dziadek opowiedział jej, jak to było.

- Brownie - powiedziała w końcu. - Zostałam sama z babcią i wczułam się do rury odpływowej na podwórku.

- I utknęłam tam, a babcia wezwała strażaków.

- Dotarł do nas zdruzony fotoreporter, szukający jakiegoś tematu. Przyjechał ze strażakami, ale to Brownie mnie uratował.

- Wasz pies wczuwał się do rury, wbił się w twój mokry pieluch i wyciągnął cię z kanału. Reporter sfotografował babcię z tobą i Browniego. W drodze przekazu przejął zdjęcie wraz z tematem i rozesłał do gazet w całym kraju, gdzie wraz z resztą świata zobaczył je wujek Mike. Wyciągnął zdjęcie z gazety i podpisał na marginesie : Maxie. Imi to powtarza się zresztą we wszystkich jego zapiskach. - Przez chwilę bacznie przyglądał się jej twarzy. - Maxie była kochanką Barretta.

Lecz Samantha nie wyskoczyła z łóżka na tę nowinę, na co miała nadzieję, więc wyciągnęła się z powrotem na łóżko, założywszy ręce pod głowę .

- Słyszysz, że Maxie i twoja babcia to ta sama osoba.

Kiedy Samantha dalej nie reagowała, milcząc, pustosząc salaterkę jakby nic nie usłyszała, popatrzył na nią ponownie. Znowu wyglądała na piękną .

- I co? - zapytał niecierpliwie.

- Skończyłem? - Odłożyła opróżnione naczynie. - Powiedziały mi już wszystko, co miały do powiedzenia? Wiem, że moja babka była kochanką gangstera. W porządku, już mi to powiedziały, a teraz idź sobie.

- I nie masz na ten temat żadnej opinii? - Przez chwilę w osłupieniu gapił się na nią .

- Mam opinię na twój temat - powiedziała mi kko. - Czytałem zbyt dużo o gangsterskich księżkach. Nie znałam mojej babki, ale wiem, że była zwykłą babcią, wypiekając ciasteczka. Miała na imię Gertruda. Nie była laleczką żadnego gangstera - czy to właściwe określenie? - Podniosła głowę, gdy usiłował jej przerwać. - A poza tym cóż to ma teraz za znaczenie. Czy mógłbyś wyjść?

- Ma znaczenie, ponieważ sędzi, że twoja babcia kochała Barretta i urodziła mu dziecko. - Przewrócił się na bok i popatrzył na nią badawczo. - A zatem Tony Barrett może być twoim prawdziwym dziadkiem.

Samantha bardzo powoli, wyjątkowo ostro nie odstawiała tac na bok, wyszła z łóżka i podeszła do drzwi.

- Wynosi się - powiedziała tak, jakby mówiła do kogoś, kto był głuchoniemy. - Wyjdź. Rano znajdę sobie inne mieszkanie.

Mike przewrócił się na plecy i popatrzył w sufit, jak gdyby zupełnie nic z jej ust nie usłyszał.

- Twój ojciec sędzi, że jest synem Barretta.

- Nie chcę tego dłużej słuchać - rzuciła głowę. - Chcę, żeby wyszedł.

- Nie mam zamiaru wychodzić - powiedział nie patrząc na nią.

Samantha nie odezwała się ani słowem, ale postanowiła, że jeśli Mike nie wyjdzie to ona to zrobi. Wyszła więc z pokoju i zaczęła iść po schodach.

Mike złapał ją w ramiona, zanim doszła do podestu. Walczyła, ale z łatwością dał sobie z nią radę. Stała tu przy nim, zwrócona w jego stronę plecami. Czuł tu przy sobie jej ciało; jej biodra, piersi, uda dotykały go. Poczł jak rosnie w nim podanie.

- Uspokój się Sam - powiedział z rozpacz w głosie. - Bardzo, bardzo cię proszę, uspokój się.

Co w jego głosie spowodowało, że Samantha przestała się szamotać i stała spokojnie uwięziona w objęciach.

- Nie skrzywdz cię - powiedział nieco stłumionym głosem, z ustami tu przy jej uchu. - Nie musisz się mnie bać. To wszystko jest pomysłem twojego ojca, nie moim. Powiedziałem mu, że powinien raczej poprosić cię, by pomogła mi znaleźć Maxie, a nie zmuszać cię do tego.

Trzymał ją nadal blisko siebie, przytulił twarz do jej szyi, nie po to, by ją całować, lecz by poczuć jej delikatność.

- Chciałaby gdzieś usiąść i porozmawiać o tym?

- Nie - odparła. - Nie chcę o niczym rozmawiać, ani słuchać niczego, co masz mi do powiedzenia. Nie chcę słuchać twoich wymyślonych historyjek na temat mojego ojca i babci, czy kogokolwiek innego. Wszystko, czego chcę, to opuścić ten dom i nigdy więcej cię nie zobaczyć.

- Nie - powiedział błagalnie, ale było coś jeszcze w jego oczach. - Nie mogę pozwolić ci odejść. Twój ojciec oddał mi cię pod opiekę i chciałbym okazać się godny jego zaufania.

- Oddał ci mnie w opiekę? Chcesz „okazać się godny zaufania”? - Nie wiedziała: miała się czy uciekać. - To brzmi jak jakaś melodia z przeszłości, może z renesansu? Jestem dorosłą kobietą i...

- Och, do diabła z tym. Masz rację. Kim ja jestem, żeby tak bardzo brać to sobie do serca? Powiedziałem Dave'owi, że to idiotyczny pomysł. Mówiłem mu, żeby dał ci spadek bez żadnych dodatkowych warunków, ale on z uporem twierdził, że to jedyny sposób. Chciał, żeby dowiedziała się, jak to było naprawdę. - Podniósł ręce, rozkładając dłonie. - Ale poddaj się. Nie jestem dobrym strażnikiem. Najpierw pozwalam ci być samej w pokoju a, o ile mogłabyś, prawie do samobójstwa, a potem odgrywam twardziela i próbuję cię zmusić do zrobienia czegoś, na co nie masz ochoty. Jesteś dorosłą i możesz sama podejmować decyzje. Jeśli to ci w ogóle nie interesuje, wracaj do łóżka. Podsunę krzesło pod klamkę, jeśli chcesz - to skutecznie powstrzyma nawet takiego zbrojnego jak ja. Rano zadzwoni do agencji i pomogę ci znaleźć jakieś lokum. Oddam ci te pieniądze za czynsz. A może wzięłyby równie ten komputer, bo ja za cholera nie wiem, jak się do niego zabrać. Dobranoc, pani Elliot.

Odwrócił się i odszedł.

Samantha weszła do sypialni, drąc jeszcze po walce, jak z nim stoczyła i z powodu całej okropnej reszty.

## 5

Jej pierwszy myślenie było jak najszybciej się spać. Ale czuła się taka zmęczona. Zamknęła drzwi i podparła klamkę fotelem. Potem jednak usunęła „blokady” i wdrapała się z powrotem do łóżka.

Nie mogła spać. Ze wszystkich sił starała się nie myśleć o swoim ojcu i o jego woli, ale im bardziej się starała, tym było gorzej.

O trzeciej nad ranem wstała i zaczęła szukać testamentu. Dotychczas celowo go nie przeczytała, ponieważ nie chciała znać szczegółów rozporządzenia, ani wiedzieć dokładnie, co ojciec dla niej zaplanował.

Znalazła dokument pomiędzy innymi papierami i zasiadła, by go odczytać. Adwokat ojca powiedział jej o wszystkim, co zawierał, z wyjątkiem jednego zdania, w którym mowa była o tym, że relacje z wyników swoich poszukiwań ma zdać niejakiemu Michaelowi Taggertowi i za jego zgodą będzie mogła otrzymać swoje pieniądze. Pieniądze, które powinny być jej bez żadnych dodatkowych warunków.

Miała ochotę podrzeć testament na tysiąc kawałków, ale przemogła się, wygładziła go i schowała razem z innymi papierami. Jej ojciec nie żył; nigdy nie gniewała się na niego za zycie, więc tym bardziej nie będzie tego robić teraz. To, że chciał, aby ktoś troszczył się o niego po jego śmierci, świadczyło o tym, że ją kochał. Nie miało znaczenia, że Samantha nie знаła tego człowieka, ponieważ znał go jej ojciec i to on wybrał Michaela Taggerta. Tak jak wybrał Richarda Simsa, by został jej mężem.

Wstała, przeszła do łazienki, wzięła długie, gorące prysznic i umyła głowę. Od razu poczuła się lepiej. Włożyła szare bawełniane spodnie i długie, luźny różowy sweter. Wyszczotkowała włosy i spięła je w kok, a nawet nieco się umalowała. Za oknem nadal było ciemno, ale czuło się już nadchodzący świt, otworzyła więc drzwi balkonowe i zaczęła wdychać zapach róż, napływający z ogrodu.

Nagle usłyszała trudny do zlokalizowania dźwięk, stała więc przez chwilę spokojnie nasłuchując. Był to odgłos maszyny do pisania, uderzanej niewprawnymi palcami. Ów klekot sprawił, że uśmiechnęła się, gdy nie słyszała takiej maszyny od wielu lat.

Wiedziała, że powinna pozostać w pokoju, i spać, ale niczego takiego nie zrobiła. Podeszła do drzwi, otworzyła je i wyszła na schody.

Łatwo było iść kierując się odgłosem stukania. Michael był w bibliotece, w ciemnym pokoju o wietlnym jedynie przez lampkę stojącą na biurku. Uderzał w starożytną maszynę, która przypominała sprężynowy przez korespondenta wojennego podczas drugiej wojny światowej. Pisał dwoma wskazującymi palcami. A włączył z furii walił w klawisze.

Jakby w odpowiedzi na jego emocje, Samantha natychmiast się wystraszyła. Już miała wyjść z pokoju, kiedy nagle powiedział nie odwracając się:

- Jeśli chcesz coś powiedzieć, to mów.
- Mój dziadek Cal był ojcem mojego ojca. Był wspaniałym człowiekiem i nie uwierz w nic innego. - Wyrzuciła z siebie.

Mike spojrzał na nią. Ze zdziwieniem spostrzegła, że wyglądał na zmęczonego. Tak jak i ona nie spał tej nocy.

- Wierz sobie, w co chcesz - odezwał się i odwrócił, by wyjść z maszyny arkusz papieru i włożyć następną.

- Dlaczego piszesz na maszynie? - Zrobiła krok w jego kierunku.

- Ponieważ chcę, aby to było napisane na maszynie. - Nie zamierzał rozwijać odpowiedzi na idiotyczne pytanie.

- Dlaczego nie użyjesz kamiennej tabliczki i dłuta? Wyszłoby na to samo. - Podeszła bliżej.

Mike nie odezwał się, tylko pisał dalej. Powinna wrócić do pokoju i rozpocząć pakowanie, albo przespisać trochę. Ale wcale nie czuła się senna. Miała chęć zapytać go, co tak zaciekle pisze, jednak nie pozwoliła sobie na to.

- Chyba wróć do łóżka - powiedziała, ruszając w kierunku drzwi. - Czy masz zamiar dać mi pieniądze, jeśli nie będziesz szukała babki?

- Nie - powiedział stanowczo.

Samantha chciała zaprotestować, ale powstrzymała się. W końcu przecie to był jej wybór, mogła zrobić, co by gdzie uważała za stosowne. Pieniądze nie były aż tak ważne. Obejdzie się bez nich, gdy doskonale potrafi utrzymać się sama. Jeśli nie zamierza spełnić dać ojca, może jutro opuści Nowy Jork i pojecha do... pojecha do...

Nie potrafiła dokończyć myśli, ponieważ zdała sobie sprawę, że nie ma dokąd się udać. Ani do kogo. Zaczęła powoli iść ku schodom.

- Twój dziadek Cal był bezpłodny - Mike przerwał cicho. - Przeszedł wink podczas służby wojskowej - mniej więcej dwa lata przedtem, zanim poznał twoją babkę - i choroba uczyniła go bezpłodnym. Nie mógł poczuć dziecka.

Samantha cicho usiadła na krześle obok drzwi. Pełny krąg, pomyślała. Zatoczyła pełny krąg. Straciła babkę, matkę, ojca, matkę, a teraz dowiedziała się jeszcze, że jej dziadek nigdy tak naprawdę nie był jej.

Nie słyszała, by Mike się poruszył, lecz nagle spostrzegła, że stoi przed nią.

- Chcesz wyjść co zjeść i porozmawiać o tym? - spytał dziwnie napiętym głosem.

- Nie - powiedziała miękko. Chciała tylko wrócić do swego pokoju, gdzie czuła się bezpieczna.

Mike się dziwił, że jej odmowa wzięła się z przekonaniem, że on jest na pół mordercą, a na pół gwałtcielem. Chwycił ją za ramiona i podniósł tak, że stanęła zwrócona do niego twarzą.

- Dopóki jesteś w tym domu, ja jestem za ciebie odpowiedzialny. Cokolwiek byś o mnie myślała, rzadko napastuj kobiety w miejscach publicznych, więc ostatecznie możesz zjeść ze mnie posiłek.

Samantha wyglądała na zaskoczoną.

- Nie miałam na myśli...

Odwróciła od niego wzrok, ponieważ odczuwała pokusę, by zatopić w jego ramionach. Byłoby tak miło, tak bardzo miło przytulić się do innej żywej istoty. Ostatnią osobą, która ją dotykała przed Taggertem w dniu, w którym się poznali, był jej ojciec, bardzo już słaby w ostatnich miesiącach swojego życia. Jak wspaniale byłoby poczuć wokół siebie silne, zdrowe ramiona. Ale Samantha nie miała zwyczaju prosić o cokolwiek. Nigdy nie prosiła matkę, by ją przytulił i nie miała zamiaru prosić o to nieznajomego, wyrwała się więc z uścisku jego dłoni.

- No dobrze, będziesz trzymał ręce przy sobie, ale idziemy już. - Mike puścił ją, nie rozumiejąc do końca jej zmiennych reakcji.

Bez słowa poddała się jego kategorycznemu nakazowi. Chciała jeszcze tylko wrócić na górę po torebkę.

- Po co ci torebka? - spytał.

- Aby zapłacić...

Nie pozwolił jej dokończyć. Chwycił ją za łokieć i podprowadził do drzwi wyjściowych.

- Powiedziałem ci, że jestem starszym facetem. Ja płacę. Kiedy jestem z kobietą, ja płacę. Wszystko jedno, czy jest to moja siostra, matka, czy moja dziewczyna. Płacę ja. Adnego dyskretnego podsuwania kelnerowi rachunku, adnego pół na pół. Zrozumiano?

Samantha nie zaprzeczyła. Miała zbyt wiele do przemyślenia, by przejmować się tym, kto zapłaci za niadanie.

Kiedy wypchnął ją w światło wczesnego poranka zauważyła, że na Lexington Avenue było niewielu ludzi. Mimo to miasto sprawiało dziwaczne wrażenie, jak gdyby byli w nim sami. Szła cicho obok Mike'a do całonocnej kawiarni.

Kelnerka postawiła przed Mike'em filiżankę kawy, uśmiechając się poufnie.

- Mike, znowu nie spała całą noc? - spytała.

Uśmiechnęła się do niej.

- Taak - powiedział, a potem dodał zwracając się do Samantha: - Jajecznicę i rogaliki, dobrze? I herbata, prawda?

Skinęła głową nie pytając, skąd wie, że ona nie lubi kawy. Było jej zupełnie obojętne, co będzie jadła.

- Szkoda, że ojciec nie powiedział ci więcej. - Mike się czytał kawę. - I że mnie zostawił wszelkie wyjątki.

- Mój ojciec lubił... wszystko zorganizować - powiedziała mi kiedyś.

- Twój ojciec lubił kontrolować życie innych ludzi. To wyrwało go z letargu.

- Myślałam, że lubił swojego ojca!

- Bo lubił. Odbyliśmy mnóstwo interesujących rozmów i zaprzęgnięli się, ale nie jestem lepszy. Lubiał, żeby ludzie robili to, co chciał.

Samantha wpatrywała się w niego.

- No dobrze - powiedział Mike. - Niech ci będzie. Ani słowa więcej o twoim wujku w tym tatusiu. Czy chcesz usłyszeć jego teorię - powtarzam, jego, nie moją - na temat tego, co stało się z twoimi dziadkami?

Chciała usłyszeć, a zarazem nie chciała. To było niczym płacenie za obejrzenie horroru, który zarazem chcesz i nie chcesz oglądać.

- Twój ojciec uważał, że w 1928 Maxie zaszła w ciążę z Barrettem, ale stało się coś, co uniemożliwiło małżeństwo. Moje powiedziała mu, że jest w ciąży, a nie chciał jej po prostu, nie wiem. Wiem za to, że opuściła Nowy Jork, wyjechała do Louisville, spotkała Cal'a i wyszła za niego. Byli razem przez trzydzieści sześć lat, dopóki jej zdjęcie nie ukazało się w gazecie. Twój ojciec przypuszczał, że Barrett zobaczył je i w ten sposób zlokalizował Maxie.

Mike wypił łyk kawy, wpatrując się w Samantha z napięciem, z jakim wpatruje się w swoją ofiarę. Trudno było ją rozszyfrować. Nie wiedział zupełnie, o czym myślała.

- Na dwa tygodnie przed swoim zniknięciem duży telefonowała i wyglądała na zdenerwowaną. Przez cały ostatni rok Dave wyrzucał sobie, że nie zapytał jej, o co chodzi, ale był tak zafascynowany swoją małą córeczką, że nie mógł myśleć o nikim więcej. A potem pewnego dnia Maxie powiedziała, jak gdyby nigdy nic, że jej ciotka zachorowała i potrzebuje kogoś do opieki. Dave chciał jej szukać, ale twój dziadek nie zgodził się na to - był zdecydowanie przeciwny. Dave uważał, iż by może Cal wiedział, że Maxie mogła wrócić do Barretta. Sądził, że kiedy Barrett zobaczył zdjęcie twojej babki, skontaktował się z nią i poprosił, by do niego wróciła, co się i stało.

Samantha potrzebowała kilku chwil, by oswoić się z tym, co usłyszała.

- Jeśli tak właśnie nie było, dlaczego na miłość boską mój ojciec miałby poszukiwać niewiernej kobiety? I do tego łajdaczki.

- Interesujące. Taka gwałtowna opinia na temat niewierności. Czy są jakieś osobiste przyczyny?

Nie odpowiedziała przyglądając się, jak kelnerka ustawia przed nimi naczynia.

- Twój ojciec nie był pewien, co przytrafiło się jego matce - kontynuował Mike. - Przez chwilę podejrzewał, iż padła ofiarą jakiegoś oszustwa czy też napadu. Moje odebrano jej torebkę, a jej samą zamordowano czy coś takiego. Jednak w rok po swoim zniknięciu przysłała Calowi kartkę z Nowego Jorku. Pisała w niej, że jest bezpieczna.

- Jak to wspomniałam? Innie z jej strony - powiedziała z ironią.

- Maxie napisała, że jest bezpieczna. Nie, że jest szczęśliwa, że u niej wszystko w porządku i proszę odesłać rzeczy tu i tu. Nie. Ona napisała, że jest BEZPIECZNA.

- Bezpieczna w ramionach kochanka.

- Czy bym słyszał gorycz w twoim głosie?

- To, co myślisz czy czujesz, to nie twoja sprawa. Wszystko, czego od ciebie chcę, to abyś powiedział mi, co muszę zrobić, aby wypełnić warunki testamentu.

- Pomó mi spotka si z Barrettem. To wystarczy. Chc go pozna . Nikt nie widział go od dwudziestu lat. Jest odludkiem yj cym w swojej posiadło ci w Connecticut, chronionym przez płoty, psy i uzbrojonych stra ników.

- Czy przyszło ci na my l, e moja babka - naturalnie, o ile jeszcze yje - mo e tam z nim mieszka ?

Mike wykrzywił wargi w u miechu.

- Ta my l przemkn ła mi przez głow .

Samanth przeraziła mo liwo zobaczenia swojej babki, która porzuciła rodzin , zostawiła tych, którzy j kochali, dla innego m czyzny. Nie była pewna, czy potrafi jej wybaczy . Z drugiej strony my łała o nieznanym m czy nie, Barretcie. By mo e był jej dziadkiem.

- O ile chciałabym si z kim spotka , to z nim - zdecydowała i zaraz dodała szybko - ale nie z ni .

- A zatem mogłaby wybaczy m czy nie to, e był gangsterem, a nie potrafisz wybaczy kobiecie zdrady? Morderstwo nie wydaje ci si by czym gorszym ni sypianie z kim poza legalnym mał e stwem? - Mike był zaszokowany.

Zignorowała jego komentarz.

- Co konkretnie chciałby , abym zrobiła?

- Nic wielkiego. Napisz do Barretta list, e wnuczka Maxie chce si z nim zobaczy . Przypuszczam, e odpowie, a potem pojedziemy si z nim zobaczy . Proste.

- A co b dzie, je li on zechce spotka si tylko ze mn ?

- My łałem ju o tym. Potrzebuj dobrego, solidnego pretekstu. Czy nie zechciałaby dzisiaj wyj za m ?

- Wolałabym zosta ywcem upieczona - odparła z przekonaniem.

Mike za miał si .

- A zatem, podoba ci si stan mał e ski, prawda?

- No wiesz - popatrzyła na niego zmr onymi oczami. - Istnieje widocznie jaki powód dla tych wszystkich rozwodów, czy nie?

Dave niewiele powiedział mu o mał e stwie Samantha. Wła ciwie wyjawiał tylko tyle, e sam zach cił j do rozwodu i pomógł załatwi formalno ci. Mimo to Mike był zdziwiony jej wrogo ci . Popatrzył na dło Samantha, le c na stole. Wiedział, e nie powinien jej dotyka . Miała awersj do bycia dotykan , przynajmniej przez niego, ale nie mógł si powstrzyma .

Podniósłszy jej dło , tak mał w jego dłoni, pocałował j .

- Mógłbym pokaza ci, jak bosko mo e by w noc po lubn .

Wyszarpn ła r k z jego dłoni.

- Chodzi ci o mnie - westchn ł - czy te nienawidzisz wszystkich m czyzn?

Samantha nie odpowiedziała. Wpatrywała si w swój jajecznic .

Zdziwiony był tym, jak bardzo pragnie, by powiedziała, e go nie nienawidzi.

- Dlaczego nie powiesz mi prawdy? - spytała cicho.

Przypomnienie sobie, o kim rozmawiali, zaj ło Mike'owi dobr chwil .

- Masz na my li eby powiedzie Barrettowi, e zamierzam napisa o nim ksi k ?

- W pełni podzielam jego niech wobec pisarzy - słowo „pisarzy” wypowiedziała ze szczególnym niesmakiem.

- Domy lam si , e moje pisanie tak e wiadczy przeciwko mnie - powiedział z westchnieniem. - Mo e wyja niłaby mi dlaczego?

Nawet nie czekał na odpowied .

- No dobrze, zachowaj dla siebie swoje sekrety. Słyszała kiedy o Capone? Oczywi cie, e słyszała . A dlaczego? Wcale nie dlatego, e był najwi kszym gangsterem, czy cho by najbardziej bezwzgl dnym. Słyszała o nim, poniewa Capone uwielbiał rozgłos. Zabierał tabuny dziennikarzy na ryby. S dził, e wszystko, co robi, godne jest uwiecznienia. A tymczasem w tym okresie w Nowym Jorku Barrett był wa niejszy od Capone, ale nienawidził rozgłosu wszelkiego rodzaju. Na pewno nie pozwoliby si sfotografowa i nigdy nie udzielił wywiadu.

- Tak wi c przypuszczasz, e gdyby napisał mu prawd , to znaczy, e jaka domniemana wnuczka i jaki w cibski reporter chc si z nim zobaczy , powiedziałyby „nie”?
- Jestem tego pewien. Dlatego trzeba, abym był dla ciebie kim bliskim. Jeste pewna, e mał e stwo nie wchodzi w gr ? A co s dzisz o narzecze stwie?
- A mo e byłby moim przyrodnim bratem?
- Je li Barrett widział si z Maxie, b dzie wiedział, e to kłamstwo.
- Próbowała wymy li co innego, by nie przedłu a ukrytej blisko ci ani o jedno popołudnie.
- Có takiego masz przeciwko mnie? - Spytał, cho wiedział, o czym my li, tak dokładnie, jakby czytał w jej my lach.
- Czy NAPRAWD chcesz mnie po lubi ? - Przymru yła oczy. - Ustatkowa si , mie gromadk dzieci?
- Nie planowałem mał e stwa w tym tygodniu - odpowiedział.
- A zatem, nie kochasz mnie? Prawdziwie i gł boko?
- Dot d ani razu nie rozmawiali my przyja nie.
- Ach... A wi c po prostu chcesz i ze mn do łó ka i to wszystko. Tak jak pan jest staro wieckim m czyzn , tak ja jestem staro wieck kobiet . Nie jestem z tych nowoczesnych, które nawet nie zastanawiaj si , czy wypada i z facetem do łó ka na pierwszej randce. Nale do tych kobiet, które rozwa aj , czy pocałowa m czyzn na trzeciej. Nie chc i z tob do łó ka, a ju zwłaszcza, Bo e bro , nie zamierzam wychodzi ponownie za m . W adnych okoliczno ciach. Jeden bł d w yciu, oto moje motto. Swój ju zrobiłam i wyci gn łam z niego wnioski. Czy wyra am si jasno?
- Mike gapił si na ni , próbuj c zrozumie , sk d brało si w niej tyle wrogo ci. Nic, co przekazał mu Dave, nie przygotowało go na to.
- Tak my lałam. A teraz, czy wszystko ju wyja niłam? Chc wypełni yczenie ojca i wydosta si z tego miasta. Zrobi w tym celu to co konieczne, ale nic wi cej. Zrozumiano?
- Tak - powiedział mi kko.
- Dobrze. Teraz by mo e mogliby my si zastanowi . Napisz do Barretta, e przyje d am z narzeczonym. Po spotkaniu wyprowadz si z twojego domu, a ty dasz mi dokument wiadczy, e wywi załam si z zadania. Zgoda?
- Prawie. Mam jeden warunek. Do czasu otrzymania odpowiedzi, czyli najprawdopodobniej przez kilka dni, nie chc traci ci z widoku.
- Co?
- Nie chc , eby siedziała sama w mieszkaniu ojca. Dopóki testament nie zostanie wykonany, jestem za ciebie odpowiedzialny.
- Och, rozumiem, mówił przedtem, e byłam bliska samobójstwa. Zapewniam pana, panie Taggert, e ja...
- A ja zapewniam pani , pani Elliot, e mam na ten temat własne zdanie. Mo emy robi to, co b dziesz chciała, chodzi po zakupy, zwiedza Statu Wolno ci, cokolwiek, ale b dziemy to robi razem.
- Ja nie b d .
- Rozmowa sko czona. Wracajmy do domu, pomog ci si spakowa . - Podniósł si .
- Spakowa ?
- eby mogła si wprowadzi .
- Ale... - Wiedziała, o co mu chodzi. Albo robi to, czego sobie yczy, albo niech opu ci jego dom. Miał w r ku wszystkie atuty. Je li chce dosta pieni dze ojca, musi robi , co Mike jej ka e.
- Dobrze - powiedziała z niesmakiem wstaj c. - Ale trzymaj r ce przy sobie.
- Ten twój m musiał by okropnym łajdakiem. - Popatrzył na ni dziwnie.
- Niespecjalnie. Poka mi kobiet , która jest m atk dłu ej ni dwa lata, a ja poka ci kobiet z bardzo du odporno ci na ból.
- Domy lam si , e twoja odporno nie była zbyt wysoka, gdy inaczej dalej byłaby jego on .



Popatrzyła w bok.

- I tu właśnie nie się mylisz - powiedziała cicho. – Moja zdolność znoszenia bólu wydaje się niewyczerpana.

## 6

Lustro na ścianie zadrało, gdy Samantha zatrzasnęła za sobą drzwi mieszkania.

Co on sobie myśli? I kim ona jest? Jakże ma prawo stawiać jej warunki? Kiedy tylko ta myśl pojawiła się w jej głowie, wiedziała, że zna odpowiedź. To ojciec dał mu prawo do decydowania, czy spełniła wymagania testamentu, ale nie zobowiązał go do kontrolowania każdego jej ruchu, pomyślała buntowniczo.

Otworzyła drzwi garderoby. Statua Wolności, pomyślała z niesmakiem. Serdecznie nie cierpiała wszystkiego, co można by było ochrzcić mianem turystycznej atrakcji. Przez całe cztery lata spędzone w Santa Fe jej noga ani razu nie postąpiła w miejscu odwiedzanym tłumnie przez ludzi, podlegającym planom, ułożonym przez kogoś innego.

Uśmiechnęła się, przeglądając w trzech szafach. Byłoby tak, jakby Mike potrafił zmusić ją do robienia tego, co on chce, ale nie mogłaby sprawić, by jej się to podobało. Najpewniej zostawi ją w spokoju, jeśli tylko będzie dostatecznie niechętna. Buszując w dwóch kartonach znalazła wreszcie to, o co jej chodziło.

\*

Mike napisał list do Barretta, nadał go specjalną pocztą ekspresową i odetchnął z ulgą. Teraz wszystko zależało od Barretta, ale żyła nadzieją, że pozwoli im się odwiedzić. Przekonywał teraz siebie, że stary gangster na pewno bardzo chętnie zobaczy swojego wnuczka. Przynajmniej tak miał nadzieję. Ale kto mógł wiedzieć, co zamierza dziesięć-cioletni starzec?

Obserwując odjeżdżający samochód pocztowy powrócił myślami do Samantha i uśmiechnął się. Pomimo jej kolców i wrogości, spędził z nią dzisiejszy dzień. Samantha intrygowała go. Zastanawiał się, jaka jest, kiedy się nie złości. Od czasu do czasu udawało mu się rzucić okiem na osobę, która, jak przypuszczał, była prawdziwą Samantha. Jej zachowanie, kiedy spotkali się po raz pierwszy, a także ostatniej nocy, gdy wypijała kieliszek wina i rozmawiała z nim, przekonało go, że pod wizerunkiem prezentowanym na zewnątrz ukrywa się inna dziewczyna. A może, uśmiechnął się, kolczasta strona jej osobowości prezentowana była tylko jemu?

Zastanawiał się, co mogłoby zaproponować młodej damie, która zapewne wkłada kapelusz i rękawiczki, idąc w niedzielę do kościoła. Nie mógł zabrać jej do swoich ulubionych miejsc, gdy w weekendy były to bary, a nie sądział, by doceniła wizytę u Daphne i jej koleżanki.

Zadzwoił do Jeanne, zdecydował, gdy istnieje szansa, że jego siostra będzie wiedziała, jak rozzerwać kogoś takiego jak Samantha. Ale kiedy wykręcił numer telefonu rodziców w Kolorado, słuchawkę podniosła matka.

- Mamo, czy jest Jeanne?

- Nie, Michael, nie ma jej.

Patricia Taggart rozpoznawała głosy wszystkich swoich dzieci, i zawsze domyślała się, kiedy czego potrzebowały.

- A może ja mogłabym pomóc?

Mike czuł się nieco dziwnie, że będzie musiał matce zadać tak osobiste pytanie. Poza tym modlił się, by nie zaczęła go wypytywać, ale potrzebował kobiecej rady.

- Poznałem kobietę - nie, zaczekaj chwilę, zanim zaczniesz myśleć o kwieciu pomarańczy.

- Nic nie mówiłam, na temat kwiecia pomarańczy, Michael, mój drogi, ty to powiedziałeś - zauważyła słodko Pat.

Mike chrząknął.

- No, cóż, tak czy inaczej, poznałem kobietę. Prawda mówi ci, to córka mojego przyjaciela i...

- Czy to nie ta młoda osoba, która z tobą mieszka?

Mike wykrzywił twarz. Jego matka była w Chandler, w Kolorado, ponad dwa tysiące mil stąd, a dokładnie wiedziała, co on robi w Nowym Jorku.

- Nie mam pojęcia, skąd wiesz, kto wynajmuje u mnie mieszkanie - powiedział.

- Tammy sprzątała u twojego kuzyna Rainego. Zapomniała? - Pat za nią się.

Mike przewrócił oczami. Ten długi język jego kuzynów Montgomerych. Powinien był się tego domyślić.

- Mamo, chcesz odpowiedzieć na moje pytanie, czy pozna najdrobniejsze detale mojego życia z drugiej ręki?

- Bardzo bym chciała usłyszeć to od ciebie.

- Ona nigdy nie była w Nowym Jorku i miasto przeraża ją. Gdzie powinienem ją zabrać, by ją polubiła?

Pat myślała błyskawicznie. Dlaczego mieszkała w Nowym Jorku, skoro tak go nie znosiła? Aby być bliżej jej syna? A jeśli się kochali, to jaka ona była?

- Zastanawiam się, czy powinienem wejść na szczyt Empire State Building? Rockefeller Center? A co ze Statu Wolności? Ellis Island?

Pat wstrzymała oddech. Dobrze wiedziała, że Mike nie przepadał za turystycznymi atrakcjami. Niestety, jej syn wiele lepiej czuł się w zadymionym barze niż w grupie zaganianych turystów. A zatem sprawa musi być poważna, skoro dla tej kobiety zdecydowany był nawet stawić czoła Statu Wolności.

- Czy ona jest normalną dziewczyną?

- Nie - powiedział Mike. - Ma trzy rękawy, wyznaje różne dziwaczne religie i rozmawia ze swoim czarnym kotem. Co masz na myśli?

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi - odgryzła się Pat. - Czy jest striptizerką jak Daphne, czy jedną z tych muskularnych dziewcząt, z którymi wieszysz? Znajdź ci, Mike, moją siostrę, która spodziewa się, że jest prostytutką, którą akurat opuścił cię.

Mike uśmiechnął się podstępnie.

- A co by powiedziała, gdybym oznajmił, że to rzeczywiście jedna z nich i że mam zamiar ożenić się z nią?

- Zapytałabym cię, co chciałby dostać na prezent lubny. - Pat nie zawahała się.

- No, dobrze - roześmiał się. - Ona jest normalna. Bardzo normalna, jeśli przez to rozumiesz kogoś sztywnego i przyzwoitego. Mogłaby po sobie lubić pastora.

- Dzięki ci, panie - szepnęła Pat wznosząc oczy ku niebu.

- Zabierz ją na zakupy - powiedziała z entuzjazmem. - Pokaż jej sklepy na Piętej. Zabierz ją do Saksa. Twoja kuzynka Vicky jest tam szefową działu zakupów.

- Tak - zamruczał Mike, nie wykazując nadmiernego zainteresowania. Miał zbyt wielu krewnych, by pamiętać choć połowę z nich. - A która to?

- Wiesz bardzo dobrze, że to najmłodsza J.T. i Arii. Jeśli młodej damie Nowy Jork nadal nie będzie się podobać, zabierz ją na spacer po Madison. Zaczynaj od Sześciu Pierwszej i dojdź do Osiemdziesiątych, oglądaj wszystkie wystawy.

- Zwłaszcza wystawy jubilerskie? - Mike za nią się.

- Może kupi jej jakiś diament lub dwa? Także w zaręczynowym pierścieniu? Powiedz mi, mamo, z iloma kobietami już próbowałaś mnie ożenić w moim krótkim życiu?

- Co najmniej sześcioma - odparła ze śmiechem Pat.

- Mamo, ty i tata jesteście szczęśliwym małżeństwem, prawda? - Głos Mike'a nagle spowaśniał.

Pat natychmiast zorientowała się, że co niepokoi jej dziecko. Serce jej się cisnęło.

- Oczywiście, kochanie.

- Samantha twierdzi, że każda kobieta, która jest małżonką przez dwa lata z tym samym mężczyzną, posiada wyjątkowo dużą odporność na ból. Ale ty nie myślisz, że to prawda?

Po nieudanej próbie powstrzymania miechu, Pat poddała się. Mimo i Mike powtarzał - Mamo, mamo!- dalej się miała. Nawet kiedy zde gustowany odłożył słuchawkę, nie mogła powstrzymać się od jej wesołości.

Mike rozłożył się, nieco zaniepokojony zachowaniem swojej matki, czy wręcz postawieniem wszystkich kobiet. Jeśli uważa, że małe stworzenie to coś tak okropnego, to dlaczego wszystkie usiłowały wydać się za niego? Wszystkie poza Samantha, tak to właśnie nie wygląda. A jeśli jej niechcący nie była szczerą?

Uśmiechając się wszedł do sypialni. Dla Samantha założył garnitur i krawat. Był może nawet ten włoski, który zdobyła dla niego siostra.

Trzy kwadransy później wyłonił się z sypialni wykąpany, ogolony i ubrany. Przejrzał się w lustrze w holu i poprawił krawat. Nie leżał, pomógł. Całkiem nie leżał.

- Sam - zawołał w górę schodów. - Jesteś gotowa?

Musiał czekać jeszcze parę minut, ale kiedy zeszła, uśmiechnął się i podał jej ramię.

Kiedy Samantha zobaczyła, w co Mike jest ubrany, straciła grunt pod nogami. Chciała tylko usiąść i wycieczkę nie wstać. Miała zamiar wprawić go w zmieszanie, tylko po to, aby powiedział, że nie ma zamiaru być widzianym z kimś tak ubranym jak ona - taka byłaby reakcja jej matki, gdyby zobaczył ją w tym znoszonym ubraniu - więc wywlokła skądś odwieczny różowy kostium z dzianiny, tuż obok powycierany lub odbarwiony. Na biurku widniał napis „Najpierw ustawił mnie na piedestale a teraz chce, bym wycierała go z kurzu”.

Stała więc tak u szczytu schodów, patrzyła na Mike'a w jego wspaniałym ciemnym garniturze i wiedziała już, że nigdy w życiu nie spotkała pięknieszego mężczyzny. Przynajmniej tym razem ojciec wybrał dla niej kogoś wyjątkowo przystojnego. Nie miała tyle szczęścia, jeśli idzie o Richarda.

Jeden rzut oka na Mike'a przekonał ją, że zabiegi na nic się zdały. Wcale nie czuł się zmieszany! Prawdopodobnie mówiła, nie była pewna, czy w ogóle zauważył, jak nieodpowiednio była ubrana. Co więc, uśmiechając się, podał jej ramię.

- Nie mogę - zaczęła Samantha. - Muszę ...

- Samantha, już jedenasta. Jeśli będziesz się stroić jeszcze choćby przez chwilę, zamknij sklepy.

- Sklepy? - spytała przerażona, próbując się uwolnić, ale Mike trzymał ją mocno. - Nie mogę tak iść do sklepów - powiedziała.

Mike obejrzał ją od stóp do głów i odczytał napis na bluzie.

- Dla mnie wyglądasz cudownie. Lubię cię w różowym. A poza tym możemy kupić ci nowe ubrania, jeśli będziesz chciała.

Cięgnąc ją za ramię nie pozwoliło jej się uwolnić.

- Muszę się przebrać. - Zdecydowała.

Popatrzył na nią tak, jakby liczył w myśli do dziesięciu, a potem zapytał na pozór cierpliwie: - Skoro ten strój nie podoba ci się, to dlaczego go włożyła?

Nie mogła odpowiedzieć, gdyż wówczas musiałaby przyznać, że ubrała się tak, by zrobić mu na złość. A on tymczasem nawet tego nie zauważył.

Czując się niczym ukarane dziecko, ze spuszczonej głowy wyszła za nim z domu. Jak dotychczas Nowego Jorku sprowadzała się do Lexington Avenue. Teraz szła z Mike'em w kierunku Madison Avenue, a im bliżej byli Piętej, tym bardziej Samantha wiadoma była swego okropnego ubrania. Wystawy pełne były manekinów „wystrojonych” we wspaniałe modelowe kreacje. Mieszkaneczki rodzących stanów często zastanawiała się, kto, na Boga, naprawdę „nosi” takie ciuchy. Wszak Amerykanów ubiera się w jaskrawe dresy, wyglądające w nich, jakby sporządzenia spodziewali wdrapać się na szczyty, bądź biegających w maratonie. Nowojorczyki zaś wyglądali, jakby ywczasem zeszli z wybiegu w pracowni projektanta.

Idąc z Mike'em ramię w ramię, bole nie odczuwała obecności innych kobiet. Były tak starannie uczesane. Ich włosy nie były reklamami szamponów, a wręcz delikatnych myjących nektarów. Widok tak doskonale spierzonych i wypolerowanych paznokci nasuwał pytanie, czy one nigdy nie używały rękawiczek. Ubrania za ..., tak ich ubrania były po prostu doskonałe.

Nowojorskie kobiety posiadały niestety pewien defekt -swoist wad . Były snobkami. Wiele z nich obrzucało Samanth spojrzeniem pełnym lito ci, widz c jak jest ubrana. Niektóre wr cz u miechały si , co sprawiało, e przywieriała mocniej do Mike'a, szukaj c ochrony.

Klepi c j po r ce, jakby nie widz c, co dzieje si pomi dzy kobietami na ulicy a t , uczeption jego ramienia, dodał Samancie otuchy. Jak to cudownie umie zachowa podobn oboj tno , pomy lała.

Zanim doszli do Pi tej Alei, miała ochot schowa si w mysiej dziurze. Mike zd ał w okre lonym kierunku, mijali wi c szybko sklepy ze wspaniał odzie : Tiffany'ego, Gucciego, Christiana Diora, Marka Crossa. Po chwili Samantha przestała zwraca uwag na wystawy, poniewa im wi cej widziała, tym gorzej si czuła.

Zwolnili tempo, gdy doszli do olbrzymiego sklepu z ciemnoniebieskimi markizami. Ku jej przera eniu, Mike podszedł do obrotowych drzwi. Samancie cierpła skóra na my l, e b dzie musiała podj z nimi walk . Były dla niej wieczn zagadk . Nigdy nie b dzie wiedziała, kiedy i jak w nie wej , ani jak si z nich wydosta . Cz sto chodziła w nich pi razy dookoła, zanim udało si je pokona . Dostrzegła, e one s bram do Saksa. Nie mogła, absolutnie nie mogła wej do znanego na całym wiecie sklepu ubrana w swój znoszony, wyblakły kostium.

Gdy Mike zorientował si , e w sklepie jest sam, wrócił, złapał Samanth za r k i poci gn ł przez straszliwe drzwi.

Kiedy weszli, przez chwil stała nieruchomo. Dla ka dego, kto sp dził cztery lata w mie cie takim jak Santa Fe, Saks był rajem na ziemi. Była oszołomiona.

Sprzedawczynie ubrane były w tony turkusowo-srebrnej bi uterii i w co zgoła innego ni meksyka ska bawełna. Ludzie poruszali si tu ciut szybciej ni wygrzane na sło cu jaszczurki. Nosili obuwie, które adn miar nie przypominało butów kowbojskich. W polu widzenia nie było ani jednego kawałka skórzanego fr dzla.

- Podoba ci si ? - spytał Mike, przygl daj c si jej twarzy, uciele nieniu grozy, gdy patrzyła na błyszcz ce torebki, le ce na stoisku przed ni .

Nie mogła nic powiedzie . Była symbolem oszołomienia.

- Chcesz mo e co kupi ? - O mało si nie roze miał, stawiaj c to retoryczne pytanie. - My l , e winda jest tam, z tyłu.

Z transu otrz sn ła si dzi ki spojrzeniom kobiet, które jasno mówiły, e jest do niczego. Doskonale zdawała sobie spraw , e nie miała ani jednego stroju, który mógłby si równa z ich garderob .

- Nie mog w tym i na zakupy - szepn ła do Mike'a i zorientowała si , e on nie pojmuje, o czym ona mówi.

Czasami wydawało si jej, e ró nica w j zyku, jakim posługuj si m czy ni i kobiety, jest tak olbrzymia jak pomi dzy angielskim i chi skim. Jak mogła wyja ni m czy nie, e sprzedawczynie nie b dzie chciała mie do czynienia z kobiet , która wygl da jakby potrzebowała towarów, które ona sprzedaje.

- Wygl dasz wspaniale - powiedział Mike, popychaj c j w kierunku tylnej cz ci sklepu.

Były tu wysokie, pi kne dziewczyny, prezentuj ce klientkom próbki perfum, ale adna nie podeszła do Samanthy. Wystarczył im jeden rzut oka na jej ci gni te włosy i ohydny stary kostiumik. Mijaj c je widziała, jak jedna po drugiej patrzyły na Mike'a, to na ni , a potem znów na Mike'a z wyrazem twarzy, który nie krył zdziwienia, i taki wspaniały facet mo e si pokaza z kim takim.

Mike niemal wepchn ł j do windy, gdy kryła si za nim, próbuj c powstrzyma wszystkich przed przygl daniem si jej.

Na dziewi tym pi trze wyci gn ł j z windy i przeprowadził przez dział dzieci cy.

- Dok d mnie wleczesz? - spytała, próbuj c si uwolni , ale to było jak próba wyswobodzenia si z obj ci arówki.

- Zabrałem ci , by poznała jedn z moich przyjaciółek, wła ciwe bardziej kuzynk ni przyjaciółk .

Ci gn łą j przez biura i zatrzymał dopiero przed oszklonym boksem. Za biurkiem siedziała młoda kobieta o uderzaj cym wygl dzie. Jej włosy nigdy zapewne nie wymykały si e ze starannej fryzury, a ubrania w sposób oczywisty przeznaczone tylko dla jej ciała. Widok tak eleganckiej dziewczyny sprawił, e Samantha znów chciała ukry si e g łą boko.

Kobieta podniosła głow , zobaczyła Mike'a, u miechn ła si e i wstała, ale Mike nie odwzajemnił u miechu. Stoj c na baczno strzelił obcasami, uj łą w dłonie czubki jej palców i pocałował je.

- Wasza królewska wysoko - powiedział głosem dworskiego pochlebcy.
- Och Mike, przesta . - Wyra nie nie była tym komplementem oczarowana.

Mike u miechn łą si e krzywo, po czym chwycił j e w swoje obj cia, wykonał jakie pas ywcem wyj te z filmu z Fredem Astaire'em i pocałował j e z entuzjazmem w szyj .

- Tak lepiej? - spytał, podnosz c j e i stawiaj c prosto.
- O wiele - powiedziała zarumieniona, usiłuj c udawa zaniepokojenie.
- Wi c jak ci si e podoba pałac i jego mieszka cy? - spytał Mike, u miechaj c si e bardzo

zadowolony z siebie.

- Wszystko w porz dku. Sam by si e o tym mógł przekona , gdyby zechciał zada sobie trud i przyj . Mike, jestem zaszczycona twoj wizyt , ale mam mnóstwo pracy. Czym mog ci słu y ?

- Pomó nam zrobi zakupy. - Poprosił i wyci gn łą Samanth z miejsca pomi dzy drzwiami a szafk , gdzie starała si e ukry . Po czym pokazał j e jakby była czym , co nale y naprawi , na przykład zegarkiem, lub raczej wiewiórko ern wie niaczk , strzelaj c do wszystkiego, co si e rusza.

Widz c jak kobieta pyta co przesuw a wzrok z niej na Mike'a, wiadoma poufnego sposobu, w jaki ten trzyma jej rami , Samantha zacz ła wyja nia : - To nie jest tak, jak wygl da. On jest moim opiekunem.

Kiedy tylko to powiedziała, u wiadomiła sobie, jak głupio to zabrzmiało. Odzywaj c si e, jeszcze pogorszyła sytuacj .

- Co jak Tinkerbelle - powiedział Mike, ci gle si e u miechaj c.
- Raczej kapitan Hook - poprawiła szybko Samantha.

Młoda kobieta za miała si e i ruszyła w kierunku Samanthy z wyci gni t r k .

- Wygl da na to, e go przejrzała . Nazywam si e Victoria Montgomery i jestem, w pewnym sensie, kuzynk Michaela.

Obejrzawszy Samanth z góry na dół okiem profesjonalistki, oceniła jej twarz, figur i okropne ubranie.

- Co mog dla ciebie zrobi ?

Obdarzywszy Victori krzywym u miechem i ze wszystkich sił usiłuj c si e uwolni , Sam odpowiedziała:

- Zrób ze mnie tak kobiet , jak te, które chodz po ulicach.
- S dz , e mo emy spróbow a . - Rzuciła szybko Vicky, u miechaj c si e z całkowitym zrozumieniem, po czym odwróciła si e do Mike'a. - A mo e by tak spotkał si e z nami za trzy godziny?

- Nigdy w yciu - odparł Mike. - Jako to przetrwam. Je li si e j e pozostawi sam sobie, ubierze si e jak Rebeka z farmy Słoneczny Potok. Czy mo na doprowadzi j e do porz dku?

Poczuła si e jak samochód, w którym nawaliła przekładnia i ci g łą nie wiadomo, czy wóz nadaje si e jeszcze do reperacji. Vicky spojrzała na Samanth - której twarz była teraz tego samego koloru co jej ubranie - oczyma pełnymi sympatii i zwróciła si e do kuzyna:

- Mike, u ywał e zbyt cz sto swoich mi ni, a zbyt rzadko mózgu. Zachowuj si e przyzwoicie. - Jej głos pełen był zarówno autorytetu, jak i uczucia dla przystojnego kuzyna.

Samantha u miechn ła si e z wdzi czno ci do Vicky, po czym ju e w lepszym nastroju ruszyła w kierunku windy.

- Ile? - szepn ła Vicky do Mike'a, kiedy Samantha oddaliła si e o kilka kroków.
- Ile b dzie trzeba - odparł Mike, wzruszaj c ramionami.

- Mówimy o Christianie Diorze czy o Liz Claiborne? - Vicky uniosła jedną precyzyjnie wyskubaną brew.
- Domylam się, że to oznacza drogie lub tanie. Chcę, żeby miała i to, i to. Wszystko. Ale nie pozwól jej widzieć cen na metkach. Rachunek przylij mnie. - Chwil się namyślała. - Chcę takie buty, wszystko, czego potrzebuje kobieta.
- A co z włosami? - Vicky przyglądała się kuzynowi. Dobrze wiedziała, że stała go na wszystko, co chciałby kupić, ale orientowała się tak, że i nie wydawał pieniędzy bez troski.
- Wiesz co - powiedział twardo - myślałem, że jej włosy kręciłyby się, gdyby puściła je swobodnie i zniszczy ten ciasny, brzydki kok.
- Nie wiesz na pewno? - spytała Vicky figlarnie, próbując domyślić się, co ta kobieta dla niego znaczy.
- Jeszcze nie - powiedział Mike poufnym tonem, mrugając do swojej przystojnej kuzynki. - Jeszcze nie.

\*

Jeszcze nigdy w życiu nie spędziła tak nieprawdopodobnego dnia. Kiedy była dzieckiem, często chodziła na wyprawy do sklepów z matką i zawsze wietnie się bawiły. Ale po jej śmierci nie miała ani chwili, ani nawet do czasu, by się stroić. Po wyjściu za mąż i przeprowadzeniu się do Santa Fe brakowało jej już nie tylko pieniędzy i czasu, ale także ochoty na zakupy.

Jednak żadne wspomnienie nie dało się porównać z tym, jak bawiła się dzieci. Gust Vicky w materii ubrań i dodatków był bezdyskusyjny, a talent w podsuwaniu Samancie odpowiednich dla niej rzeczy był czymś, czego należało do wiadomości, by w to uwierzyć.

Samantha najpierw nie miała i z wahaniem zdjęła z wieszaków kilka kostiumów i poszła je przymierzyć. Przeglądając się w potrójnym lustrze stwierdziła, że wygląda w nich jak zawsze, czyli nudno. Na co Vicky bardzo delikatnie, zwyczajnie i taktownie zapytała, czy ma wybrać coś dla niej. Samantha zgodziła się. Z chęcią skorzystała z pomocy kobiety eleganckiej, o królewskiej wręcz prezencji, pełniącej rolę przewodnika i doradcy.

Od wstąpienia jej przez Vicky pierwszego stroju minęło niespełna dwadzieścia minut, a Samantha zaczęła dostrzegać w lustrze zupełnie inną wersję siebie. Cofając się o krok w wielkiej, luksusowej przymierzalni, przypatrzyła się sobie. Osoba w lustrze nosiła doskonale dopasowany kostium i była elegancka, a przy tym nieco seksowna, ubrana wygodnie a zarazem w sposób wyrafinowany, modnie, lecz klasycznie.

- Czy mogę? - spytała Vicky, ściągając jej z głowy opaskę i pozwalając, by jasne włosy swobodnie opadły na ramiona.

Patrząc w lustro, Samantha próbowała przypomnieć sobie dlaczego zaczęła walczyć o włosy. Gdy rozpoczęła pracę, przy komputerach spostrzegła, że wszyscy traktują ją poważnie, kiedy masa jasnych włosów nie opada jej na twarz.

Vicky odstąpiła o krok i zaczęła studiować swoje dzieło.

- Czy mogłyby mi podciąć włosy? Zaczesa je tak, by opadały we właściwy sposób. Miałyby coś przeciwko temu?

Przeciwko? Czy może na mnie coś przeciwko pójdzie do nieba, myślała. Usiłując ze wszystkich sił nie okazać, że pomysł jest cudowny, że w rodku skacze z radości, krzyknęła hurra!, odpowiedziała tylko:

- Mhm, tak byłoby bardzo dobrze.

Vicky uśmiechnęła się z wdziakiem, udając, że nie ma pojęcia, jak czuje się Samantha, ale jej szczęście było zaraźliwe.

- Michaelowi pokaza swój nowy kostium Michaelowi.

Michaelowi?, pomyślała. Nie miała ochoty pokazywać mu czegokolwiek. Właściwie to zapomniała, że on w ogóle istnieje.

- Sądziłam, że bardzo chciałby zobaczyć ci w nowej kreacji - nalegała Vicky, czując się nieco winna z powodu zatajenia przed Samantha, kto płaci za jej zakupy.

- Zgoda - Samantha uległa pro bie, ale tylko z wdzi czno ci wobec Vicky, która była tak miła i załatwiła jej kart kredytow Saksa. To umo liwiało spłacenie zakupionej odzie y ratami i to po cenach, za jakie mogłaby je naby Vicky. Dzi ki niej Samanth b dzie sta na skompletowanie całej garderoby.

Opu ciła przymierzalni i przeszła na pi tro, gdzie Mike spoczywał na gustownej ró owej sofie z fili ank herbaty i gazet . Sprawiał wra enie, jakby sklep nale ał do niego. Wygl dał tu równie na miejscu, pomi dzy tymi wszystkimi kobietami i nader damskimi ubraniami, jak wygl dał pierwszego dnia, kiedy go spotkała, ubranego w szorty i znoszony podkoszulek.

Nie chciała pokazywa si Mike'owi. Wci pami tała a nazbyt dobrze m sk oboj tno wobec jej strojów. Richard wymagał, by była zakryta od stóp do głów i wygl dała czysto i schludnie, ale poza tym nie obchodziło go, co ma na sobie. Jej ojciec za nie dostrzegał ró nicy pomi dzy córka w po czochach i na obcasach, a córka w d insach i ogrodniczej koszuli.

Ale Mike'owi daleko było do oboj tno ci wobec niej. Kiedy zobaczył, e nadchodzi, odło ył gazet i powoli wstał. Podchodz c, uwa nie przygl dał si fasonowi, krojowi i kolorowi kostiumu.

- Tak - powiedział po gł bokim namy le. - Ten strój uwydatnia twe zalety.

Samantha z trudem powstrzymała u miech zadowolenia. Wywołało go nawet nie to, co powiedział, ale sposób, w jaki to zrobił. Poczwała si , jakby była pi kno ci , a Mike ocenia, czy to ubranie jest jej godne.

Kiedy chciała ju wróci do przymierzalni, Mike złapał j za rami , pochylił si , przytulił twarz do jej szyi, i pocałował w ucho szepcz c:

- Je li jeszcze raz zepniesz tak włosy, odpowiesz mi za to.

Samantha odsun ła si od niego, ale dopiero wtedy, gdy poczuła jak dreszcz przyjemno ci przenika jej ciało.

Po godzinie przywykła do defilowania przed nim. W przeciwie stwie do tego, co wcze niej uwa ała, Mike wcale nie był ignorantem. Bardzo dobrze znał si na damskich strojach i Samantha szybko nauczyła si ufa jego ocenom.

- Nie, ten akiet jest dla ciebie za długi. Zakrywa ci pup - mówił najzupełniej powa nie.

- To nie powód, by przestał mi si podoba - oponowała, ale Mike tylko chrz kn ł.

Zdecydowała si kupi ten akiet i nosi go mo liwie cz sto, ale w przymierzalni, gdy Vicky zapytała, czy go we mie, zawahała si i ostatecznie odpowiedziała „nie”.

Szybko zacz ła mówi „tak” przy wszystkim, co podobało si Mike'owi i „nie”, je li co nie znajdowało jego uznania.

Vicky poleciła dwóm sprzedawczyniom przynie ubrania z działów, które znajdowały si na innych pi trach. Kobiety zniosły gór koronkowej bielizny, koszul nocnych, a tak e buty, torebki, r kawiczki, trykota e, po czochy i pasuj c do strojów bi uteri ze stoiska znajduj cego si na parterze.

Samantha przymierała wła nie liczn sukienka, kiedy u wiadomiła sobie, e w doborze bielizny tak e kieruje si gustem Mike'a.

- Ten kolor nie jest dla ciebie - usłyszała znów.

Zaczerwieniła si przypomniawszy sobie, co powiedział pierwszego dnia: e nie potrafi opanowa si na widok białej koronkowej bielizny.

- Czy macie jakie niebieskie koszule? - spytała.

Vicky u miechn ła si i w chwil potem pojawiła si bł kitna, uwodzicielska koszulka.

- Mike'owi to by si nie podobało - powiedziała Vicky.

- To dobrze - odparła Samantha - Wezm dwie.

Kupiła mas rzeczy. Około czwartej miała ju całe mnóstwo kostiumów, butów, sukienek i zwykłych ubra , i tylko kilka z nich zostało rzeczywi cie zapisanych na jej rachunek.

- To b dzie kosztowało zbyt wiele - powiedziała do Vicky. - Pewnie setki dolarów.

Vicky stała do niej tyłem, wi c Samantha nie mogła widzie , jak uniosła brwi. Setki? Kuzynka przyznała Mike'owi racj . Samantha nigdy nie wpadłaby na pomysł, e pojedyncza sukienka mo e kosztowa siedem tysi cy dolarów, wi c rzeczywi cie nale ało pozby si z ubra metek.

Usuwanie cen było bardzo kłopotliwe dla Vicky i jej pomocnic, ale dla Mike'a ch tnie zadały sobie ten trud. A ponieważ Samantha na kilometr wyczuwała dobr jako , wydała wiele tysi cy. Je li pokazano jej dwie pary butów: jedn za sze set dolarów i drug za dwie cie pi dziesi t, bezbł dnie wybierała dro sze.

Vicky wyprostowała si i popatrzyła na sw klientk .

- Czekaj na ciebie u fryzjera.

Samantha skin ła głow , zastanawiaj c si , co powie Mike, na jej now fryzur . Miała nadziej , e nie nale y do tych m czyzn, którzy zezwalaj kobiecie skróci włosy o wier cala i ani troch wi cej. Gdy chodziło o jej fryzur , ojciec i m doskonale zgadzali si ze sob . Obaj uwa ali, e kobieta powinna móc usi na swoich włosach.

Przygotowuj c si na wyrazy dezaprobaty, gromadziła w my lach argumenty, upieraj c si , e powinna sama wybra sobie fryzur , w której czuje si dobrze. Ale kiedy tylko weszła do salonu, zorientowała si , e jej wysiłki były pró ne. Mike ju tu wkroczył, nie przejmuj c si wcale superkobiet atmosfer , jaka panowała wokół. Wr cz przeciwnie, mrugn ł do pewnej kobiety o włosach przykrytych aluminiow foli , po czym zacz ł tłumaczy fryzjerowi, jak ma ci włosy Samanthy.

- Chc , aby było wida jej loki - mówił - i nie ycz sobie adnego uczesania, które wymagałoby u ywania lakieru do włosów. Nie mog znie , jak drapie mnie w gardło.

- B d nosiła tak fryzur , jaka mnie si spodoba - o wiadczyła Samantha.

Obaj m czy ni spojrzeli na ni karc co, nad wyraz zdziwieni, e w ogóle ma na ten temat jakie zdanie. Samantha popatrzyła w lustro i westchn ła. Mike mówił wła nie to, co ona zamierzała powiedzie , lecz to nie miało ju znaczenia. Chodziło o zasad .

Kiedy manicurzystka pracowała nad jej paznokciami, fryzjer obcinał włosy, pozostawiaj c kosmyki ró nej długo ci. Z ka dym calem upadaj cych włosów Samantha czuła si młodsza i l ejsza. Jeszcze zanim zacz to suszenie, widziała, jak loki układaj si wokół jej twarzy. Kiedy dzieło było sko czone, potrz sn ła głow i roze miała si .

- Nie s dziełem, e mo esz by jeszcze ładniejsza, ale jeste - powiedział mi kko Mike sprawiaj c, e zaczerwieniła si po czubki włosów.

Wzi ł j za r k i podprowadził do fotela, gdzie udzielono jej lekcji makija u i wr czono mał reklamówk pełn kosmetyków i rodków do piel gnacji cery. Z pewno ci prze yłaby szok, gdyby dowiedziała si , e same kosmetyki warte były trzysta dolarów.

Pó nym popołudniem Samantha, ubrana w czerwony kostium od Christiana LaCroix, z obci tymi włosami, opadaj cymi w lokach wokół twarzy, opu ciła sklep wsparta na muskularnym ramieniu Mike'a. Nie musieli niczego d wiga , gdy Vicky zapewniła, e wszystko zostanie dostarczone bezpo rednio do domu kuzyna. Tym razem, kiedy szli przez znajduj c si na parterze drogeri , kilka wysokich, szczupłych młodych kobiet ruszyło w kierunku Samanthy, by zaoferowa jej próbki swoich perfum, ale ona odesłała je wszystkie. Mike zatrzymał si przy ladzie z kosmetykami Lancôme i pomimo szczerych protestów Samanthy, kupił jej butelk Tresor, płac c za ni gotówk .

Trzymaj c mocno torebk z perfumami, jakby była czym bardzo cennym, Samantha wpatrywała si w Mike'a.

- Dzi kuj ci - szepn ła. - Dzi kuj ci za dzisiejszy dzie .

Obdarzył j u miechem, który wyra ał dum i przyjemno .

- Chciałaby co zje ?

- Tak - powiedziała. - Umieram z głodu.

Mike wsun ł sobie jej rami pod pach i wymaszerowali ze sklepu. Kiedy wychodzili, Samantha zauwa yła, e był równie dumny, b d c widziany z ni w starych, znoszonych ubraniach, jak i teraz, kiedy miała na sobie modelowe stroje. Dla niego nie miało najmniejszego znaczenia, w co była ubrana.



W drodze powrotnej Samantha cię gładziła dotykała włosów, czując jak wij się wokół twarzy.

- Podoba ci się? - spytał Mike.

Przytaknęła. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że idzie bardziej wyprostowana, stawia dłuższe kroki, i nie trzyma się Mike'a już tak kurczowo. Cieszył go jej szczeliny uśmiech i to, że wreszcie wygląda tak dobrze, jak powinna. Choć wyglądał dodawał jej skrzydeł, Mike łowił, że nie ukrywała się już za nim i pozbawia go swej dręczącej bliskości.

Kiedy byli już w pobliżu domu, Samantha dostrzegła kilka kobiet, siedzących na podłodze. Nietrudno domyślić się, że nie należały do typu dziewcząt, które jej matka określiłaby mianem „porządne”. Ich ubrania były zbyt obcisłe, spódniczki nadto krótkie i jaskrawe, twarze zaś tak umalowane, że pomiędzy ustami, oczami i policzkami kontrast był stanowczo za duży. Przyszły w czwórki; trzy z nich paliły, dwie zaś siedziały na metalnej poręczach, nie czyniąc żadnych wysiłków, by obciągnąć spódnice i zakryte partie ciała, które się spod nich wysuwały.

- Chyba masz go ci. - Samantha zdała sobie sprawę ze swego niezadowolenia. Miała zamiar zamówić paterkę sałaty w pobliskich delikatesach i posiedzieć z Mike'em w chłodzie ogrodu, a teraz będzie musiała wynieść się do pokoju ojca.

Widząc jej podenerwowanie, Mike delikatnie ujął jej rękę.

- Będzie moja gospodyni.

- Nie mogę... - zaczęła, ponieważ nie chciała być z nim bardziej złączona ponad to, co się do tej pory stało.

- To tylko Daphne i parę dziewczyn mających nadzieję na darmowy posiłek. Pójdź sobie, zanim się ściemni.

- Och - powiedziała miłośnikowi, otwierając szeroko oczy. - Pracuj w nocy?

Usiłowała wydać mu się wyrafinowana, by ukryć, jak bardzo zaszokował ją ubiór i manery tych nadmiernie wystrojonych kobiet.

- One się rozbierają.

- Och - powiedziała znów Samantha z ulgą, ponieważ rozbieranie się było czym przyzwoitszym od tego, o czym zdążyła pomyśleć. Kiedy się zbliżyła, poczuła, że jedna z kobiet przygląda się jej z większym zainteresowaniem niż inne. To z pewnością była Daphne, pomyślała. Musi mieć co najmniej sześć stóp wzrostu, a pod tym makijażem jest pewnie całkiem ładna. Trudno było ocenić urodę Daphne, gdy uwagę przyciągało przede wszystkim jej ciało, a szczególnie włosy, które wspierały się na nader szerokich ramionach. - Czy to Daphne? - upewniła się Samantha szeptem.

- W jakimś calu - Mike przyglądał się Samancie, mając nadzieję, że zobaczy choć cień zazdrości.

- Czy pewne partie jej ciała nie zostały... powiększone? - szepnęła, przysuwając się bliżej Mike'a.

- Z tego, co wiem, włosy Daphne to oszustwo - powiedział Mike z entuzjazmem. - Sporo powiększono, dodano lub odjęto, od stóp do głów, że się tak wyrażę. Kiedy jej dotykasz, wszystkie te balony, które umieszczono jej pod skórą rozjeżdżają się pod najdziwniejszymi kciukami. - Nawet z tak bliskiej odległości nie mógł dopatrzeć się śladu zazdrości.

- I Daphne jest... tancerką egzotyczną?

- Nie, ona jest zwyczajną, pracującą striptizerką, nie ma w niej nic egzotycznego.

Nagle Mike zatrzymał się i położył dłonie na ramionach Samantha.

- Sam, moja droga, nie musisz spotykać się z tymi kobietami, rozumiem, jeśli nie będziesz chciała tego zrobić. Mogę odesłać je do domu i pójdziemy sobie gdzieś na spokojny obiad. Zabiorę cię do La Cirque.

- Mówisz miśnięte rzeczy - powiedziała ostro, zdając sobie sprawę, że nie wzięła jej pytania za czystą ciekawość, lecz uznał ją za purytańską snobkę, która nie usiedzi przy jednym stole ze striptizerką. - Oczywiście, że chcę ją poznać. I czy mogłaby przestać mnie dotykać?

Zostawiła go osłupiałego i ruszyła w dół ulicy. Po chwili już przedstawiała się kobietom.

Daphne zeszła ze schodów i stanęła nad Samantha, niczym wieża.

- Ty jesteś ... lokatorką Mike'a? - spytała.

Samantha domyślała się, jakiej odpowiedzi oczekuje kobieta patrząca na nią spod współprzymknętych powiek.

- Jego lokatorką i nikim więcej - powiedziała z naciskiem.

Wyraz ulgi, na ich twarzach upewnił Samantha w domyśle, że Mike'a uważają za swojego własnego, a jej za intruza.

Mike otworzył drzwi i zaprosił znajomego do rodzaka. Chyba wbiegł do domu, by objąć go w posiadanie. Nastawiły stereo, a potem przeszły do kuchni i zaczęły wyciągać naczynia, by pomóc w jedzeniu, którego jedna z nich, wisząca na telefonie, zamawiała w ilości wystarczającej dla dwunastu osób. Gdy się z tym uporały, kusiły Mike'a, by obejrzał ich nowy program i wyraził o nim opinię, jednak Mike odmówił uczestnictwa w prywatnym pokazie. Samantha była ciekawa, co naprawdę robi striptizerki, ale nie miała prosić, by występowały tylko dla niej.

Przyniesiono góry jedzenia i zanim Samantha się zorientowała, była już zarówno gospodynią, jak i słuchaczką. Resztę popołudnia przesiedziała chyba w całości w kuchni, nakładając jedzenie na talerze, nalewając piwo do wysokich szklanek i zanosząc tace do ogrodu.

Wychodziła z kuchni, gdy Mike złapał ją, przyciągnął do siebie, objął wszy silnymi ramionami, i ugryzł w ucho.

- Puść mnie! - syknęła.

Mając rękę za jej tyłek, nie mogła dać mu kupa, choć bardzo miała na to ochotę.

- Chciałbym tak trzymać cię na wieki - szepnął jej do ucha.

- Jesteś pijany. - Szarpnęła się, po czym odstawiła tacę i popatrzyła na Mike'a twardo, ale to go nie powstrzymało, miał się dalej.

Samantha wróciła do kuchni. Zastąpiła tam Daphne, która przyglądała się im przez szklane drzwi.

- Nie jesteś w nim zakochana - powiedziała stanowczo przyjaciółka Mike'a.

- Nie, nie jestem. Czy to takie niezwykle? - Samantha wyglądała na zdziwioną. W ogrodzie pozostałe kobiety tańczyły po kolei z Mike'em. - Wygląda na to, że kocha się w nim a nadto kobiet - dodała.

Daphne uśmiechnęła się.

- O, tak. On tak bardzo nadaje się do kochania. Jest słodki i szczerzy, miło na niego popatrzeć i zawsze opiekuje się ptakami ze złamanym skrzydłem.

Samantha odczekała chwilę, przekładając sałatkę ziemniaczaną do salaterki.

- Ptakami?

- Tak - potwierdziła Daphne. - Jak harcerz. A przynajmniej tak przypuszczam, gdy niewiele ich do tej pory spotkałam. Mike uwielbia ratować ludzi.

- Co robi z nimi potem? - spytała Samantha miękko.

- Szybko się ich pozbywa, o ile wiem. - Daphne uśmiechnęła się. Skinęła ręką kobietom w ogrodzie, patrzącym na Mike'a z podziwem w oczach. - Spójrz na niego. Kiedyś z nich wydaje się, że to właśnie ona będzie tą, której uda się go złapać. Ale wiesz co? Za rok ani jedna nie będzie zaproszona do tego domu. A popatrz na mnie. Znam Mike'a od dwóch lat, widziałam jak kobiety przychodzą i odchodzą, a wszystkie patrzą na niego tak, jak te tam i ani jedna, o ile wiem, nawet nie poszła z nim do łóżka.

- Ale ty cię gdzie tu jesteś - powiedziała Samantha.

Daphne wzięła salaterkę, którą napełniła Samantha.

- Aleja nigdy się w nim nie zakochałam, prawda? Rzuciła Samantha spojrzenie, które może na było zinterpretowane tylko jako ostrzeżenie: Uwaga! Kochanie, Mike łamie serca. On naprawdę umie to robić.

Po rozmowie z Daphne, Samantha jeszcze przez chwilę pozostała w kuchni. Łamie serca, pomyślała. Była to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowała. Prawdę mówiła, nie sądziła, żeby mogła przeżyć jeszcze jeden cios.

- Wszystko w porządku? - spytał z tyłu Mike.

Odwrociła się i spojrzała na niego. Był tak przystojny, że czasem mylenie przychodziło jej z trudnością, kiedy znajdował się w pobliżu. Cały długi dzień wiadoma była każdemu ruchem jego warg, ilekroć się odezwał.

- Jakoś dziwnie na mnie patrzysz. Chcesz, żebym kazał im sobie pójść? - Mike przysunął się o krok bliżej.

- Nie, nie rób tego, proszę. - Uśmiechnęła się chłodno. - Jestem do zmierzona i chyba pójdę już do łóżka.

Mike podszedł jeszcze bliżej, pochylił głowę, by popatrzeć jej w oczy, po czym kciukiem podniósł jej brodzik: Musiała na niego spojrzeć.

- Co ci zdenerwowało. Czy Daphne coś ci powiedziała? Mam nadzieję, że nie opowiedziała ci żadnej ze swoich historyjek o mężczyznach. Musz przyznać, że Daphne ma bardzo dziwne poglądy na życie.

- Nie - skłamała. Odsunęła brodzik od kciuka. - To był bardzo długi dzień i po prostu chciała się już położyć, to wszystko.

Mike nie dawał za wygraną. Nie poruszył się, ani jej nie dotknął, mimo to w jednej chwili jego twarz nabrała wyrazu takiej namiętności, takiego podniecenia, że Samantha poczuła zalewając ją fala gorąca.

- Ja też chciałbym pójść do łóżka - szepnął.

Samantha zrobiła krok w tył.

W mgnieniu oka na twarzy Mike'a gniew zastąpił podniecenie.

- Kto tak ci zniechęcał do seksu, Samantha? - spytał, sprawiając, że jej imię zabrzmiało niczym symbol kołtu stwa.

Rozmieszyło ją to, a pokusa, którą odczuwała przez chwilę, odeszła.

- Może nie są tak do siebie podobni - powiedziała. - Dyrektor czy pracownik stacji benzynowej, wszystko jedno. Ponieważ nie chciała do łóżka z tobą, uznała, że jestem ofiarą kazirodztwa lub że przydarzyło mi się coś równie okropnego. Do pańskiej informacji, panie Taggert: nikt nie zniechęcał mnie do seksu. Ale ty, z twoim ciętym dotykiem mnie i wulgarnymi aluzjami, jesteś tego bardzo blisko. Dlaczego nie poprosisz którejś z tamtych kobiet, by poszła z tobą do łóżka? - Skinęła głową w kierunku szklanych drzwi. - A może pragniesz tylko tych, które ci odmawiają? Czy to wyzwanie tak cię pociąga? Gdy robisz kolejne nacięcia na węzłowym łóżku, to kobietom, które przez jakiś czas mówiły ci „nie” stawiasz gwiazdkę obok swego znaku?

- A cóż ja takiego zrobiłem, żeby zasłużyć na taką opinię? - Mike patrzył na nią w osłupieniu.

Samantha odwróciła się. Wiedziała, że zachowuje się niefair. Był przez cały dzień taki dobry dla niej. Po wiści jej tego dnia więcej czasu niż ktokolwiek inny od śmierci matki, a tymczasem ona mówi mu różne podłe rzeczy tylko dlatego, że się do niej zaleca. Czy nie tego właśnie oczekiwano od mężczyzn: żeby próbowali?

Być może to jego uprzejmość i nieustanna atencja stanowiły kłopot. Być może nie chciała, by ktokolwiek poświęcił jej tyle uwagi.

- Przepraszam - powiedziała. - Dziękuję ci za cały dzisiejszy dzień, za to, że zabrałeś mnie do sklepu, za przedstawienie mnie twojej kuzynce, za...

- Nie potrzebuję twoich cholernych podziękowań! - wykrzyknął Mike gniewnie i wybiegł do ogrodu.

Samantha stała jeszcze przez chwilę, po czym poszła do siebie na górę. Rozbierała się powoli. Ostro nie powiesiła swego liczny nowy kostium i przez chwilę opierała się o drzwi garderoby. Czasami łowiła, że nie umie płakać. Chciałaby tak po prostu usiąść i przez dzień się rozryczeć, tak

jak zapewne robi to inne kobiety, ale im bardziej tego pragnęła, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że nigdy nie przyjdzie.

Umyła twarz, opuszkami palców wklepała w nią krem, po czym włożyła koszulki i powoli położyła się do łóżka. Wiatr w ogrodzie sprawiał, że widziała kontury mebli ojca. Odetchnęła głębiej i uśmiechnęła się lekko. Dobrze było mieć wokół siebie rzeczy ojca, naprawdę dobrze.

Zasnęła. W środku nocy błyskawica nagle rozświetliła pokój. Ocknęła się i poprzez dobiegający z zewnątrz hałas usłyszała znajomy dźwięk. Mike pisał na maszynie. Uspokojona usnęła znowu.

## 8

Samantha obudziła się o siódmej, ale dobiegający zza okien delikatny szum deszczu sprawił, że nie miała ochoty wstać. Poza tym była przecież sobota, po co miała wstawać? Poprzeci gała się trochę pod kołdrę i usnęła znowu.

Kiedy obudziła się o wpół do dziesiątej, jej pierwsza myśl po wstaniu była temu, co wczoraj powiedziała Daphne: Mike łamie serce. Nie chciała, by znowu złamano jej serce. Po dodaniu cymoty do otuchy spojrzeniu na meble ojca, uśmiechnęła się i... ponownie usnęła.

O jedenastej obudziło ją głośne pukanie, po którym do pokoju wszedł Mike objuczony taczką z jedzeniem ukrytym w białych, papierowych torebkach.

- Odejdź - mruknęła i schowała się pod kołdrę.

Oczywiście nie posłuchał, ponieważ - jak już zdążyła się zorientować - Mike Taggart stanowił kombinację psa podwórzowego, ostrej piekielniczki i rozpustnika.

Delikatnie ułożył taczkę na skraju łóżka i rozsiadł się obok niej.

- Przyniosłem ci jedzenie i przyjechały twoje ubrania od Saksa, i Barrett zaprosił nas na herbatę pojutrze. Wyśle po nas samochód.

- Tak? - powiedziała, wyskakując spod kołdry.

Jego siedzenie na brzegu łóżka stawało się już niemal nawykiem.

- Co ci interesuje? Jedzenie, Barrett czy ubrania?

- Czy myślisz, że ten błękitny akciek też przyszedł? Ten z dużymi guzikami?

- A więc ubrania. - Wyciągnęła rogalik z torebki. - Nie wini cię za to, że nie zainteresowała się człowiekiem, który może być twoim krewnym. Mnie te krewni przyprawiają o ból głowy.

Samantha usiadła powoli, przeciągając się i ziewając.

- Nie wiesz, o czym mówisz. Nie wiesz, jaki jesteś szczęśliwy, że masz krewnych. Twoja kuzynka Vicky była dla mnie bardzo miła - a dla ciebie bardzo wyrozumiała.

Wrząca jej rogalik i olbrzymi plastikowy kubek wie o wycięciu tego soku z pomarańczy, powiedział:

- Ona jest jedyną z Montgomerych, która czasem bywa tolerancyjna. No, ale ona nie należy do Montgomerych z Maine.

Mike miał już pełne usta, po czym usłana była okruciami, ale wyglądał tak cudownie, rozciągnięty na łóżku. Jego gęste, ciemne włosy były jeszcze wilgotne od kąpieli, zdążył się już ogolić i miał na sobie starą koszulkę, która uwydatniała każdą muskulaturę ciała. Lepiej niech mówi, pomyślała, bo dopóki mówi, nie będzie próbował mnie dotykać. Odetchnęła głębiej.

- Kim są ci Montgomery?

- To moi kuzyni, a zarazem największa banda palantów, jakich z pewnością ci nigdy nie widziała.

- Palantów?

- Palantów. Psubratów - wyrzucił z siebie. - Herbaciarzy. Nie ma wśród nich ani jednego, który by nie zemdleł na widok piwa, podanego w butelce.

- I ci kuzyni mieszkają w Maine? - spytała, wbijając wzrok w rogalik.

- Taak. - W jego głosie pobrzmiwała wrogość.

Dziwiła się, cóż ci kuzyni mogli mu zrobić, żeby spowodował to tak niechcący.

- W naszej rodzinie panuje zwyczaj, że dzieci Montgomerych spędzają połowę lata w Kolorado, a Taggertowie - połowę w Maine. Nie wiem, kto to zapoczątkował, ale jestem pewien, że teraz smaczą się w piekle.

- O, a co takiego zdarzyło się, kiedy byliście w Maine?

- Te bachory, moi kuzyni, usiłowali nas zabić!

- Chyba artujesz!

- Nie tak do końca. Robili wszystko, co tylko mogli, żebyśmy nie przeżyli lata. Wiąkszość z nich mieszka nad samym morzem i praktycznie w połowie są rybami. Moi bracia mówią o nich, że mają rybnie łuski zamiast skóry. Potrafili wypłynąć z nami daleko w morze łódką, a potem wskoczyli do wody i przyplłynęli do brzegu wpław. Dobrze wiedzieli, że żadne z nas nie umie pływać.

- I jak dostaliście się z powrotem na brzeg?

- Wiosłowaliśmy my - Michael uśmiechnął się głupawo. - Nie umieliśmy my co prawda pływać, ale za to wszyscy mieliśmy niezłe muskuły.

Samantha uśmiechnęła się, widząc, jak napiął się miś.

- A co zdarzyło się, kiedy oni przyjechali do Kolorado?

- No cóż, byliśmy trochę zirytowani tym, jak nas potraktowali w Maine.

- To zrozumiałe.

- A poza tym, musiałyby ich zobaczyć. To najbardziej denerwująca banda na świecie. Bez przerwy dzikowali mojej matce i nigdy nie zapominali o używaniu serwetek przy stole. I składali swoje ubrania.

- To okropne, prawda? - powiedziała Sam, ukrywając uśmiech w filiżance, ale wyglądało na to, że Mike w ogóle nie dostrzegł w jej głosie ironii.

- Wszyscy uważali, że nasze działania są usprawiedliwione. Wsadzili nas na najbardziej narowiste konie, jakie tylko mogliśmy znaleźć. Zabrali nas w Góry Skaliste i tam zostawili nas na noc bez jedzenia, wody i koców.

- Czy to nie było zbyt niebezpieczne?

- Do diabła, nie. Nie dla Montgomerych. O ile wiem, nie da się ich zabić. Mój brat wziął jednego z nich, przywiął załaskurczybka na koniec liny, spuścił go z urwiska i poszedł sobie, zostawiając kuzyna wiszącego tam. - Mike uśmiechnął się do swoich wspomnień. - Do ziemi było dwieście stóp.

- I co zrobił twój kuzyn?

- Nie wiem. Jakoś wdrapała się po linie. Nawet nie spożyła sobie obiad.

Właśnie to „ona” spowodowało, że Samantha zaczęła się miamiać. Odstawiła sok na nocny stolik, położyła dłoń na brzuchu i miamiała się z całych sił.

- Mike, jesteś okropny - powiedziała, uwiadamiąc sobie, że on przez cały czas artował, zmyślając historie (lub przynajmniej okropnie przesadzając), aby ją rozzerwać, sprawi, by się roze miała.

Michael uśmiechnął się do niej, leżąc na łóżku bardzo z siebie zadowolony, niczym Kot z Cheshire, kot, który wypił mietankę. Jego uśmiech upewnił ją, że historyjki były zmyśloną od początku do końca, że zmyślał, by ją zabawić i udało mu się to.

- Ciesz się widząc, że potrafisz się miamiać - powiedział, sięgając do jednej z toreb i wyciągając cudownie pachnącą bułeczkę. - Zdobyłem ją specjalnie dla ciebie.

Karmi mnie z rękami i roz miesza, myślała, biorąc od niego bułkę.

- Jaka to?

- Czekoladowa.

- Zbyt tłusta. - Złamała ją mu bułką. - Nie mogę jej zjeść.

- Tak właśnie myślałem. - Wyciągnął się na łóżku, ani myślał odebrać od niej bułkę.

- O co ci chodzi?

- O nic. Po prostu wygrałem zakład sam z sobą. Nie pijesz prawie wcale, aby nie stracić nad sobą panowania i ubierasz się jak stara kobieta. Czy nigdy nie jadasz niczego, co nie byłoby dla ciebie dobre? Jestem pewien, że nigdy nie cięgnęło cię do narkotyków.

Gapiała się na niego.

- Podaj mi ten kawałek masła. A jeszcze lepiej podaj mi dwa.

Umiechając się dwuznacznie, przysunął jej masło i plastikowy nożyk.

- Jeśli martwisz się, jak pozbyć się tych kalorii, to znam wspaniałe wyczerpanie.

Ale Samantha zbyt była zajęta swoim wspaniałym bułeczką, by zwracać na niego uwagę. Rogaliki nadziewane czekoladą. Miękkie białe paczki. Roztopione masło.

- Do diabła, Samantha, przestań patrzeć w ten sposób na jedzenie - powiedział Mike ze szczerym oburzeniem w głosie. Złapał jej dłoń, przyciągnął do swoich ust i ugryzł kawałek bułki, chwytając przy tym jeden z jej palców w swoje miękkie, ciepłe wargi i zlizując z niego masło. Patrzył na nią wilgotnymi oczami.

Wyrwała rękę.

- Czy nic, ale to zupełnie nic, nie jest w stanie cię zniechęcić?

- Nie - powiedział niedbale, oblizując palce. Powoli podniósł się z łóżka i leniwie przeciągnął.

Samantha zerknęła na niego i zastygła z bułeczką w pół drogi do ust. Miał takie szerokie ramiona, smukłą talię i mocne uda. Widok ciała Michaela, ukazanego w całej okazałości sprawił, że zapomniała nawet o czekoladzie.

Kiedy przestał się przeciągać, szybko odwróciła wzrok, by nie przyłapał jej na podglądaniu.

Zaczęła pakować pozostałe jedzenie do toreb, pochylając się z czcią.

- Jak to się dzieje, że ty... to znaczy - powiedziała, chrząkając - że wyglądasz tak jak wyglądasz?

- Co masz na myśli? - spytał niewinnie.

Samantha zorientowała się, że usiłuje wyłudzić od niej komplement. Bez wątpienia pragnęłyby usłyszeć - Dlaczego jesteś taki umiarkowany? Dlaczego wyglądasz, jak grecki bóg? Dlaczego masz ciało, które Michał Anioł uwielbiałby rzeźbić? Zamiast słów, które chciał usłyszeć, i które przyszły jej na myśl, obdarzyła go spojrzeniem, które wyraźnie mówiło: Dobrze wiesz, co mam na myśli.

- Podnoszenie cię rąk - powiedział, podnosząc tacę i stawiając ją na biurku.

- Tak jak na olimpiadzie?

Mike prychnął z niesmakiem.

- Licznoty, oto kto występuje na olimpiadzie. A to, co robi Schwarzenegger, to kulturystyka. Ja startowałem w zawodach w college'u. W wadze ciężkiej. A teraz robi, co może, by utrzymać formę.

Samancie niezupełnie udało się ukryć uśmiech.

- Rozumiem, że podnoszenie cię rąk to sport dla „prawdziwych” mężczyzn.

Umiechnął się do niej, jakby nie zdawał sobie sprawy, że z niego artuje, potem z szybkością błyskawicy podniósł ją razem z kołdrą i pomimo okrzyków protestu wyniósł na taras.

- Postaw mnie - prosiła, usiłując go nie dotykać, trzymając ręce sztywno blisko siebie.

Mike przewiesił ją do połowy przez poręcz, jakby nic nie ważyła.

Wrzasnęła ze strachu i objęła go ciasno za szyję, przytulając się do niego mocno.

- To mi się podoba - powiedział, głaszcząc ją po szyi, a kiedy Samantha rozluźniła uścisk, opuścił ramiona tak, że znów niemal wypadła. Przywarła do niego ponownie.

Zatonęła w jego ramionach. Bardzo, bardzo jej było dobrze. Był taki duży, ciepły i taki silny. Kiedy przytulił wargi do jej szyi, na moment zamknęła oczy.

- Samantha - szepnął.

Musiała użyć całej siły woli, by nie ulec jego prośbom i swoim pragnieniom.

- Puchnie mnie - powiedziała powątpiewająco.

Niechętnie postawił ją, przykładając na moment dłoń do jej policzka.

- Czy chciałabyś powiedzieć mi, co cię martwi? - spytał miękko.

Już otwierała usta, by wyrzucić to z siebie, ale szybko opanowała się i powiedziała tylko:

- Nie wiem, o czym mówisz. Je li wydaj ci si dziwna, to zapewne dlatego, e wła nie pochowałam ojca i prze yłam rozwód. W tpi , czy kto pozostawałby „normalny” przez dłu szy czas po dwóch równie stresuj cych do wiadzeniach.

- Czy napisała sobie t mał przemow , a potem j prze wiczyla ? - spytał, a kiedy chciała co powiedzie , podniósł r k . - Nie chc wi cej wysłuchiwa kłamstw i innych bzdur. Mo e by si tak ubrała, zesła na dół i spróbowała uruchomi ten komputer? A jeszcze lepiej w ogóle si nie ubieraj.

Cho powinno j to zdenerwowa , była zadowolona, e znowu artował. W takim nastroju bywał niekiedy niepokoj co spostrzegawczy, co stanowiło jeszcze jeden powód, by wynie si z Nowego Jorku jak najdalej od niego.

Spróbowała dostosowa si do jego nastroju.

- Mo e powinnam wło y biał koronkow koszul i...

- Nie - uci ł Mike, jak najbardziej powa nie.

- Po prostu artowałam!

- Daj ci pi tna cie minut, a potem chc ci widzie na dole. - Podeszedł do drzwi. - Nie mog wytrzymać w tym mauzoleum. - Skrzywił si na widok ciemnych mebli i zasłon. - Nie mo esz zosta w tej kaplicy ku czci twego ojca.

Wyszedł z pokoju, zanim Samantha zd yła mu odpowiedzie , czy cho by pomy le .

\* \* \*

Ten dzie sp dziła z Mike'em. O rany, pomy lała, on jest bardzo łatwy we współ yciu. Nie był osob pokroju jej ojca czy m a - sztywniaków w typie ksi gowego z nadmiernym zmysłem porz dku. Obaj zawsze chcieli, by wszystko było na swoim miejscu - miejscu przez nich wybranym. Porz dek ustanowiony przez Richarda w lodówce sprawiał, e Samantha miała ch gło no krzycze . Jej pomysł na zrobienie czego szalonego sprowadzał si do wło enia chleba do pojemnika na mleko. Pewnego razu, kiedy wyjechał w dłu sz podró słu bow , Samantha powyci gała wszystko z lodówki i poprzekładała na inne miejsca. Odwa yła si nawet poło y chleb na trzy ró ne półki, co na pewno wprawiłoby Richarda w szał. Oczywi cie przed jego przyjazdem wszystko wróciło na ustalone miejsca.

Mike w niczym nie przypominał Richarda czy jej ojca. Wydawało si , e nie ma jakich stałych nawyków czy przyzwyczaj .

Nie jadł wtedy, gdy wypadła pora posiłków, ale wtedy, gdy był głodny. I to ile jadł! Według jej do wiadze , wielko porcji zakrawała na cud. Gdy po mierci matki Samantha zaj ła si domem, do jej obowi zków nale ało nakarmienie ojca. Przygotowywała posiłki na ósm , dwunast i szóst trzydzie ci po południu, a kiedy wyszła za m , ich rozkład wcale si nie zmienił. B d c na przyj ciu w Santa Fe wypić dwa kieliszki wina, i na czyje filozoficzne pytanie, co to naprawd znaczy by bogatym? - zanim ktokolwiek zd ył si odezwa , powiedziała: - Bogata kobieta to ta, która b d c z m czyzn nie musi go karmi , kiedy powie, e jest głodny. Oto kobieta naprawd bogata. Wszyscy przy stole za miali si z aprobat , słysz c ten komentarz, tylko Richard w ciekł si i po wszystkim odbył z ni rozmow na temat jej „skłonno ci do pija stwa” i „zasugerował”, eby przestała w ogóle pi .

Mike był inny, gdy nie kierował si adnymi zasadami Je li nawet co nie jest do ko ca w porz dku, ale sprawia ci przyjemno , zrób to. Kiedy zobaczył, jak Samantha bezwiednie podnosi dwie rzucone przez niego koszule i wiesz je na wieszaki, wyrwał jej z r ki trzeci i rzucił z powrotem na tapczan mówi c: Mam słu c .

Zawstydzona swoim „oninym” zachowaniem, podeszła do pudeł zgromadzonych w rogu pokoju. Otworzyła je i wci gn ła najbardziej niebia ski dla współczesnego człowieka zapach nowego winylu. Mike nie krył zadowolenia, co sprawiło, e znowu poczuła si zmieszana, ale zd yła ju odkry , e Mike potrafi droczy si równie dobrze jak kpi , nie tak jak jej były m , uwa aj cy si za wi tego i nieomylnego.

- Zapach nowego sprz tu elektrotechnicznego jest na pewno lepszy niż tych tanich perfum, które tak lubisz - wyrzuciła z siebie wesoło.

Nie chciała aby zasiadł i obserwował, jak ona podł cza komputer, więc poprosiła go o pomoc. Mike nie miał pojęcia, jak bardzo wszystko co teraz przeżywała, było dla niej różne od wcześniejszych doświadczeń. Ojciec i Richard wierzyli, że istnieje praca męska i kobieca, oraz że nie należy mieszać ich z sobą. W domu, który dzieliła z matką w Santa Fe, to ona była odpowiedzialna za komputer i nie było niczym niezwykłym, że kiedy wracała ze swojej drugiej, popołudniowej pracy zastawała Richarda śpiącego, a komputer pozostawiony, by zapisał w pamięci to, co on tego dnia stworzył i wyliczył dzień.

Podł czenie komputera, monitora i drukarki laserowej nie zajęło Samancie wiele czasu. Nieco dłużej trwało wprowadzenie programu sterującego, a także innych informacji i danych.

Kiedy komputer był już przygotowany, gotowa była udzielić Mike'owi kilku podstawowych informacji, jak się nim posługiwać. W ostatnich czterech latach nauczyła mnóstwo ludzi posługiwania się komputerem, rozwijając przy tym najdziwniejsze problemy. Uczyła kobiety, która zszywała razem swoje minidyskiety i wydruki oraz mężczyzn, którzy złamał plastikowe kasetki dyskiety i usiłował włożyć cienkie membrany, znajdując się wewnątrz, w przewodniczących dysków.

Ale przez te cztery lata nie zetknęła się z kimś tak mało pojętym jak Mike, który zdawał się błyskawicznie zapominać wszystko, cokolwiek mu powiedziała. Wiedziała już, że w uczeniu innych cierpliwie jest wszystkim, ale po dwóch godzinach z nim zaczęła tracić opanowanie. Usłyszała swój krzyk.

- F siedem, nie numer siedem - powiedziała zbyt głośno, kiedy Mike po raz kolejny nacisnął klawisz numer siedem, a potem spojrzał na nią szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

W dziesięć minut później Samantha wybuchła. Cisnęła go za szyję, zaczęła nim potrząsać:

- Klawisz siedem! Słyszysz? Klawisz F siedem!

Mike ze śmiechem chwycił ją w ramiona i przewrócili się razem na podłogę. Zrozumiała, że on tylko udawał idiotę i chciał się przekonać, jak daleko może się posunąć, zanim ona straci cierpliwie.

Miała do niego, dlaczego zawsze starał się ją rozgniewać?

- Daj spokój, Sam - powiedział. - Nie patrz tak na mnie. Nie rób z siebie znowu takiej paniusi.

Powinnam iść na górę i poczytać książkę, pomyślała. Zamiast tego popatrzyła na Mike'a siedzącego na podłodze i wbrew sobie uśmiechnęła się.

- Potrafisz naprawić zalecane skóry, wiesz o tym?

- A może dałbym ci parę kartek z informacjami, a ty wprowadziłabyś je do swojej maszyny?

- Rozumiem. Ja odwalę całą robotę, a zysk będzie dla ciebie.

- Chętnie podziel się z tobą wszystkim, co mam - powiedział miękko, nadając tym słowom szczególne znaczenie.

Samantha odepchnęła go.

- Pozwól, że załaduję pamięć, a potem wprowadzę do komputera twoje informacje.

Z jego błogiego uśmiechu wywnioskowała, że osiągnął swój cel - zdobył sekretarkę.

W godzinę później Samantha już nie protestowała, ponieważ informacje, które podawał jej Mike, były ciekawe. Wypisał z pewnością ponad setkę stron danych na temat różnych gangsterów, którzy mieli cokolwiek wspólnego z Tonym Barrettem. Czytała z zainteresowaniem o Paznokciach, Skaczącym Ropusze, Szalonym Psie, Kelnerze, Półkim Joe czy Krwawym Laniu.

Im więcej czytała, tym bardziej ciekawiło ją, czy Tony Barrett naprawdę jest jej biologicznym dziadkiem. Ale w notatkach, które dał jej Mike, nie było o nim zbyt wiele informacji. Kiedy spytała Mike'a, dlaczego tak jest, skoro życie Barretta jest tematem biografii, Mike nie odpowiedział wprost, lecz dał jej notatki, które dotyczyły masakry w dniu dwunastego maja 1928 roku.

Treść tych notatek przepisywała niechętnie. Główny gangster Nowego Jorku przestraszył się rosnącej siły Barretta i postanowił zabić go i jego ludzi. Nie miało to znaczenia, że podczas tej



nieudanej próby morderstwa Barrett znajdował się w tajnym barze, i zginęło także wielu niewinnych ludzi, gdy gangsterzy otworzyli ogień z broni maszynowej.

Samantha czytała o tym z rosnącym niesmakiem.

- Nie podoba mi się to - powiedziała, odsuwając notatki.

Mike podniósł brew.

- Maxie zniknęła właśnie nie tej nocy. Nie jesteś ciekawa dlaczego?

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- To chyba jasne. Nawet jeśli była kochanką Barretta, nie chciała być częścią czegoś tak potwornego jak ta krwawa łajdania.

Mike przygłaskał się jej przez chwilę, a potem zapytał, czy chciałaby coś zjeść. Kiwnęła głową, i tak. Zadzwoił do sklepu i zamówił kanapki z sałatką z tuńczyka. Kiedy je przyniesiono, zabrali jedzenie i poszli do ogrodu.

- Jak zmarła twoja matka? - spytał Mike nagle, kiedy tylko usiedli przy ogrodowym stoliku.

- To ja ją zabiłam - powiedziała Samantha, zanim zdążyła pomyśleć, że Mike skłania ją do mówienia rzeczy, o których nie chciała z nikim rozmawiać. Zaniepokoiła się tym, że mu ufa. - Nie to miałam na myśli, oczywiście. Po prostu tak się wtedy czułam. Dzieci cała fantazja. - Próbowала artystką ze strachu, który przeładował ją przez wszystkie lata.

Mike milczał, czekając na coś więcej.

- Miałam wtedy dwanaście lat i zostałam zaproszona na przyjęcie urodzinowe do Janie Miles. Było to dla mnie bardzo ważne przyjęcie, ponieważ Janie była najpopularniejszą dziewczynką w szkole i miała zaprosić na swoje urodziny chłopców, a mama zabroniła mi iść. Kiedy powiedziała, że jestem za mała na chłopców, strasznie się rozgniewałam i powiedziałam, i widocznie nie chce, żeby kiedykolwiek dorosła. Mama powiedziała, że mam rację, i że gdyby to od niej zależało, to miałabym dwanaście lat przez resztę życia.

Samantha robiła, co mogła, by opowiedzieć tę historię w sposób zabawny, ponieważ nie chciała, by Mike domyślił się, co naprawdę czuła i co cięgle czuje - jeśli chodzi o śmierć matki. A zwłaszcza nie chciała, by ktokolwiek w pełni zdał sobie sprawę, jak jej życie, cały jej świat zmienił się po tym pechowym popołudniu.

Westchnęła głęboko.

- Tak czy inaczej, kiedy mama spókożyła się po mnie do szkoły, a miała zawieźć mnie na te urodziny, byłam w ciekła. Przemierzałam boisko przysięgając sobie, że już nigdy się do niej nie odezwę, kiedy przyszła dyrektorka, by odwieźć mnie do domu.

Mike patrzył na dłoń Samanthy, która cisnęła kanapkę z tuńczykiem tak mocno, że olej przeciekał jej przez palce.

- Mama tak bardzo spieszyła się, by zawieźć mnie na to przyjęcie, że zderzyła się czołowo z innym samochodem. Zginęła na miejscu.

- Sam... - wyciągnął rękę, próbując jej dotknąć, ale odsunęła się.

- Mama spieszyła się tak bardzo, że kiedy gdzieś po drodze wpadła na grzejnik i poparzyła sobie rękę i nogi, nie przyjechała do lekarza, mimo że było to oparzenie trzeciego stopnia. Jej jedynym myśleniem było zawieźć córkę na przyjęcie.

- Czy sprawca zbiegł? - spytał Mike szybko, nie chcąc by zbyt długo pogrzewała się we wspomnieniach. Musiał jednak wiedzieć, o czym mu opowiada.

- Na Boga, nie. - Próbowала się uśmiechnąć, patrząc na niego przez stół. - Człowiek, który na nią wpadł, mieszkał w Ohio i był wstrząśnięty wypadkiem. Pozostał w Louisville dwa tygodnie po śmierci matki i odwiedził mnie i tatusia. Pokazał nam nawet zdjęcia swoich dzieci.

- Samantho, - szepnął Mike - tak mi przykro.

- Taak, dziękuję - mruknęła. - To zdarzyło się tak dawno, i jakoś przez to przeszłam. Ludzie potrafią wiele przetrzymać.

- Nawet morderców? - spytał, próbując za artystką.

Nie uśmiechnęła się.

- Moja matka przetrwała morderców, którzy ci zdradzają, matki, które umierają i dziadków, którzy umierają, i babki, które ich opuszczają. Moja matka nawet przetrwała ojca, który ma tak mało zaufania do

swojej córki, e stawia warunki, zanim b dzie mogła odziedziczy spadek. Odkryłam, e mo na znie prawie wszystko.

Wstała od stołu i zaczęła iść w stronę domu, ale Mike zatrzymał ją.

- Sam - powiedział, oparłszy jej rękę na ramionach. - Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała kogoś, by z nim porozmawiać, to pamiętaj, że tu jestem.

Zmusiła się, by się do niego uśmiechnąć.

- Nie ma o czym mówić, naprawdę. Nic, czego nie mogłaby powiedzieć każda inna osoba. Przeżyliśmy po prostu wiele śmierci w rodzinie, a tak jest jeden rozwód, dlatego potrzebuję trochę czasu, by do siebie dojść. Ale dojdę. - Odsunęła się od niego. - Może wprowadziłabym jeszcze trochę twoich notatek?

Mike obserwował, jak wraca do biblioteki. Cokolwiek by robił, nie potrafił przebić muru, który ją otaczał, choć czasami udawało mu się dojrzeć prawdziwą Samanthę za wizerunkiem chłodnej, opanowanej osoby, który prezentowała światu. Kiedy ją pocałował, odkrył kobietę namiatną. Kiedy się miała, zobaczył kobietę z poczuciem humoru. Kiedy wypijała zbyt dużo wina, ukazała mu się kobieta, która potrafi prowokować i robić pikantne kawały. Ale nigdy nie traciła nad sobą kontroli na długo. Po kolejnym odstępie opanowywała się na nowo. Była niczym atakowany ów, kryjący się w swojej skorupie, lecz od czasu do czasu wysuwający niechcnie głowę, by się rozejrzeć i natychmiast chować ją z powrotem.

Jej ojciec opowiadał, że w dzieciństwie była zupełnie inna od tej młodej damy, na którą wyrosła. Uśmiechał się wspominał, i była wówczas prawdziwym dopustem bożym, pakowała się w tarapaty, które jej matka niemal nie przypały o szaleństwo. Była takim wdrapującym się na drzewa, nieustraszonym małym diabełkiem o niewyparzonej buzi - tak właśnie ją nazwał - a jej matka obawiała się, i zwróciła, próbując poradzić sobie ze swoją rozbrykaną córką.

Czasami Mike'owi udawało się dostrzec w niej ładnie nieznającą dziewczynkę, ale na ogół było to prawie niemożliwe. Robił co mógł, by przedostać się za ten mur i zobaczyć diabełkę, którego opisał Dave. Miał się na wspomnienie jak Sam potrzebowała go, kiedy miał trudno ci w nauce obsługi komputera. Nie chciał się tego uczyć, by mieć o jeden pretekst więcej, aby przebywać w pobliżu Samanthę. Głównym celem jego życia było teraz poznanie jej. Wiedział już na pewno, że przebywanie w pobliżu Sam byłoby niczym obserwowanie zwinu tego jeszcze początkującego. Codziennie zmieniała się nieco i trochę bardziej rozkwitała. Teraz należało się upewnić, że nie opuści jego domu po spotkaniu z Barrettem. Zostały jeszcze tylko dwa dni, a dobrze zdawał sobie sprawę, że jeśli Samantha teraz wyjedzie, już nigdy jej nie zobaczy. Nawet nie chciał się nad tym zastanawiać.

- Sam - zawołał, idąc za nią do biblioteki. - Czy wiesz, że Maxie była pieśniarką? Piewała bluesa.

## 9

- Mam dzisiaj randkę - oznajmił Mike Samancie. Obserwował ją przy tym tak uważnie, że domyślała się, i oczekuje po niej jakiejś reakcji, ale nie była pewna jakiej.

- Jak miło. Czy to z jedną z tych młodych kobiet, którą poznałam wraz z Daphne?

- Nie, nie znasz jej. - Jego ciemne oczy nawet nie mrugnęły, gdy tak na nią patrzył. - To dziewczyna z rewii. Tancerka. Wiesz, nogi i tak dalej.

- Ciesz się, że ma nogi. Zwłaszcza, że jest tancerką. - Poznała, że nie jest zadowolony.

- Co będziesz robiła, kiedy wyjdę? Pójdziesz spać?

- Może sobie pozostawiać w błędnym przekonaniu, że bez twojej ciężej obecności natychmiast popadnie w psychozę, ale to nieprawda. Chyba umyj sobie głowę i obejrzyj coś w telewizji... Jeśli mój opiekun wyrazi na to zgodę - dodała obłudnie.

miała się z niego, ponieważ domyślała się, że chce, by była zazdrosna o tę jego randkę. I może rzeczywiście była trochę, troszeczkę ciekawa jak tego wygląda ta długonoga dziewczyna, z którą się umówił. Nie była zazdrosna, w żadnym wypadku, lecz tylko ciekawa. Wiedziała, że nie

podobaj mu si kobiety w typie kole anek Daphne, ale jakie mu si podobaj ? Pewnie wysokie lalczki z du ym biustem. Du ym biustem, dlugimi nogami i bez rozumu.

- Taa.. no dobrze - wymamrotał. - S dz , e nie powinna wychodzi wieczorem.

- Oczywi cie, e nie. I nie wpuszcz nikogo obcego, cho by dawał mi nie wiem ile cukierków - oczywi cie, chyba e b d to pyszne karmelki w polowie czekoladowej. Nale do m czyzny, który daje mi łakocie.

Jego chmurne czoło dobitnie wiadczyło, e nie uznaje jej braku powagi za dowcipny - chce, aby była zazdrosna.

- Mike - powiedziała wesoło, czuj c si nieco połechtana jego zainteresowaniem i tym, e chciał widzie j równie zaborcz , jak sam był. - No dalej, id na t randk . Nic mi si nie stanie, nie robi nic strasznego, wi c nie martw si o mnie. Id . Baw si dobrze.

Wahał si , poniewa wcale jej nie wierzył. Gdyby to spotkanie nie było takie wa ne, pewnie by został.

- No, dobrze. Id , ale zamknij za mn drzwi na klucz.

Pokiwała nad nim głow , ale gdy wyszedł, zarygłowała drzwi. Dom bez Mike'a stał si dziwnie wielki i niepokoj cy. Zaci gn wszy zasłony, podskoczyła na d wi k sygnału jad cej Lexington Avenue karetki. A kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi, niemal wyskoczyła ze skóry. Próbowła mia si sama z siebie, by pokona strach. Oczekała chwil , aby opanowa bicie serca, a potem pewnie podeszła do drzwi. Otworzyła małe okienko i wyjrzała.

Za drzwiami stał wysoki, szeroki w ramionach, ciemnowłoso, bardzo przystojny m czyzna.

- Czy zastałem Mike'a? - spytał.

- Tak, ale jest w tej chwili zaj ty – odpowiedziała ostro nie. Je li ten człowiek był kryminalist , to nic dziwnego, e w Nowym Jorku wska nik przest pczo ci jest tak wysoki.

- Czy mogłaby mu pani powiedzie , e Raine chciałby si z nim zobaczy ?

Samantha nie odpowiedziała.

- Raine Montgomery, jego kuzyn - dodał.

- Och. Czy ma pan jaki dowód to samo ci? - Zdobywała si na odwag i obserwowła, jak z wewn trznej kieszeni marynarki wyci ga portfel i podsuwa pod okienko prawo jazdy. Raine Montgomery. Trzydzie ci lat. Sze stóp i jeden cal. Czarne włosy, niebieskie oczy. Wygl dał autentycznie - autentycznie wspaniale. Otworzyła drzwi.

- Prawd mówi c, Mike'a nie ma - powiedziała. - Ma randk i wyszedł kilka minut temu.

M czyzna u miechn ł si do niej, a ona u miechn ła si do niego. Był zupełnie inny ni Mike, jedyn ich wspóln cech zdawały si by ciemne włosy. Mike cały był ogniem i ruchem, podczas gdy ten m czyzna przedstawiał sob spokój i tajemnic .

- Wła ciwie, przyszedłem, eby... pozna ciebie. Je li to ty jeste Samantha.

- Tak, to ja. Ale jak...?

- Mama Mike'a zadzwoniła do mnie z Kolorado i poprosiła, bym rzucił na ciebie okiem. Mike wspomniął o tobie i ciocia Pat chciała, ebym si upewnił, czy nie jeste zwykł poszukiwacz k złota.

Uznała jego szczer o za rozbrajaj c .

- A mo e wejdiesz? - zaprosiła go dalej, wskazuj c r k salon.

- Lepiej nie. To nie byłoby...

- Wła ciwie? - spytała.

Mike powiedział jej, e Montgomerowie s dobrze wychowani i teraz miała na to dowód. Oto w dwudziestym wieku istniał m czyzna, który przejmował si tym, co jest, a co nie jest wła ciwie. Nie był to problem, którym zaprz tałby sobie głow taki Michael Taggart, pół dnia wyleguj cy si na jej łó ku - nie zapraszany, a nawet nie chciany.

- Mo e przyjd , jak wróci Mike, ale na pewno zadzwoni do cioci Pat wieczorem i powiem jej, e mo e spa spokojnie, gdy jeste absolutnie godn szacunku, bardzo ładn młod kobiet .

Zaczerwieniła si na t ocen i podprowadziła go do drzwi.

- Jestem pewna, e Mike'owi b dzie przykro, e si z tob rozmin ł.

Za miał si na to w sposób, który wiadczył, i zdaje sobie spraw z wrogo ci Mike'a wobec kuzynów.

- Powiedziała , e Mike poszedł na randk . My lałem... to znaczy, s dziłem, e jeste cie z sob - rzucił wychodz c.

- Jestem pewna, e Mike dał to mamie do zrozumienia, ale wierz mi, jestem tylko jego sublokatork . Wynajmuj dwa górne pi tra.

Oczy Raine'a otworzyły si szeroko.

- Czy w tym przypadku zgodziłaby si wyj ze mn jutro po południu? Mogliby my pój do parku, je lody i obserwowa , jak bawi si dzieci.

Była pewna, e nigdy w yciu nie otrzymała równie romantycznego zaproszenia. Jakie to było inne od Mike'a: „wskoczmy - do - łó ka - i po wiczmy - ró ne style - kochanie”.

- Z przyjemno ci wyjd z tob - powiedziała szczerze.

U miechn ł si patrz c na ni , jak gdyby nigdy w yciu nic nie sprawiło mu wi kszej rado ci.

- A wi c jutro o drugiej - powiedział i zszedł ze schodów na chodnik. - Jaki kolor baloników lubisz najbardziej?

- Ró owy - odpowiedziała u miechaj c si .

Pomachał jeszcze do niej i odszedł pełen u miechu.

\*

- Montgomery! - krzykn ł Mike, kiedy Samantha wspomniała mu o umówionym spotkaniu. - Cholerny, zadzieraj cy nosa Montgomery! Masz zamiar wyj z...

- Do - odkrzykn ła. - Mówiłam ci tysi c razy, e to co robi lub czego nie robi , to nie twoja sprawa. Jestem twoj sublokatork . SUBLOKATORK ! Wynajmuj od ciebie mieszkanie i to wszystko. Nie jestem twoj własno ci i nie masz adnego prawa mówi mi, co mam robi .

- Ale Montgomery! Nie mogła ...

- Z tego, co zauwa yłam, Raine Montgomery jest bardzo sympatycznym m czyzn . On... - nie doko czyła.

- Nic o nim nie wiesz - wykrzykn ł, jakby wiedział o swoim kuzynie co straszego.

- Wiem, e jest dobrze wychowany, a to wi cej, ni mog powiedzie o tobie. - Przestała krzycze i westchn ła gł boko.

- Czy mo esz uczciwie powiedzie mi co złego o tym człowieku? Czy on jest kryminalist ? Mo e jest onaty? Lub ma jakie nałogi?

- Jest doskonały - sykn ł Mike, podwijaj c górn warg .

Był tak zły, e a si trz sł. Nigdy w yciu nie czuł si tak bole nie zdradzony. W ci gu ostatnich kilku dni wło ył w zdobycie Samantha pi razy wi cej wysiłku ni w usidlenie jakiegokolwiek innej kobiety, a ona dot d dała mu mniej ni którakolwiek z jego znajomych. Dziewczyna ze sklepu spo ywczego na rogu byłaby bardziej uprzejma ni ona.

Widz c jego niczym nie usprawiedliwiony gniew, wyrzuciła przed siebie r ce zdenerwowana:

- To najdziwniejsza sytuacja, w jakiej zdarzyło mi si by . Zeszłego wieczoru poszedłe na randk . Dlaczego to, co jest słuszne dla ciebie, nie jest słuszne dla mnie?

Pochylił si nad ni tak, e ich nosy niemal si stykały.

- Poniewa moja „randka” odbyła si w domu opieki, a spotkałem si w nim z kobiet osiemdziesi ciosze cioletni . Powiedziano mi, e kiedy pracowała w nocnym klubie, w którym piewała Maxie. Maxie, pami tasz j ? Twoja babcia. Wyszedłem w sobot wieczorem, aby wypyta pewn star kobiet , która nie bardzo ju wie, kim w ogóle jest, a có dopiero, co było w 1928, a ty w tym czasie flirtowała - i Bóg wie co jeszcze - w MOIM domu z jednym z tych przekł tych Montgomerych.

Wpatrywała si w niego osłupiała.

- Jeste chory, wiesz o tym? Powiniene pój do lekarza. - Odwróciła si i ruszyła w kierunku schodów. - Co mi si wydaje, e Raine oka e si punktualny. B d na dole dokładnie o drugiej.

Jego w ciekło zdenerwowała ją. Czy może czy ni nigdy nie zastanawiaj się, czy mają prawo się gniewać? W swoim dorosłym życiu nie okazała złości, nie zapytała się siebie najpierw, czy powinna się rozgniewać. Wszelka logika wskazywała, że Mike nie powinien być tak zagniewany, z powodu jej wyjścia z innym mężczyzną. Była dorosła, wolna i nie znajdowała niczego romantycznego między sobą a Mike'em. Wiadomo dlaczego się w ciekła?

Zacisnęła zęby. Chciałaby zrozumieć, co dzieje się w jej głowie.

Nagle przerwała te podniosłe wyrzekania. To dziwne, pomyślała. On się złościł, ale dlaczego ja jestem tak w ciekła na człowieka, który tak mało dla mnie znaczy? Dlaczego sprawia, że mam ochotę rzucać przedmiotami? Doprowadzał ją do stanu, w którym mogłaby przedrzeć się na pół kciukiem telefonicznie gołymi rękami.

Otworzyła z rozmachem drzwi garderoby. Zlustrowała wiszące tam wspaniałe kreacje. Gdy dotknęła rękawki miśkietu w kolorze brzoskwini, pamiatała już tylko, jaki miły był Mike tego dnia, kiedy „zdobywali Saksę”. Potrafił być najprzyjemniejszy, najłatwiejszy we wspólnym życiu osobom, a jednocześnie nie kimś, kto doprowadzał ją do dzikiej furii. Czasem miała ochotę wejść mu na kolana i mówić to, o czym nie mówiła nikomu, a czasem chętnie wzięłaby siekierę i waliła go w głowę - ostrą stroną w dół.

Tak czy inaczej, pomyślała sięgając po płócienną spódnicę, będzie najlepiej dla nas, jeśli wyjadą natychmiast po spotkaniu z Barrettem. W jej życiu było już zbyt wiele zamieszania, nawet bez wynajmowania mieszkania w domu, gdzie musiała nieustannie walczyć z gospodarzem.

## 10

Nadzwonka Mike otworzył drzwi. Stał w progu z ręką na klamce, nie wpuszczając swego kuzyna do środka.

- Tylko jej dotknij, Montgomery, a już nigdy nie spłodzisz dziecka.

Raine przytaknęła z powagą, zgadzając się z tym, co Mike miał na myśli: rościł sobie pretensje do Samantha.

Mike wszedł do pokoju, gdy nie zniósłby chyba widoku Samantę machającej się do innego mężczyzny. Ale pomimo tych szlachetnych zamiarów, sam nie wiedział, w jaki sposób znalazł się przy frontowym oknie w chwili, gdy drzwi zamknęły się za nimi. Fizycznie, pomyślał Mike, w ogóle do siebie nie pasują. Małe, kształtne ciało Samantha nie harmonizowało z wysoką, szczupłą, wręcz cistic sylwetką jego kuzyna.

Odwrocił od nich wzrok z niesmakiem. Niesmak dotyczył jego samego. Był może Sam miała rację i to on zwariował. Nigdy przedtem nie poerała go zazdrość i prawdę mówiąc to uczucie wcale mu się nie podobało. Nie rozumiał tego, dlaczego staje się zazdrosny, skoro Samantha nigdy nie dała mu najmniejszej zachęty bymyślał, że do niego należy. Ha! Ale zrobił to jej ojciec, pomyślał, broniąc własnej godności. Dave poprosił go przecie, by zatroszczył się o jego cenną córkę, kiedy jego już nie będzie. Przez pierwszy miesiąc dobiegł wywiązał się z tego zadania, ale chyba nadrobił już stracony czas.

Wzdychał na myśl o czekającym go długim, samotnym popołudniu. Kto miałby się cieszyć czymś tak zwyczajnym, jak zamawianie jedzenia na wynos? Kto będzie zadawał pytania na temat jego poszukiwań? Kto będzie wchodził do ogrodu? I wreszcie, kto będzie oglądał go z góry na dół, kiedy będzie mu się wydawało, że on tego nie widzi?

Miał już odejść od okna, gdy zauważył mężczyznę wychodzącego z cienia budynku po przeciwnej stronie ulicy. W Nowym Jorku widuje się mnóstwo ludzi, ale co w tym człowieku zwróciło uwagę Mike'a. Po pierwsze stał tam równie wcześnie. Mike zauważył go, ponieważ był facet, który trenuje, zwykle zauważa innego, któremu muskuły rozpychają rękawy koszuli. Ten facet nie był tak umięsiony, bymnie uniemożliwiły jego ramionom zetknięcie się z ebrami, ale na pewno wiedział, jak chwycić za sztangę.

Mike otworzył okno i wystawił głowę na zewnątrz. Przyglądając się mężczyźnie nie odniósł wrażenia, że obserwuje Samantę i jego kuzyna.

Nie trac c czasu wypadł na ulic i po para sekundach szedł ju za nieznanym przez Park Avenue, Madison, potem Pi t , a do parku. Tu upewnił si co do swoich podejrze , gdy typ ten schował si za pomnikiem Shermana, kiedy Raine kupował Samancie lody i kilka baloników.

Przez chwil uwag Mike'a odwrócił wyraz twarzy Sam, która wpatrywała si w tego skurczybyka, jego kuzyna, z twarz wr cz ociekaj c sentymentaln czuło ci , zupełnie jakby nikt nigdy nie podarował jej niczego cenniejszego ni te nadtopione lody i par tanich baloników. Jego głupi kuzyn u miechał si do Sam, jakby wła nie wr czył jej głow smoka.

- No nie, dajcie spokój - powiedział Mike, zde gustowany.

Po chwili tamta dwójka poszła spacerem przez park, nie wiadoma, e poza nimi istnieją jeszcze inni ludzie. Mike pozostał na miejscu, dopóki nie zobaczył, e m czyzna który ich ledził, ruszył. Nie starał si specjalnie ukrywa , a raz nawet wyprzedził ich, usiadł na ławce i czekał, a nadejd .

Mike pozostał w ukryciu, gdy obawiał si , e je li nieznanomy pilnował domu, to mógłby go rozpozna .

Przez nast pne czterdzie ci pi minut Mike ledził m czyzn , obserwuj c jednocze nie Samanth i swego kuzyna. Trzeba odda sprawiedliwo Rainemu, e ani razu nie próbował obj Samanthy, a mimo to, ilekro Mike widział, jak Sam patrzy na niego, miał ochot da kuzynowi w g b . Kiedy stan li obok placu zabaw dla dzieci, Mike czuł, e znowu zrobi mu si niedobrze. Przytrzymuj c jedn r k hu tawk , Raine wsadził na ni Samanth , jakby była inwalidk , a potem lekko j popchn ł. Sam miała si ze szcz cia, jakby dokonał nie wiadomo czego.

- Powinienem być zabi go tego lata, gdy obaj mieli my po dwana cie lat - mrukn ł Mike.

Miał jednak moment satysfakcji, bo kiedy Samantha zatrzymała hu tawk , aby z niej zej , Raine wyci gn ł r k , chc c jej w tym pomóc, lecz Sam odsun ła jego dło . A wi c nie chodzi tylko o mnie, pomy łał Mike z zadowoleniem.

Potem spacerowali kr tymi alejkami, a ilekro na chwil znikali z pola widzenia, Mike'owi włosy stawały d ba. Kiedy Raine odszedł, aby odrzuci dzieciom baseballow piłk , Mike zorientował si , e ledz cy ich facet gdzie znikn ł. Zbyt skupił si na obserwowaniu, czy jego kuzyn dotyka Sam i zapomniał o prawdziwym powodzie, dla którego bawił si w prywatnego detektywa.

Przez chwil rozgl dał si w panice czuj c, e co jest nie w porz dku. Gdzie był ten człowiek? I kim on był?

Nagle zobaczył Samanth z rozanielon min , stoj c w cieniu drzew, a za ni skradaj cego si bezgło nie faceta.

Zacz ł biec. Przep dził przez obrus z rozło onym jedzeniem, a piknikowicze zacz li za nim krzycze , przeleciał ponad ławk , pełn ludzi, którzy widz c go wrzasn li. Kiedy dobiegł do k py drzew i całym p dem swoich dwustu funtów uderzył tego człowieka, prawie go rozplaszczył. Przez kilka minut walczyli, ukryci w cieniu drzew, ale nic była to równa walka, gdy Mike był o wiele silniejszy i wkrótce przygwo dził faceta do ziemi.

- Kim jeste ? - spytał, przyciskaj c go do gruntu. – Czego chcesz?

M czyzna wygl dał na osobnika, który raczej umrze, ni powie cho słowo, i nagle Mike znalazł odpowied na swoje pytanie:

- To Barrett ci przysłał!

Błysk w oczach m czyzny upewnił Mike'a, e dobrze odgadł.

- Dlaczego? - spytał, naprawd zdumiony. - Co chce wiedzie o swojej wnuczce?

Nigdy nie poznał odpowiedzi na to pytanie, gdy pokonany skorzystał z nieuwagi Mike'a, podniósł kamie i uderzył go nim w głow . Ból i zaskoczenie sprawiły, e Mike rozlu nił uchwyt, a to wystarczyło, by facet pozbierał si i znikn ł. Mike siedział przez chwil na ziemi, przyło ywszy dło do rozbitej głowy. Nie widział zbyt wyra nie.

- Michaelu Taggert! Jak mogłe to zrobi ?! Jak mogłe mnie szpiegowa ?!

Spojrząwszy w górę dostrzegł stojącego nad nim Samanthę z rękami opartymi na biodrach, i jak się dziwił, z bardzo zagniewaną twarzą, ale co do tego mógł się mylić, gdy wzrok jeszcze nie do końca wrócił mu do równowagi.

- To ju naprawdę przesada - gniewała się, schodząc z pagórka.

Mike zamrugał parę razy, próbując odzyskać jasność widzenia. Nagle przed jego oczami pojawiła się chusteczka. Wziął ją i przycisnął do głowy w pobliżu bolącego miejsca.

- Dobrze się czujesz?

Poznał głos kuzyna, a kiedy spróbował wstać, wspomogło go silne ramie.

- Mike?

- Nic mi nie jest - jako udało mu się to powiedzieć, przyciskając chustkę do rany, z której już zaczynała się czyścić krew.

- Zechcesz mi powiedzieć, co tu się stało?

- Nie - powiedział Mike nie patrząc na swego kuzyna. - Czy z Samą wszystko w porządku?

Raine popatrzył na skapanie w słuchawkę, gdzie Samantha obserwowała bawiące się dzieci.

- Nic jej się nie stało. Czy masz powód, byś się dowie, że mogłoby być inaczej?

- Nie wiem. Nie myśl, by ktoś usiłował ją skrzywdzić. Nie ma powodu. - Spojrzał na kuzyna. - Uwaga na nią, dobrze?

Raine skinął głową, a potem przyglądał się przez chwilę, jak Mike odchodzi. Szedł pewnie i tylko raz zatoczył się i przytrzymał jednego ze znajdujących się w pobliżu parku głazów. Po chwili Raine zszedł z pagórka i powiedział Samancie, że musi zadzwonić. Znał Mike'a i wiedział, że nie pójdzie ze swoim zranionym głowem do lekarza, miał więc zamiar zamówić mu wizytę domową.

## 11

Samantha dotarła do domu Mike'a w półtorej godziny później. Przez ten czas jej wcięcie jeszcze wzrosło. Miała aż nadto powodów, by rozmyślać o tym, jak ją ledziło i umocniło ją to w przekonaniu, że musi wyjechać z Nowego Jorku najprędzej, jak to możliwe.

Podchodząc do domu z Raine'em u boku myślała tylko, by powiedzieć Mike'owi, co o nim się dzieje. Stojąc przy drzwiach podziękowała grzecznie Raine'emu, a nawet podała mu dłoń. Ale zamiast jej uścisku, Raine, słodko i z wprawą pocałował jej grzbiet. Innym razem Samantha czułaby się pochlebiona jego uwagami i grzecznością, ale teraz myślała tylko o tym, by dopaść Mike'a i powiedzieć mu, jak jest głupi, podstępny, niedźwiedź kreator.

Kiedy Raine odszedł, otworzyła drzwi i zacisnęła pięci, przygotowując się na nadchodzącą awanturę. Już słyszała, jak mu powie, że nigdy więcej nie zrobi jej nic takiego, nie będzie miał szansy, gdy ona wyjeżdża za dwa dni - ale chce, żeby wiedział, że zachował się jak smarkacz.

W domu było cicho, zbyt cicho. Nawet jeśli Mike tam był, to zachowywał się bardzo spokojnie. Weszła do ogrodu, potem do biblioteki, gdzie czasami siadywał przy swojej starej maszynie do pisania, potem do kuchni. Patrząc na pusty salon zachmurzyła się, bo nie przyszło jej do głowy, że może nie być go w domu, gdy wróci.

Miała już wyjść z salonu, gdy usłyszała jakiś dźwięk. Weszła do pokoju i zobaczyła Mike'a przy cego na tapczanie.

- Michaelu Taggart, chcę ci powiedzieć - przerwała, ponieważ już wiedziała sobie, że on pię. Jednak było coś dziwnego w tym, jak leżał rozciągnięty na skórzanej kozetce, bez koszuli i butów, lecz w poplamionych traw spodniach.

- Mike - powiedziała podchodząc do niego, ale gdy nie poruszył się na dźwięk jej głosu, podeszła bliżej i stanęła na jego koszulę, leżącą na podłodze. Tak jak to zwykle robiła, podniosła ją - i zobaczyła na niej krew. Ciemne, zaschnięte plamy krwi pobrudziły kołnierzyk i prawy rękaw.

Powiesiła koszulę na oparciu krzesła i pochyliła się nad pięciem.

- Mike - szepnęła, a kiedy nie zareagował, dotknęła jego nagiego ramienia. Nie poruszył się... Na stoliku stała buteleczka z lekarstwem. Podniosła ją i zorientowała się, że był to lek przeciwbólowy i narkotyk.

Przyjrzała się uważnie Mike'owi i przyłożyła dłoń do jego głowy, po czym odwróciła ją tak, by móc spojrzeć na jego twarz. Po prawej stronie głowy tkwił duży biały opatrunek. Zdziwiona i lekko przerażona, usiadła na podłodze obok Mike'a i westchnęła:

- Och, Mike, na miłość boską, co ty znowu zrobił.

Przez chwilę widziała go oczami wyobraźni, jak ją ledzi, a potem w bezrozumnym szale walił głową o ścianę.

Poruszył się więc nie, jedna ręką zsunęła się z kozetki i opadła na podłogę tuż obok niej. Usiłowała położyć mu rękę na pierś, ale na małym tapczanie nie było dla Mike'a dostępnego miejsca. Zastanawiała się, czy jest na świecie coś bardziej pociągającego niż silny męczyzna, chwilowo bezradny? Starając się nie myśleć o tym, co robi, dotknęła jego twarzy, przesunęła palcami po prawie niewidocznym zarysku i poczuła nieodpartą potrzebę wdrapania się na tapczanie i przytulenia do niego. Spał głęboko, oszołomiony lekarstwem, pomyślała więc, że nigdy się nie dowie, co robiła. Przez chwilę cieszyła się bliskością drugiego człowieka.

Poruszył się znowu i tym razem o mało nie spadł z tapczanu, przygniatając przy tym Samanthę tak, że w ogóle nie mogła się ruszyć. Gdyby to zrobiła, zrzuciłaby go na podłogę, gdyby się nie ruszyła, to dwie trzecie jej ciała zdrztwiałoby w niecałe dwadzieścia sekund.

- Mike - powiedziała, a potem głosem niej: - Mike!

Próbowała zepchnąć go z siebie, ale dwieście funtów u pionych mięskich mięśni to za dużo, by mogła sobie z tym poradzić.

- Mike! - wrzasnęła, pchając z całej siły. Otworzył nieco oczy, zobaczył ją i uśmiechnął się.

- Sammy - powiedział sennym głosem, wsuwając swój wielki dłoń pomiędzy jej łoki. Nie dał jej szansy odpowiedzi, gdy znowu zasnęł, połowę ciała na tapczanie, a połowę na niej.

- Michaelu Taggert! - krzyknęła. - Obudź się!

Niechętnie otworzył oczy i zamrugał.

- Przyduszasz mnie - powiedziała.

Z sennym uśmiechem wciągnął ją na siebie i zasnęł znowu, tym razem w wygodniejszej pozycji.

Przez moment leżała spokojnie, z policzkiem przytulonym do jego nagiej piersi. Ile lat minęło, od kiedy ktoś trzymał ją w ramionach? Przez kilka miesięcy po prostu udawał, że ją kocha i pragnie jej, ale to nie trwało długo. Po czterech miesiącach mogliby równie dobrze być współlokatorami, jeżeli chodzi o fizyczne kontakty.

Leżenie na Mike'u mogłoby nawet sprawiać jej przyjemność, gdyby jego ręką nie zsunęła się z jej pleców na podłogę. Widocznie nie był aż tak pociągający. Przyłożyła ostre łokcie do jego bicepsów i pchnęła z całej siły.

Mike obudził się, pomruknął z niezadowolenia, ale kiedy zobaczył ją na sobie, jego twarz przybrała wyraz błogiej radości.

- Och, Sammy - powiedział i położył rękę z tyłu jej głowy, aby przysunąć jej usta do swoich.

Samantha odwróciła głowę tak, by jego wargi nie mogły zetknąć się z jej ustami, po czym ponownie wcisnęła mu łokcie w bicepsy. Kiedy ją knęł z bólu, zgramoliła się z niego akurat w momencie, gdy po nią się gał. Nie udało mu się jej złapać, za to spadł na podłogę z hukiem, od którego zatrzęsł się cały dom.

Mrugał oczami, ogłupiony narkotykiem.

- Michael - powiedziała mi kochanie, staraj się nie zdradzić brzmieniem głosu uczu, które niemiotały. Tego, że chce z nim zostać, chce, by ją dotykał. - Myśl, że powinieneś iść do łóżka. Ten tapczan jest dla ciebie za mały.

Zamknął oczy, leżąc dalej na plecach.

- Michael - odezwała się znowu. - Musisz wstać.

Kiedy nie poruszył się, chciała odejść, lecz chwycił ją za kostki.

- Pomóż mi wstać - powiedział słabym głosem.

Wiedziała bardzo dobrze, jak wiedziała o wielu innych sprawach ze swego życia, że nie potrzebuje jej pomocy, lecz jednocześnie nie mogła pozwolić mu spędzić całej nocy na podłodze.



Był może szpiegował ją, był może miał powód, był tak postąpił. Może się dzielił, a jego kuzyn zamierzał ją skrzywdzić. Było tak, jak mówił jej setki razy: oczekiwano od niego, a będzie się nią opiekował i pewnie w jego powrocie do parku wchodziło w zakres takiej opieki.

Uklękała i próbowała mu pomóc, założyła sobie jego ramię na barki. Postawienie Mike'a na nogi zabrało trochę czasu, jeszcze dłużej trwało zawleczenie go po schodkach do sypialni.

Odwróciła się, kiedy rozpiął spodnie i wyjął skarpetki, a potem wsuwał się pod kołdrę. Ale w sypialni było lustro, mogła więc dojrzeć, że miał na sobie białe slipy, mocno wykrojone na biodrach. Zerknęła dalej i dostrzegła miejsce, w którym uda przechodziły w powłoki, i to, że jego nogi nie były tam owłosione.

Zamknął oczy, kiedy tylko jego głowa dotknęła poduszki. Samantha nie mogła się powstrzymać, aby nie nacisnąć na niego kołdry.

- Nie odchodź - szepnęła, kiedy skierowała się do drzwi.
- Potrzebujesz snu. Te pigułki są naprawdę zabójcze.

Usiłowała się, ale nie otworzył oczu.

- Jak ci się udało randka? - Brzmiało to niczym pytanie, czy jej się powiodło, jak się działo popołudnie, jakby w ogóle jej nie o mieszyły.

- Wspaniale się bawili my. Raine jest najbardziej czarującym, najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam. Zgodziłam się urodzić mu dziecko.

Mike otworzył szeroko oczy, a po chwilowym przestraszeniu, położył się z powrotem na poduszkę.

- Jesteś dziwną kobietą. Aby tak przyjąć, usiłuj koło mnie i opowiadać mi takie rzeczy.

Wiedziała, że powinna trzymać się od niego z daleka. Miała opuścić ten dom za kilka godzin i nie powinna przywizywać się do Mike'a jeszcze bardziej. Z drugiej strony, rozbito mu głowę bez wątpienia z powodu lewej ręki rycerskiej.

Usiadła na rogu łóżka, jak najdalej od jego ciepłego, sennego, prawie nagiego ciała.

- A co chciałbyś usłyszeć? Może coś o Tomciu Podglądaczu?

Nie otworzył oczu.

- Opowiedz mi jedną z tych historyjek, jak to nienawidzisz mężczyzn, a szczególnie małżeństwa.

Za nią siadła i po sekundzie zastanawiania zaczęła opowiadać następującą historię:

- Czytałam pewną książkę, w której wysuwano teorię, że główną przyczyną rozwodów jest w Ameryce praca domowa. Mężczyźni muszą pracować przez cały dzień zawodowo, a potem przychodzą do domu i biorą się do domowej roboty, w której mężczyźni wcale im nie pomagają. Po latach studiów twórca teorii doszedł do wniosku, że współczesne kobiety wychodzą za mężczyzn, mają dwoje lub troje dzieci, a potem się rozwodzą. Mężczyźni spełniają swoje zadanie i nie są już potrzebni, więc kobiety pozbywają się ich. Jak pszczoły trutniów, tak przypuszczam.

- Nie lubi poruszać przy tobie tak niesmacznych tematów, ale co z seksem? Czy kobiety zamierzają obchodzić się bez seksu przez resztę życia?

- Nie powiedziałam, że te kobiety żyją w celibacie. A poza tym cóż atrakcyjnego jest w seksie małżeńskim? Zadziera ci koszul na głowę i hałasuje przez cztery minuty.

Usłyszawszy to Mike otworzył oczy, popatrzył na nią i o mało nie udusił się od siły miechu, jaki go rozsadzał. Miała się tak głośno i niepomahownie, że Samantha wstała, ale złapał ją za rękę i pociągnął z powrotem na łóżko. Usiadła sztywno.

- Ciesz się, że udało mi się tak ci rozbawić. - Jej głos ociekał sarkazmem.

- Rzeczywiście cię - ci głębiej nie mógł przestać się śmiać. - Szczerze mnie rozbawiła, ale teraz zaczynam ci rozumieć.

Usiłowała wyszarpnąć rękę, ale trzymał ją mocno.

- Musisz spać, a ja powinnam się spać.
- Po co spać? - spytał.

- Aby opuścić to miasto. Po naszym jutrzejszym spotkaniu z Barrettem będzie wolna, zapomniałaś? Nie masz chyba zamiaru złamać słowa? Dasz mi te pieniądze, prawda?

- Tak, mam zamiar dać ci pieniądze, jeśli pójdziesz ze mną do Barretta. Ale, Sam, dokąd ty się wybierasz? Czy masz kogoś, kto się tobą zajmie?

Wyrwała rękę z jego uścisku.

- Nie mam żadnych krewnych, jeśli o to ci chodzi. Obawiam się, że nie miałam takiego szczeniaka jak ty! Krewniak na każdym rogu ulicy. Ja...

- Plaga - powiedział. - Krewni to plaga. Ci głębiej ci szpieguj.

Zerwała się z łóżka i popatrzyła na niego z gniewem.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Masz wszystko, czego zapragniesz. Wpadasz sobie do takiego sklepu jak Saks i oczekujesz, że twoja kuzynka natychmiast przerwie pracę i pomoże ci. A teraz Raine. Przyszedł tu, by się przekonać, czy nie jestem poszukiwaczką złą, która chce ograbić cię z pieniędzy i pozbawić domowego ogniska. Twoja rodzina troszczy się o ciebie, a ja dałabym wszystko, żeby mnie - urwała, boję się, że powie o sobie zbyt dużo.

- żeby mnie co, Sam? - spytał miękko.

- żeby przestał nazywać mnie Sam - odparła zmieniając temat. - A teraz pij. Jutro jedziemy do twojego gangstera.

- O czym rozmawiałaś z moim kuzynem? - dobiegło jej ciche pytanie.

- O tym, co zwykle, o życiu, o miłości i o wszystkim, co się liczy. - Powstrzymała się od wyjawienia szczegółów.

- Co on ci o mnie naopowiadał? - głos Mike'a słabł, znowu zapadał w sen.

- Powiedział, że wszyscy Taggertowie byli raczej biedni, ale w rodzinie przychodziły na wiat wspaniałe dzieci i że bardzo dobrze umiecie liczyć.

Mike uśmiechnął się sennie.

- Miał rację, co do tych dzieciaków. Mogł ci zademonstrować, jak to się robi. Kiedy tylko zechcesz i za darmo.

Samantha próbowała utrzymać powagę, lecz niezbyt jej to udało. Powiedziała więc tylko:

- pij i... - I definitywnie opuściła pokój.

## 12

Ubrała się w bardzo stosowny, błękitny, doskonale skrojony włoski kostium, który, o czym nie wiedziała, kosztował Mike'a ponad cztery tysiące dolarów. Siedziała na tylnym skórzanym siedzeniu długiej limuzyny, próbowała bezskutecznie obciągnąć przykrótką spódniczkę, dopóki Mike nie ujął jej dłoni i nie ucałował prosiąc, by przestała tak się denerwować. Może czyna siedzący naprzeciw przyglądał się im, ale nic nie powiedział.

- Ten człowiek jest twoim dziadkiem - powiedział Mike. - Nie ma powodu do niepokoju. A poza tym, kochanie, bądź tam, by opiekować się tobą.

Samantha rzuciła mu ostre spojrzenie, które musiał odczytać jako „odczep się”, i wyrwała rękę. Nie denerwowała jej zbliżająca się wizyta, lecz to, że nie bardzo miała dokąd się udać po opuszczeniu Nowego Jorku. Rano Mike spytał ją, czy się spakowała i zarezerwowała bilet na samolot. Musiała skłamać i powiedzieć, że tak, zrobiła to. Bilet dokąd? Zastanawiała się. W Louisville nie miała już nic do szukania, tym bardziej w Santa Fe. Może powinna pojechać do San Francisco. Lub pojeździć trochę po wicie. Przecież była wolna i mogła robić, co zechce. Ale pomysł podróży samotnie jako do niej nie przemawiał.

Siedziała teraz w długiej limuzynie i zastanawiała się, co zrobi ze swoim życiem. Po tym spotkaniu, skoro Mike już dostanie to, o co mu chodziło, ona spełni warunki testamentu, nie będzie powodu, by zostać dłużej w Nowym Jorku. Żadnego powodu.

Jechali milcząc przez wiejskie okolice czarną limuzyną, którą przysłał po nich stary gangster Mike'a. Pokłócili się trochę tego ranka, gdy Mike przyszedł do kuchni z jakimś nieprawdopodobnym opowieści, który usiłował ją zainteresować.

- Jeśli masz zamiar opowiadać mi jakieś kłamstwa, to lepiej nie mów - denerwowała się.

Obserwował ją przez chwilę i widział, że walczy ze sobą, próbując dobrać odpowiednie słowa, ale w końcu nic nie powiedział, o tym w jaki sposób został zraniony. Zamiast tego spytał, czy umie zrobić kawę. Zaprzeczyła i dodała, że nie ma zamiaru się uczyć. Tak ją zdenerwował, że spóźniła rano na pielunię chwastów.

Po samotnym zjedzeniu przysłanego ze sklepu posiłku, ubrała się na spotkanie z Barrettem. O pierwszej trzydzieści zadzwonił telefon. Po chwili przyszedł Mike oznajmiając, że samochód będzie punktualnie.

- Czemu jesteś na mnie taka wściekła? - spytał.

- Szpiegowałam mnie, a potem usiłowała mnie okłamać. Myślę, że to dostateczne powody, by się rozgniewać.

W ogóle nie okazał skruchy, lecz powiedział tonem wyrażającym zadowolenie z siebie:

- Słuchaj rzeczy, o których nie możesz wiedzieć.

To rozgniewało ją jeszcze bardziej. Postanowiła solennie nie rozmawiać z nim więcej, lecz włączyła nie wtedy przed oknem zatrzymała się długa czarna limuzyna. Mike podniósł jej dłoń i zaczął na palec wkładać pierścionek. Samantha instynktownie wyszarpnęła rękę.

- Jesteś moją narzeczoną i potrzebujesz pierścionka. Czy ten ci odpowiada?

Trzymał w ręce wspaniałą klejnot z jasno ołtym pięciokątowym diamentem. Nie musiał mówić, że jest to tak zwany kanarkowy diament.

- Czy jest prawdziwy? - spytała wstrzymując oddech.

- Należał do mojej babki, i o ile wiem, jest prawdziwy.

Próbował wsunąć go jej na palec, ale pierścionek utknął na dużej kostce. Kiedy usłyszała dzwonek u drzwi, chciała odsunąć się od niego, ale Mike włączył jej serdeczny palec do ust i poruszał nim przez chwilę. Oczy Samanthy rozszerzyły się, gdy nigdy dotąd nie doświadczyła niczego równie zmysłowego. Przyglądała się wargom Mike'a, ciepłym wargom, które tak ją fascynowały, kiedy on wolno wyciągał jej wilgotny palec i z łatwością wsunął na niego pierścionek.

- Tak lepiej, prawda?

Chciała powiedzieć tak, lecz z jej gardła wydobył się nieartykułowany odgłos. Chrzęknęła próbując odzyskać nad sobą kontrolę.

- O... dziękuję.

- Kiedy tylko zechcesz, Sam, kochanie. Okaż mi gdzieś miejsce i każe ci cię - powiedział, ujmując ją pod ramiona i podprowadzając do czekającego pojazdu.

Kiedy wreszcie dojechali, Samantha ze zdziwieniem wyjrzała przez okno. Mieli przed sobą nie dom, lecz raczej posiadłość w pełnym znaczeniu tego słowa. Olbrzymi bramy umieszczono w wysokim murze z cegły, za nim widać było długi podjazd, który wił się poprzez zalesiony park. Jechali chyba z godzin, nim znaleźli się przed olbrzymim domem, który wyglądał, jak budynek jakiejś instytucji.

Gdziekolwiek spojrzeli, tam byli muskularni mężczyźni odziani w zbyt ciasne ubrania, z przewodami biegnącymi od ucha w dół ich le dopasowanych kurtek. Dwóch z nich spacerowało wzdłuż cian budynku z wyglądającymi na głodne, groźnymi psami.

Wysiadając, zastanawiała się czy podobnie wygląda ochrona prezydenta. Tu jednak widać było zdecydowanie więcej czuwających na zdjściach ukazujących prezydenta.

Mike tymczasem starał się zapamiętać każde drzewo i, co ważniejsze, każdą twarz wokół siebie. Był pierwszym i prawdopodobnie jedynym człowiekiem z zewnątrz, któremu udało się tu dostać, od kiedy Barrett zamknął się w tym domu wiele lat temu. Miał zamiar uwiecznić to wszystko w swojej książce.

Zwlekał więc, jak mógł. Posunął się nawet do udawania, że musi zawiązać sznurowadło. Na pozór wszystko tu wyglądało porządnie, ale po bliższym przyjrzeniu się Mike dostrzegł dowody zaniedbania: ramiona okna wyłamane i nie naprawione, ogród kwiatowy, który zaproponował się o wypielenie. Czy Docowi nie sprawiało różnicy, jak wygląda miejsce, w którym mieszka? Z drugiej strony myślał, że posiadłość wymaga mnóstwa pieniędzy.

- Ruszaj - ponaglił go - popychaj c przy tym - du y facet, który z nimi przyjechał i do tej pory nie odezwał si ani słowem. Mike z trudem powstrzymał si przed przyło eniem mu, lecz bez słowa sprzeciwu pod ył za „narzeczon ” do wn trza domu.

Samantha rozgl dała si zdumiona. Pokoje były olbrzymie, zbudowane dla łatwego, bogatego ycia, wypełnione antykami i obrazami. Nisze w cianach pełne były porcelany.

Podczas gdy Samantha ałowała, e nie ma na sobie wieczorowej sukni i kilku szmaragdów, Mike przygl dał si wszystkiemu okiem człowieka wychowanego w domu, przy którym to miejsce wygl dało niczym jaskinia n dzarza. Przede wszystkim wi kszo wyrobów artystycznych, podobnie jak porcelana i obrazy, była fałszywa. Nie pofatygowano si nawet o dobre kopie. Na cianach mo na było zobaczyć kilka miejsc, gdzie tapeta miała odcie ja niejszy, a to jednoznacznie dowodziło, e kiedy wisiał tam jaki obraz.

W polu widzenia nie było adnych słu cych, tylko goryle ze słuchawkami w uszach. Kiedy stranik prowadził ich do nast pnego pokoju, Mike przeci gn ł niepostrze enie r k po stole. Poczł kurcz.

Salon był du y, o wietlony przez okna wychodz ce na ocean. Samantha podeszła, by przez nie wyjrze , lecz Mike pozostał na miejscu, rozgl daj c si po pokoju. W rogu, na wózku inwalidzkim siedział człowiek, którego ycie badał, i o którym pisał przez ostatnich kilka lat. Mike lubił my le , e rozpoznałby go wsz dzie, cho , o ile wiedział, nie istniało adne zdj cie Barretta, którego niech do fotografowania przerodziła si wr cz w obsesj .

Na pierwszy rzut oka Barrett wygl dał jak ka dy staruszek: skurczony, pomarszczony, o ciemnobr zowej skórze - ale oczy zdradzały go. Była w nich cała inteligencja, która pozwoliła mu nie tylko wydosta si ze slumsów Nowego Jorku, ale kontrolowa wi kszo podziemnego wiata tego miasta. Skóra wokół tych oczu mogła by stara i pomarszczona, ale to co w nich było młode, było zarazem czujne, jak zawsze.

Teraz oczy te wzi ły za cel Mike'a. Barrett obejrzał Samanth i przestał si ni interesowa . Bacznie przygl dał si Mike'owi, jakby starał si oceni nie tylko jego fizyczn sił , ale tak e wgry si w to, co działo si w jego głowie. Mike mimo woli zadr ał. Czł si , jak kto obserwowany przez pozaziemsk inteligencj , umiej c przenika w gł b duszy człowieka i odczytywa jego my li.

- Mo e usi dziesz? - szepn ł starzec. Jego głos był równie słaby jak ciało, a mimo to Mike odniósł wra enie, e fizyczne ułomno ci doprowadzaj Barretta do szału.

Samantha niemal podskoczyła, słysz c nagle obcy głos. Nie zauwa yła, e w pokoju jest kto jeszcze. Odwróciła si , i gdy zobaczyła miłego, chudego staruszka, siedz cego w fotelu na kółkach, jej serce momentalnie zabiło współczuciem. Wyobraziła sobie, jak musi si czu samotny w tym wielkim domu. Czy ma rodzin i przyjaciół? U miechn ła si do niego. W odpowiedzi obdarzył j czym , co zapewne miało by u miechem. Podeszła wi c i podała mu dło , któr przyj ł, potrzymał przez dłu sz chwil w swojej suchej, pomarszczonej dłoni, przygl daj c si jej młodej skórze.

Po chwili pu cił j i poprosił ich, by usiedli. Samantha zaczę ła rozgl da si za krzesłem, ale Mike poci gn ł j na sof , by siadła obok niego. Niech tnie usiadła na jej brzegu, Mike za oparł si wygodnie.

- Przyszli cie, eby zapyta mnie o Maxie - powiedział Barrett.

- Moja babcia odeszła od rodziny w tym roku, kiedy si urodziłam, i ja... i pomy leli my, e... - Popatrzyła w dół na swoje dłonie. Dot d nie zastanawiała si zbyt nad tym spotkaniem. My łała tylko o tym, by mie je wreszcie za sob i wyjecha daleko od Mike'a i Nowego Jorku. Teraz jednak była zaciekawiona.

Barrett podjechał bli ej i uj ł jej dło .

- I chcieliby cie wiedzie , czy Maxie opu ciła rodzin , by przyjecha do mnie.

- Prawd mówi c... - zaczę ła Samantha i popatrzyła na niego. - Tak.

U miechn ł si do niej ciepło.

- Nigdy mi jeszcze tak nie pochlebiono - powiedział, ciskaj c jej r k , a potem przyło ył dło do jej twarzy i obrócił głow Samanthy tak, e wiatło zagrało na jej włosach i policzkach.

W innej sytuacji Samantha byłaby niezadowolona z tego, że dotyka jej ktoś obcy, ale teraz mogła myśleć tylko o tym, że ten człowiek mógł być ostatnim krewnym, który jej pozostał, że nie ma dokąd się udać po opuszczeniu domu Mike'a.

Barrett cofnął dłoń z jej twarzy.

- Jesteś do niej podobna. Jesteś do niej bardzo podobna.

- Tak mi mówiono. - Pochyliła się i położyła dłoń na jego ramię, spoczywając na kierownicy wózka. - Czy wie pan, co przydarzyło się mojej babci?

Potrzebuję głowę.

- Zniknęła z mego życia dwunastego maja 1928 i nigdy jej już nie zobaczyłem.

Samantha wypuściła wstrzymywany dotychczas oddech. Nagle poczuła się tak, jakby coś straciła. Przez kilka minut pozwoliła sobie na nadzieję. Nieważne, co powiedziała Mike'owi - że nie dba o babcię, która popełniła zdradę. Wiedziała, że gdyby teraz stara kobieta, która przyznałaby się, że jest Gertrud Elliot, znaną jako Maxie, weszła przez te drzwi, Samantha rzuciłaby się jej na szyję.

- Tak naprawdę nie wierzyłam... - starała się panować nad tym, co mówi, jednak nie wiedziała, co powiedzieć dalej. Nie mogła przecie zapytać: Czy pan i moja babcia mieli cie ze sobą romans wtedy a wtedy, i czy z tego związku narodził się mój ojciec?

- Chodźcie ze mną - mruknął Barrett, pokazując drogę. - Wypijemy herbatę i powiem wam, co wiem.

- Tak, proszę - Samantha wstała i szybko podążyła za nim.

Mike, o którym prawie zapomniała, wsunął jej rękę pod swoje ramię. Patrzył na nią dziwnie, jakby chciał ją przed czym ostrzec, ale nie miał ani czasu, ani sposobu, by powiedzieć, co go niepokoi.

Poszli za starym człowiekiem do ładnego, oświetlonego pokoju z olbrzymim oknem, wychodzącym na plażę i ocean. Widziała tylko pokrój krajobrazu, starając się nie dostrzegać czterech mężczyzn z psami, spacerujących wzdłuż linii brzegu. Na okrągłym stole, przy którym stały tylko dwa krzesła, postawiono ładny dzbanek i pasujące do niego dwie filiżanki ze spodkami, a także olbrzymi talerz ciasteczek, które wyglądały na niezbyt świeże.

- Czy mogłabyś nalać? - Staruszek spytał Samanthę, zadowolony z tej prośby.

Barrett nie pił i nie jadł, więc obsłużyła tylko siebie i Mike'a. Gospodarz siedział cicho i obserwował ją.

- Mogłabyś być Maxie, gdyby ci odpowiednio ubrać i uczesać - szepnął. - Nawet ruszasz się tak jak ona. Powiedz mi, moja droga, czy ty śpiewasz?

- Trochę - powiedziała ucziwie, gdy choć zawsze lubiła śpiewać, robiła to tylko w gronie rodziny.

Wszyscy troje milczeli przez chwilę. Mike na swoim krześle, wyglądający jak ksiądz na sesji zdjęciowej pornograficznych, prezentował minę, która dawała do zrozumienia, że z jakiego względu nie podobało mu się to, co Samantha robiła lub mówiła. Jego absurdalna zazdrość rozciągnęła się widocznie i na tego słodkiego staruszka.

- Czy chciałabyś, abym opowiedział ci o owej nocy? - spytał Barrett.

- Tak, proszę - powiedziała Samantha, sycząc herbatę i pojadając ciasteczko. - Jeśli chce pan nam opowiedzieć, oczywiście. I jeśli nie jest pan zbyt zmęczony.

Zignorowała stop Mike'a, naciskając na jej but, by w ten sposób przypomnieć jej, że właśnie nie po to tu przyszli. Nie miała zamiaru zamazać dziesięcioletniego staruszka tylko po to, by Mike mógł napisać o nim jak o okropnym księdze.

- Opowiem wam o tym z przyjemnością.

W świetle słonecznym wyglądał jeszcze starszy niż w salonie i Samantha odczuła potrzebę ułożenia go na sofie, by mógł się zdrzemnąć.

Barrett odetchnął głębiej i zaczął opowiadać.

- Choć jest to dziś niemodne określenie i chyba nie na miejscu, byłem kiedyś gangsterem. Sprzedawałem ludziom whisky i piwo, kiedy państwo uznało to za nielegalne. Ponieważ zdarzyło się kilka złych rzeczy, my, handlujący alkoholem, mieliśmy fatalną opinię. - Przerwał, by zaczerpnąć powietrza.

- Nie mog przeprasza za to, co robilem. Bylem mlody i nie znal em innej drogi. Wiedzial em tylko, e panuje kryzys i kiedy inni m czy ni stali w kolejce po zasitek, ja zarabial em pi dziesi t tysi cy rocznie. A pieni dze byly bardzo wa ne dla m czyzny, który byl tak zakochany jak ja.

Barrett przerwał na chwil , zatapiaj c si we wspomnieniach.

- Maxie byla pi kna. Nie krzycz co pi kna, lecz spokojna i elegancka, prawdziwy nokaut. - U miechn ł si czule do Samantha. - Jak ty - dodal , a ona zaczerwieniła si .

- Tak czy inaczej, ja i Maxie byli my par od kilku miesi cy. Prosil em j setki razy, by za mnie wyszła, ale ona upierała si , e nie po lubi gangstera. Chcial em z tym sko czy , ale zarabial em w ten sposob zbyt wiele pieni dzy, a jako nie widzial em si w roli osiadlego agenta, sprzedaj cego polisy ubezpieczeniowe. A potem przyszła sobotnia noc, która zmienila ycie wielu ludzi. Dwunasty maja, 1928.

- Kiedy my l o tym teraz, zastanawiam si , dlaczego nie mial em adnego przeczucia, ale tak bylo. Bylem na szczycie wiata. Moja prawa r ka Joe, facet z którym przyja nil em si od dzieci stwa, sprawdzil wpływy i okazalo si , e mamy si lepiej ni kiedykolwiek. Kupilem wi c Maxie par kolczyków. Diamenty, perły. Nic wielkiego, ani rzucaj cego si w oczy, gdy Maxie nie lubila krzycz cej bi uterii. Byly naprawd bardzo ladne.

- Poszedlem do Jubilee's - tam wla nie piewala Maxie - czuj c si panem wiata. Kiedy podszedlem do niej, by wr czy kolczyki, s dzilem, e b dzie szcz liwa. Tymczasem ona zacz la plaka . Nie moglem si domy li , o co chodzi i sporo czasu zaj lo mi wyci gni cie z niej tego.

Barrett zni yl głos, jakby to, co mial zamiar powiedzie , bylo dla niego bardzo trudne.

- Powiedziala mi, e b dzie miala nasze dziecko.

Samantha wci gn la gwałtownie powietrze. Chciala zada mu mnóstwo pyta , ale nie miala przerywa opowie ci.

- Maxie byla bardzo zdenerwowana ci , lecz ja czulem si najszcz liwszym czlowiekiem na ziemi - kontynuowal - poniewa wiedzial em, e teraz wreszcie zgodzi si za mnie wyj . Ale mylilem si . Nawet pomimo ci y upierała si , e wyjdzie za mnie dopiero wtedy, gdy zerw z dawnym yciem.

Barrett zrobil grymas, który najuczciwiej mo na by uzna za krzywy u miech.

- Wierzyłem jej. Tej nocy zgodzil bym si na wszystko, gdyby kobieta, któr kochalem, powiedziala mi, e za mnie wyjdzie. Ale, mi dzy nami mówi c, nie wiem, czy dal bym rad dlugo wytrzymac , yj c uczciwie. Pewnie po roku zrobil bym si niespokojny i wrócił do bran y, jednak tej nocy byłem szczerzy.

- Chcial em, eby my wyszli zaraz z klubu i pobrali si , ale Maxie powiedziala, e ma jeszcze tego wieczoru piewa i e nie mo e zawie Jubilee. Zgodzil em si pod warunkiem, e b dzie to ostatni wyst p przed publiczno ci . W tamtych czasach nie mówilo si o czym takim, jak kariera kobiet. Maxie chciala tylko tego co ja: domu dla nas dwojga i naszych dzieci.

Barrett przerwał i spojrzal w okno.

- Tej nocy piewala tak jak jeszcze nigdy. Jak ptak... Jako tak koło dziesi tej zrobila sobie przerw i wstalem od stołu, by pój za kulisy zobaczy si z ni . Po drodze wst pil em... no wiecie gdzie, i kiedy ju mial em wychodzi , uslyszalem pierwsze strzaly i j ki. Dobrze wiedzial em, co musiało si zdarzy . W tamtych czasach byłem tylko mał plotk , sprzedawalem alkohol w kilku zaledwie miejscach, glównie w Harlemie. Calym interesem rz dził wówczas niejaki Scalpini. Wiedzial em ju , e opowiedziano mu o naszym sukcesie i e to go na pewno rozw cieczy, ale przypuszczalem, e po prostu przy le paru facetów, by zabra swoj działk . Wyslal do Jubilee's o miu ludzi z karabinami maszynowymi.

- Wiedzial em, e przyszli po mnie, ale moglem my le jedynie o Maxie. Zajrzalem przez drzwi: sala pełna byla krzycz cych, rozhisteryzowanych, biegaj cych ludzi i krwi. Krew byla wsz dzie. eby móc wyj , musial em odsun ciało jakiej kobiety i przej przez dwóch m czyzn, którzy j czeli na podłodze. Kule fruwały wokół, sam zarobilem jedn w rami i drug w bok, ale mimo to szedlem dalej. Bal em si , e Maxie wyjdzie z garderoby lub e ludzie Scalpiniego

zaczęła jej szukać, a Maxie nie była osobą, która pomyślałaby najpierw o swoim bezpieczeństwie. Nigdy nie uciekłyby tajnymi drzwiami, gdyby usłyszała strzały dobiegające od frontu.

- Już prawie dotarłem na zaplecze, gdy coś spadło z sufitu i uderzyło mnie w głowę. Myślałem, że to był ryandol. Ale cokolwiek to było, zupełnie mnie znokautowało. Kiedy po paru godzinach otworzyłem oczy, pochylał się nade mną facet w białym fartuchu. - Ten tyje - zawołał i poszedł dalej. Złapałem go za kostkę i próbowałem zadawać pytania, ale odepchnął mnie. Potem chyba zemdlełem, bo kiedy znów się otworzyłem, był już następnego dnia, a ja znajdowałem się w szpitalu z zabandażowanymi ramieniem i bokiem. Dopiero któregoś z następnych dni dowiedziałem się, co naprawdę zaszło. Scalpini zdecydował się pozbyć nie tylko mnie, ale wszystkich, którzy ze mną pracowali, więc wysłał swoich ludzi, by nas wystrzelali. Nie miało dla niego znaczenia, że w klubie znajdowało się wtedy około setki ludzi, z których większość nie miała ze mną nic wspólnego. Scalpini kazał wybić nas co do nogi i prawie mu się to udało. Straciłem tej nocy siedmiu ludzi.

Milczał przez dłuższą chwilę, a kiedy się znów odezwał, w jego głosie była jakaś niezrozumiała nuta.

- Tego wieczoru straciłem te Joego. Był moim przyjacielem z dzieciństwa, raz uratował mi nawet życie, kiedy byliśmy smarkaczami. Był jedynym człowiekiem, któremu kiedykolwiek ufałem. Joe zginął, kula trafiła go prosto w czoło, musiał umrzeć natychmiast. Tej nocy zabito, bądź zraniono jeszcze dwadzieścia pięć innych osób. A co najgorsze, Maxie zniknęła. Nikt nie wiedział, co się z nią stało. Szukałem jej jeszcze długo potem, ale nie udało mi się trafić na jej ślad. Odeszła i jestem pewien, że była to moja wina. Może nie nadawała się do zwykłej, nudnej pracy, może nie chciała, by jej dziecko miało ojca gangstera. Nie wiem. Nigdy wcześniej jej nie widziałem, ani o niej nie słyszałem.

Przestał na chwilę mówić, a potem odetchnął głębiej, by się uspokoić.

- Ta noc zmieniła mnie. Straciłem dwoje najważniejszych dla mnie ludzi - mojego najlepszego przyjaciela, jedynego przyjaciela i kobietę, którą kochałem. Samantha, czy może zrozumie, jak się wtedy czułem?

- Tak - szepnęła. - Wiem, jak to jest, kiedy straci się wszystkich bliskich.

- O paru następnych latach w moim życiu lepiej w ogóle nie wspominać. Nie byłem wówczas sympatyczną osobą. Nie wiem, kim bym się w końcu stał, gdyby mi się to nie przydarzyło. - Położył ręce na wózku. - Dwa lata później miałem wypadek samochodowy i diabli wiedzą, jak kręgowy.

Samantha ze współczuciem położyła dłoń na jego ręce.

- Robiłem w tym czasie rzeczy, z których nie jestem dumny, ale sądzę, że byłbym innym człowiekiem, gdyby ta noc nigdy się nie zdarzyła. Wiele razy myślałem, co mogłoby być, gdyby Maxie nie została zraniona w lokalu. Jeśli by wyszła ze mną, zanim przyszli ludzie Scalpiniego, prawdopodobnie byłibyśmy małżeństwem, zanim rozeszłyby się wieści o wydarzeniach tego wieczoru. Gdyby wyszła ze mną, Joe poszedłby z nami i nie zginąłby.

Zapatrzył się w przestrzeń.

- Jakby Maxie nie uparła się, że zostanie i będzie piewała, wszystko potoczyłoby się inaczej. - Wyciągnął rękę i dotknął policzka Samantha. - Byłoby, gdybym ją po prostu lubił, a rano dowiedział się o tej krwawej łani, wyprowadziłoby to mnie na prostą drogę... Byłoby... e...

Oczy zaszły mu mgłą.

- Byłoby teraz byłaby moja wnuczka, nie biologicznie, lecz naprawdę moja wnuczka, mieszkająca tu ze mną. - Uśmiechnął się. - Niekoniecznie tutaj. Mieszkałbym w jakimś domu na przedmieściu, jako emerytowany sprzedawca ubezpieczeń. - Dotknął jej jasnych włosów. - Oddałbym moje złoto za ciepło dziecka, jak Midas.

## 13

Siedzieli przy ogrodowym stoliku, jedząc chińskie potrawy, które zamówili.

- Zastanawiam się, co mogło się jej przydarzyć.

- Przydarzy si komu? - spytał Mike, cho bardzo dobrze wiedział, o kim ona mówi.  
- Je li moja babka nie opu ciła dziadka, by pojecha do pana Barretta, to dok d si udała?  
- Tego wła nie chciał si dowiedzie twój ojciec - przypomniał Mike, patrz c na swój talerz. Co go niepokoiło, lecz nie był pewny, co to takiego. Opu cili dom Barretta zaraz po tym, jak starzec sko czył swój dług , smutn histori . Przez cał drog na Manhattan Samantha milczała, zerkaj c przez okno z lekkim u miechem na twarzy, jakby co sprawiło jej wielk przyjemno . Teraz za nie jadła, lecz bawiła si , przesuwaj c jedzenie po papierowym talerzu.

- Jak my lisz, czy on mieszka sam w tym wielkim domu?  
- Pewnie tak, zwa ywszy e zabił chyba wi kszo ludzi, których znał.  
- Czemu mówisz o nim tyle złych rzeczy? - Rzuciła mu pełne furii spojrzenie. - S dziłam, e pisarze lubi ludzi, o których pisz .  
- Tak. A co z tymi, którzy pisz o seryjnych mordercach? Nie lubi Barretta i nigdy go nie polubi , ale on mnie fascynuje. Nikt dot d nie próbował uwieczni tego, czego Barrett dokonał. Nikt nie wie, do czego ten człowiek jest zdolny.

- Wydał mi si całkiem miły.  
Mike musiał przełkn , zanim mógł si odezwa , i odetchn gł boko, by mówi spokojnie.  
- Ach, ta słabo kobiet do smutnych opowie ci. Człowiek, którego nigdy nie widziała na oczy sprzedaje ci łzaw historyjk o utraconej miło ci, a ty to kupujesz. Szczególnie podobało mi si to o Midasie. Zastanawiam si , czy wygłosił swój mow przed lustrem na prób , zanim opowiedział j tobie.

- Mike, niedobrze mi si robi od twojej zazdro ci! Od pierwszej chwili, gdy ci zobaczyłam, zachowujesz si , jakbym była twój własno ci . Naruszasz moj prywatno , ledzisz mnie i poni asz, i w ogóle obrzydzasz mi ycie. A ja nawet ci nie znam. Nic dla mnie nie znaczysz.

- Znacz dla ciebie wi cej ni Barrett - wstał i pochylił si nad stołem w jej stron .  
- Nie, nie znaczysz - zaprzeczyła spokojnie. - On jest moim dziadkiem, ostatnim ywym krewnym.

Mike gwałtownie wci gn ł oddech. Teraz ju wiedział, co go tak niepokoiło w twarzy Sam, kiedy wracali z domu Barretta. U miechała si z zadowoleniem, u miechała si tak, jakby odnalazła co , co utraciła.

- Sam - powiedział i wyci gn ł r k , by jej dotkn .

Odsun ła si czym pr dzej, nie chc c słucha niczego, co miał jej do powiedzenia. Co on mógł wiedzie o odnalezieniu ostatniego yj cego członka rodziny? On, który miał krewnych w całej Ameryce. Kto taki jak Mike nie potrafiłby zrozumie , co to znaczy by absolutnie i kompletnie samym na wiecie. Nie zrozumiałby, jak to jest, gdy nie ma kogo zaprosi na obiad w Dniu Dzi kczynienia, ani dla kogo kupowa wi tecznych prezentów. Kto , kto ma tak liczn rodzin , mo e pozwoli sobie na kpin z niej, na mówienie o bliskich ró nych nikczemnych rzeczy. On nie mo e zrozumie ... Mo liwe, e Barrett robił w młodo ci jakie straszne rzeczy, by mo e wszystko, co o nim wiedział Mike było prawd , ale teraz był starym, bardzo starym, samotnym człowiekiem. A Samantha tak e nie miała nikogo.

Wstała od stolika i weszła do domu. Ostentacyjnie odwróciła si od tego m czyzny, który był tylko obcym.

Mike zast pił jej drog i poło ył dłonie na ramionach.

- Sam, nie odchod . Dok d chcesz i ?  
- Na gór . Mam nadziej , e mi wolno?  
- Chc wiedzie , co tam knujesz. - Nie zwolnił u cisku. - Nie podoba mi si wyraz twoich oczu.

- A mnie prawie nigdy nie podoba si to co widz w twoich - odci ła si . - Pu mnie, prosz . Musz si spakowa .

- Nie puszcz ci , dopóki mi nie powiesz, dok d zamierzasz si uda po opuszczeniu mego domu.



- Mówiłam ci tysiące razy, że to co robi i robiłam, to nie twój interes. Pójdź, dokąd chcesz.

Mike pochylił się, by popatrzeć jej w oczy, ale odwróciła głowę.

- Jedziesz do niego, prawda?

- To nie twój...

- Sam, nie możesz tam pójść! On jest mordercą!

Popatrzyła na niego z niesmakiem.

- On ma dziesięćdziesiąt jeden lat i jest przykuty do wózka. Jaki miałby powód, żeby mnie skrzywdzić? Nie jestem bogata, więc nie chodzi o moje pieniądze. Jakoś nie wydaje mi się, by chciał się ze mną kochać. Byłoby całe jego opowiadanie jest kłamstwem. Może wymyśliła to wszystko, aby skłonić wnuczkę Maxie, by została z nim przez te kilka, dosłownie kilka ostatnich lat. Nawet jeśli to prawda, to co w tym złego? On jest samotnym starym człowiekiem, a ja... - Przerwała, nie chcąc powiedzieć zbyt wiele.

- No, dalej. Dokończ. Jesteś samotną młodą kobietą. - Głos mu zmiękł. Przyniósł się bliżej.  
- Powiedz mi, czego chcesz. Zdradź czego pragniesz, a ja spróbuję ci to dać. Czy marzysz o miłości? Ja...

Wyrwała się z jego uścisku.

- Jak możesz mówić mi o miłości! Miałam już całą miłość zachłannych młodych ludzi, jak mogłam przyjąć. Co mam ci powiedzieć, co mam zrobić, żeby wreszcie zrozumiał, że mówię poważnie: nie chcę zostać w tym domu z tobą. Nie chcę iść z tobą do łóżka, nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

Mike przygłaskał się jej przez chwilę. Miotał nim gniew, za enowicie, a w końcu poczuł już tylko rezygnację.

- Rozumiem aluzję. - Uśmiechnął się nieco podstępnie. - Jesteś wolna i robisz co chcesz. Rano pójdź do banku i podejm dla ciebie pieniądze. Może być czek bezgotówkowy?

- Tak - powiedziała szybko i ruszyła schodami do swego mieszkania. Zatrzymała się na pierwszym podejściu, skąd popatrzyła na niego przyjaźnie: - Mike, naprawdę doceniam to, co usiłowałaś dla mnie zrobić. Szczerze wierzę, że twoje intencje były dobre. Tak naprawdę, wcale mnie nie znasz. Chyba bierzesz mnie za jednego z tych twoich... - wciągnęła powietrze - z tych ptaszków ze złamanym skrzydłem. Ale ja nim nie jestem. Wiem, czego chcę.

- Barretta - powiedział krótko. - Chcesz tego starca, ponieważ on mówi, że jest twoim krewnym. On nigdy...

Nie zdążyła powiedzieć więcej, ponieważ Samantha pędziła już na górę.

Kiedy znalazła się w swoim mieszkaniu, zamknęła drzwi i przekręciła klucz w zamku. Nie, żeby to coś dało. Mike i tak ma drugi klucz, pomyślała z niesmakiem.

Wyjęła z garderoby torbę podróżną i zaczęła pakowanie. Składając swoje nowe, piękne rzeczy, odczuwała coraz większy smutek, że musi opuścić to mieszkanie, ten dom, tak już teraz znajomy. Ale postanowiła wytrwać w podjętej decyzji i pakowała się dalej.

Kiedy torba była już w połowie zapełniona, usiadła na skraju łóżka. Dokąd miała się uda? Barrett właściwie nie poprosił jej, by z nim zamieszkała, chociaż zauważyła, że w jego zaniedbanym domu bardzo przydałaby się dobra gospodyni. A Michael Taggart chciał od niej tylko seksu. Zawsze zdumiewało ją, że może nie uważa jej za fakt, i nie udało im się zdobyć jakiejś kobiety za osobistą kliszę. Czasem myślała, kiedy jakiś facet zadręczał ją ciętymi awansami, że najlepiej byłoby po prostu położyć się i dać mu to, czego chciał. Wtedy szybciej dałby jej spokój. Może tak właśnie nie powinna postąpić z Mike'em. Gdyby dostał to, o co mu chodzi, pewnie nie obchodziłoby go, czy Samantha zostanie w jego domu, zamieszka z byłym gangsterem, czy też zrobi cokolwiek innego.

Wstała i zaczęła zapełniać torbę resztą rzeczy. Nie chciała dawać Mike'owi tego, czego pragnął, nie chciała słuchać zaklęć, które może nie zwykle mówi, próbując dobra się do kobiety: "e jej kochaj, i nie chcę z nią być do końca życia, a byli niczym, dopóki jej nie spotkali i ona jest dla nich wszystkim... Woląłaby nie usłyszeć podobnych słów od Mike'a, ponieważ jak do tej pory, był dla niej przyjacielem! Bywał uprzejmy, chociaż nieco zbyt stanowczy. I gdyby była uczciwa,

musiałyby przyznać, i jego zazdrość jej pochlebia. Mike spędził z nią mnóstwo czasu. Dzień, w którym poszli na zakupy, należał do najbardziej radosnych w jej życiu. Mike sprawiał, że miała się i czasami zapominała nawet o wszystkich tragicznych wydarzeniach, których pełne było jej życie.

Zaczęła wsuwać do torby parę butów, jednak po chwili przestała. Przez całe życie biegała biegała czas dzielony z Mike'em, ich kłótnie i to, jak ją denerwował. Biegała biegała, jak wie o wyglądzie po prysznicu, z mokrymi włosami, ubrany tylko w parę dżinsów, z gołym torsiem i bosymi stopami. Biegała biegała, jak dotkniesz i jak spojrzysz. Sposób, w jaki się uśmiechał, z jednym kciukiem ust słodko uniesionym ku górze, jakby jego uśmiech przesycony był zwątpieniem, czy aby na pewno jest się z czegoś zadowolona.

Wcisnęła buty do torby. Może przeprowadzi się do Seattle. Życie w pobliżu lasów deszczowych musi być całkiem przyjemne. Po tej suszy w Santa Fe jej skóra nie może doczekać się przeprowadzki w bardziej wilgotne i chłodne okolice.

Skończyła pakowanie i postawiła wielki bagaż na podłodze. Rano wyjedzie. Jak to zrobić? Weźmie taksówkę na lotnisko, a potem podejdzie do okienka i poprosi o bilet na najbliższy samolot?

- Chyba niezbyt dobrze to przemyślała, prawda, Sam? - powiedziała głośno, po czym uśmiechnęła się do wiadomości o sobie, że nazwała siebie „Sam”. Kiedy miała niecałe dwanaście lat, nagle zrozumiała, że jest przeciwko kobietom i oznajmiła rodzinie, by dłużej nie wołano na nią, jak na chłopca. Od tego czasu miała być Samantha. Ojciec i dziadek z ochotą na to przystali, tylko mama doprowadzała ją do szału, miej się z nią, i dalej nazywała ją Sam. Po śmierci mamy nikt już jej tak nie nazywał. Dopóki nie spotkała Mike'a. No właśnie.

Rozglądając się po pokoju, przyglądając się meblom ojca, po raz pierwszy pomyślała, że chyba wybrałyby inne zasłony. Może białe i adamaszek... i odpowiednie pokrycie na łóżko.

Zaczęła rozpinąć bluzkę, po czym wskoczyła pod prysznic. W swoim mieszkaniu biegała miała takie meble i zasłony, jakie jej się podobały.

\* \* \*

Nie było żadnego ostrzeżenia. W jednej chwili Samantha spała spokojnie, a w następną walczyła o życie, z cudzoziemcą, zaciskając się jej na gardle. W ciekłe drapała dłoń, która odbierała jej oddech, ale nawet gdy poczuła, że paznokcie zagłębiły się w skórę, nieznajomy nie zwolnił uchwytu.

- Gdzie są pieniądze Półkiergo? - szepnęła.

Dziewki wpadającej przez okno zimnej po wiacie księżycy zobaczyła, że miał na głowie pończochy.

- Gdzie są pieniądze Półkiergo? - powtórzył, ale nie przestawał cisnąć jej krtani, by pozwoliła jej mówić.

Samantha próbowała go kopnąć, jednak nie mogła dosięgnąć ciała napastnika. A poza tym dusiła się, traciła siły. Michaeli, wołała w myślach. Użyła resztki siły, by uderzyć pięścią w ciano. Raz. Drugi. Trzeci.

Zaczęła tracić kontakt z rzeczywistością, gdy nagle mierzono na rękę przestała ją dusić. Z początku dalej nie mogła oddychać, tak jakby gardło uległo czemukolwiek uszkodzeniu i powietrze nie docierało do płuc. Nawet kiedy już usiadła na łóżku z ręką przy zranionej szyi, nadal nie mogła oddychać.

Odwracając się szybko na dźwięk głośnego upadku, dostrzegła Michaela walczącego z człowiekiem, który usiłował ją zabić. Mike był od niego wyższy i silniejszy, i kiedy uderzył napastnika pięścią w twarz, ten nie miał prawa przetrzymać takiego ciosu. Upadł z hukiem na podłogę, a Mike przybiegł do niej i mocno objął.

- Oddychaj, kochanie - nakazał. - Do cholery! Oddychaj!

Trzymał ją, uderzając po plecach, a w końcu udało się jej złapać oddech. Silne ręce Mike'a ciskały jej ramiona i lekko nią potrząsały, podczas gdy jego oczy nakazywały, by dokonała

niemo liwego. I nagle stwierdziła, że chce oddychać, że jeśli nie z innego powodu, to dlatego, by go zadowolić. Po chwili, która wydawała się godzinami, powietrze wypełniło jej płuca.

Mike wziął ją w ramiona. Oparł jej głowę na swoim nagim karku i lekko głaskał plecy. Położył dłoń na jej głowie i kołysał ją lekko, podczas gdy Samantha walczyła o każdy oddech.

Słyszeli hałas, domyśliła się, że napastnik odzyskał przytomność i wymyka się z pokoju przez balkon.

- Mam nadzieję, że złamie sobie swój cholerny kark - szepnął Mike, ale oboje usłyszeli, jak mężczyzna biegnie przez ogród.

Mike sięgnął po słuchawkę, cisnął ją do siebie i nacisnął kilka cyfr.

- Blair - powiedział nerwowo. - Jesteś mi potrzebna. Nie. Duszenie. Przyjeżdżaj szybko.

Odłożył słuchawkę.

- Mi...ke - Samantha próbowała coś powiedzieć, ale kazał jej być cicho i dalej trzymał ją w ramionach.

Czuł, jak dresy przynikają do jej ciała, gdy tuliła się do niego, niczym przestraszone dziecko, szukające ochrony w ramionach ojca, więc uspokajał ją, głaszcząc włosy i plecy. Kiedy mimo to nie przestawała dresować, wsunął się wraz z nią do łóżka, objął mocno ramionami i przełożył nogi przez jej biodra, tak jakby chciał całkowicie zawinąć ją w bezpiecznym kokonie.

- Kochanie, jestem tu - szeptał w ciemności, gdy usiłowała jeszcze mocniej do niego przywrzeć.

Ptak ze złamanym skrzydłem, pomyślał. Powiedziała, że nie jest jednym z jego ptaków i pewien był, że podobnie bzdur mogła usłyszeć tylko od Daphne. Gdyby miał słabość do takich kobiet, byłby już dawno do szaleństwa zakochany w Daphne.

Samantha intrygowała go, i to na długo przedtem, zanim ją poznał. Kiedy znalazł w papierach wujka Mike'a zdjęcie Sam i Maxie, odszukał Dave'a Elliota i spędził z nim trochę czasu. Początkowo nie miał zamiaru pozostać w Louisville, ale on i Dave bardzo się polubili. Dave czuł się samotny, gdy jego jedyna córka mieszkała na Zachodzie, jak twierdził, szczególnie lubiona. Był może Mike tak i czuł się nieco samotny po śmierci wuja. Wkrótce dogadali się co do pomysłu urządzenia w nowojorskim domu Mike'a mieszkania dla Dave'a, gdzie mógłby spędzać czas po przejściu na emeryturę, szukając swojej matki i pomagając Mike'owi w pisaniu biografii Doca. Podobał mu się ten pomysł, jak i to, że będzie miał kogoś, kto pomoże mu w poszukiwaniach.

Potem, kiedy już Dave zatrudnił siostrę Mike'a, by urządzała mu mieszkanie, zadzwonił do Mike'a i powiedział, że jednak nie przyjedzie do Nowego Jorku. Nie wyjaśnił, o co chodzi, ale Mike wyczuł, że sprawa jest poważna, wsiadł więc w pierwszy samolot do Louisville, pojawił się u drzwi Dave'a z walizką w rękach i zapytał, by powiedziano mu, co się dzieje. Dave wyznał mu to, czego sam dowiedział się zaledwie kilka dni wcześniej: że umiera na raka. Mike nalegał, by Dave zadzwonił do córki i powiedział jej o tym, ale chory sprzeciwił się jego prośbom utrzymując, że Samantha widziała już w swoim krótkim życiu do śmierci i że to wystarczy.

A zatem wprowadził się do Elliota na miesiąc. Dave nalegał tylko, by Mike zamieszkał w pokoju Samantha. Jej pokój rozmieszył go. Było to bowiem miejsce, które mogło równie dobrze należeć do małego dziecka.

- Samantha i jej matka wybierały wszystko razem - wyjaśnił Dave, patrząc z miłością na pokój.

Już miał powiedzieć, że matka Samantha zmarła, gdy dziewczynka miała dwanaście lat, ale nie zrobił tego. Postawił walizkę na wykładzinie w białe i różowe tancerki i popatrzył na łóżko z czterema kolumnkami i różowymi zasłonkami przywieszanymi do nich różowymi kokardami. Przy przeciwległej ścianie stała niewielka toaletka przybrana materiałem w białe kropki, a na niej różowe dziecięce przybory toaletowe. Czuło się, że za chwilę drzwi otworzą się i do pokoju wejdzie dziesięcioletnia dziewczynka. Wszystko było przygotowane na jej przyjęcie.

Wiedział, że Samantha mieszkała w tym pokoju, dopóki nie wyjechała z miastem. Otworzył drzwi szafy, spodziewając się znaleźć tam dziewczęce sukieneczki, ale ubrania, które tam zastał - nudne, bezkształtne, przesadnie schludne - należały bez wątpienia do osoby dorosłej.

W ciągu następnych tygodni ciekawo Mike'a co do osoby zamieszkującej dziecienny pokój jeszcze wzrosła. Dave zażywał leki uśmierzające ból, które sprawiały, że wieszko dnia przesyepiał, więc Mike miał do czasu, by poznać pokój Samantha. Najpierw robił to z wahaniem zdając sobie sprawę, że naruszał cudzą prywatność, ale w miarę jak upływały dni, a on nie miał nic do roboty, coraz śmiej buszował po szufladach i szufladkach.

Dave opisał swą córkę jako osobę zrównoważoną, przedsięwzięcą, o zdecydowanych poglądach. Jeśli rzeczywiście taka była, to dlaczego spędziła te wszystkie lata mieszkając w dzieciennym pokoju?

Kiedy znalazł album na wycinki, przejrzał go z zainteresowaniem. Samantha wycinała zdjęcia gwiazd filmowych i piosenkarzy rockowych, było tam też kilka zasuszonych kwiatków. Wszystko to jak najbardziej normalne u dwunastolatki - poza ostatnimi dziesięcioma stronami, zalepionymi wyciętymi z gazet nekrologami matki. Dalej w zeszycie nie było już nic. Mimo usilnych poszukiwań, nie znalazł albumów datowanych po śmierci matki.

Natrafiał też na pamiętników, zapisanych okręgiem, dzieciennym piśmem, pełnych dziewczęcych, szeptanych na ucho sekretów o tym, kogo akurat kochała ona, a kogo jej przyjaciółki. Ich autorka pisała też o kłótniach z matką i o tym, jak wspaniała jest jej ojciec.

Czytając je, Mike przypomniał sobie, i w dzieciństwie kłócił się z ojcem. Matka była wobec niego zupełnie nieugięta, czemu jego siostry czasem się na niego gniewały.

Po roku 1975, roku śmierci Allison Elliot, nie było już żadnych zapisków.

Pod koniec miesiąca Mike był coraz bardziej zdumiony i zaintrygowany tym, co odkrył w domu Elliotów. Czasami wydawało mu się, że Samantha i jej ojciec od dnia śmierci Allison przestali odnotowywać upływ czasu. Dave cięgle mówił o Samancie jak o dziecku, opowiadając o niej różne historyjki, ale nigdy nie dotyczyły one osoby starszej od dwunastolatki. Nigdy nawet nie wspominał, jak wiodło jej się na studiach czy w szkole średniej.

Mike pytał wprost o życie Samantha po śmierci matki, ale nigdy nie otrzymywał jasnych odpowiedzi. Dave mruczał coś wymijając lub zmieniał temat.

To Mike nalegał, by Dave wyjawiał Samancie, że umiera. Przekonywał, że to nie fair, by nie wiedziała o tak poważnej sprawie. W końcu Dave zgodził się. Ale, co dziwne, nalegał, by Mike nie poznał Samantha. Przyznał, że należy jej powiedzieć prawdę, jednak nie chciał, by zrobił to Mike. Poprosił go też, by wyprowadził się z domu przed jej przyjazdem.

Mike poczuł się urażony tak niewdzięcznością. Wyglądało na to, że Dave uważa go za czarny charakter, nie do dobrego dla swojej cennej córki. Mimo to Mike zrobił, czego od niego zażądano. Poprosił tylko wcześniej siadkę Dave'a, by zadzwoniła do Samantha, potem zaś wsiadł w samolot i wrócił do Nowego Jorku.

Dwa tygodnie później Dave zadzwonił z informacją, że wysyła do niego Samantha i prosi aby się o nią zatroszczył po jego śmierci. Dave wyrażał się o córce jak o nieletniej sierotce lub ekspresowej przesyłce.

Mike niechętnie zgodził się przygotować dla Samantha mieszkanie Dave'a. Prawdę mówiąc, nie miał specjalnej ochoty z nią przebywać. Jeśli jej pokój miałby stanowić jak wskazówek co do osoby, to musiała mieć poważne problemy z niedorozwojem osobowości.

Ale kobieta, która przyjechała, i dziewczynka, której oczekiwał, bardzo się od siebie różniły. Raz była to osoba pełna pasji i namiętności, niczym dziewczynka z pamiętników, opisująca kłótnie i eskapady, w chwilę potem sprawiała wrażenie kobiety bojącej się własnego cienia, lub chłodnej i opanowanej, nie dopuszczającej nikogo blisko siebie.

A przecie nie była ani zimna, ani twarda. Walczyła z nim, odpychała go przy każdej okazji, ale czasami patrzyła na niego z takim sknotem i po daniem, że nie wiedział: wyciągnąć go czy uciekać jak najdalej.

Kiedy kupił jej ubrania, emanowała ogromem wdzięku, od której czuł się zafascynowany. Wieszko kobiet czułaby się szczyliwa, ale ona była wobec niego szczyliwa. Wiedział też, że to nie tyle ubrania ją cieszyły, co uwaga, którą jej poświęcał. To było niemal tak, jakby była wdzięczna, i kto w ogóle zwrócił uwagę, że ona żyje. Nie był pewien, co sprawiało jej wtedy tak wielką przyjemność, ale fakt pozostał faktem.

Co jej si przydarzyło po mierci matki? Co zmieniło j z normalnego, otwartego, psotnego dziecka, które miało przyjaciół i chodziło na przyj cia, w młod kobiet , przesypiaj c całe tygodnie?

A teraz przywarła do niego, jak jeszcze nikt nigdy dot d tego nie zrobił. Była przera ona i miała po temu wszelkie powody, ale było w tym jeszcze co : rozpaczliwa potrzeba.

By mo e jednym z powodów wyjazdu Mike'a z rodzinnego miasteczka było to, i chciał zamieszka gdzie , gdzie mógłby by sob , a nie tylko jednym z Taggertów, gdzie byłby pojedyncz osobowo ci , a nie cz ci wi kszej cało ci.

Czule pogładził jej włosy i ucałował czoło. Kiedy dorasta si w rodzinie tak du ej jak jego, uczucie bycia potrzebnym nie jest czym tak znowu cz sto spotykanym. Bardzo wcze nie odkrywa si , e je li ty czego nie zrobisz, zrobi to inni. Je li ty nie dasz koniom paszy, inni je nakarmi . Je li kto czuje si nieszcz liwy, znajdzie si dwunastu ch tnych, by go pocieszy . O ile pami tał, nikt nigdy nie powiedział: To mo e robi tylko Mike lub Potrzebuj Mike'a i nikogo innego. Nawet jego szkolnym kole ankom oboj tne było, czy spotykaj si z nim, czy te z którym z jego braci.

Ale Samantha potrzebuje mnie, my lał, staraj c si przytuli j jeszcze mocniej. Ona nie potrzebuje ani mych pieni dzy, ani mego ciała. Ona potrzebuje mnie, Mike'a.

Przycisn ł j do siebie. Zanim si poznali, my lał o tym, e u niego zamieszka, jak o obowi zku, kłopotcie, nie za permanentnej randce w ciemno. Przez jaki czas jego jedynym pragnieniem było zaci gn j do łó ka, dopóki raczej dosadnie nie powiedziała mu, e nie jest zainteresowana. Dosadnie jak diabli, pomy lał. Była fałszywa, niegrzeczna i obraziła go. Na jaki czas przestał si ni interesowa , pozwolił jej pozosta u siebie i spa .

A tak e robi co chce. Dopiero Daphne sprawiła, e u wiadomił sobie, i chodzi nie tylko o spanie.

Mike poło ył dło na jej uchu. Była tak drobna, krucha i taka samotna. By mo e przemawiała przez niego pró no , ale czuł, e ocalił jej ycie i to dwa razy: gdy powstrzymał j od za ni cia na zawsze, jak mawiała Daphne, oraz dzi wieczorem, gdy musiał wyłamywa drzwi, by si do niej dosta . Jutro ka e zamontowa w oknach elazne kraty, za którymi b dzie bezpieczna.

- B dziesz bezpieczna, kochanie - szepn ł. - Ja ci obroni .

I b d ci roz mieszał, dodał w my li. I sprawi , e przestaniesz si odsuwa , kiedy wyci gn r k , by ci dotkn .

\* \* \*

Min ło sporo czasu, zanim Samantha przestała si trz na tyle, by zacz my le . Otworzyła oczy i jej wzrok padł na drzwi sypialni. Widziała dziur w drzwiach swego mieszkania, dziur , któr Mike musiał robi , by wło y r k i otworzy zamek.

- Jak ... - szepn ła, krzywi c si z bólu. Przywarła do niego i trzymała si go tak mocno, jak on trzymał j . Nie chciała my le o swoim strachu, o strachu, który sprawiał, e zaczynała dr e .

- Usłyszałem ci - odpowiedział Mike. - Usłyszałem łomotanie w cian i zorientowałem si , e co nie jest w porz dku. Pomy lałem, e mogła upa i robi sobie krzywd . Nie s dziłem... - Nie miał zamiaru powiedzie jej, jakiego rodzaju były jego uczucia, gdy zobaczył, jak ten łajdak usiłował j zabi . Teraz dziwił si , e z miejsca go nie zabił, ale chciał jak najszybciej zobaczy co z Sam, czy nic si jej nie stało. Nie chciał traci ani sekundy na wyka czanie faceta.

- Le spokojnie - powiedział mi kko. - Blair b dzie tu za chwil . Chc , eby ci obejrzała i upewniła si , e nic ci nie jest.

- Kuzynka? - udało si jej to wykrztusi . Odchyliła głow , by u miechn si do niego.

Mike nie odwzajemnił u miechu. Teraz, kiedy kontrolował ju swój l k o ni , mógł w miar spokojnie my le . Kiedy zobaczył sylwetk m czynny, pochylon nad Samantha, nie miał czasu zastanawia si , sk d si tam wzi ł i dlaczego próbuje j zabi . Najpierw musiał uratowa Sam, lecz teraz zastanawiał si , wła ciwie dlaczego włamywacz nastawał na jej ycie? Czemu po prostu nie zabrał kasetki z bi uteri czy innych rzeczy, nie próbuje c popełni morderstwa?

- Sam?

Poruszyła głowę, oparta na jego piersi. Parę minut temu walczyła o życie, a teraz czuła się bezpieczna, jak nigdy przedtem.

- Czy ten człowiek coś do ciebie mówił? Czy zawołał cię po imieniu lub powiedział coś innego?

Potrzebowała głębiej. Pamiętała, że może zapytać, ale nie chciała pamiętać, co to było. Teraz chciała zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło.

Wyglądało na to, że jej odpowiedź zadowoliła go, gdy poczuła, jak Mike odprężył się, słysząc jej zaprzeczenie. Kiedy położył dłonie na jej policzkach i popatrzył na nią, uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił uśmiech.

- Nie chciałbym, by coś ci się stało, Sammy – powiedział całując ją w czoło, i przytulając jej głowę do swojej piersi.

W chwilę potem usłyszeli dzwonek. Mike delikatnie ułożył Sam na poduszce, zanim zbiegł, by otworzyć drzwi. Do pokoju weszła młoda, ładna kobieta z lekarską walizką. Fachowo i starannie obejrzała gardło Samantha, rozmawiając przy tym z Mike'em, który stał za nią ubrany tylko w krótkie slipki, zupełnie nie zainteresowany swoją nagą cielą.

- Co tu się wydarzyło? - spytała Blair przesuwając palcami po karku Samantha.

- Jakiś oprych wszedł przez okno - odparł Mike. - Może Sam obudziła się i przyłapała go, jak grzebał w jej kasetce z biuterii, nie wiem.

Samantha potrzebowała głębiej.

- Spałam... - powiedziała z trudem.

Mike'owi nie podobało się to, co słyszał, ale łudził się, i może Samantha poruszyła się lub przewróciła na drugi bok, dając tym samym powód do ataku. Nie chciał nawet myśleć, że facet mógłby okazać się kolejnym seryjnym mordercą. Morderca z kamienicy lub coś takiego. Patrząc w okno zastanawiał się, jaki typ krata zamówi, ale gdy spostrzegł stojącą na podłodze torbę Sam, zrozumiał, że nie ma powodu, by instalować kraty. Przecież Sam za parę godzin wyjedzie.

Blair skończyła badanie.

- Myślę, że wszystko będzie dobrze. Odpocznij i jak najmniej mów. Dam ci coś, żeby mogła usnąć.

Samantha grzecznie połknęła pigułek i popiła wodę z kubka, który Mike przysunął jej do ust. Potem otworzyła szeroko oczy, gdy Mike podniósł ją razem z całą postacią i zaczął znosić po schodach.

- Spędzisz dzisiejszą noc na dole, tak żeby mogłem nad tobą czuwać.

Samantha nie zaprotestowała. Wtępiła, by jakkolwiek rodek mógł spowodować, że będzie dobrze spała tej nocy. Bała się, i może się obudzi i widać ją za skradającym się mordercą.

Mike ułożył ją w swoim łóżku, otulił jak dziecko, po czym wyszedł ze swoją ładną kuzynką. Samantha słyszała, jak rozmawiają ciszonymi głosami. Zamknęła oczy. Poczwała senno.

\* \* \*

- Co z nią? - spytał Mike.

- W porządku - odparła Blair. - Jest zdrowa i silna, a poza tym nie odniosła poważniejszych obrażeń. Za dzień lub dwa po wypadku zostanie tylko obolałe gardło. - Spojrzała na niego, zamykając walizeczkę. - Mike, wiem, że to nie moja sprawa, ale...

- Czy masz zamiar zapytać, kim ona jest dla mnie? Lub coś podobnego? Powiem ci uczciwie, że nie wiem.

- Nie chciałabym wypytywać cię o twoje życie osobiste - odparła uśmiechając się. - Ale czy nie wydaje ci się dziwne, że Samantha nie płacze? Gdyby ktoś usiłował mnie zabić, płakałabym jak bóbr. Nie sądzisz, że była w szoku, prawda?

Mike nie znał odpowiedzi, ale kiedy się nad tym zastanawiał, to rzeczywiście wydało mu się nieco dziwne, że nie płakała. Jego siostry płakały z jakiegoś powodu.

- Nie wiem. Mo e płacze tylko, gdy jest sama.
- Mo e - potwierdziła Blair. - Ale uwa aj na ni . Je li nie b dzie adnej reakcji do jutra, zadzw do mnie. By mo e trzeba byłoby j skłoni , aby do kogo poszła.
- Masz na my li psychiatr ?
- Tak - odpowiedziała krótko i dodała: - Przyjrzyjmy si teraz twojej głowie. Chyba zdejm ci szwy w przyszłym tygodniu.

Ogl daj c jego ran w jasno o wietlonym holu, wysłuchała podzi kowa za to, e przyjechała w rodku nocy.

- Wygl da na to, e w ostatnich dniach przytrafiło ci si wiele wypadków. Najpierw kto zdziela ci kamienienia teraz znowu kto usiłuje zabi młod dam , która u ciebie mieszka. Chyba nie s dzisz, e te dwa wydarzenia maj z sob jaki zwi zek?

- Nie, oczywi cie, e nie - zaprzeczył Mike stanowczo, lecz nawet Blair mogła odczyta w jego głosie fałszyw nut .

- Mmm - Samantha - domy liła si . Pocałowała go w policzek i wyszła.

Twarz Mike'a poja niała, gdy wszedł do sypialni. Ucieszył go widok Samantha zakopanej w jego po cieli. Patrzyła na niego sennie, gdy siadał na skraju łó ka i brał j za r k . Na palcu nadal miała zar czynowy pier cionek.

- Ten m czyzna...

- Ciii, nic nie mów. - Całował jej dło .

- On powiedział: „Gdzie s pieni dze Pólr kiego?”

Chwała Bogu, e miała zamkni te oczy, nie mogła wi c dostrzec przera enia na twarzy Mike'a. Jej słowa zrodziły strach w jego oczach.

## 14

- Dzie dobry - powiedział rado nie Mike, kład c biał wiklinow tac na kolanach Samantha.

Usiadła na łó ku, walcz c z senno ci i ot pieniem, jakie nast puje zwykle po za yciu tabletek nasennych. Spróbowała przełkn , lecz skrzywiła si z bólu.

- Mam jogurt waniliowy, rozgniecione truskawki i wie o wyci ni ty sok pomara czowy. S te rogaliki, je li tylko zdołasz je zje .

Zachmurzyła si . Wygl dał tak okropnie rado nie, zupełnie jakby nic nie wydarzyło si tej nocy.

Podniosła do ust ły eczk z jogurtem, a potem skrzywiła si jeszcze bardziej, usiłuj c go przełkn . Ale Mike zachowywał si , jakby niczego nie zauwa ył. Usiadł na skraju łó ka - zwykle tak wła nie wygl dały ich wspólne posiłki - i zjadał truskawki.

- Wiesz, Sam, zastanawiałem si .

Otworzyła usta, by powiedzie co dowcipnego, lecz ból okazał si silniejszy.

- Doszedłem do wniosku, e miała racj . Nie wzi łem pod uwag , przez co przeszła . Zmarł ci ojciec, a i rozwód musiał by przykrym prze yciem. A na domiar złego, testament, jaki ojciec sporz dził, zmusza ci do zamieszkania w mie cie, którego nie znosisz i robienia rzeczy, których nie lubisz. Musiałem by dla ciebie okropny.

Samantha obserwowała go. Wszystkie cyniczne my li, jakie kiedykolwiek miała na jego temat, przyszły jej teraz do głowy. Z do wiadczenia wiedziała, e je li m czyzna udaje, e wczuwa si w uczucia kobiety, to znaczy, i czego chce. Obdarzyła Mike'a zach caj cym u miechem, który, jak miała nadziej , wyra ał rozczenie nad sam sob .

- No có , pomy lałem sobie, e przydałyby ci si wakacje, prawdziwe wakacje. Gdzie w chłodnym miejscu, z dala od nowojorskich upałów. Mo e gdzie nad oceanem... No wi c ostatniej nocy rozmawiałem z Raine'em, pami tasz go, prawda? Moim kuzynem, który tak ci si spodobał. Tak, czy inaczej, Raine wła nie jedzie do Warbrooke, to takie miasto w Maine. Jest poło one na ko cu półwyspu i jest przepi kne. Raine b dzie tam z cał swoj rodzin . Maj tam absolutnie

uroczy dom dla go ci. Mo esz odpoczywa , czyta , pływa łódk i w ogóle robi , co ci si ywnie podoba. Je li ci si spodoba, mo esz nawet sp dzi tam całe lato. Byłem tak pewny, e ten pomysł uznasz za swój, e umówiłem si z Raine'em. Wpadnie po ciebie po południu. Czy to nie wygl da wspaniale?

Samantha przygl dała mu si , kiedy mówił. Miał czerwone oczy, jakby nie spał przez cała noc, a poza tym było w nim co jeszcze. Dlaczego tak bardzo chciał pozby si jej z miasta? Dlaczego wysyłał j z m czyn , o którego jeszcze dwa dni temu był tak bardzo zazdrosny?

Wysyłał j do małego miasteczka na półwyspie, gdzie jego rodzina b dzie mogła troszczy si o ni i pilnowa , by nic si jej nie stało. Ani przez chwil nie wierzyła, e Mike proponuje jej wyjazd, poniewa s dzi, i ona potrzebuje wypoczynku. Par dni temu uwa ał, e trzeba jej czego wr cz przeciwnego.

Starła si przypomnie sobie wszystko o wydarzeniach poprzedniej nocy. Mike ci gle mówił, zachwycił si miastem, o którym przedtem wyra ał si jako o „kupie wody”. Teraz był to nieomal raj, jego krewni Montgomerowie za to najuprzejmiejsi, najmiłsi ludzie na ziemi. Jednak to powtarzaj ce si „b d na ciebie uwa a ” wzbudziło czujno Samanthy.

Si gn ła r k do stolika nocnego, na którym znajdował si notatnik.

Kim jest Pólr ki?, napisała.

Wyrwała kartk i podała Mike'owi. Zobaczyła jak zbladł i to upewniło j , e sprawa jest bardzo powa na.

- Masz ładny charakter pisma, wiesz o tym? Ładne, okr gle „a” i „o”. Moje s zbyt wysokie.

Kim jest Pólr ki?, napisała ponownie i wr czyła kartk Mike'owi.

Popatrzył na ni jak człowiek złapany w pułapkę . Poło ył si na łó ku i zamkn ł oczy, jakby umierał.

- Samantho - powiedział zm czonym głosem, a ona zorientowała si , e mówi do niej „Samantho” tylko wtedy, kiedy czuje si zaniepokojony. - Samantho, to nie jest zabawa. To sprawa powa na i bardzo niebezpieczna. Nie miałem poj cia, e mo e okaza si a tak niebezpieczna, gdy inaczej w ogóle bym ci w to nie mieszał. A teraz mog tylko wysła ci st d jak najdalej w jakie bezpieczne miejsce.

Je li nie powiesz mi, kim jest Pólr ki, zadzwoni do dziadka i spytam go, pisała szybko.

Twarz Mike'a straciła bolesny wyraz. Teraz w jego oczach zobaczyła strach.

- Nie wiesz, co mówisz - powiedział na pozór spokojnie, lecz takim tonem, jakiego u ywa osoba ze wszystkich sił staraj ca si nie wybuchn . - Musisz mi przysi c, e nie zadzwonisz do tego łajdaka!

Samantha zrobiła niezadowolon min . On jest moim dziadkiem!, napisała.

Mike zeskoczył z łó ka i przez par minut milcz co kr ył po pokoju.

- Sam, popełniłem du y b ł d, przyznaj . Mówiłem ci od pocz tku, e uwa am testament twego ojca za kiepski pomysł. Powinienem był zrobi to, co uwa ałem za słuszne - da ci pieni dze i nie wci ga w t histori z Barrettem. Ale tak bardzo chciałem si z nim spotka . Nikt nie widział go od lat, a ja... - Przetarł oczy dłoni . - Nie wiemy, czy Barrett jest czy nie jest twoim dziadkiem, ale wiem, jakim jest człowiekiem. Celowo nie mówiłem ci o nim zbyt wiele - bałem si , e odmówisz pój cia na spotkanie z nim, je li powiem ci prawd . A teraz musz za to zapłaci .

Zdj ł tac z jej kolan i usiadł na łó ku, a potem uj ł jej dło w swoje r ce.

- Ci gle mi powtarzasz, e ci okłamuj . Mo e i tak jest, lecz s dziłem, e mam po temu dobry powód. - Dotkn ł jej opuchni tej szyi. - Mogła zosta zabita, i to byłaby moja wina - powiedział mi kko. - Powinienem był powiedzie ci wszystko od razu, da te pieni dze natychmiast po mierci ojca. Nie powinienem dopu ci , eby tu w ogóle przyje d ała.

Wyci gn ła r k i uj ła jego drug dło . Był tak bardzo zaniepokojony tym, co jej si przydarzyło. Kiedy na ni spojrział, u miechn ła si , lecz on nie odpowiedział u miechem.

- Czy je li powiem ci, co wiem, to opu cisz miasto? Czy pojedziesz z moim kuzynem i zostaniesz pod opiek jego rodziny, dopóki jako nie uporam si z t spraw ?



Jak mogła obiecać mu coś podobnego? Nawet nie wiedziała, o czym on mówi. Sądziła, że to jakiś włamywacz próbował ją zabić, jednak teraz zaczęła do niej docierać, że może być prawdziwa nastawa! Właśnie nie na nią. Dlaczego? Czy sądziła, że zna tajemnicę, dla której warto byłoby ją zabić? I co by to miało być?

Mike zrozumiał jej opory. Może nie zasłużył na zaufanie, skoro skłonił ją, by poszła z nim do tego starca. Westchnął. Jedna księżka na wiecie nie jest warta, by dla niej prawie zamordowano jakiegoś człowieka.

- Najpierw opowiem ci o Barretcie - powiedział cicho. - Pragnęłbym, żeby zrozumiała, co to za typ. Sam, nie chciałbym, żeby gloryfikowała tego człowieka. To, że ewentualnie jest twoim krewnym nie znaczy, że ma anielski charakter.

Zacisnął zęby, widząc, że jak furia skrobie po skrawku papieru.

Był może robił różne złe rzeczy w przeszłości, ale...

Złapał ją za rękę zanim zdążyła skończyć zdanie i trzymał mocno za nadgarstki przez sekundę, a potem puścił. Uspokoił się.

- Słyszała, że mówi na niego Doc, prawda? A czy domyślasz się, dlaczego? Nie, lepiej nie odpowiadaj. Pewnie usłyszałbym, że to tytuł honorowy, jaki nadano mu na jakimś uniwersytecie. - Popatrzył na nią twardo. - Nazywaj go Doc, gdy jest to zdrobnienie od innego przydomka. Tak naprawdę brzmiało ono Chirurg.

Odwrociła głowę, lecz Mike ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego patrzyła.

- Nie obchodzi mnie, czy chcesz słuchać, ponieważ i tak mam zamiar ci powiedzieć. Kiedy Barrett miał dziesięć lat, jego matka prostytutka porzuciła go. Wtedy, czy kiedykolwiek wiedział, kim jest jego ojciec. Był jednak bardzo przywiązany do matki, więc może jej odejście pomieszało mu w głowie. Latami ten chudy dzieciak robił wszystko, by przetrwać. Przez pierwszy rok niemal głodował, ale potem ukradł trochę z restauracyjnej kuchni i nauczył się nim posługiwać. Słyszałem historię, której co prawda nie udało mi się zweryfikować, jakoby obciął palce innemu dzieciakowi, podbijając temu resztki jedzenia z kosza na odpadki, który Doc uważał za swój.

- Nie - szepnęła Samantha, przykładając dłoń do bolącego gardła.

Mike kontynuował.

- Kiedy Barrett miał czternaście lat, był tak niedożywiony, że wyglądał na dziesięć i miał serdecznie dosyć życia z dnia na dzień. W tym czasie szefem przestępczego świata był niejaki Scalpini, więc zdecydował się pracować dla niego. Stracił mnóstwo czasu, zanim udało mu się przedrzeć przez ochronę Scalpiniego, ale wreszcie dokonał tego i stanął przed obliczem bossa w jego ulubionej włoskiej knajpie. Goryle próbowali go wyrzucić, lecz Scalpini chciał usłyszeć, co dzieciak ma do powiedzenia. Barrett oznajmił, że chce dla niego pracować, że zrobi wszystko, absolutnie wszystko. Gangsterzy mieli się z niego wyrozić tego dzieciaka, nie wyłudzając samego Scalpiniego, który powiedział jednak, że przyniósł mu serce Guzza, a dostanie robotę.

Samantha ponownie odwróciła wzrok. Nie była pewna, dokąd zmierza ta historia, ale wiedziała, że nie ma ochoty jej słuchać. Mike milczał, dopóki znów na niego nie spojrzała.

- Następnego dnia, kiedy Scalpini zasiadł do obiadu, brudny, zagłodzony dzieciak znów starał się przedrzeć przez ochronę. Scalpini kazał go wpuścić, gdy prawdopodobnie podobał mu się kult i ciekawość, jak czytał w oczach chłopca. Barrett wyciągnął z kieszeni marynarki zakrwawiony pakunek i położył na talerzu Scalpiniego. Było to owinięte w gazetę ludzkie serce.

Samantha nie powiedziała ani słowa, po prostu siedziała i patrzyła na niego, czując, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Jak? - szepnęła.

- Przez pięć dni w tygodniu, o czwartej, Guzzo odwiedzał swoją kochankę i pozostawał u niej przez półtorej godziny. Udawał, że cały ten czas spędza na kochaniu się z nią, ale wszyscy i tak znali prawdę. Prawie nigdy nie tykał kobiet - jego chrapanie słychać było o dwie przecznice dalej. Barrett był tak chudy, że przecisnął się przewodem kominowym do łazienki, podciął Guzzo gardło, gdy ten spał, po czym wyciął mu serce. Po kilku minutach do pokoju weszła kochanka Guzza i zobaczyła go z podciągniętym gardłem i dziurą w piersi. A potem zaczęła wrzeszczeć. W zamieszaniu Barrett wyszedł spokojnie frontowymi wejściami, przystając tylko na chwilę, by otrzeć pot z twarzy i

r k, po czym udał się na spotkanie ze Scalpinim. Jeden z goryli zauważył, że serce wygląda jak wycięte przez chirurga i stał się przezwisko Barretta. Przez lata uszlachetniano je i tak powstał Doc.

Mike wyciągnął się na łóżku czekając, dając jej czas na oswojenie się z tym, co powiedział.

- Słyszysz z tego, czego do tej pory dowiedziałem się o Docu, to wikszość z historii, które ci opowiedział była kłamstwem, a przynajmniej naciąganiem prawdy. Po pierwsze Doc usiłował pozyskać twoją sympatię aluzjami do Wielkiego Kryzysu. Tylko, że 1928 był przed załamaniem się rynku papierów wartościowych. Po drugie Scalpini zdecydował się ostrzeliwać tajny bar wcale nie dlatego, iż tego dnia Barrettowi poszło szczególnie dobrze, lecz dlatego, że Barrett okradł wszystkie jego sejfy i kasy, a było w nich około trzech milionów dolarów.

Kiedy spojrzął na Samanthę, zobaczył, że słucha go z szeroko otwartymi oczami.

- Człowiekiem, który podebrał całą fortunę Scalpinemu, był przyjaciel Doca, ten, o którym on mówił, że był jedyną osobą, której ufał: Joe, znany raczej jako Półki Joe. – Umiechnął się leciutko. - Czy chcesz usłyszeć, jak on zdobył sobie to przezwisko?

Samantha potrząsała głową, ale to nie powstrzymało Mike'a przed dalszym monologiem.

- Półki był starszy od Doca i równie wolno myślał, jak tamten błyskotliwy. Nikt nie wie, czy taki już się urodził, czy stało się to później, gdy ulubionym zajęciem jego ojca było bicie syna po głowie wszystkim, co znalazł pod ręką. Joe natknął się na Doca, gdy miał siedemnaście lat, a Doc dziesięć, i przywiózł do niego niczym wierny stary pies. Kiedy Doc zaczął pracować dla Scalpiniego, Joe poszedł w jego ślady. Wszędzie chodzili razem i wszystko robili wspólnie. Kiedy jacyś gangsterzy z konkurencyjnej bandy ostrzelali Doca z broni maszynowej, Joe odciągnął swego małego kumpla. Ale zarobił przy tym cztery kule w zewnętrznej stronie lewej dłoni i stracił jej część.

Mike uniósł lewą dłoń, by pokazać, że Półkiemu zostały tylko dwa palce i kciuk.

- Po tej nocy nazwano go Półkim, a on jeszcze bardziej podporządkował się Docowi. Domyłamy się, iż się dzielił, że jego przyszłość zależyła od bezpieczeństwa Doca, zaczął więc sypiać pod jego drzwiami.

Mike odetchnął głębiej.

- A potem przyszła ta noc w 1928 i wszystko uległo zmianie. Doc chciał zostać królem nowojorskiego podziemnego świata, jednak przedtem musiał pozbyć się Scalpiniego. Całe miesiące zajmowało mu wymyślenie planu i zabicie ludzi, którzy musieli umrzeć, by plan się powiódł. I wszystko szło dobrze poza tym, że Scalpini nie tracił czasu na dowiadywanie się, kto go obrabował. Znajdąc prawdę wziął paru ludzi, wysłał ich do baru i kazał otworzyć ogień. Nie udało im się dostać Doca. Ale zabili Joego - jedyną osobę, która wiedziała, gdzie są trzy miliony dolarów.

Mike milczał przez chwilę, więc Samantha napisała:

Dlaczego ja? i podała mu kartkę.

Wydawało się, iż mówienie teraz Mike'owi sprawia ból.

- Nie wiem, dlaczego nie pomyślałem wcześniej o innych, którzy też znają tę historię. W podziemnym świecie legenda o Półkiem to jak opowieść o Eldorado. Wielu ludzi przypuszcza, że to Maxie wzięła fortunę i dlatego zniknęła. Chciała uciec od Doca i gangu, dostrzegła okazję i skorzystała z niej. Doc powiedział ci, że Półki dostał kulę w głowę i umarł natychmiast. Niektórzy mówią, że Półki tak często dostawał w głowę w dzieciństwie, że kula nie przebiła jego czaszki. Mówi też, iż był jeszcze wystarczająco długo, by powiedzieć Maxie, gdzie są pieniądze. - Mike popatrzył na nią. - Ani Doc ani Scalpini nigdy się nie dowiedzieli, że pieniądze zostały oznaczone przez FBI. Gdyby tej nocy nie zniknęły, to ktokolwiek spróbowałby je wydawać, trafiłby za kratki. Ktokolwiek zabrał je Docowi, ocalał go przed więzieniem.

Czy zostały odnalezione?, napisała.

- Oczywiście - powiedział Mike. - Banknot studolarowy pojawił się w Paryżu w 1965. Było to w rok później, jak twoja babcia opuściła matkę i rodzinę. Od masakry minęło już trzydzieści siedem lat i nikt nie szukał tych pieniędzy. Stary banknot został wypatrzony przez bystrego urzędnika w skarbnicy. Kiedy znaleziono ten, zwrócono baczniejszą uwagę na inne, ale nie udało się już wychwycić ani jednego. Urzędnik, o którym mowa, właśnie nie powrócił do pracy po

szereż ciomiesi czej nieobecno ci, wi c całe trzy miliony mogły spokojnie przej przez skarbiec przed jego powrotem.

Poniewa Samantha usłyszała ju do , jak na jeden dzie , Mike zabrał tac z jej kolan i wyniósł z pokoju. Kiedy wrócił, powiedział, e chciałby, aby troch si przespała, gdy jej gardło wymaga odpoczynku.

Otulaj c j po ciel zapytał znienacka:

- Kiedy ostatnio płakała ?

Samantha uciekła wzrokiem. Mike uj ł j pod brod i zmusił, by na niego spojrziała.

- Nie mam zamiaru sobie pój , dopóki mi nie odpowiesz.

Wr czył jej kartk i ołówek.

Rzuciwszy mu buntownicze spojrzenie, napisała:

Płakałam tego dnia, gdy dyrektorka szkoły przyszła mi powiedzie , e moja mama nie yje.

## 15

Samantha nie tylko nie wyjechała z Nowego Jorku tego popołudnia, lecz obiecała Mike'owi, e zostanie z nim przez dwa najbli sze dni, dopóki, jak twierdziła Blair, jej gardło nie wygoi si na tyle, by mogła mówi . Czekalo j powzi cie ostatecznej decyzji, a s działa, e łatwiej jej b dzie to zrobi tu, gdzie była ni w jakim kolejnym, nieznanym miejscu.

Niełatwo było przekona Mike'a, gdy upierał si , by wyjechała z miasta i ukryła si w bezpiecznym zak tku. Nie chciał ju , by miała do czynienia z Docem, Maxie, czy innymi przedmiotami jego poszukiwa . Gdy Samantha pisemnie zapytała, czy Mike ma zamiar kontynuowa pisanie biografii, odpowiedział, e tak. Wspaniałomy Inie nie wytkn ła mu, e w takim razie nie b dzie wcale bardziej bezpieczny ni ona, gdy kto mo e pomy le , e oboje wiedz o pieni dzach Pólr kiego. Nie wspomniała te , i chodzi tu o jej babk , nie o jego.

Tak naprawd , to nie chciała opuszcza domu Mike'a, nie chciała wsiada do samochodu z innym m czyzn i jecha w inne miejsce. Nie chciała odej od Mike'a.

\* \* \*

Kiedy si obudziła, było około drugiej po południu i Mike przyniósł jej tac z lunchem. Wygl dał na zm czonego. Nie golił si od dwóch dni. Chciał, aby spała dalej, ale pokazała mu na migi, e zamknie buzi na kłódk i wyrzuci klucz, je li tylko pozwoli jej siedzie na sofie, zamiast le e w łó ku.

Mike zgodził si niech tnie, po czym zaniósł j do biblioteki i usadowił na sofie, jakby była zupełnie bezradna, owin wszy wokół jej nóg cienki koc. Kiedy upewnił si , e jest jej wygodnie, powrócił do biurka i zaczą przewraca sterty papieru.

Obserwuj c go Samantha u wiadomiła sobie, e ch tnie dowiedziałyby si czego wi cej o człowieku, który był lub nie był jej dziadkiem, napisała wi c, e chciałaby wprowadzi do komputera dalsze dane. Mike nie zgodził si , by zasiadła przy biurku, lecz spytał j , czy nie stworzono jakich małych komputerków, a ona opisała mu komputer osobisty. Poprosił wi c, by napisała, czego potrzebuje, a on to zamówi. Gdy Samantha zaoponowała, e urz dzenie jest zbyt drogie, e doskonale mo e siedzie przy biurku, nie chciał słucha . W ko cu napisała nazw małego, ale pojemnego komputera, a potem pod wpływem impulsu, dopisała: Kings Quest V i mysz. Mike zadzwonił do sklepu i po dwóch godzinach sprz t dostarczono im pod drzwi.

Kiedy Mike poszedł wzi prysznic, Samantha wykorzystała moment i szybko podł czyła do du ego komputera gr . Gdy wszedł do pokoju, jeszcze wilgotny i ubrany tylko w białe tenisowe szorty, jej serce przestało bi na widok jego m sko ci i zniewalaj cej urody. Ale oczy Mike'a utkwione były w ekran i znaki wywoławcze gry. Jak zahipnotyzowany podszedł do komputera, wzi ł do r ki mysz, i kiedy zobaczył, jak mały człowieczek porusza si po ekranie, było ju po nim.

Umiechając się do jego pięknych, szerokich, nagich pleców, Samantha zauważyła, że choć wprowadzanie notatek szło mu nader łatwo, to jednak w sekundę pojął zasady gry.

Wieczorem usnęła na sofie i obudziła się dopiero, gdy Mike zaczął ją podnosić. Instynktownie zaczęła z nim walczyć, ale przytulił ją mocno.

- To ja - szepnęła. - To ja, Mike, nikt inny.

Uspokojenie się zajęło jej dłuższą chwilę. Gardło nadal bolało. Ale kiedy ułożyła się w swoim łóżku, przestraszyła się i zaczęła odpychać go od siebie.

Mike odsunął się o krok, twarz pociemniała mu z gniewu.

- Nie jestem gwałtcielem - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Nie mam zamiaru zrobić ci krzywdy i nigdy nie idę do łóżka z kobietą, która nie chce się tam ze mną znaleźć.

Podszedł do drzwi, lecz na progu zatrzymał się jeszcze z ręką na wyłączniku i dodał:

- Gdyby mnie potrzebowała, bądź obok, w sypialni dla gości. - W jego głosie nie było czułości.

Samantha leżała przez chwilę w łóżku Mike'a, w pościeli, w której spał i wpatrywała się w sufit. Nie zachowywała się, jak trzeba, myślała. Nigdy nie zachowywała się, jak trzeba, gdy w grzech wchodził mężczyzna.

\* \* \*

Obudziła się rano. W pierwszej chwili nie mogła zorientować się, gdzie jest, lecz gdy rozpoznała sypialnię Mike'a, poczuła się bezpieczna. Ktoś ułożył na krześle czyste ubranie dla niej. Wcisnęła na siebie dżinsy i podkoszulek, które dla niej przygotował - lecz nie było tam butów, jakby się bała, że mu ucieknie - i weszła do łazienki. Półki w łazience Mike'a pełne były różnorodnych buteleczek i słoiczków, porządnie poustawianych i czystych. Odkryła butelkę z płynem do golenia, powąchała, umiechnęła się z zadowoleniem i odstawiła ją, a potem nagle zdała sobie sprawę, że zagląda do kabiny prysznicowej w poszukiwaniu jego szamponu.

W łazience znajdowały się jeszcze drzwi. Po cichutku otworzyła je i znalazła się w sypialni.

A więc to tu spała, pomyślała, chciała być jak najbliżej mnie.

Po sprawdzeniu łazienki wróciła do sypialni i powiedziawszy sobie, że nie powinna tego robić, otworzyła drzwi garderoby, która zapraszała by do niej wejść, z szafkami, mieszczącymi rzeczy Mike'a. Nie miał zbyt wielu ubrań, lecz te, które wisały, były najwyższej jakości. Dotknęła rękawem kremowej marynarki z surowego jedwabiu, po czym zdjęła ją z wieszaka, przyglądając się jej ramionom, równie szerokim, jak ramiona Mike'a i talii, w skórej jak jego talia. W ten sposób nie mógł jej kupić w sklepie z gotową konfekcją. Musiała być uszyta na miarę. Wewnątrz znalazła naszywkę londyńskiego magazynu.

Odwiesiła marynarkę, przesunęła dłońmi po szeregu koszul i spodni i dotknęła starannie wyczyszczonych butów, z których każdy miał w środku wkładkę z cedrowego drewna. Zamknęła za sobą drzwi garderoby i wróciła do sypialni.

Pod jedną z szafek stała duża komoda. Samantha, po chwili wahania, wysunęła jej szuflady. Bielizna, swetry, ubrania robocze, skarpetki. Była tam też srebrna ramka, odwrócona tylną stroną. Przeważnie wleciałyby w powietrze, nie powstrzymała swojej ciekawości. Odwróciła ramkę i spojrzała w twarz bardzo ładnej, młodej kobiecie z mnóstwem ciemnych włosów. Ze zdjęciem patrzyła inteligentna, niemal arystokratyczna piękność. Przeczytała dedykację: „Z miłości, Vanessa „.

Wkładając zdjęcie z powrotem do szuflady tak, aby Mike niczego nie zauważył, rozmyślała nad tym, dlaczego ukrył tę fotografię, dlaczego nie chciał, aby wiedziała, że ma stać dziewczyną, która daje mu całą swoją miłość?

Oczywiście, mężczyzna robi wszystko, by kobieta myślała, że jest jedyną w jego życiu. Przypomniała sobie ostatni wieczór. Mike powiedział jej, że nie jest gwałtcielem. Nie był w ten sposób natarczywy, lecz Samantha myślała, że było inaczej.

Skończyła się ubierać i poszła do kuchni, gdzie zastała Mike'a, siedzącego przy stole. Kiedy go pozdrowiła, zachował dystans mówiąc tylko, że powinna być w łóżku. Chciała go przeprosić za

swoje zachowanie ostatniej nocy, za to, jak go potraktowała, chociaż uratował jej życie. Pragnęła mu powiedzieć, że nie chodziło tu o niego, lecz o nią, że to ona nie potrafiła sobie z sobą poradzić, ale nie mogła się zmusić, by opisać to, co czuła. Poszła więc spokojnie do sypialni i otworzyła książkę. Nie czytała jej jednak.

Późnym rankiem przyszła Blair, zbadła jej gardło i orzekła, że do jutra wszystko powinno być w porządku, mimo to radziła, by Samantha wstrzymała się z mówieniem jeszcze przez jeden dzień.

Blair przeszła z Mike'em do salonu. Tam pochyliła się nad nim i badała mu głowę. Wadliwe z nich nie zauważyła Samantha, która wyliznęła się na górę z zamiarem zrobienia delikatnego makijażu. Kiedy zeszła, Mike siedział w ogrodzie, a na stole przed nim stał lunch.

- Chciałaby coś zjeść? - spytał nie patrząc na nią.

Słowo błyszczało na jego włosach, odkrywając małe, białe miejsca, gdzie włosy ogolono. Nie poruszył się, gdy podeszła bliżej i dotknęła jego włosów. Zachowała brakiem reakcji, przysunęła się jeszcze bliżej i zaczęła badać ranę. Doliczyła się dziesięciu szwów, trzymając głębokimi nacięciami od razu domyśliła się, że rana ma coś wspólnego z wyględem jej szyi.

Pocałowała szew. Mike siedział spokojnie, po raz pierwszy nie próbując jej objąć, przydusił do ziemi, zderzył z niej ubrania. Jego przyzwolenie dodało jej odwagi, nasunęła więc włosy na zranione miejsce, kompletnie je zakryła.

Zajęła krzesło po przeciwnej stronie stołu. Patrzył na nią dziwnie, jakby usiłując zrozumieć. Chciała mu podpowiedzieć, że szkoda na to czasu, gdy ona nie pasuje do żadnego wzorca. Milczeli jednak oboje.

O pierwszej zadzwonił telefon. Mike odebrał go i uśmiechnął się szeroko.

- To wspaniale - powiedział. - Gratuluj. Poczekaj minutkę, zapytam Sam. - Zasłonił dłoni słuchawkę i odwrócił się do niej: - Czy miałaby coś przeciwko odrobinie towarzystwa? Moja przyjaciółka właśnie zdała egzamin adwokacki i chciałaby to uczcić. Ona i kilku innych chętnie wpadliby do nas.

Samantha kiwnęła głową i nadrabiała uśmiechem, choć była lekko przestraszona przyjaciółmi Mike'a. Dotychczas poznała striptizerki i chamowatych koleśków. Jaki to egzamin zdała ta kobieta? W picu adwokata?

Krzepko ją, i kto mógłby dostrzec siniaki na jej szyi, włożyła więc sweter z golfem. Kiedy po godzinie nadeszli przyjaciele Mike'a, poczuła się przyjemnie zaskoczona. Przyszli w czwórkę, w tym jedno małżeństwo, Jess i Anne, które pobrało się zaledwie sześć tygodni temu i para narzeczonych, Ben i Corey. To właśnie Corey była bohaterką wieczoru, która w pierwszym zdaniu powiedziała Samancie, że dorastała w tym samym co Mike małym miasteczku Chandler w Kolorado.

Gdy cała czwórka w szampańskim nastroju i z butelką tego trunku w ręce weszła do salonu i zobaczyła Samanthę na tapczanie, bez pytania uznała, że ona i Mike są z sobą.

Jednak to Mike wyprowadził ich z błędu przedstawiając ją:

- Samantha moja sublokatorka. Mieszka na górze.

Wyjaśnił im to, że upadła na poręcz, zraniła się w gardło i dlatego nie może mówić. Sam podciągnęła golf wyżej obawiając się, że goście mogą dostrzec siniaki, które wyglądały dokładnie na to, czym były: łady palców.

Po oświadczeniu Mike'a, że Samantha jest tylko jego lokatorką, czwórka przyjaciół naczyła uniosła brwi i zaczęła bacznie obserwować. Nie wyglądało im to na zwykłe stosunki sublokator-gospodarz, zwyczajnie dziewczyna spoczywała wygodnie na sofie w bibliotece, owinięta w koc.

Samantha cieszyła ich obecność, gdy swoimi słowami przerwali stan napięcia, jaki wytworzył się między nią a Mike'em. Poza tym teraz mogła zaobserwować, jak jej gospodarz zachowuje się wobec innych ludzi.

\* \* \*

Samantha prowadziła samotne życie, od kiedy ukończyła dwadzieścia lat. To jej matka była bardziej towarzyską stroną małżeństwa i to ona zawsze organizowała przyjęcia przy grillu,

proszone obiady i imprezy kościelne. Kiedy zmarła, Samantha została z ojcem, który rzadko widywał się z innymi ludźmi. Samotność ją pogłębiała jeszcze bardziej, gdy wyszła za mężczyznę za człowieka, który wykluczył ją ze sceny swego życia towarzyskiego.

Ale Mike miał stabilną naturę i dobrze czuł się w towarzystwie.

Jess lubił komputery i kiedy zobaczył nowe wyposażenie, nie mógł się powstrzymać, by go nie wypróbować. Mike dał Samancie wolną rękę, by sama wybrała to, co uzna za stosowne i przygotowała urządzenie do pracy.

Jess wybrał gronowca, zwanego Sierra i po chwili trzej mężczyźni zajęli się myszami, kłócąc się o pszczoły, mrówki i rozbójników.

Samantha leżała na sofie za nimi, przyglądając się Mike'owi. Dziwiło ją, jak szybko inni mężczyźni błędliwie porównywali go do siebie. Patrzyła, jak się porusza, jak pracują jego mięśnie pod cienkim podkoszulkiem. Wpatrywała się w jego ciemne loki. Nagle uświadomiła sobie, jak blisko była miernicy. Znowu poczuła rękę mężczyzny, zaciskającą się na jej gardle, wyduszając z niej życie. I oto, w samym środku tego koszmaru, dotarło do niej wiadomości, że Mike przybędzie do niej, jeżeli tylko da mu najdrobniejszy sygnał.

Kiedy teraz o tym myślała, zdała sobie sprawę, że uderzenie w ciano było słabym bodźcem dla kogoś w pionie. Jak to możliwe, że Mike usłyszał te trzy marne kopnięcia? Skąd wiedział, że jest to wołanie o pomoc, a nie zwyczajne odgłosy? Mogła przecież odwrócić się przez sen i uderzyć w ciano niechcący.

A jednak Mike jakoś usłyszał i rzucił się, by ją ratować. Myślała o dziurze w drzwiach i poczuła, jak ciarki opanowały jej skórę. Przebił nogami drzwi i sięgnął do zamka. Przeszedł przez solidną dywanową płytę z sił buldożera - lub supermana, pomyślała.

Podziwiała jego silną szyję, nagie ramiona, z wyraźnie zaznaczonym tricepsem, szczupłą talią, twardy i płaski brzuch, a potem nogi, brzośki i owłosione poniżej szortów - wszystko było doskonałe.

Wracając spojrzeniem na jego twarz, spotkała się z jego uważnym wzrokiem. Zamrugowała gwałtownie, złapaną na gorącym uczynku, z postanowieniem silniejszej samokontroli.

Mike zostawił przyjaciół, podszedł i usiadł obok niej na sofie. Panowie dalej bawili się komputerem, a kobiety podziwiała ogród Mike'a.

- Dobrze się czujesz? - spytał, owijając ją kocem, choć w domu było ciepło.

Przytakła, wpatrując się w swoje dłonie.

Mike pochylił się nad nią, odsunął głowę i przyłożył do jej szyi swoje dłonie. Jego palce gładziły jej kark, a kciuk pocierał dolną wargę.

Samantha wpatrywała się w jego ciemne oczy z zapartym tchem. Czowała się tak, jakby poza nimi w pokoju nie było nikogo, a zarazem zdawała sobie sprawę z obecności innych ludzi. Mike przysunął się bliżej. Nie odepchnęła go, nawet kiedy jego wargi dzieliły od jej ust tylko cale. Czowała na sobie jego oddech, ciepły, słodki i pachnący.

Kiedy musnęła wargami jej usta, zamknęła oczy, ale kiedy je cofnęła, niechętnie uniosła powieki. Patrzał na nią. Patrzał na nią w sposób, którego nie rozumiała.

- Sam - szepnęła, a potem pocałował ją słodko, nie agresywnie, lecz ciepło, jakby chciał jej powiedzieć, że mu na niej zależy.

Położyła mu rękę na karku. Och, pomyślała, jak dobrze jest ci dotykać. Czowała ciepłą skórę, której tak często przyglądała się, bujne loki pomiędzy swoimi palcami. Mocniej przycisnęła jego szyję czubkami palców, sprawiając, że bardziej pochylił głowę, a ich pocałunek stał się głębszy.

Samantha leżała na plecach, palcami ciasno obejmując jego szyję, z lekko otwartymi ustami, smakując słodyczy jego języka. Nie wskakiwał na nią, nie zmuszał, nie przerażał swoją siłą.

To on w końcu odsunął twarz. Serce jej biło, oddychała ciicho i szybko.

- Czy tak jest lepiej, kochanie? - szepnęła.

- Ja - zaczęła, lecz on znowu przytulił usta do jej warg, nie pozwalając jej mówić.

Gładził dłońmi jej policzki, dotykał delikatnie powiek, nosa, warg. Po chwili odsunął się i podniósł rękę. Drżała.

- Co ty ze mną wyprawiasz, Sammy - dziecinko. Nie wiem, co to takiego, ale czuję to od pierwszego dnia.

Dopiero przyjaciółki wracając z ogrodu przywołały ich do rzeczywistości. Mike wstał z sofy, ale zważywszy na namienny wyraz jego oczu, które prosiły o tak wiele, mógł równie dobrze całować ją dalej.

- Czy w czym przeszkodziły mi? - spytała Anne. - Mike, czy ty i twoja... lokatorka chcecie, żebyśmy już sobie poszli?

Mike uśmiechnął się do niej.

- Prawdę mówiąc, wolałbym, żebyście raczej zostali, ten dom staje się zdecydowanie, hm, przyjemniejszy, gdy jest w nim więcej ludzi.

Samantha spuściła głowę, usiłując ukryć rumieniec. Słowa Mike'a były prawdziwe: czuła się bezpieczniej, gdy wokół byli inni ludzie. Miała wtedy pewność, że Mike nie zrobi czegoś, co zaprowadziłoby ich za daleko.

O czwartej wszyscy byli w ciepłej głodni, więc Jess zamówił jedzenie, którego spokojnie starczyłoby dla dwudziestu osób. Dania rozmieszczono na ogrodowym stole i Mike uparł się, by wynieść Samantha na zewnątrz.

- Cicho bądź - powiedział, gdy usiłowała zaprotestować. - Zachowujesz się, jakbym był zbrodnicą, kiedy jesteście sami, a pozwalasz mi się całować w pokoju pełnym ludzi. Jeśli obecność innych tak na ciebie wpływa, postaram się, by dom był zamknięty po zamknięciu dachu. A teraz bądź cicho i nie przeszkadzaj mi się bawić.

Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu, kiedy opierała głowę o jego ramię. Mike pocałował ją w czoło.

- Sam, chodź ze mną do łazienki, a ja ci pokażę, jakie to może być przyjemne. Przysięgam.

Miała się, ale nie odczuwała pokusy, absolutnie żadnej. Znacznie bardziej podobała jej się tak jak było, niż to co ludzie zwykle robią w łazience. Lubiła dotykanie, pieszczoty, całowanie, lubiła oddech Mike'a na swoich wargach, widok jego mięśni poruszających się pod ubraniem. Lubiła siedzieć blisko niego, a także to, jak otulał ją kocem. Jednym słowem, lubiła sposób, w jaki mężczyzna traktował kobiety, zanim dostał od niej to, czego chciał. Bo potem wszystko ulegało zmianie.

Przy posiłku cała gromadka miała się i artowała. Choć rozmawiali o ludziach, których Samantha nie знаła, pamiętali by wyjaśnić jej, kim oni byli. Corey opowiadała o wyczynach Mike'a w dzieciństwie.

- Czy opowiadałaś Sam, co zrobiłaś z ubraniami koleżanek twoich siostr? - spytała Mike'a, wskazując na niego plastikowym widelcem.

- Jako zapomniałem o tym wspomnieć. - Mike chrząknął z zadowoleniem i wpatrywał się w talerz.

- Te wszystkie dziewczęta w białej bieli nie - powiedziała ze śmiechem Corey.

Na wzmiankę o białej bieli nie Samantha stała się czujna. Nalegała, by Corey opowiedziała tę historię, lecz Corey popatrzyła na Mike'a, na jego prośbę oczy i odmówiła. Mike'a za nic nie było w stanie zachęcić do opowiedzenia jej.

Po obiedzie, gdy przeszli do salonu, gdzie rozmawiali i przysłuchiwali się Kiri Te Kanawa, śpiewającej Pucciniego, Samantha zacięła Corey do kłosa i napisała na kartce:

Opowiedz mi o Mike'u.

- Co chcesz wiedzieć?

Samantha podniosła do góry dłoń na znak, że chce usłyszeć wszystko.

- Nie wiem, od czego zacząć. Ma jedna ciora rodzeństwa. - Za miała się widzieć, jak oczy Samanthę wytrzeszczają się z wrażenia. - W Chandler jest wielu Taggertów.

Czy są bardzo biedni?, napisała.

Corey parsknęła śmiechem, a potem zaczęła chichotać, położywszy dłoń na ramieniu Samanthę.

- Jego powinna o to spytać. Cóż mogłabym ci jeszcze powiedzieć? Skończyła studia matematyczne, ale choć pozdawał wszystkie egzaminy, na dobre zajął się tym starym gangsterem i

nigdy nie ukończyła pracy magisterskiej. - Popatrzyła na Sam. - Jego ojciec pragnąłby, aby to zrobił. Może ty byś miała na niego jakiś wpływ.

Samantha wzruszyła ramionami na znak, że nie ma na niego absolutnie żadnego wpływu, gdy czasowo mieszkają w jednym domu, a fakt, że Mike spędza większość czasu próbując zaciągnąć do łóżka, nic nie znaczy. O ile Samantha wie, wszyscy mężczyźni próbują robić to samo z wszystkimi kobietami. Co nie ma żadnego znaczenia ani przedtem, ani tym bardziej potem.

- Mike - powiedziała Corey, wyciągnęła kalkulator z biblioteczki. - Ile jest dwieście trzydzieści siedem razy dwa tysiące sześćset osiemdziesiąt jeden?

Mike nawet się nie obejrzał i po sekundzie namysłu odpowiedział:

- Sześćset trzydzieści pięć tysięcy trzysta dziewięćdziesiąt siedem.

Corey pokazała Samancie elektroniczne cyferki. Mike nie pomylił się.

- Cała rodzina jest taka - szepnęła. - W szkole uważamy, że powinni występować w cyrku. - Przycisnęła ramiona Samanthy. - Mike to porządny facet, naprawdę porządny.

Próbowała nie patrzeć na Mike'a, ale ciągnął jej wzrok i mrugnęła wesoło. Uśmiechnęła się.

\* \* \*

Dlaczego tak bardzo lubisz biel, napisała leciec znów w łóżku Mike'a. Dom opustoszał, a ona poczuła się bardzo zmęczona. Dzień był wyczerpujący, pomimo że nie prawie nie robiła. Teraz chciała tylko spokojnie i spać, nie walczyć z Mike'em, nie kontynuować tego, co zaczęła na sofie w bibliotece.

- Jesteś pewna, że chcesz to wiedzieć?

Skinęła głową, a on otulił ją. Kiedy wyciągnął się na łóżku, kładąc głowę na jej kolanach, próbowała protestować, ale on zachowywał się, jakby w ogóle tego nie dostrzegał.

- Kiedy miałem piętnaście lat, moja chyba wtedy dziesięcioletnia siostra zaprosiła do nas na tydzień cztery swoje koleżanki z college'u. Te dziewczyny wydawały mi się najpiękniejszymi istotami, jakie kiedykolwiek widziałem. Chodziłem za nimi wszędzie, a one drażniły się ze mną bezlitośnie. Po jakimś czasie nie wiem, co mnie wtedy napadło, ale pewnego razu, gdy się kąpały, zebrałem wszystkie ich ubrania, wrzuciłem do pralek, dodałem po trzy kubki wybielacza do każdej i nastawiłem na gotowanie. Kiedy dziewczyny wróciły, nie miały co na siebie włożyć, poza kostiumami kąpielowymi i bielizną, białą i raczej szarą. - Przez chwilę wpatrywał się w przestrzeń. - Były piękne w maciupkach białych szortach i podkoszulkach. Spódniczki sięgały im do połowy ud.

A co na to twoi rodzice?

- Pół dnia zabrało im ustalenie, kto to zrobił - wiesz, mam braci - a kiedy już się dowiedzieli, mama powiedziała, że powinno mi się przewziąć za oczy, a potem ustawił podcienie, a dziewczynom dać trochę zemsty. Ale tatuś zdecydował, że zabierze mnie na dwór i tam spuści mi łanie. Wyszli my więc z domu, ale on tylko uśmiechnął się, potargał mi włosy i wysłał na resztę tygodnia do wujka Mike'a. Kazał mi tęsknić, kiedy zobaczę mamę.

I to wszystko? napisała, wyraźnie zawiedziona.

- Jasne. Tata zabrał dziewczynę do Denver i kupił im nowe ubrania. Kiedy wyjechały, dał mi biały koszulkę, z oberwanymi z góry na dół guziczkami. Powiedział, że jedna z dziewczyn miała ją na sobie podczas niądania, lecz kiedy po coś sięgnęła, wszystkie guziki odpadły. Zdobył nawet dla mnie jeden z nich.

Dlaczego te dziewczyny nie położyły ubrań od twojej mamy i siostry i nie okryły się?

- Bardzo dobre pytanie, doprawdy. - Pochwalił, wybuchając śmiechem. - Myślę, że podobało im się, jak mój ojciec i bracia stoją gapiąc się na nie z podziwem.

Cięgle się mijając, wstał. Przeciwnie się i ziewnął. Samantha nie spuszczała z niego oczu, zwłaszcza gdy podkoszulek zadarł się, ukazując nagi brzuch. Czy on nie wie, jak wygląda, kiedy to robi, zastanawiała się.

Nagle Mike przestał ziewać i popatrzył na nią, jakby bardzo dobrze wiedział, że go obserwuje.



- Oto twoja bajka na dobranoc. Czy jeste pewna, e nie zmieniła zdania co do...? - wskazał na puste łóko.

Sam potrz sn ła głów odmownie.

Gdy pochylił si , by ucałowa jej usta, jakby była to najnaturalniejsza w wiecie rzecz, Samantha odwróciła głów . Kiedy znów na niego spojrzała, dalej pochyłał si nad ni .

- Czasami przypominasz mi studentki, które zabierałem do kina dla zmotoryzowanych. Jednego wieczoru sp dzasz mnóstwo czasu na całowaniu i wreszcie, po godzinach ci kiej pracy, ona w ko cu pozwala ci wło y r k pod bluzk . Nast pnym razem s dzisz, e b dziesz mógł zacz od tego miejsca, ale sk d, ona odsyła ci znów do punktu pierwszego: ledwie pozwala ci si pocałowa .

Samantha zachichotała mimo woli. Bardzo łatwo wyobraziła sobie Mike'a jako napalonego uczniaka.

- Powiedz mi, Sam, czy z tob te chłopcy musieli zaczyna od pocz tku na ka dej randce? Kiedy nie odpowiedziała, wr czył jej notatnik.

Podczas studiów nigdy nie byłam na randce, napisała.

Mike musiał przeczyta to zdanie trzy razy, zanim uwierzył, e wyrazy które widzi, naprawd s tam napisane. W ko cu wzi ł od niej ołówek i napisał:

Czy była w łó ku z jakimkolwiek m czyzn , poza tym kretynem, za którego wyszła ?

Nie odpowiedziała.

Dlaczego kretynem?

- Bo ci zostawił, prawda? Facet, który zrobił co takiego, musiał by idiot .

Samantha za miała si , a potem poklepała go po ramionach. Był kłamczuchem, pochlebiał jej, ale to, e nazwał Richarda kretynem, sprawiło jej przyjemno .

- A co z pocałunkiem na dobranoc? Nic poza tym. B d trzymał r ce na twoich ramionach. Obiecuj , zaufaj mi.

Nie miała do siły, by powiedzie mu „nie”, zwłaszcza gdy tak na ni patrzył. Kiedy pochylił si nad ni , oparłszy r ce na jej biodrach, skin ła głów z wahaniem. Usiadł zatem na łó ku i poło ył dłonie na jej ramionach. Powoli przybli ył usta do jej warg.

Z ka dym pocałunkiem coraz bardziej czuła, jak mogłoby im by wspaniale. Zwłaszcza e dzi nie usiłował jak najszybciej wdrapa si na ni . Zatopiła si w tym pocałunku, zaufała mu, upadaj c na poduszki, z zamkni tymi oczami i odpr onym ciałem.

- Dobranoc - powiedział mi kko, a Samantha niemal łaowała, e odchodzi. Wstał, zgasił wiatło i wyszedł do holu.

Prosił j , by mu zaufała i ju prawie jej si to udało, ale my łała, otulaj c si mocniej kołdr , czy on zaufa jej? Zaj ło jej to dwa dni, lecz wreszcie podj ła decyzj .

## 16

- Mam zamiar znale babci .

Znajdowali si w jej sypialni. Samantha spała na dole, lecz wstała wcze nie rano, zanim Mike si obudził i poszła na gór , by si ubra . Kiedy wyszła z sypialni, Mike stał w saloniku, czekaj c na ni . My łał, e przygotowuje si , by pojecha do Maine z jego kuzynem. Potrzebowała całej odwagi, by powiedzie mu, e nie jedzie, lecz zostaje w Nowym Jorku z nim.

Mike nawet nie zareagował, udaj c e nie słyszy, co powiedziała.

- Montgomery b dzie tu za chwil . Oni wszyscy s punktualni, wi c na pewno si nie spó ni. Kupiłem kilka bułeczek z czekolad na drog , poniewa , o ile znam Montgomerych, b d karmili ci brokułami i sufletem z marchwi. Mo e powinienem zadzwoni do Kapłana i zamówi dla ciebie kilka kanapek i sze puszek piwa. Piwo jest dobre na drog , a...

- Mike - powiedziała mi kko. - Przesta udawa , e nie słyszała , co powiedziałam. Nie wyje d am. Mam zamiar odszuka moją babci .

- Jeszcze czego - powiedział, chwytając w jedną rękę jej torbę , a drugą ciskając Sam za łokie .

- Nie wyje d am. A to jest puste - skinęła głową w stronę torby.

- To aden problem. Kiedy już będziecie w Connecticut ka stanie i kupicie wszystko, czego potrzebujesz. Albo lepiej poczekać, a dojedziecie do Maine.

Ponieważ Mike najwidoczniej nie miał zamiaru uwolnić jej ramienia, zrobiła jedyną rzecz, która przysła jej do głowy, usiadła na podłodze.

- Nie wyprowadz się stąd i nie pojedź do Maine. Mam zamiar zostać w Nowym Jorku i odszuka moją babci .

Mike podniósł ją , ujmując silnymi rękami za ramiona. Kiedy Samantha pozostała sztywna, posadził ją na sofie.

- Samantha - zaczął.

- Mo esz się nie fatygować , aby przedstawi mi twój punkt widzenia. Już postanowiłam.

Siadł ci ko obok niej.

- Zamkn dom, jeśli będziesz musiał i gdzie się wówczas zatrzymasz?

- W porz dku. Wynajm inne mieszkanie.

Mike chrząknął i uśmiechnął się krzywo.

- A kto będzie się o ciebie troszczył? Portier? Sam, jesteś tak przerażona Nowym Jorkiem, że jak dotąd nie odważyła się wyjść sama dalej niż dwie przecznice. Jak chcesz znaleźć babci bez mojej pomocy? A ja ci nie pomogę . - Ujął jej dłonie w swoje ręce. - Posłuchaj, kochanie. W ka dych innych okolicznościach bardzo chciałbym mieć ci blisko siebie. Ale to zbyt niebezpieczne.

- To robota dla mężczyzny? - Podniosła jedną brew.  
cisnął jej ręce.

- Tylko nie opowiadaj mi tu tych feministycznych bzdur! Nie rozmawiamy o tym, kto ma pozmywać naczynia, lecz o życiu i mierci.

- A dlaczego dzisiaj, że jesteś lepszym detektywem ode mnie? Prowadziła swoje poszukiwania przez dwa lata, a ja w parę tygodni odkryłam więcej niż ty przez cały ten czas.

Mike prawie się zakrztusił.

- Odkryła ? Nazywasz siniaki na szyi odkryciem?

Chciała zabrać ręce, ale trzymał je mocno.

- To moja babcia zwi ziała się z okropnym człowiekiem i mój ojciec chciał, abym ją odszukała.

- Twój ojciec nie miał pojęcia, że babka była zwi zana z gangsterami, prawdziwymi gangsterami. Dziś słowo gangster oznacza po prostu kogoś sprytnego, a poza tym twój ojciec s dził, że jego matka uciekła z miłości.

- A jak ty dzisiaj, dlaczego uciekła?

Mike przysunął twarz do jej nosa.

- Pieniądze. Morderstwo. Ona co wiedziała. Mogło być milion powodów - może nawet trzy miliony powodów - a aden z nich nie był słuszny, dlatego włą nie pojedziesz do Maine, gdzie będziesz bezpieczna.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Nie było sposobu, w jaki mógłby ją skłonić do zmiany zdania. Chciała pozostać w tym przyjemnym, różnym domu. I, no cóż , dobrze, zaprzyjaźniła się z Mike'em; gdyby jeszcze kiedykolwiek potrzebowała pomocy - chociaż oczywiście na pewno nie będzie takiej konieczności - on reaguje wystarczająco szybko.

- Mike - spytała - dlaczego rozpracowujesz tego człowieka? - Jej oczy zwi zły się . - Tylko powiedz mi prawdę , nie adne z twoich kłamstw, wszystko jedno, jak słodko by brzmiały.

Uwolnił jej ręce, wstał i podszedł do okna.

- Z powodu wuja Mike'a - powiedział, a potem odwrócił się do niej. - Pamiętaj, jak Doc mówił, że ludzie Scalpiniego zabili lub postrzelili mnóstwo niewinnych ludzi?

Skin ła g ł o w .

- Wujek Mike tam pracował. Ta czył z kobietami, których przyjaciele lub m o wie byli zbyt grubi, e by ta czy , i w ła nie był na parkiecie, kiedy zjawili si ę ludzie Scalpiniego. Dostał trzydzie ci dwie kule poni e j pasa.

- Trzydzie ci dwie - szepn ła przera ona. - I prze ył?

- Ledwie. Przez dłu szy czas sytuacja wa yła si ę , ale w ko cu nie tylko prze ył, lecz nawet nauczył si ę chodzi o kulach. Kiedy słu ył razem z moim dziadkiem w marynarce i raz nawet ocalił mu ycie, wi c kiedy Mike potrzebował pomocy, dziadek udzielił mu jej. Zabrał wuja do Chandler, wynaj ął najlepszych lekarzy i pomógł mu doj ść do siebie. Wuj Mike mieszkał w małym domku obok nas.

- I był twoim przyjacielem?

- Najlepszym przyjacielem. Czasami człowiek mo e si ę zagubi w tak du e j rodzinie jak moja, ale wujek Mike zawsze miał dla mnie czas. Nigdy nie tracił cierpliwo ci i zawsze brał moją stron ę - nawet, je li nie miałem racji.

- Musiał by ę sympatycznym człowiekiem.

- Był.

Popatrzyła na niego. Smutek w jego oczach był kluczem do czego czego do wiadczyli wspólnie: oboje stracili kogo , kogo kochali.

- I chcesz, e by Doc zapłacił za to, co przytrafiło si ę twojemu wujowi?

- Mniej wi cej.

- Czy zdajesz sobie spraw ę , e gdyby Scalpini nie postrzelił Mike'a, prawdopodobnie nigdy by go nie spotkał? W moim przypadku nasza rodzina była ju uformowana, byli my szcz liwi, gdy nagle co maj cego zwi zek z ow ą noc ą w 1928 rozdzieliło nas. Czy nie mam prawa wiedzie ę , co si ę wydarzyło? Co sprawiło, e moja babcia odeszła?

- Oczywiście cie, masz prawo. - Usiadł obok niej. - B d ę do ciebie dzwonił codziennie. I tak miałem zamiar, ale...

- Miałe ?

- Co miałem?

- Miałe zamiar dzwoni ę do mnie codziennie?

Popatrzył na ni ę z niedowierzaniem.

- Nie s dziła chyba, e wy l ę ci do miasta pełnego Montgomerych i nie b d ę si ę z tob ą co dzie kontaktował? Czy uwa asz mnie za głupca?

- I o czym by my rozmawiali? O Docu?

- Sam, Sam, - miej c si ę wyci gn ę r k ę , by dotkn ę jej włosów - czasami wydaje mi si ę , e twoje wykształcenie zawiera powa ne luki. A o czym rozmawiaj ę godzinami chłopcy i dziewcz ta, którzy maj ę na siebie ochot ę ?

Samantha zaczerwieniła si ę i spu ciła g ł o w . To była pierwsza rzecz, która mogłaby j ę skłoni do wyjazdu. Wzi ła si ę w gar ę .

- Mam zamiar zosta ę tutaj i szuka ę babki – powiedziała stanowczo. - I nic, co by ...

Przestała mówi ę , gdy Mike poło ył r k ę z tyłu jej głowy i przyci gn ę łą j ę bli e j. Całował j ę z tak ą nami tno ci ą , ze Samantha zacz ę ła dr ę , kiedy poło yła dłonie na jego zebach, ukrytych za grub ą warstw ę mi ę ni.

- Czy my lisz, e nie chciałbym, e by została? Czy nie widzisz, jak lubi ę , kiedy jeste przy mnie? Poza twoim ojcem ty jeste jedyn ą osob ą , która w ogóle zainteresowała si ę t ą biografi ą . Mój ojciec m czy mnie, bym sko czył prac ę dyplomow ą , a potem zrobił doktorat. Ale po co? Nie chc ę uczy ę , ani pracowa w jakim biurze. Bracia miej si ę ze mn ą i opowiadaj sobie o moich „starych gangsterach”. Sam, mo e ja chc ę napisa ę t ą biografi ę nie tylko z powodu wuja. Mo e chc ę to zrobi ę dla siebie, w ła nie dlatego e tak trudno mi to przychodzi. Matematyka była łatwa zbyt łatwa, ale siedzenie po całych dniach w bibliotece, zagrzebanym po szyj ę w starych rozlatuj cych si ę ksi ę kach kiedy obok przechodz ę dziewczyny w minispódniczkach... - U miechn ę si ę . - Tak, czy inaczej, ta praca to wyzwanie i jako mi szło, tylko e prawdziwa zabawa zacz ę ła si ę dopiero kiedy ty przyjechała ę . Siedziała ze mn ą i wprowadzała moje notatki, i

rozmawiali my o różnych rzeczach, i podsuwasz mi nowe pomysły, i... – Podniósł najpierw jedną jej rękę, a potem drugą i ucałował dłoń. - I czasami pozwalasz mi się pocałować. To jest wspaniałe, Sam, naprawdę wspaniałe.

- I może tak by dalej - powiedziała, ciskając jego dłoń. - Mike, możemy razem nad tym pracować. Ja lubię biblioteki, lubię ...

- Tak, a ja lubię widzieć cię żywą.

Odsunęła się od niego.

- Stracisz mnie. Mam zamiar zostać w Nowym Jorku i szukać babki. Wydaje się, że nie masz wyboru: albo zostaniesz tutaj i będziemy pracować razem, albo przeprowadzisz się do innego mieszkania i będziesz szukała sama.

- To jest zbyt poważna sprawa, Sam. Zbyt niebezpieczna. Dlaczego to robisz? Możemy to na razie zostawić, a za parę lat Doc pewnie umrze, i wtedy będziemy mogli.

- Ale właśnie o to chodzi, Mike - powiedziała z entuzjazmem. - Skoro on jeszcze żyje, to znaczy, że moja babka też może jeszcze żyć.

- To nie ma z sobą nic wspólnego.

Przyjrzała mu się uważnie. Gdy się poznali, mógł jej kłamać bezkarnie i zatrzymywać dla siebie sekrety, lecz teraz już nie. Teraz widziała na jego twarzy nieszczerą, zaciskającą się usta i rozumiała, co to oznacza.

- Nie powiedziałeś mi wszystkiego - szepnęła. - Widzę to w twoich oczach.

Mike wstał z kanapy, lecz Samantha stanęła przed nim.

- Co jeszcze wiesz? - spytała ostro.

- Nic - powiedział gniewnie, odwracając się od niej.

- Michaelu Taggert, jeśli natychmiast nie powiesz mi, tego co wiesz, to ja... to ja...

- Co? - powiedział z niesmakiem. - Co jeszcze możesz mi zrobić? Narazi swoje życie? Szantażować mnie? Biegać dookoła w białych szortach i podkoszulku, krzycząc, że cię gwałcą, kiedy spróbuję cię dotknąć?

- Pocałuj Rainę - powiedziała. - Umów się z nim. Będzie z nim wychodziła co wieczór. Będzie ...

Mike odwrócił się, by wyjść.

- Poczekał, proszę. - Złapała go za ramię. - Nie rozumiesz? A gdyby to ty dowiedział się, że wuj Mike jednak żyje? Lub że jest na to szansa? Czy nie zrobiłby wszystkiego, co może, by go odnaleźć? Aby go chociaż jeszcze raz zobaczyć? Moja babcia ma już ponad osiemdziesiąt lat, nie ma czasu, by czekać. Proszę, powiedz mi, co wiesz. Proszę.

- Sam, co ty mi zrobiła. - Podniósł jej dłoń i przytulił do policzka. - Przy tobie staj się znowu dzieckiem. - Odetchnął głębiej. - Twój ojciec powiedział mi, że dwa lata temu jego matka jeszcze żyła.

\* \* \*

Samantha przejrzała się w lustrze, by się upewnić, że ubranie dobrze na niej leży, a włosy uczesane są tak, jak nauczył ją fryzjer, a potem oparła torebkę na wosku stoliczku i sprawdziła czy są w niej nowe karty kredytowe i gotówka.

Kiedy już nic nie zostało do zrobienia, ociągając się położyła ręce na klamce, wyprostowała się i otworzyła drzwi.

Miała zamiar zmierzyć się z Nowym Jorkiem. Wybierała się dalej niż dwie przecznice; tym razem zamierzała spędzić w mieście całe popołudnie. Sama.

Zamknęła drzwi na klucz i poszła w dół ulicy. Tego ranka Mike powiedział jej, że dwa lata temu babcia jeszcze żyła. Wyjawił, że Dave dostał wtedy od matki pocztówkę, i właśnie ten fakt sprawił, że postanowił ją odszukać. Pocztówka była zwyczajna. Pisała na niej, że go kocha, że zawsze go kochała i że ma nadzieję, iż jej wybaczy. Pod spodem widniał podpis: Twoja matka.

Dave był tak zaangażowany w pracę swego biura prawnego, i nie mógł pojechać na dłużej do Nowego Jorku, ale natychmiast po otrzymaniu pocztówki zaczął przygotowywać się do powrotu na wcześniejszą emeryturę, tak, aby mógł zająć się poszukiwaniem matki.

A potem zrzeczeniem opatrzonego ci, a może był to kismet, fatum czy cokolwiek innego, w sześć miesięcy po otrzymaniu kartki u jego drzwi pojawił się Mike i spytał, czy matka Dave'a miała kiedykolwiek romans z gangsterem, zwanym Doc.

To zwykłe spotkanie stało się początkiem ich przyjaźni, która sprawiła, że Dave powierzył Mike'owi opiekę nad swoją córką.

- Prawo własności - mruknęła Samantha, gdy Mike opowiadał jej tę historię.

- W pewnym sensie - powiedział zmierzonym głosem. - Stosowny dokument leży w sejfie bankowym.

Jej decyzja o pozostaniu w Nowym Jorku bardzo go zdenerwowała, podejrzewała więc, że teraz będzie starał się odsunąć ją od wszystkiego i trzymał z dala od tego, co planował. Wiedząc, że obwiniał siebie za próbę morderstwa, zdawała sobie sprawę, że nie pozwoli jej zniknąć mu z widoku, a najlepszym sposobem, by ją kontrolować, było ukrywanie przed nią faktów.

Po porannej konfrontacji zobaczyła w holu przygotowane torby gimnastyczne Mike'a, co oznaczało, że ma zamiar pójść po wiczy, gdy ona odjedzie do Maine. Kiedy spytała go o te torby i jego plany, odpowiedział, że zostanie w domu. Wyperswadowanie mu tego zajęło jej nieco czasu, ale w końcu poszedł sobie. Musiała pozbyć się go z domu, ponieważ niepokoiło ją to, co powiedział. Z jego słów jasno wynikało, że może będzie mogła pomagać mu w poszukiwaniach, ponieważ zbyt boi się Nowego Jorku.

Była to szczerza prawda i Samantha dobrze wiedziała, że musi znaleźć w sobie odwagę i wyruszyć do miasta. Poza tym może mogła przecieszyć się w domu Mike'a, a prawdę mówiąc, za jego plecami. Potem, jeśli odnajdzie jej babkę, będzie musiała opuścić Nowy Jork i Mike'a. Jak mogła kiedykolwiek myśleć o zamieszkaniu samotnie, skoro była zbyt przestraszona, by w ogóle wyjść z domu?

Wybierała się więc sama w otchłań tego osławionego hałaśliwego, brudnego miasta, pełnego obcych. Jeden gladiator stojący przed lwem nie był bardziej przerażony, aniżeli ty Jerzy nie miał tak złych przeczuć, potykając się ze smokiem. Zeszła w dół Sześciu tej Czwartej, odetchnęła z ulgą, że nikt nie przystawił jej do gardła noża ani pistoletu. Kiedy przeszła szerokim Park Avenue i skierowała się w stronę Madison, odwaga prawie ją opuściła.

Stawiając pierwsze kroki była tak przestraszona, iż w ogóle nie przyglądała się okolicy, ale w miarę jak zbliżała się do Madison, coraz częściej dostrzegała umundurowanych portierów uśmiechających się do niej i odchylających czapki. Nie miała odwzajemniać uśmiechu - w końcu nie wyglądali na łobuzów, którzy napadają przechodniów, ani na handlarzy narkotyków.

Kiedy doszła do Madison, skręciła w prawo i skierowała się na północ. Zastanawiała się, jak daleko musi dojść, by udowodnić sobie, że może wyjść z domu nie konając przy tym ze strachu. Myślała tylko o tym, jak spokojnie powie Mike'owi, że spędziła całe popołudnie sama na ulicach Nowego Jorku i PRZEJĘŁA.

Przy czwartej przecznicy zaczęła się rozglądać, a ponieważ była to dzielnica handlowa, rozglądanie się oznaczało patrzenie na wystawy. W Santa Fe większość sklepów handlowała towarami, które turyści mogliby wziąć do domu: podkoszulkami z idiotycznymi napisami, brzydko wykonanymi indiańskimi lalkami i haftami umieszczonymi na każdej możliwej powierzchni. Wszystko miało etykietkę: robota, jak gdyby ludzie w innej części świata wynaleźli roboty, by produkowały za nich tanie pamiątki dla turystów. Poza kiepskim arcyem było tam jeszcze mnóstwo galerii oferujących sztuki indiańskie po zbyt wysokich cenach. Nieliczne „normalne” magazyny, przeznaczone dla stałych mieszkańców, pełne były przecenionych towarów: tanich spódnic ze sztucznego jedwabiu, plastikowych ramek do obrazów, kolczyków, po wlozeniu których uszy nagle stawały się zielone.

Na Madison Avenue zobaczyła sklepy pełne pięknych, najlepszych towarów, jakich wiać ma do zaoferowania. Zobaczyła magazyny z ciuchami tak drogimi, że u drzwi stali strażnicy, wybierający klientów, którym wolno było wejść do środka. Kiedy przystojny młody człowiek otworzył przed

Samanth drzwi, poczuła si tak, jakby otrzymała przepustk do wiata bogatych i maj cych władz . Po wej ciu do sklepu poczuła pod stopami mi kki dywan. Ze wszystkich stron atakowały j wyło one lustrami ciany i towary, których cena przekraczała roczny dochód niektórych ludzi - zwłaszcza przepracowanych i le opłacanych kobiet, pomy lała, krzywi c si .

Weszła do sklepu pełnego ekskluzywnej nocnej bielizny, i ulegaj c impulsowi sp dziła zbyt wiele czasu ogl daj c biań nocn koszul , uszyt z bawełny tak cienkiej, e a przezroczystej. Wokół dekoltu zawi zano na kokardk kilka ró owych sznureczków.

Min ła Giorgio Armaniego, Gianni Versace, Yves Saint Laurenta. Dopiero u Valentino zdała sobie spraw , ile pieni dzy tak naprawd wydał na ni Mike, gdy zobaczyła kostium bardzo podobny do swojego, a kosztuj cy trzy tysi ce czterysta dolarów.

- Dobrze si pani czuje? - spytała ładna, młoda urz dniczka.

- Tak - udało si jej wykrztusi , gdy ju siedziała ze szklank zimnej, cuc cej wody.

Z jednej strony miała ch pogniewa si na Mike'a, za to e znów j oszukał, lecz z drugiej - było jej przyjemnie, bo która kobieta nie lubi dostawa prezentów. Nie mogła si nadziwi , kiedy zd ył omówi szczegóły tego oszustwa z Vicky, której udało si przekona Samanth , e jest w stanie sama zapłaci za to, co kupuje.

Po wyj ciu ze sklepu nie była pewna, co powinna teraz zrobi . Pój do Mike'a i powiedzie mu, co odkryła? Jednak karanie go za to, e kupił jej ciuchy warte tysi ce dolarów na pewno nie byłoby w porz dku. Mo e pó niej znajdzie jaki sposób, by mu si odwdzi czy .

Z podniesion głow (jako nie raniła jej uczu ani dumy wiadomo , e ma na sobie pi tysi cy dolarów), kontynuowała samotn wypraw po dzikich, nieposkromionych ulicach Nowego Jorku. Przygl daj c si wystawie sklepu ze star bi uteri , doszła do wniosku, e prawdziwym niebezpiecze stwem jest w tym mie cie nadmiar towarów.

Na Siedemdziesi tej Drugiej wkroczyła do cudownego magazynu Ralpha Laurena i chodziła po pi trach przygl daj c si z podziwem zarówno towarom, jak i wystawom.

Po wyj ciu ze sklepu popatrzyła w kierunku Pi tej Alei i zauwa yła ziele Central Parku.

Omin ła park, skr ciła w lewo i zesła do Pi tej Alei, przygl daj c si oknom budynków wychodz cych na park. Zastanawiała si , jacy sławni ludzie w nich mieszkaj . Przy ko cu parku zatrzymała si u F.A.O Schwarza i kupiła wypchan małpk . Zapra gn ła by mieszny zwierzak rozweselił nieco powag jej mieszkania.

Po drugiej stronie ulicy kusił hotel Pla a, a obok Bergdorf Goodman - liczny, wspaniały Bergdorf, któremu jak czuła nale ałoby po wi ci cały dzie . Ograniczyła si tylko do parteru, gdzie jak przypuszczała, nie powinna napyta sobie zbytnej biedy. Nie doceniła Bergdorfa, opu ciła wi c sklep z reklamówk pełn skarpetek, po czoch i skórzanym paskiem ze srebrn klamr . Za Bergdorfem ujrzała Fendię, a potem okratowany, podobny do fortocy magazyn jubilerski Harry'ego Winstona, który przywiódł jej na my l ksi n Windsoru. A na południu był jeszcze Charles Jourdan, Bendel's i czerwone drzwi Elizabeth Ardern.

U miechaj c si przez ulic do Saksa, na wspomnienie wspnianego dnia, jaki sp dziła w nim z Mike'em, zawróciła do Rockefeller Center, gdzie ol nił j złoty pos g lec cego, m czyzny, który tyle razy widywała na szklanym ekranie. Pochyliwszy si przez por cz, za któr zim znajdowała si lizgawka, postawiła na ziemi ci kie torby i zatarła r ce. Spacerowała ju par godzin i powinna by zm czona, ale wr cz przeciwnie, czuła si cudownie. Stan ła twarz w twarz z wrogiem i odkryła, e był w rzeczywisto ci miłym, zabawnym przyjacielem. Patrz c na ludzi wokół siebie, na okna Metropolitan Gift Shop, nie mogła powstrzyma u miechu. Jakie liczne miejsce, pomy lała.

Kupiła hot doga u ulicznego sprzedawcy, wyszła z Rockefeller Center i pod yła na południe, gdzie na wystawie pewnego sklepu wpadł jej w oko czterocalowej wysoko ci pos ek z br zu, przedstawiaj cy japo skiego samuraja. Mały wojownik był silny i dobrze uzbrojony, lecz zarazem jako szczególnie sympatycznie u miechni ty. Przypominał Michaela. Za wszystko, co Mike dla niej zrobił, zapra gn ła da mu prezent, a ten pos ek wspnianie si do tego nadawał.

Weszła do sklepu i poprosiła, by jej go pokazano.

Właśnie w tym sklepie Samantha nauczyła się tego, o czym wie każdy prawdziwy nowojorczyk, że w tym mieście wszystko jest na sprzedaż, a cena, jak opatrzonej przedmiot, niewiele ma wspólnego z tym, ile on w rzeczywistości ci jest wart.

W przeciwieństwie do ogólnie panującej opinii, nie ma na świecie milszego człowieka od nowojorskiego kupca prezentującego swój towar bogato ubranemu klientowi. Może czyżna zerknąć na kosztowny kostium Sama, torebkę od Marka Crossa, buty od Bally'ego, duży diament połyskujący na palcu, po czym uśmiechnął się słodko i wręczył jej figurkę. Nie był to fałszywy uśmiech, gdy nikt na świecie nie kocha kupowania i sprzedawania tak bardzo, jak prawdziwy nowojorczyk.

- Ile to kosztuje? - spytała.
- Siedemset pięćdziesiąt.

Sam zrzędnął miną. Chciała kupić figurkę, ale była o wiele, wiele za droga.

Kupiec, który umiał dobrze ocenić turystów - tak naiwnych, że dawali sobie wmówić każdą cenę, czy sto kupujących rzeczy, których wcale nie chcieli mieć, po to tylko, by sprzedawca dał im wreszcie spokój - pomyślał, że Samantha musi pochodzić z Nowego Jorku. Była ubrana jak tutejsza kobieta, miała nawet odpowiednie paznokcie (poza Nowym Jorkiem manicure jest czymś, na co stały tylko najbogatsze, najbardziej próżne i wyrafinowane Amerykanki, ale w Nowym Jorku rzesza Kórek wykonywać go za jedyne osiem dolarów). Przypuszczał, że Samantha tylko udaje, że cena jest dla niej zbyt wysoka.

- Oddam go pani ze strat, za pięćset pięćdziesiąt.

Samantha popatrzyła zaskoczona. Nie oczekiwała, że sprzedawca obniży cenę.

- Przykro mi, ale to i tak za drogo.

Na pewno miejscowa, pomyślał kupiec.

- Czy coś jeszcze podoba się pani?

Czuła, że to bardzo dziwne pytanie, lecz nie zastanawiała się nad nim, tylko wskazała na kolczyki z granatami, a sprzedawca zdjął je z wystawy.

Kolczyki były bardzo ładne, lecz starała się nawet za bardzo im nie przyglądać. Lepiej będzie, jak kupi coś dla Mike'a, by podziękować mu za wszystko, co dla niej zrobił.

- Są ładne, ale wolałabym kupić coś. Niestety, nadal jest dla mnie za drogi - powiedziała szczerze.

- A gdybym dał pani jedno i drugie za pięćset pięćdziesiąt?

Zdziwiła się, lecz zaczęła już rozumieć o co tu chodzi.

Podejmując wyzwanie rzuciła:

- Trzysta pięćdziesiąt.
- Czteryście dwadzieścia pięć - odparł, zabierając kolczyki z lady.
- Trzysta siedemdziesiąt pięć za obie rzeczy. Gotówkę - wstrzymała oddech, gdy było to wszystko, co miała przy sobie.

- Czteryście. Mniej nie da rady.

Sam nie krył rozczarowania, wyglądała na tak smutną, jak się czuła.

- Przykro mi, ale mogę wydać tylko trzysta siedemdziesiąt pięć. - Powoli skierowała się do wyjścia.

- W porządku - powiedział zdegustowany sprzedawca. - Słuchaj pani. Trzysta siedemdziesiąt pięć. Gotówkę.

Po wyjściu ze sklepu czuła się nieco ogłupiała, jakby popełniła właśnie najdziwniejszą rzecz w życiu, i doszła prawie do następnej przecznicy, zanim się zorientowała, że zaczęła padać.

Popatrzyła na zegarek. Była już prawie szósta. Dobrze wiedziała, że Mike będzie czekał na nią w domu, i że będzie w ciekły.

Odbysz lekcję okazijnego kupowania, uczyła się teraz korzystania z taksówek; kiedy tylko spadły pierwsze krople deszczu, wszyscy nowojorczycy taksówkarze udali się na poszukiwanie jakiegoś schronienia. Przynajmniej taka jest teoria wyjaśnienia, dlaczego podczas ulewy nigdy nie ma wolnych taksówek. A może deszcz po prostu umyłby samochody, a takie czyste nie zasługiwały na miano nowojorskich taksówek. Machała ręką, stojąc przy krawężniku, jednak nikt się nie

zatrzymał. No cóż, pomyślała, być może Nowy Jork nie jest w stu procentach doskonały. Złapała mocniej torby z zakupami i ruszyła w długą powrotną drogę do kamienicy Mike'a.

## 17

Kiedy dotarła na róg Szesnastej tej Czwartej, zaczęła biec. Rozpadało się na dobre i niemal zupełnie przemokła, ale jej po piech nie miał nic wspólnego z deszczem. Biegła do Michaela. Na pewno będzie się gniewał, ale wyszła nie powiedziawszy mu o swych planach. Pewnie będzie trochę nieprzyjemny, ale wiedziała, że czeka i ucieszy się na jej widok. Będzie zadowolony, że jest już bezpieczna i zaprawdę usłysze, co robiła, co widziała, co kupiła. Zechce wiedzieć wszystko. Nie umiała sobie tylko odpowiedzieć, dlaczego jest tego taka pewna, ale mimo to była.

Otworzył drzwi, zanim jeszcze weszła na stopnie. Oczywiście, obserwował ją. Uśmiechnęła się do niego, przewidując kłopoty.

- Gdzie, u diabła się podziewała? - spytał na pozór gniewnie, ale w jego głosie słychać było ulgę. A tak jest jeszcze. Ciekawość. - Gdyby nie nadeszła jeszcze przez chwilę, wezwałbym gliny. Czy nie zdajesz sobie sprawy, że to miasto jest niebezpieczne?

- Och, Mike - powiedziała, mijając się i przesuwając rękę po mokrych włosach. - Tam na zewnątrz są tysiące, miliony kobiet, które nie mają przy sobie dużych, silnych mężczyzn, by je chronili.

Zauważyła, że nazwanie go „dużym, silnym mężczyzną” trochę złagodziło jego gniew.

- No, tak, ale one wiedzą, co robi, a ty...

Przerwał, kiedy kichnęła. Natychmiast wziął ją pod rękę i zaprowadził do łazienki.

- Wyskakuj z tych mokrych ciuchów. Ale już.

- Mike, moje suche ubrania są na górze. Potrzebuję...

- Po dzisiejszym dniu chyba w ogóle przestanę spuszczać cię z oczu. Nie pójdziesz sama nawet na górę. Przyniosę ci coś. - Zamknął drzwi łazienki.

Samantha przyglądała się sobie przez chwilę w lustrze. Wyglądała na podnieconą i szczęśliwą. I tak właśnie nie się czuła. Zaczęła się szybko rozbierać, lecz zawahała się przez moment, czy zdjąć także bieliznę, po czym zdjęła ją i wytarła się mocno ręcznikiem. Usłyszała pukanie do drzwi i wszedł Mike z górnej garderoby. Sięgnęła po podomkę, zauważyła, że była nowa. Uszyto ją z grubego granatowego jedwabiu i ozdobiono lamówką w kolorze burgunda. Taki peniarz kupuje mężczyźni, a on z reguły go nie nosi, gdy tylko ktoś taki jak David Niven mógłby czuć się w nim wygodnie.

Wsunęła rękę w rękawy i otuliła się jedwabiem. Podomka Mike'a była miła w dotyku.

Wychodząc z łazienki, usłyszała jak Mike hałasuje w kuchni. Przygotowywał dla niej drinka.

- Nie zaczęła, ale podał jej szklaneczkę, a ona przyjęła ją.

- A teraz - powiedział stanowczo - chciałbym się dowiedzieć, gdzie była. I dlaczego tak biegła, że przeraziła mnie niemal na śmierć, i...

- Jeśli nie przestaniesz lamentować, nie pokażę ci, co dla ciebie kupiłam - zagroziła, pociągając solidny łyk drinka z tonikiem.

To oświadczenie sprawiło, że otworzył szeroko oczy.

- No, chodź - uśmiechnęła się i poprowadziła go do kłótni nielubianego, gdzie mogli wygodnie usiąść i patrzeć, jak deszcz tłucze o szklane drzwi. Zostawiła go na chwilę samego i poszła do holu po torby z zakupami. Kiedy wróciła, siedział na stole.

- Zamknij oczy i wycignij rękę - powiedziała.

Po chwili wahania Mike spełnił prośbę, ona zaś włożyła mu w dłoń małego samuraja. Kiedy otworzył oczy, pilnie obserwowała jego twarz, czekając na błysk zadowolenia z prezentem.

Mike milczał przez chwilę. Posmiatek podobał mu się, bardzo mu się podobał. Prawdę mówiąc, było to coś takiego, co sam chyba nie by sobie kupił, ale najwłaściwsze było, że jest to prezent od Samanthy. Nigdy przedtem żadna kobieta nie była dla niego krewną, nie podarowała mu prezentu, chyba że na urodziny lub Boże Narodzenie. Wszystkie podarunki, które do tej pory dostawał od



kobiet, były bezosobowe: sweter, krawat lub portfel. Dajcie je, zwykle cięgnę go na kolację, co oznaczało, że to on wyda więcej, niż wynosi cena prezentu.

- Podoba ci się? Pomyślałam, że jest trochę do ciebie podobny. Wiesz, gwałtowny a zarazem słodki, zbyt... u miłośnicy ty.

Wpatrywał się w niego, jakby zobaczył ją po raz pierwszy. I rzeczywiście, zważywszy na to, co wyrażała jej twarz, mógłby równie dobrze widzieć ją pierwszy raz! Samantha wyglądała na szczęśliwą.

- Tak, podoba mi się - powiedział miłośnik, zdziwiony, że jego słowa sprawiają jej tak przyjemność. Czy obdarowywanie kogoś może naprawdę dać tyle radości ci?

Wstał, podszedł do szklanych drzwi i zaczął z uwagą oglądać figurki, przyglądając się rysom twarzy i szczególnie wiernie oddanego stroju. Kiedy podniósł wzrok, Samantha stała tu obok niego.

- To najmiłszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem - powiedział szczerze. Zwykle, gdy dostawał od kobiety prezent, całował ją, zabierał na wystawną kolację, a potem do łóżka, lecz teraz tylko u miłośnika się do Sam, pieszcząc dłonie figurki. U miłośnika ten oznaczał jednak wiążące intymność, nie taką, którą dzielił z innymi kobietami w łóżku.

Gdy siedli do stołu, Samantha zaczęła opowiadać. Mike słuchał jej, obserwując jednocześnie. Opowiadała o cudownym do wiadomości, jakim było kupno poszycia po tak szej cenie. Zgodnie z tym, co i jak mówiła, przebiła sobie własnie drogę przez terytorium wroga, by zdobyć nowy przyciółek.

- Co jeszcze kupiła? - spytał, patrząc na pełne torby.

Kiedy zaczęła wyciągać inne zdobycze, Mike zorientował się, że pokazywanie tego, co kupiła, tak jest dla niej nowym do wiadomości. Zdziwiło go to, gdy jego siostry i matka, a nieraz także i siadki, czsto zbierały się w jadalni, by oglądać swoje łupy.

Podziwiał wszystko, co kupiła i komentował każdą zakupy. Z zainteresowaniem słuchał, co mówiła o Madison Avenue i Piętej Alei, o tym, co miały na sobie inne kobiety, co widziała i jak jadła kupionego na ulicy hot doga - wszystko to niby zwyczajne, lecz jednocześnie nie, widziane oczami Samantha, jak i niezwykle.

Kiedy już pokazała wszystko, co kupiła, z wyjątkiem białej koszulki, jakby zabrakło jej wreszcie słów i usiadła, sięgnęła swego drinka. Odwaga dzisiejszego dnia leżała przed nią na stole. U miłośnika się, patrzyła na deszcz.

- Och, Mike - powiedziała. - Od lat nie byłam taka - szukała słów - taka szczęśliwa.

- To zakupy uczyniły cię szczęśliwą?

- I tak i nie. - Za miała się. - To próbnictwo tego miasta, i to, że moje włosy zostały uczesane, a paznokcie wypolerowane, że mieszkam w tym domu, i nie muszę gotować, i ty patrzysz na mnie, jakby - przerwała, rzuciwszy mu szybkie spojrzenie, i nie dokończyła.

- A co robiła w Santa Fe? - spytał, naprawdę ciekawy, gdy jemu nic z tego, co robiła po przybyciu do Nowego Jorku nie wydawało się niezwykle. Jego siostry, matka i wszystkie kobiety, które znał spędzały życie troszcząc się nadmiernie o swoje włosy i paznokcie.

- Pracowałam - powiedziała Sam, zdając sobie sprawę, że powinna zamknąć buzi na kłódkę, ale drink robił swoje.

- Pracowałam w Computerlandzie przez pięć dni w tygodniu i dwa popołudnia, a w niedziele wieczorem byłam instruktorką aerobiku w miejscowym klubie. A kiedy akurat nie pracowałam, zajmowałam się domem, płaciłam rachunki, kupowałam jedzenie i tak dalej.

- A co robił twój mąż? - Słowo mąż mimo woli zabrzmiało ironicznie.

Samantha za miała się niewesoło, podnosząc szklaneczkę w przemiewczym towarzystwie.

- On pisał Wielką Amerykańską Powieść.

Teraz Mike wiedział już, dlaczego czasem wygłaszała kłóliwe uwagi na temat pisarzy.

- A co robiła, zanim wyszła za mąż?

Dokończyła drinka, wpatrując się w deszcz, a kiedy się odezwała, ledwie mógł ją usłyszeć.

- Pewnego razu widziałam w telewizji program, w którym pytano jakiegoś mężczyznę, czyż nie, dlaczego nie porzucił swojej okropnej żony. Widzisz, to był bardzo sympatyczny facet. Powiedział,

e czasem wydawało mu się, że jest zegarem, który jego ona utrzymuje na chodzie i e gdyby jej zabrakło, to usiadłby gdzie i ju nigdy się nie ruszył, tak jak zegar, który zapomniano nakręcić. Moja mama była osobą bardzo towarzyską, otwartą. Myliła, że ona nas nakręcała. Kiedy umarła... myśleliśmy, jakby zatrzymali my.

Mike nie był pewien, czy dobrze zrozumiał. Przez całe życie musiał walczyć o odrobinę prywatności, więc nawet nie potrafił sobie wyobrazić, że w domu mogą mieszkać tylko dwie osoby. Kiedy był mały i jeszcze młodsze dzieciaki wpadały do jego pokoju, przewracając go do góry nogami, myślał, jakie to musi być cudowne być jedynakiem. A teraz patrzcie na niego, więc chce się na krzesła w zbyt dużej podłodze, której zawsze nienawidził - lecz teraz był to jego drugi ulubiony przedmiot - nie siedział już, że dobrze jest być jedynym dzieckiem.

- Opowiedz mi jeszcze o dzisiejszym dniu. Opowiedz mi o Santa Fe.

- Nie uwierzyłbyś, gdybym ci powiedziała, że Santa Fe to najdziwniejsze miejsce na ziemi. - Zaczęła się śmiać. - Czy mam ci opowiedzieć o zebraniach religijnych lub naszych nowych ruchomych schodach?

- Chcę wiedzieć o nich wszystko.

Samantha opowiadała, a Mike słuchał i miał się. Deszcz zaczął padać i padał, izolując ich od reszty świata. Choć było to zwykle popołudnie, gdy dwoje ludzi siedzących przy stole syczy drinki i rozmawia, dla Mike'a był to jeden z najmielszych wieczorów, jakie pamiętał. Po pierwsze był z kobietami, a nie musiał jej zabawiać, ani starać się, by uznała go za wspaniałego mężczyznę. Nie musiał wywierać na niej wrażenia. Popatrzył na małego samuraja, którego trzymał w dłoni, a potem mocno zacisnął na nim palce.

- Co? - spytał.

Samantha popatrzyła na niego wyczekująco.

- Chcę, żeby mi opowiedział o Kolorado i o twoich jedenaścioru braciach i siostrach, oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Mówiła nie miało, jakby prosiła o coś, o co nie powinna.

- Od czego mam zacząć? Pomyśl, że zawsze jest wokół ciebie pełno ludzi. Pomyśl o hałasie, zamieszaniu i braku prywatności. O życiu w prawdziwym cyrku, z klaunami i małpami.

Sam pochyliła się i oparła na łokciach. Jej twarz płonęła ciekawością. - Klócili ci się? Miało wielu przyjaciół? Chodzili ci do kina? Czy twoje siostry urządziły dziewczęce wieczorki?

Uśmiechnęła się.

- Chcesz posłuchać, jak ja i mój brat Kane ukryli myśleliśmy pod łóżkiem mojej siostry, czekając, aż zacznie się impreza?

- Tak - odpowiedziała z zapalem.

\* \* \*

Było już późno, gdy Mike zauważył, że Samantha ziewa. zaproponował, aby poszli do łóżek. Skierowała się w stronę schodów, lecz Mike sprzeciwił się. Chciał, by spała na dole blisko niego, przynajmniej do poniedziałku, kiedy to w oknach zostaną zainstalowane kraty.

Odprowadził ją na górę, by mogła wziąć nieco potrzebnych rzeczy, aby spędzić noc w jego sypialni. W mojej sypialni, pomyślał uśmiechając się.

Rano, kiedy zabrał się do golenia, musiał najpierw przestawić butelkę perfum, dwa słóiczki z różem, w tym jeden ciemnoczerwony i pewnie z sześcioma małymi pudełkami. Na obudowie prysznicza wisiły pościelone ręczniki, a na kłameczki staniak.

Po wyprowadzeniu się z rodzinnego domu Mike nigdy nie pragnął, by ktoś z nim zamieszkał. Nawet, kiedy był w college'u nie chciał mieć współlokatora. Nie kusilo go to, by zamieszkać z którąś ze swoich przyjaciółek. Jednak w ciągu ostatnich dwóch lat zaczął nieco tęsknić za towarzystwem innych ludzi. Kiedy poznał Dave'a, zaproszenie go, by zamieszkał pod jego dachem, wydawało mu się czymś naturalnym, ale i tak mieli osobne mieszkania, co było idealnym rozwiązaniem. Gdy Dave zadzwonił i poprosił Mike'a, by zaopiekował się jego córką przez rok,

pomysł wydawał mu się mało pociągający, gdy przypuszczał, że zajmowanie się kobietami zabierze mu mnóstwo czasu i przysporzy wielu problemów.

- Nigdy nawet by nie przypuścił jak wielu, Taggart - powiedział do siebie na głos.

- Mówiła co? - dopytywała się Samantha, wychodząc z sypialni i taszcząc nowy zapas buteleczek do rozłożenia w jego łazience. Co kobiety robią z całym tym kramem, zastanawiała się.

- Nie, tak się tylko rozglądałem. Ciemno tu, prawda?

Samantha rozejrzała się. Kiedy weszła tu po raz pierwszy, pokój przepelniony ciemnozielonymi, tapetami o motywach mylińskich i wyściełanymi meblami bardzo jej spodobał, ale teraz pomyślała, że może udałoby się kupić jakieś pokrycie na najwzkiejszy fotel.

- Widziałam piękny, różowy adamaszek w sklepie na Madison - powiedziała. - Może by...

Umilkła, jakby to, co sobie pomyślała, oznaczało brak szacunku dla ojca. Przecież to on wybrał wszystko, co znajdowało się w tym pokoju, a poza tym wydawanie pieniędzy na mieszkanie, z którego miała się wkrótce wyprowadzić, nie miało sensu.

Spojrzała na Mike'a, a potem odwróciła wzrok. Lepiej było nie myśleć o wyjściu i udaniu się dokądś, gdzie nie znała nikogo.

- Różowy adamaszek, tak? - powtórzył, biorąc ją pod rękę i usiłując odebrać słóiczki, lecz Samantha nie pozwoliła mu tego zrobić, prosząc by wyjął z garderoby stare pudło po kapeluszach. Nawet nie spytał, co w nim jest. Pewnie kolejne kosmetyki, pomyślała.

Na dole, gdy pomagał jej rozstawić rzeczy na półce, która i tak była już pełna, popatrzyła na niego zmieszana i powiedziała: - Będziesz miał tu znowu więcej miejsca, gdy zainstaluję kraty.

Choć myślała o ciasnocie w swojej łazience, nie chciał nawet zastanawiać się nad tym, że ona wkrótce powróci do siebie na górę.

- I, Mike - powiedziała mu - oto pierścienek.

Wyciągnęła przed siebie lewą rękę, przyglądając się błyszczącemu diamentowi. Był tak piękny, i wcale nie miała ochoty rozstawać się z nim. Niech tylko zaczeka na nią.

- Miałam ci go oddać, ale...

Położyła rękę na jej dłoni.

- Zatrzymaj go. Jest twój, dopóki będziesz chciała go nosić.

- Nie mogę tego zrobić. To znaczy...

- Musiałbym odnieść go do banku i zamknąć w sejfie, gdzie tylko by się marnował. Matka twierdzi, że dla biuterii lepiej jest, gdy się ją nosi, a nie trzyma w pudełku. A poza tym na twojej dłoni wygląda zdecydowanie lepiej niż w tej okropnej kasetce.

- Mike... zaczekała. - Nikt nigdy - to znaczy...

Pochylił się i pocałował ją delikatnie.

- Jeśli znowu zaczniesz mi dziękować, naprawdę się rozgniewam.

Kiedy na niego spojrzała, jej oczy wyrażały wdziaczność. Nie podobało mu się to. Nie zrobił nic poza okazaniem jej zwykłej, ludzkiej uprzejmości, do której przecież powinna być przyzwyczajona.

- Chcesz spędzić noc ze mną? - spytał.

Przez chwilę Samantha wyglądała na przestraszoną, czuła się zdradzona tym, że pomyślała, iż w ten sposób mogłaby mu się odwdziaczyć, ale potem zorientowała się, że on tylko się z nią droczy. Zamiast się nią rozładować napięcie.

- Nie jestem aż tak wdziaczna.

- Wdziaczność przyszedłaby po spędzeniu ze mną nocy - odparł, uśmiechając się filuternie.

- Wynosił się stąd - powiedziała ze śmiechem, a on ukraść jej jeszcze jednego całusa i wyszedł z łazienki.

\* \* \*

Wszedł do sypialni i odkrył, że nadal się uśmiecha. Zaczekał, aż się rozbiera, myjąc, że do licha, cieszy się, i nie wyjechała do Maine z tym jego koczującym kuzynem. Czasami zapominał, że

pozostawanie w jego domu mogło się dla niej okazać niebezpieczne; pamiętała tylko o tym, jak Sam czuła się w towarzystwie jego przyjaciół. Wszystkich jego przyjaciół. Był przyjemnie zaskoczony tym, że nie odrzuciła Daphne i polubiła Corey i resztę. Wiedział, że Sam spodobałaby się jego rodzina z Kolorado i że ona przypadłaby do gustu jego krewnym. Łatwo mógł wyobrazić sobie rozmawiając o różnym adamaszku z Jeanne.

Na wspomnienie rodziny Mike przestał się uśmiechać, przypominając sobie historię, którą mu opowiedziała. Co mogła powiedzieć na myśli, mówiąc o niekierowanych zegarach? Zdawał sobie sprawę, że gdyby spytał o to, opowiedziałaby mu jeszcze jedną historię, potem jeszcze jedną, tak że nigdy nie dowiedziałby się prawdy.

Nazwała go kłamcą, lecz sama mogłaby dawać lekcje w tej materii.

Podniósł słuchawkę telefonu i wybrał numer informacji miasta w Kentucky, podając swój domowy numer. Mike wiedział, że w Louisville musi być ktoś, ale nie znał nikogo, kto mógłby odpowiedzieć na pytanie, co przydarzyło się Sam po śmierci matki.

Kiedy adwokat podniósł słuchawkę, Mike szybko przeprosił, że dzwoni tak późno, a potem zadał pytanie. Odpowiedź wstrząsnęła nim. Ojciec Sam popadł po śmierci żony w ciężką depresję, która trwała szereg lat.

- Było tak źle, że kilkoro z nas chciało oddać go gdzieś pod opiekę, ale nie mogliśmy się zmusić, by to zrobić. Dave siedział w domu, w ciemności - nie mógł znieść ani odrobiny światła - jadł tylko tyle, by nie umrzeć z głodu i widywał tylko Samantha. Była jego matką zastępczą, gotowała i sprzątała. Biedny dzieciak zrezygnował ze wszystkiego, co zwykle robi dzieci. Dave miał trochę oszczędności, więc nie musiał przez jakiś czas pracować, i nie znośił, by Samantha zniknęła mu z oczu, chyba że chodziło o szkołę. Biedna, biedna dziewczynka. Gdyby dorastała w mauzoleum, zaznałaby pewnie więcej radości niż w tym domu.

- Kiedy to się skończyło? - spytał.

- Dave nigdy nie był już taki jak przed śmiercią Allison, ale skończył mu się oszczędności i musiał wrócić do pracy. Samantha była już nastolatkiem, a Dave był tak od niej zależny, że opiekowała się nim i prowadziła dom, dopóki nie wyszła za mąż. Wszyscy cieszyli się, że wreszcie będzie miała własne życie - zawahał się. - Ale jej mąż i wszystko rozpadło się, prawda?

- Tak, to prawda - powiedział Mike cicho i odłożył słuchawkę. Teraz rozumiał już znacznie więcej. Pojmował zafascynowanie Sam jego rodziną, przyjemność, jaką sprawiało jej poświęcenie choć drobnej uwagi, a także to, że nieraz wydawało się, że widzi świat po raz pierwszy.

Rozmyślając o Samie przypomniał sobie, jak popatrzyła na krzesło w mieszkaniu Dave'a. A potem podniósł słuchawkę i zadzwonił do siostry do Kolorado. Jeanne z miejsca domyśliła się, o co chodzi, na co Mike wznosił oczy do nieba. Nie miał już wątpliwości, że Samantha stała się głównym tematem rozmów w jego rodzinie.

- Jak ona właśnie wygląda? - spytała Jeanne, nie próbując nawet ukryć ciekawości.

- Jak współczesna Bardot. - Mike nie zawahał się. - Skóra kremowa, oczy koloru Kit's, 57, Chevy, włosy jak grzywa tego jasnego konia na którym jeździła, mając czternaście lat, i ciało doskonale nadające się na okładkę. - Zamilkł, gdy usłyszał, jak Jeanne dalej się śmiała.

- Czy ona jest inteligentna?

- O tak. I ma cię tylko zyczek.

- Czuję, że już polubiłam. Powiedz mi, czego ci potrzeba.

- Masz jeszcze plan dwóch najwspanialszych pięt naszego domu? Tego mieszkania, które robiła dla Dave'a Elliota?

- Tak. Mike, przykro mi z powodu jego śmierci. Wiem, że bardzo go lubiłem.

- Dzięki. Chciałbym przemeblować to mieszkanie, i chciałbym, aby zrobiono to szybko - naprawdę szybko.

- Dwa tygodnie?

- Przez dzień. Zabiorę gdzieś Sam, powiedzmy w przyszły poniedziałek i wrócimy do czegoś całkiem nowego.

Jeanne nie odzywała się przez chwilę, zastanawiała się bowiem nad swoimi nowojorskimi dostawcami. Wiąkszość mebli uda się na pewno kupić ze stałej ekspozycji, jeszcze inne w galerii, przechowa to wszystko gdzieś, a potem przewieźć w jeden dzień.

- Nie da rady zmienić zasłon i przemałować, no i będziesz musiał zapłacić ceny detaliczne za niektóre rzeczy.

- W porządku - odparł Mike bez wahania.

Jeanne gwizdnęła cichutko. Musisz być zakochany bracie, pomyślała. A kiedy Mike milczał, spytała:

- W jakim ona jest typie?

- Mieszka ze mną, ale tylko od czasu do czasu pozwala mi się pocałować. Adnych rzeczy.

- Ach. Staro wiecka. Angielski perkal. Różowe jedwabne poduszki. Dywan Aubusson. Łóżko z baldachimem i szaroniebieska pościel. Ozdobne chwasty. Osiemnastowieczne antyki.

- Wydaje mi się, że to brzmi dobrze. - Przerwał jej. - Hej, Jeanne - dodał, kiedy już miała odwieść słuchawkę - ale łóżko chyba mi było dobre.

miejsce się odłożyły słuchawki.

## 18

Samantha obudziła się i na wpół przecięła powłokła do łazienki, gdzie zderzyła się z widokiem Mike'a stojącego przed lustrem tylko w ręczniku owiniętym wokół bioder.

- Przepraszam - mruknęła i odwróciła się, by wrócić do sypialni.

- W porządku - powiedział. - Jestem bardzo przyzwyczajony do mężczyzny. Co chciałaby dzisiaj robić?

Grzecznie odwróciła się z powrotem w stronę łazienki. Wspaniałe było oglądać go tak wcześnie rano, jego szerokie plecy i wcięcie biodra, okryte małym ręcznikiem. Jedno pocięgnięcie i...

- Wpadniesz w kłopoty, jeśli dalej będziesz tak mi się przyglądał - powiedział, obserwując ją w lustrze.

Samantha uśmiechnęła się, lecz zamiast wyjść z łazienki podeszła bliżej i zaczęła obserwować, jak się goli. Jej ojciec i Richard używali elektrycznych maszynek, widok mężczyzny, goliącego się, był dla niej czymś nowym.

- Nie lubisz elektrycznych maszynek? - spytała, biorąc do ręki flakon z wodą po goleniu, English Leather, otwierając go i wchając zawartość.

- Odziedziczyłem po ojcu silny zarost, elektryczna maszynka nie da mu rady.

Obserwowała, jak przesuwając maszynkę po twarzy, a potem płucze ostrze. Zerknęła na niego w lustrze i mrugnęła.

Uśmiechnęła się do niego myślnie, jak cudowna jest ta chwila. Czasami czuła się bardziej połączona z Mike'iem, niż kiedykolwiek była swojemu mężowi. Richard miał swoje elazne zasady, a jedna z nich głosiła, że mężczyzna i kobieta nigdy nie powinni przebywać w łazience razem.

- Czy już zdecydowała?

- Mmmmm? - mruknęła przeciągłym głosem.

Skończył golenie i na minutę przyłożył gorący ręcznik do twarzy, a potem stał resztki piany. Odwrócił się i przysunął policzek blisko jej twarzy, odwracając najpierw w jedną, potem w drugą stronę.

- I co myślisz?

Samantha delikatnie przyłożyła dłoń do jego policzków. Kiedy poczuła wieńcówkę ogoloną skórę, zapagnęła przesunąć kciukami po jego wargach, a może nawet go pocałować.

- Gładziutkie, jak u niemowlęcia.

- Jesteś pewna? - Przysunął się bliżej i musnął policzkiem po jej twarzy, najpierw z jednej, potem z drugiej strony.

Położyła mu dłonie na ramionach i na chwilę przymknęła oczy, ciesząc się dotykiem ciepłej skóry.

- adnej ostrej szczeciny, która mogłaby drapać pani skórę?
- adnej - odpowiedziała miękko, opierając głowę o ciano. - Absolutnie gładko.

Nagle odsunął się od niej. Zwykle starał się ją pocałować, lecz nie dziś rano. Nie domyślała się, że ta wczesnoporanica blisko była czymś więcej, niż Mike mógłby wytrzymać. Jeśli nie mógł jej dotykać, musiał się odsunąć. Ale Samantha nie rozumiała powodów jego nagłego ruchu, więc instynktownie spojrzała w lustro - i jęknęła. Pod oczami miała rozmazany tusz, a włosy sterczały na głowie. Złapała grzebień Mike'a i zmoczywszy go usiłowała poprawić fryzurę. Mike za nią się nie pocałował.

- Wyglądasz wspaniale - powiedział szczerze.
- Równie wspaniale jak Vanessa? - spytała, i nagle zasłoniła sobie usta dłonią, nie wierząc, że naprawdę to powiedziała. Nie miała zamiaru tego powiedzieć.

Mike uniósł jedną brew.

- Myszkowało się, co? Buszowało w cudzych szufladach? Przeglądało cudzą własność?

- Oczywiście, że nie. Ja... potrzebowałam parę skarpet, to wszystko. Nie chciałam ci przeszkadzać, więc pomyślałam, że zajrzę do szafy. Nie wydawało mi się, żeby miał coś przeciwko pościzeniu mi parę skarpet. - Przerwała, gdy zobaczyła, że sobie z niej artuje. Zadarła głowę do góry, by pokazać mu, co o nim myśli i wymaszerowała z łazienki. - Nie obchodzi mnie, kim jest Vanessa. Na pewno masz tysiące dziewczyn. Co mnie one obchodzą?

Mike milczał, więc odwróciła się i zobaczyła, że stoi oparty o framugę, przyglądając się jej z przenikliwym uśmiechem.

- Czy mógłby wyjść? Muszę się ubrać.
- Ja też. A moje ubrania są tutaj, jak o tym bardzo dobrze wiesz.
- Nic podobnego. - Skierowała się do drzwi, lecz złapał ją za ramię.
- Dokąd to? - Trzymał ją mocno, mimo że się wyrывała.
- Do mojego mieszkania, choć to nie twoja sprawa.
- Popatrz, co narobiła - powiedział.

Ale Samantha nie miała zamiaru patrzeć, ponieważ wiedziała bardzo dobrze, iż rękawik opadł mu z bioder i leżał na ziemi. Przezornie nie odrywała oczu od jego twarzy.

- Puchnie mnie, proszę - powiedziała stanowczo, stojąc sztywno w jego objęciach.
- Dopiero, jak mi odpowiesz. - Pochylił się, jakby chciał pocałować ją w szyję, lecz Samantha odchyliła głowę.

- Już ci odpowiedziałam. Vanessa nic mnie nie obchodzi. -  
miej się przycięgnij bliżej swego dużego, ciepłego, nagiego ciała.

- Nie pytałem o Vanessa, ty to zrobiłaś. Ja pytałem, co chcesz dzisiaj robić.

Nie trzymał jej blisko siebie, a jednak gdy się poruszyła, jej piersi dotknęły Mike'a. Ponieważ był teraz kompletnie nagi, Samantha utkwiała wzrok w jakimś punkcie z prawej strony jego głowy. Nie miała zamiaru z nim walczyć, ale nie mogła powstrzymać się, by nie myśleć o tym, czy złoty kolor jego skóry jest wynikiem przebywania na słońcu, czy też jest to dar natury i czy cały jest taki złoty?

- Mam bardzo interesującą książkę, chciałabym ją przeczytać.
- powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Mike spojrział w dół na jej ciało, oddzielone tylko centymetrową odległością i bardzo cienką tkaniną.

- Wiesz, chyba zmieniłam zdanie, co do niebieskich koszul. Ta mi się podoba. Czy to jedwab?  
- Bawełna - odparła. - Staromodna, nudna bawełna dla Racheli ze Słonecznego Wzgórza.  
- Tak? Vanessa nosi... - Nie skończył, gdy Samantha uderzyła go w łeb obiema piętami.

Jęknął, potem za nią się, lecz nie wypuścił jej z objęć.

- Sammy, kochanie, jesteś jedyną kobietą w moim życiu. Vanessa to już daleka przeszłość.



- Gdzie się wszyscy podzieli? - spytała.

- Wyjechali do domków na wsi - odparł Mike, prowadząc ją na północ. Najpierw zabrał ją na targ uliczny przy Sześćdziestu tej Siódmej, gdzie Samantha zobaczyła całe stoły zastawione sztucznymi buketami z lat trzydziestych i czterdziestych. Zachwyciła się broszką w kształcie srebrnego koszyczka, pełnego kwiatów, zrobionych z kolorowych kamieni. - To Trifari - powiedziała kobieta tak, jakby to coś znaczyło. Samantha bardzo chciała kupić tę broszkę, ale uznała, że poprzedniego dnia wydała zbyt wiele, więc odłożyła ją.

Mike nie miał takich skrupułów. Kupił koszyczek i wręczył jej. Próbowano protestować, ale zrobił ją dla niej zbyt wiele.

- No dobrze, może spodoba się Vanessie.

Samantha popatrzyła na niego koso, po czym wyrwała mu broszkę z ręki, cisnąc ją tak mocno, że niemal wbiła sobie szpilki w dłoń. Mike z uśmiechem podniósł jej dłoń, siłą rozwarł palce, wyjął broszkę i przypiął jej do kołnierzyka.

Błyszczący klejnocik nie bardzo pasował do codziennego stroju, lecz Samantha absolutnie się tym nie przejęła. Przyjęła zaoferowane jej ramię i ruszyli dalej.

Zeszli Pierwszą Aleją do Sutton Place. Mike zaprowadził ją do licznych małego parku, gdzie siedziało kilka rodzin z dziećmi, a kamienice wokół rozciągały atmosferę bogactwa.

Samantha stanęła przy metalowym ogrodzeniu i przyglądała się mostowi nad East River i płynącym po rzece barkom. Mike zakradł się od tyłu i objął ją w pasie. Kiedy jego dotyk stał się zbyt intymny, jak zwykle zaczęła się odsuwać, lecz on powiedział tylko:

- Proszę, nie. - Nie potrafiła mu się sprzeciwić. Została, gdzie była, a on stał przytulony do niej, przyciskając ją z tyłu całym ciałem. Przez chwilę pozwoliła sobie cieszyć się jego bliskością.

Stali tak przez parę minut, złęczeni, bliscy, zamyśleni. Odchylając głowę w tył czuła jego ciepło, twardość jego mięśni. Kiedy był blisko niej, czuła się bezpieczna, jakby nic i nikt nie mógł jej zranić.

- Mike, dziękuję za broszkę.

- Do usług - odparł niskim, zmysłowym głosem, jakby odczuwał to samo co ona.

Samantha chciała powiedzieć coś jeszcze, gdy nagle jedno z dzieci, mały, może dwuletni brzdęk nadbiegł przed niego, kierując się wprost na ogrodzenie. Mike wychylił się do przodu, jakby robił to przedtem tysiąc razy i złapał głowę malca, chroniąc go przed uderzeniem.

Chłopiec, bezpieczny, choć przestraszony, popatrzył na Mike'a, a potem wybuchnął płaczem. Mike ukląkł przed nim.

- Biegł bardzo blisko, chłopie - powiedział. - O mało nie zrobił dziury w płocie. Nie mogliśmy do tego dopuścić, prawda?

Dziecko skinęło głową, pocierając nosem i uśmiechnęło się do Mike'a, podobnie jak niania, dobre siedemdziesiąt funtów nadwagi, która właśnie nadbiegła.

- Bardzo panu dziękuję, bardzo - wykrztusiła, po czym wzięła dziecko za rękę i odprowadziła. Chłopczyk odwrócił się i pomachał Mike'owi, który zrobił to samo.

Kiedy Mike wychylił się do Sam, ochoczo podała mu dłoń. Udali się na południe, zostawiając za sobą Sutton Place.

- Czy wiesz, że nigdy nie miałam okazji zmienić dziecku pieluszki? - powiedziała, zastanawiając się, jak fachowo Mike poradził sobie z malcem.

- Nie jest to zbyt trudne zadanie - odparł i przyjrzał się jej. - Powiem ci coś. Pojedziemy do Kolorado, odwiedzimy moją rodzinę, a tam będziesz mogła zmieniać pieluchy, ile dusza zapagnie. Załóż się, że cała moja rodzina chętnie pozwoli ci poprowadzić na swoich dzieciach, po tygodniu będziesz ekspertem.

- Chciałabym - powiedziała powątpiewająco. - Bardzo bym chciała.

Wzięła jej dłoń, po czym podeszli do krawężnika, złapali taksówkę i kazali kierowcy zawieźć ich do Chinatown.

O czwartej Samantha była już na równi zmęczona, co szczęśliwa. Spędziła z Mike'em jeszcze jeden wspaniały dzień. Spacerowali, dopóki nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa, mnóstwo widzieli i robili wiele przyjemnych rzeczy. Mike karmił ją tak, że o mało nie płakała. Rozmieszkał ją i



pokazywał rzeczy, których bez niego nigdy by nie zobaczyła. Zabrał ją do małych sklepików na bocznych uliczkach, takich jak „Ostatnie Nakręcenie”, gdzie sprzedawano wyłącznie nakręcenia zabawki. Pokazał jej pomniki, parki i kolorowe stragany. Słuchali ulicznych muzykantów i widzieli bardzo dobrych artystów. Sam przymierzała kapelusze i namówiła Mike'a do kupna koszuli z balijskiej bawełny. Spacerując bez przerwy rozmawiali.

Mówili o tym, co sprawia Samancie największą przyjemność. Po raz pierwszy, od kiedy się poznali, Mike nie udawał Sherlocka Holmesa i nie zadawał jej szczegółowych pytań na temat matki, ojca czy studiów, co sprawiło, że Sam rozluźniła się i zaczęła wypytywać o jego rodzinę i lata dzieciństwa. Sprawiał wrażenie, że nie ma żadnych sekretów - chyba że chodziło o kobiety. Gdyby mu się nie przyglądała i nie widziała, jak patrzy na niego inne kobiety, to mogłaby przypuścić, że to jego pierwsza randka.

O czwartej usiedli przy stoliku przed małą restauracją, a kiedy przeszedł koło nich bardzo przystojny, dobrze zbudowany mężczyzna, Samantha z zainteresowaniem mu się przyjrzała.

- Czy on jest kulturystą? - zapytała z przesadnie niewinnym minem, by złagodzić jego spojrzenie Mike'a.

Michael Taggart, który najchętniej wyiłby się tylko wołowiną i piwem, pocignął tylko tego ostatniego ze szklanki i powiedział:

- Nie widzę w nim żadnej kultury.

Samantha parsknęła śmiechem i złożyła dodatkowe zamówienie.

Pochyliła nad stolik bułeczkami, bawiąc się serwetką, spytała takim obojętnym głosem, jakby jej to w ogóle nie obchodziło:

- Była kiedyś onaty?

Długo nie odpowiadał, więc spojrzała na niego. Wzrok Mike'a był uważny, bez ładunku miechu.

- Sam - powiedział mi kiedyś. - Mam trzydzieści lat i jestem wolny. Miewałem romanse - Vanessa i ja byliśmy z sobą przez dwa lata - ale nigdy nie byłem zakochany. W mojej rodzinie małżeństwo traktuje się poważnie, naprawdę wierzymy w to, co kobieta i mężczyzna sobie przysięgają. Nigdy nie prosiłem żadnej kobiety, by za mnie wyszła, gdy nigdy nie spotkałem takiej, z którą chciałbym spędzić resztę życia. Nigdy nie spotkałem kobiety do której dobrej na to, by być matką moich dzieci. - Wycignął rękę i jej dłoń umiścił w swojej. - Dopóki nie poznałem ciebie.

Wstrzymała oddech i cofnęła rękę.

- Mike, ja nie...

- Jeśli chcesz znowu mówić mi jakieś bzdury o nieangażowaniu się, daj sobie spokój. Nie chcę tego słuchać. Chciałbym zadać ci jedno pytanie i bardzo ci proszę, powiedz mi prawdę.

- Dobrze. - Zebrała siły.

- Czy twój ojciec kiedykolwiek ci dotknął...? No wiesz, seksualnie.

Przez chwilę czuła, jak ogarnia ją gniew, lecz opanowała go. W czasach, gdy każde pismo zamieszczało wyznania kobiet, będących ofiarami kazirodztwa, nie było to bezpodstawne pytanie.

- Nie - powiedziała, uśmiechając się do niego. - Mój ojciec nie zaciągnął mnie do łóżka, ani nie dotykał mnie inaczej niż z szacunkiem i miłością. On był bardzo dobrym ojcem, Mike.

- A zatem dlaczego...? - zaczęła, ale powstrzymała się.

O mało co nie zapytał, dlaczego tak go odrzuca, ale nie chciał usłyszeć odpowiedzi. Może to po prostu on się jej nie podoba i dlatego stale go odpycha.

- Czy nie jestem w twoim typie? - Spojrzał na nią. - A może Raine jest?

- Mike, jesteś najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. Dlaczego jakaś kobieta miałaby woleć Raine'a?

Nie uśmiechnął się. Prawdę mówiąc, jej odpowiedź jeszcze bardziej wszystko zaciemniła. Choć dowiedział się o niej mnóstwo rzeczy, brakowało mu wciąż jeszcze paru części układanki, zwanej Panią Samantha Elliot. Jednak, im więcej czasu z nią spędzał, tym bardziej był przekonany, że warta jest wszelkich wysiłków.

Wstał i położył pieniądze na stole.

- Jeste gotowa? Musz wróci i nieco si od wie y . Mam dzisiaj randk .

Wstała powoli. Jednym tchem powiedział jej o mał e skiej przysi dze i dzieciach, i o tym, e wybiera si na randk .

## 19

Poniewa powrotna jazda taksówk trwała do długo, Samantha miała sposobno wiele przemy le . Przede wszystkim to co odczuwała, było zwykł , staromodn , szarpi c trzewia zazdro ci . Było to dla niej zupełnie nowe uczucie i szybko przekonała si , e mocno nieprzyjemne. Oczywi cie, wmawiała sobie, e zazdro odczuwa si wtedy, gdy w stosunku do jakiej osoby ro cimy sobie prawa do jej czasu, uwagi i... miło ci. A ona na pewno nie czuje si wła cicielk Mike'a, ani on jej. Czy wła nie nie nad t wolno ci od posiadania tak usilnie pracowała? Czy nie odtr cała go na ka dym kroku, tak by nie ulec pokusie i nie obdarzy go uczuciem?

Dobrze zdawała sobie spraw , e teraz bardzo łatwo byłoby j zrani . Człowiek czasem robi ró ne dziwne rzeczy, gdy jest sam na wiecie. Mo e mu si na przykład wydawa , e zakochał si w kim , wobec kogo w rzeczywisto ci odczuwa tylko wdzi czno . Wtedy, gdy Mike powstrzymał j od przesypiania całych dni, powiedziała mu, e si nie poddała depresji, lecz jest zwyczajnie przem czona. Mówi c to wiedziała, e kłamie. Była tak przygn biona, e nie chciała dłu ej y i cho nie my lała o samobójstwie, to ch tnie usn łaby tak, by ju nigdy si nie obudzi .

To Mike przywrócił j samej sobie i yciu, zmuszaj c do aktywno ci, a jednocze nie po wi caj c jej nieco uwagi. Dał jej tak e nadziej , z któr rozstała si po mierci ojca. Nadziej , e zdoła odnale swój babk , ostatni yj c osob , bezpo rednio z ni spokrewnion .

Oczywi cie z punktu widzenia Mike'a wszystko co zrobił, cała jego uprzejmo , cała uwaga obróciły si na złe, poniewa wci gn ł Samanth w co , co okazało si bardzo niebezpieczne. Ale Sam nie ałowała niczego. Je li jej ycie miało si sko czy , lepiej by sko czyło si przez jak zewn trzn sił ni jej własn bezradno .

Zerkała na Mike'a, walcz c ze swoj zazdro ci . Powiedział, e nie jest zakochany w adnej innej kobiecie, ale nie trzeba przecie by a zakochanym, by umówi si na randk , prawda? Oczywi cie, to czy on chodzi na randki czy te nie, to zupełnie nie jej interes. Jest przecie tylko jego lokatork . To dziwne, my lała, skoro moje towarzystwo tak mu odpowiadało, dlaczego pragnie sp dza czas z kim innym.

- Czy umówiłe si dawno temu? - Starala si , by pytanie zabrzmiało naturalnie, jak cz rozmowy. Mo e to jego matka zaaran owała spotkanie z córk przyjaciółki.

- Trzy tygodnie - powiedział krótko.

- Aha. Wi c b dziesz musiał pój ? - Musiał czy chciał, oto czego naprawd pragn ła si dowiedzie .

- Tak. - Odwrócił si do niej. - Zazdrosna?

Zrozumiała, e próbuje artowa , dra ni si z ni jak zwykle, lecz czuła w jego głosie napi cie. Co przede mn ukrywa; jest co , czego nie chce, ebym si dowiedziała, pomy lała, staraj c si nie okazywa niepokoju. Pewnie umówił si z Vaness i nie chce, bym o tym wiedziała. Jakie to niem dre z jego strony, e próbuje ukry , jak sp dza czas, a to przecie wył cznie jego sprawa. Mo e umawia si z aktorkami, modelkami, z kimkolwiek chce, mnie to zupełnie nie obchodzi.

Ale nagle u wiadomiła sobie, e na my l o Vanessie, czy te innej kobiecie w yciu Mike'a, sztywniej jej wszystkie mi nie. To absurdalne. Wr cz mieszne. Ona i Mike s ... przyjaciółmi i tyle. Zmuszono ich, by sp dzili ze sob du o czasu, wi c postarali si zrobi to w mo liwie przyjemny sposób, i to wszystko. Oczywi cie, Mike pewnie czuł si samotny w tym wielkim domu i jest wdzi czny za troch towarzystwa. I pewnie dlatego tak wiele godzin byli razem, chodz c w ró ne miejsca, robi c ciekawe rzeczy, miej c si , dotykaj c, całuj c...

Przerwała, kiedy popatrzyła na jego profil. Mike nigdy w życiu nie był dzie samotny. Jest zbyt sympatyczny, zbyt towarzyski, troskliwy...

- Nie patrz na mnie tak - szepnął, nawet nie odwracając głowy.

Samantha bezwiednie zaczęła przyglądać się ulicznym obrazom widzianym przez okno taksówki. Coś go niepokoiło, ale ona nie wiedziała, co to takiego. Kłamie, domyślała się nagle. Nie ma żadnej randki. Ale dlaczego kłamie?

Odpowiedź nasuwała się sama. Kłamie, by ją ochronić. Poczwała ogarniając fal ciepła. Nie tylko ciepła, ale i radości, czystej radości, która zaczęła krążyć w jej żyłach. Wiedziała, że będzie ją chronił, tak jak wiedziała, że przyjdzie, gdy tamten człowiek próbował ją udusić. „Twój ojciec powierzył mi opiekę nad tobą, a ja chcę okazać się godnym jego zaufania”, brzmiała jej w myślach. Była pewna, że Mike obwinia się za to nocne zajście, ponieważ nie docenił legendy o pieniądzach starego gangstera. Od tego wypadku zrobił wszystko, co możliwe, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Był nawet gotów wysłać ją ze swoim kuzynem, którego nie lubi. A przynajmniej nie lubi go, kiedy chodzi o nią, pomyślała.

Odchyliła głowę na oparcie i przypomniała sobie dzień, kiedy Mike poprzednio wybrał się na randkę. Chciał, bardzo chciał by była o niego zazdrosna, i bardzo rozczarował go fakt, że nie była. Po wszystkim przyznał się, że jego partnerka to osiemdziesiątletnia kobieta, która pracowała w klubie w czasach, gdy Maxie tam piewała.

- Idź z tobą - powiedziała, gdy dojechali na miejsce.

- Jeszcze czego - odparł Mike, a sposób, w jaki to powiedział, upewnił Sam, że miała rację. Gdziekolwiek się tej nocy wybierał, na pewno miało to związek z Maxie. Pomyślała o czasach, gdy wiadomo było, że ma rację, dawała jej tyle szczęścia. Dziś mogłaby ta czyjś jęka na środku ulicy lub przebiec po szczycie ogrodzenia, nucić „Deszczowe piosenki”, ale postarała się ukryć swoje uczucia. Kiedy Mike płacił, wysiadła z taksówki, weszła po schodach i wyjęła klucze, lecz Mike ubiegł ją i otworzył drzwi swoim kluczem. Obserwowała go z uśmiechem, odgadując, że jego staromodne wychowanie obejmowało również otwieranie zamków. Widziała, że jest zły, a im bardziej się złościł, tym lepiej się czuła. Gdyby wybierał się na „prawdziwą” randkę, nie byłby zły, lecz miałby się z nią.

- Jak myślisz, co powinnam włożyć? - spytała radośnie. - Kostium czy jakie ładne spodnie?

- Koszul nocną i podomki - powiedział przez zaciśnięte zęby. - To wszystko, czego potrzebujesz, skoro będziesz siedziała w domu i oglądała telewizję.

- Nie ma tam nic ciekawego, więc chyba będzie musiała pójść z tobą.

- Samantha - powiedział, patrząc na nią groźnie. - Nie idziesz ze mną.

- Vanessa mogłoby to przeszkadzać?

Przez mgnienie oka wydawał się być zdziwiony, potem się uśmiechnął, lecz Sam знаła go już na tyle dobrze, aby się zorientować, jak fałszywy był to uśmiech. Żadnej Vanessy. Alleluja.

- Dla twojej wiadomości - zapraszam na obiad Abby.

- Dokąd?

- Nie znasz tego miejsca. Upper West Side. Bardzo szykowne lokum. Wróć pewnie do północy, a może nawet spędź tam noc.

- I w tym domu opieki zgodzisz się na to?

Pełen przerażenia, a zarazem zdumienia wyraz jego twarzy upewnił Sam, że strzeliła w dziesiątkę. Postarał się szybko nad sobą zapanować, ale Samantha zdawała mu się bacznie mu się przyjrzeć. Kiedy mówił „Abby nie mieszka w żadnym domu opieki” i „to gorąca babka”, Samantha tylko się uśmiechała. Nie ma Vanessy, ani aktorki, ani modelki. Nie ma w ogóle nikogo, tylko Mike próbuje ją odszukać jej babkę.

- Do diabła z tobą, Sam - głos Mike'a brzmiał jakby za chwilę miał się rozpląkać. - Do diabła. Nie możesz pójść ze mną. Ta staruszka mogła znać twoją babkę. Ludzie Doca dobrze jej pilnują. Ona mogłaby...

- Z tego, co wiesz, to ona mogłaby być moją babką.

Jego milczenie było poszukiwaniem dalszych argumentów, by ją przekonać, że nie może, nie powinna z nim iść. Ale wiedziała, że to co powie Mike, nie odwiedzie jej od postanowienia.

- Nie wiem, czemu jesteś taka zadowolona z siebie - powiedział.

- Sama nie wiem, czemu kiedyś uważałam cię za wyrafinowanego kłamcę. Przecież ty w ogóle nie umiesz kłamać. - Podeszła bliżej, uśmiechnęła się do niego.

Ciało Mike'a wyrażało gniew. Oczy miały błyskawice, nozdrza drgały, dłonie zacisnęły się w pięści.

- Może i nie, ale za to jestem bardzo dobry w wizualizacji małych dziewczynek, które nie wiedzą, co jest dla nich dobre. - Przysunął się do niej.

Samantha przełknęła ślinę, gdy rzeczywiście wyglądał, jakby mógł zrobić jej krzywdę.

- Nie mógłby skrzywdzić nikogo, nawet gdyby próbował - powiedziała z wiarygodnymi brawurą, nie rzeczywiście odczuwała.

Nie odsunęła się, mimo że stał teraz tu obok niej, dotykał jej, pochylał się nad nią.

Gniew Mike'a nagle minął i wziął ją w ramiona, przyciskał ją do siebie tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Po raz pierwszy Samantha nie usiłowała się wyrwać, lecz zamiast tego przytuliła się do niego, pocierając policzkiem zagłębienie w jego piersi. Tak dobrze do siebie pasujemy, pomyślała. Jej były mężczyzna był wysoki i chudy. Razem wyglądali dziwnie.

Nie byli dwiema idealnie dobranymi połówkami. Ale Mike był doskonały.

- Posłuchaj, kochanie - zaczął. - Nie chcę jeszcze bardziej cię w to wciągać. Nie podoba mi się nawet to, że muszę zostawić cię samą na noc, miałem cię nawet zasugerować, żebyś spędziła wieczór z Blair, albo Vicky, albo...

- Z Rainem? - spytała z zamkniętymi oczami, myślała o tych wszystkich momentach, gdy tak bardzo chciała przytulić się do Mike'a. Rzeczywiście przerosła jej oczekiwania.

- Nie, pomyśl, żebyś spędziła wieczór z tym sztywniakiem nigdy nie wpadł mi do głowy. - Trzymaj się mocno, pochylił się, by spojrzeć jej w oczy. - Tak naprawdę, to on ci się chyba nie podoba, co?

- Nie - odpowiedziała zgodnie z prawdą, już drugi raz tego dnia. Ale kto by tam liczył?

Zadowolony oparł brodę na czubku jej głowy.

- No dobrze. Zrobimy tak: sam pójdę spotkać się z tą staruszką, choć to prawdopodobnie i tak na niewiele się zda. Ta kobieta będzie już siódmą, z którą się spotykam. Co do ka-dej przysięgano mi, że była w klubie tamtej nocy, i za kilka dni razem kobieta albo okazywała się stukniętą, albo zbyt młodą, lub w ogóle nie słyszała o Jubilee. To wszystko było stratą czasu i jestem przekonany, że tym razem też tak będzie. Zabiorę cię do Blair - ona mieszka na West Side - a potem po spotkaniu z tą starą damą wrócisz i zabiorę was tam dokąd zechcecie.

- Nie - powiedziała. - Idź z tobą.

- Sammy, kochanie, proszę posłuchaj mnie. - Głaskał jej włosy i plecy, a jego duże ciało pochylało się nad nią. Miała nadzieję, że spędzi tak następne trzy godziny, próbując przekonać ją, by z nim nie szła.

- Mmmm. Słucham. Może moglibyśmy pójść na kolację po spotkaniu z nią. Chciałabym pójść do Sign of the Dove.

Mike puścił ją. Był już naprawdę zły.

- Nie idziesz ze mną.

- No dobrze, nie pójdę z tobą. Jeśli nie chcesz, żebyśmy szukali mojej babki razem, bądź robiła to sama. Ile może być domów opieki na Upper West Side?

Mike przyglądał jej przez chwilę. Wiedział, że wszystkie uczucia walczą w jego wnętrzu odmalowywały się na twarzy. Wiedział też, że Sam zrobi to, o czym mówiła. Nigdy w życiu nie spotkał nikogo równie upartego.

- Włóż kostium - powiedział sucho

- Wić będziemy mogli pójść z nią na kolację? - spytała, ale nie odpowiedział.

\* \* \*

Dom opieki społecznej nie spodobał się Samancie. Po pierwsze było tam brzydko. Sterylnie brzydko. Wszystko zostało kupione z myślą o użyteczności, nie o piękności. Podłogę pokrywały okropne szare płytki z tworzywa, które tylko sam diabeł mógł wymyślić, a ściany pomalowano na kolor o lepiącej bieli, tak że wieciły, niczym neonówki fluorescencyjne. Wszystkie rury buczały nieustannie, co z pewnością ci mogłoby w trzy dni doprowadzić do szaleństwa nawet zupełnie zdrowe osoby.

Poza wyglądem był jeszcze zapach. „Pachniało” rodkami dezynfekcyjnymi i lekarstwami. Samantha zastanawiała się, jak ludziom udaje się sprawić, że jakieś miejsce pachnie lekami. Czy wrzucać pigułki do tych małych brzoźnych flakoników, a potem je rozgniatć?

- To jest jeden z lepszych domów - powiedział Mike jakby w odpowiedzi na wyraz niesmaku, jaki prezentowała. - W niektórych dziedzinach uryn.

Samantha popatrzyła na sufit, potrzyściła z niedowierzaniem głowę. „Architektowi widać”, a widać ciwie profanowi udało się zupełnie pominiąć fakt, że ten „dom” był w rzeczywistości ciępkim starym budynkiem. Wysoko ponad głowami widniały misterne gzymsy, a ściany były grube i ciężkie, co sprawiało, że stare budynki zwykle dobrze izolowały od hałasów. Ale teraz na ścianach gościły rozliczne fotokopie praw i zarządzeń: nie wolno palić wiatel po dziesiątej wieczór, słuchać muzyki, a zwłaszcza rock and rolla, nie wolno tańczyć w jadalni, biegać ani ugięć. Kiedy Mike podszedł do recepcji, by zapytać o kobiety, z którymi mieli się spotkać, Samantha czytała regulaminy zastanawiając się, czym zawiniła guma, czy rock and roll, że wyjdzie tu spod prawa.

- Och, Abby - powiedziała pielgniarka, uśmiechając się znacząco. Był to grymas, z jakim opowiadamy o wyczynach kłopotliwego zwierzęcia, które zawsze popada w tarapaty, ale którego i tak uwielbiamy.

- Z Abby teraz wszystko w porządku. Przez chwilę obawialiśmy się, że możemy ją stracić, ale wyszła z tego. Chodźmy, zaprowadzimy cię do niej, ale nie zdziwcie się, jeśli okaże się nieco przekorna.

Idąc za pielgniarką, Samantha zastanawiała się, czy Abby nie cierpi przypadkiem na uwiśnięcie starczy.

Siostra otworzyła brudne, szare drzwi i weszli do pokoju, który był równie nieprzyjemny jak wszystko, co Samantha tu do tej pory widziała. I do tego tak czysty, że pomylą i nawet pyłek kurzu stanowiłby tu miły element dekoracyjny. Wiatło mrugało cichymi neonówkami, bezlito nie ukazywało żadnych dziwnych, od szarych płytek podłogi, po nagie, o lepiąco białe ściany i meble z nierdzewnej stali.

- Proszę, oto jesteście - powiedziała pielgniarka upiornie serdecznym głosem. - Mam nadzieję, że czujecie się dziś dobrze, bo mamy go dla was.

- Spadaj - powiedziała kobieta w łóżku silnym głosem.

- No, no, Abby, nie wolno ci mówić takich rzeczy w towarzystwie. Ci ludzie przyjechali z daleka, by się z tobą zobaczyć.

- Z East Side, co? - głos kobiety ociekał sarkazmem.

Podczas ich dialogu Samantha przyglądała się kobiecie leżącej na białych prześcieradłach, w białym metalowym łóżku. Jedynym kolorowym elementem pokoju były szare płytki.

Abby była mała, szczupła, staruszką o zapadniętych policzkach i pomarszczonej skórze o niezdrowym, zielonkawym odcieniu. Pomimo rzucania cęgi w oczy braku zdrowia, widać było, i kiedy musiała się podnieść.

Z jej ramienia wychodziła rurka, prowadząca do urządzenia, które doskonale pasowało do wyposażenia pokoju. I choć jej ciało już się poddało, oczy błyszczały inteligentnie.

Pensjonariuszka przyglądała się pielgniierce, a gdy ta odsunęła się na bok, dostrzegła Mike'a, obejrzała go z góry na dół, porzuciła i spojrzała na Samanthę. Przez chwilę wręcz gapiała się na niego, jakby zaskoczona jego widokiem, a potem nagle zwróciła się do pielgniarki:

- Wynosi się stąd - rzuciła oschle. - Chcę porozmawiać z moimi gośćmi sama.

Pielgniarka mrugnęła porozumiewawczo do Mike'a, co miało oznaczać „A nie mówiłam?” i wyszła z pokoju.

- Dzie dobry, nazywam si Michael Taggert. Kontaktowałem si z pani jaki czas temu, ale powiedziano mi, e jest pani po operacji i nie mo e si ze mn zobaczy .

- Pewnie powiedzieli, e umieram, prawda?

Mike u miechn ł si do niej, lecz ona nie odrywała wzroku od Samantha.

- A kim jest ta liczna młoda dama?

- Nie podoba mi si to miejsce, ani ta kobieta. - Samantha powiedziała pierwsz rzecz, która przysła jej na my l.

- Widz , e zgadzamy si w wielu sprawach. - Abby zachichotała, oczy jej błyszczały. - Mo e by tak podeszła i usiadła koło mnie? Nie, nie na krze le, lepiej na łó ku koło mnie, ebym mogła ci widzie . Te moje stare oczy, wiesz.

Samantha nie zawahała si . Niektórzy boj si starych ludzi - mo e dlatego, e przypominaj im o tym, czym sami kiedy si stan . Ale Samantha do nich nie nale ała. Sp dzała du o czasie ze swoim dziadkiem i z ojcem, kiedy rak sprawił, e z dnia na dzie stał si starym człowiekiem. Nie zastanawiaj c si wiele wdrapała si na łó ko i nie była wcale zaskoczona, gdy kobieta uj ła jej dło i trzymała j - raczej mocno.

- Domy lam si , e to pan pisał do mnie w sprawie Maxie. - Abby popatrzyła na Mike'a.

- Tak - potwierdził Mike mi kko, stoj c u stóp łó ka i patrz c to na jedn to na drug kobiet , obserwuj c ich ruchy. - Chciałbym, aby mi pani powiedziała, co o niej wie.

- Po co? - krzykn ła Abby, a Samantha zauwa yła, jak drgn ła igła w aparacie.

Z jakiego dziwnego powodu Mike stał tylko, obserwuj c je i wcale si nie odzywał.

- On pisze biografi Doca - Sam odpowiedziała za niego. - Chce dowiedzie si czego o Maxie. A ja tak e chciałabym j odnale , poniewa Maxie jest prawdopodobnie moj babci . - ciszyła głos. - Takie było ostatnie yczenie mego ojca.

Abby milczała, ale igła w aparacie wysun ła si w prawo, najdalej, jak to tylko było mo liwe i pozostała tam przez chwil .

- Maxie nie yje - powiedziała po chwili. - Umarła jakie półtora roku temu.

- Jest pani pewna? - Samantha westchn ła z rozczarowaniem.

- Absolutnie. Były my przyjaciółkami od lat dwudziestych. No, mo e pó niej ju nie tak bliskimi, ale wtedy były my sobie bliskie i pozostawały my w kontakcie przez cały czas. Umarła gdzie w New Jersey i dom, w którym mieszkała, zawiadomił mnie. - Spojrzała na Samantha . - Na miło bosk , czemu taka młoda, ładna istota jak ty interesuje si tak staruszk ? Powinna wyj za tego tu młodego człowieka, urodzi mu dzieci i zapomnie o przeszło ci.

- On nie jest moim młodym człowiekiem. - Sam nie patrzyła na Mike'a.

- Tak? A to co takiego? - Abby podniosła lew dło Samantha, na której l nił olbrzymi brylant.

- A, to. Ja... No có , my...

- Mój wujek Mike pragn ł, bym odszukał Maxie.- powiedział Mike, przerywaj c długie milczenie.

- A kim e to był ten twój wujek Mike? - spytała Abby bez specjalnego zainteresowania.

- Michael Ransome - odparł Mike cicho.

Abby powoli odwróciła si , by na niego popatrze . Jej spojrzenie stwardniało, oczy płon ły jak ciemne w gle. By mo e jej ciało było chore, lecz umysł i duch pozostały nietkni te.

- Michael Ransome umarł tej nocy. Umarł dwunastego maja w 1928.

- Nie, nie umarł. Ludzie Scalpiniego prawie odstrzelili mu nogi, ale prze ył. W dzie po masakrze zadzwonił do mojego dziadka do Kolorado, a dziadek posłał po niego samolot, a potem zadbał o to, by wiat pomy lał, e Michael Ransome nie yje.

Po chwili, gdy Abby zdawała si rozwa a to, co usłyszała od Mike'a, popatrzyła na niego znowu.

- Je li twojemu dziadkowi udało si tego dokona , musiał mie pieni dze. I władz .

- Tak, prosz pani, miał jedno i drugie.

- A co z tob ? Czy potrafisz wesprze to liczne dziecko?

- Tak, psze pani, potrafi . Czy mogłaby pani opowiedzie mi o moim wuju?

Abby odchyliła się na sterylnie czyste, wykrochmalone poduszki. Nie puściła jednak ręki Samantha.

- Był przystojnym mężczyzną. Wszystkie dziewczęta nazywały go Przystojniak Ransome.

- Czy był tak przystojny, jak Mike? - spytała Samantha, i zaraz spuściła oczy zażenowana, że zdradziła się ze swymi przyjaciółkami. - To znaczy...

- Nie, kochanie, niecałkiem tak przystojny jak twój młodzieniec. - Abby uśmiechnęła się. - Ale Michael Ransome był cudowny na swój własny sposób.

- Skąd pochodził? - spytał Mike bardzo serio. - Wujek Mike nigdy nie rozmawiał o swojej przeszłości.

- Był sierotą. Bez żadnej rodziny. Miał tylko tego swojego urodzonego i zdolnego sprawianego, a kobiety go kochały.

- Czy pani też go kochała? - spytała Samantha.

- Oczywiście. Wszystkie go kochały my. - Nie trzeba było fachowca, by się zorientowała, że Abby wykonała unik, jakby nie chciała mówić o sobie.

- A czy Maxie go kochała? - spytał Mike.

Abby popatrzyła na niego uważnie, jakby starała się odczytać jego myśli.

- Tak - odparła po chwili. - Maxie bardzo go kochała.

Samantha sięgnęła do torebki, लेकर na krzesło i wyciągnęła z niej stare, poślizgnięte zdjęcie o nadpalonych brzegach.

- Czy to jest Michael Ransome?

Zobaczywszy zdjęcie Mike niemal wyskoczył ze skóry. Musiał natychmiast przyjrzeć mu się z bliska, jeszcze zanim Samantha zdążyła pokazać Abby. Fotografia była jednym z tych wystudiuowanych portretów przystojnego mężczyzny o łagodnym wyglądzie, ubranego w smoking, z papierosem w ręce. Mike znał swego wujka, gdy ten był już starszym człowiekiem, lecz od razu poznał, że mężczyzna na fotografii, i ten kogo tak bardzo kochał, to ta sama osoba.

- Skąd to masz? - spytał ostro Samantha.

Nie podobał jej się jego ton, sugerujący, że powinna pokazać zdjęcie najpierw jemu, a dopiero potem komu innemu.

- Dla twojej informacji: ojciec zostawił mi pudło pełne rzeczy po babci i to zdjęcie też tam było. Tata napisał na nim, że kiedy był mały, matka spaliła mnóstwo rzeczy, a jemu udało się ocalić to zdjęcie.

- Dlaczego wczesz mi tego nie pokazała?

- Z tego samego powodu, dla którego ty ukrywasz przede mną różne rzeczy - rzuciła, wpatrując się w niego.

- Codziennie odkrywasz coś nowego i tajesz to przede mną, więc dlaczego ja nie miałabym tego zachować dla siebie?

- Bo... - przerwał, a twarz poczerwieniała mu z zakłopotania, gdy usłyszał śmiech Abby.

- A więc on nie jest twoim młodym człowiekiem? - Drażniła się z Sam, patrząc to na jedno, to na drugie.

Samantha wcale nie była zakłopotana.

- Jemu się wydaje, że mam cztery lata, a on jest moim strażnikiem i obrońcą. Dostaje szafę, gdy o mielibyśmy i sama po zakupy.

Zanim Abby zdążyła się odezwać, Mike powiedział cicho:

- Jeden z ludzi Doca próbował ją zabić.

To zdanie tak wiele mówiło jej momentalnie starło uśmiech z twarzy Abby. Przez chwilę leżała nieruchomo, koncentrując się na próbie złapania oddechu. Igła w urzuceniu wirowała dziko, przesuwając się z jednego końca skali w drugi i z powrotem. Po chwili, podczas której Samantha głaskała rękę staruszki, mocno ją przy tym trzymając, Abby znowu uniosła głowę. - Tak, to Michael Ransome - powiedziała ciepłym, choć słabym głosem. Oddechnęła kilka razy, starając się, by jej słowa brzmiały wesoło. - Jestem zadowolona, że mogę rozwiłać dla was ten sekret. Maxie umarła ponad rok temu. Jeśli podasz mi swój adres, młody człowieku, to prześlę ci ten list z domu

opieki zawiadamiaj cy o jej mierci. - Ton, jakim to powiedziała, wiadczył, e chce aby ju poszli, lecz ani Sam, ani Mike wydawali si tego nie dostrzega .

- Jak ona si naprawd nazywała? - spytała Samantha.

- Maxine Bennet - powiedziała Abby pochmurniej c.

- Chciałabym si z ni spotka - szepnęła Sam, głaszcz c r k Abby z nieobecnym wyrazem w oczach. - Tyle o niej słyzałam od ojca i dziadka Cala.

- Cal - powiedziała Abby mi kko, rozpogadzaj c si . - Maxie mówiła mi o nim. Czy wszystko z nim było w porz dku po tym, jak odeszła, czy te sko czył w miejscu takim jak to?

- Nie - powiedziała rado nie Samantha. - Został z nami, ze mn i z ojcem, przez ostatnie dwa lata ycia. Ja chodziłam do szkoły, musieli my wi c wynaj dla niego opiekunk .

- Czy była miła?

- Nie, była okropna, a dziadek Cal do cna obrzydzał jej ycie.

Abby u miechn ła si , lecz nic nie powiedziała, wi c Samantha mówiła dalej:

- Była straszna, apodyktyczna kobiet i traktowała dziadka, jakby był niedorozwini tym dzieckiem. Chcieli my j zwolni , ale dziadek twierdził, e odpłacanie jej nadaje sens jego yciu. Robił jej okropne kawały, na przykład sypał sól do szamponu, aby szczypał w oczy. Pewnego razu, gdy kosiła trawnik, w jej du y dzbanek z herbat dołał alkoholu. Wypiła trzy fili anki, a potem nieprzytomna padła na podłog w kuchni.

Abby i Mike wybuchn li miechem. Wła nie wtedy wróciła piel gniarka. Najpierw skrzyczała Samanth za siedzenie na łó ku, a potem Abby za to, e strzałka za bardzo si wychyliła.

- Uwielbiam pacjentów w pi czce - powiedziała Abby, głosem zdradzaj cym sekret. - Bo to jedyjni, którzy przestrzegaj wszystkich zarz dze .

- No, no, Abby, b d grzeczna. Po egnaj si z tymi sympatycznymi lud mi.

Abby popatrzyła na Samanth ponad cielskim piel gniarki.

- Prosz pomy le o elektrolizie - powiedziała Sam, a Abby za miała si tak, e igła mało si nie urwała. Piel gniarka przegoniła ich z pokoju.

## 20

- To dok d zabierzesz mnie na kolacj ? - spytała beztrosko Samantha, kiedy wyszli z domu opieki. - Na Pi dziesi tej Ósmej widziałam włosk restauracj Papierowy Ksi yc. Wygl dała zach caj co.

- Na obiad pójdziemy do domu - złapał j mocno za łokie - a ty poka esz mi pudło z rzeczami, które zostawił ci ojciec.

- Ale, Mike, jestem głodna.

- Mo esz co zamówi do domu, zwykle tak robisz. Zadzw do Papierowego Ksi yca i zamów, co chcesz, ale dzi musisz pokaza mi to pudło.

Kiedy Mike polował na taksówk , Samantha nie mogła sobie odmówi odrobiny uszczypliwo ci.

- To niezbyt przyjemne, kiedy ludzie co przed tob ukrywaj , prawda?

- Czy zdajesz sobie spraw , e rozwi zanie tajemnicy, dla której próbowano ci zabi , mo e kry si wła nie w tym pudełku?

- Nie... - powiedziała powoli.

- A co tam wła ciwie jest? - spytał, otwieraj c drzwi taksówki. - Nawet tam nie zajrzała , prawda? - sykn ł i zacisn ł z by, gdy jej milczenie potwierdziło to przypuszczenie. .

- Przegl danie rzeczy po zmarłych nie nale y do moich ulubionych zaj . By mo e ty to uwielbiasz, ale ja nie. Otworzyłam pudło - to wła nie to stare pudło na kapelusze, które znosiła na dół - zobaczyłam na wierzchu fotografi , wi c j wzi łam, i to wszystko. Pudło jest chyba pełne starych ubra , nale cych do osoby, która mogłaby uciec z gangsterem.

- Pudło pełne rzeczy, które mog nam mnóstwo powiedzie . Na przykład co , co ich powstrzyma przed ponown prób zabicia ciebie.



- Ale chyba nie mylisz, że dalej grozi ci niebezpieczeństwo, prawda? - Samantha mimo woli położyła dłoń na gardle.

- Właśnie nie tak myślisz - powiedział spokojnie. - Słuchaj, nie musimy rozmawiać z różnymi osobami, tym większe grozi ci niebezpieczeństwo. - Zniżył głos. - Myślisz, że siedzisz już w tym tak głęboko, że nawet gdyby pojechała do Maine, i tak nie byłaby bezpieczna.

Samantha odwróciła głowę, wyjrzała przez okno i głęboko westchnęła.

\* \* \*

Trzydzieści minut później byli już w domu. Pułko stało na stole kuchennym. Samantha uparła się, by zamówić kolację, zanim zabiorą się do przeglądania rzeczy i w końcu Mike zgodził się. Samantha nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego odczuwała tak niechęć przed otwarciem tego pudła. Wiedziała, że jest tam sporo rzeczy jej babki i w innych okolicznościach na pewno byłaby ciekawa, ale teraz nie była nawet pewna, czy w ogóle chce obejrzeć jego zawartość. Puszka Pandory pełna zła. Miała przeczucie, że jeśli już ją otworzy, zapoczątkuje coś, przez co będą musieli przejść do końca.

Kiedy Mike sięgnął, by zdjąć pokrywki, Samantha położyła na niej rękę.

Mike czekał, aż się uspokoi. Po chwili skinęła głową i wstrzymała oddech. Mike otwierał drzwi przeszło ci. Stał nad nimi i gapił się do rodzka, niezadowolony, dopóki zaciekawiona Samantha nie podeszła bliżej.

- Co tam jest? - szepnęła.

- Nie do wiary - powiedział z lekkim w głosie.

- Co? - poszedł bliżej, zajrzała do pudła. Kiedy Mike nagle złapał ją za ramiona i krzyknął „Mam ci coś!”, podskoczyła. Przyłożył dłoń do serca, z poczerwienioną twarzą, uderzyła go w ramię. - Ty!

Wyciągnęła się do pudła.

- Nie wiem, czego tak się boisz, przecież to tylko stara sukienka. - Wyciągnęła czerwony jedwabny sukienek i podała Samancie.

Nie chciała jej dotknąć, lecz gdy Mike poruszył się, dostrzegła jak coś błysnęło. Wzięła od niego sukienkę i powoli rozwinęła, zawieszając na ramieniu, by mógł się przyjrzeć.

- Lanvin - szepnęła osłupiała, odczytując metkę słynnego paryskiego projektanta.

Była to piękna sukienka z czerwonej mory, z dopasowanym stanikiem, w skromnych ramiączkami, kunsztownie udrapowana, ze skrojonym ze skosu spódnicą z przodu do połowy łydki, z nieco dłuższym trenem z tyłu. Po prawej stronie talii widniało diamentowe słoneczko.

- Wygląda na to, że jako udało ci się pokonać strach - powiedział Mike złośliwie, ale zignorowała go, przyglądając się sukni i podziwiając sposób, w jaki falowała, gdy nią poruszyła.

Mike wyjął z pudła parę butów. Zrobione zostały specjalnie do tej sukni. Ozdobione wsteczkami z czerwonej mory, diamentowym szlaczkiem wzdłuż podeszwy i obcasami w stylu Ludwika. Kiedy je zobaczyła, od razu wiedziała, że będą na niej dobre.

- Spójrz na to - Mike wrzucił jej małe pudełko pokryte niebieskim aksamitem. W środku znajdowała się para kolczyków. Były to niecodzienne precjozki - długie, w kształcie gruszki, z diamentów. Na dołkach z nich zwisały trzy wielkie perły.

Mike gwizdnął cicho.

- Kolczyki Doca - szepnęła Samantha. - To te, które dał Maxie tej nocy, gdy zniknął.

Mike wyciągnął z pudła bieliznę. Brzoskwiniowy krepdeszynowy staniczek, obramowany delikatną kremową koronką i pasującą do niego majteczki, mały, seksowny pas i jedwabne pończochy w kolorze skóry.

Na samym dnie ukryty był długi sznur pereł i dwie diamentowe bransoletki. Mike przyjrzał im się.

- Nie jestem jubilerem, ale wydaje mi się, że są prawdziwe - powiedział, wrzucił bransoletki Sam, a potem przeciągnął paznokciami po perłach.

- Prawdziwe?

- Zdecydowanie - odparł, dokładaj c perły do stosu, le cego na stole.

Samantha odł o yła bransoletki i przez chwil przygl dali si rzeczom, zgromadzonym na stole. Czerwona wieczorowa sukienka, stosowne buty, bajeczne kolczyki, bransoletki, naszyjniki i bielizna. Oto wszystko, co mogła mie na sobie kobieta wieczorem, w roku 1928.

- Je li te rzeczy były w posiadaniu twojego ojca, nie ma chyba w tpliwo ci, e twoj babk była Maxie.

- Tak - odparła Samantha, nie zd ywszy doda nic wi cej, gdy wła nie kto zadzwonił do drzwi. Przyjechało zamówione jedzenie. Zasiadli przy jednym ko cu stołu, nie mówi c zbyt wiele i jedli, przygl daj c si drogocennemu stosikowi rzeczy.

Oboje my leli teraz o tej szczególnej nocy w 1928 roku, kiedy to z jakiego powodu młodej kobiecie, ubranej w jedwab i diamenty, udało si unikn krwawej ła ni i znikn . B d c w ci y pojechała do Louisville i trzy dni pó niej wyszła za m czyzn , który nie mógł mie dzieci. Pozostała z m em, urodziła mu syna i wygl dało na to, e była szcz liwa. A nagle, w 1964, ponownie znikn ła.

- Mike, chciałby wiedzie , co zdarzyło si tamtej nocy? Czy naprawd chciałby to wiedzie ?

- Taak - odparł. - Chciałbym, i to jak.

- Doc powiedział, e dziecko było jego, ale Abby twierdzi, e Maxie kochała Michaela Ransome'a.

- Postawiłbym na wuja Mike'a. Jako nie mog sobie wyobrazi Doca dziel cego si z kim cho by sperm .

- Mike! - skarciła go. - Mo e j kochał. Mogła przecie by utrzymank Doca, a jednocze nie kochank Michaela Ransome'a. Mo e kochała ich obu.

Mike nie odpowiedział, gdy wła nie przygl dał si , jak suknia odbija wiatło. - Widziała t plam ?

- Tak - powiedziała spokojnie, wpatruj c si w talerz.

Widziała plam i instynktownie wiedziała, sk d pochodzi.

Mike wstał, wzi ł sukni i zaniósł j bli ej wiatła.

- To krew, prawda? Wygl da na to, e kto usiłował j spra , ale nie da si usun krwi.

- Nie, a przynajmniej nie takiej ilo ci krwi.

- Ciekawe, czyja to?

- S dz c z twojej oceny masakry, mogła nale e do ró nych ludzi.

Mike uwa nie przygl dał si sukni w wietle stoj cej lampy.

- Doc powiedział, e kiedy ludzie Scalpiniego zacz li strzela , Maxie znajdowała si na zapleczu klubu i e ju stamt d nie wyszła. Je li to prawda, nie mo e to by krew wuja, gdy on nie zszedł z parkietu. Tam został postrzelony i stamt d zabrano go do szpitala. A Doc był podobno w ubikacji przez dłu szy czas. - Mike popatrzył na Samanth . - Wy l j do Blair, by oddała to do analizy. Kiedy ju b dziemy mieli grup krwi, mo e uda si j porówna z kartami szpitalnymi ludzi, którzy zostali wtedy postrzeleni.

Samantha poderwała si i odebrała mu sukni .

- Czy b d musieli j poci ? - spytała ze smutkiem.

Ju miał zauwa y , e przecie miała to pudło od miesi cy i nawet do niego nie zajrzała, a teraz wygl da jak dziecko, którego misia postanowiono odda biednym, jednak nic takiego nie powiedział.

- Nie, nie uszkodz jej, ale chyba nie powinna traci jej z widoku, zanim jako jej nie utrwalimy.

- Utrwalimy? A, masz na my li zdj cie? Mogłabym j potrzyma , lub mo e rozwiesimy j na cianie...

- Nic z tego - chwil zastanawiał si , szukaj c rozwi zania. - Wiem. A mo e by j wło yła? Miałaby co przeciwko temu? Wygl da na to, e cały ten strój b dzie na ciebie pasował.

Jeszcze par godzin temu pomysł zagłania do starego pudła wydawał się Sam obrzydliwy. Nie mogła sobie wyobrazić niczego bardziej odstraszającego niż grzebanie w starych ciuchach. Z wyjściem by może przymierzania zakrwawionej sukienki.

Brudne, stare ciuchy to jedno a francuski strój, perły i diamenty to coś zupełnie innego, pomyślała. Dotknęła kremowej koronki.

- Czy mylisz, że to ci pomoże w napisaniu biografii?

Mike musiał przesłonić usta dłonią, by ukryć uśmiech.

- Zrobisz mi osobistą przysługę, jeśli to włożysz. Tylko na parę minut. Mojesz to zrobić, gdy ja będę przygotowywał aparat. Muszę ustawić go na statywie, więc nie spiesz się.

Jeszcze nie skończyła mówić, gdy Sam pozbiierała wszystko do pudła i ruszyła do łazienki. Wskoczyła ze swoich ciuszków i włożyła bieliznę Maxie. Wydawało się, że dotyk jedwabiu odmienił ją. Wyprostowała się, wciągnęła brzuch, uniosła głowę i zrobiła parę ruchów, by poczuć, jak materiał przylega do skóry. Kiedy przyjechała do Nowego Jorku i przesiadywała całymi dniami w swoim mieszkaniu, słuchała muzyki, starych pieśni bluesowych. I w tej chwili, stojąc w bieli nie Maxie zaczęła nucić starym piosenką Bessie Smith.

Teraz pas. Postawiła nogę na krześle i zaczęła powoli wciągać jedwabną pończochę. Sprawdziła, czy szew jest równy. Otworzyła drzwi do garderoby Mike'a i przyglądała się sobie, wciągając drugą pończochę. Brzoskwińowy stanik, luźne majteczki, jedwabne pończochy, nagie uda pomiędzy jedwabiem a jedwabiem.

Cóż tak niewiarygodnie seksownego było w pasku i pończochach? Zastanawiała się, przyglądając się sobie z aprobatą. Rajstopy spowijające kobietę od stóp do talii w nylonie sprawiają, że czuje się seksowna, lecz raczej owinięta, jak kiełbasa w osłonce. Ale z tymi paroma centymetrami nagiego uda nad jedwabiem staje się uwodzicielska, powabna, wcale nie jak wampowata piewaczka w harlemowskim klubie, do którego przychodzili młodzi, przystojni mężczyźni, by jej posłuchać.

Spostrzegła, że jej twarz wygląda zbyt niewinnie, niczym u młodej damy, którą spotyka się w kościele, a włosy są uczesane zbyt nowoczesnie, stercząco.

Zwiliła grzebień, przejechała nim po włosach, i gdy zaczęła, nie mogła przestać. Po lewej stronie zrobiła przedziałek i uformowała wilgotne loki na wysokość uszu, a potem spryskała to wszystko lakierem. Ubrała najciemniejszego ołówka, by obwieścić nim oczy i poprowadzić miałą kreskę po brwiach unosząc je.

Konturówką obrysowała wargi, zaznaczając mocno górny brzoś, tak jak widziała na starych zdjęciach z Clar Bow.

Postąpiła krok od lustra, przypatrzyła się sobie i skinęła głową. Była niczym Maxie, przygotowująca się do wyjścia na scenę - a jej kochanek i mężczyźni, którzy kupowali jej diamenty, czekali na nią.

Kiedy wsuwała przez głowę sukienkę, liski jedwab przyległy do ciała, poruszyła więc biodrami, by sukienka opadła. Przez chwilę gapiła się na siebie w lustrze.

- „Maxie” - szepnęła, widząc nie siebie, lecz inną kobietę, pewnie męskiego zainteresowania. Kiedy zapięła buty, oparła nogę o blat i przesunęła rękę wzdłuż łydki.

- Sam! - zawołał Mike. - Jeszcze nie jesteś gotowa?

- Cierpliwie ci, kowboju, na tę dziewczynkę warto poczekać - zawołała przez drzwi. Umocowała kolczyki Doca, wsunęła diamenty na przeguby ręki i dopełniając całości owinęła dwa razy perły wokół szyi.

Miała już wyjść z łazienki, gdy dostrzegła kilka laleczek z Bali, stojących na toalecie. Jedną z nich trzymała długi, rzeźbiony pałeczek. Ostro nie wyjła jej, po czym pomalowała ostatnie sześć centymetrów korektorem, beztrudnie pozostawionym w łazience. Kiedy skończyła, trzymała w ręku dobrą imitację cygarniczki z fałszywym papierosem. Włożyła ją w wymalowane wargi i uchyliwszy drzwi, kazała Mike'owi pogasić wszystkie światła, poza jedną stojącą lampą. Zignorowała jego wiejskie: dooobra!

Wychodząc z łazienki, nie była już niewinna, godna szacunku Samanth, lecz Maxie, pieśniarką, o którą walczyli mężczyźni.

Na jej widok Mike gwizdnął cicho i kompletnie zapomniał o fotografowaniu. Samantha, którą znał, jego Samantha, nie chodziła z biodrami wysuniętymi do przodu i ciałem falującym jak kusz, błyskając diamentowymi kolczykami i bransoletkami. Ta kobieta różniła się od dziewczyny, którą znał, jak Daphne od gospodyni domowej z Indiany. Ta kobieta go nie miała i sprawiała, że czuł, iż powinien nosić smoking i dawać jej prezenty w długich, czarnych, aksamitnych pudełkach. Kiedy Samantha wsunęła cygarniczkę pomiędzy swoje wargi o całkiem nowym kształcie, Mike cofnął się, a usiadł na jednym z krzeseł i zagapił się na pianistkę, której nigdy przedtem nie widział.

Znalazła się o metr od Mike'a i zaczęła śpiewać jeden ze starych songów Bessie Smith.

*Pech zagnie dził się na dobre,*

*A kłopotów nigdy dosyć.*

*Mój mój czynna mnie opuścił*

*Dla dziewczyny, którą uważałam za przyjaciółkę.*

Wielu ludzi sądzi, iż zdolność do śpiewania bluesa wynika z koloru skóry, ale to nieprawda, jest ona związana z przykrymi właściwościami do wiadczeń - a Samancie łamano serce wystarczająco często, by mogła śpiewać bluesa nie gorzej od kogoś innej istoty na ziemi. Jej głos, choć surowy, był jednak silny dziedzicznym talentem i przepełniony emocjami:

*Panie, czy nie słyszysz, jak się modli,*

*Pani Fortuno, Czarodziejko, proszę,*

*Umiechnij się do mnie.*

*Nadszedł czas, droga przyjaciółko,*

*By machnąć swoją różdżką.*

Mike zatopił się w niej. Sprawiała, że czuł, o czym śpiewała, dzielił z nią smutek kobiety, której inna ukradła miłość. Wypowiadała słowa, jak ktoś, kto wie, o czym śpiewa; nie brzmiała jak współczesna piosenkarka folk, która próbuje imitować stare piosenki czarnych przed publicznie ciężkością z prawdziwych Amerykanów. Samantha należała do kobiet, dla których pisano te piosenki i śpiewała je zarówno głosem, jak i sercem:

*Odwróciłam jego zdjęcie twarz w dół*

*I pokładę kurzu teraz na nim leżąc.*

*Nie mogą się pozbić.*

*Od kiedy odszedł mój mój czynna,*

*Pozostał mi tylko ten blues.*

Smutna pieśń przebrzmiała. Kiedy skończyła, Mike mógł tylko wpatrywać się w nią czując, że przygląda się nieznajomej w kuszej czerwonej sukni, podkreślającej kobiece kształty.

Samantha podeszła do niego, poruszając się w sposób, jakiego nigdy jeszcze u niej nie widział i postawiła czubek bućka na krześle pomiędzy jego nogami, pochyliła się i zacięła swoim papierosem. Przysięgłaby, że widzi dym, ulatujący spod jej warg.

- I cóż, skarbie? - powiedziała. Nie był to jednak głos Samanthy. Mówiła niskim, prawie chrapliwym i bardzo bardzo prowokującym, oczarującym głosem syreny, doprowadzającym mój czynna do szaleństwa.

- Samantha? - szepnął i, ku jego zażenowaniu, głos załamał mu się jak nastolatkowi.

Wybuchnęła gardłowym miechem, którego nie powstydziliby się Kathleen Turner, cofnęła stop i odeszła. Nie mógł oderwać wzroku od jej falujących bioder, skóry pleców, błyszczącej i doskonałej w miłym świetle jedynej lampy.

- Sam - zawołał, kiedy skierowała się do łazienki.

Nie odpowiedziała.

- Maxie - szepnął i wstrzymał oddech, kiedy uśmiechnęła się do niego przez ramie. Był to uśmiech uwodzicielski, atrybut kobiety, która wie, jaki wpływ wywiera na mój czynna.

Kiedy Samantha zniknęła na górce, Mike odetchnął głębiej i potarł ramiona. Wstrzymywał oddech i teraz jego miłośnicy nie były napięte. Próbuje uwolnić się od tego, przeszedł do patio i rozmyślając wkroczył w noc. Kobieta, która dopiero co pojawiła się w tym pokoju, była mu obca.

Ona zna wiele tajemnic i potrafi znie ró ne rzeczy. Mike nie był pewny, czy j lubi. Na pewno ch tnie wzi łby j do łó ka, gdy ka dy kawałek jej ciała promieniował seksem. Obawiał si jednak, e kobieta, która przed chwil dla niego piewała, prawdopodobnie wie o seksie wi cej ni on. To był typ kobiety, która udawałaby orgazm, udawałaby miło do m czynny. Zupelne przeciwie stwo Samantha z jej szczeroci, słodycz i gotowoci dawania.

- I co? - spytała Samantha z za jego pleców, Samantha, któr znał, z twarz do połysku wyczyszczon, z burz włosów i drobnym, zgrabnym ciałem owini tym jego podomk. Pod wpływem impulsu podszedł do niej, otoczył ramionami i gło no ucałował. Nie był to pocałunek seksowny ani nami tny, lecz pełen ulgi, pocałunek powitalny.

- Mike? - spytała. - Dobrze si czujesz?

Trzymał j tak mocno, e prawie nie mogła oddycha. Chwil trwało, zanim doszedł do siebie na tyle, by si odezwa. Za miał si - cho ten miech nawet jemu wydał si wymuszony.

- Dzi ki tobie wierz w przemian osobowo ci. A ty, czy ty czujesz si dobrze? Była taka... inna. Była ...

- Maxie - powiedziała. - Wło yłam t sukienk i zmieniałam si w ni. Czy dobrze wypadłam?

Przytulił jej głow do swego ramienia.

- Zbyt dobrze. Zbyt, zbyt, o wiele zbyt dobrze.

- Mike! Czy co si stało? Ja przecie tylko za piewałam piosenk, no i mo e troch ci pouwodziłam.

- To było co wi cej. - Dalej trzymał j mocno. - Zmieniła si. Naprawd si zmieniła.

- Mała odmiana nigdy nie zaszkodzi.

Uciszył j pocałunkiem.

- Sammy, nie chc, eby si zmieniła. Podobasz mi si taka, jaka jeste.

Przytulaj c si do niego nie była pewna, co go tak zdenerwowało, ale podobało jej si jego zmieszanie. I jego komplement.

- Mike - powiedziała mi kko. - Ja te ci lubi.

Jak bardzo był zdenerwowany, dowiedziała si dopiero kiedy nadszedł wieczór. Po raz pierwszy bowiem nie starał si sp dzi z m nocy. Co w jego niech ci sprawiło, e Sam u miechn ła si do swego odbicia w lustrze toaletki. Mo e powinnam cz ciej zmienia si w Maxie, pomy łała Mo e nie powinnam by tak łatw do rozszyfrowania, nudn kobiet bez niespodzianek. U miechn ła si, gładz c przewieszon przez krzesło sukni Maxie, a potem wyci gn ła z szuflady swoj cieniutk biały nocn koszul i wło yła j. Maxie nosiłaby biały koszul, gdyby miała na to ochot. Biały lub czarn, koronkow czy atlasow, du i przezroczyst, czy te sk p i odsłaniaj c kusz ce ciało. Maxie nosiłaby ka d koszul na jak tylko miałaby ochot.

## 21

Za pi dziewi ta w niedzielny poranek Samantha siedziała na rodku łó ka Mike'a z kolanami przyci gni tymi do piersi próbuj c zrobi sobie pedicure. Fakt, e przyrz dy, których do tego celu u ywała, miała od osiemnastu lat - mie ciły si w ró owym plastikowym pudełku z małymi białymi pudłami, których ogony powi zane były niebieskimi wst kami - nie pomagał. Jak do tej pory z pokoju Mike'a nie dobiegł aden d wi k, uznała wi c, e dalej pi.

O dziewi tej wzi ła z nocnego stolika pilota i wł czyła telewizor, by obejrze program „Sunday Morning” Charlesa Kuralta. Ogl dała show, od sceny gdy zabrano Kuralta z drogi i przymocowano do stolika w Nowym Jorku. Ciekawa była, czy zachowa ten swój melancholijny wyraz twarzy, który mówił, e lepiej było pozosta na drodze.

Przez kilka minut Charles prezentował tematy, które były poruszane tego dnia, nadaj c ka dej historyjce ten specyficzny ton: nigdy by cie w to nie uwierzyli. Samantha nie zwracała wi kszej

uwagi na to, co mówił, dopóki nie usłyszała słowa „Jubilee”, kiedy to gwałtownie podniosła głowę i z szeroko otwartymi oczami chłonęła każde słowo.

Masakra w Jubilee's nie jest tak szeroko znana jak masakra w dniu w Walentego, ale przecie nic, co wydarzyło się w Nowym Jorku w czasach prohibicji nie jest tak znane, jak wydarzenia, które miały miejsce w Chicago. Był to przejaw cynizmu mieszkańców tego miasta, ale to co wydarzyło się w owej gorącej sobotniej nocy, dwunastego maja 1928, nawet nie zostało przez nowojorczyków określone mianem masakry. Pewien dziennikarz dowcipnie określił to w następujący sposób: jeden gangsterski boss zabił gangsterów faceta, który chciał zostać bossem. Ale zemściło się na nim, gdy sympatia publicznie - nieuczciwych gliniarzy i im podobnych - zwróciła się w stronę ostrzelanego. Doc Barrett, wówczas dwudziestoletni chuligan przejął kontrolę nad nielegalną sprzedażą alkoholu po straszliwej strzelaninie, w której zginęło siedemnaście osób, a tuzin zostało rannych. Doc zyskał, ale też stracił, gdy tej nocy został zabity jego wieloletni przyjaciel, jedyny człowiek, któremu ufał, obdarzony barwnym przezwiskiem Półki Joe - a powiedziano nam, że owe półki stracił, chroniąc Doca przed kulami, gdy byli jeszcze dziećmi. Wszystko to zdarzyło się w luksusowym tajnym barze w Harlemie, znanym jako Jubilee's. Był to Doc zarobił tej nocy, lecz Jubilee stracił wszystko, co miał. Jego klub został zniszczony przez ponad trzy tysiące kul - i parę tysięcy zbieraczy pamiętek, którzy pojawili się w następujących dniach.

Kiedy dziennikarz mówił, kamera pokazywała wnętrze baru i otoczenie całego budynku. Jej czujne oko rejestrowało nie tylko dziury po kulach ale i szczury biegające po podłodze.

- Jubilee nadal jest właścicielem klubu - mówił Charles Kuralt - ale zważywszy na obecne ceny nieruchomości, nie może go ani sprzedać, ani też wynająć, stoi więc pusty.

- Charles odłożył kartki i uśmiechnął się do kamery uśmiechem Mony Lisy. - Niektórzy twierdzą, że w nim straszy. Lecz nie spotkaliśmy się dzisiaj, by rozmawiać z państwem o masakrze, nawet takiej, jak ta sprzed sześćdziesięciu trzech lat. Dziś mamy mówić o Jubilee Johnsonie i jego muzyce, gdy nawet masakra, która odebrała mu wszystko, co posiadał, nie zmusiła tego człowieka do kapitulacji. Muzyk ten ma sto jeden lat i nadal gra, nadal śpiewa... i nadal triumfuje, obchodząc kolejne jubileusze.

Samantha wyskoczyła z łóżka i przedarła się przez łożysko do pokoju Mike'a, gdzie spał zakopany pod kołdrą i sześcioma grubymi poduszkami.

- Mike, Mike, obud się. Musisz to zobaczyć!

Nie zareagował więc przyklękła na łóżku i dotknęła tej części jego ciała, która nie została przykryta, czyli kawałeczek nagiego ramienia i paru ciemnych loków.

- Michael! Obud się! Przegapisz to! - Nawet się nie poruszył i gdyby nie był tak ciepły, pomyślałaby, że umarł.

Padła na łóżko, złapała go za ramiona i zaczęła potrząsać.

- Jubilee jest w telewizji. Jubilee, Maxie jest u Charles Kuralta! Wstawaj!

W jednej chwili spał głębiej, a w następnym złapał ją, położył na łóżku obok siebie i zaczął pocierać jej szyję swoim kłującym zarostem sprawiając, że chichotała.

- Dlaczego mnie budzisz? - spytał grubym głosem. - Jest niedziela i może nie powinno się pozwolić pospać.

nie próbowała wysunąć się z uchwytu jego ramion. Zarost drapał jej skórę.

- Mike, w telewizji jest Jubilee.

W tym momencie Mike zeszywniał, odsunął się od niej, starając się jej nie dotykać.

- Co się stało?

- Wyjdź stąd. - W jego głosie nie było już wesołości. Był miernie poważy.

Widziała, że jest wściekły, ale nie miała pojęcia dlaczego. Czy dlatego, że go obudziła? Niektórzy ludzie traktują sen bardzo poważnie, ale Mike chyba do nich nie należał. Wyszła z łóżka i zaczęła się usprawiedliwiać.

- Wybaczyć nie powinnam ci budzić, ale chciałam, żeby zobaczył ten program, lecz mogłoby być na gorę i nagrać go, obejrzyś sobie potem.

Odwrócił tylko głowę i rzucił:

- Zdejmij t koszul .

Dopiero po chwili zrozumiała, o co mu chodzi. Najpierw pomyślała, że da od niej, by się rozebrała, ale potem uświadomiła sobie, że nałożyła swój now, bardzo ładny, bardzo kusy i bardzo, BARDZO biały koszul . Kiedy uczucie przyjemności zaczęło ją zalewać, poczuła się nieco winna, że nie pamiętała o jego „kłopotach” z biel, może nie bardzo winna, ale troszeczkę . Czy to jej widok w tej zwykłej bawełnie tak go poruszył, że zbladł i odwracał od niej wzrok.

- Ja... nie pomyślałam - powiedziała powoli, ale nawet dla niej te usprawiedliwienia brzmiały nieszczerze. Może czyżna, który wyglądał tak jak Mike, był seksowny jak on, miły i uprzejmy, elegancki i inteligentny, i w ogóle cudowny, mógł mieć każdą kobietę . Ale to ona go podniecała tak bardzo, że nie mógł nawet na nią patrzeć, gdy nosiła biały koszul .

- Weszłam, żeby ci powiedzieć o programie i zapomniałam co mam na sobie. Nie miałam zamiaru - przerwała, bo patrzył na nią wzrokiem, którego nie rozumiała. Była tam potrzeba i podanie i ten sknota, a tak to desperacja, jakby bardzo potrzebował czegoś, co ona ma, i mógł umrzeć, jeżeli tego nie otrzyma.

Samantha przyłożyła dłoń do gardła i cofnęła się . Dawno już nie bała się Mike'a, lecz teraz to uczucie wróciło. Kiedy zrobił krok w jej stronę, znów się cofnęła.

- Mike - zaczęła, ale on nie odpowiedział, tylko patrzył i ruszył w jej stronę krokiem skradającym się wilka.

Samantha krzyknęła cicho i wybiegła z pokoju, zatrzasnęła za sobą drzwi łazienki, a potem tak do sypialni. Oparła się o niego, oddychając ciężko. Był może Maxie dałaby sobie radę z młodymi, przystojnymi mężczyznami, podkradającymi się do niej, ale Samantha zupełnie nie była na to przygotowana

Odczekała chwilę, a oddech jej się uspokoił, po czym zdarła z siebie koszulę i włożyła do insy oraz wysoko zapinaną bluzkę z długimi rękawami, która zakrywała ją całą od pasa w górę i zeszła do biblioteki, by tam obejrzeć telewizję

Po dwudziestu minutach pojawił się Mike, a kiedy na niego zerknęła, dostrzegła, że jego skóra i wargi były sine

- Dobrze się czujesz? - spytała podchodząc do niego, by dotknąć jego czoła. Było zimne jak u salamandry. - Mike

Odsunęła jej dłoń i usiadł na sofie.

- Zimny prysznic - powiedział zadowolony tym co zaszło rano. - Czy to się już skończyło?

- Nie - odpowiedziała, próbując powstrzymać łzy, gdy jego reakcja poprawiła jej samopoczucie. Oczywiście myślała, tak właśnie nie czuje mężczyzna, zanim pójdzie z kobietą do łóżka - a zwłaszcza zanim pójdzie do łóżka ze mną . O wiele lepiej było pozwolić Mike'owi fantazjować na jej temat niż spełnić jego prośbę, ponieważ gdyby to zrobiła, prawdopodobnie kazałby jej opuścić swój dom na zawsze. Lub po prostu usunąłby w trakcie.

- Nie - powtórzyła. - Nie przegapiłam tego. Zaraz się zacznie. - Podała mu pół grzanki posmarowanej kremowym serkiem.

Usiadł przy niej na sofie, zignorował grzankę i podniósł jej brodzie . Całował ją długo, delikatnie, nie agresywnie, adnego głodnego języka, zdzierania ubrania, adnych ręk na jej ciele poza ciepłymi palcami na brodzie i długim, długim pocałunkiem, pełnym ten sknoty. Położyła mu rękę na ramieniu i otworzyła usta. Jej ciało zdawało się topnieć, zamieniając w coś ciepłego, miękkiego, a odchyliła się do pozycji, którą uznałaby za niemowlę, ale chciała przeniknąć do jego ciała, zagubić się w nim.

Kiedy przestał, była zbyt słaba, by siedzieć i padłaby na ścianę, gdyby Mike nie przytrzymał jej.

- Dlaczego, Sam? - szepnęła. - Dlaczego mi odmawiasz? Jak długo mam jeszcze czekać? Chcesz, abym najpierw ci się oświadczył? Bo jeżeli tak...

Położyła mu palec na usta, nie chcąc słyszeć reszty zdania. Nie chciała rozmawiać o powodach swojej odmowy, gdy wtedy musiałaby powiedzieć mu prawdę o sobie. Jeszcze nie teraz. To co było między nimi było tak kruche. Może pewnego dnia powie mu prawdę .

Mrucząc pod nosem jakieś przekleństwo, chwycił grzankę, którą Samantha ciskała w dłoni podczas pocałunku. Na palcach znajdowało się wciąż teraz wciąż delikatnego sera nie na grzance.

Mike podniósł jej dłoń i zaczął po kolei oblizywać palce, powoli, zmysłowo. Samantha momentalnie zapomniała o telewizji.

- Zaczyna się twój program - powiedział, trzymając w ustach jej mały palec.
- Co?
- Twój program. Jubilee, nie pamiętasz?
- Tak? - Oblizywał wewnątrz trze jej dłoni.
- Maxie. Jubilee. mier. Zniszczenie. Masakra. Pamiętasz?
- Co?

Położył jej czystą dłoń na kolanie i odwrócił ją, niczym manekin twarz w stronę telewizora, ale minęło kilka minut, zanim mogła skupić się na programie. Kamera pokazywała Jubilee, który na swoje sto lat wyglądał rześko i poruszał się wawo.

Mike przytulił ją do siebie, gdy oglądali stary, zrujnowany budynek, będący niegdyś eleganckim klubem nocnym, utrzymanym w kolorach błękitu i srebra, w stylu „art deco”. Jubilee opowiadał o klubie, artystach, o tym, jak damy nosiły piękne futra, a panowie przyprowadzali swoje kochanki. Wszystko to skończyło się w dniu masakry, a on nigdy nie miał do pieniędzy, by odbudować klub.

Program skończył się.

- Czy Harlem jest daleko? - Samantha przerwała milczenie.
- W sensie przenośnym czy dosłownym?
- Dosłownym. - Skrzywiła się.
- Nowy Jork jest wyspą, pamiętasz? Nic nie jest tu zbyt daleko jedno od drugiego.
- Wiem, gdybym powiedziała taksówkarzowi, że chcę tam jechać, to wiedziałby, gdzie mnie zawieźć?

- Powiedz mi, że nie myślisz o tym, o czym mam nadzieję, że nie myślisz.

Wstała.

- Mam zamiar odwiedzić Jubilee, jeśli o to ci chodzi. Chcę zrobić to zaraz, zanim kto zorientuje się, że ten człowiek jeszcze żyje.

Mike położył jej dłoń na ramionach.

- Masz na myśli tego faceta, który próbował cię zabić, prawda?

Nie chciała o tym myśleć.

- Może Johnson wie coś o tej nocy, może wie dlaczego moja babka musiała opuścić dom, może wie coś, co usprawiedliwiłoby, zrównoważyłoby smutek w naszej rodzinie...

- Czy podpowiesz mi argument, który mógłbym wytoczyć, by odradzić ci tę wyprawę?

Potrzebna są głowy.

- Nie, Mike, nie ma takiego. Chciałabym, żeby ze mną poszedł, ale jeśli nie zechcesz, pójdę tam sama.

- Do Harlemu?! Drobną blondyneczką sama w tej dzielnicy?

- Tak. - Westchnęła. - Tak, pójdę sama, jeśli będzie musiała.

Jednak kiedy to mówiła, pragnęła, by z nią poszedł. Każda odwaga ma swoje granice.

- Dobrze, ubieraj się. Włóż coś zwykłego, nierzucaj czegoś w oczy.

- Dzięki. - Rzuciła przed siebie głowę i poszła na górę, by się przebrać.

\*

Kiedy, przyjechali pod dom Jubilee, zastali tam spory tłum. Kierowca wynajętego samochodu był olbrzymem. Facet o skórze koloru węgla i długiej różowej bliźnie, która zaczynała się na karku i ginęła pod koszulą, był chyba przyjacielem Mike'a. Przestraszona Samantha cięknęła do niego i miechała, co wydawało się szczerze go bawić.

Podczas tej wycieczki poznała inną twarz Nowego Jorku. Przeraziła ją straszna bieda, siedząca z niewyobrażalnym bogactwem rodkiem Manhattanu. To było coś, czego Samantha nie mogła zrozumieć, z czym nie mogła się pogodzić.



Kiedy wreszcie przybyli do domu Jubilee, jedyne przyzwicie prezentujcego się budynku w okolicy, wyglądało na to, że za chwilę zaczynają się tu jakieś rozruchy. Program Kuralta musiał chyba obejrzeć cały Nowy Jork, a potem przyszedł, by zobaczyć się z Jubilee - lub po prostu od niego pieniądze, sprzeda mu coś, bądź też skłoni go, by rzucił okiem na napisaną przez siebie piosenkę.

W progu stała wysoka, tęgą kobietą o siwych włosach z wyrazem furii na niej kiedyś zapewne pięknej twarzy. W ręce niczym broń trzymała potężny miotł, próbując zniechęcić ją do jej pomocy wspinających się na schody gapiów. Samantha zobaczyła, jak dwóch facetów dostaje nią po twarzy.

Mike złapał ją za łokieć.

- Nie wydaje mi się, żeby to była odpowiednia pora - szepnął i pociągnął ją w stronę samochodu.

- Nie! Mam zamiar zobaczyć się z nim teraz. - Samantha wyrwała mu się. - Nie jestem pewna, czy zdobędę na odwagę, by jeszcze raz tu przyjechać.

- To najlepsza nowina, jak ostatnio słyszałem.

- Mike, mógłby przeprowadzić mnie przez ten tłum? Gdyby udało mi się dostać w pobliże tej kobiety, mogłabym powiedzieć jej, że chcę spytać Jubilee o Maxie.

Zdecydował, że szkoda czasu, by się z nią kłócić, a poza tym, prawdę mówiąc, sam miał ochotę spotkać się ze staruszką i zapytać, nie tylko o Maxie... Popatrzył pytająco ponad głowę Samantha, a wielki Murzyn stojący przy samochodzie mrugnął potakująco.

Samantha złapała mocno pasek spodni Mike'a za jego plecami, on zaczął przeciskać się przez tłum. Gigantyczny Murzyn osłaniał ich od tyłu. Kiedy Samantha dotarła do podestu, kobieta zamierzyła się miotł, ale Murzyn złapał ją, zanim ich smagnęła. Mieli zatem czas, by powiedzieć, z czym przyszli.

Szczęście po jej reakcji, musiała słyszeć ją kiedyś imię Maxie. Skinęła na chłopca, który stał za nią, by pobiegł do domu. Po chwili wrócił i dał im znak ręką, by weszli. Murzyn wsiadł do samochodu.

Wnętrze domu miało ten sam podniszczony wygląd budynku, który został kupiony dawno temu, odnowiony, a potem już tylko czas wziął go we władanie. Ściany były od tego czasu malowane już ze trzydzieści razy, ale nikt nie zmywał poprzedniej farby, więc teraz odpadała, a poprzez brud dawało się dostrzec kolejne warstwy.

Poszli za chłopcem w skromnymi schodami na górę, gdzie było ciepło i słonecznie, i wyglądało tak, jakby nic tu się nie zmieniło od czasów narodzin Jubilee. Na drugim piętrze nagle wysunął się z cienia jakiś facet i o mało nie przestraszył Samantha na śmierć. Był to wysoki Murzyn, bardzo przystojny, o oczach pełnych gniewu.

Nie był zły akurat w tej chwili, on był wściekły przez całe życie, na wszystko i na wszystkich.

Przyjrzał się arogancko Samancie i zniknął w holu. Samantha przełknęła ślinę, popatrzyła na Mike'a, by dodać sobie otuchy i poszła dalej za chłopcem.

Dziecko otworzyło drzwi, pozwoliło im wejść przez nie, a potem zamknęło je za nimi. Dwie ściany pokoju, który Samancie podobał się, ledwie na niego spojrzęła, zastawione były a pod sufitem półkami zawałonymi stertami płyt i nut. Patrzcie na stare, poślizgnięte okładki domy liła się, a najstarsze muszą pochodzić z czasów Flintstonów. Dominującym akcentem był olbrzymi fortepian, jeden z tych wielkich, błyszczących instrumentów, na których grywali panowie w smokach. Oczywiście było, że jest to czyjś ulubiony instrument, gdy wypolerowany był do połysku i nie dałoby się na nim znaleźć nawet najmniejszego zadrapania. Naprzeciw fortepianu stało kilka staromodnych, wygodnych, wyściełanych krzeseł.

Oboje tak byli zajęci oglądaniem pokoju, i o mało co nie przeoczyli niedużego człowieka siedzącego na obrotowym krześle. Głowa starca ledwie wystawała ponad fortepian. Kątem oka telewizyjnej udało się nieco ukryć jego zmarszczki, a wiatła zmieściły kontury sylwetki, nie było więc widać, że jego ciało składa się niemal wyłącznie z ciemnej, wiekowej skóry i kości. Wyglądał bardziej jak mumia niż człowiek, a błyszczące oczy wydawały się wręcz nie na miejscu w tym stare kimś. Przypominał showmana, któremu udało się znaleźć sposób, by jego mumia wyglądała najbardziej realistycznie, jak to tylko możliwe.

Samantha uśmiechnęła się do niego, a on w odpowiedzi ukazał parę bajecznych sztucznych szczęk.

- Nazywam się Samantha Elliot i jestem wnuczką Maxie - powiedziała, wychylając się do niego ręką.

- I tak bym cię poznał. Wyglądasz zupełnie jak ona. - Jego głos brzmiał dobrze i Samancie przyszło na myśl, że widocznie nigdy nie przestał grać, ale jego ręka przypominała raczej kawałek fachowo wyprawionej skóry. Kiedy mówił, jego palce poruszały się od niechcienia po klawiaturze. Robił to nie wiadomie, bowiem gra była dla niego tym, czym oddychanie dla innych ludzi.

Mike podszedł bliżej i wyjął, dlaczego do niego przyszedł. Jubilee, z nieobecny wyrazem w oczach, cię lekko dotykając klawiszy, słuchał o Docu i Maxie, o ojcu Samantha i biografii, którą Mike pisał. Kiedy Mike przestał mówić, starzec popatrzył na Samanthę.

- Maxie zwykle piewała bluesa. A piewała go, jak żadna inna.

Samantha uśmiechnęła się i odważyła się za piewa słowa pieśni, którą Jubilee właśnie nie grał, „Gulf Coast Blues”, kończąc się słowami:

*Usta masz pełne prób, Gar pełni podziwowa.*

Na twarzy Jubilee ukazał się najpierw cień niedowierzania, a potem radość, ta bardzo szczególna radość, jak odczuwa stary człowiek stykający się z czymś, co jak się zdził, na zawsze odeszło. Przez chwilę jego stare oczy pełne były łez.

- Piewasz tak jak ona, dziewczyno - powiedział i odwrócił się w stronę instrumentu, a jego starcze, małe palce spoczyły na klawiszach. - A to znasz?

- „Weepin' Willow Blues” - powiedziała miśko, gdy usłyszała pierwsze dźwięki.

W starym ciele muzyka nie było już wiele siły, ale jej była, to tylko w rękach.

Justyna miała za piewa, gdy usłyszała dobiegający zza okna smutny głos trąbki z nałonym tłumikiem. Przez chwilę patrzyła na Mike'a, jakby upewniając się, że nadal znajduje się w latach dziewięćdziesiątych, gdy trąbka nie brzmiała zbyt współczucie.

- Nie zwracaj sobie nim głowy - powiedział niecierpliwie Jubilee. - To tylko Ornette. Znasz to, czy nie?

Domyśliła się, że trąbacz to ów dziko wyglądający młody człowiek, którego widzieli na schodach, ale wiedziała także, że właśnie nie jest poddawana egzaminowi. Jeśli ten młody człowiek potrafi zagrać coś tak starego i mrocznego jak „Weepin' Willow Blues”, musiał się nauczyć tego z miłości, nie dla pieniędzy. Nie trzeba jej było także mówić, że na pewno nie wierzył, by mała blondynka potrafiła za piewa bluesa.

Wysłuchując się w siebie zaczęła zawiązać starą pieśń o kobiecie, która straciła swego mężczyznę. Ostatni zwrotek piewała staccato:

*Ludzie, kocham mego mężczyznę*

*Cały go rano, w południe i wieczorem,*

*Pier jego ubrania, dbam, by był czysty*  
*i dobrze go traktuj.*

*A potem on odchodzi, po tym wszystkim,*  
*co próbowałam dla niego zrobić.*

*Słuchajcie dziewczyny, bo on potraktuje was*  
*tak samo*

*I dlatego piewam tego bluesa płacz cich wiersz.*

Kiedy skończyła, Jubilee nie odezwał się ani słowem, jednak Samantha poznała, że pieśń została od piewana wlaście. „Piewasz jak ona”, wisiało w powietrzu.

Mężczyźni w pokoju patrzyli na nią pełni podziwu, a ona podeszła do okna i zawołała gniewnie z wyzwaniem w głosie:

- I co, Ornette, zdałam?

Słyszysz to Mike i Jubilee wybuchnęli śmiechem. Jubilee brzmiał niczym stary akordeon z kilkoma brakującymi klawiszami.

- I zadziorna jak ona - powiedział, omal się nie zakrzuszył. - Maxie nigdy się nikogo nie bała.

- A jednak było coś, czego się bała - powiedział Mike stanowczo - i chcielibyśmy się dowiedzieć, co to było.

Ale Jubilee nie powiedział im nic o Maxie. Grał, pytał Samanthę, czy zna bluesy, które gra i powtarzał, że nie widział Maxie od dnia, w którym zniknęła. Na pytanie, czy domyśla się, dlaczego Maxie wówczas zniknęła, wymruczał tylko, że nie, nie domyśla się.

Sto jeden lat, pomyślała Samantha, a ci głębiej nie umie przekonywać, co kłama. Próbowała wyliczyć, ile razy jeszcze będzie musiała go odwiedzić, ile piosenek Bessie Smith za nią zaśpiewa, zanim powie jej, co wie o Maxie.

Kiedy się z nim egali, Samantha całując stary, pomarszczony policzek, zapowiedziała Jubilee, że na pewno jeszcze się z nim zobaczy.

Na podciele znów czekał chłopiec, by sprowadzić ich na dół. Kiedy ją dostrzegła, i młodego wsunął dłoń w rękę Mike'a. Wiedziała, że Mike umie obchodzić się z dziećmi, ale to było coś innego. Kiedy wyszli, obserwowała, jak Mike wsuwa rękę do kieszeni i zorientowała się, że chłopak przekazał mu jak wiadomo. Od Ornette'a, pomyślała, zdaje sobie sprawę, że Mike na pewno nie podzieli się z nią swym „łupem”.

W samochodzie zachowywała się, jakby niczego nie zauważała.

- Ornette - powiedziała lekko - chyba gdzieś już słyszałam to imię.

- Ornette Coleman. Saksofon altowy - powiedział Mike, wyglądając przez okno.

Kiedy przyjechali do domu, Mike natychmiast zniknął w łazience. Domyślała się, że czyta tajemniczą wiadomość. Gdy się stamtąd wyłonił, miał na sobie szorty i podkoszulek, a pod pachę trzymał niedzielny New York Timesa.

Lunch (zamówiony ze sklepu) zjedli w ogrodzie, czytając gazetę. Potem usiedli w fotelach, Mike dalej z gazetą, jakby miał zamiar spędzić następną godzinę na studiowaniu stron poświęconych finansom, a Samantha z klawiatury komputera osobistego na kolanach, próbując wprowadzić do niego wszystko, co wiedziała o Maxie.

Nie było tego wiele. Maxie mogła być kochanką dwóch a nawet trzech mężczyzn, jeśli wliczyć w to Calę. Ilu by ich jednak było, w końcu zostawiła wszystkich. Do końca się udało i dlatego, ci głębiej pozostawało bez odpowiedzi.

Co kilka minut wstawiała, mruzczyła coś niezrozumiałego w rodzaju: potrzebuję jeszcze jedną dyskietkę - i zniknęła w głąb domu, gdzie szukała notatki, którą chłopiec dał Mike'owi. Przeszukała ubranie, które miał na sobie tego dnia, zajrzała do każdego z nich, w tym do szafki w sypialni, do pudełka (czując się przy tym trochę winna, że wyrzuciła go z własnego łóżka), zajrzała nawet do butów.

Podczas szóstej wyprawy omyśliła się zajrzeć do portfela. Było to strasznym naruszeniem prywatności, zawahała się więc, biorąc go do ręki. Ale kiedy już tam zajrzała, przeszukała go dokładnie. Miał trzy karty kredytowe, wszystkie złote, i tysiąc dwieście dolarów w gotówce. Suma, która sprawiła, że na chwilę wstrzymała oddech. W portfelu nie było nic więcej, żadnego spisu telefonów, żadnych cyfr. Pomyślała jednak, że jeśli ktoś ma tak pamięć jak Mike, to może przecie zapamiętała chociażby numer, który będzie mu potrzebny.

Już miała go odłożyć, gdy przypomniała sobie, że jej ojciec miał kiedyś portfel z „sekretnymi” przegródkami i zwykle pozwalał jej wyciągać stamtąd drobne sumy. Grzebiąc w portfelu Mike'a odnalazła schowek i ukryty w nim kawałek papieru.

Prawie usiadła z wrażeń, gdy zobaczyła, że było to jej zdjęcie z czasów, gdy była w piątej klasie. Mike musiał zabrać te fotografie z jej domu w Louisville. Czy był to podarunek od ojca, czy te Mike zabrał je sam z jej pokoju? Po co trzymał jej fotografie w portfelu?

Z poczuciem winy wsunęła zdjęcie z powrotem do przegródki, lecz poczuła przy tym pewien opór. Teraz była już pewna, że znalazła to, czego szukała:

*Nelson — Bar Paddy'ego w Village Poniedziałek — Ósma*

Z szybkością błyskawicy odłożyła wszystko na miejsce i wróciła do Mike'a. Ciekawo zapytała, czy po chwili spytała go o numer telefonu do biura jego ojca. Uzyskała odpowiedź.

- Numer twojego najstarszego brata.
- Domowy, samochodowy, biura w Kolorado, w Nowym Jorku czy domku w górach?
- Wszystkie.

Mike odłożył gazetę i popatrzył na nią.

- Czy to jakiś test?
- Jaki jest mój numer karty ubezpieczeniowej?

Wymówił go, uśmiechając się krzywo. Zasłonił twarz gazetą i recytował dane numery telefonów, a potem także tajne hasło, używane przy pobieraniu pieniędzy z bankomatu.

- Numer Vanessy - rzuciła nagle.
- Złapała mnie. Prawdę mówi ci, nie jestem pewny, czy kiedykolwiek go znałem.

Kłamał oczywiście. Samantha uśmiechnęła się do siebie ponad ekranem komputera.

O trzeciej weszła do kuchni i zaczęła buszować po szafkach.

W chwili późnej do kuchni zajrzał zaniepokojony Mike i zobaczył ją siedzącą na podłodze, otoczoną stosami naczyń.

Min miała zagadkę.

- Spróbujmy odgadnąć, do czego może ci to być potrzebne - powiedział uśmiechając się z mądrym wyświeceniem.

- Próbuj dowiedzieć się, jak zrobić „przyczep”.
- Wynajmij spawacza.

- Bardzo zabawne - odparła wstając i odsuwając garnki. - Miałam nadzieję, że masz jakiegoś kucharza do robienia drinków.

- Aaa, tak „przyczep”. Masz zamiar się upić? - spytał z nadzieją w głosie.

- Nie, mam zamiar przyrzucić kilka drinków i zabrać je ze sobą, gdy pojedzie zobaczyć babcię dziś wieczorem.

To o wiadomości sparaliżowało Mike'a. Gapił się na nią, zdziwiony.

- Co..., co masz na myśli?

- Z jakich powodów uznałaś, że nie jestem zbyt inteligentna i że możesz ukryć przede mną pewne rzeczy. - Popatrzyła na niego. - Wiedziałam, że Abby jest moją babcią, kiedy tylko ją zobaczyłam. Wygląda, jak mój ojciec. Patrzy jak on. Nawet wykrzywia usta, tak jak on. - Pochyliła się w jego stronę. - I ty także od razu wiedziałeś, kim ona jest. Miała to wypisane na twarzy. Była tak zaskoczona, że zapomniała jej zyka w gbie.

Mike złapał ją za rękę, ciskając mocno palce.

- Nic nie mówiłem nie dlatego, abym uważał cię za nieinteligentną, tylko...

- Wiem - przerwała mu, uśmiechając się i odpowiadając mu ciskiem na uścisk. - Nie chciałaś, aby coś ci się przytrafiło, a uważasz, że odwiedzanie jej mogłoby być dla mnie niebezpieczne.

- Dokładnie.

Nabrała gwałtownie powietrza w płuca.

- Mike, jesteś taki szczepiwy. Masz tyle osób, które należą do ciebie, a wszyscy moi bliscy odeszli. Zostałyśmy tylko ja i Maxie, a ona jest tam, w tym strasznym miejscu, dzień po dniu, a ja tutaj... i to teju nie potrwa długo.

Zaczęła dręczyć ją ramionami.

- Już dobrze, kochanie. Odpręż się. W porządku, pójdziemy do niej, jeśli chcesz.

- Nie musisz iść ze mną.

- Oczywiście cię - powiedział, głaszcząc ją po włosach. - Pozwól ci pójść samej, a ty utkniesz w drzwiach obrotowych.

- Miałam nadzieję, że pójdziesz. - Popatrzyła na Mike'a z uśmiechem, ale odsunęła się od niego. - A teraz - powiedziała rzeczowo - jak mam się zabrać do tego drinka?

- Samantha, nie możesz przynosić jej alkoholu. Nie chciałbym mówić rzeczy oczywistych, ale ona jest bardzo słaba. Nie sędz, by jej lekarz na to pozwolił...

Położyła mu palec na usta.

- Mój dziadek zwykle mówił: kiedy już wiesz, że umierasz, co jeszcze może ci zaszkodzić? Nie palił od lat pięćdziesiątych, ale kiedy lekarz powiedział mu, że jest umierający, kupił wielkie

pułdo bardzo kosztownych cygar i palił jedno dziennie a do dnia mierci. Mój ojciec wło ył mu do trumny te, których nie zd ył wypali .

Mike mógł tylko milcze . Ci gle słyszał od Samantha o rzeczach, które trudno mu było sobie wyobrazi . Dorastała otoczona przez ludzi umieraj cych, a jej ojciec zanim zacz ł umiera , zabronił wpuszcza do domu sło ce.

Si gn ł bez słowa do szafki za głow Samantha i wydobyl ółt ksi k , zbiór przepisów na drinki.

- Zobaczmy. „Przyczepa: Cointreau, sok cytrynowy i koniak”. My l , e damy rad .

- Och, Mike, uwielbiam ci - powiedziała rado nie, a potem umilkła zakłopotana.

Nie podniósł wzroku znad ksi ki.

- Mam nadziej - powiedział lekko, jakby to nic dla niego nie znaczyło, ale jego szyja pociemniała, jakby si zaczerwienił.

Samantha gorliwie zaj ła si wyjmowaniem cytryn z lodówki, mówi c gło no, by pokry zakłopotanie.

- Mam nadziej , e nie b d nam robi trudno ci i pozwol sp dzi z ni troch czasu. Wiesz, co miałabym ochot zrobi ? Chc zabra do niej zdj cia ojca, mamy, dziadka Cala i moje; wi kszo z nich została zrobiona ju po znikni ciu Maxie. Mój Bo e, chyba nie zdołam si powstrzyma , by nie nazwa jej prawdziwym imieniem. A twoim zdaniem, jak powinnam si do niej zwraca ?

- Abby - powiedział Mike powa nie. - Dopóki sama nie zechce przyzna , e jest twoj babk , nie powinna dopu ci , by si domy liła, e o wszystkim wiesz. - Posmutniał. - Biedna kobieta pewnie wyobra a sobie, e w ten sposób zapewnia ci bezpiecze stwo.

Nagle przerwał, jakby co dopiero teraz zrozumiał.

- Sam, twoim najwa niejszym celem - a raczej twego ojca -było dowiedzie si , co stało si z twoj babk . Dowiedziała si : sko czyła w domu opieki, przykuta do łó ka. Je li to odgadła , to po co pojechali my do Jubilee, dzi rano? Po co zadawała mu te wszystkie pytania, skoro znała odpowied ?

- Wiedziałam, gdzie ona jest, ale nie dlaczego - powiedziała cicho.

Mike j kn ł.

- Samantho...

Orientowała si doskonale, e Mike nie chce, by dalej prowadziła poszukiwania, ale im wi cej dowiadywała si o Docu, Maxie, Michaelu Ransome, Jubilee i reszcie, tym bardziej pragn ła wiedzie , co zdarzyło si tragicznej nocy w 1928. Pocz tkowo my ła z niech ci o babce, która opu ciła rodzin , nie ogl daj c si na nic. Jednak teraz, kiedy j znalazła i zobaczyła tzy w oczach Maxie, gdy mowa była o Calu, upewniła si , e babka bardzo go kochała. A co wi cej, kochała swoj wnuczk . wiadczył o tym sposób, w jaki zareagowała, na wiadomo , e próbowano zabi Sam.

- ałuj , e nie wiem, co ona lubi - powiedziała. - I e nie mog przynie jej... ciasta czekoladowego, czy czego takiego, co ona naprawd lubi, cho jej to szkodzi, i czego na pewno nie dadz jej w tym okropnym miejscu.

Mike poło ył dłonie na jej ramionach i zajrzał Sam w oczy.

- Czy mog zrobi cokolwiek, by ci powstrzyma ? A co je li ci powiem, e ten kto , kto próbował ci zabi , mo e ci dalej obserwowa , a ty doprowadzisz go do Maxie? Nie wydaje mi si , by jej słabe ciało przetrwało taki atak, jaki tobie si przytrafił.

- Jak s dzisz, ile jej jeszcze zostało?

Mike nie miał zamiaru kłama .

- Kiedy po raz pierwszy na ni trafiłem, lekarz powiedział mi, e góra trzy miesi ce.

Samantha odetchn ła gł boko.

- Gdyby był ni , ył od wielu lat samotnie, a teraz miał szans sp dzenia kilku tygodni z kim , kogo kochasz, to jakby post pił?

Miał ochot powiedzie , e przecie Maxie wcale nie musiała y przez cały ten czas samotnie, ale zmilczał Prawd mówi c, gdy pomy łał o Maxie i tym obrzydliwym miejscu,

dochodził do wniosku, że Sam może mieć rację. Być może Maxie uciekła, bo bała się, że zostanie odkryta, a w takim przypadku raczej nie starałaby się błyszczeć w towarzystwie.

- Czy w tych zdjęciach są jakieś fotografie ciebie nagiej?
- Tylko na włochatym dywanie, gdy miałam osiem miesięcy. - miała się.
- A może, gdy miała osiemnaście lat? Młoda ale dojrzała...
- A to co znowu? To teraz już nie jestem młoda?

Mike wzruszył ramionami.

- Młode ciało, stary umysł. Hej, jak myślisz? Czy Maxie lubi kawior? Możeemy zatrzymać się w „Rosyjskiej Herbaciarni” i kupić bliny.

- Pewnie uwielbia kawior. Mam tylko nadzieję, że pozwoli nam pobyt z nią dłużej. - Odpowiedziała w zamyśleniu, mając cięgle w uszach „młode ciało, stary umysł”.

- Zostaw ich mnie. Zobaczysz, że pozwoli jej jeść, co by chciała, i od dziś zacząć ją bardzo dobrze traktować.

## 22

Kiedy przyjechali do domu opieki, była już prawie szósta. Samantha miała na sobie czerwony kostium od Valentino, buty na wysokich obcasach od Manolo Blahnika i czerwone torebki Chanel. Teraz, kiedy już wiedziała, ile naprawdę kosztowały jej ubrania, niemal obawiała się je nosić, a zwłaszcza niszczyć w tych okropnych nowojorskich taksówkach. Poprosiła więc Mike'a by, jeżeli to możliwe, wynajął samochód. Odmówił.

Nie była więc przygotowana na widok długiej, czarnej limuzyny, jaka zatrzymała się przed frontem kamienicy, a tym bardziej na to, że wysiędzie z niej umundurowany szofer, którym był kuzyn Mike'a Raine.

- Dobry wieczór, pani Elliot - powiedział grzecznie, dotykając czapki.

- Masz te bliny? - spytał Mike, obejmując ją w pasie tak mocno, jakby Raine był piratem, próbując ją porwać.

- Tak, proszę pana! - odparł Raine słubnie, trzaskając obcasami, a potem otworzył tylne drzwi samochodu.

- Jesteś pewien, że umiesz to prowadzić? - spytał Mike z powściągliwością. - Frank zabiłby nas obu, gdyby na karoserii pojawiła się choćby najmniejsza rysa.

- Kim jest Frank? - dopytywała się Samantha, gdy wsiedli.

- To mój najstarszy brat.

Znalazłszy się wewnątrz samochodu Sam ze wszystkich sił próbowała siedzieć spokojnie i zachowywać się z godnością. Kobiety, które noszą ubrania znanych firm są przyzwyczajone do używania limuzyny i na pewno nie ruszają wszystkiego, nie mogą się oprzeć ciekawości. Mike odgadł jej wahanie i zachęcił:

- No, dalej, Frank nie miałby nic przeciwko temu.

Otworzyła więc małe drzwi, zbadała zawartość szafek, włączyła i wyłączyła telewizor. Potem Mike wysłał fax do Kolorado i otrzymał odpowiedź od dziadka. Faxem było pytanie: „*Michael, mój chłopcze, kiedy mamy przyjechać, by poznać Samantha?*”.

Sam otworzyła szeroko oczy i popatrzyła pytająco na Mike'a, zdziwiona, skąd jego rodzina o niej wie, lecz Mike tylko wzruszył ramionami.

Po chwili usadowiła się już wygodnie i spokojnie zaczęła obserwować Raine'a. Sprawnie i wręcz perfekcyjnie prowadził samochód. Czuli, że zaczyna poznawać Mike'a, i rozumie, jak funkcjonuje jego rodzina.

- Jeżeli on robi to dla ciebie, to co ty masz zrobić dla niego?

- Przejrzyć jego portfel.

- Portfel jego inwestycji? Dlaczego on chce, żeby ty to zrobił? - Chciała dowiedzieć się czegoś o Mike'u, ponieważ spostrzegła już, że na ogół nie wyjawiał informacji na własny temat.

- Ponieważ aden z Montgomerych nie zna się na matematyce. Są dobrzy, jeżeli idzie o słowa, lecz nie o cyfry - przyznał niechętnie.

- Ale nie odpowiedział na moje pytanie: dlaczego chce, żeby TY przejrzał jego portfel?

- Ponieważ jestem w tym dobry, dlatego - odparł zdawkowo, a Sam wiedziała, że nie jest to żadna odpowiedź.

Kiedy przyjechali na miejsce, Mike nie pozwolił jej wysiść. Musiała czekać w samochodzie całe dziesięć minut.

- Chcę, żeby wszyscy nas zauważyli - powiedział, wyglądając przez okno z zaciemnionymi szybami.

Po dłuższej chwili Raine otworzył drzwi i Samantha wysiadła poruszając się z wielką królewską godnością, stosownie do marki samochodu, którym przyjechała. Za nią pospieszyli obaj mężczyźni. Mike miał na sobie piękny włoski garnitur, a Raine w uniformie szofera, z pochylonymi ramionami, wyglądał jak spełnione marzenie znudzonej, bogatej dziewczyny. Zanim dotarli do recepcji, hol był już pełen pensjonariuszy cisnących się, by ich zobaczyć.

Wyciskając mocno ramiona Samantha, Mike podszedł do plastikowego kontuaru, za którym siedziała bezkształtna pielgniarka. Była oczywiście przełożona, gdy wyglądała tak, jakby słowo „przełożona” miało wypisane na czole.

- Chcieliśmy zobaczyć się z Jej Królewską... - zaczął Mike, a gdy zobaczył zaszokowaną twarz Samantha, poklepał ją po ramię. - Przepraszam, kochanie, stale zapominam, że ona nie chce, by ktokolwiek wiedział, kim jest. Jakiego to imienia teraz używa?

Samantha gapiła się na niego.

- Abby? - spytał Mike. - Czy takie imię przybrała Jej Królewska - ojej! Znowu o mało mi się nie wymknęło. Księżna nigdy mi nie wybaczy, jeżeli zdradzę jej sekret. - Pochylił się przez kontuar i obdarzył brzydkiem pielgniarkę takim spojrzeniem, że Samantha miała chęć go uderzyć. - Ale jestem pewien, że i tak wiecie wszystko o... no tak, o Abby, prawda?

Kobieta zaczerwieniła się jak pensjonarka, lecz efekt tego był śmiślny, gdy napływ krwi do twarzy sprawił, że włosy na jej szczękach stanęły na baczno.

- Oczywiście. Wiemy o... księżnie.

- I dobrze się nią opiekujecie, prawda? Niewątpliwie, nie musicie przed nią dygać, ona nie znosi tego całego zamieszania. Jeżeli przez całe dzieciństwo nianie i guwernantki cięgle przed tobą dygały, może na to w końcu zniechęci się. Rozumie to pani, prawda? Ale...

- A co stało się z bransoletkami z szafirów? Czy podarowała je swojej ostatniej pielgniarce? - spytała Samantha. Mogłoby zagrać oboje. - Pamiętasz tę pielgniarkę, która była dla niej taka miła? - Pochyliła się nad kontuarem i uśmiechnęła konspiracyjnie, jakby to, co mówiła, miało pozostać tylko pomiędzy nimi dwiema, ale mówiła tak głośno, że słychać było na korytarzu. - Jej hojność doprowadzi rodzinę do ruiny. Czy powie nam pani, jeżeli znowu będzie próbowała obdarowywać personel biuterii?

- Dla... dlaczego? Tak, oczywiście, powiem - wymamrotała pielgniarka.

- A teraz, czy moglibyśmy się z nią zobaczyć? - spytał Mike. - I żeby nam nie przeszkadzano?

- Tak, oczywiście. Teraz. Proszę odjechać - warknęła na mężczyznę na wózku.

Ze znajomości rzeczy do wiadzonego portiera otworzyła drzwi pokoju Abby i zamknęła za sobą drzwi.

Abby, w półu pionie, spojrzała na nich. Chwilę trwało, zanim zdołała się skoncentrować.

- Ja... nie spodziewałam się, że jeszcze was zobaczę.

Samantha trzymała pudło ze zdjęciami, a ciężej mówiła, przełożyła fotografie do pudełka po kapeluszach Maxie. Podeszła bliżej i spytała:

- Mam do pani wielką prośbę. Jest pani jedyną osobą, która znała moją babcię. Czy nie zechciałyby pani przejrzeć ze mną paru starych fotografii?

- Fotografii?

- Mojej rodziny. Wiem, że to wygórowana prośba, ale pomyślałam, że będzie pani mogła powiedzieć mi coś, sama nie wiem co, ale może moja babcia coś pani o sobie opowiadała?

- Dlaczego o to pytasz?
  - Bo j kocham - powiedziała po prostu. - I s dz , e ona te by mnie kochała, gdyby my si spotkały. Jubilee orzekł, e jeste my do siebie bardzo podobne.
  - Spotkała si z nim, tak? - Abby nie wygl dała ju na pi c .
- Mike postawił du y piknikowy koszyk na skraju łó ka.
- Ona wtyka nos we wszystko. Dzi rano krzyczała przez okno na Ornette'a, wnuka Jubilee, i...
  - Ornette jest prawnukiem Jubilee - skorygowała Abby, a potem skrzywiła si , u wiadomiwszy sobie, e lepiej byłoby, gdyby trzymała j zyk za z bami. Aby ukry to wra enie, spytała: - Co tam masz, młody człowieku?
  - „Przyczepy” - powiedział, wyjmuj c z kosza butelk z nierdzewnej stali. - I bliny z kawiozem.
- Przez chwil Abby wygl dała, jakby kombinacja szcz cia i alu miała doprowadzi j do łez, gdy dobrze wiedziała, e Samantha nie powinna tu by .
- Jeste cie par głupców, wiecie o tym? - skarciła ich mi kko, adresuj c swoj uwag głównie do Michaela.
  - Tak, prosz pani, wiem o tym bardzo dobrze, ale Samantha jest, z tego co wszyscy mówi , bardzo podobna do swojej babki. Przekorna, tak nazwał j Jubilee, a poniewa chciała pokaza pani te zdj cia, wi c jeste my. Wpadła na pomysł, e gdyby Maxie jeszcze yła, mo e chciałyby zobaczy , co straciła, swojego syna, synow , jak dorastała jej wnuczka, a m si starzał. Czy s dzi pani, e ona ma racj ?
  - Tak - powiedziała Abby. - Na pewno.
  - O, Bo e! My lałby kto, e to pogrzeb! Urz dzamy przyj cie! Michael, nalej drinki i rozwi te nale niki. I... - Sam zawahała si . - Nie wiem, jak mam si do pani zwraca . Gdyby Maxie yła, to jak pani s dzi, jak chciałyby, eby si do niej zwraca ?
  - Babunia - powiedziała szybko Abby. - My l , e chciałyby, aby nazywała j babuni .
  - A czy bardzo by pani przeszkadzało, gdybym zwracała si tak do pani?
  - Nie Sam, w ogóle by mi nie przeszkadzało. A teraz, gdzie mój drink? Nie piłam tego od lat.
- Samantha usiadła na łó ku obok Abby, poło yła sobie pudło ze zdj ciami na kolanach i otworzyła je, podczas gdy Mike do niezgrabnie rozpakowywał bliny, rozsmarowywał na nich kawior i kwa n mietan , a potem wr czał kobietom wraz z kryształow szklaneczk .
- Po półgodzinie znikła wszelka sztywno , a po pierwszym drinku Abby zacz ła wypada z roli i zamiast dalej udawa Abby, mówiła:
- Pami tam. W tej starej szopie trzymali my kosiark do trawy. Czy Cal kiedykolwiek j naprawił?
- Mike dra nił si z Samanth , gdy ogl dali zdj cia z jej dzieci stwa. Wy miewał zwłaszcza jedno, na którym miała szczególnie w ciekł min , jakby nie chciała, aby j fotografowano. Abby broniła Samanth zarzekaj c si , e była najstarszym dzieckiem na wiecie.
- Napełniaj c szklaneczk Abby, Mike powiedział mo liwie najsmutniejszym tonem, e z tego co wie, Sam ci gle jest najstarszym na wiecie dzieckiem.
- Michael! - warkn ła Samantha.
  - To znaczy, e tak du y, silny dryblas jak ty dot d nie skłonił tego kochanego male stwa, by poszło z tob do łó ka? - Abby wzi ła stron Sam.
- Te słowa, podobnie jak kryj ca si za nimi t sknota, zabrzmiały tak zabawnie w ustach osiemdziesi cioczteroletniej kobiety, e Sam i Mike wybuchn li nieopanowanym miechem.
- Dlaczego ka demu pokoleniu wydaje si , e to ono wynalazło seks? - spytała rozdra niona Abby.
  - Prosz opowiedzie nam o seksie w pani pokoleniu - zach cił Mike. - W ten sposób mógłbym przynajmniej do wiadczy czyich fantazji.
  - Nie udziel ci adnej lekcji, Michaelu Taggert. Musisz sam si wszystkiego dowiedzie .



Zrobiło si jeszcze weselej, gdy Samantha pokazała zdj cie siebie nagusie kiej, le cej na włochatym dywanie. Obie panie chichotały z zachwytu Mike'a nad „seksownym” zdj ciem Sam.

Wej cie Raine'a do pokoju było sygnałem, e przyj cie sko czone. Przez chwil Samantha i Abby przywarły do siebie. Silne, młode ciało dziewczyny podtrzymywało słabe, kruche ciało jej babki.

- Nie przychod tu wi cej - szepn ła Abby. - Nie jestem pewna, czy to bezpieczne.

Samantha udała, e nie słyszy.

- Z przyjemno ci przyjd tu znowu. Bardzo dzi kuj za zaproszenie. Jeste gotowy, Michael?

Wyszła z pokoju nie ogl daj c si za siebie, nie widziała wi c, e Mike pocałował Abby w policzek, wsuwaj c jej przy tym do r ki karteczk ze swoim numerem telefonu i telefonami kilku członków swojej rodziny.

W drodze powrotnej Samantha była bardzo spokojna.

- Dobrze si bawiła ? - spytał Mike.

- Mmmm - brzmiała odpowied .

- Dobrze si czujesz?

- Oczywiście. Nie mogłabym czu si lepiej. Wspaniale było sp dzi popołudnie z babci . Jestem troch zm czona, to wszystko. My l , e chyba poło si wcze niej spa .

Kiedy dojechali, Samantha weszła do domu, a Mike rozmawiał jeszcze przez chwil z Rainem. Gdy wszedł, nigdzie nie było jej wida , pomy lał wi c, e widocznie poszła spa . Dla niego było jeszcze troch za wcze nie. Przygotował sobie kanapk i szklank piwa, po czym zaniósł to do biblioteki i wł czył telewizor.

Samantha weszła tak cicho, e w ogóle jej nie usłyszał i zorientował si , e jest blisko dopiero, e kiedy podniósł wzrok i zobaczył, stoi, owini ta jego podomk . Wygl dała na dwana cie lat. Czul, e chce mu co powiedzie i natychmiast wł czył telewizor.

Samantha przycupn ła na skraju sofy o kilka stóp od niego.

- Mike - powiedziała z wahaniem, wpatruj c si w swoje dłonie. - Chciałabym ci o co spyta .

- Pytaj.

Patrz c ci gle na zaci ni te, a mimo to dr ce dłonie, powiedziała:

- Widz c ten dom, i to wszystko, co w nim jest, wiem, e to musi by drogie, i wiem, e zapłacił za moje ubrania i mówił , e twoi dziadkowie s dosy bogaci, i e mógłby kogo utrzyma . - Po tym wypowiedzianym jednym tchem zdaniu wzi ła gł boki oddech, próbuj c uspokoi gwałtowne bicie serca, gdy przepełniało j za enowanie, e chce prosi o co jeszcze człowieka, który i tak dał jej ju wi cej... wi cej, ni było potrzeba.

- Mike, czy ty masz jakie pieni dze? - Spojrzała na niego odwa nie. - To znaczy, tyle, eby mógł troch wyda ? - Jej oczy błagały i przepraszały jednocze nie.

- Tak - powiedział po chwili, nic wi cej nie wyja niaj c. Lubił my le , e ona nic nie wie o jego pieni dzach, poniewa znał kobiety, które umawiały si z nim dla pieni dzy. Kilka z nich posun ło si a do wyznania, e go kochaj , podczas gdy naprawd kochały tylko jego pieni dze.

- Chciałabym ci prosi o osobist przysług . Czy mógłby po yczy mi troch pieni dzy? Par tysi cy? My l , e około dziesi ciu wystarczy. Oddam ci, kiedy b d mogła.

- Wszystko, co mam, nale y do ciebie. - Próbował nie okaza rozczarowania. - Czy mog zapyta , po co ci te pieni dze?

- Chciałabym kupi troch mebli.

- Do swojego mieszkania? - Zabrzmiało to ostrzej, ni zamierzał, gdy wła nie teraz poprosił Jeanne, by je przemeblowała.

- Nie, oczywiście, e nie - wypaliła, zaniepokojona tym, e mógł wzi j za tak beztrosk i niewdzi czn osob . - To nie dla mnie, to dla babci. Chciałabym, eby jej pokój wygl dał pi knie. Chciałabym kupi kilka obrazów - ładnych obrazów - fotel i kilka innych rzeczy dobrej, bardzo dobrej jako ci. Moja babcia była przyzwyczajona do kreacji Lanvina, prawdziwych diamentów i

prawdziwych pereł. - Umilkła na chwilę, a potem dodała cicho: - Byłoby może dałoby się wypożyczyć meble. Nie byłoby potrzebne na długo.

Mike położył jej ręce na swoich ramionach i pocałował ją mocno, jakby chciał okazać, że jest z niej dumny.

- Kupimy, co tylko zechcesz. Jutro pójdziemy do paru sklepów z antykami, gdzie znajemy moją siostrę.

- Michael - szepnęła, unikając jego wzroku. - Tak się boję. Nie chcę patrzeć, jak umiera ktoś, kogo kocham.

Uniósł jej głowę i wpatrywał się w nią w niemym pytaniu, czego potrzebuje. A potem, jakby już poznał odpowiedź, otworzył szeroko ramiona, nie z dążył, ale by ją ogrzać i utulić. Byłoby może z miłości.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, usiadła mu na kolanach i przywarła do niego jak najbliższej, owijając go ramionami, podciągając pod brodę kolana, jakby tylko tak czuła się bezpieczna. On za pozwolił jej odczuć swoją żywotność. Czuła, jak jego serce bije pod jej policzkiem, a kiedy przycisnęła się do niego jeszcze bliżej, wydawało jej się, że czuje pulsującą w jego żyłach krew.

- Przytul mnie, Michael - szepnęła. - Przytul mnie mocno. Tak, abym poczuła, jaki jesteś silny... i zdrowy. - Jej głos drżał z emocji.

Trzymał ją tak mocno, jak tylko mógł, nie łamiąc jej nędr; objął dłońmi jej głowę i plecy i co chwila głaskał ją. Wczuł się w to, co ona musiała widzieć: dziadka, z wolna osuwającego się w niebyt, potem ojca, z eranego przez tę samą chorobę, umierającego w jej ramionach. Teraz znalazła ostatnią bliską osobę, a Mike dobrze pamiętał suchy, niemal pozbawiony życia skór starej kobiety, jej szary odcień. Mierząco pochylała się nad Maxie, próbując odebrać jej życie i Samancie.

Mimo to trzymał ją tak mocno, zaczęła drżeć.

- Sam - powiedział ostro, zaalarmowany, ale nie odniosło to żadnego skutku. Drżała coraz mocniej, więc zabrawł dłoń z jej karku i podsunął pod oczy. - Popatrz na moją rękę! Słyszysz! Spójrz na nią!

Powoli uniosła głowę. Drżała tak mocno, że prawie dzwoniły jej zęby. Nie miała pojęcia, o co Mike'owi chodzi, ale posłusznie wpatrywała się w jego dłoń.

- Silna, zdrowa - tłumaczył, nadal trzymając dłoń tuż przed jej twarzą. - Jesteś żywa i w dobrym stanie. Widzisz?

Jego ręka była silna, promieniowała zdrowiem, młodością i chęcią życia. Przyciągnęła jego dłoń do ust i oddychała głębioko, jakby pragnąc upewnić się, że na pewno jest żywa i zamierza takim pozostać. Po chwili położyła tę ciepłą, twarde dłoń na swoim policzku, zamknęła oczy i oparła głowę na piersi, wsłuchując się w bicie jego serca. Mike tulił ją mocno.

Głaskał jej plecy, ale nie potrafił jej pomóc, uwolnić jej od bólu, powstrzymać tego, co jak dobrze wiedział, musi nastąpić. Ani największa suma pieniędzy, ani największa miłość nie może uchronić kogoś od śmierci.

Mike trzymał Samanthę w ramionach nawet wtedy, gdy już zasnęła, gdy chciał, aby się odprężyła. A poza tym przyjemnie było czuć jej drobne ciało tuż obok siebie.

Czasami namyślał o tym, jak bardzo ją kochał, czuł niemal fizyczny ból. Ciężko mu było zostawiać ją nawet na krótko, jakby obawiał się utracić choćby jeden jej uśmiech, czy grymas niezadowolenia. Przyjemnie sprawiała mu przyglądanie się, jak rozkwita, zmienia się z małego króliczka w kobietę, która potrafi krzyknąć z okna na kogoś takiego jak Ornette. Lubił patrzeć na radość, jak sprawia innym, tak jak wówczas, gdy pocałowała Jubilee lub zaprzyjaźniła się z Daphne, albo gdy wdrapała się na łóżko Maxie i objął ją.

Przerała go jej nieustająca gonitwa za ludźmi zwanymi z Maxie i jej potrzeba odkrycia, co wydarzyło się tak dawno temu. Głaskał teraz, że w ogóle usłyszał kiedyś o Docu, czy Davidzie Elliotcie. Ale gdyby się z nim nie zetknął, nie poznałby Sam.

\* \* \*

Odprężyła się, więc nie, ufajcie mu całkowicie. Myślał o swym podaniu, które doprowadzało go niemal do szaleństwa. I ci głębiej nie mógł zrozumieć, dlaczego Sam nie chce pójść z nim do łóżka. Zadał jej wszelkie pytania, jakie tylko przyszły mu na myśl, zbadał jak pod mikroskopem jej przeszłość, próbując znaleźć odpowiedź. Ze sposobu, w jaki reagowała, gdy był blisko, można było wywnioskować, że została w dzieciństwie zgwałcona, lub przeszła inne, równie traumatyczne doświadczenia, i teraz nie mogła znaleźć, bym czyżna jej dotykał.

Ale Samantha pozwalała się mu dotykać! Jeszcze jak! Trzymanie za rękę, przytulanie, pocałunki, przepychanki na tapczanie, wydawało się, że bez przerwy pragnie go dotykać. Pewien był, że gdyby to zależało od niej, chętnie sypiałaby z nim, noc w noc, nie odczuwając przy tym żadnej pokusy, by posunąć się poza trzymanie się w ramionach.

Miał swoje fantazje - więc nie czy na jawie czy sto marzył, że się z nią kocha - a jego wymysły dotyczyły głównie tego, jak przekonuje ją, że seks nie jest wcale taki zły. Myślał o atakowaniu jej i osłabieniu, a potem stopniowym posuwaniu się dalej. Sam jednak czytała w jego myślach: kiedy dążył do kochania się, odsuwała go.

Zdał sobie sprawę, że jego cierpliwość kończy się, gdy czuł, że miłość nie jest odwzajemniona. Z rozmów z jej ojcem, a także z tego, co sama mówiła dowiedział się, że jej mąż był zupełnie inny niż on i może wcale nie tego potrzebowała, męczył inny rodzaj. Może potrzebowałaby sztywniaka w typie księgowego: konwencjonalnego, porządniego... nudnego.

Może, pomyślał, a na sam myśl o tym rozboleł go ołdek, może uważa mnie za „przyjaciela”. Czasami kobiety miewają wyobrażenia, że seksualnie zdrowi mężczyźni i kobiety mogą być platonicznymi przyjaciółmi, bez „komplikacji”, jakie przynosi seks. Może Sam też się dziwi, że mogą tak mieszkać razem w jednym domu jako współlokatorzy. Obie teorie miały jednak sporo dziur. Dlaczego była tak cholernie zazdrosna o każde kobiety, na które choćby spojrział. Dlaczego patrzyła na niego jakby był kombinacją Apolla, barbarzyńcy i Einsteina. Nietrudno zgadnąć, że lokatorki rzadko patrzą na gospodarza w sposób, który sprawia, że wszystko wydaje mu się moim liwem do osignięcia.

Więc dlaczego, do diabła, nie chce iść z nim do łóżka?

O północy zaniósł ją do sypialni, przytulon do niego, jakby była dziesięcioletnią dziewczynką, a on jej ojcem. Kiedy położył ją na łóżku, uśmiechnęła się do niego przez sen. I co miał teraz zrobić? Ubrać w piżamę?

- Samantha - szeptał jej do ucha - bardzo chciałbym być jednym z tych altruistycznych, księgowych bohaterów, którzy potrafią rozebrać bohaterkę, nie wskazując przy tym na nią, ale nie potrafi. Bądź musiała rozebrać się sama. Za bardzo pragnę z tobą kochać, by patrzeć na twoje nagie ciało i zachować nad sobą kontrolę. Mogłbym zamienić się w tego gwałciciela, za którego zawsze mnie uważała.

Przy końcu tej przemowy patrzyła już na niego szeroko otwartymi oczami.

- Mike, dziękuję ...

Ale zatrzasnął za sobą drzwi, zanim zdołała wypowiedzieć słowa, które już zniecierpliwiał.

## 23

Samantha uświadomiła sobie, że Mike zmienił się w stosunku do niej. Kiedy weszła do pokoju niadaniowego, nie odłożył, jak zwykle, gazety i nie uśmiechnął się do niej, ani nie mrugnął, jakby coś robił. Zamiast tego trzymał gazetę przed twarzą i nalepo się gwałcił po filiżankę z kawą. Nawet na nią nie spojrział, gdy powiedziała „dzień dobry”.

Przez chwilę się dziwiła, że gniewa się na nią, bo znów go naciągano, ale był przecież taki miły dla niej w nocy. Oczywiście Mike zawsze jest miły i uprzejmy... najwspanialsza istota na ziemi, pomyślała. Podeszła i położyła mu dłoń na ramionach.

- Mike, co do ostatniej nocy - zaczęła, ale ku jej zdziwieniu, Mike odsunął się. Nie chce, żeby go dotykała!

Była tak zaskoczona, że musiała wyjść z pokoju. Po chwili wróciła, już ubrana, z postanowieniem, że jej uczucia nie będą przed nim ujawnione. Biorąc pod uwagę te wszystkie spóźnione na granie i udawaniu lata, które przeżyła z miłym, da sobie chyba teraz radę.

Siedział dalej przy stole, nadal ukryty za gazetę.

- Mike, co do ostatniej nocy - próbowała po raz drugi, tym razem go nie dotykać - nie chciałam cię naciągać. Nie chciałam prosić o więcej, niż mi dałeś. A co do tych pieniędzy, to nie musisz mi ich powracać, i...

- Samantha - przerwał jej stanowczo. - Nie chcę tego słuchać. Pieniądze to mój najmniejszy problem i cieszę się, że pójdziemy kupić meble dla Maxie. Tak czy inaczej, musimy wyjść z domu, gdy przyjedzie moja siostra i nie chciałbym wchodzić jej w drogę.

Opuść pokój, nie odwracaj się nawet, by na nią spojrzeć.

To był męczący dzień. Zwykle mówili tylko, jakby chcieli przegadać jedno drugie. Ale dziś wydawało się, że nie mają sobie nic do powiedzenia. Mike postąpił tak, jak obiecał. Zabrał ją do sklepu, gdzie obejrzała całe półki zastawione antykami. Chodzili od galerii, sklepików do wielkich magazynów, lecz nie cieszyło jej to zbyt. Starając się myśleć o Maxie, nie o sobie, kupiła kilka kompletów bielizny, perfumy i parę kolczyków, ale z trudem przychodziło jej myśleć o czymkolwiek innym niż to, że Mike gniewa się na nią.

Najgorszy był moment, gdy Mike odskoczył od niej, kiedy zbyt blisko do niego zbliżyła, jakby nie mógł znieść jej dotyku. Wszystko, co działo się teraz, przywiodło do przeszłości, przypominało, że jej byłym zachowywał się wobec niej tak samo. Na początku ich małżeństwa trzymali się za rękę i całowali. Cieszył ich wzajemny dotyk. Ale po paru miesiącach wyglądało na to, że Richard z trudem znosił, gdy go dotykała. A teraz to samo stało się z Mike'em. Jednak, jeżeli chodzi o Richarda, było to bardziej zrozumiałe, gdy z nim spał. Idąc do łóżka z Samantha Elliot, pomyślała, a odczucie seksu z nim na zawsze.

Późnym popołudniem była już tak zmęczona i zdenerwowana, że podskoczyła, gdy przypadkiem dotknęła dłoni Mike'a.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie miałam zamiaru cię dotykać. Wiem, że nie chcesz, abym cię dotykała. Nie miałam...

- Och, Sam, ty nic nie rozumiesz, prawda? - Pociągnął ją w pustą korytarz galerii, wziął w ramiona i długo, słodko całował, uwiązawszy mi dłoń w swoim dużym, ciepłym ciele.

Kiedy przestał, położyła głowę na jego ramieniu, a jej serce biło dziko.

- Myślałam, że mnie znienawidziłeś. Myślałam...

Nie chciał słuchać, co myślała, ani rozmawiać o tym, co go niepokoiło, nie chciał ubierać tego w słowa.

- Zabieram cię do Blair. Zostaniesz tam, ponieważ musisz wyjść wieczorem, a ty nie możesz wrócić do domu.

Skinęła głowę, zadowolona, że na nią patrzył.

W taksówce siedział milcząco, a ona mówiła, że nie potrafi skłonić go, by powiedział, co go dręczy. Wszystkie jej wysiłki spełzły na niczym. Nie chciał rozmawiać. Przy domu, w którym mieszkała Blair, niemal wyrzucił ją na chodnik i odjechał, kiedy tylko zobaczył, że bezpiecznie przeszła obok portiera.

- Wygląda na to, że potrzebujesz drinka - zdecydowała Blair, kiedy tylko Samantha znalazła się w jej małym ładnym mieszkaniu, pełnym wygod i nowoczesnych mebli. - Pokłócili cię się?

- Ja... tak, myli... - płatała się, siadając na tapczanie. - Ale włączyli cię to nie, nie pokłócili my się. - Była wyraźnie zmartwiona. - Nie wiem, o co chodzi. Mike jest na mnie zły, a ja nie wiem, dlaczego.

- Seks - powiedziała Blair szybko. - Z mężczyznami na tym etapie zaczęło ci zwykle chodzić o seks. Nie myli o niczym innym.

Samantha skrzywiła się, biorąc od niej dłoń z tonikiem.

- Nie może chodzić o seks, bo go nie uprawiamy.

Przez chwilę Blair zdawała się nie rozumieć, co Samantha powiedziała, a potem wybuchnęła śmiechem.

- Biedny Mike! Zało si , e to dla niego du a niespodzianka. Zało si te , e od czasów, gdy był nastolatkiem, adnej kobiecie, której zapraǳni , nie zaj ło wi cej ni dwadzie cia cztery godziny pój cie z nim do ło ka - wł cznie ze szkoł redni .

- Gdyby poszedł do ło ka ze mn , nigdy wi cej nie chciałby mnie widzie - wyja niła Samantha ponuro.

Blair była do wiadczonym lekarzem, lecz w tej chwili to raczej do wiadczenie kobiety podpowiedziało jej, e co tu jest nie w porz dku. Patrz c na to z boku wydawało si dziwne, e Mike i Samantha nie sp dzaj z sob ka dej minuty w ło ku, gdy nigdy nie widziała dwojga ludzi równie zaj tych sob . Widok tych dwojga razem mógł wywoła mdło ci u najporz dnejszego człowieka. miali si niepowstrzymanie, ilekro które zdobyło si na najl ejszy art. Które pozostawione samo w pokoju wyszukiwało marne preteksty, by doł czy do drugiego. Patrzyli na siebie oczami tak du ymi i rozmarzonymi, e spaniel czy sarna wydawały si mie przy nich spojrzenie wr cz okrutne.

O ile Blair wiedziała, to od dnia, gdy Samantha wprowadziła si do domu Mike'a, przebywali stale w bezpo redniej blisko ci, z wyj tkiem randki Sam z Raine'em, gdy Mike poszedł za nimi i został uderzony w głow kamieniem przez jakiego obcego.

Poprzedniego wieczoru za Raine przyszedł do niej i opowiadał o tym, jak zawiózł Samanth i Mike'a na spotkanie z babk Sam. miał si mówi c, jaki Mike jest ogłupiały i e pewnie przeszedłby przez ogie , gdyby Samantha za yczyła sobie tego, lub by zrobi na niej wra enie.

- Mam nadziej , e nigdy nie zakocham si tak jak Mike - powiedział Raine. - Wygl dało na to, e gotów mnie zastrzeli , je li tylko dotkn r bka jej spódnicy. Nie miałbym nic przeciwko temu, zwa ywszy na nogi pod spódnic . Chyba zazdrozcz mu tych nocy.

A teraz Blair usłyszała, e Sam i Mike nigdy ze sob nie spali. To było tak, jakby Romeo i Julia tylko udawali miło .

- Dok d poszedł Mike? - spytała Blair.

- Dowiedzie si czego wi cej o mojej babce - odparła Samantha i opowiedziała - unikaj c szczegółów - o tajemniczej notatce. - Nie chciał, ebym z nim poszła, poniewa nie pasuj do baru. Wiesz, co on o mnie powiedział? e mam stary umysł w młodym ciele. On my li, e jestem..., e jestem typem mamusinej córeczki. Zało si , e Vanessa chodziła z nim do barów.

- A co ty wiesz o Vanessie?

- A co ty o niej wiesz?

Blair za miała si .

- Wiesz o tym, e Vanessa sypiała z innymi m czyznami, kiedy była z Mike'em, a on o tym wiedział i nie przeszkadzało mu to?

- Ale Mike jest jednym z najbardziej zazdrosnych facetów na wiecie! - Samantha wykrzykn ła, zaskoczona tym, co usłyszała. - Trudno w to uwierzy . Jest zazdrosny o Raine'a, o to miasto, i o wszystko, co lubi , a co nie jest nim. Czasami wydaje mi si , e jest zazdrosny nawet o komputery.

- No có , o Vaness jako nie był zazdrosny. Była ładna i zawsze do dyspozycji, gdy Mike jej potrzebował. Gdy chciał by sam, zostawiała go w spokoju. Ale mnie si wydaje, e Vanessa zrobiłaby wszystko, czego by chciał Mike, gdy bardziej lubiła jego pieni dze ni jego.

- Czy Mike jest bogaty?

- Tak. - Blair udawała zainteresowanie drinkiem, ale tak naprawd bacznie przygl dała si Samancie.

- Ale Raine powiedział, e wszyscy Taggertowie s biedni.

- Bo i s , w porównaniu z rodzin Montgomerych. Mike odziedziczył dziesi milionów, gdy sko czył dwadzie cia jeden lat, a do dzi , z jego głow do interesów, z pewno ci potroił t kwot .

Samantha westchn ła i dopiła drinka.

- A ja my łałam, e chodzi o pieni dze.

Blair za miała si słysz c ten ton, gdy zabrzmiało to tak, jakby Mike miał jak okropn , nie do zmienienia, wad .

- Pieni dze Mike'a to adna tragedia. Pozwalaj mu y , jak chce.
- Tak, i mie ka d kobiet , której zapragnie - powiedziała ponuro. Blair omal znowu si nie roze miała. Nie tylko Mike padł ofiar zielonookiego potwora. - My l , e Mike jest... jest...
- Nie musisz mówi , co o nim my lisz, masz to wypisane w oczach.
- Szkoda, e nie na ciele - mrukn ła, a potem popatrzyła zuchwale na Blair. - Wiesz, czego bym chciała?
- Czego?
- Wygl da jak dziwka.
- Co?! - Blair omal nie zakrztusiła si drinkiem.
- Chyba mam troch talentu aktorskiego. Wło yłam sukni , któr moja babka nosiła w latach dwudziestych i, hm, wcieliłam si w ni . Byłam zupełnie inn osob . Za piewałam starego bluesa dla Mike'a i chyba troch go zaszokowałam, i przyznam, e siebie chyba te . W ka dym razie ałuj , e nie mog wło y supermini, wysokich obcasów, pój do tego baru i poderwa Mike'a. Nie mog tego zrobi jako ja, ale mo e gdybym była inn kobiet , ubran jako inaczej, miałabym wi cej odwagi. Nie jestem pewna, co bym z nim zrobiła, gdybym go ju poderwała, ale...
- Jestem absolutnie przekonana, e mój superseksowny kuzyn ju by ci podsun ł jaki pomysł. Wiesz co, wydaje mi si , e chyba mam jakie odpowiednie ciuchy. Czerwona lycra, z czym ci si to kojarzy?
- Z kostiumem do wicze .
- To jest znacznie bardziej sk pe ni kostium. Prawd mówi c, widziałam opatrunki na palec wi ksze ni ta spódniczka.
- Brzmi doskonale. Mogłabym j zobaczy ?
- Oczywiście. Wezm lup i poszukamy jej w mojej szafie. miej c si przeszły do sypialni Blair.

\* \* \*

- Popatrz tylko na to - wymamrotał Nelson, zza kł bów papierosowego dymu. Mike nie odwrócił si , by popatrze na pi dziesi t dziewczyn , która temu lumpowi wydawała si najbardziej sensacyjnym stworzeniem na wiecie. Poci gaj c łyk trzeciego ju piwa, pochylił si ku ko cistemu, małemu m czy nie.
- Czy masz zamiar powiedzie mi, co wiesz, w tym stuleciu, czy te nie?
- Mówił wojowniczym tonem, poniewa czuł si wojowniczo. Od dwóch godzin siedział w tym n dnym barze, próbuj c kupi , wyłudzi , wydosta si i wszelkimi innymi sposobami informacji od tego starego pijusa. Jak dot d, nie udało mu si to i ju zaczynał s dzi , e anonimowy informator, który przekazał mu wiadomo , e Nelson co wie, kłamał.
- Kupuje papierosy - ci gn ł Nelson ze wzrokiem utkwionym na prawo. Mike wyj ł z kieszeni jeszcze jedn pi dziesi tk i przesun ł j po stole.
- To ju ostatnia. Je li teraz nic mi nie powiesz, wychodz .
- Cierpliwo ci, twardzielu. Nie mo esz sp dzi troch czasu z facetem, któremu si nie powiodło?
- Nelson był urodzonym pechowcem. Bez w tpienia znalazłby w swoim dzieci stwie jaki pretekst - by mo e matka zbyt ostro go karcila - który słu yłby za wymówk , by przesiadywa w barach i wyłudza drinki. Był mały, chudy, brudny, wygl dał n dnie i s dził, e wiat powinien go utrzymywa .
- Domy lam si , e masz co lepszego do roboty ni siedzenie w barze z kim takim jak ja - zauwa ył cierpko, u alaj c si nad sob . - Mo e w domu kto na ciebie czeka.
- Na Nelsona nikt nigdy nie czeka, wi c ma prawo by tak nieszcz liwy, e a musi pi i robi te znaki na wewn trznej stronie ramienia.
- Tak, jest taki kto - powiedział i pomy lał o Samancie, i bardzo zapagn ł by ju z ni w domu. Chciał pokaza jej nowo urz dzone mieszkanie i cieszy si razem z ni , gdy je zobaczy.

Mo e, kiedy obejrzy pokoje, poczuje si tak szcz liwa, e zarzuci mu ramiona na szyj , on j pocałuje, a potem...

Nelson pomachał dłoni przed oczyma Mike'a.

- Opu cię mnie, chłopcze? O mój Bo e, chyba tu idzie. Musisz j zobaczy . Prawdziwa klasa. I ciało, jakiego jeszcze nigdy nie widziałem.

Mo e kiedy indziej Mike zainteresowałby si t dziewczyn przynajmniej na tyle, by na ni popatrze , ale dzi nie interesowało go nic zwi zanego z t spelunk .

- Czy który z was ma ogie ? - uszu Mike'a dobiegł gł boki, zmysłowy kobiecy głos. Skrzywił si , lecz wzi ł z popielniczki pudełko zapalek, zapalił jedn i odwrócił si , by poda ogie .

To co zobaczył, zmroziło go. Samantha, słodka, doskonała, niewinna, mała Samantha, stała obok ubrana w czerwón naszywan cekinami bluzk , tak wyci t z przodu, e ukazywała prawie całe piersi, i obcisł czerwón spódniczk , która jego zdaniem nie zakrywała niczego.

Kiedy si pochyliła, prezentowała gł bok , rozkoszn szczelin pomi dzy du ymi, okr głymi, pi knymi piersiami - szczelin , któr mógł tak e podziwia ka dy obibok w tym barze. Samantha przytrzymała dło Mike'a, aby zbli y płomie do papierosa. Pal c go stała z wypchni tymi do przodu biodrami, i patrzyła na Mike'a, trzepocz c z lekka rz sami.

- Mog si przysi ?

Mike upu cił zapalek , która sparzyła mu palce, gdy cał uwag skupił na Samancie.

- Siadaj koło mnie, kochanie - zaprosił Nelson, patrz c na ni głodnym wzrokiem. - Jeste tu nowa, prawda? Dla kogo pracujesz?

Samantha spojrzała z góry na Mike'a, trzymaj c papierosa pomi dzy dwoma palcami, z łokciem opartym na biodrze.

- Masz zamiar poprosi mnie, bym usiadła, czy nie?

- Mam zamiar ci zabi - rzucił przez zaci ni te z by, ale posun ł si , by mogła usi obok niego.

Próbowała zaci gn si papierosem, ale poniewa nigdy nie paliła, wydała z siebie tylko kilka zgoła mało uwodzicielskich kaszlni .

Mike wyszarpn ł jej papierosa.

- Jak ci si wydaje, w co ty si bawisz? - Zacz ł gasi papierosa, ale po chwili rozmy lił si , wło ył go do ust i zaci gn ł si tak gł boko, e niedopalek niemal oparzył mu wargi.

- Mike, nie wiedziałam, e palisz.

- Bo nie pal - powiedział sztywno, wypuszczaj c powoli dym. - Rzuciłem dwa lata temu, ale jest jeszcze mnóstwo innych rzeczy, których o mnie nie wiesz. Jeszcze par tygodni z tob i pewno zaczn pi .

- Zgoda - powiedziała, patrz c mu w oczy.

- Mike, - odezwał si Nelson - wygl da na to, e si znacie. Zapoznasz mnie, czy masz zamiar trzyma j cał noc? Nie mo esz przecie zaj jej całej nocy, prawda?

- Słyszysz, Samantha? Nelson my li, e jeste prostytutk .

Pochyliła si tak, e ich wargi omal si stykały.

- A ty jak my lisz? Kim jestem?

- Sztuka aktorska - powiedział, dopijaj c piwo. - Chod my st d.

Ale Samantha nie miała zamiaru wychodzi . Je li teraz wróci z nim do domu, nic si nie zmieni. Z jakiegokolwiek powodu gniewał si na ni , gniewał si nadal. Wezwała kelnerk i zamówiła podwójn tequil . I wiartk limony i Dos Equis, a tak e troch salsefii i chipsy.

Zanim Mike zd ył si odezwa , do stolika podszedł jaki m czyzna i poprosił Samanth do ta ca.

- Z przyjemno ci - powiedziała, i ju miała wsta , gdy Mike poło ył dło na jej ramieniu, wciskaj c w siedzenie.

- Chyba jednak nie - powiedziała przeprasza j co.

Kiedy przyniesiono drinki, zwróciła si do Nelsona:

- Wi c co pan wie o mojej babce? Domy lam si , e to pan jest Nelson, prawda? - wiadoma wpatrzonych w ni oczu Mike'a, zdała sobie spraw , e si zdradziła. Wiedział ju , e zajrzała do portfela.

- Nie tyle, ile chciałbym wiedzie o tobie, kochanie - powiedział Nelson, jak mu si wydawało, prowokuj co.

Mike przygl dał si Sam i czekał kiedy na niego spojrzy, lecz nie poddała si jego wzrokowi. Zamiast tego tak ostentacyjnie, jak tylko si dało, z cała zmysłowo ci , na jak mogła si zdoby , zacisn ła dło , polizała powoli miejsce mi dzy kciukiem a palcem wskazuj cym, nasypała tam nieco soli, prowokacyjnie zlizwała j , a potem łakomie wypła tequil jednym haustem i wbiła z by w soczyst limon .

- O mój Bo e - szepn ł Nelson, Mike za nie odezwał si słowem tylko wpatrywał si w jej profil.

Podniosła chipsa i si gn ła do naczynia z salsefi .

- Ostro nie z tym! - ostrzegł Nelson. - U Paddy'ego daj naprawd ostr .

Samantha naładowała mnóstwo salsefi na chipsa i wło yła do ust. Nelson patrzył osłupiały.

- W Santa Fe karmimy tym niemowl ta – powiedziała niedbale, popijaj c ciemne, meksyka skie piwo. - Pozwól, e co ci doradz , Nelson. Je li kto w Santa Fe mówi ci, e co jest ostre, to nale y traktowa to powa nie, lecz je li mówi to nowojorczyk, mo na si tylko mia .

- Wystarczy - powiedział Mike, łapi c j za rami i wywlekaj c z siedzenia. Zaprowadził j na parkiet, obj ł ramionami i rozpoc ł powolny taniec. - Co próbujesz udowodni ? Prze cign facetów? Je li tak, to ju ci si udało.

Lekcewa c jego karc ce pytania, ocierała si o niego biodrami, z powa nym wyrazem na raczej mocno wymalowanej twarzy.

- Czy my lisz, e Nelson jest typem człowieka, który naprawd martwi si o południowoameryka sk d ungl ?

- Co ci si stało? I kto dał ci te straszliwe ciuchy?

- Nie podobaj ci si ?

- Nie na tobie.

- Chciałby je zdj ?

Odsun ł j na długo ramienia, by zajrze jej w oczy.

- Ile wypła ?

- Niedu o. - Poło yła głow na jego ramieniu. - Mike, czemu jeste na mnie zły?

Czy te słowa sprawiły, e zmi kł? A mo e uczyniła to blisko jej ciała. Jej biodra poruszaj ce si w tym samym co jego rytmie, piersi ocieraj ce si o jego pier lub widok jej ciała w stroju, który nie okryłby nawet trzylatki. Nie wiedział co sprawiło, i nie mógł sobie przypomnie , o co wła ciwie był na ni taki zły.

- Och, kochanie.

Wydawało si , e topnieje w jego ramionach.

- Przez cały dzie mówił do mnie tylko Samantha. adnego Sam, ani nic podobnego.

- Dobijasz mnie, wiesz o tym? Oszalej przez ciebie. Chyba powinni my porozmawia o tym, jak to wła ciwie jest pomi dzy nami.

- Czy to nie wła nie tego oczekuje si od kobiet? A potem ty powiniene powiedzie , e nie chcesz si anga owa , a potem ja powiem...

- A mo e by si zamkn ła? - Powolne ruchy taneczne wywierały na niego swój wpływ, głąskał jej plecy, palce si gały do po ladek. Cho ka de z nich zdawało sobie spraw z obecno ci innych, równie dobrze mogliby by w tym barze sami.

- Czy ty masz poj cie, jak bardzo ci pragn ?

- Hmm... Chyba wła nie czuj , jak bardzo.

- Nie miej si ze mnie, Samantha.

- Och, Mike, przepraszam, to po prostu...

- Co? - powiedział ostro. - O co chodzi? Powiedz mi wreszcie!



Zostawiła go na parkiecie i skierowała się do wyjścia. Próba przebrania się za panienkę lekkich obyczajów, by uwieść Mike'a, nie spaliła na panewce, ponieważ pod seksownymi ciuzzkami dalej kryła się ta sama poczciwa Samantha Elliot, nie żadna femme fatale. Mogła zmienić się w piosenkarkę, wkładając ubranie Maxie, ale nawet ten mikromini strój Blair nie mógł sprawić, by przestała obawiać się seksu, zepsucia, wszystkiego, co ją czyło z Mike'em.

Kiedy odchodziła od stolika, Nelson podał jej kartkę, na której było zapisane nazwisko i numer telefonu.

- Zadzwoń do Waldena - dodał. - On będzie mógł opowiedzieć ci o Maxie.

Schowła kartkę za stanik. Uwierało. Skinęła głową i odwróciła się.

- Nie wyjdiesz stąd bez mnie. - Mike złapał ją za łokieć i nie mówił już ani słowa wyciągniętej na ulicę.

Na szczęście dysponował także innymi sposobami porozumiewania się. W jednej chwili stali przy krawężniku, czekając na taksówkę, a w następnej Mike wyciągniętej w alejkę za barem, zamknął w swoich ramionach i zaczął namyślnie całować w szyję. Kiedy minął moment największej namyślności, Samantha próbowała się odsunąć. Ale wyglądało na to, że Mike zupełnie jej nie rozumie, musiała więc zdecydowanie go odepchnąć.

Sfrustrowany do granic i zmieszany, oparł się o ceglany cian, podniósł w górę rękę z rozpostartymi dłońmi. Wyglądał jak ukrzyżowany.

- Dlaczego? - dopytywał się. - Dlaczego, Sam? Co masz przeciwko mnie? Czy twój mój był tak wspaniały w łóżku, że postawiłaś mu w sercu ołtarzyk? Nie możesz nawet pomyśleć o innym?

W odpowiedzi usłyszał śmiech. Był przekonany, że śmieje się z niego. Z pociemniał z gniewu twarz zaczął odchodzić, ale Samantha przytrzymała go. Musiała widocznie zbyt dużo wypić, najpierw u Blair, a potem w barze, gdy omyłkowo robiła rzeczy, których w innym stanie na pewno by nie zrobiła. Jakby na złość, jego koszula odpięła się niemal do pasa, włożyła więc tam dłonie, dotykając jego skóry. Mike był zły, naprawdę zły. Wiedziała o tym, gdy nie zareagował na jej dotyk, a tylko przyglądał się jej.

- Nic nie rozumiesz, Mike - powiedziała ciepło.

- Wiem dlaczego mi nie wytłumaczysz? - W jego głosie nie było ciepła.

Już od pierwszego spotkania odczuwała trudność do opanowania potrzeb dotykania go. Teraz, przesuwając dłońmi pod jego koszulę, czuła rzeźbione mięśnie jego piersi.

Niektóre kobiety uważały kulturystów za zbyt umiarkowanych, ale nie Samantha. Kiedy prowadziła aerobic w Santa Fe, zdarzało się, że między innymi w tej samej sali tak ją rozpraszali, że gubiła rytm. Pewnego popołudnia Tim, który startował w zawodach kulturystycznych, podniósł całe pięćset funtów. Kiedy to się działo, kobiety z grupy Samantha za miewały się, ponieważ była tak zajęta obserwowaniem Tima, że zapomniała o wiczeniach. Była tym bardzo zawstydzona.

A teraz pieściła jednego z tych muskularnych mężczyzn, jedno z tych boskich stworzeń, które wyglądały jakby były w stanie podnieść budynek gołymi rękami.

- Ile robisz pompek, Mike? - spytała.

- Sześćdziesiąt pięć - odparł, nie mając pojęcia, czemu o to pyta. Jego przyjaciele z college'u udawali, że wiczenia Mike'a w ogóle ich nie obchodziły. Uważali, że skoro ma tak efektywny umysł, to musi nieśmiało sprawdzić drugorzędnie.

- Wyciskanie? - Przesuwała dłonie po jego piersi i plecach, wyczuwając mięśnie, które sprawiają, że barki stają się szerokie, nadają im kształt.

- Czterysta pięćdziesiąt - odparł, lecz nie zrobił żadnego ruchu, by jej dotknąć, gdy nie chciał jej przestraszyć. Jeśli pragnęła go dotykać, gdy tak stał, to pozostanie w tej pozycji, choćby miał tak umrzeć.

Koszula była stara, sprana, a dziurki luźne, więc kiedy dotknęła guzików, wyliznęły się z dziurek, a koszula rozpięła się aż do pasa. Dłonie Samantha zeliznęły się niżej. A na jego brzuch, twardy falujący brzuch.

- Podrzut? - wyszeptała.

- Siedemset. Siła zależy od spoistości cię, a w mojej rodzinie cię są mocniejsze niż u przeciwnego faceta. Posłuchaj, Sam, jeśli chcesz...

Nadal delikatnie sunęła dłońmi po jego skórze. Kiedy to ostatni raz dotykała mężczyznę? A mówi ci szczerze, czy kiedykolwiek któregoś dotykała? Nigdy nie pragnęła dotykać nikogo tak jak Mike'a, i to od dnia, gdy po raz pierwszy spojrzała w jego ciemne oczy i poczuła na sobie gorące usta.

- Chciałabym cię coś wytłumaczyć.

- No cóż, słucham. - Tylko głos zdradzał wewnętrzne napięcie.

- Chodzi o mnie, nie o ciebie. Nie rozumiesz tego? Najpierw się ciebie bałam. - Jej ręce były na jego talii, przesuwały się na plecy, głaszcząc każdą miłośną skórę, na którym nie było ani grama tłuszczu. - No cóż, może niezupełnie się bałam, ale nie chciałam mieć nic wspólnego z żadnym mężczyzną.

- Jasno dała to do zrozumienia. Sam, czy naprawdę chcesz mi to powiedzieć? Nie wiem, ile jeszcze zdołam znieść.

- Nie chcę zniszczyć tego, co jest pomiędzy nami. - Przesunęła dłonie na jego ramiona. Po chwili koszula zupełnie się zsunęła. Dotyk jego skóry był tak przyjemny, ciepły, delikatny, a zarazem silny. Zamknęła na chwilę oczy.

Zdobycie wszystkich dziewcząt, których do tej pory zapragnęła, było łatwe, ale ta, której pragnęła najbardziej, pozostawała poza jego zasięgiem. Sprawiała, że chciał wywieźć ją na odludną drogę i zgwałcić, ale nie mógłby potem z tym żyć - a co wa niejsze - ona też nie.

- Wszystko, co najprzyjemniejsze - zaczęła ponownie - uprzejmość, rozmowy, przyjaźń. - mijemy się razem. Robimy różne rzeczy. My...

Nagle Mike położył dłonie na ramionach Samantha i wpatrzył się w jej oczy.

- Wiem, że to wszystko się skończy, gdy pójdziemy do łóżka?

Podobało jej się, kiedy tak stał spokojnie i pozwalał się dotykać, ale nie była aż tak pijana, by zapomnieć o smutnej prawdzie.

- Mike, gdyby poszedł do łóżka ze mną, na pewno wszystko by się skończyło - przyznała niechętnie. - Jestem do niczego, jeśli chodzi o seks.

Przez chwilę stał, jakby nie pojmując, co powiedziała, a potem coś do niego dotarło.

- Aha, na pewno - powiedział miłośko, obejmując ją. - Jaka szkoda, że nie ma programów komputerowych uczących seksu, mogłaby wtedy nauczyć się wszystkich ruchów i pozycji.

Po raz pierwszy od tygodnia poczuł się dobrze, gdy wreszcie wiedział, na czym polega problem - a co najwaźniejsze - wiedział też, jak sobie z nim poradzić. Nigdy dotąd, pomimo wielu lat zwojeń z matematyką, tak bardzo nie oczekiwał rozwiania.

Wyprowadził ją na ulicę i podniósł rękę, by przywołać taksówkę.

- Mike, to wspaniały pomysł. Kto mógłby napisać nam taki program? - próbowała tym sposobem wrócić do równowagi.

Kiedy taksówka podjechała, Mike otworzył przed nią drzwi.

- Miałbym pewne pomysły...

- Ty, Mike? A jakie materiały źródłowe przejrzała?

- Wymyśliłam własne pozycje - powiedział lekko. - Moje własne pozycje, moje własne ruchy, nawet moje uczucia. Nigdy nie czytałem żadnej książki o seksie.

- Ja czytałam. Czytałam bardzo wiele na ten temat.

- Tak? A kto czytał sobie, żeby czytała takie książki?

- Richard. Mówił, że powinny mi pomóc. - Popatrzyła na niego w półmroku, lecz Mike patrzył w inną stronę. - Czy teraz rozumiesz?

- Tak - powiedział miłośko. - Teraz rozumiem wszystko.

Nie odezwał się już ani słowem, a Samantha popadała z każdym przejechanym kilometrem w coraz większe przygnębienie. Nie powinna była mu mówić. I co jej to dało? Lepiej, żeby ludzie tylko przypuszczali, że jest głupia niż otworzyć usta i upewnić ich o tym. No tak, a ona

opowiedziała Mike'owi o swoim życiu seksualnym. Powiedział, że to wszystko sztuka aktorska i miał rację. Mogła przebrać się za królową nocy, ale nie wiedziała, jak odegrać rolę do końca.

Zanim dojechali do domu zaplanowała już, że powie Mike'owi, i wyprowadzi się rano - oczywiście, jeśli nie będzie chciał, by wyniosła się od razu - i bardzo jej przykro, że tyle mu przysporzyła niewygód i wydatków.

Mike ze słodkim uśmiechem zapłacił kierowcy, otworzył drzwi frontowe, i zamknął za nimi.

- Mike - zaczęła gotowa wygłosić mowę, którą sobie przygotowała, ale Mike nie dał jej szansy, gdy zaczęła się do niej skradać - jest to jedyne określenie oddające ten ukradkowy, zdradziecki sposób, w jaki się do niej zbliżała.

- Mike? Czy z tobą wszystko w porządku?

- Przez ten cały czas się dziwię, że nie lubisz mnie. Czasami wydawało mi się, że chodzi tylko o mnie, ale nigdy mnie nie odpychała, gdy ci dotykałem - chyba że czuła, że czegoś jej brakuje.

- Oczywiście, że nie. - Skierowała w stronę salonu. - Mike, boję się ciebie, kiedy tak na mnie patrzysz.

- Akurat. W tym, czy ty w ogóle cokolwiek się boisz. W każdym razie nie mnie, w żadnym razie. - Przyjrzał się jej. - Ty się boisz, że nie spodobaś się mojemu.

Samantha poczuła, że czerwieni się od stóp do głów. Może w tej czerwonej sukience Mike nie zauważy tego.

- Jesteś głupi. - Starła się, by jej głos zabrzmiał nonszalancko, jakby nadal panowała nad sytuacją. - Bawisz się w psychologa, bo odrzuciłam twoje umizgi. Wiem, że zdecydowałaś, że uważam, i nie podobam się mojemu.

- Ty nie odrzuciłaś mnie, ty odrzucasz wszystkich moich.

- Byłabym bezpieczniejsza... - przestała mówić, ponieważ znalazła się przed samymi drzwiami.

Mike przysunął się jeszcze bliżej, przypierając ją do muru.

- Dlaczego rozwiodłaś się z moim?

- Nie wydaje mi się, żeby to była twoja sprawa. - Próbowała odejść, ale oparł dłoń na obie strony jej głowy.

- Dlaczego, Sam?

- To nie...

- Może to i nie mój interes - przerwał jej - ale i tak mi powiesz.

- Niezgodność charakterów - powiedziała szybko, niezdolna spojrzeć mu w oczy.

- Nie umiesz kłamać.

- Nie tak jak ty. Ty umiesz kłamać.

- Dlaczego, Sam?

- On...

- On co?

- Miał inne kobiety! - krzyknęła głośno.

- A więc był głupcem - powiedział Mike cicho. - Dlaczego chciał innej kobiety, skoro miał ciebie?

Odwróciła wzrok, ale jej oczy wyrażały wdzięk.

- Powiedziałam ci, więc proszę, zabierz rzeczy.

- Tak, zabiorę rzeczy - zgodził się, objął ją i zaczął całować.

Z całej siły usiłowała się wyrwać, ale trzymał ją mocno.

- Co ci się przydarzyło, Sam?

- Zostaw mnie, proszę - szepnęła, nie patrząc na niego.

- Zwróciłaś się do niego w nocy, ale on nie chciał mieć z tobą nic do czynienia? - Gdy mówił, nadal z nim walczyła. - Błędnie. Był wyczerpany, bo kochał się z kimś innym, tak?

Przestała walczyć.

- Tak. Tak, tak, tak! Czy to właśnie chciałaś usłyszeć? Spał z nią dwa razy dziennie, ale mnie nigdy nie tykał. Mnie, tej nieseksownej. Ja byłam kucharką, praczką, dostarczycielką forsy, ale nie... - Kiedy nie mogła już mówić, Mike pocałował ją delikatnie. - Nie, proszę, puść mnie.

- Dlaczego miałbym ci pu ci ?

- Bo nie chc ...

- Nie chcesz si ze mn kocha ? Jeszcze jak nie chcesz. Chcesz mnie od pierwszego dnia, gdy si spotkali my, a zachowujesz si , jakby mnie nienawidziła. Ja nie...

Ucichł, obj ł jej pełne, wyzywaj ce piersi, a gdy nie zareagowała przesun ł delikatnie dło mi w gór uda. Ale Samantha stała sztywno, nie poruszaj c si , nie pozwalaj c sobie na adn reakcj .

- Jak długo masz zamiar trzyma si z daleka ode mnie, Sam? Kiedy to zrobi ? - Pochylił głow i ucałował czubki jej piersi, a potem odsun ł elastyczny materiał i wzi ł jeden sutek w usta. - Lub to? - Przesun ł usta ni ej i zac ł pie ci jej piersi kciukiem.

- Prosz ... - szepn ła z zamkni tymi oczami, opieraj c głow o cian .

- Prosz , co? Powiedz mi, czego chcesz. Zrobi wszystko, co zechcesz, wszystko.

- Wi c pu mnie.

- Wszystko, tylko nie to. - Jego wargi w drowały w dół po jej ciele, a r ka poruszała si pod bluzk , długie palce głaaskały skór na brzuchu. - Prosz , Sam. Nie powstrzymuj si .

- Nie potrafi .

Całuj c jej ucho, jedn r k pie cił jej piersi, a drug przesunwał po udzie, a powoli wsun ł j pod spódnic .

- Jak chcesz? Powiedz mi. Delikatnie?

Nagle odsun ł si i popatrzył na jej twarz, na zamkni te oczy, wyraz samoopanowania, jakby za wszelk cen starała si nie straci kontroli.

- Nie, Sam - powiedział. - Chcesz tego, co ja. Potrzebuj ci .

Złapał jej rajstopy i ci gn ł je, odpinaj c jednocze nie pasek spodni i zrzucaj c je na podłog .

Dotyk dłoni Mike'a na jej nagiej skórze wyzwolił całe tłumione przez tyle lat po danie. W jednej chwili stała spokojnie, opanowana, nie reaguj ca, a w nast pnej wydawało si , e jej r ce i usta s na nim wsz dzie, próbuj c jego skór , li c, ss c i drapi c.

Na chwil zaskoczył go jej dziki głód, a potem jego usta przywarły do jej ciała, dłonie obejmowały j , zdradzaj c po danie równe jej.

Nagle Samantha przestała si porusza , gdy opanowało j wra enie, e ju to kiedy prze ywała. Popatrzyła na Mike'a, niemal spodziewaj c si zobaczy ten znudzony, na wpół pi cy wyraz twarzy, jaki miał Richard, gdy byli tak blisko. Ale to nie był jej m , to był Michael, a jego twarz wyra ła po danie i t sknot , potrzeb , a tak e trosk o to, by dostała równie wiele, jak daje. Wygl dał tak, jak ona si czuła.

- To ja, Michael Taggart - odezwał si jakby odczytuj c jej my li; złapał j za włosy i odchylił głow , by dobra si do szyi. - A ja jestem kim innym.

Kiedy posadził j na swoj m sko , o mało nie krzykn ła, ale owin ła go nogami w pasie, cisa ła kostki i zawisała, podczas gdy on, oparłszy j o cian oddawał si jej cały. Pchni cie, potem jeszcze jedno gł bokie pchni cie. Wbiła paznokcie w skór jego pleców, gdy usta ssały ka dy kawałek skóry, którego tylko mogła dosi gn .

Kiedy sko czył i pchn ł po raz ostatni, zanim bezwładnie osun ł si na ni , prawie krzykn ła z rozczarowania, ale powstrzymała si i obj ła go.

Mike spojrział jej w twarz, jakby szukaj c tam odpowiedzi.

- Przepraszam, kochanie, zbyt ci pragn łem. Nast pny raz b dzie twój.

Cho kompletnie nie miała poj cia, o czym on mówi, podobało jej si , gdy kopn ł spodnie i zaniósł j do sypialni na łó ko, podobało, e j do ko ca rozebrał i całował jej piersi. Kiedy zdj ł koszul i przytulił j , cały czas wpatrywał si w ni , jakby na co czekaj c.

W ko cu zdenerwowana tym, e nie wie, o co mu chodzi, powiedziała:

- Michael, nie wiem, co robi . Nie wiem jak.

- Kochanie, nie ma adnego „jak”. Nic nie jest złe, albo dobre, chyba e sprawia przykro partnerowi.

- Nie chc ci rozczarowa , chc ...

Zac ł delikatnie całowa jej piersi.

- Czy to przyjemne?

- Tak. Tak, bardzo.
- Powiedz mi, je li zrobi co nie tak.

Całował j przez chwil , przesuwaj c palcami po udach, lecz wydawało si , e nadal na co oczekuje.

- Ale mnie wszystko sprawia przyjemno - powiedziała w ko cu.

Mike popatrzył na ni z niedowierzaniem.

- Boisz si , e zrobisz co , co nie b dzie przyjemne dla mnie? W porz dku, wypróbuj mnie. Dotykaj, całuj. Mo esz robi ze mn , na co tylko masz ochot . Jestem twój.

Kto inny mo e roze miałby si słysz c to, ale nie Sam. Lata sp dzone z Richardem, który ci gle mówił: „Nie tam. M czy ni nie lubi , jak si ich tam dotyka”. Lub: „Tak si nie pie ci m czynny, czy ty niczego nie umiesz? Wi kszo kobiet w twoim wieku umie to robi . Dlaczego nie ty?” -sprawiły, e stała si ostro na. Były m uczynił z niej osob zakompleksion i niepewn , stale próbuj c dostosowa si do jego reguł.

- Ja... chyba chciałabym ci dotyka . Czy to dobrze?

Mike pocałował j delikatnie.

- A ludzie w tpi , czy niebo naprawd istnieje. Ono jest, i to teraz, w tym pokoju. Kochanie, jestem twój.

Trzymaj c j za r k , wyci gn ł si na łó ku, ale Samantha nie mogła na niego patrze . Prząd jego ciała był zbyt... zbyt intymny, zbyt osobisty, a jego oczy obserwowały j . Jakby odczytuj c jej my li przewrócił si na brzuch. Teraz mogła spokojnie si mu przygl da .

Powoli, z wahaniem wyci gn ła r k i przesun ła dłoni po jego ramionach. W pokoju paliła si tylko jedna mała lampka i jej wiatło nadawało skórze Mike'a kolor miodu. Mogła przygl da mu si do syta, patrze na niego w całej, długiej, nagiej, muskularnej okazało ci.

Był najlepiej zbudowanym m czynn , jakiego mogła sobie wyobrazi . Był gwiazd filmow , m czynn z reklamy bielizny, facetem z sali gimnastycznej, robotnikiem budowlanym w czerwonym podkoszulku, który gwizdał na ni , gdy przechodziła, udaj c e nie słyszy, był m czynn w trzycz ciowym garniturze, którego umysł jest równie poci gaj cy jak jego ciało, był leniwym, bezczelnym siedemnastolatkiem, którego muskuły rozpychały ubranie, gwiazd wideo, a tak e jednym z tych okularników o gładko wygolonych policzkach, którzy czule przytulaj dzieci. Był nimi wszystkimi.

Le ał cicho, jakby spał, a ona przesuwiała dło mi po jego ciele, a potem zacz ła całowa jego plecy. Kiedy jej wargi całowały go całego od szyi po pi ty, rozsun ła mu nogi i zacz ła pociera włosami jego skór . Poło yła si na nim tak, by mógł wyczu jej piersi i dostosowała kształt swego ciała do wzgórków i dolin jego mi ni.

Gdzie , po drodze przestała my le o nim jako o osobie, a nawet o tym, czy sprawia mu przyjemno , a zacz ła wył cznie odczuwa . Przypomniała sobie ten moment, gdy zobaczyła miejsce, w którym jego nogi przechodziły w po ladki, t bezwłos , n c c mał szczelin , któr kiedy zobaczyła w lustrze. Wtedy nie zdawała sobie jeszcze sprawy, jak bardzo pragnie pocałowa to miejsce. Zrobiła to. Pocałowała je, a tak e ssała i przesuwiała po nim j zykiem. Michael le ał bez ruchu.

Po jakim czacie Samantha poło yła si obok niego. Ciało jej wibrowało, a oddech stał si płytki i krótki. Chciała go, chciała mie go w rodku, ale bała si powiedzie mu to. Krótko po lubie zapytała swego m a: „Czy mogliby my zrobi to jeszcze raz?”, a on natychmiast w ciekł si , twierdz c e ma go za kiepskiego kochanka. „Czy ty nic nie wiesz? M czy ni tak nie mog . To fizycznie niemo liwe.”

Teraz była ostro na. Nie chciała obrazi Mike'a, ani go rozgniewa .

- Michael - powiedziała cicho, ale trudno jej było opanowa głos. - Byłoby cudownie gdyby my, gdyby mo na było, no có , mo e - zrobi to jeszcze raz - je li mo esz, oczywi cie.

Z furi wzburzonego morza Mike przeszedł od udawanej oboj tno ci do gor cego przyzwolenia. Wskoczył na ni , natarł tak gwałtownie, e z pewno ci musiał obluzowa sobie kilka z bów. Samantha zobaczyła gwiazdy.

Mike zatrzymał si nagle i zawisł nad ni , wygl dał przy tym tak, jakby bał si , e j zabił.

- Sam, kochanie, czy wszystko w porządku? Czy nie zrobiłem ci krzywdy?

Samantha popatrzyła na niego zaskoczona.

- O rany, Michael, myślałam, że ty mojesz.

- Ty czarodzieju - powiedział, przewrócił się na plecy i wciągnął ją na siebie.

W książkach Samantha czytała co prawda o różnych pozycjach, ale jej doświadczenie sprowadzało się do klasycznej, misjonarskiej. Siedząc na Mike'u popatrzyła na niego z pytaniem „I co teraz?”.

Mike założył ręce za głowę i odważymnił się spojrzeniem, które mówiło „Domyślisz się?”

Wciąż się domyślała.

\* \* \*

Samantha uśmiechała się sennie, leżąc obok Mike'a. Była spocona, a kiedy mi się jej ciało zwiórczała.

- Co to było?

- Sam, kochanie, właśnie doświadczyła czego ogólnie znanego jako orgazm. Podobało ci się? - Mike odpowiedział głosem, w którym pobrzmiwał ton zadowolenia z siebie.

Uśmiechnęła się.

- Michael, gdybym wiedziała, że potrafisz wywołać taki efekt, to pierwszego dnia, kiedy ci spotkałam, złapałabym cię za szyję, zaciągnęła do domu i skończyła z tobą na podłodze foyer.

- W takim razie działalibyśmy zgodnie, bo i ja miałem zamiar zrobić to samo z tobą.

- Taaak, ale czy nadal szanowałbyś mnie rano?

- Skoro mowa o szacunku, mamy dwie możliwości: po pierwsze możemy przytulić się do siebie i zasnąć lub, po drugie napełnić wannę gorącą wodą, wyszorować się wzajemnie, wyjść, wysuszyć się, wrócić tu, a potem udzielić ci twojej absolutnie pierwszej lekcji seksu oralnego.

Samantha uchyliła powieki, ziewnęła rozdzierając je i zdecydowała:

- Mike, jestem straszliwie zmęczona. Możemy iść spać.

Jego twarz przybrała wyraz rozczarowania, jak u małego chłopca, któremu właśnie powiedziano, że jednak nie będzie mógł pójść do cyrku. Samantha ziewnęła znów i podrapała się po plecach.

- Z drugiej strony, przydałoby się wziąć prysznic.

Zawlókł ją do łazienki, zanim zdążyła powiedzieć jeszcze choć słowo.

## 24

W wannie Mike spytał ją, dlaczego zwlekała tak długo z realizacją pragnień. Próbował mówić tak, jakby odpowiedź na to pytanie niewiele dla niego znaczyła, ale Samantha nie dała się oszukać.

- Richard powiedział mi, że jestem kiepska w łóżku i dlatego musiał znaleźć sobie inne kobiety.

- I ty mu uwierzyłaś? - Głos Mike'a brzmiał tak, jakby uważał ją za najgłupszą osobę na świecie.

- A skąd, do diabła, miałam wiedzieć, że nie mówi prawdy? - prawie krzyknęła. - On spał z wieloma kobietami, a ja tylko z nim. Co miałam zrobić, zasięgnąć opinii u kogoś innego? Pójść do baru czy gdzieś indziej, poderwać faceta, pójść z nim do łóżka, żeby dowiedzieć się, czy jestem dobra? Co panu powiem, panie Pewny Siebie, kiedy kobieta wierzy, że nie jest atrakcyjna dla mężczyzny, to naprawdę nie jest.

Potem, już po nadzwyczajnym sukcesie Mike'a w roli nauczyciela, gdy leżeli jak dwaj bokserzy odpoczywający pomiędzy rundami, Mike zadał jej więcej pytań na temat byłego męża.

- Chcesz mi powiedzieć o Richardzie?

- Nie.

- Uhm.

- Cóż to znówu znaczy?

- To znaczy, że nigdy jeszcze nie spotkałem kobiety, która oparłaby się pokusie opowiedzenia komukolwiek, kto zechciałby słuchać, jakim łajdakiem jest jej były mąż czy przyjaciel.

Samantha podniosła głowę i popatrzyła na niego, ale przycisnęła go znowu do siebie. Przez chwilę dumała i chętnie opowiedzenia mu o wszystkim walczyły ze sobą. Nie chciała rozmawiać o swoim małżeństwie i rozwodzie, gdy oba te tematy sprawiały, że czuła się nieudacznikiem, ale z drugiej strony chciałyby wreszcie powiedzieć komuś prawdę - nie tę złagodzoną wersję, którą przedstawiła ojcu, a prawdę. Chętnie opowiedzenia tego głosu no zwyciężyła dumą.

- Myślałam, że pierwsze dwa lata były w porządku. Nigdy nie było pomiędzy nami wielkiej namiętności, ale uczyliśmy się razem. Richard był współwłaścicielem jednej z firm prawniczych, a ja pracowałam w Computerlandzie.

- Myślałam, że wszystko jest w porządku, lecz pewnego dnia przyszedł do domu i powiedział mi, że czuje się głębokonięszczęśliwy. Głębokonięszczęśliwy. Nie bardzo nie szczęśliwy czy szczególnie nie szczęśliwy, ale głębokonięszczęśliwy. Zaczęłam mu opowiadać, że powodem tego uczucia było to, że zawsze chciał napisać Wielką Amerykańską Powieść, ale wie, że nie będzie mógł tego zrobić, gdy musi spędzać czas zarabiając na życie. - Potrzebował głosu. - Byłam wstrząśnięta. Pierwszy raz usłyszałam wtedy o tej jego wielkiej ambicji i czułam się winna, gdy wyszłam z domu przez dwa lata i nie miałam pojęcia, że pragnął robić coś więcej niż tylko obliczać cudze podatki. Przegadaliśmy wtedy całą noc. - Przerwała, rozmyślając o tej nocy. - Myślałam, że wtedy byliśmy sobie bliżej niż kiedykolwiek przedtem czy potem. Postanowiliśmy, że przez rok ja przejmę na siebie utrzymanie rodziny, a on poświęci się pisaniu. Miał także zajmować się gospodarstwem, gdybyś pracowała na dwóch etatach.

Nie potrafiła powstrzymać rosnącego gniewu.

- Nie wiem, co się stało. Z początku wszystko było okay, lecz potem wracałam z pracy, a w kuchni stały naczynia brudne po niadaniu, więc zmywałam przed pójściem do popołudniowej pracy. Brudna bielizna gromadziła się, więc w niedzielę prałam. Do końca roku robiłam już wszystko - prace domowe, zarabiałam na życie, wszystko. Ale nie miałam nic przeciwko temu, ponieważ w każdą niedzielę po południu Richard czytał mi opisowe fragmenty ze wspaniałej książki, nad którą włącznie pracował. Nigdy nie zdradził mi, na czym polega intryga, po prostu czytał mi te wybrane, eleganckie fragmenty.

Musiała chwilę głębokonięszczęśliwa, zanim mogła mówić dalej.

- Czysto rozmawialiśmy o tym, co sobie kupimy i dokąd pojedziemy, kiedy już dostanie ten wielomilionowy czek. Planowanie przyszłości sprawiało, że czułam się mniej zmęczona, więc nie narzekałam, że muszę zarabiać na życie i wykonywać wszystkie prace domowe.

Kiedy Mike głaskał jej włosy, zaczęła sobie uwiadomienia, i życie z Richardem powoli znika z jej pamięci.

- Ale nasza ugoda z rocznej zmieniła się w osiemnastomiesięczną, potem w dwuletnią, a pod koniec tego okresu byłam już tak zmęczona, że nie byłam pewna, czy w ogóle żyję.

Mike poczuł jak jej ciało sztywnieje.

- A potem pewnego dnia otrzymałam telefon od siostry ojca.

Mike nie przyznał się, że był wtedy z Dave'em i skłonił ojca Samanthy, by poprosił siostrę o ten telefon.

- Siostra powiedziała, że mój ojciec umiera, a kiedy to usłyszałam, chciałam zwyczajnie pojechać do domu, do Richarda. Chciałam, żeby mnie przytulił. - Zaczęła się ironicznie. - Myślałam, że wiadomo o rychłej śmierci ojca stanowiła ostatni kropla. Tak, czy inaczej, kiedy przyjechałam, Richarda nie było w domu. Musiałam chyba być zupełnie wytrącona z równowagi, gdy zaczęłam przeglądać rzeczy z jego biurka w poszukiwaniu jakiegoś ładu, gdzie mógłby się znajdować. A kiedy to nic nie dało, wzięłam się za książki na półkach. Kiedy teraz o tym myślę, to wydaje mi się, że Richard musiał widocznie uważać, że nie o niego miał się nawet popatrzyć na jego książki, ponieważ nie zadał sobie zbyt wiele trudu, by ukryć swoją konspirację. W książkach tkwiły zakładki, które zaznaczały podkreślone pisakami fragmenty. Czytałam je jeden po drugim, a

były tam wła nie te zdania, które słyszałam w niedzielne popołudnia. adnego z nich nie napisał sam. Odetchn ła. -Kiedy ju si dowiedziałam, e nie pisał, zapagn łam dowiedzie si , co robił przez te dwa lata. Przejrzałam wi c zawarto jego komputera. Jedn z pierwszych rzeczy, o które mnie poprosił, było nauczenie go, jak zakodowa zawarto pami ci pod hasłem. Teraz znalezienie tego hasła zabrało mi zaledwie chwil : był to siódmy wyraz, o którym pomy łałam, czyli imi psa, którego miał, kiedy był chłopcem, no i ju mogłam zobaczyć , co tam napisał.

Milczała przez dłu sz chwil , a Mike nie nalegał, tylko spokojnie czekał, a b dzie w stanie mówi dalej.

- Na ekranie był opisany ze szczegółami romans z kobiet , która była jego sekretark . Do dzi nie mog zrozumie , dlaczego wołał j ode mnie. Nie jestem zarozumiała, ale wiem, e wygl dam lepiej od niej, jestem o wiele inteligentniejsza i mam poczucie humoru, w przeciwie stwie do niej. Ci gle nie mog tego zrozumie . Bardzo, bardzo si starałam, by zadowoli Richarda. Próbowałam da mu wszystko, czego potrzebował. Gdzie popełniłam bł d?

- Kiedy dał ci te podr czniki do czytania?

- Och, to. Powiedziałam co głupiego. W kilka miesi cy po lubie poszli my do kina, dzi ju nie pami tam tytułu tego filmu, ale po projekcji bezmy lnie powiedziałam, e nie rozumiem, po co ten cały szum, skoro seks jest taki nudny. Richard odpowiedział, i by mo e nasze ycie seksualne nie musiałyby by nudne, gdybym wiedziała wi cej o seksie.

- A jak wiodło ci si w pracy? Odnosiła sukcesy?

U miechn ła si .

- Tak. Awansowałam w Computerlandzie, a w sali gimnastycznej poprosili, abym uczyła instruktorki.

- A jak Richardowi wiodło si w interesach?

- Domy lam si , o co ci chodzi. Z pocz tku wszystko było w porz dku, ale potem stracił kilku klientów i chyba jego wspólnicy planowali pozbycie si go.

- Wygl da na to, e twoje sukcesy przera ały go.

Westchn ła.

- Mnie te par razy przyszło to na my l. Nauczyłam si rozmawia z nim tylko o swoich niepowodzeniach i frustracjach. Wysłuchiwał-tego, potem pouczał mnie, jak powinnam post pi i był dla mnie miły przez kilka dni. Sukcesy zachowywałam dla siebie, ale one i tak znajdowały odbicie w moich wynagrodzeniach.

- Mo e tamta kobieta podziwiała go, traktowała jak wielkiego, silnego m czynn .

- W porównaniu z ni nawet krowy wydaj si inteligentne. Cz sto sp dzałam pi tkowe popołudnia próbuju c pomóc Richardowi nauczy j , jak prowadzi biuro, odpowiada na telefon inaczej ni tylko „Taak, czego pan chce?”. Była głupia. Miała grub tali i kostki, i nigdy nie myła głowy. Była ordynarna, bez gustu i niezdolna doceni dowcip - ale odebrała mi m a. Kiedy si rozwiadli my, Richard powiedział, e była o wiele lepsza w łó ku ode mnie. I e nawet plastikowa lalka jest ode mnie lepsza.

- Wiedział to z do wiadczenia?

Samantha parskn ła miechem. - Mo e przynajmniej mógł wtedy popatrze na co ładnego. Och, Mike, nie rozumiem tego. Dlaczego kto chce słucha o kl skach, a nie o sukcesach osoby, któr kocha? Wiem, e Richard był sfrustrowany z powodu swojej pracy. Wła nie dlatego zgodziłam si nas utrzymywa i da mu szans na wielki sukces, ale on nigdy nawet nie spróbował pisa . Nie s dz , by napisał cho jeden rozdział. Stracił dwa lata na jazd na nartach, gr w tenisa i...

- Walenie swojej sekretarki.

- Tak! Je li mu si nie podobałam, to czemu nie poprosił mnie o rozwód, a potem nie nawi zał jakiego romansu? Dlaczego tak mnie o mieszył?

- Mo e uwa ał za sprawiedliwe to, e ci unieszcz liwiwał, skoro ty sprawiała , e czuł si ałosnym facetem.

- Ja? Ale ja zrobiłam dla niego wszystko. Utrzymywałam go, gotowałam, sprz tałam, prasowałam jego koszule, prałam r cznie jego swetry.



- Robiła to wszystko i dalej odnosiła sukcesy w obu pracach? To cud, e ci nie zabił!

- Bierzesz jego stron ! - krzykn ła.

Przyci gn ła do siebie.

- Twój były m to głupi, przestraszony tchórz, a kar dla niego jest to, e utracił ci na zawsze.

Obj ła go i pocałowała w rami .

- Och, Mike. Tak bardzo si starałam by taka, jak chciał mnie widzie .

Kiedy si odezwał, w jego głosie brzmiała skarga:

- Ze mn wcale si nie starasz. Nie wyprała mi nic w r kach i nawet nie wiem, e potrafisz prasowa .

Nie roze miała si , przeciwnie, była bardzo powa na.

- Ale o ile wiem, oczekujesz ode mnie tylko miechu i seksu.

- Zostałem zdemaskowany. Oto Michael Taggert, uosobienie płytko ci.

Popatrzyła na niego, a jej oczy wyra ały wszystkie uczucia, jakie dla niego miała.

- Nie, Michael, ty nie jeste płytki. Richard był płytki. Płytki i powierzchowny. Ty... ty umiesz kocha .

- Zwłaszcza teraz. Chciałaby pobawi si w „usi d na tyczce od namiotu”? - Pocałował j w czubek głowy i poło ył dło na jej nagiej piersi.

- Chyba nie znowu - zachichotała. - Nie wiem, czy jestem ju gotowa.

- Chcesz, ebym ci namówił?

- Tak, prosz - odparła grzecznie, jakby prosiła o nast pn kanapk . - Je li nie masz nic przeciwko temu oczywi cie.

Ale Michael miał pełne usta roboty i nie mógł odpowiedzie .

## 25

Samantha spała tylko godzin , ale czuła si wspaniale, jak nigdy w yciu. Musiała zepchn z siebie ciało Mike'a, podnosz c ci kie od snu ramiona i nogi, zanim mogła wy lizgn si z łó ka. Wło yła podomk , zawieszon na drzwiach łazienki i zanim wyszła, musiała jednak zatrzyma si przy łó ku i popatrze na niego, kiedy tak spał spokojnie z rozrzuconymi na po cieli ko czynami.

Moje ycie zmieniło si , pomy łała. Zmieniło na zawsze. Nieodwołalnie.

To Mike przeistoczył j tej nocy. Sprawił, e czuła si wewn trznie bardziej wolna ni kiedykolwiek. U miechaj c si do niego u wiadomiła sobie, e wła ciwie zacz ła si zmienia , kiedy po raz pierwszy go spotkała. Sztywna, przestraszona mała myszka, jad ca po raz pierwszy w yciu taksówk nie była t sam osob , która dokonywała z Mike'em tych niewiarygodnych rzeczy ostatniej nocy.

To dziwne, jaka była inna przy swoim m u, a inna przy Mike'u. Richard nie lubił, gdy Samantha miała si zbyt gło no, czy te odnosiła do czego zbyt entuzjastycznie, kiedy cieszyła si z awansu, przeczytanej ksi ki czy w ogóle z czegokolwiek. Mo e Mike miał racj , e Richard bał si jej, je li nie zachowywała si w sposób zrównowa ony.

Samantha pochyliła si nad łó kiem i dotkn ła jego włosów. Nie przera ała Mike'a, poniewa był pewien siebie, pewien tego kim był, i witalno Samantha raczej sprawiała mu przyjemno ni go odstraszała.

Lok jego włosów owin ła si wokół jej palców. Gdyby anioły naprawd istniały, pomy łała, to miałyby takie włosy jak Michael.

U miechaj c si na my l o własnym sentymentalizmie, poszła na gór do swego mieszkania, by poszuka co do ubrania. Pierwsze, co zauwa yła, to nowe drzwi, co jej nie zdziwiło, gdy wiedziała, e Mike ma zamiar to zrobi . Kiedy jednak je otworzyła, w pierwszej chwili pomy łała, i musiała widocznie trafi nie do tego pokoju. Chciała wyj , jednak odwróciła si ponownie.

- Oczywi cie, e to jest moje mieszkanie - powiedziała do siebie - tylko wygl da zupełnie inaczej.

ciany salonu pozostały ciemnozielone, ale zasłony uszyte były z jasnokremowego perkalu w bukiety ciemnoróżowych i związanych w odcieniu cian. Duży klubowy fotel, obity tym samym materiałem, stał obok olbrzymiego tapczanu z przykryciem w kolorze różnym na zasłonach. Dywan podkreślał różnielmebli. Za kanapę stał długi inkrustowany stół z jasnego drewna. Po obu stronach kanapy stały dwa porysowane ze starożytnych czarne stoliki do szycia z papier mache.

Powoli, jakby sen mógł się w każdej chwili rozwinąć, przeszła do sypialni. Otworzyła drzwi i gwałtownie wciągnęła powietrze.

W sypialni dominował odcień niebieski, a raczej setki odcieni niebieskiego, od bardzo ciemnego, po tak jasny, że wydawał się prawie biały. Ciany wytapetowane były pasami dwu odcieni lodowatego błękitu, a okna zasłonięte kotarami z jedwabiu tak ciemnego, że niemal fioletowego. Na środku stało olbrzymie łóżko z baldachimem i zasłonami w kolorze najjaśniejszego błękitu. Gdy podeszła bliżej, spostrzegła, że spód baldachimu zdobi deska w postaci słonca otoczonego promieniami, sięgającymi do obramowania. Pościel uszyta była z ładnej, delikatnej niebieskiej bawełny we wzór z pająkiem.

- Podoba ci się? - dobiegł jej z tyłu głos Mike'a.

Spojrzała na niego, lecz była tak owładnięta emocjami, że nie zdołała się odezwać. To, że zrobił dla niej coś tak pięknego, przekraczało jej zdolność pojmowania. Kiedy patrzyła na niego, przypominała o nocy spędzonej w jego ramionach i o tym, że teraz będzie już zawsze go dotykał, zawsze, kiedy tylko zechce. Owinęła mu ramiona wokół szyi, przytuliła go.

- Dziękuję - szepnęła. - Dziękuję ci bardzo.

- Chcesz wypróbować? - spytał, całując ją w szyję.

- Nie chciałabym rozrzucić pościeli. - Zmiała się.

- Bądźmy ostrożni - zdecydował, prowadząc ją w stronę łóżka. Już niemal się na nim znajdowała, gdy jej wzrok padł na mały niebieski zegarek stojący na nocnym stoliku.

- Mike! Jest piękna ciebie po dziewiętej. Meble mają przyjechać do domu opieki o dziesiątej.

- Domyślisz się, gdzie je postawię - powiedział, cięgnąc ją na łóżko.

- Musimy tam być. - Opierała się uparcie.

Mike opadł z jej kiem na obramowanie koronki kanapy.

- Pójdź pod warunkiem, że obiecasz spędzić ze mną popołudnie. W łóżku.

- Skoro muszę - powiedziała, wzdychając ciężko.

Kiedy Mike sięgnął po jej dłoń, wyrwała mu się i pobiegła do łazienki. Jej wystrój był nadal ciemnozielony, ale reszta akcesoriów, włącznie z lustrami i armaturą, była w kolorze najdelikatniejszego różu. Na wszystkich możliwych półkach stały szeregiem jasnoróżowe szklane pojemniczki, z wieszaków zwisały piękne białe ręczniki z monogramem SE, a ciany ponad zieloną glazurę wytapetowano we wzór z różyczkami.

- Kto to zrobił? - spytała Mike'a, który stał tuż za nią.

- Jeanne.

- Twoja siostra?

Kiedy skinął głową, zarzuciła go pytaniami, jak to było możliwe, w tak krótkim czasie, kiedy Mike to zaaranżował i skąd tak dobrze wiedział, co jej się podoba? Zadawała wciąż nowe pytania, biegając z pokoju do pokoju i oglądając wszystko. Mike chodził za nią, pławiąc się w jej zadowoleniu.

W nocy powiedziała mu, co usłyszała od Blair na temat jego pieniędzy, a on był bardzo zadowolony, kiedy zorientował się, że nie zrobiło to na niej wrażenia. Teraz nie musiał już nic przed nią ukrywać. Mógł mówić o swojej rodzinie, dzielić się z nią dobrymi nowinami, gdy na giełdzie sztykowała się hossą, co przyniosło mu wiermiliona dolarów i mógł kupić jej ten mały złoty zegarek z wystawy u Tiffany'ego, na widok którego omal nie zemdląca.

- Jeśli się nie ubierzesz - powiedział - spędzimy się na przyjeździe mebli.

Po jeszcze jednym przepięknym pocałunku dla Mike'a, pocałunku, który omal nie sprawił, że znów się mogli się spotnieć, Samantha pobiegła się ubrać. W łazience Mike'a, gdzie znajdowały się jeszcze jej kosmetyki, spytała:

- Wiesz co jeszcze przeraża mnie w tym domu opieki?

Sięgnij przez nią, próbuj zdobyć ciut pianki do golenia.

- Poza zapachem, personelem i ogólnie brzydotą?

- Tak, poza tym wszystkim. Otóż tam zupełnie nie ma co robić. Nie widziałam tam nawet czasopism. Gdyby Jubilee umieszczono w takim miejscu i odebrano mu jego fortepian, w tympi, czy do byłby osiemdziesiątki.

Mike popatrzył na dziesięć centymetrów kwadratowych lustro, które Samantha dla niego zostawiła i oznajmił:

- Jeśli się pośpieszysz, starczy nam czasu, by zatrzymać się na Piętej Alei i kupić trochę księgi.

- Michaelu Taggert, widzisz i zamierzasz użyć brzytwy, by wygonić mnie z twojej łazienki.

- A czy to aby skuteczny sposób?

- Tak - powiedziała, pocałowała go w ramię i wpadła do sypialni.

W parę minut później przeszli przez obrotowe drzwi jednej z najwęższych księgarń na Fifth Avenue. Mike ze zdziwieniem zauważył, że Samantha nie tylko nie boi się już obrotowych drzwi, ale doskonale radzi sobie z nimi.

Kiedy byli w środku, poczuła się nieco onieśmieszona. Mike powiedział, że może kupić trochę księgi, kobiecych magazynów, ale ile włączyć ciwie?

Wyobraziła sobie, jak wsuwa swój kart kredytowy w małą maszynkę, a maszynka łapie się za brzuch i wybuchając miechem, niczym postać z kreskówki.

- Och, Mike - zaczęła - ile mogłaby stracić?

- Pieniądzy czy czasu?

- Jednego i drugiego.

Popatrzył na zegarek.

- Możesz kupić wszystko, co zdołasz pod warunkiem, że znajdziesz się to przy kasie za dwadzieścia minut.

Czytała kiedyś, że kobiety często popełniają swój pierwszy małżeński błąd już nazajutrz po nocy poślubnej. Pragnąc sprawić przyjemność mężom, przygotowują im wiadanie do łóżka, a ona robi to tylko tego szczególnego poranka, i to wiadanie do łóżka zarezerwowane będzie na takie właśnie „specjalne” okazje. Ale mężczyzna traktuje podanie do łóżka wiadania jako wskazówkę, jak będzie wyglądało jego życie małżeńskie i czuje się rozczarowany, ilekroć musi zjeść przy stole.

Oni co prawda nie pobrali się wczoraj, ale, no cóż, wytworzyła się pomiędzy nimi pewna wspólnota. Teraz Mike nie patrzył już na nią po dliwie, lecz tak, jakby już był jej mężem. Przybrał protekcyjny ton, a to się Samancie nie podobało. Bez wątpienia szeptem, że złapie kilka księgi, parę magazynów, a potem on uśmiechnie się po ojcowsku i powie coś w rodzaju „no i co, zadowolona?”.

Uśmiechnęła się chytrze. Miała zamiar pokazać mu, że nie jest adn panną młodą przynosząc mu usiowi do łóżka wiadanie. Chciała dać mu nauczkę. Był do bogaty na to, by przeżyć to, co miała zamiar zrobić w ciągu następnych dwunastu minut!

- Okey, twoje na wierzchu - powiedziała, unosząc wyzywającą jedną brew i zwróciła się do urzdniczki w kasie.

- Potrzebuję dwie reklamówki, SZYBKO! - znudzona młoda kobieta podała jej torby.

Samantha najpierw podeszła do działu kryminalów. Zgarnęła z półki wszystko Nancy Pickard, Dorothy Cannell, Ann Perry i Elizabeth Peters i wpakowała do torby, ustawionej na podłodze u jej stóp.

Tu obok lady, w sekcji science fiction stał wysoki, dobrze ubrany mężczyzna, który udawał, że nie widzi, co ona robi. Mieszkając w Nowym Jorku Samantha zauważyła, że tutejsi mieszkańcy starali się sprawiać wrażenie ludzi wyrefinowanych, którzy widzieli już wszystko, co było do zobaczenia. Jednak prawda wyglądała tak, że byli nienasyconie ciekawscy - a nawet w ciemności. Zawsze wiadomi tego, co robi kto znajdujący się obok nich, zawsze starający się zobaczyć coś, czego jeszcze nie widzieli. Zdawało się, że kochają ekstrawagancję. Co nie oznaczało, że łatwo byłoby zrobić coś, co nowojorczyk za taką by uznał.

Kiedy mężczyzna zauważył, jak Samantha szaleczo wpycha książki do reklamówki, zapytał:

- Czy pani bierze udział w jakich zawodach? - W Nowym Jorku ciekawo zawsze zwycięża dobre maniery.

- Tak - powiedziała Samantha. - Jestem z domu opieki i bardzo mogła zatrzymać wszystkie książki, które uda mi się kupić w ciągu dwunastu minut.

Twarz mężczyzny pojaśniała.

- Czy można pani pomóc?

- Oczywiście - rzuciła Samantha. Mike nie mówił nic o niepomaganiu.

- Ja mogę pomóc przy science fiction, a moja siostra przy bestsellerów.

W ciągu czterech minut wszyscy w sklepie słyszeli o zawodach i każdy chciał pomóc. Dwóch wysokich czarnych chłopców z wygolonymi głowami (jeden miał Z na skroni) spytało, czy przydałoby jej się trochę magazynów.

Kiedy Samantha powiedziała:

- Po jednym z każdego rodzaju - wyglądali jakby wreszcie trafili całą pulę. Zatarli ręce i ruszyli w stronę stojaków z gazetami.

Mężczyzna z dwoma chłopcami podjął się wybrać gry, a kobieta kaset magnetofonowe. Młodzieniec wyglądał bardzo nieprzyjemnie powiedział, że zajmie się kasetami wideo. Kiedy minęła dwadzieścia minut, Samantha sunęła w kierunku kasy, trzymając w objęciach olbrzymią ilość romansów i sterty innych książek, taśmy, magazynów i kaset. Ilość towaru przestraszyła ją samą, ale nie zamierzała się poddać.

- To wszystko pani? - urzędniczka gapiała się na nią nie kryjąc zdziwienia.

Kiedy Samantha skinęła głową, nie patrząc na Mike'a, który przyglądał się jej z niedowierzaniem, dziewczyna oznajmiła, że musi pójść po szefa.

Zanim ten dotarł do kasy, wszyscy ludzie w sklepie, z których większość brała udział w „pomaganiu”, stali obok i przypatrywali się co będzie dalej.

- Mam nadzieję, że da pani radę za to wszystko zapłacić - powiedział surowo kierownik.

Samantha potwierdziła, więc urzędnik podniósł pierwszą książkę i przyłożył elektroniczne oko do nalepki z kodem, ale wtedy Samantha krzyknęła:

- Proszę zaczeka! - Wszyscy wstrzymali oddech. Czy by miała zamiar...

- A jaki upust zamierzacie mi dać? - spytała szefa.

Na to nowojorczyki wybuchnęli aprobującym aplauzem. Po krótkiej dyskusji ustalono rabat na dwadzieścia i pół procenta.

Kiedy wszystko było już załatwione i Mike zapłacił swoją kartą kredytową, pomocnicy - obserwatorzy wywiadczyli kolejną przysługę i wynieśli zakupy na ulicę do taksówki. Mieli pecha, a może szczęście, że taksówkarz okazał się urodzonym nowojorczykiem, który od razu zapowiedział, że cały ten towar na pewno nie zmieści się w jego taksówce. Mieszkańcy Nowego Jorku nade wszystko uwielbiają się przeciwstawiać, odbyła się więc znów krótka „dyskusja”. Turyści mieli tym samym okazję zobaczyć prawdziwy obrazek z życia nowojorczyków, kłócących się na rodku ulicy. Słyszeli, że takie rzeczy się zdarzają, ale niezbyt w to wierzyli, gdy ich matki wbiły im do głowy, że kłóci się tylko w domu.

- Udało mi się - powiedziała Samantha, gdy znalazła się sama z Mike'em w taksówce. Choć „sama” nie jest tu chyba najlepszym określeniem, zważywszy że nawet kontenery nie bywają tak starannie zapakowane jak ten pojazd. Na kolanach miała dwie torby, cztery pod nogami i dwie za plecami. Z torebki sterczała kaset Judith McNaught (pomyślała, że najpierw sama ją przesłucha), kłując jej boleśnie w nerkę. - W dwadzieścia minut. Punktualnie.

Mike spojrzał ponad górę kaset.

- Dwadzieścia minut, by dowlec do lady pół sklepu, jedna ciekawość by wyklócała się o cenę z tym egipskim wielbłądem, siedemnaście, by powiła za to wszystko do kupy za pomocą czterech rolek papieru i trzynastu, by zapakować to wszystko do taksówki, podczas gdy pół Nowego Jorku udzielało mi rad, jak to zrobić. Tak, Sam, jesteś my punktualni.

Pochyliła się ponad dwiema torbami i uśmiechnęła do niego.

- Masz coś przeciwko temu?

- Nie - przyznał uczciwie, wyci gnął rękę, by pogłaskać jej policzek. Protekcyjnalne spojrzenie zniknęło bez śladu, a jego miejsce zajęło na nowo poświadczenie.

Uśmiechnęła się, oparła plecy o paczki. Może mieć nadzieję, że Mike nie oczekuje, i będzie jego drogim maleństwem, przynosić mu wiadomości do łóżka.

Ponieważ ludzie od przeprowadzek też się spóźnili, Sam i Mike przyjechali zaledwie dwadzieścia minut po nich i zastali Maxie siedzącą prosto w łóżku i wydającą rozkazy trzem krzepkim młodym ludziom, poczym się przy wnoszeniu mebli. Lekarz badał jej serce.

- Proszę pani, już mówili my, że my tylko wnosimy meble, nie wiemy obrazów - mówił jeden z mężczyzn.

- No cóż, Nana - powiedziała Samantha, wchodząc do pokoju - wygląda na to, że panujesz nad sytuacją.

Pocałowała ją w policzek, a doktor wyprostował się. Kiedy opuścił pokój, Samantha zaczęła szczegółowo opowiadać o tym, co Mike uczynił z jej mieszkaniem, a potem jak kupił tyle księzek i czasopism, i jak powiedział to, i to, i tamto...

Mike wyszedł z pokoju razem z lekarzem.

- Co z nią?

- Kiepsko, ale czuje się szczęśliwa. Chciałbym, żeby wszyscy moi pacjenci mieli po parze takich rodziców chrzestnych jak ona. Ale ostro nie z alkoholem, dobrze?

- Dziś przyniosła jej czekoladki.

- Dobrze - powiedział doktor poważnie. - Mam nadzieję, że pańska ona jest przygotowana na to, że ona umrze.

- Tak, Sam jest przygotowana na śmierć - powiedział Mike już się nie uśmiechając. - Odbyła wiele prób. Bardzo wiele.

\* \* \*

W trzy godziny później przy nowym łóżku Samanthę zadzwonił telefon i Mike zorientował się, że to jego prywatna linia. Zdjął kostkę Samanthę ze swego ucha i zastąpił ją słuchawką.

- Halo?

- Michael? Czy to ty?

- Mama! Miło mi cię słyszeć. Zupełnie, jakby była obok.

Samantha wyplątała się z Mike'a z przerażeniem córki pastora przyłapanej nago podczas spotkania religijnego i usiadła sztywno przykrywając się po szyję.

- O Boże, nie - mówił Mike z drżeniem w głosie, a potem spojrzał na Samanthę, której twarz pobielała, widocznie uznała, że właśnie nie dowiedział się o czyjej śmierci. Mike zasłonił słuchawką dłoń. - Moja rodzina przyjechała do Nowego Jorku, by cię poznać.

Kiedy sens tych słów wreszcie dotarł do uszu Samanthę, opadła na poduszki. Prawie, prawie ałowała, że nie chodzi o śmierć.

- Ilu was tam jest? - spytał Mike i przerwał. - Ach, a ty? - Cisza. - Czy tato też przyjechał? - Przerwa. - Wspaniale, dobrze będzie spotkać się z wami wszystkimi i jestem pewien, że dzieci będą dobrze bawiły. - Na twarzy Mike'a pojawiło się przerażenie. - Mamo, ale Frank nie przyjechał, prawda? Powiedz mi, że Frank nie przyjechał. - Cisza. - No cóż, miło mi będzie zobaczyć się z nim. Nie, ja ani Raine nie porysowali my jego cennego samochodu. - Przerwa. - Sam? Och, jest tu ze mną.

Samantha patrzyła, jak twarz Mike'a czerwienieje.

- Mamo! Szokujesz mnie! Dobrze, dobrze będziemy tam, jak tylko się uzbiorą, jak tylko będziemy mogli. Do zobaczenia za kilka minut.

Kiedy odkładał słuchawkę Samantha usłyszała, że jego mama śmieje się.

Przez chwilę leżała na łóżku, wpatrując się w spód baldachimu.

- Dlaczego? - szepnęła Samantha.

Mike przewrócił się na bok i przesunął palcem po jej nagim brzuchu.

- Mówiłem ci. Chcę cię poznać.

- Dlaczego chcę mnie poznać? Co im powiedziałyście... o nas? Czy powiedziałyście im, że my...  
e my?

- Jednym z głównych powodów, dla których opuściłem Kolorado, były takie właśnie telefony. Ale oni wcale nie muszą przyjechać do Nowego Jorku. I tak wszystko o mnie wiedzą. -  
Uśmiechnęła się. - Ale, odpowiadając na twoje pytanie: nie, nie powiedziałam im o nas, ale jestem  
pewna, że zrobili to Raine i Blair, i Jeanne, i Vicky. Nie wiem, po co wyjechałem z Kolorado,  
skoro i tak Nowy Jork pełen jest Montgomerych i Taggertów.

- Och, Mike, jestem przerażona. A co będzie, jeżeli mnie nie polubi?

- Jak to możliwe? Ja cię lubię.

- Ale ty chciałaś iść ze mną do łóżka.

- A co to ma znaczyć? Że jestem aż tak niewybredny? Że skoro ona jest ładna, seksowna i  
chciała iść ze mną do łóżka, to muszę od razu ją lubić?

- Jak na miłość boską potrafisz oddzielić od siebie te rzeczy?

Mike wzruszył ramionami, co było jego skromnym odpowiednikiem: nie wiem i nie mam zamiaru  
tego analizować.

- Co mam na sobie włożyć? Różowy Chanel, czerwony Valentino czy szary Dior?

- Długo. Urządzili sobie piknik w Central Parku i jest ich tam ponad setka.

Samantha usiadła. Byłoby miło, gdyby akurat tam gdzie usiadła, stało krzesło, ale niestety...

Mike przesunął się na skraj łóżka, na którym leżał nagi ze skrzyżowanymi nogami, uśmiechnął  
się do niej i zaproponował wesoło:

- Czy chcesz wypróbować gościnny sypialni, zanim wyjdziemy?

Samantha pokręciła głową.

- Nie przejmuj się, Sammy - kochanie, nie będzie tak źle. To tylko setka ludzi  
przyjdzie daj ci się, zadaj ci osobiste pytania, to tylko moja matka stara się ustalić, czy  
jesteś odpowiednią osobą, by być z jej cennym synkiem, inni tylko oceniają ciebie, mój ojciec...

Uderzyła go poduszką w twarz.

## 26

Do Central Parku przyjechali dopiero po godzinie, gdy niemal się pobili, gdy Mike upierał  
się, by włożyć obcisłe dżinsy i czerwony podkoszulek bez stanika. Była to klótnia zaszła dalej  
ni powinna, gdy Samantha musiała walczyć także z własnym niechęcią do pójścia do parku i  
poddania się ocenie setki krewnych Mike'a.

Kiedy w końcu byli na miejscu, Mike wychylił rękę i powiedział: oto oni.

Dopiero po chwili Samantha zorientowała się, że wszyscy ci ludzie, których brała za obywateli  
jednego z europejskich narodów o dziwnej nazwie, to rodzina Mike'a. Nie jest ich tu stu, lecz z  
pewnością około czterystu, a może nawet pięćset, pomyślała. Nie wiadomo wystartowała tyłem w  
kierunku bezpiecznego Piętej Alei, ale Mike złapał ją za ramię. Uśmiechnęła się i drażniąc z nią  
przez całą drogę do parku, wydawał się czerpać z tego spotkania mnóstwo radości, więc nie od razu  
zorientował się, że ona nie udaje, lecz naprawdę jest sparaliżowana ze strachu. Gdy przypatrzył się  
swojej rodzinie, tabunom rozbieganych, zaprzyjanych ze sobą dzieciaków, doszedł do  
przekonania, że byłe obawy Sam nie są tak bardzo nieuzasadnione.

- Zostań tu, a ja przyniosę ci coś na uspokojenie. - Ruszył w kierunku rodziny.

- Michael - wołała za nim. - Nie chcę niczego do picia!

Ale Mike nie usłyszał, lub też zignorował to, gdy stał już obok jednego z ustawionych pod  
drzewem stołów. Samantha na wpółukryta za krzakiem, obserwowała, jak podchodzi do kobiety  
siedzącej na krześle pod drzewem, trzymającej na rękach niemowlę. Mike rozmawiał z nią przez kilka  
minut, potem kobieta skinęła głową, odsunęła dziecko od piersi i wróciła do Mike'owi.

Jakby widok Mike'a odbierającego dziecko od piersi matki nie był wystarczający, Samancie  
wydało się dziwne, że nikt ze zgromadzonych nie odezwał się do niego ani słowem. Wiedziała, że

nie widział się z nimi przez dwa miesiące, a przyjechali z Kolorado, a niektórzy nawet z Maine, by się z nim zobaczyć, więc dlaczego nikt nie reagował, gdy znalazł się wśród nich?

W chwili pó niej stał już przed nią, oferując jej swoje dziecko niczym bukiet kwiatów.

- Mike, nie znam się na dzieciach.

- Nie znała się także na seksie i jako się nauczyła - powiedział łubie nym tonem. - We go.

Popatrzyła na dziecko, które trzymał i pomyślała, że chyba nigdy nie widziała czegoś równie pięknego, jak to białorówe stworzonko. Na buzi pozostał ślad mleka, więc uchyliła skraj kołderki, by go zetrzeć.

- Trzeba go przewinąć.

Patrzyła z zainteresowaniem, jak Mike fachowo odwinął kołderkę, obnażając tułciutkie rączki i nóżki, nieprzemakalną pieluszkę i mały koszulk. Przewiesił kocyk przez ramie Samanthy i wcisnął jej dziecko w ręce, zanim zdążyła zaprotestować.

Instyngt w półczeniu z zachwytem spowodował, że Sam przytuliła niemowlę.

- Doskonały obrazek - powiedział Mike pochylając się, by ucałować jej usta. - A teraz poprzewracaj go trochę, poszturchaj i postaraj się, aby mu się odbiło.

- Tak?

- Doskonale.

Kiedy dziecko beknęło donośnie, popatrzyła na Mike'a w sposób sugerujący, iż właśnie dokonała najbardziej zdumiewającego wyczynu na świecie, co go roz mieszyło, ale mimo to widziała, że był z niej dumny.

- Ty jesteś wujek Mike - usłyszeli dochodzący z dołu głosik. Stała tam liczna mała dziewczynka, mniej więcej o miętę, o złotobrzozych, starannie podkreślonych i uczesanych włosach, ubrana w przepiękną białą sukienkę z rzeźbionymi haftowanymi różkami, białe buty i takie pończochy.

- No cóż, panno Liso - powiedział Mike. - Czy to nie wzorcowy strój na piknik? Gdzie je zdobyła ta sukienka?

- U Bergdorfa, oczywiście - odparła zadowolona. - To jedyne miejsce w Nowym Jorku, gdzie należy robić zakupy.

- Czy nie jesteś przypadkiem małym snobem?

Nie zbiło to z tropu małej, która popatrzyła na wujka kokieteryjnie i wysunęła stopę.

- Ale buty mam od Lamstona - powiedziała. - Jest popularnym sklepem z tanim odzieniem. -  
miejąc się poderwał z ziemi, zanurzył twarz w jej włosy i zaczął wydawać jakieś obrzydliwe odgłosy, które jednak zdawały się zwabiać dzieci, biegnące teraz do niego z kądem parku, zza drzew i skał - a wszystkie atakowały Mike'a. Jeden uparty mały chłopiec przywarł do jego nogi, siedząc mu na stopie, a dwie identyczne bliźniaczki zaanektowały drugą nogę. Mike trzymał jedną rękę, drugą próbując obronić się przed dziećmi, usiłującymi wdrapać się na niego, wołając przy tym: „Ja pierwszy go znalazłem!” Po chwili Mike obwieszony był dziećmi, zwisającymi z niego, jak zabawki z choinki.

Samantha z rozbawieniem obserwowała, jak przedziera się w kierunku stołów, cięgnąc za sobą rozwrzeszczane towarzystwo.

Kiedy nadbiegła jeszcze czwórka, rozczerwona, że nie ma ani kawałeczka Mike'a, którego można by się uczeplić, zaproponował:

- Weźcie Sam.

Samantha odsunęła się z draniem, widząc nadciągającą gromadkę, która w sumie przewyższała ją wagą. Przytuliła do siebie niemowlę obronnym gestem i patrzyła na dzieci, jakby były stadem wilków.

W jednej chwili leżała na ziemi, a w następnej podniosła ją wraz z dzieckiem para silnych ręk. Kiedy otrząsnęła się z zaskoczenia, popatrzyła w oczy swego wybawcy, jakby podobne do oczu Mike'a, tyle że starsze.

- Jan Taggart - powiedział, jakby znajdowali się w Sali balowej, a nie w parku, gdzie włą nie uchronił j od stratowania przez band dzieciaków. - Ojciec Mike'a - dodał niepotrzebnie. - A kogo tu mamy?

- Nie wiem - odparła, patrz c na dziecko.

- Masz zamiar je zwróci ?

Samantha zaczerwieniła się , gdy u wiadomiła sobie, e dalej ciska w ramionach dziecko, jakby kto usiłował zrobi mu krzywd , a ona starała się je ocali za cen ycia. Nie wiedziała, e tym włą nie gestem zdobyła sobie na wieki serce ojca Mike'a. Jan nie polubił adnej z poprzednich przyjaciółek Mike'a - zawsze troszczyły się , by nie pobrudzi ubrania. Ta dziewczyna spodobała mu się .

- We sobie swój dziewczyn - powiedział Mike i odebrał Samanth ojcu.

- Michaelu Taggart, pu mnie natychmiast - za dała prawie bez tchu, gdy zobaczyła, e taszczy j w kierunku stołów, gdzie stała, siedziała lub le ała cała osiemsetka jego rodziny, gapi c się na nią .

Po pierwszych dwudziestu imionach nie starała się ju pami ta nast pnych. Poczła się lepiej, gdy zobaczyła znajome twarze: Raine'a, Blair i Vicky - której udało się wygl da elegancko nawet w d insach. Poznała bardzo ładn kobiecie, któr była matka Mike'a, jego siostr Jeanne, - projektantk nowego wystroju mieszkania i najstarszego brata Mike'a Franka. Frank wygl dał podobnie jak pozostali m czy ni w rodzinie, a jednocze nie stanowił przykład tego, jak stały grymas niezadowolenia mo e odmieni rysy. Szczere, otwarte spojrzenie Mike'a zast piły zw one, jakby oceniaj ce wszystko szparki, a pi kne wydatne usta Taggartów zaci ni te były w tward lini .

Frank potrzeb n ł jej r k , nie flirtuj c z nią przy tym, jak robili to inni bracia Mike'a, zamiast tego, popatrzył na nią z namysłem i spytał:

- Podpisze pani oczywi cie intercyz ?

Mike otoczył Samanth ramieniem, kazał mu się wypcha i poprowadził j w stron drzew.

- Poznała ju najgorszego członka naszej rodziny, teraz poznasz najlepszego.

Kiedy szli, zadawała mu pytania na temat rodziny i dowiedziała się , e Frank zamierza zosta bilionerem przed upływem czterdziestki i wszystko wskazuje na to, e osią gnie cel. Samantha za miewała się , gdy Mike mówił o milionach i bilionach w sposób, w jaki reszta wiata mówiła o dziesi tkach i dwudziestkach.

Pod drzewami, nieco z dala od zgiełku reszty rodziny, siedziała pi kna młoda kobieta około dwudziestki, wygl daj ca jakby przed chwil zesła z kart dzieci cej ksi eczki. Była precudn ksi niczk , dla uratowania której rycerze ryzykowali yciem, ksi niczk , która wyczuła ziarno grochu pod swoim materacem. Miała na sobie długi , drapowan w fałdy spódnic z kilku warstw szyfonu, przejryst bluzk , i ogromny kapelusz, prawdziwe cudo, które pewnie wło yłaby Scarlett. Obok niej le ał wiklinowy koszyk pełen romantycznych powie ci, a na kolanie licznie ubrane, doskonale jak z obrazka dziecko, które - jak się Samantha pó niej dowiedziała - nale ało do jednego z kuzynów Mike'a.

- Jilly, kochanie - powiedział Mike mi kko – chciałbym przedstawi ci Samanth .

Jilly popatrzyła na Samanth , a Samantha na Jilly. Mike przeprosił i wycofał się . Wiedział, e Sam znalazła przyjaciółk w jego przytłaczaj cej rodzinie. Samantha usiadła pod drzewem obok Jilly. Rozmow zacz ły od ksi ek. Po chwili siedziało ju obok nich czworo dzieci. Siedziały spokojnie i przysłuchiwały się ich rozmowie.

Kobiety z rodziny Mike'a podchodziły do nich jedna po drugiej, a Samantha zamieniała po kilka słów z ka d z nich. Z przyjemno ci powiedziała Jeanne, jak bardzo podobało jej się mieszkanie, jak doskonale dobrano kolory i wszystko zrobiono wr cz perfekcyjnie. Jeszcze raz podzi kowała Vicky za ten wyj tkowy dzie u Saksa i usprawiedliwiała się ze swojej naiwno ci w sprawie cen.

Denerwowała się nieco, rozmawiaj c z matk Michaela, która jeszcze pogorszyła sytuacj pytaj c:

- I co my liz o moim Michaelu?



Samantha nie wahała się ani chwili.

- Pomijaj to, e ł e jak naj ty, nigdy nie wiesz swoich ubra , udaje głupiego, gdy nie chce mu się czego robi , demonstracyjnie nie dostrzega faktu, e ja wykonuj wszystkie prace w jego domu, otó pomijaj to wszystko, s dz , e mój Michael jest doskonały.

Słowo mój wypowiedziała z pewnym naciskiem.

Pat u cisa ła z uczuciem r k Sam i powiedziała, miej c si :

- Witamy w rodzinie - a potem odeszła, by pobawi si z wnuczkami.

Pomi dzy wizytami innych Samantha i Jilly rozmawiały, a raczej Samantha mówiła, opowiadaj c Jilly o Mike'u i Maxie i o tym, co zd ło jej się przydarzy , od kiedy przyjechała do Nowego Jorku.

Dopiero pó nym popołudniem poczuła się wystarczają co pewnie, by opu ci bezpieczne schronienie u boku Jilly i ruszy w kierunku stołów. Rozmawiała wła nie z młod kobiet o imieniu Douglass, z domu Montgomery, po lubion Reedowi bardzo miłemu m czy nie, i b d c w czwartym miesi cu ci y, kiedy prze yła co , czego wolałyby nigdy wi cej nie do wiadczy .

Kiedy wyprostowała się , si gn wszy po le c na drewnianym talerzu oliwk , Mike otoczył j ramionami i pocałował w szyj .

- Dzi kuj , e tu przyszła , Sam - powiedział.

Było to zwyczajne zachowanie, absolutnie do przyj cia - tylko, e m czyzna, który j dotykał, nie był Mike'em.

Ubrany podobnie, miał te podobn tusz i wzrost, ale nie smakował jak Mike, nie pachniał jak Mike i nie całował jak on.

- Prosz mnie pu ci - powiedziała, stoj c sztywno w jego ramionach.

- Nikt nie patrzy - dalej pie cił jej szyj .

Samantha starała się by grzeczna, ale nie chciała, by ten obcy jej dotykał. Kiedy otworzyła usta, by powiedzie co bardziej stanowczego, poczuła, e jego r ka ze lizguje się tu nad jej po ladki, a nawet ni ej. Wpadła w panik .

- Prosz przesta ! - krzykn ła i zaczę ła się wyrywa . - Prosz natychmiast przesta i pu ci mnie!

Nie dbała o to, e rodzina Mike'a przygl da się jej z otwartymi ze zdziwienia ustami. Niech sobie my l , co chc .

- Prosz odej ! Prosz mnie nie dotyka !

M czyzna pu cił j , odsun ł się i patrzył na nią ze zdziwieniem. Wszyscy przygl dali się jej, jakby postradała zmysły.

Kiedy ju ałowała, e ziemia nie mo e się rozst pi , by j pochłon , nadszedł Mike z grup kuzynów i piłk w r ce. Podbiegła do niego.

Otoczył j opiekuczo ramieniem, przytulił, ale ze sposobu, w jaki się miał, domy liła się , e wiedział doskonale, e inny m czyzna ma zamiar j obj .

- Sam, kochanie, poznaj mojego brata-bli niaka, Kane'a.

Mike u miechał się do niej i Kane tak e. Widocznie oczekiwali, e ona te u miechnie się do nich i wybaczy im to małe oszustwo. Nie w tpiła, e ta zabawa w podmian była ju praktykowana wcze niej wielokrotnie.

Nie była jednak w nastroju do przebaczenia, jej oczy płon ły gniewem.

- Zrób mi t przyjemno i rzu się z najbliższej skały - zwróciła się do Mike'a.

Kiedy odmaszerowała od Mike'a i całej grupy, rodzina wybuchła miechem.

Samantha niemal znikn ła z widoku, gdy Mike wreszcie j dogonił.

- Sam, kochanie - zaczą ł.

- Nie odzywaj się do mnie - mkn ła, a kiedy wyci gn ł r k , dodała: - I nawet nie my l o dotykaniu.

Ruszyła dalej z Mike'em u boku.

- Co ci tak rozgniewało?

- Próbowalam zrobić dobre wrażenie na twojej rodzinie, a ty... ty mnie o mieszyły, podstawiając brata, żeby się do mnie dobierał w obecności wszystkich. To było poniżej. Czy nie pomyślałaś o tym, jak ja się poczuje?

- Nie - powiedział mi - nie mów mi - Ludzie nas nie rozróżniają. Sądziłem, że we mieszgo za mnie.

Zatrzymała się. Gdzie pomiędzy dniem wczorajszym a dzisiejszym jego inteligencja widzi się ulotniła.

- Sam, Kane i ja jesteśmy bliźniakami jednojajowymi. Jesteśmy dokładnie tacy sami, z pieprzykiem i znamionami włócznie.

- Mike, powiedz mi - zdobyła się na cierpliwość - czy osoba, która odbierała ciebie i twojego brata, była krewną?

- Prawdopodobnie mówi ci, tak, ale nie wiem, co to ma wspólnego...

Wyjaśniła, obdarzając go spojrzeniem pełnym demonstracyjnej cierpliwością:

- Ponieważ ona jest kłamczucha, podobnie jak ty. Skłamała tobie i całej rodzinie. Twój brat w ogóle nie jest do ciebie podobny, jeśli jesteście bliźniakami, to dwujajowymi, lub może jeden z was jest wczelnikiem. Jeśli tak, to jesteście po prostu braćmi, i tyle.

Mike gapił się na nią z niedowierzaniem.

- Sam, Kane i ja wygrywaliśmy konkursy na identycznych bliźniaków.

- A zatem ci, co przegrali, musieli mieć chyba inny kolor skóry. A teraz, czy mógłby...

Nie zdawała się powiedzieć nic więcej, bo Mike chwycił ją w ramiona i zaczął całować, a kiedy próbowała go odepchnąć, nie pozwolił jej na to.

- Sammy, kochanie, naprawdę nie chciałem cię upokorzyć, słowo. Kane i ja robimy ludziom kawały od dzieciństwa. To taki rodzaj inicjacji przy przyjmowaniu do rodziny.

- A ja nie zdałam - powiedziała smutno.

- Nie zdała? - Zamiast się - Zdała - powiedz coś. No chodź, wrócimy do nich. Zobaczysz, jak dobrze się spisała.

Pozwoliła mu objąć się ramieniem i przyprowadziła do pozostałych, ale kiedy wrócili do stołów i zobaczyła Kane'a, rozmawiającego ze swoją matką, odezwała się głośno:

- Jeśli twój brat dotknie mnie jeszcze raz, to pośle.

- Nie, nie pozwól mu ci dotknąć. - Mike pocałował ją w policzek. W jego głosie brzmiała taka duma, że Samantha zrezygnowała z zapytania go, dlaczego nigdy nie wyjawiał, że ma brata bliźniaka.

Mike nie kłamał, mówił, że jego rodzina będzie zadowolona, że Samancie udało się odróżnić obu braci. Teraz wiedziała już, dlaczego nikt nie witał się z Mike'em, gdy przyszli. Myśleli, że to Kane. Wyraziła swój szacunek, że pewnie potrzebują dobrego okulisty, skoro uważają, że Mike wygląda jak jego brat. Jak można na ich myśleć, skoro Kane jest raczej pospolity, myślała. Oczywiście jest przystojny, ale nie ma pięknych ust Mike'a, a także jest nieco zbyt tusty i nie tak umięśniony jak Mike.

Przez resztę dnia, a do zachodu słońca, Samantha przechodziła jeden mały test za drugim, z każdym członkiem rodziny, poza rodzicami Mike'a i Jilly, którzy zwracali się do Mike'a i Kane'a włączywymi imionami. Dwa razy Kane położył dłoń na ramieniu Samantha, w tym raz, gdy była odwrócona do niego plecami. Mój Boże, ten facet nawet dotykał inaczej!

Wczesnym wieczorem, gdy dzieci zrobiły się pić, a mężczyźni odeszli, by porozmawiać, Samantha miała wreszcie okazję, by usiąść i spokojnie przyjrzeć się całej grupie. Było tu więcej Taggertów niż Montgomerych, ale brakowało jednych i drugich, a Samantha spodziła w ród nich do czasu, by nauczyć się ich rozróżniać.

Mężczyźni Montgomerych różnili się od mężczyzn Taggertów zarówno wyglądem, jak i osobowością. Montgomery byli wysi, ale Taggertowie przystojniejsi. Mierzyli od pięciu do sześciu stóp i byli dużymi osobnikami, mocnymi i dobrze umięśnionymi. Razem wyglądali jak grupa ciarowców lub brygada budowlana. Tym, co różniło ich od innych krzepkich okazów, była uroda, zwłaszcza twarzy: mieli duże oczy, pełne wargi, i najświeższe z umięśnionych. Przy całym swym wzrokiem i siłą, żaden z nich nie wyglądał, jakby mógł skrzywdzić choćby muchę.

Byli męczyznami, do których kobieta udałaby się po pomoc, gdy mogła być pewna, że ją ochroni, że wyciągnie ją z płonącego budynku narażając własne życie. Byli seksowni. Samantha nie miała wątpliwości, dlaczego każda kobieta z tej rodziny otoczona jest gromadką dzieci. Wiedziała nie pytając, że każdy ojciec z rodziny Taggertów żyje w przyjaźni ze swoimi dziećmi od urodzenia, przez pierwsze miłości, aż do urodzenia wnuków. To nie byli tatusiowie, którzy wychodzą z dziećmi w niedzielne popołudnie. A kiedy na nich patrzyła, nachodziły jej wątpliwości, czy którykolwiek Taggert, mający dzieci, w ogóle rusza się gdzieś bez choćby jednego z nich. To byli MĘCZYŻNI. Wiedzieli, jak dawać i jak brać miłość, nie tylko mówiąc kobiecie, że ją kochają, ale kochając naprawdę, z jej słabościami, lepszymi i gorszymi okresami, w kłopotach i podczas spokojnych dni, w szczęściu i smutku. Taggert to synonim mężczyzny, na którym kobieta mogła polegać, któremu zawsze mogła zaufać.

Silna plejada Montgomerych różniła się od swoich kuzynów choćby tym, że byli równie eleganccy, co tamci przyziemni. Samantha była pewna, że dostrzegliby pomyłek, gdyby kto powiedział, że jakaś aria pochodzi z opery Pucciniego, zamiast Verdiego. Wiedzieliby, gdyby kto popełnił gafę i uył noś do masła, by pokroić rybę. Odróżniali kopie Chanel od oryginału. Wszyscy bez wyjątku byli spokojnymi, zrównoważonymi mężczyznami; wszyscy wysocy, wszyscy przystojni na swój sposób, z oczami, których wyrazu nie sposób odczytać, z ładnie wyrzeźbionymi kośćmi policzkowymi i niemal wojowniczo wysuniętymi szczękami. W ich twarzach jedynym delikatniejszym elementem były usta. Samantha nie mogła się powstrzymać od rozważań, czy ich twarz łagodnieje, gdy się zakochają. Jednak byli to zdecydowanie gwałtownie wyglądający osobnicy, urodzeni przywódcy wojenni, którzy zginęliby, by ochronić podległych sobie - lub ich żony i dzieci.

Zastanawiała się, jak wygląda ich prywatne życie. Czy kochają tak gwałtownie, jak wskazywałby na to ich wygląd? Nie miała wątpliwości, że starannie wybierają obiekt swoich uczuć. Czy mężczyźni Montgomerych mają się? Płaczą? Grają w piłkę z synami i rozmawiają o lalkach? Wtępiła, czy kiedykolwiek pozna odpowiedzi na te pytania, gdy przekonała się już, że Montgomery pozwolił sobie poznać tylko na tyle, na ile sami będą mieli na to ochotę.

- I co zdecydowała? - spytała Pat Taggert siedząc obok Samantha i uwiadamiąc jej tym samym, że jest obserwowana, i że Pat najprawdopodobniej wie, o czym ona myśli. Był może, kiedy ona zastanawiała się nad poлюбieniem ojca Mike'a, tak że porównywała obie rodziny.

- Choć nie miałabym nic przeciwko romansowi z Montgomerym, to jednak wysłałabym za Taggerta - odparła, zanim zdała sobie sprawę z tego, co mówi.

Pat uśmiechnęła się, aprobując szczerą tę odpowiedź.

- Swego czasu doszłam do tego samego wniosku.

Samantha popatrzyła na swoje dłonie.

- Pani nie..., to znaczy...

- Nie, ale brałam pod uwagę najstarszego brata Raine'a i nie omieszkalam od czasu do czasu wspomnieć o tym Janowi. - Obie kobiety wybuchnęły śmiechem.

Kiedy zaczął się ciemnieć, wszyscy przystąpili do poegnalnych uścisków. Samantha uwiadomiła sobie, że dobrze czuła się z tymi ludźmi, z którymi gawdziła teraz przyjaźni, pomagając uprzątnąć stoły. Wszystko, co nie zostało zjedzone, miało trafić do schroniska dla bezdomnych.

Mike zaszedł od tyłu i otoczył ją ramionami.

- Słuchajcie wszyscy. Sam twierdzi, że nigdy nie zmieniła pieluchy, więc kto pomoże nam dzieciaka na dzisiejszą noc?

- Ja - powiedział kuzyn Montgomery.

- Ja też.

- Mike, może wziąć obu moich chłopców na jak długo tylko będziesz chciał.

- Może moje bliźniaki? Powinna uczyć się na bliźniakach.

- Uzywam pieluszek z płótna. I bezpiecznych klipsów z kaczorkami. Sam powinna potrenować na zwykłych pieluszkach.

Samantha stała ciut przerażona tym zalewem ofert.

- Wybieraj - rzucił Mike.
- Ile dzieci mogą wziąć ?

To uspokoiło Taggertów, gdy dzieci były jedyną rzeczą, którą traktowali poważnie. W ich rodzinie nie było bezdzietnych kobiet, a familijna anegdota głosiła, iż matka czy nie z tego rodzaju zdolna zapłodniła kilka kobiet bez względu na to, co powiedzieli jej lekarze. Zdarzało im się tego dokonać pomimo pigułek i kapturków dopochwowych. Jednemu z Taggertów, który miał już sześć cioro dzieci, zrobiono wazektomię. Kiedy w dwa lata później jego żona zaszła w ciążę, nasłuchiwał go pewnie w tępym ciemieniu i kazał zrobić dziecku badania DNA, by przekonać się, czy było jego. Na znak przeprosin kupił im nowe domy i zawiózł je na trzy tygodnie do Paryża, gdzie nakupiła ciążowe ubrania. Od tego czasu zdarza się, że któraś z żon Taggertów sugeruje mężowi, by się poddał zabiegowi.

- Może wziąć jedno, lub dwoje - odparł Mike.

Samantha popatrzyła na ucieszonych teraz grup ludzi, na wszystkie te dzieci, od małych noworodków, po krzepkich nastolatków, którzy wyglądali, jakby umierali z chęcią ucieczki od reszty rodziny. Miała ochotę na tłuściutkie, uśmiechnięte, o miomiesieczne niemowlęta, ale w końcu powiedziała:

- Tych dwóch.

Jej wybór padł na dwóch może czteroletnich chłopaków, bez wątpienia najbrudniejszych w okolicy, o lepkich buziach, a rękach i ubraniach wyglądających, jakby tarzali się w błocie. Pod całym tym brudem może na było jednak dostrzec twarze cherubinków o czarnych, kręconych włosach, niewinnych oczach i słodkich buziach.

Kiedy Samantha wskazała chłopców, Mike wydał z siebie jęk, który wywołał wybuch śmiechu w całej rodzinie. Spojrzała na niego pytająco.

- Czy musiała wybrać akurat tych dwóch?
- Mike!

- To są chłopcy Kane'a i są nie do zniesienia nawet dla Taggertów. A może to mała Jeanne? Jest liczna.

Samantha popatrzyła na dziewczynkę, na jej liczne, czyste ubranko, anielski uśmiech, a potem znów na bliźniaków, którzy wcale nie próbowali wymordować się wzajemnie.

- Chcę chłopaków.

Mike jęknął znowu, a Kane otoczył go ramieniem.

- Ach, sen - powiedział - słodki sen. Spa ... To wcale nie bóg robił dzieła w nocy, w przeciwieństwie do ciebie.

- Samantha... - Mike zaczął jeszcze raz, ale powstrzymała go.

- Przypominaj mi ciebie, a kiedy się ich umyje, na pewno będą wyglądać zupełnie jak ty.

To spowodowało nowy wybuch śmiechu. Pat popatrzyła z uwielbieniem na swoich dwóch dorosłych synów.

- Jeśli wy dwaj bóg dzieci mieli dzieci równie niegrzeczne, jak sami byliście, bóg dzieło oznaczało, że jest jakaś sprawiedliwość na świecie. Tak, Samantha, kochanie, chłopcy Kane'a są zupełnie tacy jak on i Mike, gdy byli w tym wieku i niech ci niebiosy dopomogą, jeśli chcesz wyczyścić wcale nie na tej dwójce.

Po hałaśliwym poegnaniu z mnóstwem całowania, obejmowania i setkach zaproszeń do Maine i Kolorado, Samantha i Mike ruszyli do domu. Każde prowadziło za rękę jednego brudnego chłopca bliźniaka.

W domu Samantha wysłała chłopców, by pobawili się w ogrodzie, a sama zaczęła przygotowywać dla nich późną przekąskę - i wtedy zrozumiała, dlaczego Mike jęknął, gdy dokonała wyboru.

Nie byli szczególnie niegrzeczni. Nie płątali figliw starszym sprawdzając, jak daleko mogą się posunąć. Problem polegał na tym, że byli tak upiornie żywotni i wszędzie było ich pełno.

Samantha wyjrzała do oświetlonego niską lampą ogrodu i zobaczyła, że jeden wcale nie wspina się na płot, gotów spaść i zabić się, inny biegnie po drabince przeciwpożarowej tak szybko, jak

tylko nios go pulchne nó ki, trzeci wspi ł si na cian domu tu obok drabinki i wła nie znajduje si nad parterem. Czwarte dziecko je ró e, razem z kolcami, a pi te wspina si na ogrodowe krzesło, bujaj c si na jednej nodze tu nad brodzikiem z cegły.

- Mike, pomocy! - krzykn ła zdesperowana stoj c w szklanych drzwiach i wygl daj c na zewn trz w poczuciu kompletnej bezradno ci. - Oni si zabij , cała ósemka. A mo e dwunastka?

Mike nawet nie podniósł głowy znad gazety.

- Ta dwójka jest klas dla siebie.

- My l , e powiniene - zacz ła wystraszona, gdy jedno z dzieci wdrapało si po cianie ju do połowy pierwszego pi tra.

- Chciała ich, to teraz masz.

Nie dowierzała temu co słyszy, lecz jego twarz ukryta była za gazet . Najwidoczniej nie miał zamiaru jej pomóc. Wyszła wi c do ogrodu, by zobaczy , co mo e zrobi , eby uchroni chłopców od pozabijania si .

Wbrew pozorom Mike był bardzo wiadomy tego, co si dzieje i ciekawy, co te Samantha zamierza zrobi . Podgl dał j , stoj c po drugiej stronie drzwi. Najpierw próbowała rozmawia z malcami jak z dorosłymi, tłumacz c im, e znale li si o krok od mierci i e powinni nieco opanowa swoje impulsy. Zaproponowała im papier, kredki i czekolad . Kiedy to nie odniosło skutku, próbowała delikatnie zdj chłopca ze ciany. Ale delikatno nie była najlepsz metod w post powaniu z upartym czterolatkiem, który w dodatku znalazł si poza jej zasi giem.

Mike'owi wydało si , e Samantha nie ma poj cia, co robi dalej, lecz wtedy jego bratanek roze miał si , daj c tym samym pozna , e cała sytuacja bardzo go bawi.

- Ty mały łobuzie - powiedziała, przypatruj c si zmru onym okiem chłopcu, który pi ł si wy ej po drabinie przeznaczonej dla pn cych ró . Po chwili była ju za nim, a dzieciak dalej si mij c, uciekał przed ni w poprzek ciany. Wygl dali niczym dwa kraby wspinaj ce si na pionow cian .

Mike wyszedł na podwórko, gotów złapa które , gdyby spadało, ale Samantha chwyciła ju chłopaka za siedzenie. Mały diabełek spojrział na ni , jakby chciał zapyta : No dobrze, i co dalej? Mike widział, e Samantha nie ma poj cia, jak ci gn na dół du e i ci kie dziecko, ale próbuje nie okaza tego chłopcu. Widział, i cieszyła go jej konsternacja.

- Chyba nie masz zamiaru da si pobi czterolatkom? - spytał z dołu.

Nie popatrzyła na Mike'a, lecz obdarzyła chłopca spojrzeniem typu: jestem wi ksza od ciebie i mam zamiar zwyci y - i w nast pnej chwili ju trzymała go w ramionach. Wa ył chyba ze sto funtów. Jako udało jej si zwlec go na ziemi .

Oczywi cie Mike przydał si na ostatnich metrach - złapał ich w swoje silne ramiona, gdy złamał si szczebel, i posadził bezpiecznie na ziemi.

Kiedy tylko stopa malca dotkn ła gruntu, natychmiast uciekł. Samantha rozcierała bol ce i podrapane ramiona.

- Teraz rozumiem, dlaczego trenujesz podnoszenie ci arów. Przygotowujesz si do wychowywania dzieci. Jak my lisz, czy powinnam ich wyk pa ?

Mike u miechn ł si , pocałował j lekko i przyci gn ł do siebie.

- Mike, gdzie s chłopcy?

- Mmmm - mrukn ł, pieszcz c jej plecy. - Wypowiedziała niewła ciwe słowo.

- Chłopcy? Dlaczego to miałoby by niewła ciwe słowo?

- Nie, powiedziała : k piel. Wi c znikn li, a ty b dziesz musiała ich znale , je li chcesz ich umy . Kane najcz ciej rezygnuje i wrzuca ich do ko skiego koryta. Jego teoria głosi, e zaczn si my , gdy odkryj dziewcz ta, wi c po co zawraca sobie nimi głów do tego czasu.

Słowa Mike'a nie zniech ciły jej i stanowczo trwała w swym postanowieniu.

- Moja babka radziła sobie z gangsterami, wi c ja chyba potrafi sobie poradzi z dwoma małymi chłopcami. Potrzeba tylko odrobiny podst pu i siły Herkulesa. Sta tam - zarz dziła, a kiedy wykonał to, co mu kazała, krzykn ła: - Mój Bo e! W naszym ogrodzie jest Donatello, Michelangelo, i Raphaelo i Leonardo!

Kiedy zniknęli, wynurzyli się dwaj brudni chłopcy, Samantha złapała jednego po drugim, przytrzymując dwa wyrwywając się ze wszystkich sił ciała.

- Oszukiwała - zawołał jeden, co przstraszyło Samanthę, gdy nie wiedziała, że chłopcy potrafią mówić.

- Tak - odpowiedziała spokojnie. - Nauczyłam się od waszego wujka Mike'a. On jest najwielkim kłamczuchem na świecie.

Na chwilę obaj malcy przestali się szamotać, by popatrzeć na wujka Mike'a z nowym respektem, ale wyglądał ci głębia tak samo, po prostu jak tata, więc szybko stracili zainteresowanie. Wzmogli wysiłki, by uwolnić się z rąk Samanthy. Nie była zbyt duża, ale wyglądała na to, że wystarczy co silna.

- Wy dwaj we mnie teraz kłopot, potem poczytam wam bajki i pójdziecie spać. - A kiedy brudasy walczyły dalej, o mało nie wyrwywając jej ramion, dodała: - To najstraszniejsza historia jak kiedykolwiek słyszełeś. Pełno w niej krwi i ludzi rozerwanych na pół...

Chłopcy przestali się wyrwywając słuchając uważnie, jak Sam opowiada im o tym, co za chwilę usłyszą. Dzięki temu jako udało jej się zataskać ich do łazienki.

Starła się zmyć z blizniaków warstw brudu, która wyglądała na paroletni, broniąc się jednocześnie przed kompletnym zamoczeniem. Mike stał w drzwiach łazienki i przyglądał się. Chłopcy byli zupełnie identyczni, jak mówił Mike, włócznie z pieprzykami i znamionami.

- Wiem czym się różni od Kane'a?

- Michaelu Taggert, jeżeli naciśniesz mnie na komplementy... - przerwała, by schwytać szybując w powietrzu kostkę mydła.

- By może, ale czy ty nie byłaby ciekawa, gdyby przez całe życie ludzie mówili ci, że wyglądasz zupełnie jak druga osoba, i nagle ktoś powiedziałby, że nawet nie jesteś do niej podobna? Czym się różnimy?

- Choćby tym, że on jest mniejszy od ciebie. Jego oczy mają inny wyraz. Ty jesteś ... miłszy niż on. Delikatniejszy.

- By może moje oczy stają się inne, gdy patrzę na ciebie.

- Może - tarła plecy jednego bliźniaka. - Ale z pewnością ci masz dłuższe włosy. I bardziej kręcone.

- Kręcone? - Mike za nią się.

- Wiedziałam, że nie powinnam mówić ci tego. Nie jesteś taki jak twój brat. W ogóle go nie przypominasz.

Kiedy opuszczali łazienkę, przedstawiała sobie obraz pola bitwy.

Gdy wreszcie chłopcy znaleźli się w łózkach, oni tak i poszli do łóżka, jego łóżka. Samantha była już tak zmęczona, że nie sapała, i jest w stanie wykrzesać z siebie choć odrobinę energii, ale kiedy wyszła z łazienki w swojej białej koszulce i popatrzyła Mike'owi w oczy, w sekundzie znalazła się na sobie, rozrywając skórę i ubrania, szukając się rękami i ustami. W godzinę później leżeli spokojnie obok siebie, nasytzeni.

- To wszystko jest dla mnie całkiem nowe - przyznała. - To znaczy, to co robi... Przynajmniej ten rodzaj... - Zmiała się. - Mike, różnica pomiędzy seksem z tobą a seksem z moim byłym mężem jest, jak mówi Mark Twain, taka jak pomiędzy błyskawicą a robaczkiem - widać ją. Nie miałam pojęcia, że seks może być taki przyjemny, zabawny, i tak bardzo... satysfakcjonujący.

Mike nic nie powiedział, a ona przebiegła palcami zarost na jego piersi.

- Domylam się, że robiłaś to tysiące razy, z tysiącami różnymi kobietami. Dla ciebie to pewnie nic nadzwyczajnego...

- Sam, kiedy miałem czternaście lat, ojciec udzielił mi jednej z wielu lekcji na temat zabezpieczania się podczas uprawiania seksu. Mówił mi o chorobach wenerycznych i niechcianych ciążach. Od tego czasu, ile razy szedłem do łóżka z jakąś kobietą, zawsze się zabezpieczałem, zawsze istniała ta cienka błonka pomiędzy nami. Używałem tego nawet, gdy twierdziła, że bierze pigułki, lub zapobiega ciążę jako inaczej. Wolałem raczej zabezpieczyć się niepotrzebnie,

ni potem przeprosza . A do ostatniej nocy nigdy nie byłem, e tak powiem, skóra w skór , z inn kobiet . Mógłbym nawet posun si dalej i powiedzie , e do wczoraj byłem dziewic .

- Czy tak było lepiej? - Wahala si . - To znaczy, bez tego.

- O wiele lepiej. O wiele, wiele, wiele lepiej. Nigdy nie do wiadczyłem czego podobnego. Nigdy nie przypuszczałem, e seks mo e by tak wspaniały.

Podniosła jego dło i przyjrzała si , porównuj c jej wielko ze swoj , pieszcz c jego palce.

- A wi c domy lam si , e odt d, pó niej z innymi kobietami, nie b dziesz ju u ywał prezerwatywy. Zawsze ju b dziesz chciał... skóra w skór .

- To prawda.

Jej palce oplataj ce dło Mike'a zesztyniały. Nie mogła my le o yciu bez niego, o nim z inn kobiet .

- A zatem, Sam - powiedział mi kko - s dz , e przy tym pozostan .

Bała si spyta , co miał na my li, lecz słowa Mike'a sprawiły, e jej serce zacz ło bi gwałtownie.

- Michael! Skoro nie u ywasz adnych rodków, mog zaj w ci

- Naprawd ? - Zabrzmiało to tak, jakby zupełnie nie przej ł si t mo liwo ci . cisn ł delikatnie jej dło . - Miałaby co przeciwko temu?

Zignorowała drugie pytanie.

- S dz , e to bardzo lekkomy lnie z twojej strony. Powiniene był czego u y .

- Ja? Dlaczego nie ty?

- Z pewno ci bym to zrobiła, ale za pierwszym razem nie miałam nawet czasu, by o tym pomy le , a poza tym byłam zbyt pijana, by my le jasno.

- A co mówi zwykle południowa pi kno , gdy ma ochot da si uwie ? - "Dooch, jestem taaaka pijana".

- Dostanie ci si za to! - zawołała wskakuj c na niego i próbuj c go łaskota . Jej koszula owin ła si wokół nich.

Nagle co im przeszkodziło. Obok łó ka stali dwaj bardzo czy ci chłopcy i smutno patrzyli na nich. Nie musieli nic mówi , wszystko co czuli, wypisane było na ich buziach.

Znale li si z dala od domu, od taty, i potrzebowali pociechy. Ani Sam, ani Mike nie zawahali si , lecz wci gn li chłopców do łó ka. Malcy przytulili si do siebie niczym dwie połówki jajka i natychmiast usn li.

Samantha rozmy lała, e spanie w jednym łó ku z przytulonym dzieckiem nie było dla Mike'a niczym nowym. Wr cz przeciwnie ni dla niej. Uczucie to poruszyło co gł boko w niej ukrytego.

- Mike - szepn ła - umiesz robi bli niaki? - Próbowała sprawi by pytanie zabrzmiało lekko, ale nie udało jej si . Pragn ła Mike'a i pragn ła dzieci, które mógłby jej da .

Wiedział, o co naprawd pytała. Chciała wiedzie , czy mog mie z sob dzieci, i zdawał sobie spraw , e jego pozytywna odpowied b dzie zobowi zaniem na całe ycie. Ale on ju zło ył t obietnic pierwszego dnia, gdy si kochali. Nie zastosował wówczas adnych rodków zapobiegawczych, co było z jego strony bardzo wiadom decyzj .

- Pewnie tak - powiedział w ko cu. - Chciałaby park ?

- Tak, chciałabym, chyba tak - odparła, jakby nie była to najwa niejsza odpowied , jakiej kiedykolwiek udzieliła.

Ich palce splotły si ponad głowami pi cych dzieci i mocno zacisn ły wokół siebie.

## 27

Mike obudził si , kiedy usłyszał delikatny d wi k przekr canego w drzwiach klucza. Od czasu napa ci na Sam nigdy nie sypiał gł boko, zawsze nasłuchiwał jednym uchem. Ale dzi wiedział, e to Kane wchodzi przez drzwi frontowe, gdy pomimo demonstrowanej na zewn trz nonszalancji, jego brat miał bzika na punkcie swoich chłopaków i niech tnie spuszczał ich z oczu.

Mike wysunął się cicho z łóżka i wyszedł z pokoju na palcach. Wcisnął w drzwi nie spodnie, gdy wszedł Kane.

- Widz, że dom cięgle stoi - powiedział. - Czy te moje łobuzy przyprawiły twoją pani o złe sny? A może zrobiła jedną sensowną rzecz i odeszła od ciebie?

Mike nie odezwał się, lecz przyłożył palec do warg i kiwnął ręką na Kane'a. Powoli otworzył drzwi od sypialni, którą dzielił z Sam i pozwolił bratu zerknąć do rodzka. Samantha leżała na plecach, a w zagłębieniu karku dego ramienia go cięła po jednym z synów Kane'a: jeden leżał na brzuchu, z buzi wciętą w ramię Samanthy, a drugi na boku, półleżąca na niej.

- Tak dawno już nie widziałem ich czystych, że nie jestem pewien, czy potrafi ich rozpoznać.

Mike zamknął drzwi i spojrzał na brata. Jego uczucia odzwierciedliły się w oczach:

- Boże, jak ja cię zazdrozczę!

Mike uśmiechnął się, lecz w jego uśmiechu był taki cieś smutku, gdy myślał o śmierci swojej bratowej. Ale ten smutek uleciał wraz z radosnym okrzykiem „Tatu” i dwoma wistami przecinającymi powietrze. Trzymając ciękię od snu dzieciaki Kane powdrował do salonu.

- Sammy! - krzyknął jeden z chłopców, wycisnął rękę, zapraszając w ten sposób Samanthę, by do nich dołączyła, ale Mike położył rękę na drzwiach, niczym zaporę.

- O, nie, potwory, już do dłużej mieli cie. Teraz pora na mnie. - Zatrzasnął drzwi, zamknął na klucz, popatrzył na Samanthę, która się wle nie budziła, podkręcił wyimaginowanego w sę, i wypiewał: - A teraz, moja piękna...

- Mike - Samantha usiadła na łóżku - nie możeś... To znaczy, w domu są ludzie.

- To się często zdarza w mojej rodzinie - opadł na łóżko, złapał ją w pasie i przycisnął do siebie.

- Mike, naprawdę nie możeś. Twój brat...

- On wie wszystko o pszczołkach i motylkach. - Manipulował fachowo przy kraju jej koszuli, ona za broniła się bez przekonania. Bez przekonania, bo co by było, gdyby udało jej się obronić?

\* \* \*

Kiedy Samantha wyszła wreszcie z łazienki, zastała Kane'a w pokoju niadaniowym, zakopanego za „The Wall Street Journal”, a bliźniaki po ywiające się na podłodze.

- Co oni jedzą? - spytała, choć bardzo dobrze widziała, co dał im do jedzenia. Chciała jednak, by Kane to potwierdził. Trudno jej było polubić tego faceta.

- Ciastka. I dietetyczny col - odpowiedział zupełnie nie zainteresowany jako cię ich jedzenia.

Samantha zabrała dzieciom papierowe serwetki załadowane ciastkami i col, nie pytając o zgodę ich ojca.

Kane zerknął na nią znad gazety. Nie dlatego, żeby to co zrobiła, było czymś niezwykłym. Każda kobieta w jego rodzinie próbowała nauczyć dzieci wle ciwego od ywiania się. Żadna nie odniosła sukcesu. Zdziwiło go, że Samantha zabrała jedzenie, a chłopcy nie zaczęli głośno protestować.

Kane obserwował, jak kładzie poduszki na krzesłach przy stole - jego chłopcy nie jadaliby przy stole - na poduszki rękawiczki, by je ochronić, a potem sadza na tym chłopców.

Przestał udawać, że czyta, gdy zobaczył, jak jego rozwrzeszczani zwykle chłopcy siedzą cicho, podczas gdy Samantha smaży dwa jajka, przypieka grzanki z pełnoziarnistego chleba i nalewa do szklanki mleko. Patrzał zafascynowany, gdy z tego, co wiedział, jego synowie od lat nie jadaliby niczego poza łapami koników polnych, kolcami róż i cukrem. Dwa razy udało mu się pochwycić spojrzenia jednego z chłopców.



Podniósł wtedy pytaj co brew, ale jego syn u miechn ł sic tylko anielsko, jakby siedzenie przy stole bez rozsypywania i rozlewania było czym zwyczajnym, co robili codziennie. Obserwował, jak Samantha myje im po posiłku buzie i r ce, a potem kl ka, trzymaj c w dłoniach dwa ciastka.

- A co za to dostan ? - spytała.

- Buziaczka - zawołali chórem chłopcy. Zabrzmiało to jak fragment dydaktycznego filmu z lat pi dziesi tych po wi conego wychowaniu dzieci.

Bli niaki z u miechem ucałowali po jednym licznym policzku Samantha, a potem nadstawili swoje. Kiedy wreszcie pop dzili do ogrodu, zawołała za nimi, e je li si ubrudz , b dzie musiała znowu ich wyk pa i wszystko wypra .

- Genitalia te ? - spytał jeden z malców.

Samantha spojrzała na Kane'a zaszokowana.

- Ma na my li palce u nóg - wyja nił, wzruszaj c ramionami. - Usłyszał to słowo w „Simpsonach”, wi c powiedziałem mu, e to oznacza palce u nóg.

- Tak, kochanie - odpaliła Samantha. - Wyszoruj wam palce, a potem je li znów si pobrudzicie, prehandluj wszystkie wasze opaski z ółwiami Ninja na takie nudne, dla dorosłych. Jak wam si podoba taka kara?

Chłopcy zachichotali i pobiegli do ogrodu.

Kane patrzył z podziwem na zmywaj c po niadaniu Samanth , a do momentu gdy usłyszał jej os dzaj cy stanowczy ton.

- Nie powiniene pozwala im je ciastek na niadanie, a dietetyczna cola to sama chemia. I ich higiena przedstawia wiele do yczenia.

Podniósł z powrotem gazet i zasłonił ni twarz.

- Nie mo esz ich mie , Sam. Oni s moi. Powiedz Mike'owi, by zrobił ci inne.

Samantha nie odpowiedziała. Zacerwieniła si , gdy rzeczywi cie my l o tym, e Kane, o którym wiedziała, e jest wdowcem, mógłby ewentualnie zostawi u niej dzieci, dopóki nie znajdzie dla nich matki, przemkn ła jej przez głow .

## 28

- A teraz zechciałaby mi opowiedzie o tobie i Nelsonie?

- O Nelsonie? - powiedziała niepewnie Samantha, której my li nadal kr yły wokół bli niaków, kochanych chłopców, których Kane zabrał zaraz po niadaniu, zupełnie jakby si obawiał, e je li zostawi ich z Samantha cho chwil dłu ej, to uda jej si odci gn dzieci od niego.

- Ten facet w barze. Pami tasz go? Poznała go tego wieczoru, gdy paradowała przed połow Nowego Jorku prawie goła.

- A, tak, ten Nelson. - Samantha za miała si . - Mike, czy s dzisz, e nadawałam si na jedn z tych dziewcz t, które bior pi set dolarów za noc?

Mike chrz kn ł.

- Powiesz mi wreszcie, co Nelson napisał na tej kartce, czy nie. Oczywi cie, mógłbym zachowa si tak, jak ty i poszpera w twoich rzeczach, ale ja jestem bardziej etyczny.

- Nie udało ci si niczego znale , prawda?

Przez chwil Mike unikał spojrzenia jej w oczy, a potem wstał i poszedł za ni do kuchni.

- Samantha, o co tu chodzi?

- Na kartce było nazwisko „Walden” i numer telefonu.

Patrzył, jak wkłada naczynia do zmywarki i wiedział ju , e unika spojrzenia mu w twarz.

- I co zrobiła w sprawie tego nazwiska i numeru telefonu?

- Zadzwoiłam, dowiedziałam si , e pan Walden jest adwokatem i umówiłam si na spotkanie o trzeciej.

- Miała zamiar pój tam sama? A może zamierzała powiedzieć mi, że wybierasz się na małe zakupy, a potem wkra się na spotkanie?

- Mike, nie spotkałabym się sama z kim takim jak Doc, ale ten człowiek jest adwokatem. Jest młody, młodszy niż wi kszo ludzi, którzy wiedzą co o Maxie, więc nie może być zbyt zaangażowany w to, co zdarzyło się w 1928. On ma pięćdziesiąt pięć lat.

- A skąd to wiesz?

- No cóż, spytałam jego sekretarkę. Powiedziałam jej, że chyba poznałam go w barze dla samotnych i opisałam jako wysokiego, dwudziestosecioletniego blondyna. Poinformowała mnie, że ten Walden ma pięćdziesiąt pięć lat, pięć stóp, sześć cali, siwe włosy i spory brzusek. Jeśli jest tak młody, to co może wiedzieć o mojej babce? Może załatwiał dla niej jakieś sprawy prawne i rzeczywiście dowiedział się czegoś?

- Myślę, że jest tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć, prawda? Ubierz się. Pójdziemy zobaczyć się z nim.

- Mike, nie musisz iść ze mną. Mogę pój sama, a potem wrócę i opowiem ci wszystko.

- Czy wiesz, że jest już po drugiej? - Pocałował ją delikatnie. - Jeśli masz zamiar wskoczyć w jeden z tych twoich kostiumów, spryska włosy tym epoksydowym wi stwem, umalowa twarz i...

Biegła już w stronę łazienki.

\* \* \*

Piętnaście po trzeciej wyglądała na znikan, szczupła sekretarka wprowadziła ich do gabinetu pana Waldena. W sposób, który doprowadził Samanthę do szału (Mike wysłał ją do poczekalni, a sam usiadł przy biurku bardzo ładnej recepcjonistki, popatrzył na nią przez spuszczone rzęsy i wypytał dokładnie o Waldena) dowiedzieli się, że adwokat był obrońcą w sprawach karnych, podejmował się obrony najbardziej zasługujących na potęgę osobników i wyciągał ich z więzienia. Recepcjonistka zadrżała z wdziękiem, opisując niektóre postaci z podziemnego świata, które czasem przychodziły do tego biura. Poinformowała go, że pan Walden zupełnie nie przejmuje się faktem, że jego błyskotliwe obrony wysyłają tych okropnych ludzi z powrotem na ulicę.

- Kontakty w wiecie przestępczym - zawyrokował Mike. - Nic dziwnego, że Nelson go zna. Co z tobą?

Samantha szła obok niego tak sztywno, że jej nogi omal się nie złamały.

- Ze mną wszystko w porządku. Czemu miałoby być inaczej? Tylko dlatego, że zaglądała w dekolt tej kobiecie?

Mike uśmiechnął się i mocno ujął ją pod ramię.

- Miała ładną parę...

- Jeśli się lubi krowy! - wycedziła Samantha przez zaciśnięte zęby, wyrwijcie ramię i wyprzedzajcie go.

Kiedy weszli do biura Waldena, Samantha nadal była zła, a Mike miał się po cichu. Adwokat wyglądał dokładnie tak, jak go opisano, spojrzał na nich i powiedział:

- Nie prowadź spraw rozwodowych.

Mike ze śmiechem sięgnął po dłoń Samanthę, lecz na oparciu fotela, ale wyrwała mu ją.

- Prawdę mówiąc, przyszliśmy tu w innej sprawie. Dostaliśmy pańskie nazwisko od Jubilee Johnsona, choć nie bez powodu.

Twarz Waldena zmieniła się błyskawicznie. Wydawało się dziwne, że zajmuje się obronę kryminalistów, bo gdyby ubrał go w perukę, przyprowadził mu broń i dał czerwony strój, byłby z pewnością ci doskonałym wi tym Mikołajem.

- Ach, tak, Jubilee. Mam nadzieję, że z nim i jego rodziną wszystko w porządku. - Mówiąc to dostrzegł, że dziewczyna wpatruje się w jego lewą dłoń. Dwa ostatnie palce tej dłoni zostały wytatuowane na czarno, nawet paznokcie pokryte były czarną emalią.

- Pólr ki - szepn ła, poniewa na pierwszy rzut oka wygl dało, jakby miał tylko pół dłoni. - Pólr ki - powiedziała gło niej.

Walden okr ył biurko, u miechn ł si do niej, a potem wyci gn ł dło , a ona uj ła j w swoj , przyjrzała si , po czym wypu ciła i popatrzyła na niego.

- Kim pan jest i co pan wie o Maxie?

Adwokat zachichotał, co sprawiło, e jeszcze bardziej przypominał wi tego Mikołaja.

- Urodziłem si jako Joseph Elmer Gruenwald Trzeci. Poniewa na mojego ojca wołano Joe, ja zostałem Elmerem. Brzydkie imi . Trudno i przez ycie z takim imieniem, gdy traci si zbyt wiele czasu na wysłuchiwanie anegdot o Elmerze Fudd. Aby zrównowa y wpływ tego imienia, wiele rozmy lałem o moim dziadku - gangsterze.

- Pólr ki - wtr cił Mike.

- Tak - o wiadczył Walden. - Pólr ki Joe był moim dziadkiem. Mój ojciec miał dziewi lat, gdy zabito jego ojca i s dz , e zrobił z niego bohatera, nie umiej c pogodzi si z faktem, e dziadek był po prostu płatnym morderc . Rosłem wi c wysłuchuj c, jaki był wspaniały. - Zawahał si . - Kiedy zgini ł Pólr ki, moja babcia dostała troch pieni dzy, ale przepu ciła je w ci gu pół roku.

Podniósł lew dło i chwil si jej przygl dał.

- Kiedy miałem szesna cie lat, upiłem si po raz pierwszy w yciu, a kiedy si ockn łem, odkryłem, e musiałem pój po pijanemu do salonu tatua u i kaza sobie to zrobi na pami tk dziadka. Kiedy wytrze wiałem, chciałem usun tatua , ale mój ojciec orzekł, e widocznie tak chciało przeznaczenie. Mój ojciec był marzycielem. O enił si bardzo młodo i ja błyskawicznie pojawiłem si na wiecie. Nie miał wi c szans, by chodzi do szkoły. Kiedy zobaczył moją dło , powiedział e zostałem przeznaczony, by zosta adwokatem i broni ludzi w rodzaju mojego dziadka. Nie wiem, jak szesnastolatek z gigantycznym kacem i wytatuowan dłoni skojarzył mu si z adwokatem, ale cała sprawa brzmiała interesuj co, poszedłem wi c do szkoły prawniczej s dz c, e b d bronił niewinnie oskar onych m czyzn i równie niewinne kobiety, ale szybko przekonałem si , e ochraniam m ty.

Jego słowa przeczyły wyrazowi adwokackiej twarzy, gdy wygl dał na bardzo zadowolonego z siebie.

- Dlaczego? - spytała Samantha.

- Z powodu pieni dzy, kochanie. Najwi ksze łajdaki na wiecie nie popełniałyby swoich łajdactw, gdyby nie przynosiły im one kupy forsy, a bronienie ich uczyniło mnie bogatym człowiekiem. Moi rodzice mieszkali w dwu-pokojowym mieszkaniu z pi ciorgiem dzieci. Ja mam domek na Pi tej i posiadało w Westchester. Posłałem swoje cztery córki do szkół Ivy League, a moja ona ubiera si w Pary u.

U miechn ł si do dwóch niewinnych, młodych twarzy, których wyraz jasno mówił, e nigdy nie sprzedaliby duszy dla pieni dzy. Ale, s dz c z tego, jak byli ubrani i jak si zachowywali, raczej nie wiedzieli, co to by głodnym czy zmarzni tym. aden gospodarz te pewnie nie wyrzucił ich z domu w rodku nocy za niezapłacenie czynszu. Jego córki były podobne do tej małej, dobrze uczesane, dobrze od ywione, nie nawiedzane wspomnieniami biedy. I w ten sposób miecie, których bronił, mimo woli zrobili dla innych co dobrego.

- Kiedy miałem dwadzie cia jeden lat, zmieniłem nazwisko na H.H. Walden, ładne prawdziwie ameryka skie nazwisko, którego u ywałem w szkole prawniczej. Pomagało mi zdobywa blondwłose miło niczki tenisa, a potem mogłem powiedzie tym łotrom, e H.H. oznacza Half Hand - Pólr ki, a wi c pomogło mi tak e w pracy.

- Poniewa wszyscy oni słyszeli o zaginionych trzech milionach Pólr kiego - wtr cił Mike, wywołuj c tym u miech Waldena.

- Pan pewnie próbował si czego dowiedzie , prawda?

Mike opowiedział mu o biografii, któr pisze i o tym, e Maxie była babk Sam.

- A co mógłby nam pan o niej powiedzie ? - spytał.

- Nic - Walden wpatrywał si w Mike'a bez mrugni cia okiem.

Do wiadczoney kłamca, pomy lał Mike.

- Nawet nazwy domu opieki, w którym przebywa? Nie domyła się pan przypadkiem, kto płaci jej rachunki?

Walden odchylił głowę do tyłu i rozejmiał się gromko. - Przyłapali mnie. Tak, wiem, gdzie jest Maxie, ale to nie ja płaci jej rachunki. Je li chcecie wiedzieć, powinniście ją o to zapytać.

- Ona podaje się za osobę o imieniu Abby i nie chce przyznać, że jest Maxie.

- No cóż, to rozumiem. Pewnie boi się o tę młodą damę, o to, że Doc zrobi jej coś złego, a jak nie on, to ktoś inny. W pewnych kręgach legenda o pieniądzach Północnego Joe jest ci głębsza. Wiecie oczywiście, że ona naprawdę nazywa się Abby? Nie? Mary Abigail Dexter. Kiedy podpisywała kontrakt na piewanie w klubie Jubilee, napisała na nim nie M.A.D, lecz M.A.X. Księgowy Jubilee, który niezbyt dobrze widział, pomyślał, że widocznie jej imię brzmi Maxie, i tak zostało.

Mike przypatrywał się Waldenowi i nabierał przecucia, że ten człowiek posiada informacje, którymi nie zamierza się podzielić.

- Kto włamał się na piętro mojego domu i próbował zabić Samanthę - zaryzykował, by wychylić coś z grubasa.

Walden nie pozwolił sobie nawet na mrugnienie, gdy w wiecie, w którym żył, morderstwo było chlebem codziennym.

- Złapał go pan?

- Nie - powiedział Mike powściągliwie. - Nie domyła się pani, kto to mógł być? Może ktoś, kogo pan zna?

- To mógł być jeden z tysięcy ludzi, których znam. Wśród tych, których broniłem, nie ma ani jednego, który nie potrafiłby wdrapać się przez okno i próbować zabić ładną dziewczynę. Powiedzcie mi, gdzie i kiedy to było, a ja spróbuję dopasować do tego jakiego mordercę.

Samantha już miała się odezwać, lecz Mike uprzedził ją.

- Luty 1975, Louisville, Kentucky - wyrzucił z siebie nie patrząc na Samanthę, która wbiła w niego wzrok. To właśnie miejscowość i data, kiedy zmarła jej matka.

- Chciałabym już pójść, Mike - powiedziała cicho, ale on wpatrywał się w Waldena, nie ruszając się z miejsca.

Walden wezwał sekretarkę i kazał jej przynieść wszystko, co ma na temat tego miejsca i daty.

- Mam wszystko w komputerze, więc zajmie to tylko chwilę - powiedział i uważnie przyglądał się obojgu.

Przez pięć długich minut siedział wygodnie w fotelu, zastanawiając się, jaka jest właściwa przyczyna ich przyjeźdźcy, poza pisaniem biografii. W tym, by wiedzieli, jakim okropnym typem był w rzeczywistości Doc. Może uważali go za słodkiego staruszka tylko dlatego, że udało mu się dotrwać do dziewięćdziesięciu lat.

Kiedy sekretarka położyła przed nim grubą teczkę, pochylił się nad nią.

- Ach, pamiętam dobrze tego łajdaka. Trafił do komory gazowej dziesięć lat temu i trzeba przyznać, że nigdy to pomieszczenie nie miało bardziej zasługującego na niego lokatora. Broniełem go, ale z przyjemnością stwierdziłem, że tej sprawy w ten sposób nie da się wygrać. W noc przed egzekucją poprosił mnie, bym przyszedł do jego celi, aby mógł opowiedzieć mi o swoim życiu. Chciałem powiedzieć wam, że był pełen skruchy, jednak tak nie było. Chciałem, abym to wszystko opisał tak, aby dostał się do telewizji lub kina, jak Al Capone. Walden przerzucił parę stron notatek.

- Nie miałem zamiaru mówić mu, że przeżyje, niestety, z niego ludowego bohatera, ale zapisałem wszystko co mówił, na wypadek gdybym potem bronił kogoś oskarżonego o przestępstwo, którego on dokonał.

- A, 1975, tu mamy. - Przesuwał palcem wzdłuż strony. - Ale on był zajęty w tym roku. Zabił cztery czy pięć osób, wszystko to byli członkowie gangów. Ale nie, zaczekajcie, mam tu coś jeszcze. Louisville, Kentucky, luty. - Spojrzał na Mike'a, po czym zagłębił się znowu w notatkach.

- A to drań! Dobry Boże, zapomniałem o tym. Szukał pieniędzy Północnego. Myślał, że ktoś go wynajmie, ale nie powiedział mi, czy tak było, czy też działał na własną rękę. Sądził, że chciał,

aby mi się udało, jest do sprytny, by zabija ludzi samemu, kiedy nikt nie mówi mu kogo, kiedy i gdzie ma załatwić.

- Co zrobił? - spytał Mike spokojnie.

- Zabił kobietę. Powiedział, i dostał cynk, że kto w jej rodzinie wie o tych pieniądzach, więc pojechał do Louisville, porwał tę kobietę, i torturował ją, by zmusić do mówienia. Zobaczmy... Przypiekał jej skórę grzejnikiem, a kiedy zorientował się, że nic nie wie, wyniósł ją na zewnątrz i przejechał swoim samochodem. Przechwalał się, jak kobieta błagała go, by nie robił krzywdy jej małej córeczce, więc kiedy ją zabił, pozostał w mieście przez parę tygodni, rozmawiał z dziećmi i zadawał jej mnóstwo pytań, by zorientować się, czy ona lub jej ojciec coś wiedzą. Przekonał się, że nie, więc wyjechał z miasta.

H.H. popatrzył na nich. Przed chwilą wydawali się zdrowi i mieli rumieniec, teraz wyglądali na białych i chorych. Może czuła się ciężko kobieta, ciskając poręcz fotela i dopiero wtedy H.H. zdał sobie sprawę, że torturowana kobieta musiała być krewną tej dziewczyny.

- Ja... ja... - zaczął, lecz brakło mu słów. Jemu, H.H. Waldenowi, słynnemu z tego, że na wszystko znajdował odpowiedź.

- Pani Walden, dziękujemy za pomoc. - Mike wstał. - Myślę, że powinniśmy już pójść.

- Proszę posłuchać, przykro mi, że wam to opowiedziałem. Nie miałem zamiaru...

Nic więcej nie było do powiedzenia, mógł tylko patrzeć, jak opuszczają jego gabinet.

\* \* \*

- Dobrze się czujesz? - spytał Mike, gdy znaleźli się na ulicy.

Samantha skinęła głową.

- Dobrze. Naprawdę, Mike, czuję się dobrze, ale chyba chciałabym się trochę przejść. Sama. Spotkamy się później.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie.

Kiedy mimo to nadal bacznie się jej przyglądał, obdarzyła go słabym uśmiechem i położyła mu rękę na ramieniu.

- Mike, to wszystko zdarzyło się bardzo dawno temu. Miałam wiele lat, by pogodzić się ze śmiercią mamy, a to, jak zginęła, naprawdę nie ma znaczenia. Mier to mier, wszystko jedno: w wyniku wypadku, czy z powodu morderstwa. Po prostu chcę być teraz sama. Może wstąpię na chwilę do kościoła. - Uśmiechnęła się słabo, lekko ucisnęła jego ramię i odwróciła się.

Mike nie dał się jednak oszukać. Była dobrą aktorką, musiał jej to przyznać, i gdyby nie wiedział, o czym właśnie nie usłyszała, nigdy nie domyśliłby się, że cierpi. Ale zaczynał ją poznawać. Samanthę, naprawdę dobrze ją poznawać. Przez większość życia ukrywała swój smutek i rozpacz, nie dzieląc ich z nikim.

- Idziesz ze mną? - Zatrzymał ją się.

- Nie, ja... - Próbowała mu się wyrwać, lecz przytrzymał ją mocno i przytulił do siebie.

Wsunął dłoń wargę pod szyję i zagwizdał tak, że taksówka błyskawicznie zatrzymała się z głośnym piskiem hamulców. Mike otworzył drzwiczki i wepchnął Sam do środka. Próbowała coś powiedzieć, ale kazał jej być cicho. Kiedy zbliżyli się do domu, przyglądał się badawczo jej twarzy. Skóra Samanthy była biała, zimna i wilgotna, a oddech płytki.

Kiedy taksówka zatrzymała się, Mike zapłacił i wysiadł ciężko za sobą Samanthę po dwa schodki naraz, na wpół ją niosąc, gdy nie mogła za nim nadążyć. Wsunął klucz do zamka, zostawił za nimi otwarte drzwi i pobiegł z nią do łazienki.

Ledwie zdążyli, zanim Samantha zaczęła wymiotować. Jedną ręką podtrzymywał jej czoło, a drugą klaskając w dłonie, podczas gdy ona niemal wyrzucała z siebie wnętrzności. Kiedy już nie miała czym wymiotować, zwisała bezsilnie, wstrząsana konwulsjami. Mike podszedł do umywalki, zwilżył ręcznik zimną wodą i przyłożył jej do czoła. Pomógł jej usiąść na podłodze.

- Już dobrze - szepnęła. - Naprawdę.

- Jak cholera. - Rzucił i zostawił ją na chwilę sam. Przyniósł trochę soku pomarańczowego i zmusił, by go wypijała. - I to. - Przyrzucił drinka z miętą, a kiedy pokiwała głową w geście odmowy, siłą otworzył jej usta i zrobił, co należało.

Ponownie zwinął rącznik, wyłożył go i przyłożył do jej rozpalonej twarzy. Co może na zrobić w takiej sytuacji? Zastanawiał się. Jak poradzi sobie z równie niszczycymi nowinami jak te, które Samantha przed chwilą usłyszała? Próbował wyobrazić sobie, jak on by się czuł, gdyby się dowiedział, że jego matka była torturowana i została zamordowana przez jakiegoś miecicia, któremu wydawało się, że ona może wiedzieć, gdzie są jakie cholerne pieniądze.

- Kiedy była dzieckiem - spytał delikatnie wycierając jej twarz chłodnym rącznikiem - to kto się tobą zajmował, gdy była chora?

- Mama - szepnęła.

- A potem? - przerwał wycieranie, czekając na odpowiedź, lecz ona milczała.

- Chyba się teraz połóż - powiedziała po chwili wstając.

- Chcesz iść do łóżka? Sama?

- Mike, proszę. Naprawdę nie mam ochoty na...

- Sam, Sam, nie mam zamiaru zostawić ci samą. Byłoby może zrobił to twój ojciec zmuszając cię, byś przedwcześnie dojrzała, ale ja tego nie zrobię. - Podniósł ją, kołysząc jak dziecko, i wyszedł z łazienki z postanowieniem iść gdzieś czynszowy, który jej nie zawiedzie. Najwystępniej, myślał, by jakimś czynszowcem nie zawiódł.

- Postaw mnie - powiedziała wyrывая się.

- Nie pozwól, żeby została sama. Mozesz nazywać mnie tyranem i jakkolwiek zechcesz, ale dziś wieczorem nie zostaniesz sama. Nie będziesz samotnie radziła sobie ze śmiercią. - Kiedy próbowała go odepchnąć, przytulił ją mocniej. - Nie jesteś do tego, aby ze mną walczyć.

Zaczęła iść, lecz nie w kierunku swojej sypialni, jak się działo, lecz w stronę ogrodu. Po drodze wzięła ciepły pled z oparcia fotela. W ogrodzie usiadła na bujanym fotelu, posadziła sobie na kolanie, jakby była dzieckiem i przycisnęła jej głowę do swego ramienia.

- Opowiedz mi o swojej mamie - powiedział.

Samantha potrzyła głowę ukrywając twarz na jego muskularnym ramieniu. Ostatnią rzecz, o jakiej chciała teraz myśleć, była jej matka, torturowana i błagająca o litość dla swego dziecka.

- Jaki był jej ulubiony kolor?

Czekał chwilę, a kiedy nie odzywała się, powiedział:

- Ulubionym kolorem mojej mamy jest niebieski. Twierdzi, że ten kolor symbolizuje spokój, a przy tym dzieciach spokój jest tym, czego jej najbardziej potrzeba.

Sam milczała, gdy owijała ich pledem. Dziecko było spokojne i ciepłe, ale szok sprawił, że ciało Samy wydawało się zimne.

Odgarniając jej wilgotne włosy ze skroni, przytulał ją coraz mocniej, jakby chciał nakryć jej ciało swoim. Nie bardzo zdawał sobie sprawę, dlaczego tak się przy tym upiera, ale czuł, że koniecznie należało ją do mówienia.

- Czy twoja mama ci piewała? - spytał. Sam nie odpowiedziała. - I czy już ci wspominałem, że moja praprababka, była słynną piewaczką operową? Nazywano ją LaReina. Słyszała w ogóle o niej?

Sam potrzyła przeczołganą głowę.

- Mój ojciec ma kilka płyt, które nagrała. Moim zdaniem, był to całkiem niezły głos. Zdziwiałbyś, że w mojej rodzinie nie potrafiłby za piewać poprawnie choćby nuty. To nie w porządku, prawda?

Milczała, gdy rozcierał jej plecy i przytulał ją mocno do swego dużego ciała, przy którym czuła się tak bezpiecznie. Pamiętała o tym, o czym tak silnie starała się nie pamiętać, że nikt nie przytulał jej po śmierci matki, gdy jej ojciec spędził następne trzy lata siedząc samotnie w zaciemnionym pokoju. Na ogół nie zwracał sobie przy tym głowy goleniem czy zmianą ubrań na czyste, a jadł tylko tyle, by utrzymać się przy życiu. Sam robiła, co mogła, by go rozweselić i nigdy nie pozwoliła, by się domyślił, jak bardzo była samotna. Nigdy nie ujawniła swego smutku ani tego, jak bardzo go potrzebuje i jak straszliwie tęskni za matką.

- łośty - szepn ła. - Moja mama lubiła łośty kolor.

\* \* \*

Mike trzymał Samanth godzinami, a ona opowiadała mu o swojej matce i o tym, jak wiele dla niej znaczyła. Przypomniał sobie, jak mówiła mu kiedyś, że ona i ojciec byli po śmierci matki niczym zegary, które zapomniano nakręcić. Uwiadomił siebie co jeszcze: Sam obwiniła siebie za śmierć Allison. Powiedziała mu kiedyś, że to jej upór, by iść na przyjęcie, zabił matkę, ale wyparła się znaczenia tych słów mówiąc, że wie, że to nieprawda. Tymczasem w głębi duszy Samantha naprawdę wierzyła w niego, że jest winna śmierci matki. A co więcej, się dziła, że jej ojciec też tak uważał. Z jakiego innego powodu mógłby tak ją odepchnąć, nie zajmując się swoim jedynym dzieckiem, nie rozmawiając z nim, nie pocieszając go? Samolubny skurczybyk!, pomyślał Mike. Obchodził go tylko jego smutek, nie Samanthy.

Kiedy zmarła ona Kane'a, bardzo to przeżywał, lecz mimo to zrobił wszystko, co tylko było możliwe dla swoich chłopców, którzy budzili się w nocy, płacząc za matką.

Ale Samantha nie płakała ani wtedy, ani teraz. Była blada, zimna i tak słaba, że ledwie mogła poruszać rękami, ale jej oczy pozostały suche. Odmawianie sobie pociechy płynącej z płaczu było karą za spowodowanie śmierci matki i rozpacz ojca.

- Byłam okropnym dzieckiem - mówiła - samolubnym, stale czegoś się domagającym i upartym. Wszystko chciałam robić po swojemu. Pewnego razu mama kupiła mi piękne, niebieskie zamszowe buty, a ja byłam tak zła, że nawet ich nie przymierzyłam. Chciałam mieć czerwone skórzane.

- I co zrobiła twoja mama?

- Powiedziała, że nie ma zamiaru jechać jeszcze raz do miasta, by kupić dla mnie następne buty. I że nie będzie chowała primadonny, a ja mam brać to, co dostaję.

- I co, dostała swoje czerwone buty? - Spytał miłośko, nienawidząc tej opowieści. To był już trzeci przypadek, gdy Samantha wyolbrzymiała zwykły dziecięcy egoizm, robiąc z siebie małego demona.

- A, tak. Na drugi dzień powiedziałam mamie, że mam piękne włosy i bardzo niebieskie oczy. I że bardzo się cieszę, że nie wyglądam staro, jak matki moich przyjaciółek, bez wyjątku grube. Uśmiechnęła się do mnie i spytała, o co mi chodzi, a ja skłamałam, że widziałam sukienkę na manekinie w oknie u Stewarda, która wyglądałaby na niej wręcz bajecznie.

- Zabrała cię do ródmięcia?

- Powiedziała, że tak szczerze pochlebstwo i taki spryt w osi ganiu tego, co chcę, zasługuję na nagrodę, ale ostrzegła mnie, że byłoby lepiej, gdyby na wystawie Stewarda rzeczywiście znajdowała się jakaś sukienka, albo mi się dostanie.

- Domyślałam się, że była.

- Pociłam się przez całą drogę. Bałam się, że Steward wystawia tylko męskie ubrania, jednak nie zawiodłam się na nich. Dostałam czerwone buty, a mama kupiła nową sukienkę. - Przez chwilę milczała. - I właśnie w niej została pochowana.

Mike przytulał ją, głaskał po włosach, wysłuchiwał kolejnych opowieści, a z każdą jego postanowienie umacniało się. Blair zasugerowała, że Samantha powinna poddać się leczeniu. Ale po co? Aby jakiś facet w kółko powtarzał jej, że nie jest winna śmierci matki? Że załamanie ojca, to też nie jej wina? Potrzeba było czegoś więcej niż słów, aby naprawdę uwierzyła, że to co się wydarzyło, nie było jej winą.

Opowiadając o czymś wspomniła, jak ojciec przyprowadził do domu Richarda Simsa, aby go poznała. Wystarczyło kilka pytań, by Mike domyślił się, że wyszła za niego głównie dlatego, że ojciec zdawał się tego pragnąć. Dlaczego miałyby tego nie zrobić? Już mając dwanaście lat powiściła próbnym wynagrodzeniem ojcu tego, co jak się dziła, mu zrobiła. Dlaczego więc nie miałyby wyjść za niego, by zrobić mu przyjemność?

Adwokat Dave'a powiedział mu, że zrezygnowała zupełnie z własnego życia, by spędzić czas z ojcem i pomagać mu przetrwać depresję. Sam była wówczas tak dalece wyizolowana, że

adwokat zastanawiał się czasem, czy nie padła ofiarą kazirodztwa, ale nie chciał się w to mieszać, więc nawet nie starał się dowieść, jak było naprawdę.

Osamotniona w wieku dwunastu lat, bez matki, która, o ile Mike się orientował, była jej najlepszym przyjacielem, bez jakiegokolwiek oparcia, starała się być najlepszą dziewczynką na świecie, by ojciec znów ją pokochał. Zupełnie zrozumiała, że wyszła za niego, kogo wybrał jej ojciec. Może ją łudziła się, że w ten sposób zdobędzie na powrót jego miłość.

Kiedy jej małżeństwo zaczęło się rozpadać, znów nie było nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić. Nie potrafiła tak po prostu zadzwonić do ojca i powiedzieć mu, że ma nadzieję, którego dla niej wybrał - a Mike dowiedział się, że to właśnie Dave Elliot wykupił dla Richarda udział w firmie - zmuszając go do pracy nad siłą. A ponieważ Sam spędziła dzieciństwo odizolowana od innych i otoczona tajemnicami, nie nauczyła się, jak zdobywać przyjaciół, którym mogłaby opowiedzieć o swoich problemach.

Wracając myśliciel do pierwszego miesiąca pobytu Sam w Nowym Jorku, lepiej rozumiał powody jej załamania i to, dlaczego chciała zamknąć się w pokoju i nigdy z niego nie wychodzić. W pokoju ojca, dodał. Ojciec opuścił ją, gdy żyła, może miała nadzieję odnaleźć go, gdy umarł.

Ciągle na nowo zadawał sobie pytanie, co jeszcze mógłby zrobić. Jak przekona Sam, że śmierć matki nie była jej winą? A tak jest depresja Dave'a. Wiedział, że depresja to gniew, skierowany do wewnątrz. Co mógłby zrobić, by Sam uzewnętrzniła swój gniew? Chciał zobaczyć, jak rzuca przedmiotami, przeklina ojca za to, że ją opuścił i wrzeszczy na niego za wszystko, co jej zrobił. A przede wszystkim chciał zobaczyć, jak płacze.

Wstał z fotela i zaniósł ją do domu. Samantha myślała, że niesie ją do łóżka, i nawet była z tego zadowolona, gdy czuła się bardzo zmęczona. Lecz Mike podszedł do drzwi frontowych.

- Dokąd idziemy - spytała zmęczonym głosem.
- Zabieram cię do babki! Słuchaj, o te wszystkie zagadki. Pora odpowiedzieć na parę pytań.

## 29

Kiedy Mike wrócił do pokoju Maxie w domu opieki, było już rano. Nie znaczy to, że opuścił go zeszłego wieczoru. Kiedy przyprowadził tam Sam, powiedział Maxie, że powinna wyznać jej prawdę. A tak jest, życie jest zbyt krótkie, i zbyt wiele w nim niewiadomych, żeby one dalej udawały, że nie wiedzą, kim Abby jest naprawdę. Był zły i pewnie rzucił kilka słów, które nie powinny zostać powiedziane, ale Sam potrzebowała babki tak długo, jak to jeszcze będzie możliwe. A Maxie potrzebowała Sam.

Zostawił je same, a one spędziły wieczór rozmawiając, Mike zaś usiłował przespacerować się na twardej koczownicy w pomieszczeniu eufemistycznie określonym jako „pokój dla gości”. Nie wiedział, o czym rozmawiały przez wiele godzin, ale ilekroć tam zaglądał podczas tej jakże długiej nocy, one ciągle rozmawiały.

- Jak ona się czuje? - spytał wchodząc i spoglądając na Sam wtuloną w ramiona Maxie.

Nie miał jak się ogolić, a jego ubranie było brudne i pogniecione, gdy ciągle miał na sobie rzeczy, które włożył wczoraj na spotkanie z Waldenem.

Z czułym uśmiechem popatrzył na Samanthę, która spała tak, jak się spięła po przeżyciu emocjonalnego szoku: z lekko otwartymi ustami, przerywanym oddechem i członkami słabymi jak u niemowlęcia.

Podszedł bliżej.

- Proszę pozwolić, że zabiorę. Jest do ciebie i pani rami musiałoby zupełnie zdrętwieć.
- Maxie popatrzyła na niego groźnie, jakby chciał odebrać jej najwspanialszy skarb.
- No cóż, może zresztą nie jest aż tak ciężka.
- W ogóle nie jest ciężka. Ażuj, że nie mogłam jej przytulić, gdy była dzieckiem. I, że nie było mnie tam...
- Gdy zmarła jej matka?



Maxie posmutniała, a z jej oczu stoczyły się łzy. Zdawała sobie sprawę, że Allison zginęła przez nią. Gdyby nie wyszła za mężczyznę z Calą, rodzina Elliotów nie byłaby w żadnym sposób powiązana z Docem i Pórkim.

- Lekarz dał jej zastrzyk nasenny. Poczłkowo nie chciał, ale zmusiłam go do tego. - Umiechnęła się do Mike'a z uwielbieniem i wdziękowością. - Och, Mike tylko zrobiłeś dla mnie i mieszkańców tego domu. Jesteś dla nas wszystkim i supermanem.

Maxie pogłaskała Sam po ramieniu, a potem przyłożyła jej dłoń do policzka. Wyglądała dziwnie starsze niż tego dnia, gdy się poznali. To, co powiedziała jej wczoraj Samantha o śmierci Allison, na pewno nie wpłynęło dodatnio na samopoczucie Maxie.

- Czy teraz twoje życie się zmieniło? - spytała.

Mike podszedł bliżej do łóżka, by móc odsunąć włosy z czoła Samantha.

- Teraz moje życie wygląda zupełnie inaczej. Teraz czuję się ..., ale to brzmi tak staro wiecko.

Oczy Maxie pojaśniały.

- Lubię to co staro wieckie. Zwłaszcza gdy chodzi o moją wnuczkę.

- Teraz moje życie zyskało cel. Czy to ma jakiś sens, jeśli powiem, że chyba czekałem na Sam. I wie pani co? Wydaje mi się, że jej ojciec o tym wiedział.

- David - powiedziała Maxie miłośko. - Mój piękny syn.

Przez chwilę wpatrywała się w przestrzeń zamglonymi oczyma, myślała o tym, co ją ominęło: życie wnuczki, śmierć syna. A gdyby była tam w 1975, to ona mogłaby zostać zabita, a nie Allison, tak potrzebna swojej córce.

Mike podniósł dłoń Maxie, spoczywając na ramieniu Sam i powiedział:

- Dave nie pozwolił mi poznać swojej córki. Wtedy wydawało mi się dziwne, że chciał pozbyć się mnie z domu, zanim przyjedzie, zwłaszcza po tym, jak zmusił mnie, bym zamieszkał w tym pokoju małej dziewczynki. - Przerwał na chwilę, gdy teraz rozumiał już, dlaczego ten pokój musiał wyglądać nie tak: dla Dave'a czas zatrzymał się mroźnego lutowego poranka, gdy jego córka została tak brutalnie zamordowana - a w konsekwencji zatrzymał się także dla jego zadziornej małej córeczki.

- Dave wybrał dla Samantha jej pierwszego mężczyznę - powiedział, patrząc Maxie prosto w oczy.

Dopiero po chwili zrozumiała, co usiłuje jej w ten sposób powiedzieć i bardziej stwierdziła nie spytała:

- A tyś dzisiaj, że ciebie tak właśnie dla niej wybrał.

- Tak, tak sądzę. Dave cięgle powtarzał, że chce wynagrodzić krzywdę, jak Sam wyrzucił. Ze wstydem przyznaję, że przez chwilę myślałem nawet o molestowaniu seksualnym. Teraz przypuszczam, iż chodziło mu o to, że wybrał dla niej niewłaściwego mężczyznę. I Sam pewnie na początku podświadomie sądziła, że ja też jestem jeszcze jednym nieudanym wyborem jej ojca, stąd jej wrogość wobec mnie. Ojciec stanowczo nie popisał się, wybierając dla niej poprzedniego mężczyznę.

- Ale drugim razem z pewno ci lepiej mu się udało, prawda? - Maxie uśmiechnęła się.

Mike jednak nie odwzajemnił uśmiechu.

- Prawie że popełnił duży błąd. Przez pierwszy miesiąc pobytu Samantha w moim domu pozwalałem jej przebywać samej w pokoju. I nie wiadomo, co mogłoby się wydarzyć, gdyby moja przyjaciółka Daphne nie uwiadomiła mi, że Sam... że Sam... - Odetchnął głębiej. - Myślałem, że o mało nie popełniła samobójstwa.

Maxie cisnąła pocieszając go młode, silne palce.

- Nadrobiłeś stracony czas. - Głos jej stał się silniejszy. - A teraz jak się czujesz, jako bohater, ratujący księżniczkę z wieży? Jakby dokonał wielkiego, bezinteresownego czynu?

Mike za miał się tak głośno, że Sam poruszyła się przez sen.

- Tak było na początku. Najpierw czułem się wykorzystany. To ja jej pomagam, ratuję ją przed samą sobą, a ta mała niewdzięcznica nie chce nawet iść ze mną do łóżka, by mi podziękować,

- Ale jako rozwiązała ten problem, prawda? - Maxie za miała się.

- Ona go rozwi ązała. I wszystkie inne. U wiadomiła mi, jak bardzo byłem ostatnio samotny i znudzony. Sam patrzy na życie jak na coś nowego i cudownego. Powinna pani zobaczyć ją, gdy robi zakupy. Jakby odkrywała nowe planety. Myślałem, że nikt, kto przeszedł przez to co ona, nie przyjmuje dobrych stron życia jako czegoś samego przez się zrozumiałego. I powinna pani zobaczyć ją podczas pikniku z moją rodziną. - Popieściła policzki Samantha. - Pasowała do nich, jakby się w ród nich urodziła, a dzieciaki z miejsca ją pokochały. Dzieci nie lubi złych dorosłych, wyczuwają ich. Ale ona i moja mała siostrzyczka przytuliła dzieci, niczym magnes.

Podnosiła się z łóżka, zaczęła przyglądać się przesłodzonemu wiktoriańskiemu pejzazowi, ale Maxie widziała, że w rzeczywistości wcale na niego nie patrzyła.

- Czy wspominała pani o pikniku?

- Trochę. Chyba wspaniale się tam bawiła. - Nawet gdyby Samantha zdała dokładną relację z tego dnia, to i tak Maxie teraz by o tym nie mówiła, gdy oczywiście było, że Mike chce jej coś powiedzieć, a ona bardzo chciała to usłyszeć.

- Byłem w ciekawym na moją mamę, że to zorganizowała, ponieważ w przeciwieństwie do Samantha zdawałem sobie sprawę, że będzie to dla niej rodzaj egzaminu. Czy mówiła pani, że mam identycznego brata bliźniaka?

- Nie.

Mike popatrzył na Maxie i uśmiechnął się.

- Nie powiedziała pani o tym, ponieważ dla niej nie jest to ważne. - Uśmiechnął się chwilę. - Wszystkie te sprawy dotyczące mnie, które były ważne dla innych – mogłyby pani nawet powiedzieć rzeczy, które określają, kim jestem - dla Sam nie znaczą nic. Nie obchodzi jej moje pieniądze, ani to, że jestem jednym z bliźniaków, co bywa na ogół wspaniałe, ale czasami sprawia, że czujesz się, jakby nie był oddzielny, pojedynczo osobowo, jak każdy człowiek, lecz tylko połowa pewnej całości. Jednym z powodów, dla których osiedliłem się w Nowym Jorku było to, że już miałem absolutnie dosyć życia w moim miasteczku, gdzie nawet moi krewni pytali mnie, którym bliźniakiem jestem.

Przesunął dłoń po bluszczym blacie stolika z winowego drzewa.

- W mojej rodzinie jest takie powiedzenie. Jest głupie, mieszane, i nie wiem, kto użył go pierwszy, a brzmi tak: Po lubisz tę, która potrafi odróżnić bliźniaki.

Kiedy Mike milczał, Maxie spojrzała na niego i spytała:

- Twoja rodzina przyjechała, żeby sprawdzić czy Samantha potrafi odróżnić ci od brata? Na tym polegał test?

- Krótko mówiąc, tak. Mniej więcej pięć lat temu Kane, mój brat bliźniak, zadzwonił do mamy z Pary i oznajmił, że zakochał się szalenie w pewnej młodej Francuzce i chce ją poślubić. Matka pogratulowała mu, a potem zadzwoniła po mnie i wysłała mnie najbliższym Concordem do Pary, abym się z nią spotkał. Nie powiedziała, o co chodzi, ale nie musiała, gdy oboje doskonale wiedzieliśmy, po co tam jademy.

- Miałeś zorientować się, czy twoja nowa bratowa potrafi odróżnić ci od brata.

- Tak.

- I co, potrafiła?

- Nie. Kane nie wiedział, że przyjeżdżam, więc poszedłem pod adres, pod którym mieszkała. Okazało się, że był to dom jej rodziców. Pukałem, ale nikt nie odpowiedział, więc zaszedłem do ogrodu na tyłach domu. Była tam, taka piękna, jak Kane ją opisał. Kiedy tylko mnie zobaczyła, zerwała się z krzesła, podbiegła, otoczyła mnie ramionami i zaczęła namiennie całować. Kiedy nadszedł Kane prawie zdziwiona zdejść ze mnie koszulę.

- I co, brat pogniwał się na ciebie?

- Nie, wiedział, co się wydarzyło, lecz prawie nie mógł na mnie patrzeć, gdy zrozumiał tak, i ona nie potrafiła nas odróżnić - i nigdy nie potrafi. Za chwilę razem, gdy znalazłem się w pobliżu, pytała mnie, czy jestem Kanem, czy Michałem.

- Co się z nią stało? Mówisz o niej tak, jakby należała do przeszłości?

- Zginęła w wypadku. Kane strasznie rozpacział. Szalał za nią, ale...

- Ale co? - spytała Maxie.

- Moja rodzina nigdy jej nie poznała, ale s dz , i w gł bi duszy uwa ali, e umarła, poniewa nie była przeznaczona dla Kane, nie była jego... bratni dusz , e tak powiem.

- A co wydarzyło si podczas pikniku?

Mike u miechn ł si do niej dumny.

- Sam wiedziała, e to nie ja. Wiedziała natychmiast, ale wydaje si , e Kane nie mógł w to uwierzy . Przez cały dzie próbował od nowa. Podchodził do niej to z tyłu, to kładł jej r k na rami , ale Sam nawet nie patrzyła na jego dło - zupełnie jakby wyczuwała, kim był - i pytała „Czego chcesz, Kane?” raczej niemiłym tonem.

Wydawało si , e Mike u miechn ł si jeszcze szerzej

- Nie s dz , eby zbyt lubiła mojego brata.

- A co on o niej my li?

- My l , e gdybym jutro padł martwy, mój brat poprosiłby j o r k . Nie, jestem pewien, e błagałby j , by za niego wyszła. - Jego pewno wynikała z obserwacji jak Kane przygl dał si Sam, zajmuj cej si jego dzie mi, i jak patrzył na ni podczas pikniku.

Mike wetkn ł dłonie w kieszenie.

- Kane u wiadomił mi, jakie miałem szcz cie i jak wiele zawdzi czam Sam. Gdyby nie pojawiła si w moim yciu, to pewnie o eniłbym si z kim w rodzaju mojej ostatniej przyjaciółki, a potem przebrn ł przez ycie, ani szcz liwy, ani nieszcz liwy czuj c, e co mnie omin ło.

- Stanowisz odpowied na moje modlitwy. - Maxie uj ła jego dło . - Gdyby jedno moje yczenie mogło si spełni , prosiłabym, eby moja wnuczka znalazła kogo , kto by j kochał i troszczył si o ni .

- Nie musi pani martwi si o to. Kocham j bardziej, ni potrafi zrozumie . Nie mog sobie wyobrazi , jak wygl dało moje ycie, zanim j spotkałem. My lałem o tym i nie mog sobie jasno przypomnie , jak sp dzałem wolny czas. - U miechn ł si . - A mo e, tak jak powiedziałem, po prostu na ni czekałem, czekałem, by los - i David Elliot - wr czył mi j .

- To wszystko jej robota. - Wskazał dłoni na znajduj ce si w pokoju antyki, obrazy na cianach, dywany. - Wie pani, co ona robi? Co dziesi minut mi dzi kuje, a za ka dym razem, gdy to robi, czuj si winny. Ja przecie dałem tylko troch pieni dzy, które nie przyszły mi trudno. Ona daje siebie. Mnie, pani, mojemu samotnemu bratu i jego straszliwym dzieciakom. Nawet kiedy jej si wydawało, e mnie nienawidzi, martwiła si o mnie, gdy rozbito mi głow .

- Wi c co masz zamiar zrobi ?

- Po pierwsze, zrobi jej dziecko.

Maxie za miała si tak serdecznie, e igła urz dzenia, do którego była przymocowana zacz ła ta czy w przód i w tył, jakby tak e si miała.

- Jeste podst pnym młodym człowiekiem.

- Wr cz przeciwnie ni dziadek Sam? - Zni ył głos.

- Wr cz przeciwnie ni Michael Ransome?

- Od kiedy wiesz?

- Od kiedy zdj łem z niej ubranie, co, pozwol sobie zauwa y , nast piło nie tak znów dawno temu. Ma na ramieniu takie samo znamie , jakie miał wujek Mike. - Popatrzył na ni twardo.

- Czy pani jej powiedziała?

- Tak, powiedziałam prawd . Powiedziałam wszystko, co trzeba, eby wiedziała. Chciałabym, eby j st d zabrał. Zabierz j do tego twojego miasteczka w Kolorado i zatroszcz si , by była bezpieczna.

- Za gł boko ju w tym tkwimy. Zbyt wielu ludzi s dzi, e jeste my o krok od odnalezienia pieni dzy Pół kiego. Matka Sam nie była bezpieczna w Kentucky i Sam nie b dzie bezpieczna w Kolorado.

- Wi c co masz zamiar zrobi ? - W głosie Maxie słyca było strach.

- Mam zamiar rozwi za t zagadk . Dowiedzie si , co si zdarzyło tamtej nocy. Mam zamiar dowiedzie si prawdy - całej prawdy.

Przez trzy dni Mike traktował Samanthę, jakby była ze szkła. Odpowiadała tylko na pytania, prawie nic nie jadła, nic jej nie interesowało, ani księżki, ani komputery, ani - ku rozczarowaniu Mike'a - seks.

Czwartego dnia nie wytrzymał i wezwał na pomoc cięk artyleri: synów Kane'a. O szóstej rano drzwi od sypialni zadrzęły i zostali obudzeni przez dwa fruwanie w powietrzu ciała, wrzeszczące „Sammy! Sammy!”.

Kane stał w drzwiach, obserwując jak Sam obejmuje dwóch brudnych chłopaków, przyjmując wilgotne pocałunki, podczas gdy Mike usiłuje zdjąć obutą stopę ze swojej twarzy.

- Kiedy zaczynasz próby? - spytał Kane.

Mike wyskoczył z łóżka i szybko wyprowadził brata z pokoju. Samantha wykąpała bliźniaki, nakarmiła je i wysłała do ogrodu, a potem jakby od niechcenia spytała:

- Jakie próby?

Po raz pierwszy od kilku dni przejawiała zainteresowanie czymkolwiek. Mike chciał jej o wszystkim opowiedzieć, ale zarazem bał się to zrobić. Doskonale wiedział, że spalił za sobą mosty; nie było powrotu.

- Zastanawiałem się, jakby tu się dowiedzieć, co zdarzyło się tamtej nocy - zaczął. - Myślę, że wszyscy usiłujecie chronić, a zatem bóg trzymali język za zębami. Ale uwiadomiłem sobie, że nie będzie bezpieczna, dopóki to się nie skończy, a nie skończy się, dopóki nie będzie ogólnie wiadomo, co się wtedy wydarzyło.

Samantha usiadła naprzeciw nich przy stole i wpatrywała się to w jedno ciemne oczy, to w drugie. Je li już mowa o ukrywaniu wiadomości i kłamaniu, to właśnie nie obaj to robili.

- Chcę usłyszeć wszystko, kładę słowo. Nic przede mną nie ukrywajcie.

Mike i Kane zaczęli przekrzykiwać się wzajemnie.

- Frank kupił klub Jubilee, a Jeanne już kupuje materiały, by go urządzić, tata będzie przywódcą gangsterów, a Vicky bierze urlop, by wszystkich ubrać, mama zajmuje się jedzeniem, a ty będziesz piewała z Ornette, a H.H. zagra swego dziadka, i...

Kiedy wspomnieli, że ma piewać z Ornette, powstrzymała potok ich słów, domagając się bliźnich wyjaśnienia. Co ciekawe, to Kane zaczął ich udzielać. Poznała po oczach Mike'a, że skupił się na odczytywaniu jej reakcji.

Kane, o ile mogła się zorientować, został wtajemniczony w historię Doca i Maxie.

- Wszyscy wasi rozmówcy kłami - oszaleł. - Jubilee nie powie, co wie, H.H. też nie, Maxie zbyt się o ciebie boi, by mówić. Doc mówi, ale nikt mu nie wierzy. Mike wymyślił zatem sposób, by rozwiązać zagadkę: on, cała rodzina i ty odtworzycie tę noc z dwunastego maja 1928. Po przebudowie i urządzeniu Jubilee's Place, by wyglądało tak, jak w noc masakry, odegramy wszystkie wydarzenia, łącznie ze strzałami z broni maszynowej i tak dalej...

Po wstępnych wyjaśnieniach Kane usiadł, ustąpił ciału bratu, który wytłumaczył wszystko dokładniej. Bracia rozmawiali do późna poprzedniego wieczoru i Mike opowiadał Kane'owi o życiu Samanthy, o tym, jak była dobrą dziewczynką po śmierci matki, dzieckiem, które nigdy nikogo sobie nie absorbowowało, nigdy nie prosiło o pomoc i w konsekwencji, nigdy takiej pomocy nie otrzymało. Zrobiła wszystko, co mogła, by zadowolić swego ojca, nawet wyszła za niego za człowieka, którego nigdy nie lubiła. Próbowła usatysfakcjonować także swego matkę - i była zła na siebie, nie na niego - gdy jej się to nie udało.

Mike uchylił podstępnie teraz wmawiał Samancie, że chce odtworzyć wydarzenia tamtej nocy, by móc ukończyć księżkę, lecz tak naprawdę, miał nadzieję wstrząsnąć Samanthą, uwiadomić ją o jej wszystkie krzywdy, jakie zostały jej wyrządzone. Chciał ją zmusić, by okazała swój smutek, rozpacz, a przede wszystkim, swój gniew.

Opowiadając Kane'owi, co przydarzyło się Samancie po śmierci matki, nabierał pewnośc, że po jakimś czasie z tych przerażających wydarzeń Samantha zamknie się w sobie na jakiś czas, a po paru dniach zachowuje się jakby nic się nie stało. Życie Samanthy było tragiczne. Tak tragicznych

zdarze wi kszo ludzi chyba by nie przetrzymała, ona jednak nie tylko prze yła, ale funkcjonowała dalej, jakby nic si nie stało. Gdyby chodziło tylko o poznanie prawdy, Maxie mogłaby im to powiedzie , ale Mike spodziewał si , e Samantha jak zwykle siedziałyby sztywno w jednym z kostiumików, z których była tak dumna, i w milczeniu wysłuchiwałyby historii kolejnej tragedii, a potem zareagowałyby tylko mówiąc „Dok d pójdziemy dzi na kolacj ?”. Bez wzgl du na to, co powiedziałyby Maxie, jakie pokłady zła by odsłoniła, Mike był pewien, e Sam zamkn łyby te informacje gł boko w sobie, stłumiła uczucia, które w niej budziły, i yła dalej, na pozór nieporuszona.

Mike obawiał si , e pewnego dnia, by mo e za dwadzie cia lat, stanie si jedn z tych z wygl du prowadz cych normalne ycie kobiet, które próbuj popełni samobójstwo koło pi dziesi tki. Je li nie uda si im tego dokona , musz wreszcie stawi czoła tym okropnym zdarzeniom, które wypełniły im dzieci stwo, a których przez lata nie dopuszczaly do wiadomo ci.

Mike bał si o Samanth . Bał si tego, co mo e si wydarzy , je li w ko cu nie wyrazi jako gniewu, który w niej istniał. Obawiał si , e tak jak to bywa z wulkanami, Samantha musi wybuchn , je li nie teraz, to pó niej. Było to absolutnie pewne.

Zaplanował wi c odtworzenie zdarze , mówi c Samancie, e chce si dowiedzie , co wydarzyło si tamtej nocy, ale Kane dobrze wiedział, e ju dawno stracił zainteresowanie Docem, Maxie; teraz chodziło mu tylko o Samanth , o jej przyszłe dobre samopoczucie. Uwa ał, e je li jest na wiecie co , co mo e jej pomóc, co czego potrzebuje, to on to robi, nie ogl daj c si na wydatki, strat czasu swego czy ludzi, których musi pozyska , aby mu pomogli.

Niełatwo mu było przekona Samanth do tego teatralnego przedsi wzi cia, gdy wiedział, e b dzie to dla niej ci ka próba, ale instynkt (a raczej gł boka, niesamolubna miłość , my lał Kane) podpowiadał mu, e jest to jedyny sposób, by Samantha osi gn ła tak jej potrzebny spokój.

A poniewa uwa ał ten sposób - cho wstr tny - za jedynie skuteczny, miał zamiar powiedzie wszystko, co si da, by zmusi Samanth do współpracy. Z pewno ci nie mógł powiedzie jej, i uwa a, e widok krwi i straszna prawda o tym, co gangsterzy zrobili jej rodzinie b d dla niej bezbolesne, mówił wi c, e b dzie to wietna rozrywka, która sprawi, e jego krewni b d mieli czym si zaj i wszyscy b d si dobrze bawili.

Mike kłamał, ale robił to tylko dlatego, i wiedział, e Samantha nigdy nie wzi łyby udziału w tym dramacie, gdyby domy lała si , e organizuje go specjalnie dla niej. Zrobi to dla Mike'a, ale nigdy dla siebie.

Kane słuchał wi c w milczeniu, jak Mike opowiada bzdury o Jubilee kryj cym tajemnice, i H.H., który wie wi cej ni mówi i jak to Mike osi gnie cel swego ycia, gdy napisze ksi k o nocy w 1928. Ale wiedział dokładnie, o co chodzi jego bratu i nigdy jeszcze nie był z niego tak dumny jak w tej wła nie chwili. Patrzył na Mike'a oczami wyra aj cymi dum i miłość . Mike dostrzegł to, i jak zwykle dokładnie zrozumiał, o czym my li jego brat. Odwrócił wzrok i zaczerwienił si lekko, lecz niewysłowna pochwała w oczach brata sprawiła mu przyjemno .

\* \* \*

Była tak zdziwiona planami Mike'a, e gdyby ju nie siedziała, usiadłaby.

- A kto b dzie odgrywał publiczno ? - spytała, otwieraj c szeroko oczy ze zdziwienia. - Sk d we miemy tylu aktorów? A nawet je li ich znajdziemy, to próby zajm całe miesi ce... - Nie wypowiedziane słowa, e Maxie nie pozostało ju tych miesi cy zbyt wiele, zawisły w powietrzu.

- U yjemy krewnych - powiedzieli Mike i Kane unisono - zdarzało im si to tak cz sto, e ju zacz ła przyzwyczajaj si do tego - a zabrzmiało to tak, jakby mówili: u yjemy manekinów.

- Mike - powiedziała Samantha staraj c si , by zabrzmiało to rozs dnie - potrzebowaliby my ponad stu ludzi, a oni ubra z lat dwudziestych. To by kosztowało...

- Do diabła, mo emy pozwoli zapłaci Montgomerym. Niech Frank za to zapłaci. Mo e kupi jakie studio kostiumowe i zarobi na tym pieni dze, jak zwykle zreszt . Nie martw si o to.

Popatrzyła na swoje dłonie, a potem na nich i skrzywiła si . Na my l o Ornette zrobiło si jej nieswojo.

- A co z zespołem?
- Poprosimy Jubilee, by zajęła się muzyką. Niedowierzała własnym uszom.
- Jubilee ma sto jeden lat!
- I miertelnie się nudzi - odparł Mike. - Jeśli tylko zdołamy wyrwać go tej jaszczurkowej córki, z przyjemnością nam pomoże.

Nie wiedziała czy przyzna się, że cały ten pomysł jej przeraża. Nie chodziło tylko o to, że miała pisać i grać przed setkami ludzi, choć o to także. Niepokoiło ją bardziej to, czy postąpiła właściwie: tej nocy zabito wielu ludzi, potem zginęła jej matka, a babka sprzątała jej życie ukrywając się. Nie była pewna, czy chce spojrzeć w twarz takiemu złu.

Mike dostrzegł jej wahanie. Sięgnął przez stół i ujął jej dłoń.

- Myśl, że ten pomysł spodoba się Jubilee, a H.H. ze swoim tatuażem ma szansę stać się największym i najcenniejszym aktorem, a i Maxie by może otworzy się, gdy zobaczy, co robi inni.

- A co z Docem? - Popatrzyła na niego.

Mike milczał przez chwilę, zanim odpowiedział:

- Doc będzie się temu przyglądał.
- Już widzę to zaproszenie! - Samantha za nią się złowieszczo. - Pani Samantha Elliot wraz z Zespołem mają zaszczyt zaprosić do Jubilee Place na uroczystość odtworzenia najgorszej nocy w Państwie.

Ani Mike, ani Kane nie spojrzeli na siebie, a mimo to Samantha czuła, jak wymieniają spojrzenia.

- Mike - powiedziała miś - jak masz zamiar go tam sprowadzić?
- Zostaw to mnie - odparł Mike protekcyjnie.

Ale Kane nie miał zamiaru kłamać. Oczywiście, nie miał po temu takiej motywacji jak Mike, który uważał, że jego życie skończy się, jeśli coś przytrafi się Sam. A poza tym Mike znał skłonność Samanthę do wtykania nosa w nie swoje sprawy.

- Mamy zamiar go porwać - oświadczył Kane.

Samantha skinęła głową, ponieważ o tym właśnie nie pomyślała, gdy usłyszała, że Doc będzie obserwował przedstawienie.

- Co już zostało zrobione? - spytała, dochodząc do przebiegu wypadków, że kiedy ona pograła się w smutku, Mike musiał być bardzo, bardzo zajęty.

Tym razem Mike i Kane popatrzyli na siebie, a spojrzenie Mike'a wyrażało dumę, tak jakby przed chwilą powiedział Kane'owi, że Sam jest najdzielniejszą osobą na świecie, a teraz przedstawiał na to dowód.

Po chwili sprzeczała się już o rzeczy, które należało jeszcze wykonać: zaangażować kogoś, kto wystąpi w roli Doca, dowiedzieć się, jak on wyglądał w młodości, znaleźć kwatery główne, gdzie będą mogli się spotykać, i gdzie zatrzymają się rodzice Mike'a.

Kane siedział sobie i pił kawę, przysłuchując się kłótni Sam z Mike'em, który nie chciał się zgodzić, by jego rodzice wprowadzili się do kamienicy na czas przygotowań.

- W hotelach jest im bardzo dobrze. Mają słońce, pokojówki - a ja mam zapewniony spokój i odrobinę intymności.

- Wszędzie w Nowym Jorku jest słońce! - krzychała na niego Samantha. - A gdzie zatrzyma się twój brat? Twój brat „bliźniak” i jego słodkie dzieci?

- Te łobuzy wcale nie są słodkie! - Mike też niemal krzychał. - Dzień rano obgrzyli już prawie wszystkie moje rękawy, a jeden wykopał dziurę, w której zmieściłby się samochód. Jeśli pozwolę pozostać im w domu, kompletnie go zniszczą.

- Och, o to chodzi? - spytała zaciskając wargi. - To TWÓJ dom, TWOI krewni. Nic nie jest moje, nawet piętrowe. Powinny być domy dla tego, że od początku byłam tylko twoją lokatorką. Niczym więcej. Nie mam żadnych praw.

- Och, kochanie, nie o to mi chodziło. - Mike wziął ją w ramiona. - Oczywiście, że masz prawo. Jeśli chcesz, żeby tu byli wszyscy, nawet kuzyni, bierz ich.

Samantha mrugnęła do Kane'a ponad ramieniem Mike'a. Była oszukiwana w tej grze, ale zwyciężyła, a czy nie to się liczyło? Kane podniósł filiżankę w niemym wyrazie uznania.

Gdy przewyci ła pocz tkowe w tliwo ci co do sensu całego przedsi wzi cia, z zapalem rzuciła si w wir pracy. Po pierwsze zaprosiła na obiad i narad wszystkich, którzy mieli odegra w dramacie znacz ce role.

- I ja gotuj - zastrzegła, na co Mike parskn ł miechem, mówi c, e jej gotowanie zapewne sprowadzi si do naciskania przycisków telefonu, a omdlej jej palce.

Zignorowała go, wr czyła mu i Kane'owi dług list artykułów spo ywczych, typu zielony pieprz - a nie to okropne co z puszki - kminek, orzeszki, kolendra.

Pod wieczór, kiedy przybyli krewni Mike'a, dom wypełniony był zapachem chili i peklowanej wołowiny. Mike, Kane i bli niaki sp dzili dzie podporz dkowuj c si rozkazom Sam, która dyrgowała nimi, jakby byli w wojsku, ka c im sieka cebul , opieka i obiera ze skórki papryk , a chłopcom kruszy chleb na pudding.

Wszyscy przyjechali głodni. Przybył te Jubilee, ze swoj n dnie wygl daj c córki , któr odesłał do domu po pi ciu minutach, zostawiaj c sobie do opieki Ornette.

Go cie zjadali całe talerze enchiladas, rellenos, posol i fasoli, oznajmiaj c z ka dym k sem, e jedzenie jest tak ostre, e nie da si zje wi cej i w tym samym czasie si gaj c po dokładk . Samantha wiedziała, e pomysł obiadu był trafny, gdy ju teraz zacz to mówi o ujawnianiu sekretów. Jubilee radził, e ktokolwiek ma zamiar kierowa lud mi Scalpiniego, powinien porozmawia najpierw z nim, H.H. za zdecydował, e musi porozmawia z Samantha i Maxie.

Gdzie w połowie posiłku, gdy dominował ju tylko ogólny hałas, tak e ledwie dało si cokolwiek zrozumie , otworzyły si drzwi frontowe i weszła Blair, ci gn c za sob łó ko z Maxie, podł czon do kroplówki i jakiego niedu ego aparatu.

- Próbowalam jej to wyperswadowa – usprawiedliwiła si Blair, przybieraj c zawodowy wyraz twarzy. - Ale ubłagała mnie. No có , zostało jeszcze co do zjedzenia?

Przez chwil pozostawiono Maxie sam z Jubilee, pozwalaj c im si przywita , popatrze sobie w oczy i podzieli si wspólnymi tajemnicami. Ku zdziwieniu Mike'a i Sam, wygl dało na to, e H.H. doskonale zna Maxie. A co wi cej, traktował j z szacunkiem, zarezerwowanym zwykle dla panów feudalnych, a przynajmniej wielkich czarodziejów.

- Kto zagra Doca? - spytała Sam gło no, opieraj c dło na ramieniu babki, staraj c si przełama przygn biaj cy nastrój, jaki zapanował w pokoju, gdy Maxie wygl dała z ka dym dniem słabiej. - Oczywiście cie, dobrze byłoby wiedzie , jak Doc wtedy wygl dał.

To był sygnał dla Maxie. Przez cał drog z domu opieki, któr odbyła w karetce, Blair wtajemniczała j w plany Mike'a, teraz wi c Maxie wiedziała, czego potrzebuje .

Blair powiedziała Mike'owi, e plamy na sukni Maxie pochodziły od krwi grupy A, a zatem najcz cieiej spotykanej. Mogła to by krew wielu ludzi, którzy wówczas zostali postrzeleni, poza Michaeliem Ransome'em, maj cym grup krwi O.

Po Maxie przybyła Daphne z sze cioma przyjaciółkami. Jej widok wywołał spore poruszenie, gdy ubrana była równie krzykliwie jak teksa ski turysta w Santa Fe, cała w błyszcz cych fr dzlach, z białymi i czarnymi piórami stercz cymi z ramion. Samantha przedstawiła obecnym dziewczyny, Mike za poinformował, e b d tworzyły chórek, wspomagaj cy Samanth . Jeden z nastoletnich kuzynów Mike'a najpierw wpatrywał si w Daphne z otwartymi ustami, a kiedy odzyskał zdolno mowy zapytał, czy mog pomierzy Daphne i jej kole anki w celu przygotowania kostiumów. Vicky podniosła oczy do nieba, ale jedna z dziewcz t przyjrzawszy si niewinnemu i schludnemu młodzie cowi, powiedziała, e nie maj nic przeciwko temu, by wszyscy chłopcy je pomierzyli - poczuj si wtedy jak nauczycielki.

Kiedy Samantha pokazała go ciom strój Maxie, Raine skomentował „ładne buty”, na co wszyscy si roze miali. Wyja niono Sam, e matka Raine'a tak bardzo kocha buty, e ma ich cały pokój. Spytała wi c z niewinn min : „A jaki rozmiar?”, co wywołało nowy wybuch miechu.

Przy rozdzielaniu ról i terminów prób po arto cały pudding chlebowy i kilka pater kruchych babeczek. Vicky miała pomóc głównym bohaterom przygotowa kostiumy; Jilly została

mianowana dy urnym historykiem, rozszedłszy ciemno w twój świat, co nosi, jak się porusza i jakiego slangu używa. Studia nad slangiem uznano za konieczne, gdy jeden z młodszych kuzynów oznajmił, że jest pewny, że słowo „klawy” pochodzi z lat dwudziestych.

Gdy ojciec Mike'a, zaczął mówić o zamówieniu karabinów maszynowych, zobaczył min Sam i szybko wyjął, że broń będzie równie prawdziwa, jak w kinie. Sam pamiętała wypadek, jaki zdarzył się niedawno na planie filmowym, na którym zginął aktor, grający z pistoletem naładowanym lepszymi nabojami. Przez chwilę miała ochotę dać sobie ze wszystkim spokój.

Towarzystwo rozeszło się późno, wychwalając entuzjastycznie umiejętność ci kulinarną Sam.

Kiedy wszyscy już poszli, Maxie wraz z Blair do domu opieki, Kane z chłopcami i rodzicami do hotelu, Samantha spojrzała na Mike'a, a Mike na Samanthę.

Po chwili kochali się już na podłodze w salonie, potem w bibliotece, czując się tak, jakby nie byli ze sobą od sześciu miesięcy. W szale namiętności Mike zaczął wyginać ciało Sam i nadawał mu różne nienaturalne kształty, lecz była tak wygimnastykowana po latach uprawiania aerobiku, że bez trudu dostosowała się do jego zachcianek. Zasnęli na podłodze pokoju niadaniowego i obudzili się obolali o wście. Mike stwierdził ziewając, że powinien pójść do łazienki, ale Sam powiedziała, że ma ochotę na kąpiel - w jakimś cichym, ustronnym kącie. Mike podniósł ją z uśmiechem i zaniósł do łazienki.

\* \* \*

Te próby z Ornette Johnsonem to istne piekło, pomyślała Samantha. Nigdy w życiu nie spotkała takiego fanatyka, a kiedy mu to oznajmiła - po tym, jak powiedział jej po raz czwarty w ciągu trzech godzin, że jest zbyt biała, by piewać bluesa - w pokoju zrobiło się cicho. Według Ornette'a tylko biali mogli być fanatykami i rasistami, i ta bzdura doprowadziła Samanthę do szału.

Kiedy Mike wszedł do wietlicy domu opieki, zastał Samanthę stojącą na krześle i krzyczącą prosto w przystojną twarz Ornette'a, który nie pozostawał jej dłużny. Maxie i Jubilee siedzieli z boku, przyglądając się z podziwem obu walczącym stronom.

- Wić kto wygrywa? - spytał Mike, siadając obok Maxie.
- Powiedziałabym, że jest remis, prawda, Jube?
- Tak, remis. Ornette trafił na godnego przeciwnika.

Mike pochylił się i spokojnie poinformował, że zaprosił producenta płyt na ten wieczór, gdy Ornette będzie grał.

- Nie wiadomo, co może się wydarzyć, ale przynajmniej go usłysz.

Uśmiechając się i potakując Jubilee tracił Maxie, by zwrócić jej uwagę, że Samantha właśnie nie nazwała Ornette'a rasistą i że powinni dalej uważnie obserwować to widowisko, podobnie, jak od dobrej chwili czynili to inni mieszkańcy domu opieki.

\* \* \*

Rankiem, na dwa dni przed przedstawieniem, Samantha poczuła nudności.

- Nerwy - powiedział Mike, wręczając jej serwetkę i tak jak kiedy podtrzymywał jej głowę, gdy wymiotowała, a potem wspomniawszy o niadaniu, uśmiechając się chytrze. Wzmianka o jedzeniu odesłała Samanthę z powrotem do toalety.

Późnym rankiem poczuła się nieco lepiej, zjadła kilka grzanek, popijając sokiem i połykała witaminy, które wręczył jej Mike.

- A jak tam twój taniec? - spytała, uśmiechając się złośliwie. Cztery dni zabrało jej wyciągnięcie od niego, jak przygotowuje się do roli Michaela Ransome'a. Kiedy jej wreszcie powiedział, miał przy tym tak miłą twarz, że nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Mike brał lekcje tańca.

O jedenastej poszedł z Sam do Maxie. Czekał przez trzy godziny na zewnątrz, a Maxie opowie Samancie wszystko, co wie o nocy w 1928. Kiedy w końcu Sam wyszła, twarz miała bladą i ciemną.



- Dowiedziała si e? - spytał Mike, bior c j za r k .

- Tak - odparła. - Wi kszo ci, ale nie wszystkiego.

Usta miała zaci ni te.

- Ten fałszywy starzec - powiedziała po chwili, a Mike domy lił si e, e chodzi o Doca. Wiedział tak e, i Sam ch tnie okre liłaby go gorszymi epitetami, ale nie potrafiła znale słów do mocnych, by wyrazi to, co czuła.

Wszystko szło tak dobrze, i w ko cu co musiało si zawali . I rzeczywi cie. W przeddzie przedstawienia, rankiem, kiedy Samantha zwymiotowała po raz trzeci, zadzwonił Kane i powiedział, e jeden z jego chłopaków jest chory. Mówił, e to nic powa nego, ale Samantha wyczuła w jego głosie, e si martwi.

- Jest przy nim Blair. Mówi, e nie ma si czym martwi , ale nie chc zostawia go samego. Czy Mike mógłby wzi tat i Franka, eby poszli z nim po...

- Po Doca? - doko czyła za niego.

- Tak - powiedział Kane atuj c, e Sam wie a tyle. - Tata b dzie wiedział, co robi .

Samantha rozł czyła si , zawołała Mike'a do biblioteki i przekazała mu to, co usłyszała.

- Oczywiście, we miemy tat - powiedział Mike, ruszaj c do drzwi, ale Sam zast piła mu drog .

- Ja z wami pojad .

- Ha, ha, ha, ha, ha - powiedział Mike grobowym głosem i si gn ł do klamki.

Samantha poło yła na niej dło .

- Mike, posłuchaj, to ma sens. Wiem, co zrobili cie, ty i Frank, i nawet nie próbuj mnie okłamywa . Twój brat s dzi, e pieni dze wszystko załatwi .

- Bo takie ma do wiadzenia.

- Domy lam si , e przekupił strażników.

- Nie było to zbyt trudne, zwa ywszy e nie płacono im od tygodnia. Doc zwodzi ich obietnicami du ych pieni dzy, które maj nadej z Europy, ale ja s dz , e jest bankrutem. Frankowi nie udało si dowiedzie o adnych pieni dzach, które mogłyby nadej sk dkolwiek.

- A kogo pytał? Swoich kolegów z Wall Street?

- Pieni dze to zawsze pieni dze. Frank pytał w miejscach, których na pewno nie chciałyby pozna .

- Poczciwa mała Sam, zbyt głupia, by mówi jej o wszystkim.

- Droga mała Sam, której ycie jest w niebezpiecze stwie - odgryzł si Mike.

Nie chc c si dalej sprzeczaj , a chc c osi gn swoje zamiary spytała:

- Ilu ochroniarzy udało si wam przekupi ?

- Wi kszo . No ju dobrze, osiemdziesi t procent. Do trzech nie udało nam si dotrze , no i jest jeszcze personel domowy. Tak to wła nie wygl da. Pój cie tam mo e okaza si niebezpieczne. - Pochylił si nad ni . - Sam, ci strażnicy maj bro .

Wzi ła gł boki oddech.

- Mike, jestem mała. Mog wciśn si tam, gdzie ty lub kto równie muskularny nie da rady wej . Umiem wspina si na płoty i drzewa. A co b dzie, je li ty i ojciec b dziecie musieli przele przez płot? Kto kogo podsadzi? Mnie mo esz przerzuci jak oszczep, je li b dzie trzeba.

- I wyl dujesz na swojej licznej główce?

- Jak miesza by taki protekcyjnalny! - poło yła mu dło na piersi, ale jej twarz zaraz złagodniała. - Mike, musisz mnie zabra . Je li wyniknie jaki problem, Doc nie zabije mnie i b d mogła was ochroni .

- A dlaczego przypuszczasz, e ci nie zabije? Nie jeste przecie jego wnuczka , wiesz o tym.

- Bo wiem, co si stało z fors Półrkiego - powiedziała cicho. - A je li Doc skrzywdzi którego z was, nigdy nie zobaczy nawet pensa.

Musieli przejść przez mur.

Kiedy ukryli samochód w cieniu drzew i pod osłonami ciemno ci podkradli się do bramy, przekonali się, że jest zamknięta. Samantha miała ochotę zawrócić. Zgodnie z tym, co mówił Mike, Frank miał przekupić faceta pilnującego bramę, by zostawił ją otwartą.

- Nie ma teraz czasu, by tchórze - powiedział Mike. Bał się o nią, to prawda, ale z do wiadczenia wiedział, że jeśli Frank powiedział, że budynek jest otwarty, to budynek - widocznie znajdowali się przy niewłaściwym wejściu.

Z tyłu przy murze rosło wysokie drzewo, którego gałęzie wystawały po drugiej stronie ogrodzenia. Mike wdrapał się pierwszy, a potem pomógł Samancie zrobić to samo. Zrzucił kilka kawałków mocno pachnącego miasa, by upewnić się, że psy - tak jak ustalono - zostały zamknięte, po czym opadł na ziemię. Samantha, a potem sama za nią zeskoczyła.

- Biegiem - rozkazał i popędził, a Samantha za nim.

Tak jak obiecano, boczne drzwi domu stały otworem, paliły się te małe lampki, by nie wpadali na meble. Mike zauważył, że w kilku miejscach brakowało stołów, a także krzesła.

Kiedy przekradali się przez kuchnię, usłyszeli głosy, choć było już po północy i dom powinien być u pionów. Wstrzymując oddech, minęli na palcach tego, kto znajdował się w kuchni i weszli po schodach.

Jeden ze stopni zaskrzypiał, gdy Samantha na nim stanęła, a w chwili później na korytarzu pojawił się strażnik, spojrzał w kierunku ciemnych schodów. Uratował ich refleks Mike'a, który dosłownie przerzucił ją przez dwa ostatnie stopnie. Sam przycupnął za balustradą, a Mike wcisnął się we framugę drzwi.

- Stajesz się nerwowy na starość. - Usłyszeli młoki głos.

- Co tu się dzieje, czuj to. Mylisz, że ze starym wszystkim w porządku? - zapytał inny głos.

- Myślę, że przeżyje nas obu - brzmiała odpowiedź, w której trudno było doszukać sympatii dla pracodawcy.

Kiedy mężczyźni odeszli, Samantha wypuściła wreszcie tak długo wstrzymywany oddech i skradła się za Mike'em. Musiał zapamiętać rozkład pomieszczeń, gdy wiedział, dokąd się skierować i które drzwi otworzyć.

Doczekał na nich, siedząc w łóżku. Nie spał, nie czytał, po prostu czekał. Kompletnie ubrany, na pościeli, nawet nie mrugnął okiem, gdy weszli.

- Słyszałem was na schodach - powiedział do Mike'a. - Z pewnościami nie nadajecie się na włamywaczy.

- Pozostawiamy kradzież panu - odparł Mike, patrząc wymownie. - Idzie pan z nami.

- Miałem taki zamiar. Chcę zobaczyć, to przyjdzie, które dla mnie zaplanowaliście. Minęło wiele lat, od kiedy ktoś zadał sobie tyle trudu z mojego powodu i za skarby wiata nie chciałbym przepuścić takiej okazji.

- Co pan o nas wie? - syknęła Samantha.

Kiedy na nią spojrzął, poczuła, jak jej krew cina się w żyłach, gdy w tym przy mionym wietle nie wyglądał jak godny politywania kaleka, lecz młody bezlitosny gangster, człowiek, który nie dbał o nic i o nikogo.

- Nie dożyłbym swojego wieku, gdybym nie wiedział, co się wokół dzieje. Wiem, że przekupiliście wszystkich moich ludzi, żeby zostawili drzwi otwarte i zamknęli psy. - Uśmiechnął się brzydki. - Zamknęłam frontową bramę. Nie chciałem, żeby poszło wam zbyt łatwo. Za siedem minut wypuszczę psy.

Samantha pomyślała, że powinni zabrać się stąd jak najszybciej, gdy nie podobał się jej pomysł rozpaczliwej ucieczki przed warczącymi psami, nastąpił cymim na piętę. Nie miała pojęcia, dokąd zmierza Mike, ale szła za nim, jakby od tego zależało jej życie - zresztą tak prawdopodobnie było.

Kiedy Mike gwałtownie się zatrzymał, wpadła mu na plecy, lecz on tylko lekko się zachwiał. Przed nimi pojawiła się w ska brama. Gdy Samantha dopadła jej, ogłdaj się za siebie nerwowo, zobaczyła, że jest zamknięta na zamek cyfrowy z dużą tarczą.

- Jaka jest kombinacja? - spytał Mike mężczyznę, którego trzymał w ramionach.

Doc tylko się uśmiechnął.

- Kiedy nadbiegną psy, rzuć im pana.

- Młody człowieku - powiedział Doc, a zabrzmiało to tak, jakby siedział na tronie, a nie był właśnie porwany. - Ty jesteś typem człowieka, który bierze na siebie bronie cudzego życia kosztem własnego.

Musiała przyznać, że kimkolwiek jeszcze był Doc, był przede wszystkim doskonałym znawcą ludzkich charakterów, gdy ona tak nie wiedziała bez żadnych wątpliwości, że Mike nie zrobiłby niczego równie niegodziwego, jak rzucenie zgrzybiałego starca sforze psów.

- Co zrobimy? - spytała Samantha miertelnie przerażona.

Przez chwilę Mike przyglądał się Docowi, który zdawał się bardzo dobrze bawić, a potem powiedział:

- Spróbuj 5-12-28.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Mike podał jej datę masakry, dzieła w którym uciekła Maxie.

Samantha wybrała numer trzaskami się ze zdenerwowania rękami. Kiedy brama nadal była zamknięta, popatrzyła na Mike'a z przerażeniem w oczach.

- Spróbuj jeszcze raz - powiedział, jakby mieli przed sobą morze czasu.

Za drugim razem zamek otworzył się. Pobiegli szybko przez bramę, którą Sam za nimi zamknęła mając nadzieję, że powstrzyma w ten sposób psy i ludzi, którzy mogli pojawić się wraz z nimi.

Biegli do małej ciarówki, która czekała na nich pod drzewami. Tydzień wcześniej niej Raine zadzwonił do swego brata Kita i zapytał go o bardzo szybki samochód, który mógłby pomieścić cztery osoby, w tym jedną niezbyt sprawną. Zgodnie z tym, co twierdzili wszyscy Montgomery i Taggartowie, wiedza Kita o samochodach ustąpiła tylko temu, co wiedziała o nich jego matka.

Kit przyprowadził z Maine małą czarną ciarówkę GMC, zwaną Syclone. Powiedział, że na rynku znajduje się ich bardzo mało, gdy wycofano je, bo były zbyt szybkie.

Po wyposabieniu ciarówki w namiot tlenowy Kit pomógł Blair zainstalować w niej pojemnik z tlenem i wyposażenie ambulansu.

Teraz Blair czekała na nich w namiocie, gotowa przyjąć Doc'a i postarać się, by przetrwał nawet najbardziej szalony jazd. Kiedy Mike przywiózł go do łódki, Samantha wślizgnęła się za kierownicę.

- Ja prowadzę - powiedziała.

- Jeszcze czego - odparł Mike i zaczął spychać ją z siedzenia, ale Samantha zdążyła już przypiąć się pasami i niełatwo było tego dokonać.

- Mike, zaufaj mi, umiem prowadzić. Robiłam to przez cztery lata w Santa Fe i nigdy nic mi się poważnego nie przytrafiło. - Powiedziała to takim tonem, jakby oznajmiała, że wygrała wyścigi samochodowe trzy razy po kolei.

W tym momencie rozległy się pierwsze strzały i nie było czasu na spory. Mike wskoczył więc na stopień ciarówki i kazał ruszać.

Samantha ruszyła. Przed nimi znajdowały się trzy duże, ciężkie amerykańskie samochody, które Samantha wyminęła, niemal ich dotykając, a jednocześnie nie zarysowała przy tym karoserii cennej, rzadkiej ciarówki Kita.

Kiedy wyprzedzili te wozy, Samantha przyhamowała i krzyknęła, by Mike wszedł do środka. Nie protestując przysiadła się przez maskę i wdrapał na siedzenie dla pasażerów.

Kiedy ruszyła, popatrzył na nią to z szacunkiem, to z pewną obawą. Po chwili odwróciła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Je li s dzisz, e to było co trudnego, powiniene spróbowa czteropasmówki w Santa Fe, gdzie nikt nie przestrzega przepisów i kto odwa niejszy, ten pierwszy. Tam nauczyłam si nigdy nie poddawa .

To była piekielna jazda. Samantha wł czała si i wył czała z ruchu niczym nawiedzone czółenko na warsztacie tkackim. Mała ci arówka była nie tylko upiornie szybka, lecz tak e bardzo zwrotna, miała tak e nap d na cztery koła, a to oznaczało, e potrafiłaby prawdopodobnie wdrapa si na natłuszczony słup telegraficzny. Kiedy Samantha dostrzegła otwór w przegrodzie, skr ciła ostro w prawo i pojechała w gór bardzo stromego nasypu, zmieniaj c w ten sposób gwałtownie pas ruchu. Niestety, ci arówka miała zawieszenie umieszczone nisko, niczym BMW, wi c szorowali podwoziem przez cał drog w gór , ale gdy dojechali na szczyt, ich prze ladowcy znikn li.

Gdy dojechali do domu opieki, nie było za nimi ani jednego człowieka Doca - były za to trzy policyjne radiowozy.

Mike wysiadł z ci arówki i ze zdziwieniem zauwa ył, e dr y. Nic, czego do tej pory do wiadczył, ani porwanie Doca, ani ucieczka przed psami i nie przstraszyły go tak jak ta jazda. Samantha za wydawała si zupełnie spokojna, gdy wst powała po schodach, zostawiaj c u eranie si z policj Mike'owi i Blair, która wyja niała, wskazuj c na pi cego Doca, i ta wariacka jazda spowodowana była konieczno ci dostarczenia chorego jak najszybciej do domu opieki.

\* \* \*

Biegna c do pokoju babci wiedziała, e Maxie b dzie na ni czeka , gdy znała plany na t noc.

- Zrobione - powiedziała Sam, wdrapuj c si na łó ko. Maxie otoczyła Samanth ramieniem.

- A zatem on tu jest - powiedziała cicho.

- Tak - szepn ła Samantha usypiaj c.

Tutaj, pomy łała Maxie. Doc był z ni tutaj, pod jednym dachem, po tych wszystkich latach.

## 33

Sp dziwszy poranek w łazience na pozbywaniu si resztek kolacji z poprzedniego dnia, Samantha udała si wraz z innymi kobietami do salonu fryzjerskiego na East Eighties, gdzie uczesano j odpowiednio i nauczono nakłada makija w stylu lat dwudziestych. Wszystko to zorganizowała Vicky. Kobiety, które miały odgrywa narzeczone gangsterów, dziewczyny sprzedaj ce papierosy czy kelnerki za miewały si podniecone i szcz liwe. Tylko Sam siedziała spokojnie pod suszark , przegl daj c ostatni numer New York Woman.

W domu Mike'a nie było ani jednego spokojnego miejsca, gdzie mogłaby usi i pomy le o wieczornym przedstawieniu, gdy tu wła nie znajdowała si kwatera główna przygotowa . Szefow została w sposób naturalny Pat Taggart, która powiedziała: - Wychowaj dwana cioro dzieci, a potem zobaczymy, czy cokolwiek w yciu wyda ci si trudne.

Jedna sypialnia słu yła za awaryjn garderob , druga za pokój do makija u, gdzie Vicky wraz z kilkoma specjalistkami pomagała „aktorkom” si malowa . Dwie nast pne słu yły do opracowywania planów i wydawania dyspozycji. Tam wła nie była kwatera główna ojca Mike'a i jego chłopców. Kiedy Jan zobaczył Sam stoj c w progu, zatrzasn ł jej drzwi przed nosem, nawet si nie u miechn wszy.

Pó nym popołudniem Samantha skryła si w rogu ogrodu w poszukiwaniu odrobiny samotno ci. Trudno jej było okre li , jak wła ciwie si czuje: była zarazem spokojna, ale przej ta, podniecona i opanowana. ałowała, e nie ma przy niej Mike'a, ale przebywał daleko od domu, zajmuj c si sprawami, o których nie chciał z ni rozmawia .

Kiedy pojawili si przed ni chłopcy Kane'a z bajkami w r kach, popatrzyła na ich ojca i u miechn ła si z wdzi czno ci . Wci gn ła oba ci ary na kolana i zacz ła im czyta o Ciekawskim Jurku.

Pod wieczór Vicky powiedziała jej, że już pora zbierać się do Jubilee i przygotować do występu. Sama pocałowała chłopców na dobranoc, a ona musi ich opuścić, wsiadła do czekającego samochodu i ruszyła w kierunku Harlemu.

Do tej pory nikt nie pozwolił jej spojrzeć na odnowiony klub. Teraz więc w nieznanym bocznej uliczce, bez słowa odeszła od Vicky i stanęła w ciemnym, niewidocznym miejscu, skąd mogła obserwować wszystko, co się dzieje.

To, co udało się Jeanne zrobić z klubem, zapierało dech. Wyglądał jak wnętrze przeniesiony z czasów „art deco”, które w 1928 były ostatnim krzykiem mody w urządzeniu wnętrza. Wszystko utrzymane było w tonacji turkusowo srebrnej, a parkiet przed orkiestrą wyglądał jak pokryty srebrnym liściem. Za parkietem poustawiano małe kwadratowe stoliki, a wydawało się, że jest ich co najmniej setka, każdy przykryty długim turkusowym obrusem, z małymi lampkami pod stołem.

Na podium rozgrywała się orkiestra, a pod kierownictwem niejakiej Ornette, nader przystojny w smokingu, rozmawiał z muzykami, trzymając w ręku ukochaną trąbkę. Na jego widok Sam uśmiechnęła się. Pod fasadą wiecznie w ciekłego osobnika ukrywał się miły człowiek, kochający muzykę bardziej niż życie, lecz nade wszystko obawiający się, że okazałoby się, że uważa się za słabego. Teraz rozgrzewał swój zespół, grając mały jazzowy kawałek, ale Sam wiedziała, że wkrótce przyjdzie pora na bluesa. W 1928, w dobrych czasach przed załamaniem się rynku papierów wartościowych, cały kraj szalał na punkcie bluesa, ale w okresie kryzysu wszyscy chcieli już słuchać tylko radosnych piosenek, takich jak „Znowu nadeszły szczęśliwe dni”. W rezultacie tacy pianiści jak Bessie Smith wyszli z mody.

Ukryta w swoim cienistym zakątku obserwowała, jak lokal zaczyna się wypełniać. Podziwiała piękne, różnobarwne kobiety, wytwornie ubrane w długie suknie. Kreacje z lat dwudziestych mogły nam się wydawać bezkształtne, jednak miały one pewną szczególną właściwość: doskonale uwydatniały kształty. Gdy kobieta poruszała się, gładki, lejący się materiał falował i przylegał do ciała w bardzo seksowny sposób.

Weszły dwie młode, ładne kobiety, a za nimi ich kochankowie gangsterzy, twardzi, wyglądający na zadowolonych z siebie, faceci.

Obserwując ich cofnęła się głębiej w ciemność, czując się kompletnie nie na miejscu w spodniach i zwyczajnej bluzce.

Im bardziej klub się wypełniał, tym bardziej Samantha odnosiła wrażenie, jakby wpadła w jakbyś tam czas i znalazła się nagle w latach dwudziestych. Ci ludzie i ich otoczenie nie należały do współczesności.

Kiedy wszedł Mike, Samantha przycisnęła się do ściany. Obserwowała, jak porusza się po klubie; wyglądał na bardzo zadowolonego. Może powinna być zazdrosna, gdy Mike flirtował z jakąś kobietą, która się tam znajdowała, jednak nie czuła zazdrości, gdy wydawało jej się, że ten mężczyzna, to nie jest jej Mike. To był Michael Ransome. Ten Mike poruszał się inaczej w pięknie skrojonym smokingu i używał swojego wdzięku, by podbić serca.

Przyglądała się, jak podszedł do jednej z dziewczyn - określenie w pełni do niej pasowało: zbyt ciemna makijaż, zbyt głupie ruchy, chichot, który pewnie słychać było w kuchni, i jak na gust Samanthy, naprawdę zbyt wiele biustu - i poprosił ją do tańca. Kobieta wstała, piszcząc z radości, a właściwie przeniosła do pozycji stojącej wszystkie swoje liczne wypukłości. Zanim Mike ujął oferowaną sobie dłoń, popatrzył na siedzącego przy stoliku mężczyznę, prosząc go o pozwolenie. Osobnik o duym brzuchu, wtłoczonym w szczególnie niegustowną czarno-łój kamizelkę, popatrzywszy ponad brzuszykiem, skinął głową na Mike'a, jakby był władcą, spełniającym łaskawie prośbę swego poddanego. Zdziwiała się, jak ktoś może czuć się lepszy od innych dlatego, że jest przestępcą, zupełnie jakby osiągnął coś naprawdę znaczącego, myślała stojąc w ukryciu.

Odprowadziwszy kobietę na parkiet, podziwiał tak miłośników, że przy nich nawet stara czarownica wyglądałaby dobrze, wzięła go w ramiona i zaczęła tańczyć tango. Samantha wstrzymała oddech. Była zaskoczona. Odkryła jeszcze jedno z jego kłamstw. Twierdził, że nie jest zbyt dobry w tańcu, że nie umie wiele więcej, niż trzymać dziewczyn ciasno przy sobie i ocierać się o nią, ale teraz Samantha widziała, jak doskonałym był tancerzem. Z tymi wszystkimi mięśniami, które miał

do dyspozycji, mógł swobodnie manewrować nawet niezbyt wprawny tancerz, mógł sprawić, że nawet manekin wyglądałby dobrze w tańcu.

Kiedy tango ucichło, odprowadził damulki z powrotem do jej gangstera. Poprosił go wzrokiem o zgodę i ucałował jej dłoń.

- Hej, ty! - zawołał gangster i kiwnął na Mike'a. Nie pokazuj czegoś po sobie żadnych uczuć, Mike podszedł bliżej, a wtedy gangster wcisnął mu do kieszeni banknot dziesięciodolarowy.

Samantha musiała się powstrzymać, by nie wyjść ze swojej kryjówki. Jak te miecze, które mogły się poszczycić tylko swoją kryminalną działalnością, mi traktowała w ten sposób Mike'a!

- Jesteś gotowa?

Zaskoczona odwróciła się i zobaczyła Vicky, ubraną w liczną, obcisłą suknię z błękitnej satyny, z białymi piórami sterzycami z tyłu głowy i potrójnym rzędem bezwzględnie prawdziwych diamentów na czole.

- Tak, jestem gotowa - powiedziała miłośnikowi.

Idąc za Vicky do garderoby zdawała sobie sprawę, iż z każdą minutą coraz bardziej traci kontakt z rzeczywistością. Kiedy Vicky otworzyła drzwi, Samantha była pewna, że nie znajduje się już w latach dziesiętych. Daphne i jej przyjaciółki były prawie rozebrane; na długiej, olepianej wieżyczce, z lustrami z tyłu, leżały różne części garderoby, a także niezliczone słoiczki i pojemniczki z kosmetykami.

- Lila? - szepnęła Sama.

- Taak, kochanie - powiedziała Daphne blednąc, odwracając się, by obejrzeć ją dokładnie. - Lepiej się przygotuj. Nie zostało zbyt wiele czasu.

Pochylając się w przód szepnęła jeszcze:

- Nie chcesz chyba rozczarować Mike'a tej ostatniej nocy?

Samancie zaparło dech, jakby ktoś kopnął ją w ołdek. Lila nie powinna była wiedzieć, że tego wieczoru Maxie wystąpi w klubie po raz ostatni.

- Nie bój się, żadna z nas nic nie powie - szepnęła Lila, oglądając się przez ramię na inne dziewczyny.

Maxie - nie Samantha - skinęła głową.

- Twoja sukienka - powiedziała Vicky. Gdy Samantha odwróciła się, zobaczyła, że Vicky trzyma suknię Maxie. Nie była to kopia, jak pierwotnie planowano, lecz oryginalna sukienka. Odtworzenie jej kosztowałoby zbyt wiele, więc Jilly skontaktowała się z amerykańskim Stowarzyszeniem Kostiumologów i poprzez nich znalazła konserwatora, który potrafił fachowo ją oczyścić.

Ręce Samantha drżały, gdy brała suknię z rąk Vicky.

- Białe jest na stole, a bielizna za tobą.

- Złamał nogę - powiedziała Lila, wychodząc z pokoju wraz z innymi dziewczynami.

Za nimi wyszła Vicky. Samantha poczuła dreszcz, przebiegający jej przez plecy, gdy tak stała z niedgdy poplamioną krwią suknię przewieszoną przez ramię, sama w długim wspaniałym pokoju. Rozglądając się, zauważyła tapczanik, jak zwykle zarzucony kobiecymi futerkami: były tu znoszone rajstopy, wyblakłe bluzki, buty o zdartych obcasach. W rogu znajdował się niski stół z ciuchów, a pod nim, jak Samantha doskonale wiedziała, mała podróżna walizeczka Maxie, a w niej oszczędność jej i Mike'a: około pięć tysięcy dolarów w banknotach studenckich.

Cięgle drąc przewiesiła sukienkę przez oparcie krzesła i zaczęła się rozbierać. Potem włożyła bieliznę Maxie. Jeszcze zanim zaczęła wkładać na siebie ubranie, poczuła się zupełnie inną osobą. Tak jakby miało ono magiczną władzę zmiany osoby, która je nosi, w kogoś zupełnie innego. I nic dziwnego, myślała Samantha, wsuwając przez głowę jedwabną suknię, przecie to, czego wiadkiem była ta sukienka owej nocy, musiało zostawić na materiale jakiś ład.

Kilka dni temu babka opowiedziała jej, co naprawdę zdarzyło się owej nocy, zmieniając życie tak wielu ludzi. Maxie opowiadała o wszystkim, co wydarzyło się, kiedy wyszła przez drzwi dla artystów, niosąc swoją torebkę i torbę Półnokiego.

Samantha przysłuchiwała si jej słowom, mając chwilami uczucie dziwnego odrzucenia. Kilka dni wcześniej dowiedziała się, że jej matka była torturowana, zanim zamordowano ją z zimną krwią. Ile może na zniechęceniu i nieutracie zdolności odczuwania?

Już w sukni zasiadła przed lustrem, by poprawić makijaż.

- Dziesięć minut, Maxie - usłyszała niski głos zza drzwi.

Za dziesięć minut będzie musiała stanąć przed tymi ludźmi i śpiewać dla nich; będzie musiała powtórzyć to, co robiła tej nocy Maxie.

Spojrzała nagle na drzwi garderoby. Wyglądały na brudne, ale nie było na nich śladów zniszczenia. Nikt nie usiłował wyciągnąć jej sił z tej garderoby.

Zmusiła się, by popatrzeć w lustro. Musiała pamiętać, że to tylko gra; grała, by pomóc Mike'owi. Powiedział, że ma zamiar zrobić zdjęcia, które potem wykorzysta w swojej książce i...

Objęła dłońmi głowę. Słyszała, jak na scenie gra Ornette i trudno jej było przekonać sam siebie, że to wszystko na niby. Trudno jej było pozbyć się myśli o matce i samotności dziadka Cala, kiedy ona opuściła go. Wszystko, co wiedziała, krzyczało głośno w jej głowie, nie pozwalając jej nad sobą zapanować.

Wszystko zaczęło się tej nocy. Wszystko, co się potem wydarzyło miało początek w tej długiej, pełnej udręki nocy: zrujnowane, zniszczone życie, rozpalona nienawiść.

- Nie mogł tego zrobić - szepnęła Samantha wstając.

Nagle zobaczyła leżące na ławie pudełko z pudrem. Było to zwykłe pudełko, białe-niebieskie, z dużym puszkiem z jagnięcej wełny, ozdobionej na górze różowymi wsteczkami, słowem pudełko pełne zwyczajnego pudru w proszku.

Podniosła puszek i przyjrzała mu się. Może to wszystko zaczęło się od pudełka pudru, wysypanego przez Maxie na głowę Michaela Ransome'a. Przez chwilę Samantha oparła głowę na rękach, otwierając umysł na wszystko, co jej powiedziano, nie walcząc z tym, lecz pozwalając, by myśli i wspomnienia swobodnie przepływały jej przez głowę.

- Twoja kolej - powiedziała Vicky, otwierając drzwi.

Kiedy Samantha Elliot wstała, przyglądając swoje blond włosy, ułożyła je w doskonałe fale, BYŁA już Maxie, i była gotowa.

## 34

### rodzina Zachodnia Ameryka

1921

*Mary Abigail Dexter postrzeliła swego czwartego ojczyca, gdy miała czternaście lat, ale do tego czasu gwałcił ją wielokrotnie, odkąd skończyła dwanaście lat. Śmiała się tylko, że nie udało jej się go zabić, choć taki właśnie miał zamiar. Lecz była zbyt roztrzęsiona i wściekła, by celować dokładnie. Zwłaszcza, że raczej nie miała zamiaru obrać siebie za cel jego maleńkich główek, a nie potnie brzuszysko, stąd kula drasnęła tylko jego owłosione ramię, miast utkwić w ustach, które znowu wyślizgały się z niej.*

*Ale huk wystrzału i widok własnej krwi oszołomiły sukienicę na tyle, że Abby udało się wpaść z domu i uciec, czyli uczynić to, czego już przedtem, wielokrotnie i bez sukcesu próbowała.*

*W drodze tak dwa dni bez jedzenia, co jednak nie było dla niej niczym, nadzwyczajnym, jako że matka była zwykle zbyt pijana lub zajęta innymi czynnościami, by karmić swój jedynaczek. Kiedy była już dostatecznie daleko od swego „rodzinnego” miasteczka (a było to miejsce, gdzie z przekonaniem praktykowano karanie dzieci za grzechy ojców), przehandlowała strzelbę za bilet w jedną stronę: do Nowego Jorku, gdzie miała nadzieję zagubić się w tłumie i pogrzeba przeszłość.*

*Kiedy przyjechała, wydała po drodze jak najmniej pieniędzy na jedzenie, przeznaczyła nader skromne resztki posiadanej jeszcze gotówki na tani sukienkę ze sztucznego jedwabiu, par butów na*

wysokich obcasach i szmink , próbuj c za pomoc tych akcesoriów postarzy si najbardziej, jak to mo live.

Na ławce w parku znalazła porzucon przez kogo wczorajszej gazet i zaczęła przeglądać ogłoszenia dotyczącej pracy.

Jedynym celem życia Abby było w tym czasie unikanie stylu życia matki, całkowicie zależnej od seksualnych zachcianek mężczyzny, którym wydawała się kurwa o dobrym sercu, zawsze skora do miechu i gotowa włożyć wszystko, co im się tylko zamarzy. Ale Abby widziała rozpacz tej kobiety, pragnienie tego jedynego mężczyzny, który kochałby ją i opiekował się nią. W miarę jak Abby rosła, dojrzewało w niej przekonanie, że jeśli kobieta nie zatroszczy się o siebie sama, to nikt inny tego nie zrobi. Złożyła sobie solenne przyrzeczenie, że mając czterdzieści siedem lat nie wylądowała w rymsztoku, tak jak jej matka.

W gazecie nie było zbyt wiele ofert dobrze płatnej pracy dla kobiet, a już zupełnie żadnej dla niewykształconej czternastoletniej uciekinierki. Czwartego dnia pobytu w Nowym Jorku zebrała całą pozostałą jej jeszcze odwagę i weszła do jednego z barów w Greenwich Village, by poprosić o pracę kelnerki, roznoszącej koktajle. Właściciel tylko rzucił na nią okiem i z miejsca odmówił, ale Abby, która nie jadła od dwóch dni, spała na ławkach w parku i miała stopy otarte do krwi od wielogodzinnego chodzenia w tanich butach na wysokim obcasie, zaczęła go błagać. Nigdy przedtem tego nie robiła, nawet wobec „przyjaciół” i tymczasowych mężczyznów matki, która czuła się wychodziła za niego, lecz nigdy nie zwracała sobie głowy rozwodem. Teraz jednak zaczęła o pracę.

- Ile masz lat, dziecko? - spytał mężczyzna, zdając sobie sprawę, że sam ma dzieci starsze od tej dziewczyny.

- Dwadzieścia jeden - odparła Abby szybko.

- Aha, a ja jestem Rudolph Valentino.

Willie zdawał sobie sprawę, że jeśli zatrudni tego dzieciaka, który pewnie dopiero całkiem niedawno zaczął bywać nastolatkiem, sam wpakuje się w kłopoty, ale pod tymi włosami, które go prosiły się o mycie, i tani rozsmarujcie szminkę, dostrzegł klasę. Klasę i umysł. Jej oczy nie miały tego głupawego wyrazu jak oczy większości dziewcząt, które były kelnerkami od koktajli mając szesnaście lat i byłyby nimi pewnie do sześćdziesiątki, gdyby przedtem nie powaliła ich jakaś choroba weneryczna.

- Dobrze, mała, dostaniesz tę pracę - powiedział. — Ale jeśli ktoś doniesie, natychmiast wylatujesz.

Wdzięczna widoczna w oczach Abby sprawiła, że zaczęła nerwowo wiercić się na siedzeniu. Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła dwudziestodolarówkę.

- Oto zaliczka. Kup sobie coś przyzwoitego do ubrania i najedz się.

To, co czuła Abby, nie dawało się wyrazić słowami, więc tylko popatrzyła na niego i banknot w jego dłoni.

- No już, wynoś się stąd. Przyjdź jutro o siódmej wieczór.

Kiedy Abby wróciła następnego dnia, Willie zrozumiał, że dokonał trafnej oceny, gdy dziewczyna miała gust. Była ubrana skromnie i elegancko, niczym modelka z magazynu dla kobiet. Kiedy Willie ją zobaczył, zrozumiał, że w jego życiu wkrótce zajdzie zmiana.

W ciągu dwóch lat jego interes przekształcił się z niedźwiedźnego baru-burdelu w miejsce, dokąd mogły przychodzić damy i ich towarzysze. Abby, która najbardziej na świecie pragnęła szacunku, pozwolono zarządzić lokalem. Przemeblowała bar, ubrała inaczej kelnerki, wymogła na wszystkich zatrudnionych przyzwoite zachowanie i zajęła się księgowością. Przed końcem trzeciego roku Willie nosił już szyty na miarę garnitur, a jego krawat przytrzymywała w miejscu szpilka z trzykaratowym brylantem.

W 1924, kiedy Abby miała siedemnaście lat, zetknęła się ze zdobywcą, którym właśnie nie sławny gangsterem, znanym jako Doc. Od razu poznała kogoś równie ambitnego jak ona sama.

Doc był mały i nierozwinięty w sposób, który świadczył o niedożywieniu w dzieciństwie. Przez jego szyję biegła długa blizna, pozostała po starej, niebezpiecznej dla życia ranie, a jego oczy nigdy nie patrzyły spokojnie. Prawdą mówił, że nigdy nie zachowywał się spokojnie, lecz zawsze się



poruszał, spoglądał przez ramię, bawił się kulą, wisząc na łańcuszku u kamizelki, a kiedy szedł, widać było, że jedną nogę ma nieco sztywną.

Za nim jak cie stał wysoki, niezdarny, wyglądał jak cyfra na niezbyt inteligentnego mężczyzna, który miał tylko pół lewej dłoni, i z tego względu dużo wołano na niego całkiem stosownie Joe Półręką. Joe chodził wszędzie tam gdzie Doc, do toalety, i wszędzie indziej, a nawet próbował jego jedzenie.

Po pierwszym wieczorze, Abby sama zajęła się Docem, choć teraz zwykle jako szefowa nie zajmowała się osobami klientami, ale było coś w czujnym chodzie Doca i jego niespokojnych oczach, co sprawiło, że Abby czuła, iż są do siebie podobni. Oboje przeszli już tak wiele w swoim krótkim życiu, i zapomnieli gdzieś po drodze zdolność odczuwania, właściwą innym.

Doc przychodził do klubu przez sześć miesięcy i przez cały ten czas nie odezwał się do Abby ani słowem, ale pod koniec tego okresu Półręką Joe przyszedł do niej i powiedział, że Doc chciałby porozmawiać z nią w swoim samochodzie.

Abby przez dłuższą chwilę zastanawiała się, czy przyjąć zaproszenie, gdy domyślała się, o co Doc chciałby ją zapytać: pewnie zaproponuje jej, by została jego kochanką. Z jednej strony Abby odpowiadałaby rolę utrzymanki gangstera: ich kochanki otrzymywały zwykle kosztowne prezenty, które Abby mogłaby sprzedać i kupić sobie w przyszłości własny lokal. A ponadto gangsterzy najchętniej nie żyli zbyt długo, co wydawało jej się korzystne. Życie matki i jej mąż sprawiło, że najgorzej uczyła się nie mieć już nigdy w życiu do czynienia z seksem.

Po chwili zdecydowała się wysłuchać, co Doc ma jej do powiedzenia, poszła więc do samochodu, długiej, czarnej limuzyny i usiadła obok Doca. W samochodzie poza nim znajdował się tylko jak zawsze obecny Półręką Joe. Propozycja Doca zaskoczyła Abby; chciał, by była jego oficjalną kochanką, ale tylko na pokaz. Zasada miała być następująca: adnego seksu między nimi i adnych innych mężczyzn dla niej. W zamian za to on zaopiekuje się nią od strony finansowej, nawet gdyby chciała przerwać pracę u Williego i przez cały dzień zajmować się tylko swoimi włosami i paznokciami. Ale Abby czuła się zobowiązana wobec Williego, nawet pomimo, że zbyt mało jej płacił i nigdy nie podziękował za to, co dla niego zrobiła. Ciągle potrzebował jej. Docowi było to zupełnie obojętne, więc Abby odetchnęła z ulgą, ciesząc się, że jest tak mało wymagający.

Przyjęła jego propozycję, a Doc wręczył jej jeden z wielu prezentów - diamentowy naszyjnik. W ciągu następnego roku Abby otrzymała umeblowane mieszkanie, zapisane na nią, futro, bieliznę i piżamę. O ile nie pracowała, wychodziła z Docem, kiedy tylko zechciał, starając się zawsze wyglądać jak najlepiej, gdy to najbardziej liczyło się dla Doca: chciał pokazać całemu światu, że ma przy swoim boku kobietę z klasą.

Mając dziewięć lat, Abby opuściła Williego. W tym czasie w barze, który prowadziła, odbywały się wystawy artystyczne. Pewnego wieczoru piosenkarka tak zdarła sobie gardło, że nie mogła śpiewać, więc Abby nie miała nikogo, kto zabawiłby go. Po kilku godzinach spędzonych na bezowocnych poszukiwaniach zastąpiła, Abby zdecydowała się spróbować sama.

Kiedy tylko stanęła na scenie, zdała sobie sprawę, iż wreszcie odkryła swoje powołanie. Wszyscy, nie wyłączając Doca i Williego, zdziwili się, że Abby jest równie zimna w rodki, jak to demonstrowała na zewnątrz. Nikt nie miał pojęcia o szalejących w niej namiętnościach, które uzewnętrzniały się tylko w jej piśmie. Abby nie potrafiła wyrazić słowami tego, co czuje, potrafiła jednak i to śpiewać. Każde słowo śpiewanego przez nią bluesa wręcz ociekało smutkiem.

Publicznie padła jej do stóp, nagradzając gromkimi brawami i słuchając tego Abby zrozumiała, co chce zrobić ze swoim życiem. Jedyną osobą, która nie chciała, by Abby śpiewała, był Willie, który spoglądał w przyszłość i bał się, że Abby go opuści. Wiedząc, że bez niej nie umiałby poprowadzić klubu, skłamał, że nie była dobra, a aplauz publicznie spowodowany był jej wyglądem, nie zaś piśmieniem. W ten sposób utracił lojalność Abby, która mogła przebaczyć mu niskie zarobki i inne drobne afronty, ale nie takie kłamstwo.

Poszła do Doca i powiedziała mu, że chciałaby śpiewać w jakimś miłym miejscu, więc Doc umieścił ją u Jubilee w Harlemie, w lokalu, w którym kobiety błyszczały od diamentów, a mężczyźni otaczali aurą władzy. To właśnie podczas podpisywania dwuletniego kontraktu jej imię zmieniono na Maxie. Miała kłopoty z dopasowaniem się do nowej pracy, gdy inne kobiety nie lubiły jej. Pracownicy Williego bały się własnego cienia, w tym także i Abby, tuż za nawet dziewczyny w

chórze były kochankami gangsterów, z których kilku pracowało dla Scalpiniego. Ten gangster był o wiele potężniejszy od małego chudego Doca.

I jakby Maxie nie miała do problemów z codziennymi wielogodzinnymi próbami, chłodnymi w stosunkach z nią koleżankami i Docem, dla którego zawsze musiała wyglądać absolutnie doskonale, był jeszcze Michael Ransome. Jubilee wynajmował go, by ta czuła z dziewczynami gangsterów, którzy byli zbyt grubzi, leniwi, lub zbyt zmęczeni, by robić to sami.

Michael Ransome stanowił prawdziwy problem, gdy wszystkie dziewczyny kochały się w nim. Powodem było nie tylko to, że był przystojny, a jego powieki na wpół zakrywały oczy - łowcy kłosek, jak mówiły dziewczyny, ani jego dołek w brodzie, czy oczy koloru wzburzonego morza, szaroniebieskie, ani jego ciemnoblonde włosy czy pełne zmysłowe wargi. Nie, kobiety kochały Michaela Ransome'a za jego sposób zachowania. Słodki jak miód. Gorący jak miód. Gorący, płynny, słodki miód. Wystarczyło, że spojrzał na którąś, i już wiedział, czego jej potrzeba - i dawał to. Potrafił być delikatny i uwodzicielski, lub szorstki i wymagający. Był tym wymarzoną i mówiło się, że potrafił uwieść kobiety, nie wypowiadając ani słowa. Wystarczyło, że spojrzał na nią przez kieliszek szampana tymi powolnymi, leniwymi oczami, i już wybrance robiło się goręco. Czasami szeptały między sobą, że gdyby nawet która oparła się oczom Mike'a, to z pewnościan uległaby jego głosowi, bowiem był głębszy, miękki i rozmarzony. Dotykał kobiecej dłoni, podnosił ją do ust, cały czas wpatrując się w nią szczególnym cieniutkim spojrzeniem, a potem zbliżał jej dłoń do ust, tych pełnych, jakby rzeźbionych warg i szeptał:

- Kocham pani.

Nigdy nie został odrzucony. Dostawał to, co chciał, a one jeszcze mu dziękowały.

Lecz gdy Michael Ransome spotkał Maxie...

Kiedy Mike przyszedł po raz pierwszy do garderoby, od której Maxie występował w klubie - adnej z dziewczyn to nie przeszkadzało, że zobaczy ją nie ubraną, gdy i tak spała z nimi wszystkimi - obdarzył ją swoim drugim co do jakości powitalnym spojrzeniem. Po cóż miałby marnować energię dla osoby i tak gorącej, o czym świadczył sposób, w jaki piewała.

Zamiast łatwego podboju, czego oczekiwał, ku jego konsternacji, Maxie bez słowa wysypała mu na głowę zawartość swojej puderniczki. W pierwszej chwili ani Mike, ani inne dziewczyny nie uwierzyły, że to się naprawdę zdarzyło. Adna dotychczas nie odrzuciła Mike'a. Pójść do łóżka z Mike'em było rodzajem inicjacji, przyjęcia do klubu.

Kiedy w końcu zorientowały się, co zrobiła Maxie, nie wiadomo było, kto bardziej się wściekle: dziewczyny czy Mike. Przez następne kilka miesięcy Maxie stała przytrafiały się różne drobne katastrofy, których autorkami były koleżanki: znikające kosmetyki, jeden but znaleziony gdzieś indziej, niż go zostawiła, plama na sukni. Maxie zносиła to wszystko, nigdy się nie skarżyła, nigdy nie mówiła nic adnej z nich, lecz była zawsze grzeczna i serdeczna.

Trudniejsze do zniesienia były docinki Mike'a. Był naprawdę zły, że go odrzuciła, i to publicznie. Spróbował jeszcze dwa razy, a potem ogłosił całemu klubowi, że jest zimna, nazywając ją Lodową Królową, i opowiadając, że uważa ją za zbyt dobrą, by pracować w klubie. Dokuczał jej nieustannie.

To Lila, pierwsza tancerka, powiedziała wreszcie Mike'owi, żeby dał sobie spokój, gdy niedobrze się jej robi od tego biadolenia, i że zaczyna podziwian stanowczo Maxie, oraz to, jak się nosi. I to właśnie Lila pierwsza zaprosiła Maxie, aby poszła po zakupy z nią i dziewczynami, i pomogła im wybrać coś bardzo eleganckiego. Maxie była trochę niespokojna, gdy obawiała się podstępów, ale poszła i bardzo dobrze się bawiła. Kiedy koleżanki przekonały się, że Maxie nie wywysza się, a jest po prostu nie miała, Lila oszczędziła, że biedne dziecko widocznie nigdy nie miało okazji nauczyć się, jak zjednywać sobie przyjaciół.

W końcu kobiety zaakceptowały Maxie, zaczęły zapraszać ją do lokali i przyjmować jej zaproszenia.

Tylko Mike dalej ją prześladował, nadal zły, że nie udało mu się wywołać adnej reakcji z jej strony. Kiedy Lila powiedziała, żeby dał sobie spokój i zatrzasnął mu drzwi garderoby przed nosem, był tak wściekły, że miał ochotę ją zabić.

Jednak pewnej nocy życie Michaela zmieniło się na zawsze. W godzinę po opuszczeniu lokalu zorientował się, że zostawił portfel w kieszeni smokinga. Zaniepokojony wrócił do klubu, zamknął tego teraz i ciemnego. Wiedział, że zamek w drzwiach toalety na pierwszym piętrze jest zepsuty, poustawiał jeden na drugim pojemniki na mieci i wdrapał się przez okno.

Kiedy już odzyskał portfel i miał zamiar opuścić klub, wydało mu się, że coś usłyszał. Idąc korytarzem zauważył słaby odblask światła wydobywający się zza drzwi damskiej garderoby. Cicho pchnął drzwi, zajrzał i zobaczył siedzącą na stole, płaczącą Maxie. Płakała tak jak dzieci w sierocińcu, bezgłośnie, aby nie została odkrytym i ukaranym.

Nie wiadomo, czy zrobił to, co zawsze pragnął, by zrobiono z nim, podszedł, ukląkł obok i wziął ją w ramiona. Po chwili instynktownego oporu Maxie poddała się i przygłębła do niego - a Mike do niej. Gdyby ktoś powiedział mu, że chodził do łóżka z tymi wszystkimi kobietami, ponieważ potrzebował bliskości, pragnął, by go kochały, że miałby się, gdy lubił, uważał, że za niezależnego i niepotrzebnego nikogo faceta z gatunku: kochaj i rzuć. I wiedział, że tak właśnie nie oceniały go kobiety. Żadna z nich nie traktowała poważnie zbyt przystojnego faceta z baru.

Ponieważ Maxie ci głębiej nie mogła się uspokoić, przeniósł ją na starą sofę, stojącą wzdłuż ściany i zarzucając błyszczącymi poduszkami, usiadł i przytulił ją.

To, że zaczęli się całować, było najnaturalniejszym na świecie odruchem. Miesiące nieustannej walki przerodziły się w namiętność, która sprawiła, że zdzierali z siebie ubrania. Kochali się na sofie, raz, drugi i trzeci, nie rozmawiając ze sobą, bojąc się, że słowa wszystko popsują, a każda z nich odkryje w drugim to, czego się obawia. Mike bał się, że Maxie zmieni się w kobietę, jak każda z tych, które mówiły: „To było szalone, Mike, ale musisz wracać do mojego staruszka.” Maxie za obawiała się, że jest jeszcze jedną z dziewcząt Mike'a.

Witała, gdy Maxie odezwała się pierwsza. Leżała na ramieniu Mike'a zmęczona, zaspokojona, wiedząc, że nie chce już opuszczać tego miejsca, gdzie czuła się tak bezpieczna jak nigdy w życiu.

- Jeśli Doc się dowie, zabije nas.

Mike potrzebował chwili, by uspokoić gwałtowne bicie serca, gdy jej słowa wiadczyły, że ma zamiar nadal się z nim widywać.

- Będziemy trzymali to w tajemnicy - powiedział, a Maxie skinęła głową, gdy czuła, że on wie o tajemnicach równie dużo jak ona.

W ciągu następnych miesięcy spotykali się ukradkiem, w mieszkaniu, posiadającym tylko zimną wodę i będącym miejscem erowania dla szczurów i karaluchów. Kochali się, to prawda, lecz tak i rozmawiali, opowiadali o sobie, stali się dla siebie pierwszymi przyjaciółmi, którym można było zaufać.

W klubie starali się ze wszystkich sił ukryć wzrastające uczucie. Mówili wszystko to, co dawniej. Mike dalej nazywał Maxie zimną suką, nadal jej docinał, a Maxie zadzierała głowę, ilekroć pojawił się w pobliżu.

Ale nie udało im się oszukać kobiet. Po pierwsze Mike przestał dobierać się do kałdej napotkanej spódniczki, pilnował się nawet na parkiecie. A poza tym był ten dziwny ogień w jego oczach. Kiedy patrzył na Maxie przedtem, jego oczy błyszczały gniewem, teraz emanowały miłością. Nie po daniem, lecz miłością.

Domyślał się, że dziewczyny wiedzą, co jest grane, Maxie spróbowała przekonać je, że dalej się nienawidzą. W tym celu chlusnęła mu w twarz zawartością kieliszka z szampanem.

Ale Mike zepsuł wszystko chwytając ją za ramiona i mocno całując w usta. Kiedy Mike wyszedł z garderoby, w pokoju zrobiło się cicho. Wreszcie Lila powiedziała: - Kochanie, musisz naprawdę uważać z takim facetem jak Doc.

Maxie tylko skinęła głową.

35

12 maja 1928

Maxie była pewna, że jeszcze nigdy dotąd nie czuła się tak szczęśliwa jak tego włą nie wieczoru. Wszystko w klubie Jubilee wydawało się jej szczególnie piękne, począwszy od lustrzanej kuli pod sufitem, która rzucała kolorowe światło na twarze ludzi, a po nich samych. Dziś wieczorem w klubie pełno było ludzi Docy, lecz nawet ich grubiaśkie zachowanie nie mogło przy niej radości Maxie.

Trudno jej było śpiewać bluesa, śpiewała o tym, że mężczyźni opuszczają kobiety, bo przestał ją kochać, wiedziała, że dziś w nocy wyjeżdża z miasta z Michaeliem. Jej bagaże były spakowane i gotowe czekały tylko na koniec przedstawienia, po którym ona i Mike wymkną się i pojedą gdzieś na rodki Zachód lub do Kalifornii, dokądkolwiek, byle dostatecznie daleko od Docy i jego podobnych.

Kiedy śpiewała, widziała, jak Mike tańczy z kobietami o włosach koloru i struktury słomy, jej ramię na jego szerokich barkach, usta dyszą jej do ucha. Kiedy mijali Maxie, mrugnął do niej i wznosił oczy do nieba. Smutna piosenka, którą włą nie śpiewała, zmieniła się w czuły hymn miłości.

Gdy wreszcie przyszła pora na niecierpliwie oczekiwaną przerwę, a na scenę wyszła Lila z koleżankami, Maxie z trudem powstrzymywała podniecenie.

Szła do garderoby, gdy w ciemnym holu zastała jej drogą Jubilee.

- Nie powinna zachowywać się w ten sposób, mała - powiedział cicho, a ona wiedziała, że ma na myśli jej piew i to, że przez cały wieczór uciekała się do Mike'a.

Zadowolona była, że ciemno jej kryje rumieniec. Czuła się nieswojo, gdy nie uprzedziła Jubilee o swoim odejściu, ale ustalili z Mike'em, że ich wyjazd musi pozostać tajemnicą dla wszystkich, a to oznaczało, że nie będzie żadnych pogawiedzek.

Udała, że nie ma pojęcia, o czym Jubilee mówi, minęła go i poszła w kierunku stron garderoby. Po chwili Mike złapał ją, zaciągnął ją do siebie i całował, jakby od tego zależało jego życie.

- Mike - powiedziała, próbując myśleć, ale przeszkadzały jej w tym jego dłonie, przesuwające się po jej ciele. - Mike, nie powinni nas zobaczyć.

Położył dłonie czule na jej policzkach i pocałował ją delikatnie.

- A jak się ma moje dziecko?

- Zdrowa - odparła. - Bezpieczna i szczęśliwa, tak jak i jej matka.

- I tak jak jego staruszek. - Dodał i pocałował ją znowu.

Zaśmiali się cicho, gdy Maxie z uporem mówiła o dziecku „ona...”, Mike zaś - „on...”.

Maxie zmobilizowała resztę sił i odsunęła się od niego.

- Jeszcze trzy godziny - powiedziała. - Za trzy godziny już nas tu nie będzie.

Nagle poczuła strach, gdy wyglądała na to, że jak do tej pory zawiodła się na wszystkich, którzy się dla niej liczyli.

- Mike, ty nie...? To znaczy...

Mike położył palce na jej wargach.

- Czy igrasz z moimi uczuciami? Czy zrobiłem ci dziecko, a teraz mam zamiar ci porzucić, by wychowywała je sama? Czy myślisz, że odpowiedź brzmi: tak, pragnę spędzić resztę życia, przesuwając się po parkiecie te bezrozumne kobiety. A tak bardzo uwielbiam spędzać wieczory w towarzystwie gangsterów. Cóż, za wysoce rozwijające rozmowy! - Spojrzył na nią z wyrzutem. - Hej, Nochalu - cmoknął. - To ilu dziś załatwiłeś? Tylko trzech? Bo ja czterech. Jesteś mi winien dziesięć dolców.

Maxie zaśmiała się.

- Mike, jesteś straszny. A teraz daj, zmiataj się, zanim ktoś nas zobaczy.

Po jeszcze jednym pocałunku zostawił ją, by wrócić na parkiet, a Maxie weszła do pustej, wspólnej garderoby, by poprawić makijaż, i włosy przed powrotem na scenę.

Ze szminką w ręku popatrzyła w lustro, nie wierząc własnym oczom. Mniej więcej dziesięćioletni chłopiec pchnął po cichu drzwi, wszedł i stał tam, a łzy spływały mu po twarzy.

- Co się stało? - Maxie zwróciła się w jego stronę.

Była w jej głosie troska, to prawda, ale był tam także strach, strach, obecny wszędzie, gdzie zbierali się ludzie pokroju Docy.

- *Kto strzelił do mojego tatusia - powiedział cicho.*

*Przera ona Maxie wstała, nie mówi c ju ani słowa, podeszła do dziecka i podała mu r k .  
Chłopiec poprowadził j do biura Jubilee.*

*W pierwszej chwili Maxie nie dostrzegła le cego m czynny, gdy zastaniało go biurko i  
wpółotwarte drzwi szafy. Był to Pólr ki Joe, człowiek - cie Docca. Na pierwszy przera ony rzut oka  
wydał si Maxie martwy, poniewa z boku jego głowy widniał otwór po kuli, czysty, prawie nie  
krwawi cy otwór tu przy skroni, ju poznaczonej kilkoma bliznami. Nagle zamrugał oczami.*

*Maxie ukl kła przy nim i delikatnie poło yła głow rannego na kolanach.*

- *Joe - szepn ła, odsuwaj c mu włosy z czoła. Prawie czuła krew przesi kaj c z jego  
włosów w jej sukni .*

*Joe otworzył oczy, popatrzył na ni , a potem na swego syna, który stał tam płacz c cicho.  
Maxie nigdy nie pomy lałaby, e Joe mo e mie dzieci, prawd mówi c nie my lała o nim nigdy, był  
tylko cieniem, pod aj cym ładem Docca, wiecznie milcz cym, zadowolonym, e mo e by blisko  
swego mistrza.*

- *Zaopiekuj si ... nim... zrób to dla mnie - szepn ł patrz c na syna.*

- *Le spokojnie -powiedziała Maxie. - Sprowadz lekarza.*

- *Nie - powiedział Joe, a potem zamkn ł na chwil oczy. My lała, e umarł, lecz on spojrzał  
na ni znowu. - Posłuchaj... Musz powiedzie ...*

- *Tak - szepn ła Maxie, pochylaj c si nad nim. Nawet ona wiedziała, e przy takiej ranie  
lekarz nic tu nie poradzi.*

- *Doc mnie zabił.*

*Nie mogła w to uwierzy : przecie jedyn istot na której kiedykolwiek zale ało Docowi, był  
ten człowiek*

- *Nie, to niemo liwe.*

*Joe uniósł nieco swoj okaleczon dło .*

- *Bezu yteczny dla niego. Zły strzał. Głupi.*

*Trzymaj c głow Pólr kiego i czuj c, jak jego krew moczy jej sukienk , nadal nie mogła  
uwierzy , e to co słyszy, jest prawd .*

*Joe zacz ł szarpa kłapy płaszczu i Mazie domy liła si , e chce wydosta co z kieszeni.  
Si gn ła tam za niego i wyci gn ła płócienn zamykan na suwak torebk , w rodzaju tych, jakie  
daje bank, aby miał w czym przenie pieni dze.*

- *Wiedziałem... - próbował mówi . - Wiedziałem, co si szykuje... wyj łem pieni dze...*

*Oznakowane. Nie wydawa .*

*Maxie skin ła głow , bior c od niego paczuszk .*

- *Nie, oczywi cie, e ich nie wydam.*

- *Pomó mojemu chłopakowi. - Przez chwil próbował wsta , patrz c na ni błyszcz cymi z  
wysiłku oczami. - Przysi gnij.*

- *Tak - powiedziała Maxie, czuj c jak lzy spływaj jej po policzkach. - Przysi gam, e si  
nim zajm .*

*Joe osun ł si na ni , siły opuszczały go pr dko.*

- *Doc nie wie o chłopcu. Chłopiec tajemnica. Pieni dze tajemnica.*

- *Nikomui nie powiem - przyrzekła Maxie. - Absolutnie nic.*

*W chwil potem zorientowała si , e Joe umarł.*

*Ostro nie i delikatnie poło yła jego głow z powrotem na podłodze, wzi ła w ramiona  
płacz cego chłopca, który wołał, e chce do tatusia i przytuliła go. Instykt podpowiedział jej, e  
nie ma czasu, by dłu ej zajmowa si dzieckiem. Doc zastrzegł, e nie b dzie go w klubie tego  
wieczora, gdy ma co do załatwienia, i wła nie dlatego wybrali t wła nie noc, by uciec. Ale teraz  
włosy stan ły Maxie na karku, gdy czuła, e za chwil stanie si co straszego. Z jakiego powodu  
Doc okłamał j i zabił swego przyjaciela i obro c .*

*Czas był teraz spraw podstawow , była tego pewna, bardziej ni kiedykolwiek w yciu. Musiała zaj si chłopcem, a potem znale Mike'a i wyj z klubu. Je li ona i Mike mieli zamiar uciec, nie mogli czeka do zako czenia przedstawienia, musieli zrobi to zaraz.*

*Wróciła do garderoby, ci gn c za sob malca. Tam, ukryta bezpiecznie pod stosem ubra , czekała jej podr czna torba podró na, w której znajdowało si wszystko, czego potrzebowała w drodze, a tak e ukryty za podszewk , gruby na cal plik banknotów studolarowych; wszystko, co zdołała zaoszcz dzi przez lata piewania i kelnerowania. Nie wahaj c si ani chwili wyj ła pieni dze z bankowej torebki i owin ła je w jedn z jedwabnych bluzek Liii, wisz c na oparciu krzesła.*

*- Kim jest twoja mama? - spytała, staraj c si nie zarazi go panik , któr odczuwała, lecz nie udało si jej.*

*Dziecko nie miało poj cia, o co jej chodzi. Jego matka była jego matk i nikim wicej.*

*Maxie uj ła dziecko pod brod , by mo e nieco silniej, ni zamierzała.*

*- Powiedz mi prawd : czy twoja matka jest dobr matk ?*

*Sama miała zbyt bogate do wiadczenie ze zł matk , by ufa komukolwiek, tylko dlatego, e wi zało si z nim niemal wi te okre lenie „matka”.*

*Ale chłopiec znów jej nie zrozumiał. Zrozpaczona, zapytała wprost:*

*- Czy ona ci bije? Czy w domu jest czysto? Czy wielu m czyzn z ni sypia? Chłopiec zaczął płaka .*

*- Ona nigdy mnie nie uderzyła - szlochiał — i jest zawsze czysta i tylko mój tatu sypia z ni w łó ku.*

*Maxie czuła si wprost winna. Chciała pocieszy chłopca, lecz wiedziała, e nie potrafi. Kula strachu rosn ca jej w gardle przypominała, e czas odnale Mike'a i bra nogi za pas.*

*Wcisn ła chłopcu w r ce plik banknotów. Było to wszystko, co mieli i nie miała poj cia, za co b d podró owali i yli, lecz nie mogła my le o tym teraz. Teraz wiedziała tylko, e najwa niejsze jest, by ona i Mike wydostali si st d ywi.*

*- Daj to swojej mamie - przykazała i wyprowadziła go z garderoby. - I powiedz jej, eby cie wyjechali z Nowego Jorku. A teraz biegnij, najszybciej jak si da. Powiedz jej e musicie natychmiast wyjecha jeszcze DZI !*

*Chłopiec mrugn ł jeszcze par razy zaczerwienionymi od płaczu oczami, a potem pobiegł w kierunku tylnego wyj cia. Tylko przez chwil , jedn male k chwil Maxie obserwowała, jak wychodzi, potem odwróciła si , chc c wróci do garderoby.*

*Ale nie weszła do pokoju, gdy stał tam Doc trzymaj c pistolet z wielkim otworem na ko cu lufy... Bez słowa wepchn łj do pokoju.*

*Trudno opisa , co czuła w tej chwili. Nie bała si , jak mo na by przypuszcza , odczuwała raczej mdło ci, gdy wiedziała, e jej ycie sko czyło si . Człowiek pokroju Doc'a nie pozwoliłby zrobi z siebie rogakza, nie mszcz c si na sprawcy, a nie w tpiła ju , e wie o niej i Mike'u. By mo e zaszły na swój los, gdy przyj ła reguły Doc'a i złamała je.*

*Po cichu wsun ł si za ni do pokoju i zamkn ł drzwi na olbrzymi klucz, którego istnienia nawet nie podejrzewała. Chc c okaza si odwa na, przywitała mier z podniesion głow , odwróciła si do niego twarz stoj c tyłem do jaskrawo o wietlonej, zarzuconej kosmetykami lady. Usiadł naprzeciw niej.*

*- Jak si dowiedziało ?*

*U miechn ł si lekko, a ten u mieszek sprawił, e zadr ała. Najwyra niej nie zamierzał o wieca jej w tym wzgl dzie.*

*Jemu to sprawia przyjemno , pomy łała patrz c mu prosto w twarz. Rany boskie! Jemu to sprawia przyjemno ! Nic innego nie dostarcza mu przyjemno ci, ani go nie podnieca: ani seks, ani jedzenie, ani ludzie, którzy go kochaj - tylko wiadomo , e znowu kogo zabije - i e ma absolutn ostateczn kontrol nad innym człowiekiem.*

*Wiedz c, e nie ma ju nic do stracenia, powiedziała:*

*- Dlaczego zabił Joego?*

*- Był zbyt niezdarny i bezu yteczny.*

- Tak jak ja?

- Dokładnie.

Oddechnąła głębię, z dła mi z tyłu, przyciskając cię do lady i czuj, jak przód jej sukni, zbroczony krwią Joego, sztywnieje i wysycha.

- Lepiej się pospiesz. Numer dziewczyn już się kończy i zaraz pewnie tu będzie.

Doc uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Nie, nie będzie.

Krew odpłynęła jej z serca. Pomyślała o Michaelu. Nie wiedziała, co Doc zaplanował, ale na pewno dotyczyło to Michaela.

Nie zastanawiaj cię nad tym, co robi, rzuciła się na Docę. Był mały i chudy, lecz silny, toteż jednym uderzeniem pięści powalił ją na podłogę.

Powoli usiadła, walcząc z bólem. Krew się zebrała przy jej ustach.

- Zabij mnie - szepnęła - Teraz.

Uśmiechnęła się nadal, powiedział cicho:

- Jeszcze nie teraz. Dziś będziesz umierała wiele razy.

W pierwszej chwili pomyślała, że ma zamiar ją torturować, lecz wtedy włączyła nie usłyszała pierwszych serii z broni maszynowej i towarzyszących im krzyków. Przerażona, nie myśląc o niczym, rzuciła się na drzwi, bybiec do Michaela, ale drzwi były zamknięte. Przez chwilę szarpała klamkę, a potem odwróciła się do Docę.

- Daj mi klucz - krzyknęła, ledwie mogła usłyszeć swój głos w ród jazgotu broni maszynowej, jej krzyki i kobiet dobiegających z sali tanecznej. - Jeśli masz choć odrobinę litości, daj mi ten klucz!

Ale Doc siedział, obserwując ją z tym swoim enigmatycznym uśmiechem. Przyglądał się jej, jakby fascynowało go to, co robi, jakby był naukowcem zgłębiającym szczególnie ciekawy gatunek zwierząt.

Karabiny maszynowe strzelały i strzelały, a Maxie drapała drzwi, a w końcu, gdy nie miała już czym drapać, zaniósł ją łkaniem, które wydobywało się z głębi jej trzewi i osunęła na podłogę pod zamkniętymi drzwiami.

Kiedy tak płakała, myślała o bólu, jaki odczuwa, nigdy nie minie, dostrzegła, co, co w pierwszej chwili wydało jej się cudem. Po prawej stronie stała duża, przeładowana torba Lili, pełna ubrań, butów i kto wie, czego tam jeszcze. Z boku wystawała rękojeść małego pistoletu, wykładanego macicami perłowymi. Kiedy Lila powiedziała, że swego goryla nosi ze sobą, a gdy dziewczyny zaczęły się śmiać, pokazała im mały, dwustrzałowy pistolet.

Maxie nie myślała o tym, co robi. Błyskawicznym ruchem złapała broń, cięgnąc ją do siebie i wystrzeliła. Lata temu popełniła błąd, celując w głowę mężczyzny, ale tym razem nie powtórzyła go, pakując szybko dwie kule w sam środek brzucha Docę.

Nie była lekarzem, więc nie mogła mieć co do tego pewności, ale ze sposobu, w jaki nogi Docę ugięły się pod nią, domyślała się, że musiała uszkodzić mu rdzeń kręgowy. Krzyknęła cicho, a potem zsunęła się z krzesła. Trzydziestka ósemka upadła na podłogę.

Maxie nie myślała o broni Docę, myślała tylko o tym, by jak najszybciej dostać się do Michaela. Odgłosy strzałów ucichły, lecz nadal słychać było krzyki, jęki bólu i strachu.

Doc patrzył na nią oczami pełnymi bólu i nienawiści, gdy przeszukiwała mu kieszenie, dopóki nie znalazła klucza, a potem nie otworzyła drzwi trzaskającymi klamkami.

- Proszę - głos Docę zatrzymał ją w progu - proszę, pomóż mi.

Współczucie sprawiło, że na moment zawałała się, ale poszła dalej, biegnąc ku frontowej części klubu.

Nie była przygotowana na to, co zobaczyła. Krew, morze krwi. Ludzie bezkarni. Lila leżała w kału i własnej krwi, z połową twarzy perfekcyjnie umalowaną. Drugiej połowy nie było.

Lokal wypełniał się już sanitariuszami i Maxie domyślała się, że skoro przybyli tak szybko, musieli zostać powiadomieni wcześniej. Oto jak Doc pojmuje litość, pomyślała gorzko.

*Przechodziła obok ludzi, nie zwracając uwagi, a jej obcasy przyklejały się do podłogi. Szukała Mike'a - a kiedy go zobaczyła, jakiś człowiek ubrany na białą włókninę naciął ją pokrwawionymi przez ciernie na jego twarz. Ukochana twarz. Podbiegła, lecz sanitariusz złapał ją za ramiona.*

*- On nie żyje i s... , a lepiej na niego teraz nie patrzeć. Odstrzelili mu dolną część ciała. Maxie wrywała się histerycznie, próbując uwolnić się od sanitariusza.*

*- Niech się pani uspokoi, albo dam pani coś takiego, co pani powali - powiedział. - Mam tu do roboty i bez wariuj cych histeryków, którzy nie zostali zranieni.*

*Przez chwilę patrzyła nieprzytomnie. Nie zranieni? pomyślała. Ona z pewno ci nie była nie zraniona.*

*- Tak lepiej - powiedział mężczyzna, gdy Maxie przestała się szamotać. - Może by pani poszła do domu?*

*I , pomyślała. To właśnie nie powinna zrobić , ponieważ je li tu zostanie, będzie martwa przed upływem następnych czterdziestu ośmiu godzin. Nie zależało jej teraz na własnym życiu, lecz zależało jak najbardziej na dziecku Michaela, dojrzewającym w jej łonie.*

*Mechanicznie odwróciła się od ludzi więc cichym krokiem na podłogę, odwróciła oczy od kału krwi i wróciła do garderoby. Nie patrzyła na Doca, lecz na podłogę, czując na sobie jego wzrok, wzięła torbę i pieniądze, które dał jej Pótrak Joe. Czuli, że powinna podnieść broń i zastrzelić go, ale nie mogła. Nie potrafiła uwolnić go od cierpienia, jak zrobiłaby z ulubionym zwierzęciem. Chciała by przez żył i cierpiał tak, jak ona b... dzie cierpiała.*

*Patrzyła prosto przed siebie, opuściła klub tylnym wyjściem.*

## 36

1991

Samantha otrząsnęła się, jakby wychodząc z hipnotycznego transu, i nagle nie był to już rok 1928, ale 1991. Myślała, że Mike podstawi kogoś, by grał Doca, ale nie zrobił tego, gdy oto był przed nią ten mały człowieczek we własnej osobie - ze swoim wszystkowiedzącym uśmiechem. Wszystko zostało odegrane tak, jak naprawdę się wydarzyło, nic nie uległo zmianie z upływem czasu.

Owej makabrycznej nocy w 1928 Maxie postrzeliła Doca i uszkodziła mu rdzeń kręgowy, a mimo to przez dwa lata udawało mu się ukryć fakt, że jest kaleką, po czym oznajmił światu, że został ranny w wypadku. Maxie odebrała mu zdolność poruszania się, a także pieniądze Pótrkiego, które ten ukradł Scalpinemu na rozkaz swego szefa. Z erany nienawici z powodu zdrady, Doc uczynił zabicie jej i wszystkich, którzy cokolwiek o niej wiedzieli, celem swego życia. Kiedy zobaczył zdjęcie Maxie z wnuczkiem, najwyraźniej nie szczeliwej, o mało nie zwariował. Popęłnił jednak błęd dzwoniąc, by ją przestraszyć. Zanim zdjęty wysłał do niej mordercę, opuścił Louisville.

Do 1975 stracił jeszcze więcej ze swojej władzy, wysłał więc do Louisville człowieka, aby dowiedział się, czy rodzina Maxie wie coś o pieniądzach Pótrkiego - jego pieniądzach.

Teraz, wiedząc o tym wszystkim, Samantha stała przed starym, chorym człowiekiem w fotelu na kółkach - z pistoletem w ręce. Tym razem, gdyby do niego strzeliła, zabiłaby go bez względu na to, czy pistolet naładowany był prawdziwymi nabojami, czy te lepszymi. Do tej pory widziała w nim tylko starca, teraz jednak zobaczyła człowieka, który ostrzelał klub pełen ludzi tylko po to, by dostać mężczyznę, który zrobił dziecko „jego” dziewczynie. Zobaczyła gangstera, który nie zawahał się zabić własnych ludzi, by przejąć kontrolę nad nielegalnym handlem alkoholem i oskarżyć o to innego szefa gangu.

- Zabił człowieka, który kochał ci bardziej niż własne życie - szepnęła. - Wymordowała wszystkich, którym na tobie zależało. Czy było warto? Teraz tu siedzisz, niekochany starzec, sam, i



samotny. Nie ma na świecie nikogo, kogo by obchodził. Okaleczyła ci własna chciwość. Czy te wszystkie pieniądze były tego bólu?

Doc miał się, jakby była jak głuptask.

- Ty głupi dzieciaku. Mylisz, że wszyscy są tacy jak ty. Tak, pewnie, że było warto. Nigdy się nie nudziłem. Wziąłem wszystko, czego pragnąłem i wygrałem wszystkie rozgrywki. W życiu nie ma nic wspanialszego. Wygrałem.

- Moja mama - szepnęła.

- Ona była niczym. Pótrak był niczym. Maxie była niczym, choć ona prawie mnie pobiła. Doniesiono mi, że wzięła sobie kochankę, ale nie wiedziałem, że była w ciąży. Dowiedziałem się tego dopiero od twego umiowanego przyjaciela. Wiedziałem, że nie jesteś moim krewnym i nigdy bym się z tobą nie zobaczył, gdyby nie chodziło o pieniądze.

Samancie trudno było rozumować w ten sposób. Może miał rację i ona rzeczywiście myślała, że wszyscy są tacy jak ona, ale zawsze sądziła, że kiedyś pragnie przyjaźnić się i miło ci. Jednak gdyby wszyscy właśnie tego pragnęli, na świecie nie byłoby takich, jak Doc.

- Nienawidz ci - szepnęła.

Umiechnął się do niej delikatnym, zadowolonym z siebie uśmiechem, jakby znał każdą jej myśl, i właśnie wtedy Samantha zrozumiała, i ona pragnie, by go zabiła. Spróbowała spojrzeć na niego bez nienawiści i zobaczyła starego, słabego człowieka, co gorsza, biednego człowieka. Mike powiedział jej, że Doc nie ma już pieniędzy. Ochrona pochłonęła wszystko. Kto się nim zajmie, jeśli nie będzie mógł zapłacić za opiekę? Czy spędzi resztę życia w domu opieki, gdzie apodyktyczne pielęgniarki będą mówiły do niego Tony?

Spojrzała na Docę i zdała sobie sprawę, że jeśli go zastrzeli, pójdzie do piekła przekonany, że wygrał ostatnią rundę, gdy sprawił, że ona znajdzie się w więzieniu za zabicie mordercy.

Przesunęła pistolet lekko w lewo i wystrzeliła, pakując wszystkie sześć kul w ciano obok niego.

\* \* \*

Następnym, którego zobaczyła, był Mike przysuwający jej do ust brandy.

- Wypij - przykazał.

Posłuchała go, lecz musiał przytrzymać jej dłoń, gdy drętały zbyt mocno, by mogła utrzymać szklankę.

- Jak... - Głos jej się załamał, więc spróbowała znowu. - Jak to się stało, że Michael Ransome przeżył?

\* \* \*

## 12 maja 1928

Kiedy sanitariusz zobaczył ciało Michaela Ransome'a, pewny był, że ten człowiek nie żyje - nikt nie mógł utracić tyle krwi i przeżyć. W dolnej połowie jego ciała musiało być ze dwadzieścia cięć, nogi wyglądały, jak krwawa miazga.

Kiedy jednak pochylił się nad nim, mężczyzna otworzył oczy, a wtedy sanitariusz zaczął krzyczeć:

- Hej, ten tu jeszcze.

Resztkami sił Michael złapał go za rękę i powiedział:

- Jeśli ma pan trochę serca, niech pan im nie mówi, że przeżyłem.

Sanitariusz był przekonany, że mężczyzna bredzi w szoku.

- Wykrwawisz się pan na śmierć.

- Jeśli się dowiedz, że przeżyłem, stracę resztę krwi.

Wła nie podchodził do nich jaki facet, du y facet z wybrzuszeniem na płaszczu, które mogło kry tylko karabin. Popatrzył na zmaltretowane ciało Mike'a.

- A co z tym tu?

Sanitariusz wiedział, e chodzi o wojn gangów, ale tym razem zgin ły te kobiety. Zastrzelono wszystkie dziewczynki z chóru. Jeden z m czyn, który nie został ranny i wszystko widział, opowiadał, e te kobiety poszły na pierwszy ogie , zupełnie, jakby tym facetom z karabinami maszynowymi kazano zabi je najpierw, jakby miały z nimi na pie ku, i e a trzy karabiny zostały skierowane na tego człowieka pod prze cierałem, który powinien ju nie y , i e z jakiego dziwnego powodu strzelano tylko poni ej pasa.

Sanitariusz przykrył twarz Mike'a.

- On nie yje.

Wielki facet skin ł głow i odszedł, jakby usatysfakcjonowany.

Kiedy gangster znikn ł, sanitariusz pochylał si nad Mike'em i szepn ł:

- Zrobi , co si da, eby nikt nie dowiedział si , e pan prze ył.

Czuł si niezbyt przyjemnie, mówi c tej kobiecie, e on nie yje, lecz gdyby powiedział prawd , na pewno nie umiałaby utrzyma j zyka za z bami. Kiedy tylko trafiła mu si wolna chwila, poszedł za kulisy i próbował j odszuka , ale nigdzie jej nie było. W pokoju, wygl daj cym na damsk garderob , zobaczył kału krwi, lecz nie było tam adnego ciała.

Musiał odczeka , a odtransportuj do szpitala ludzi oficjalnie uznanych za ywych, dopiero pó niej mógł zabra tam człowieka pod prze cierałem. W szpitalu lekarz skrzyczał go, e zostawił krwawi cego na tak długo, i nawet powiedział, e szkoda próbowa go składa , gdy nie ma nadziei, by prze ył, a lekarz potrzebny jest innym. Ale sanitariusz zacz ł go prosi i wreszcie doktor, wzdychaj c ze zniecierpliwienia, wysłał Mike'a na sal operacyjn .

Dwa dni pó niej sanitariusz przyszedł do pokoju Mike'a i ostrzegł go, e musi ucieka , gdy przeszukuj szpital, i na pewno chodzi im wła nie o niego.

Otumaniony bólem i rodkami znieczulaj cymi Mike poprosił go, by przyniósł mu telefon.

Telefonował do swego kolegi z czasów wojny, Franklina Taggerta, któremu kiedy ocalił ycie. W szpitalu Frank powiedział mu, e gdyby kiedykolwiek czego potrzebował, niech tylko da zna .

W niespełna dwie godziny pod szpital zajechała kawalkada policyjnych samochodów i zabrano Mike'a do czekaj cego samolotu, którym poleciał do Chandler w Kolorado, do domu przyjaciela, gdzie zapewniono mu najlepsz opiek medyczn . Kiedy wyzdrowiał, rodzina Franka stała si jego własn .

W ci gu tych wszystkich lat Mike zastanawiał si , co stało si z Maxie, ale nie miał jej szuka z obawy, e Doc wpadnie na ład którego z nich. Mike lubił my le , e Maxie i jego dziecko yj gdzie bezpiecznie, ale dopiero w 1964, gdy zobaczył zdj cie, upewnił si , e Maxie nie tylko prze yła, lecz jest szcz liwa, o czym przekonała go fotografia Maxie ze liczn wnuczk . Nasz wnuczk , pomy lał Mike, zadowolony, e zostawi po sobie jaki ład. Wła nie po zobaczeniu tej fotografii rozpoc ł prac nad ksi k , któr miał zamiar zatytułowa „Chirurg”.

## 1991

- My l , e powinni cie i do niej teraz - powiedziała Blair cicho do Mike'a, a jej oczy przekazały to, czego nie chciał usłysze .

- Sammy - powiedział cicho.

Samantha tylko na niego spojrzała i domy liła si , o co chodzi.

- Nie jestem słaba, Mike - powiedziała, wygladzaj c czerwon sukienk Maxie.

Na przodzie sukni wida było krew, nie t prawdziw , lecz filmow , glicerynow krew, która nie wysycha i nie traci koloru. H.H. Walden odegrał Półr kiego, gdy to wła nie jego ojciec był tym małym chłopcem, który ukryty w szafie widział, jak Doc zabija jego ojca. To Maxie zapłaciła za wykształcenie jego i jego rodze stwa, a kiedy ju ich odnalazła, opiekowała si nimi tak, e nigdy nie zaznali głodu.

- Moja babka umiera, prawda? - spytała spoglądając to na Mike'a, to na Blair. adne z nich nie zamierzało jej okłamywać.
- Tak - powiedziała Blair.
- Czy ona wie?
- Tak. Chciałaby zobaczyć się z tobą i Mike'em.
- Muszę spytać o dziadka Cal.

Nagle wydało jej się, że nie wie, czy człowiek, którego tak bardzo kochała, był kochany przez swoją siostrę, czy Maxie kochała tylko Michaela Ransome'a.

Nie musiała zmuszać się do uciechu, gdy zobaczyła swoją babkę, leżącą na łóżku i przykrytą ładnym, różowym prześcieradłem. Blair przywiozła ją do Jubilee wczesnym popołudniem, by mogła zobaczyć inscenizację. Kiedy Samantha w roli Maxie wyszła tylnymi wyjściami, Blair zawiozła ją do pokoju, który był kiedyś garderobą Michaela Ransome'a.

Samantha jak zwykle wdrapała się na łóżko, lecz tym razem Maxie była zbyt słaba, by oddać uścisk.

- Powiedz mi, co było dalej - poprosiła, odgarniając włosy czoła Maxie i niemal czując, jak jej ciało stygnie.

Musieli się pochylić, by usłyszeć co mówi.

- Wyszłam - szepnęła Maxie zachrypniętym głosem. - Nie miałam żadnego bagażu, tylko to co na sobie, torebki, i bankowca paczuszkę, którą dał mi Joe. Poszłam na dworzec i kupiłam bilet, wydając wszystkie pieniądze, które miałam w portmonetce. Mogłam pojechać do Louisville w Kentucky i nigdzie dalej. Usiadłam na ławce i poczułam, że jestem bardzo głodna. Może, czyżna, którego kochałam, nie żył. Postrzeliłam, prawdopodobnie miertelnie, człowieka, który błądząc szukał zemsty. Poza tym byłam już trzy miesiące w ciąży i nie miałam ani domu, ani w ogóle niczego. Miałam tylko dziesięć tysięcy dolarów w płóciennym torebce, znakowane pieniądze, które kosztowałyby mnie życie, gdybym wydała z nich choć pensję, i trochę biuterii, po której można by mnie wyłodzić, gdybym odważyła się ją sprzedać.

Chwilę odpoczywała, a Sam i Mike czekali, wiedząc, że musi powiedzieć to, co wie.

- To właśnie w Louisville, w publicznej ubikacji, dokąd poszłam, próbując zmyć krew z sukni, zajrzałam ponownie do torebki i na jej dnie znalazłam woreczek pełen olbrzymich diamentów, dokładnie trzymilionowej wartości, cały łup Doca. Półtęki musiał zamienić pieniądze na diamenty, by uczynić je łatwiejszymi do ukrycia. Kiedy zobaczyłam te kamienie, upewniłam się, że jeśli Doc lub którykolwiek z jego ludzi mnie znajdzie, zginie. Wróciłam do poczekalni, aby zastanowić się, czy warto iść dalej.

Maxie uśmiechnęła się.

- Obok mnie usiadł młody mężczyzna i powiedział: Pani wygląda tak, jak ja się czuję. Chce pani coś zjeść i porozmawiać o tym? Spojrzałam w jego miłe, brzozy oczy i powiedziałam: Tak. W ten sposób poznałam Calvina Elliota. Zabrał mnie do kawiarni, gdzie pili kawę i jedli, a ja opowiedziałam mu wszystko. Słuchał w milczeniu, nie oszczędzając mnie. Kiedy skończyłam, opowiedział mi o sobie. Właśnie zwolniono go z wojska, a jego rodzice zmarli dwa lata wcześniej na atak serca. Przed czterema miesiącami dziewczyna, w której kochał się od podstawówki, uciekła z mężczyzną, którego znała sześć dni. A trzy dni temu wojsko powiadomiło go, że atak winki dwa lata wcześniej uczynił go bezpłodnym.

Przez chwilę Maxie walczyła o oddech, a Samantha z trudem opierała się pokusie, by jej powiedzieć, żeby odpoczęła, poleżała spokojnie, ale obie wiedziały, że żadnego odpoczynku już nie pomoże.

Kiedy znów się odezwała, jej głos był już tylko szeptem.

- Cal i ja siedzieliśmy tam, przyglądając sobie nawzajem, adne z nas nie wiedziało, co powiedzieć, a potem Cal zaproponował, żeby my się pobrali. Powiedział, że to rozsądne, gdy on nigdy nie będzie mógł mieć dzieci, a szkoda, żeby moje dziecko dorastało bez ojca. Powiedział, że się nie Kochamy i może nigdy nie pokochamy, ale będziemy kochali to dziecko, to wystarczy.

- A ty się zgodziła - powiedziała Sam, przytulając słabnące ciało Maxie.

- Nie od razu. Tłumaczyłam mu, jakie to niebezpieczne, je li ludzie Doca mnie znajd . Ale Cal powiedział, e stworzymy dla mnie now to samo i nigdy mnie nie znajd . Próbowałam mu to wyperswadowa , przekonywałam, e on nic z tego nie b dzie miał, ale on za miał si i powiedział, e widocznie nie zagl dałam ostatnio w lustro.

- Wi c wyszła za niego.

- W trzy dni pó niej - powiedziała Maxie, zamykaj c na chwil oczy. - I Doc nie znalazł mnie, dopóki nie zobaczył tego zdj cia w gazecie, wi c odeszłam, ale to nie ocaliło twojej matki.

- I pokochała go.

Samantha powiedziała to zbyt gło no, zmieniaj c temat, jakby zamkni te oczy babki przeraziły j . Chciałaby modli si do Boga, by jej nie zabierał, lecz nie była a tak samolubna. Maxie nigdy si nie skar yła, ale Sam wiedziała, e odczuwa ci gły ból, zwi kszej cy si z ka dym dniem. Lekarz powiedział jej, e odk d pojawiła si w yciu Maxie, babcia przestała bra tabletki przeciwbólowe, gdy nie chciała by odurzona i przegapi cho by jedn chwil ze swoj ukochan wnuczk .

- Tak - powiedziała Maxie. Powieki jej dr ały. – Bardzo łatwo było kocha Cala. Nie był tak ekscytuj cy jak Michael i trudno było oczekiwa z jego strony jakich niespodzianek, ale zawsze był przy mnie, gdy go potrzebowałam.

Popatrzyła na wnuczk z miło ci w oczach.

- Cal zawsze mnie kochał, tak jak ja jego.

I tak wła nie umarła, z wyrazem miło ci na twarzy.

## 37

- Martwi si o ni - powiedziała Blair do Kane'a. Byli ju w domu Mike'a, w kuchni, i siedzieli na stołkach przy małym stole, przysłuchuj c si odgłosom dochodz cym zza zamkni tych drzwi mieszkania Samanthy. A tu słycha było jej płacz - Blair nigdy dot d nie słyszała, by kto tak płakał - i trwało to ju wiele godzin.

Maxie umarła około drugiej nad ranem. Mike zabrał Sam z jej pokoju i zawiózł do domu, za nim za pod ała Blair i Kane. Rodzice Mike'a zabrali dzieci Kane'a do mieszkania Blair, gdzie mieli przenocowa .

Kiedy tylko przyjechali, Mike zabrał Samanth na gór . Przez drzwi słyszeli, jak krzyczy:

- Płacz! Do cholery z tob , płacz! Twoja babka jest chyba warta paru twoich cennych łez!

- Ze wszystkich... - zaczęła Blair, ruszaj c w stron schodów, przera ona tym, co usłyszała. Jak miał potraktowa j w ten sposób po tym, co przeszła?

Kane powstrzymał j , patrz c jej twardo w oczy. Jako dzieci, Mike i Kane byli wi cej ni bra mi, byli jakby swoimi klonami, i w tpiła, czy kiedykolwiek cho by próbowali utrzyma przed sob co w sekrecie. Patrz c teraz w oczy Kane'a odgadywała, e tam na górze dziej si rzeczy, o których Kane wie, a ona nie ma poj cia, i e on prosi, by zaufała Mike'owi.

Mike wykrzyczał jeszcze par zda . A potem nagle usłyszeli, e Samantha płacze, szlocha, a odgłosy jej łka przenikały dom niczym duch, który umierał w m czarniach.

Blair i Kane siedzieli na dole milcz c. Có mogli powiedzie , przysłuchuj c si tym odgłosom rozpaczy, upadku ducha.

Po dwóch godzinach Blair powiedziała, e dłu ej ju tego nie wytrzyma, wyj ła strzykawk i chciała przygotowa Samancie co na sen.

Kane poło ył r k na jej dłoni.

- Samantha ma w sobie całe lata nie przelanych łez - powiedział tajemniczo.

Blair niech tnie odło yła strzykawk i napełniła wod dzbanek.

- Odwodni si - powiedziała i poszła na gór . Gdy wróciła, Kane popatrzył na ni pytaj co. - Mike j przytula, a ona płacze, jakby nigdy nie miała zamiaru przesta .

Nalała sobie nast pn fili ank kawy i usiadła obok Kane'a, by nadal oddawa si milcz cemu czuwaniu.

Kiedy usłyszeli Samanth mówić co gniewnym głosem, oboje a podskoczyli, spoglądając na siebie z niedowierzaniem. A potem usłyszeli przekleństwa rzucane z taką inwencją, że nawet Kane podniósł z podziwem brwi.

Gdy pierwsze naczynie rozbiło się im nad głowami, Blair wstała, jakby chciała pójść na górę i skończyć ten bzdur, ale Kane powstrzymał ją.

Krzyki, przekleństwa, odgłosy rozbijanych naczyń i przewracanych mebli trwały ponad godzinę. Człysto padały słowa ojciec, Richard, seks, a także Doc i Półręki.

Blair myślała już, że Samantha nigdy nie przestanie, gdy nagle zrobiło się tak cicho, że ona i Kane popatrzyli w górę, zastanawiając się co się tam teraz dzieje.

Po chwili Mike zszedł na dół. Wyglądał strasznie, ale Blair dostrzegła szczęście za czarnymi kołami, otaczającymi jego oczy.

- Wygląda na to, że będzie dobrze - westchnął, zajmując stołek zwolniony przez brata, który położył mu rękę na ramieniu. - Teraz pi.

Widząc sceptycyzm na twarzy Blair, ujął jej dłoń i uciszył ją.

- Naprawdę, z nimi już wszystko dobrze. Nalejcie mi brandy i dajcie szklankę mleka dla Samanth. Mam zamiar obudzić ją i co jej powieszcie.

Bracia popatrzyli na siebie i jeden z nich nie musiał mówić, co Mike ma zamiar oznajmić Sam.

Z brandy i mlekiem na tacy Mike wrócił na górę. Sam leżała na łóżku kompletnie wyczerpana. W salonie panował okropny bałagan, a w reszcie mieszkania Sam połamała wiele rzeczy, wykonanych dla ojca, gdy wreszcie potrafiła wyrazić swój gniew za to, że ją opuścił po śmierci matki i praktycznie zmusił do polubienia kogoś takiego jak Richard.

Mike położył tacę na stoliku obok łóżka, obudził ją delikatnie, przytulił i powiedział, że ludzie umierają, i ludzie się rodzą, i że na tym właśnie nie polega życie.

- Mike, o czym ty mówisz? - spytała zmęczonym głosem.

- Dzieci - odparł. - Nowe życie zastępuje stare.

Kiedy nadal patrzyła na niego zdziwiona, położył jej ręce na brzuchu.

- Nosisz w sobie nowe życie, życie, które zastąpi Maxie, twój matkę, i ojca, i dziadków.

Samantha była tak zmęczona, że prawie go nie zrozumiała, ale kiedy dotarło to do niej, położyła dłonie na jego rękach.

- Tak dzisiaj? - spytała, starając się, by słowa zabrzmiały spokojnie.

- Jestem pewien. - Nie oszukał go jej pozorny spokój, gdy słyszał jak jej serce bije pod jego dłoń. - W mojej rodzinie miałem do przypadków porannych mdłości, by wiedzieć, kiedy kobieta jest w ciąży. Trzymałem głowy moich ciemnych sióstr, kuzynek, ciotek a nawet mamy, gdy nosiła Jilly. Samantho, kochanie, już od tygodnia jest ci coś rano niedobrze.

Głaskała swój brzuch i dłoń Mike'a.

- Czy dzisiaj, że mogłabym mieć bliźnięta?

Mike pocałował ją w ucho.

- Kane dał swojej bliźniaki za pierwszym podejściem, a nie chciałbym, żeby okazał się lepszy, więc pij to mleko, aby moje dzieci były zdrowe - powiedział, wręczając jej szklankę.

- Michael, ja cię kocham...

Położył jej palec na usta.

- Wiem.

Nie chciał usłyszeć tych słów, które mogą być znalezione w kałdej księce, w telewizji, wszędzie, gdzie tylko spojrzysz, a stały się zwyczajne - bez znaczenia.

- A tak przy okazji - powiedział beztrosko - czy zamierzasz uczynić moje dzieci białkami?

Uśmiechnęła się i zamknęła na chwilę oczy.

- Mike, czy mogłoby być wesele, takie naprawdę, wspaniałe weselisko?

- Masz na myśli jedno z tych wesel, podczas których ktoś mówi i mówi o półczeniu tych dwojga wspaniałych, młodych ludzi?

- Na Boga, nie! Chcę zespół muzyczny, górę dobrego jedzenia i mnóstwa dzieci, urodzonych w dziewięć miesięcy później.

Mike przyglądał się jej błyszczącymi oczyma.

- Wiedziałem, że cię kocham, kiedy tylko cię zobaczyłem, nie miałem tylko pojęcie o ciebie, a tak bardzo.
- Mike - spytała, zlizując „w sy z mleka”. - Jak długo możemy być, no wiesz, żeby nie zrobić krzywdy dziecku?
- Nawet w sali porodowej - powiedział poważnie, przesuwał dłoń w górę jej uda.
- Naprawdę? - spytała Samantha, udając naiwną.
- Zaufaj mi, znam się na tym. - Wyciągnął się obok niej.
- A czy to nie będzie przeszkadzało lekarzowi?
- Leżała już na niej, sunąc dłońmi wzdłuż jej boku.
- Nie, lekarz będzie krewnym, a oni wiedzą, jak to bywa w mojej rodzinie.
- NASZEJ rodzinie. Mam zamiar ją adoptować.
- Oczywiście cię kochanie, jak zechcesz. - Majstrował coś przy jej spódnicy. - Gdzie jest ten cholerny guzik? Achchch - powiedział, słysząc odgłos drącego się materiału. - Tu jest.

## Epilog

Samantha wyszła z windy za Mike'em. Jej brzuch sterczał niczym holownik, do którego ona była tylko dodatkiem. Tego włącznie nie ranka testy Blair potwierdziły, że Sam nosi bliźniaczą. Siedziała na krześle oszołomiona, a łzy szczęścia spływały jej po twarzy. Mike zaś wysłuchiwał uważnie zaleceń Blair.

Poszli potem do sklepu i kupili zabawki, następnie za stroje dla Sam. Nie była jeszcze tak gruba, by nie zmieścić się w swoje ulubione ubrania, ale uparła się, że od razu włoży ciętą sukienkę.

- Pokaż się - powiedział Mike, dumny, że w niespełna dwa tygodnie po ich weselu, które odbyło się w Kolorado z udziałem piąciuset gości, nosi już białą sukienkę. Była tak dumna z tego, że jest w ciąży.

Jedynym smutnym akcentem tego dnia był list ekspresowy od Franka, w którym znajdował się klucz. Mike nie powiedział jeszcze Sam o liście i kluczu, ponieważ przesyłka zawierała także testament Maxie, który wręczył Frankowi, mianując go wykonawcą swojej ostatniej woli. Sam nie doszła jeszcze do siebie po śmierci Maxie, a Mike wiedział, że samobójcza śmierć Doca, która nastąpiła krótko po niej, nie wpłynęła na nią najlepiej.

Maxie pozostawiła list, w którym pisała, że wzięła ze sobą diamenty Północnego, gdy wyjechała z Louisville w 1964 i sprzedała je w Amsterdamie. Wydała także trochę pieniędzy, lecz bała się wydać więcej, by jej nie przyłapano i w ten sposób nie dotarło do Cala i rodziny.

Frank, który posiadał także tytuł z zakresu prawa, sporządził jej testament i zwrócił się do niej delikatnie, zapytał, co zrobiła z milionami, które na pewno dostała za diamenty. Frank napisał Mike'owi, że Maxie tylko się za nią miała i powiedziała, że wydała coś do pensji. Mike mógł sobie łatwo wyobrazić pogardliwy uśmiech, z jakim jego brat przyjął tę odpowiedź, gdy Frank nie pochwałował kupowania czegoś, co nie mogło przynajmniej potroić swojej wartości.

Jedną z rzeczy, którą Maxie kupiła, było mieszkanie w Nowym Jorku, gdzie żyła samotnie przez wiele lat po opuszczeniu matki i syna. Zdecydowała się zamieszkać w tym mieście, gdzie mogła mieć oko na poczynania Doca. Maxie zwierzyła się Frankowi, że jedną z najgorszych rzeczy, które jej się przytrafiły, było zdjęcie w prasie po urodzeniu się Samanthę, gdy przez nie zmuszona była opuścić rodzinę. Ona też spowodowała po prostu śmierć Allison Elliot. Doczekał się szukaniem Maxie po tym, jak odnalazł ją w Louisville po to tylko, by zaraz stracić ją z oczu, podobnie jak stało się to, gdy go okaleczyła w 1928. W kilka lat po niej wysłał tego mordercę, by dowiedział się od jej rodziny, czy wie, dokąd wyjechała. Ale facet zdołał dopaść tylko Allison.

W swoim testamencie Maxie zostawiła Samancie mieszkanie i jego zawartość. Tam włącznie Mike miał zamiar zaprowadzić Sam. Czekał z tym na chwilę, gdy będzie w tak dobrym nastroju, że nic nie zdoła jej przynieść.

Samantha wpłynęła do mieszkania, cięgle promieniejąc na myślo tym, czego się dowiedziała, i szybko podeszła do wskiego stolika w holu, na którym stała jej fotografia w srebrnej ramce, przedstawiająca ją jako niemowlę.

- To mieszkanie babci - powiedziała cicho. Mike skinął głową.

Chodziła po mieszkaniu z rękami założonymi na brzuchu. Była to obszerna - jak mawiają po rednicy - nieruchomość, klasyczna szóstka z trzema tarasami, nadbudowana na dachu wieńowca. Samantha oceniła, że mieszkanie urządzone zostało bardzo pięknie, z prostotą, o którą trudno u zbyt wielu dekoratorów wnie trz. Mieszkanie Maxie było domem kobiety, dla której dobry gust był równie naturalny jak oddychanie.

Kiedy powróciła do salonu po spenetrowaniu innych pomieszczeń, Mike pochylał się nad obramowaniem kominka z dziwnym wyrazem twarzy.

- Co się stało?

- Sdzę, że wiem, co Maxie kupiła za miliony Północnego. Samantha wydawała się nie rozumieć, więc spytał: - Czy zwróciła uwagę na te obrazy?

ściany zawieszono były obrazami, niczym w angielskiej wiejskiej rezydencji.

- Są bardzo ładne - zauważyła. - Nie podobają ci się?

Mike przypatrywał się małej akwareli.

- Kiedy byłem w college'u, musiałem chodzić na wykład z dziedziny sztuki, wybrałem więc co, zwanego Zaginione Dzieła. Wykłady mówiły o różnych dziełach sztuki, które zniknęły w ciągu stuleci. Mnóstwo pomników architektury zostało zburzonych, biuterii przetopionej i mnóstwo obrazów zniknęło w ciągu ostatnich stu lat. Rewolucja rosyjska, druga wojna światowa, i tak dalej. Nie bardzo interesował mnie ten kurs, ale o ile pamięć mnie nie myli, to włącznie trzy z tych obrazów na ścianie za tobą.

Przerwał czekając, a Samantha przyjrzy się trzem płótnom olejnym - byli to francuscy impresjoniści.

- Nawet jeśli moja pamięć nie jest tak dobra, gdy chodzi o obrazy, to zwykle pamiętam tam cyfry - kontynuował Mike.

- Sam, jeśli te obrazy są naprawdę tymi, na które wyglądasz, i bieżesz mogła przedstawić prawo własności, to sdzę, że staniesz się bardzo bogatą młodą damą.

- Bardzo bogatą?

- Bardzo, bardzo, bardzo bogatą. - Podniósł znacząco brew. - I co masz zamiar zrobić ze swym wiewo uzyskanym bogactwem?

Samantha uśmiechnęła się i odpowiedziała bez chwili wahania:

- Mam zamiar otworzyć kilka domów opieki. Miłych domów opieki, gdzie ludzie będą traktowani z szacunkiem, a światła nie będą mrugały. I mam zamiar nazwać je „Maxie's”.

A potem, z uśmiechem satysfakcji, który ujawnił jej poczucie ironii, dodała:

- A pierwszy z nich otworzę w posiadłość ci Doca w Connecticut.

Zaskoczona położyła dłoń na brzuchu.

- Czy nie sdzisz, że jest za wcześnie, by odczuwać ruchy dzieci?

- Tak - powiedział mi kko. - Sdzę, że to Maxie daje ci swoje przyzwolenie na to, co zamierzasz zrobić. Chodźmy - otoczył ją ramieniem - nakarmimy moje dzieci.

Przerwał, przyglądając się, jak popołudniowe słońce złoci jej włosy.

- Cały trójek.